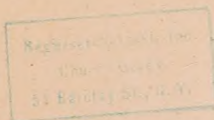


Digitized by the Internet Archive
in 2025

KAZANIA
O NAJŚW. MARJI PANNIE



KAZANIA

O NAJŚW. MARJI PANNIE

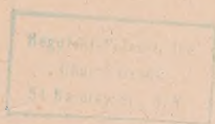
KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

TOM I



KRAKÓW 1921

NAKŁADEM WYDAWN. XX. JEZUITÓW, UL. KOPERNIKA 26
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“



NIHIL OBSTAT
I. Urban S. I.

IMPRIMATUR
E CURIA PRINCIPIS EPISCOPI
Cracoviae, die 2. Novembris 1921.



† *Adam Stefan.*

X. Wład. Miś
kanclerz.

OD WYDAWNICTWA.

Mając na oku względy praktyczne, z „Kazań i Szkiców Księży Towarzystwa Jezusowego“ sporządziliśmy kilka osobnych wydań, jak: Kazania o Sercu Jezusowym (1910), Kazania o Najświętszym Sakramencie (1911), Kazania o Męce Pańskiej (1912), Kazania na Święta Pańskie 2 tomy (1913). Kierując się temi samemi względami, zebraliśmy i uporządkowaliśmy w dalszym ciągu szereg kazań i nauk o Matce Boskiej. Opuszczone zostały tylko kazania ks. Marjana Morawskiego i ks. Józefa St. Adamskiego, które ukazały się już poprzednio w trzech oddzielnych tomach. Do tych to tomów odsyłamy naszych Czytelników na odpowiednich miejscach niniejszego wydania.

Niektóre kazania, oparte zwłaszcza na wzorach francuskich (n. p. kazanie O. Antoniewicza na Niepokalanę Poczęcie N. M. P., podług ks. Bourdaloue), powiedzielibyśmy, że jak na nasze czasy, grzeszą zbytnią rozwlekłością, choć pod względem rzeczowym zadośćczynią żądaniom homiletyki. Rzeczą przeto będzie korzystających z tych kazań rozbić i uporządkować obfity materiał i podać go słuchaczom w krótszej i zwięźlejszej formie.

Kazania mowców kościelnych z końca 18 i początku 19 wieku (ks. Brzozowski, ks. Proniewski) po-

zostały w swej zewnętrznej szacie niezmienione, choć sposób ich wysłowienia traci często archaizmami.

Zamieściliśmy w tomie II szereg nauk majowych, które w przygotowaniu niedzielnych przemówień majowych mogą oddać znaczną przysługę.

Kraków 19 października 1921.

KAZANIE

na uroczystość Niepokal. Poczęcia N. Marji Panny*).

Ks. Karol Antoniewicz.

Bądź pozdrowiona łaski pełna.

Luk. 1, 28.

Kościół św., Duchem Bożym rządzony, ustanawiając uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, chciał przez to uczcić tę łaskę wyłączną i cudowną, która poświęciła Bogarodzicę w chwili jej poczęcia. A moim, najmilsi słuchacze, jest dzisiaj obowiązkiem, przyczynić się do tego zamiaru Kościoła i okazać wam, iż w tej tajemnicy, chociaż na obyczaje mało wpływać się zdaje, zawierają się prawdy, korzystne niemniej dla chwały Marji, jak i dla zbudowania i pożytku naszego. Tajemnica albowiem dzisiejsza następuje nam sposobność, byśmy porównali Poczęcie Marji z naszym poczęciem, a temsamem rozważyli trzy bardzo ważne prawdy, które nam dopomogą do gruntownego siebie samych poznania, trzy prawdy, bez których zgłębienia nie potrafilibyśmy nigdy pojąć ducha religji naszej; a te prawdy są następujące: czem jesteśmy bez łaski, czem z łaską i co tej łasce winni jesteśmy. Mówiąc o łasce, rozumiem tu tę, którą teologowie łaską „poświęcającą“ nazywają i która jest najkosztowniejszym darem Boga, bo przez nią z grzeszników stajemy się sprawiedliwymi, z nieprzyjaciół Boga synami Boskimi.

Rozumiem tę łaskę, jaką Bóg wlewa w dusze nasze bądź w sakramencie Chrztu, który, podług słów św. Hieronima, jest sakramentem poczęcia i odrodzenia się naszego duchownego, bądź

*) Podług O. Bourdaloue.

w sakramencie Pokuty, która jest drugim chrztem i sakramentem usprawiedliwienia naszego. Otóż tajemnica Niepokalanego Poczęcia Marji, dobrze zrozumiana i rozważona, te trzy prawdy nam okaże, mianowicie: czem jesteśmy bez łaski, a więc zepsucie natury naszej przez grzech; czem jesteśmy z łaską, czyli doskonałość poświęcenia naszego w sakramencie Chrztu i Pokuty; wreszcie, co winniśmy łasce, t. j. czujność i staranie o zachowanie w nas łaski poświęcającej.

1) Marja, przez ten przywilej Niepokalanego Poczęcia swego zwyciężając grzech, okazuje nam stan nieszczęśliwy, do którego grzech nas przywiódł — i to rozważamy w pierwszej części kazania.

2) Marja, poświęcona przez łaskę w pierwszej chwili Poczęcia swego, okazuje nam stan szczęśliwy, do którego wyniesieni jesteśmy przez łaskę — i to będzie druga część.

3) Marja, od Poczęcia swego wierną łasce pozostając, okazuje nam swym przykładem nieodzowną powinność naszą zachowania i pomnażania w nas tej łaski — o tem powiemy w trzeciej części.

Zrozumienie tej nauki ułatwi nam doskonałą znajomość samych siebie, to co ja nazywam być człowiekiem, i — jak Mędrzec mówi — całym człowiekiem (Ekkł. 12, 13). Te prawdy albowiem dobrze poznawszy, poznamy oraz i nędzę naszą, i szczęście nasze, i powinności nasze. Nędzę naszą, aby w duchu prawdziwej skruchy płakać przed Bogiem; szczęście nasze, by w duchu pokornej ufności błogosławić Boga i dzięki Mu składać; powinności nasze, aby w duchu chrześcijańskiej roztropności postępować na drodze przykazań Boskich.

I.

Przywilej Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, którym Ona grzech zwyciężyła, jasno nam wykrywa, czem my jesteśmy bez łaski, tj. stan nieszczęśliwy, w jaki nas grzech wprowadził. Chcąc się o tem przekonać, zastosujmy tylko do siebie tajemnicę dnia dzisiejszego.

Marja w chwili swego Poczęcia, gdy w łonie matki żyć zaczęła, stała się najświeższą, najdoskonalszą, najszczęśliwszą istotą, Najświeższą — pochodząc albowiem z królewskiego

rodu Judy, ileż to królów i mocarzy między swoimi przodkami liczyła! Najdoskonalszą — była albowiem arcydziełem wszechmocności Boskiej, cudem płci swojej, tak iż w porządku natury żadne inne stworzenie z nią w porównanie iść nie może. Najczcześniejszą — będąc bowiem od Poczęcia swego na Matkę Boga przeznaczoną, miała światu dać Zbawiciela.

Lecz — o przepaści niezgłębiona sądów Bożych! — wszystko to bez łaski, której pierwiastki w Poczęciu swoim odebrała, nietylko by żadnej wartości w oczach Boskich nie miało, ale co więcej, pomimo tych wszystkich korzyści Marja byłaby w oczach Boga przedmiotem nienawiści Jego. Nieomylny Bóg, a w ocenianiu swych stworzeń sprawiedliwy Sędzia, nie zważał w Poczęciu Marji ani na zacność jej rodu, ani na dary przyrodzone, któremi ją Niebo już podówczas przyozdabiać poczynąło tak hojnie, ani na to, że Święty świętych z niej miał się narodzić. To wszystko mogło uczynić poczęcie jej pełnem chwały, ale nie było dostatecznem, aby Marję uczynić stworzeniem według serca Boskiego. Że Bóg ją tak wielce ocenił, że ją uznał za ulubioną Córkę swoją, to tylko jedynie dlatego, iż od poczęcia swego była przyozdobiona łaską poświęcającą i że zmaza pierwodna nigdy w niej nie powstała!

To zdanie, według słów św. Chryzostoma, jest pewne, żadnej nie ulegające wątpliwości, co stąd poznać możemy, iż niejedyn zapewne z przodków Marji, a tem samem i z przodków Jezusa Chrystusa, mógł dla bezbożności, bałwochwalstwa i innych zbrodni dostać się na wieczne potępienie; przez co — dodaje Chryzostom św. — Pan Bóg chciał okazać, iż wszystko, co nie jest świętem, jest niegodnem Jego; iż wszystko, co jest grzechem zarażone, chociaż wielkie w oczach ludzkich, w oczach Jego jest tylko przedmiotem odrzucenia. To mając na uwadze i nie spuszczaając z oczu Marji, poznajmy czem jesteśmy.

W grzechu poczęci jesteśmy wszyscy — i to jest wielka niedza nasza. Oświeceni pochodnią wiary, wyznajemy z Apostołem, iż w chwili poczęcia naszego byliśmy „synami gniewu“ (Ef. 2, 3), i nie masz nikogo, któryby do Boga z Dawidem się nie odzywał: „W nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mnie matka moja“ (Ps. 50, 7).

Grzech pierworodny ściągnął na nas okropne skutki, cały potop nieszczęść, i temi dwiema ranami, które nam zadał: po-

żądliwością i niewiedomością, wlał jad we wszystkie władze duszy naszej. Dlatego niema w nas nic zdrowego: rozum nasz wystawiony na rozmaite błędy, wola nasza poddana najhulaniejszym namiętnościom, wyobrażenia nasza to siedziba omamienia, zmysły nasze otworami i narzędziami niewstrzeźliwości.

Rodzimy się pełni słabości, ułomności, niestałości, próżności — niewolnikami żądz i humorów naszych. Stąd wynika owa trudność do dobrego, skłonność do złego, gotowość do zrzucenia jarzma najświętszych obowiązków naszych; stąd wynika, że nienawidzimy prawdy, która nas poprawia, że ubiegamy się za pochlebstwem, które nas oszukuje, że mamy wstręt do cnoty, a pociąg do występku. Stąd pochodzi ta wojna wewnętrzna, ta walka ciała przeciw rozumowi i rozumu przeciw Bogu samemu, ten dziwaczny opór, by zawsze tego żądać, czego prawo zakazuje, i dlatego że nam zakazuje. Kochamy przez upór to, co bynajmniej nie zasługuje na miłość, a odrzucamy i nienawidzimy to, co miłości zewszecmiar jest godnem. Ohydna przewrotność! mówi św. Augustyn. I to właśnie namacalnym jest dowodem, że w grzechu na świat przychodzimy.

Ale może kto powie, że doświadczając tych nieszczęsnych skutków grzechu na sobie, znamy już tem samem całą nędzę naszą, że już mamy dokładną znajomość samych siebie.

Najmilsi! my się łudzimy tylko, sądząc, żeśmy już zgłębili całą nędzę naszą: bo oprócz tych tak smutnych skutków grzechu, które wyliczyłem, są jeszcze i inne, do których poznanie tajemnica dzisiejsza nam posłużyć może. Poznamy dziś nędzę naszą w całej przewrotności, wielkości i obrzydliwości swojej, a jeżeli ten ostatni wyraz nie jest dość dobitnym, użyję wyrazu Proroka — poznamy obrzydliwość spustoszenia (Dan. 9, 27). I te wszystkie nieszczęsne przymioty nędzy naszej chcę teraz jaśniej wyłożyć, abyśmy sobie wyrobili prawdziwe wyobrażenie o zepsuciu naszym, które łaska Chrystusa za współdziałaniem naszym zwalczyć powinna.

Oto największa nędza nasza, że ta nędza, tak upokarzająca, nas nie upokarza, i że mając tyle powodów do zawstyżenia się, jeszcze pysznymi jesteśmy. Choć tak słabi, jednak w zaślepieniu naszym pełni szacunku ku sobie samym jesteśmy; chociaż z niewinności wyrzuci, jednak zadowoleni sobą, czcimy i ubóstwiamy siebie samych.

Marja, przyozdobiona łaską, była pokorną — a my, grze-

chem przyodziani, pysznymi jesteśmy. Tak jest — wiele w nas niewiadomości, lecz więcej zuchwalstwa; wiele słabości, lecz więcej próżności; brak prawdziwych zasług łączymy z nadętością serca, co jedno wystarczającym jest, by gniew Boski na siebie ściągnąć! A któż z nas, jeżeli sumiennie ocenić się zechce, nie wyzna, iż jako grzesznik jest uczestnikiem tego przekleństwa Boskiego: „Ubogiego pysznego... nienawidzi dusza moja“ (Ekkł. 25, 3—4).

Lecz idźmy dalej.

Ota największa nędza nasza, iż będąc w stanie tak oplakania godnym, płakać nad sobą nie chcemy. Święci i wybrani Pańscy jęczeli z żalu, a my wzruszeni bynajmniej nie jesteśmy. Św. Paweł użał się gorzko, a my się pocieszamy. Panie — wołał Job — „czemuś mię postawił przeciwnym Tobie, i stałem się ciężkim sam sobie?“ (Job 7, 20). Czyż tak mówią ludzie światowi, czy tak myślą? Nieczuli na nieszczęścia swoje, znoszą spokojnie tę sprzeczność między sobą a Bogiem. Jeżeli człowiek jęczy pod jarzmem namiętności swoich, nie dlatego jęczy, że te namiętności czynią go niewolnikiem grzechu, nieprzyjacielem Boga, ale że mu mieszają spokój, że mu są przyczyną dotkliwych wyrzutów sumienia, że często nie jest w stanie namiętnościom swoim zadosyćuczynić.

Jest zatem niewolnikiem poządliwości — ale dobrowolnym. Czuje w swem sercu powstające przeciw Bogu żądze, ale to go ani dziwi, ani niepokoi. Byle dopiął celu swego, nie wzbrania się żyć pod władzą ciała, niewolnikiem być grzechu. O wie! uż to grzeszników w tym obrazie siebie poznaćby mogło!

Lecz idźmy dalej.

Oto największa nędza nasza, że nie tylko nad nią nie jęczymy, ale z niej się chlubimy. Bo gdzież jest pyszny, któryby wewnątrznie nie chlubił się z wszystkich zamiarów, zabiegów i planów, jakich mu duma nastęcza? Gdzie skąpiec bogaty, coby się nie rozpywał nad zbiorami swymi? Gdzie rozpustnik, któryby swego szczęścia w brudnych nie zakładał rozkoszach? Gdzie jest mściwy, któryby się nie wynosił z zemsty swojej?

Te namiętności, nad którymi Apostoł ubolewał, w miarę jak od Boga odstępujemy, stają się przedmiotem radości naszej. W przewrotności rozumu naszego te namiętności stają się nam bożyszczami! Ofiary im czynimy, ślepo ich słuchamy, i nie tylko samych siebie im oddajemy, ale i innych do tego zmusić usiłujemy. Chcemy,

aby inni złe uczynki nasze za dobre uznawali, i to stawiamy za warunek do przypodobania się nam, za obrazę poczytując wszelkie sprzeciwienie. Im mocniejsza namiętność, tem większy gniew ku tym, którzy się nam sprzeciwiają. Im większy niewstyd, tem większa chęć szacunku i pobłażania. I czyż to nie jest żywy obraz świata, który nas wstrętem napełnić powinien?

Lecz idźmy dalej.

Oto największa nędza nasza, że my tej nędzy na wymówkę grzechu nadużywamy i nią przeciw Bogu się uzbrajamy. Podczas gdy Dawid pokornie błagał, aby był uzdrowiony ze słabości swojej, sam siebie obwiniając: „Zmiłuj się nadę mną, Panie, bom ci chory; uzdrów mię, Panie, boć strwożone są kości moje“ (Ps. 6, 3. — my przywołujemy słabość naszą jako wymówkę dla usprawiedliwienia się z win naszych przed Bogiem. Dlatego, że słabi i w grzechu poczęci jesteśmy, chcemy, aby Pan Bóg pobłażał zbrodniom naszym i nie karał nas według sprawiedliwości swojej. Chcemy, przedstawiając mu ułomność naszą, ująć mu niejako prawa karania nas. Bóg, podług wyroków Pisma św., jest nieubłagany mścicielem grzechu, a my mówimy, że dla nas, istot tak ułomnych, nazbyt srogim jest i surowym, lub raczej, podług słabego rozumu naszego, wyobrażamy sobie Boga pobłażającego złościom i zbrodniom naszym, bę, będąc Stwórcą, powinien wiedzieć, jakimi nas stworzył, i doskonalej od nas nie domagać się świątobliwości. Czyż nie tak rozumuje codziennie bezbożność? I czyż to nie znaczy nadużywać nędzy naszej?

Oto największa nędza nasza, że grzech, w którym poczęci jesteśmy, przez właściwą sobie złość, wszystko, co tylko mamy od Boga, w nas zaraża: rozum, siły fizyczne, zdrowie, bogactwa, honory, dostojęństwa. W przyrodzonym rzeczy porządku im kto jest szczęśliwszym w oczach świata, tem wdzięczniejszym i uleglejszym Bogu okazać się powinien. Ale ponieważ grzech porządek ten w nas przewrócił, dlatego im więcej łask od Boga odbieramy, tem zuchwalszymi i niewdzięczniejszymi ku Niemu się okazujemy. Łaski i dary Jego stają się przyczyną dla nas większej przewrotności. Szczęście nas psuje, honory nadymają, bogactwa zbytek rodzą, a zdrowie jest powodem, że o zbawieniu naszym zapominamy. Jeżeli zaś Bóg przeciwnemi środkami chce

nas zmusić, byśmy do Niego powrócili, my te środki zbawienne w truciznę sobie zamieniamy.

Stąd wynika, że przeciwności nas rozgoryczają, upokorzenia do rozpacz przywodzą, ubóstwo czyni nas niesprawiedliwymi, a choroba oziębymi. A tak, coby nas uświęcić miało, to nas od Niego jeszcze więcej oddala. Jest więc prawdą niezaprzeczoną, że grzech wszelkie dary Boże w nas niszczy i psuje, i pustoszy dzieło wszechmocności Jego.

I czyż już nic więcej nad to powiedzieć nie można? Ach można! i to, co teraz dodam, najwięcej na łzy nasze zasługuje.

Obrzydliwość nędzy naszej w tem się najbardziej objawia, iż nie przestając na tem, że z natury dziećmi gniewu jesteśmy, chcemy niemi być z własnej chęci naszej.

Żeśmy w kim innym zgrzeszyli, żeśmy bezwinnie nieprzyjaciółmi Boga się narodzili — jest to przekleństwo ono powszechne, na które się uskarżamy. Ależ czy szczerze się uskarżamy, jeżeli dobrowolnie chcemy być nieprzyjaciółmi Boga? Urodzić się w grzechu jest to los całego potomstwa Adama; ale chcieć żyć bezkarnie w grzechu, ale trwać uporczywie w grzechu, ale wystawiać się na niebezpieczeństwo śmierci w grzechu, ale chcieć umrzeć w grzechu — jest to los straszny pojedynczych dusz nieszczęśliwych, które świat o zgubę wieczną przyprawia. Dałby Bóg, aby między nami takich nie było!

Job prosił Boga, aby zagał ów dzień, w którym był poczęty, aby w ciemność się zamienił, aby go słońce nigdy nie było oświeciło, aby był wymazany z liczby dni życia jego (Job. 3, 3). I słusznie — dodaje św. Augustyn — bo to był dzień nieszczęsny, w którym Job począł być grzesznikiem i, chociaż mimowolnie, nieprzyjacielem stał się Boga.

Lecz co czyni rozpustnik? On, przeciwnie, między najpiękniejsze dni życia swojego zalicza te dni, w których z własnej woli i bez wyrzutów sumienia oddał się lubieżności. Dni one nieszczęsne, które z obrazą Boga w zbrodni przepędził, aby swej zmysłowości dogodzić, są dla niego dniami radości — zachowuje pamięć i wzdycha za ich powrotem; nie płacze, że one dni były, ale płacze, że już nie są!

I my, najmiłsi, choć może rozpustnikami nie jesteśmy, jednak o! jak zawstydzający zarzut możemy sobie uczynić, że do grzechu, mimowolnie w Adamie popełnionego, dodajemy tysięcy:

inne grzechy dobrowolne, tem bardziej kary godne, że je z zupełnem zastanowieniem popełniamy i tylko własnej naszej woli przypisać musimy; grzechy, którychby nam było łatwo uniknąć, ale ich nie unikamy, bo je sobie lekceważymy; grzechy, któremi szczególniejszą Bogu odrazę sprawiamy, gdyż już nie konieczność, nie natura, ale złość nasza czyni nas dziećmi Jego gniewu i odrzucenia. Czyż można jaśniej wam okazać obrzydliwość nędzy naszej? Zgłębnmy jeszcze lepiej jej przepaść.

Całą brzydkość spustoszenia w nędzy naszej stanowią to, że ta łaska, która poświęciła Poczęcie Marji, w nas zupełnie odmienny sprawia skutek. Odebraliśmy ją na Chrzcie św., lecz przez szczególniejszą złość serca naszego wznawiamy — abym tak rzekł — codziennie nowe grzechy pierworodne, gorsze od pierwszego i w skutkach swoich o wiele straszniejsze.

I któreż to są te nowe grzechy pierworodne?

Są to grzechy, których my sprawcami jesteśmy i które się szerzą w sposób zastraszający, z jednych na drugich w spuściznie przechodząc.

Nazywam grzechami pierworodnymi te zgorszenia, na które Chrystus Pan tak straszne rzucił przekleństwo.

Nazywam grzechami pierworodnymi te grzechy, których się niektórzy rodzice względem dzieci swoich dopuszczają; grzechy ojca, który w spuściznie zostawia synowi zemstę i nieprzyjaźnię; grzechy matki, która wszczepia w serce swej córki miłość świata i jego próżności; grzechy panów względem sług, których używają za narzędzia swej rozpusty; grzechy kobiet, które niewinne, sobie powierzone dziewice czynią poufnicami intryg i miłostek nieczystych.

Nazywam grzechami pierworodnymi grzechy możnych świata tego względem ludu, księży względem świeckich, przełożonych względem podrzędnych.

Dlaczegoż grzech Adama był tak wielkim w oczach Boga? Bo nie był grzechem jednego, ale wielu; bo Adam, gwałcąc przykazanie, i nas wszystkich wciągnął w nieszczęście swoje!

Grzech Adama jest tajemnicą wiary świętej; ale to, co jest tajemnicą w grzechu Adama, jest jawnem w grzechach, o którym nadmieniał. Bo powtarzam, iż to jest najokropniejszą nędzą i spustoszeniem, że złości nasze i na innych przelewamy, i że nie poprzestajemy być sami grzesznikami, ale zarażamy

jadem zgorszenia dusze niewinne, szukamy towarzyszków zbrodni naszych i, jak Adam, stajemy się dla innych źródłem i przyczyną ich potępienia. Ach! czyż nie mógłbym tu zakończyć i zawołać z prorokiem Jeremiaszem: „Kto da głowie mojej wodę, a oczom moim źródło łez? i będę płakał we dnie i w nocy pobitych córki ludu mego“... (Jerem. 9, 1. Tu można jeszcze przytoczyć kilka następnych odpowiednich wierszy Proroka).

Ty jedna, o Przebłogosławiona Panno, byłaś ochronioną od tego przeklęctwa i zepsucia. Tyś jedna w Poczęciu twojem okazała się bez zmazy grzechu w oczach Boskich. Dlatego do Ciebie się uciekamy i błagamy o opiekę nad nami! Bo ten przywilej, żeś uwolnioną od nędzy naszej została, poruszy Cię do litości nad nędzą naszą. Jesteś Matką miłosierdzia — lecz czyjaż, jeżeli nie naszą, którzy grzesznikami jesteśmy? Chwała twoja od nieśczęścia naszego zawisła: gdyby nie było grzeszników, nie byłabyś Tego porodziła, który dla zbawienia grzeszników na ten świat przyszedł — nie byłabyś nigdy Matką Boga została. Pełni więc ufności, upadamy przed Tobą, my nieszczęśliwe dzieci grzesznej matki Ewy; zanosimy do Ciebie, Matko Przenajświętsza, Matko miłosierna, prośby nasze; wzdychamy do Ciebie, błagając, abyś nas nauczyła upokarzać się na widok nędzy naszej, opłakiwać stan nasz, nie pogarszać go więcej, ani się nim chlubić; abyśmy poznali nietylko czem jesteśmy bez łaski, ale czem i Tyś była, czem i my jesteśmy z łaską. I o tem w drugiej części.

II.

Jest to nauką całego Kościoła, której trzymać się powinniśmy, że Marja po Jezusie Chrystusie jest w oczach Boskich najwybrańszą między Błogosławionymi. Pierwszym skutkiem wysokiego jej przeznaczenia, była łaska szczególniejsza, w której ten przywilej Niepokalanego Poczęcia się zawiera. Wszystko, czem się stała Marja, jest skutkiem tej łaski, o której Ona bardziej jeszcze, niż Apostoł, mówić mogła: „Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego przeciwko mnie próżną nie była“ (I. Korynt. 15, 10).

Tą łaską Bóg ją nappełnił w chwili jej Poczęcia — dlaczego? Aby 1) poświęcić osobę jej w sposób najdoskonalszy, w jaki tylko czysta istota poświęcona być może; aby 2) nadać większej wartości jej sprawom, by wszelkie uczynki jej życia były drogie

w oczach Boskich i godne wszechmocności Jego. Dwa te cudowne skutki łaski, działane w duszy Marji, okażą nam, jak szczęśliwy jest stan, do którego wyniesieni jesteśmy przez łaskę.

Łaska poświęciła osobę Marji w chwili jej Poczęcia, a poświęciła w taki sposób, jaki przysłał Bogu, który ją na Matkę Syna swego przeznaczył. Bo w tejże chwili Marja, pełna łaski i Ducha Bożego, stosowniej, niż Izajasz, powiedzieć mogła: „Pan z żywota powołał mnie, z żywota matki mojej wspomniał na imię moje“ (Izaj. 49, 1). Tak jest — od tej chwili Poczęcia pamiętało Słowo Przedwieczne na to wielkie, na to święte, na to chwalebne imię Marji, bo ją tylko chciał mieć za Matkę swoją. Podczas gdy do Izajasza wyrzekł tylko: „Sługą moim jesteś“ (Tamże, w. 3) — to do Marji, chociaż pokorną była służebnicą, powiedział: Ciebie obrałem na Matkę moją!

Od tej chwili Syn Boży, mając wzgląd na przyszłe Wcielenie swoje, poświęcał tę świętą Dziewicę, ubogacał ją darami swemi, napełniał ją łaskami szczególniejszemi w stopniu dla nas niepojętym. Miłość ku tej, którą wkrótce miał nazywać Matką, kazała mu zapomnieć na ono prawo ogólne sprawiedliwości surowej i oddzielić ją od innych dzieci Adamowych w samym momencie Poczęcia, ubogacając ją pełnią łask nieprzebranych.

Lecz to nie wszystko jeszcze.

2. Powiedziałem, iż ta łaska Niepokalanego Poczęcia Marji w tejże chwili, gdy poświęciła jej osobę stała się oraz dla niej źródłem niewyczerpanem zasług, do nadania szczególniejszej wartości każdej jej sprawie. Ta prawda na szczególniejszą naszą zasługuje uwagę, bo, podług zasad teologicznych, co tylko Marja przez cały ciąg życia swego czyniła, było co do zasługi i wartości skutkiem tej łaski. O przepaści nieskończonych skarbów miłosierdzia Boskiego!

Abyście łatwiej zrozumieli to, co wam chcę teraz wyłożyć, użyję następującego porównania.

Wystawcie sobie ziarnko ono ewangeliczne, które w roli zasiane, z czasem w wielkie rozrosło się drzewo. Nic stosowniejszego do objaśnienia myśli mojej. Ziarnko albowiem, zapuściwszy korzenie, wypuszcza z ziemi kielki, rozpościera gałęzie, pokrywa się liśćmi, stroi się kwiatami i owocem — a to wszystko pochodzi z jednego ziarnka nasiennego.

Oto obraz łaski Niepokalanego Poczęcia Marji.

Była łaska ta jakby nasieniem, rzuconem w serce Marji, którego moc okazała się we wszystkich jej sprawach. Wszystko, co Marja działała, świętem i nieskończonej wartości było w oczach Boskich, bo pochodziło z onej łaski poświęcającej, która w niej zamieszkała. Ta łaska była źródłem darów nadprzyrodzonych, któremi ją później Bóg obsypał; ta łaska na szczyt doskonałości ją wyniosła. Korzeń był święty, święte były i gałęzie: „Si radix sancta, et rami” (Rzym. 11, 16). A cóż rozumiem przez te gałęzie? Oto cnoty Marji, jej dobre uczynki, obowiązki które wypełniła, cześć którą Bogu oddawała, miłość ku bliźnim, pokorę która ją tak uważną na siebie samą uczyniła. Bo to nie jest wnioskiem bezzasadnym, ale prawdą pewną, że to wszystko poświęcone było tą samą łaską, która przy Poczęciu duszę jej poświęciła.

Zwróciwszy teraz uwagę na nas samych, łatwo zrozumiemy, czem jesteśmy z łaską i przez łaskę. Chrzest — podług wyrazów Ojców świętych — jest sakramentem poczęcia naszego duchownego; a Pokuta, będąca sakramentem usprawiedliwienia naszego, użycza nam łaski, która chociaż nie może iść w porównanie z łaską udzieloną Marji, podobnie jednak skutki i w nas sprawia. W sakramencie więc Chrztu i Pokuty otrzymujemy i my łaskę poświęcającą, która nas a) wynosi do godności synów Bożych, i b) czyni spadkobiercami Pana Boga, współdziedzicami Jezusa Chrystusa w królestwie niebieskiem. Na cóż możemy być czułymi, jeżeli na te dwie korzyści obojętnymi będziemy?

a) Wskutek tej łaski poświęcającej stajemy się naprzód dziećmi Boga. To nam objawił Apostoł Jan św., który o tem najlepiej mógł nas oświecić, i któremu, gdy na łonie Zbawiciela spoczywał, ta tajemnica objawiona została: „A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi” (Jan 1, 12).

Gdybyśmy umieli korzystać z darów Boskich, gdyby grzech nas nie zaślepiął, odejmując nam wszelkie poczucie własnej godności naszej, ta łaska byłaby jedynym przedmiotem miłości, szczęścia i chwały naszej. Jedyną troską naszą byłoby szanować w nas samych tę godność dzieci Boga, utrzymywać ją dobrem zachowaniem, przenosić ją nad wszystkie światła tego zaszczyty, wchodzić często w siebie samych, rozważając, czem łaska nas czyni w oczach Boga i w stosunku do Niego. Gdy jestem w stanie łaski, mam prawo nazywać Go Ojcem moim; On, pomimo że

jest Bogiem, chce mnie uważać za syna swego. To jedno Bóg we mnie uznaje, to jedno daje mi prawo zaufania w Jego miłosierdziu. Zresztą wszystko inne, co mnie wynosi w oczach świata: rozum, honory, bogactwa — jest niebezpieczeństwem, próżnością, znikomością! Jest próżnością, bo miłym Bogu uczynić mnie nie może; jest znikomością, bo śmierci ulec musi; jest niebezpieczeństwem, gdyż łatwą do nadużyć podaje sposobność i ściąga na mnie tem straszniejszy sąd Boski. Cała więc ufność nasza nie na wielkości światowej fundować się powinna, ale na tem, że dziećmi Boga jesteśmy!

Nie myślę ja zmniejszać wartości tych korzyści, jakieście od Boga odebrali przy urodzeniu waszem, chociaż one są tylko zewnętrzne i doczesne. Boć i sam Pan Bóg nie pogardził w Marji zacnością jej urodzenia, której Kościół po dziś dzień cześć należną oddaje. Owszem przeciwnie, chciał Bóg, aby Marja z królewskiego rodu pochodziła. Dlaczego? Aby — jak mówi św. Chryzostom — okazać moc łaski swojej i wielkim świata tego dać tę pociechę, że wielkość ich może służyć za podstawę szczególniejszej świętobliwości; co więcej, że świętobliwość, jeśli ma być odznaczającą się, nie może nad taką wielkość sposobniejszej znaleźć podstawy; łaby okazać możliwym, że wielkość świata tego ze świętobliwością pogodzić się daje, i im większymi są podług świata, tem więcej chwały i czci mogą przynieść Bogu, jeżeli są świętobliwymi. Nie jest to moje osobiste zapatrywanie, ale Boska nauka, której Duch Św. nam udziela, ukazując w Ewangelji najświetniejszy rodowód Marji.

Ale ta nauka nietylko wielkich świata tego się tyczy. Mówię więc do wszystkich bez wyjątku, bo niemasz człowieka na świecie, jakiegokolwiek urodzenia, byleby był sprawiedliwym jako chrześcijanin, któryby nie mógł mówić: Jestem dzieckiem Boga, i ta łaska, która jest we mnie, czyni mnie uczestnikiem boskiej natury!

Takie przekonanie każdy o sobie mieć może i mieć powinien, jeżeli jest w łasce Boskiej, bo sam Pan Bóg daje nam to prawo przez Apostoła, mówiąc: „Abyście się stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia“ (2. Piotr 1, 4). Gdybyśmy podług tej zasady myśleli i działali, zaiste, gasnąca w nas wiara łatwo by się ożywić mogła. Tak albowiem pisze Jan św. do współczesnych chrześcijan: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ (1. Jan 3, 1). Jakby mówił: patrzcie, jakiej

wdzięczności i gorliwości za taką miłość Bóg od nas domagać się może. Poznajmy stąd, do jakiej czystości obowiązani jesteśmy. Poznajmy, jaki stąd wielki obowiązek dla nas wypływa, poświęcenia samych siebie w duchu i prawdzie, aby się nie okazać niegodnymi tego przysposobienia, które nam Boga za Ojca daje. Osądźmy, czy Pan Bóg za wiele od nas wymaga, gdy żąda, abyśmy z ludzi cielesnych w duchownych i rozumnych się przemienili? Osądźmy, czy to prawo chrześcijańskie za wielkiej od nas domaga się doskonałości? „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy!”

Ach Panie! — woła św. Leon papież — czyż zasługujemy na tak piękne imię, jeżeli zapominając na szlachetność rodu naszego, poddajemy się pod jarzmo bezwstydných występków? Ach, czyż nie powinniśmy raczej wyrzec się na zawsze zaszczytu być dziećmi, jeżeli nie chcemy zejść z dróg nieprawości świata tego?...

Istotnie, chcieć być dzieckiem Boga, a podlegać sprośnym namiętnościom ciała i iść za wyuzdaną żądzą zepsutej natury, nie znaczyż to być poczwarą w porządku łaski? Ach, ta uwaga nierzadko powinnaż zalać wstydem tyłu ludzi światowych, nie powinnaż zmusić ich do żalu i opłakiwania tej niewdzięczności swojej, z jaką godność synostwa Bożego tak mało sobie cenić zwykli?

Lecz idźmy dalej.

b) Wskutek tej łaski poświęcającej nie jesteśmyż spadkobiercami Boga, współdziedzicami Jezusa Chrystusa w królestwie niebieskiem? „haeredes quidem Dei, cohaeredes autem Christi” (Rzym. 8, 17).

Spadkobiercami Boga — bo Bóg, jak mówi św. Augustyn, nie obiecał nam innej spuścizny, jak tylko siebie samego. Oto łaska poświęcająca zapewnia nam tę spuściznę, a Bóg, najlepszy i najhojniejszy z ojców, odmówić nam jej nie może, jak długo łaska Jego jest w nas, a my w łasce z Nim jesteśmy. Współdziedzicami Jezusa Chrystusa — bo nie tylko posiadać ale i wysłużyć sobie możemy królestwo niebieskie przez dobre i chrześcijańskie uczynki, gdyż wiara nas uczy, że wszelkie uczynki, poświęcone łaską poświęcającą, obracają się nam w zasługę na chwałę wieczną, że przez takie pojedyncze uczynki nabywamy prawa do tej chwały, że za jedną szklankę wody, w imieniu Boga podanej, Sprawiedliwość wszechmocna przyobiegała stosowną tej chwały nagrodę.

I tak życie sprawiedliwego na ziemi może być ustawiczną zasługą, którą Bóg przyjmując do depozytu miłosierdzia swego, obowiązuje się takową przechować aż do dnia sądu (2. Tymot. 1, 12) — jak naucza Paweł św.

Lecz stąd przeciwnie wnosić możemy, jak wielką stratę człowiek, utraciwszy tę łaskę, ponosić musi; gdyż wiara nas uczy, iż wszystkie uczynki tego, który nie jest w stanie łaski, martwe są, żadnej nie mają w oczach Boskich wartości, i dlatego nie mogą nam zjednać nagrody wiecznej.

Nie mówię ja, jakobyśmy w takim stanie nie mogli czynić uczynków cnotliwych, chwalebnych, świętych i nadprzyrodzonych, które mogą nam posłużyć do nawrócenia się do Boga; tylko o tem was przestrzec muszę, że wszelkie uczynki, choćby same w sobie święte, chwalebne i nadprzyrodzone, ale w stanie grzechu śmiertelnego wykonane, nieba nam wyjednać nie zdołają; że te same uczynki, lecz w łasce poświęcającej dopełnione, jedną nam skarby chwały; огоłocone zaś z tej łaski, przyprowadzić nas nie zdołają do tych przybytków niebieskich, które Pan Bóg, sędzia sprawiedliwy, wiernym sługom i przyjaciółom swoim przeznaczył. O boleści! — widzieć tylu chrześcijan na te ważne prawdy nieczułych, którzy spokojnie, bez zgryzoty i żalu łaskę tę utracają, i którzy przez to samo słabą wiarę lub raczej niedowiarstwo okazują! O człowieku! — woła Leon św. wzruszony tak wielką ślepotą ludzką — o człowieku! ktokolwiek jesteś, poznaj godność twoją, i poświęcony łaską nie rzucaj się dobrowolnie w przepaść tej nędzy, z której miłosierdzie Boskie ciebie podźwignęło!

Lecz wróćmy już do przykładu Marji i nauczmy się od niej, jak w nas łaskę poświęcającą szanować i pilnie strzec powinniśmy.

III.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, chrześcijańscy słuchacze, że po Jezusie Chrystusie Marja jest najdoskonalszym dla nas do naśladowania przykładem. Sposób, w który korzystać umiała z łaski poświęcającej, uczy nas, jakie i my pożytki z tej łaski nam udzielonej ciągnąć mamy. To się jaśniej okaże, gdy porównamy zachowanie się Marji w tej łasce z naszym, jej wierność i współdziałanie z tą łaską — z naszą wiernością. To porównanie z jednej

strony sprawiedliwie nas zawstydzi, lecz z drugiej strony nauczy nas, podając nam środki i prawidła życia chrześcijańskiego.

Uważmy albowiem: Marja, wolna od wszelkiej ułomności ludzkiej i w Poczęciu już łaską obdarzona, unikała świata, strzegła się zepsucia światowego. Marja, niewinna w samym Poczęciu swoim, żyła w ostrościach pokuty. Marja, w samym Poczęciu napełniona łaską Ducha Św., nie przestawała pracować, ani kładła granic świętobliwości swojej, lecz wzrastała ciągle w cnotach i zasługach.

Jakiż stąd wniosek czynić mamy?

Jesteśmy wprowadzie przez Chrztęst i Pokutę odrodzeni i usprawiedliwieni, ale ta łaska nie jest tak stałą ani tak wielką, jak była łaska Marji. Bo ta łaska, chociaż wszechmocna, jest przecież wystawiona na nasze niestałości i ułomności; ta łaska, chociaż poświecająca jest, nie uwalnia nas jednak od łez i pokuty; ta łaska, chociaż tak obfita, jednak zostawia w nas miejsce próżne, które podług woli Boga własnemi zapełnić powinniśmy zasługami.

A jednak pomimo tej różnicy między łaską, którą Marja, i tą, którą myśmy odebrali, słabi i ułomni wystawiamy się na tysiączne niebezpieczeństwa i pokusy światowe, którym tak łatwo skażona natura nasza ulega. W grzechu i nieprawości urodzeni, chcemy żyć w rozkoszach i zabawach. Chociaż ani zasług, ani cnót nie mamy, wstrzymujemy dary Boże i łaskę w nieczynności posiadamy, żyjąc podług zasad światowych. Czyż nie nauczymy się nigdy żyć podług praw tej nieskończonej Mądrości, która przypomina nam, chociaż grzesznym, abyśmy naśladowali roztropność sprawiedliwych?

Marja, poświęcona od momentu Poczęcia swego, nigdy nie utraciła łaski od Boga użyzionej — i temu się nie dziwię.

Nietylko jej nie utraciła, ale blasku jej żadną zmazą nie przyćmiła — i to mnie również nie dziwi.

Ale dziwi mię ta ostrożność, ta uwaga, ta czujność Marji dla zachowania łaski, której nigdy utracić nie miała, ani utracić mogła, tak się zachowując, jakby w takim niebezpieczeństwie w samej rzeczy się znajdowała. Dlatego w pierwszej już młodości od świata się oddaliła, Bogu poświęcając całe życie swoje i żyjąc w takim odosobnieniu od ludzi, iż sam widok Anioła ją zatrwożył, bo miał postać człowieka. I to mnie w za-

chwycenie wprawia! Bo łaska w Marji była tak mocną i stałą, że żadna złość świata ani jej wzruszyć, ani nadwerekzyć mogła. I ta (sama teologja), która nas uczy, że Marja nigdy nie zgrzeszyła, uczy również, że zgrzeszyć nie mogła, będąc tem przez łaskę, czem Jezus Chrystus przez naturę swoją, bo już w chwili Poczęcia Bóg ją świętą uczynił. Świat więc zepsuty nie miał dla niej żadnego niebezpieczeństwa. W każdej zatem okoliczności bezpiecznie postępować mogła, a łaska, którą w sercu nosiła, nie mogła być zgorszeniem i zepsuciem świata skalana, podobnie jak promień słońca nie doznaje skazy od błota, które oświeca i przemienia.

Otóż życie Marji za przykład służyć nam powinno, a ten przykład, gdy siebie z nią porównamy, jest dostateczną przyczyną zawstydzienia naszego. Bo Marja wskutek Niepokalanego Poczęcia swego posiadała łaskę, której — jak wyżej powiedziałem — ani utracić, ani nadwerekzyć nie mogła, a jednak postępowała na wąskiej drodze bojaźni Bożej.

My zaś tego przywileju nie mając, idziemy szeroką drogą zepsucia. Skarby łaski, jak mówi Apostoł, nosimy w naczyniach glinianych, tj. w ciałach śmiertelnych, a o nie się nie boimy. Nosimy je po drodze śliskiej, wpośród gęstych ciemności, wpośród przepaści rozmaitych, ścigani od nieprzyjaciół duszy naszej, którzy nam te skarby wydrzeć usiłują, a wszystkie te niebezpieczeństwa nie czynią nas ani ostrożniejszymi, ani czujniejszymi.

Marja nie podlegając ułomnościom grzechu, jednak dla miłości obowiązków swoich oddaliła się od świata; a my, którym dla słabości naszej ile okazji tyle grzechów — wyszukujemy, jeszcze te położenia niebezpieczne i upornie w nich zostajemy. Marja, dla której świat nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa, żyła w odosobnieniu; a my, wiedząc z doświadczenia, jak wielce świat dla nas jest niebezpiecznym, szukamy, kochamy świat, w nim upodobanie i szczęście nasze zakładamy, i oprócz tych styczności ze światem, które z obowiązku stanu naszego mieć musimy, nowych jeszcze wyszukujemy, a nieraz bardzo niebezpiecznych.

Czyż chcemy, aby Bóg ciągle dla nas cuda działał?

Uczynił On tylko jeden cud dla poświęcenia Marji, a my żądamy ciągłych cudów dla utrzymania nas w łasce! Jako trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, chcielibyśmy w pośrodku płomieni, które nieczystość wszędzie zapala, być ocalonymi, w owych

to tysiącznych okazjach, do których ciekawość, próżność, namiętność nas ciągnie i gdzie Aniołowie sami nie byłiby bezpieczni.

My z łaską tak niestałą, jaką jest nasza, chcielibyśmy być tak mocnymi i te same mieć przywileje, jak Marja z łaską doskonałą i pewną i stałą? A to, czego Marja czynić nie śmiała z tą łaską, my bez podobnej łaski odważamy się czynić w smutnym naszym stanie? I czyż tak myśleć i czynić nie znaczy siebie samego zaślepiać i oszukiwać?

Jeśli by, nie oddalając się od świata, łatwem było utrzymać się w łasce, toby Święci niepotrzebnie takich ostrożności używali; Duch Boży, który ich ożywiał, niepotrzebnieby taką nienawiść świata wzbudzał w ich sercach, i na próżno tenże sam Duch dawałby nam Marję za przykład. Nie — to być nie może! Łaska, która nas czyni dziećmi Boga, jest łaską, którą utracić możemy; i dlatego nad nią czuwać powinniśmy, gotowi raczej wszystko, niż tę łaskę utracić, gdyż ona jest życiem duszy naszej, a utraciwszy tę łaskę, wszystko wraz z nią tracimy. Czarł nam jej zazdrości, i ta myśl powinna nas jeszcze ostrożniejszymi uczynić.

A ponieważ tak się podobało Bogu, aby całe życie nasze na ziemi było ustawiczną pracą i walką, z tej konieczności uczynimy sobie cnotę i zasługę. Pracujmy na zbawienie nasze z bojaźnią i ze drżeniem (Filip. 2, 12) — jak upomina Apostoł Paweł św. Trzeba nam wyrzec się pewnych stosunków ze światem, aby ustrzec ów talent, który nam Bóg powierzył.

Nie mówię ja, że potrzeba rzec się wszystkich zgoła stosunków ze światem, bo niektóre są naszym obowiązkiem, ani się łasce sprzeciwiają; ale trzeba się wyrzec tych stosunków, któremi nas namiętność kępuje, zmysłowość i uciechy wiążą, bo z niemi łaska poświęcająca żadną miarą zgodzić się nie może. Nie świata w ogólności unikać mamy, ale świata tego, który nas przewrotnymi czyni, w którym grzech panuje, z którego miłość wygnana, którego rozmową jest obmowa, który rozpustę nie tylko za dozwoloną, ale uczciwą zabawkę uważa, z którego nie wychodzimy jak tylko z sumieniem wyrzutami lub zbrodniami obciążonem — świata mówię, którego powabom oprzeć się nie wydolamy. Oto zasada istotna a ważna, której Marja swym przykładem nas naucza, a która szczególnie do osób jej płci się odnosi.

Patrzcie na Marję — mówi do niewiast Ambroży św. — niema nic w jej życiu, co by dla was nauką nie było. Z jaką Ona skromnością przyjęła Anioła; uczcie się stąd, jak się obchodzić z ludźmi. Był to Anioł, ale pod postacią ludzką, i dlatego zatrwożyła się. Był on posłańcem Boga, ale wiedziała Marja, że oblubienica Boga nawet posłańcom Jego niedowierzać powinna. Oto przykład dla nas, podług którego Bóg nas sądzić będzie, dlatego lepiej, abyśmy się sami zawczasu osądzili. Żyjąc podług tego przykładu i naśladowając Marję, żyć będziemy nienagannie i wolni od skazy. Sławy naszej, której zachowanie winniśmy Bogu i ludziom, nie tknie obmowa, i świat zmuszony będzie nas szanować. Ustaną nieroztropne uczynki, które są zgorszeniem życia naszego; ustaną te wolności, których się dopuszczamy i które świat przy całej swej przewrotności w nas potępia; ustaną niestosowne rozmowy, które są początkiem wielu wykroczeń i występków. Idąc za przykładem Marji, życie nasze będzie wstydem napełniać występnych — pobożność nasza będzie prawdziwą i gruntowną; bo nabożeństwo, takiej podstawy nie mające, jest przedmiotem wstrętu u Boga i pośmiewiskiem u ludzi.

Lecz Marja, która żadnym grzechem nie skałała tej laski, czyż nie powinna była być wolną od wszelkiej pokuty?

Tak jest, była wolną — ale czy użyła tej wolności?

Nie.

Jako Matka Syna nie znającego grzechu, ale przychodzącego na świat, aby się stał ofiarą za grzechy, chciała i Ona mieć część w tej ofierze. Za zasługę i powinność poczytała dzieł pokutę, którą Bóg a Syn jej przyjął za grzechy ludzkie. Odczuwała Ona z Synem swoją złość grzechu i płakała nad nią, a boleść, której doznała, była według proroctwa Symeona jako miecz, co przeszył jej serce. Chociaż święta i laski pełna, dni swoje wiodła w pokucie najostrzejszej, co ciężko nam pojąć.

Ale to jeszcze trudniejsze do pojęcia, jak my, pełni grzechów, w rozkoszach życia opływać chcemy! W grzechu poczęci, ani kary, ani środków uzdrowienia przyjąć nie chcemy. Pozbawieni niewinności, pragniemy używać wszelkich przywilejów i pożytków niewinności. Pożytki niewinności są to radość, spokój i wesele, bez goryczy, bez wyrzutów i cierpień! A my natężonemi siłami o nie się ubiegamy, jakbyśmy prawo do nich mieli. Przeciwnie —

prace, cierpienia, łzy, upokorzenia są — jak się wyraża Apostoł — zapłatą grzechu, „stipendia peccati“. A my, czyż je chętnie i z poddaniem się woli Bożej przyjmujemy? albo raczej czyż ich nie najbardziej się wystrzegamy? Obraża nas, kto nam potrzebę łez i cierpień chce okazać. Niewinność straciliśmy, ale o pokucie nic wiedzieć nie chcemy. Jeżeli Pan Bóg do pokuty nas zmusza, szemrzymy i czynimy ją sobie bezowocną.

I to jest nieszczęście nasze!

Jeszcze jedna różnica zachodzi między nami i Marją. Łaska Marji była zupełną i doskonałą, jednak Marja na tem nie przedstawiała, ale usiłowaniem jej ciąglem było pomnażać w sobie tę łaskę i wzrastać w zasługi i świętobliwość. My zaś nie staramy się zapełnić tę próżnię, którą łaska w nas zostawia, kontentując się być tem, czem jesteśmy. Dla człowieka świeckiego — powiadacie — nie potrzeba więcej. A czemuż my jesteśmy, aby kłaść granice łasce Boskiej w nas? Jeżeli Pan Bóg chce nas do wyższej doskonałości podnieść, czemuż Mu nie jesteśmy posłuszni? Czemuż przez niewierność naszą chcemy krępować rękę zmiłowania Jego?

„Rośnijcie“ — pisał św. Piotr Apostoł do pierwszych chrześcijan — „rośnijcie w łasce i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa!“ (2. Piotr 3, 18). Aby wzrastać w łasce, trzeba być czynnym, jak Marja, osobiście zaś spełniać uczynki miłości bliźniego. Jest to najpewniejszy środek utrzymania się w łasce pośród niebezpieczeństw tego świata. Choć i św. Bernard, i nie bez przyczyny twierdzi, że w zbytkach pokora, w rozkoszach czystość, w próżnościach światowych pobożność ostać się nie może, jednak na pociechę waszą dodać muszę, że, byleśmy mieli staranie około ubogich Chrystusa Pana i miłość czynną im okazywali, próżność i oziębłość nasza ustanie na widok ich nędzy i dzięki temu szlachetnemu poświęceniu się dla nich. Tym sposobem działając z tą łaską dla miłości Boga, zachować ją zdolamy. I naczóżby nam się przydała ta łaska, jeżelibyśmy z niej nie korzystali?

Jak tedy Marja tę łaskę uczciła, tak i my ją uczcić powinniśmy.

Gdy Tertuljan zbawienne sobie samym niedowierzanie podaje za środek ustrzeżenia się grzechu, dodaje, że bojaźń taka

jest wciąż Bogu oddaną *). Bo nic nie może być miłszego Bogu, jak bojaźń, aby nie tylko nie obrazić Go grzechem, ale nawet nie wystawić się na dobrowolną okazję utracenia Jego łaski. Dalej rozwija Tertuljan myśl swoją przez podobieństwo; mianowicie grzeszników, którzy wyszedłszy z grzechów, wyrzekają się szczerze i dobrowolnie świata, przyrównuje do ludzi, co po rozbiciu okrętu na zawsze morze żegnają. Zachowując pamięć niebezpieczeństw świata, tacy grzesznicy nawróceni cześć oddają miłosierdziu Boga i łasce nawrócenia. Uczyńmy więcej, uczyńmy to, co czyniła Marja: uczcijmy łaskę, nie tylko ją zachowując, ale, przez współdziałanie z nią, pomnażając ją w sercach naszych. Amen.

*) Timor hominis — honor Dei.

KAZANIE

na uroczystość Niepokal. Poczęcia Najśw. Marii Panny.

Ks. Jan Badeni.

Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan
z tobą. *Luk. 1, 28.*

Gdy Mojżesz budował arkę przymierza, gdy potem Salomon podjął się wystawienia kościoła imieniowi Pana Boga swego, nie było skarbów i starań, którychby nie użył dla utrwalenia i ozdobienia tej budowy. Król Tyru, Hiram, starać się musiał o sprowadzenie z Libanu drzewa cedrowego; trzydzieści tysięcy robotników przeznaczonych było do rąbania drzewa, siedemdziesiąt tysięcy nosiło brzemiona, a ośmdziesiąt tysięcy w górach łamało kamienie. Cały dom Boży budowano z kamienia ciosowego i wyrobionego, a budowano go z taką czcią, iż młota i siekiery i wszelakiego naczynia żelaznego nie słychać było w domu, gdy go budowano. W kościele cedrowe deski odziane były złotem szczerem, przybite gwoździami złotymi; a cherubiny z drzewa oliwnego i z palmy również od złota jaśniały. I wszystko, cokolwiek przeznaczone było do kościoła, same nawet zawiasy i drzwi domu kościelnego, ze złota były, i kwiaty jako liljowe i lampy na wierzch złote, i nożyczki złote... *).

Czemuż ten niesłychany przepych, te cuda sztuki? Bo Bóg w szczególny sposób zamieszkać miał w tym przybytku, a Salomon rozumiał, i mądrze rozumiał wielkim rozumem od Boga mu danym, iż na mieszkanie dla samego Boga żadnych skarbów i żadnego przepychu nie dosyć. Zrobił więc co mógł; więcej zrobić

*) 3. Król. 5—7.

nie mógł, boć był człowiekiem, i miał tylko pewne określone granice swej władzy. Ale pomyślmy, gdyby nie Salomon, lecz sam Bóg z nieskończoną swą władzą i potęgą, miał dla siebie gotować mieszkanie, jakżeby to mieszkanie wypadło — jakie skarby i z jaką sztuką byłyby w niem złożone!

I oto istotnie, Bóg taką świątynię sobie zgotował; posyła Anioła i oznajmia, że nie minie chwila, a On sam w tej świątyni zamieszka. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami, zamieszkało w łonie Marji. Piękną, cudowną być musiała Marja, owa świątynia nie ręką ludzką, lecz samego Ducha Św. przygotowana; piękną i cudowną, bo była łaski pełną i bo właśnie z tej przyczyny Anioł mógł jej powiedzieć: „Pan z Tobą“.

Rozglądnijmy się w tej świątyni stokroć piękniejszej i ważniejszej w dziejach ludzkości od świątyni Salomona i spytajmy, jak i dlaczego obdarzył ją Bóg tą pełnością łaski, z której naturalnie już wypływa ów najcenniejszy przywilej, owa ozdoba najdroższa Najśw. Dziewicy: Niepokalane jej Poczucie. Przypatrzmyż się najpiękniejszej ozdobie tej „świątyni Salomona“, jak pięknie i prawdziwie Matkę Najśw. w litanji nazywamy.

I.

Marja jest niepokalanie pocztą, bo jest łaski pełną. A jakaż łaska mogłaby brakować tej, która posiadała tak wysoki urząd, iż stała się Matką samego Boga?

Zawsze i stale Bóg wybierając kogoś i poruczając mu szczególny jakiś urząd, daje mu zarazem łaski odpowiednie do tego urzędu, aby go mógł godnie i należycie sprawować. Tak przecież czynią i ziemscy panowie: gdy król mianuje kogo swym namiestnikiem, to mu daje odpowiednią pensję, otacza go należytemi zaszczytami, aby mógł godnie osobę króla przedstawiać. Tembardziej czyni to Bóg.

Kiedy wybrał Mojżesza na wodza ludu żydowskiego i polecił mu wyprowadzić Żydów z Egiptu, dał mu moc cudów, aby niemi przeraziwszy Faraona, bezpiecznie wolę Bożą mógł spełnić. Dawidowi dał Bóg męstwo i przezorność, któremi uszedł wszystkich zasadzek Saula, poraził nieprzyjaciół, a tak stosownie do planów Opatrzności Bożej, przywdział królewską koronę na głowę. Salomon miał wystawić przybytek Bogu, miał rozślawić imię

Pańskie między narodami; dlatego udzielił mu Pan mądrości, której sława sięgnęła do Jerozolimy królowę z dalekiego wschodu. Gdy Jeremiasz wymawiał się swą nieudolnością od spełnienia prorockiego urzędu i rzekł: „A, a, a, Panie Boże — oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina“ (Jerem. 1, 6). — Bóg wymówki tej nie przyjął: kiedym cię wybrał na proroka, to ci i dam słowa prorockie w usta, i jestem z tobą, abym cię wybawił.. Przeznaczając swe sługi na wodzów, mędrców, królów, proroków, ozdabia ich i umacnia Bóg odpowiedniami łaskami.

Czyżby tylko, przeznaczając Marję na Matkę swoją, miał od tego ogólnego prawa uczynić wyjątek? Bez wątpienia że nie.

A jeśli im wyższa godność, tem więcej i tem hojniejszych łask do należytego jej sprawowania potrzeba; jeśli Marja w godności swej Matki Bożej przechodzi razem wziętych: Mojżesza i Dawida, Salomona i wszystkich Proroków, to rzecz prosta, że Bóg obdaro-
wał i ozdobił ją wszystkimi temi i daleko, nieskończonej więcej łaskami; że ta Matka Boża, dlatego właśnie, że Bóg ją na Matkę sobie obrał, jest łaski pełną.

Im kto bliższy źródła, tem lepszej i czystszej wody może zaczerpnąć; im kto bliższy skarbu, tem więcej złota może nabrać; im bliżej słońca, tem więcej światła i ciepła; im bliżej Boga, tem więcej łaski w sercu człowieka! Wszak łaska zależy właśnie na tem, że Bóg dziwnym a cudownym sposobem mieszkanie swe w nas zakłada, rozum oświeca i serce zapala; więc im ściślej, im bardziej z Bogiem naszym, tem Słońcem sprawiedliwości jesteśmy zespoleni, im bliżej Boga jesteśmy, tem bardziej promieniami swemi zapala nas i oświeca. A któż z ludzi był bliżej Boga, kto bardziej był z Nim zjednoczonym od Najśw. Panny? Jeśli Jan Chrzciciel uświęconym został w łonie matki swej Elżbiety, gdy się ona zbliżyła do Marji, noszącej Chrystusa w swem łonie; jakaż pełność łask spływać wciąż musiała z Chrystusa na samą Matkę Najśw.?

Czytamy o Świętych, co przechodząc koło Chrystusa utajonego w Najśw. Sakramencie, znieść nie mogli owego nadmiaru łaski, spływającej w ich serce; Marja dziewięć miesięcy nosiła w swem łonie Twórcę, zdroj, początek łaski wszelkiej, a jakże nie miała się łaską ubogacić? Przyjdźcie do mnie, którzy łakniecie i pragniecie — woła Chrystus — a ja was nakarmię i pozwolę wam zaczerpnąć z tego źródła wody żywej, z której kto raz skosztuje,

już więcej pragnąć nie będzie (Jan 7, 37. 4, 13); idziemy wszyscy i orzeźwiamy się tą wodą zbawienną, ale Marja najbliższa, zbliżać się nie potrzebuje, bo już najściślejszym węzłem z swym Bogiem złączona, więc nie kilka kropel, lecz cały źródło, całą pełność łaski posiadała.

Z Chrystusem łączy Marję godność Macierzyństwa, ale tem samem weszła ona w dziwny, niewypowiedziany językiem ludzkim stosunek z całą Trójcą Najśw., stosunek, który nadmiar łaski, przepelniający duszę Najśw. Panny, w nowem stawia światło.

Ojciec Przedwieczny, wybrawszy Marję, aby w czasie stała się matką tego, którego On od wieków jest Ojcem, musiał koniecznie tę Matkę uposażyć ponad wszystkie królowe, uczynić ją błogosławioną między wszystkimi niewiastami, ubogacić i uwielbić, jak przystało na Boga samego. Ale kiedy Bóg chce kogo godnie uposażyć i ubogacić, to przybiera jego duszę w owe nadziemskie klejnoty, które my ogólną nazwą łaski nazywamy; kiedy Marję ponad wszystkich chciał uposażyć, to żadnego klejnotu w tym skarbie zabraknąć nie mogło. A Słowo Przedwieczne, Syn Boży, czyż mógł dozwolić, aby Matce Jego brakowało jakiegokolwiek daru? Wszak gdyby od nas wybór matki zależał, to pewnie każdy tę niewiastę wybrałby sobie za matkę, która między wszystkimi innemi byłaby najdoskonalszą; gdyby od nas zależało, żeby matka nasza była wszelkimi darami i przymiotami obdarzoną, czyżbyśmy jej jakiego z tych przymiotów nie użyzyli, jakiego daru poskapili? Ojciec wybrał Marję na najukochańszą swą Córkę, Syn na Matkę, Duch Św. na Oblubienicę. Jeżeli Bóg stwarzając świat, ten podnózek nóg swoich, tak go wspaniale ukształtował i ozdobił, w dziwnej harmonji rozłożył światłość i ciemność, zawiesił słońce i księżyc, wzbudził do życia różnorodne zwierzęta, kazał rosnąć ziołom i drzewom, a każdej roślince, każdemu strumykowi wytknął odpowiedni cel, odnoszący się i do pożytku i ozdoby: jakże ten sam wszechmogący Bóg ukształtował i ozdobić musiał swą najukochańszą Córkę, Matkę i Oblubienicę — czegoż mogłby jej odmówić, gdzie położyć granice swej hojności? Marja, jako Matka Boża, jako najbliżej stojąca źródła łask wszelkich, jako z całą Trójcą Najśw. cudownymi węzłami złączona, musi być i jest łaski pełną: „Bądź pozdrowiona łaski pełna!”

II.

W zwiastowaniu od Anioła pozdrowieniu: „łaski pełna“, mieści się, jak jądro w ziarnku, wielki przywilej Niepokalanego Poczęcia — ów przywilej, iż Pan był z Marją od pierwszej chwili jej poczęcia, iż od tej pierwszej chwili łaska Boża wszechwładnie w jej sercu królowała, a wąż piekielny, zdeptany, ani jedną chwilą przewagi nie mógł triumfować. Bo nic innego nie rozumiemy przez Niepokalaną Poczęcie, jak tylko, wyrażając się słowami Ojców Kościoła, iż gdy cały rodzaj przez grzech pierwszego rodzica odwrócił się od Boga, zaraził się jadem piekielnego węża i popadł w niewolę i przekleństwo: Marja, jako róża bez kolców od pierwszej chwili swego istnienia przyjemną woń Bogu wydawała; jako wonne kadzidło całą swą istotą wciąż się ku Bogu wznosiła, i cała była świętą, czystą, od Świętych świętszą — świętszą i czystsza od Aniołów, Cherubinów i Serafinów; była cała piękna nie w części, lecz w całości, a żadną zmaza grzechu, ani śmiertelnego, ani powszedniego, ani pierwotnego nigdy jej nie dotknęła.

Należał się ten wielki przywilej Matce Bożej, łaski pełnej — tej, która w każdej chwili życia, a więc i w pierwszej chwili poczęcia była błogosławioną między niewiastami; tej, która służyć miała wszystkim pokoleniom za wzór i przykład, jak wielkie rzeczy uczynić może potężny Pan z pokornem swem stworzeniem.

Im kto bliższe zajmował miejsce przy Zbawicielu świata, tem zawsze wyższemi darami Bóg go obdarzał. Jeremjasza, który tylko przepowiedział przyjście Pańskie; Jana, który torować miał ścieżki Mesjaszowi — uświęcił Bóg już w łonie matki: a jakże dalekiem było ich stanowisko, w porównaniu do stanowiska, do urzędu Matki Chrystusowej? Bóg nie chciał, aby ci, którzy mieli tylko przyjście Jego na świat opowiadać, weszli na ziemię skalani grzechem, a mógłże dozwolić, aby ta, która w wyrokach Opatrzności stać się miała najgłówniejszym narzędziem w dziele Odkupienia — strumieniem, przez który wszystkie łaski do nas przepływają, aby ta, która stać się miała nową Ewą i dawnej Ewy winę przemazać — Matka Chrystusowa, umiłowana Cóрка Ojca, Oblubienica Ducha Św., miała kiedykolwiek choćby na najmniejszą chwilkę, podlegać panowaniu ducha ciemności i być, choćby przez tę jedną chwilkę, nie służebnicą Pańską, ale słu-

żebnicą szatańską — nie świątynią Ducha Św., ale mieszkaniem grzechu, nie córką Bożą, ale Bożą nieprzyjaciółką?

Nie! to niepodobieństwo! — i dlatego wszystkie wieki, słysząc słowa Archaniola: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą“, wierzyły i głosiły, że Marja była łaski pełną, a Pan był z nią od pierwszej chwili chwalebego jej poczęcia. Czciociele Marji zobowiązywali się przysięgą do bronienia Niepok. jej Poczęcia, stawiali na cześć tej tajemnicy kościoły i ołtarze; Kościół nakazywał uroczyście obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia. Wreszcie w r. 1854 doczekał się świat katolicki upragnionej chwili, w której nieśmiertelny Pius IX ogłosił naukę o Niepokalanem Poczęciu, jako dogmat wiary naszej świętej.

Jaka wtedy radość przepełniła serca wszystkich katolików, wszystkich, co Marję miłowali, taka i dzisiaj niechaj nasze serce przepełni. Jak dzieci cieszą się z zaszczytów swej matki, tak my się cieszymy z tego zaszczytu, z tego przywileju, jakim Bóg obdarował najlepszą naszą Matkę, Marję. Co matki otrzymują, to otrzymują i dzieci. Matka Boża łaski pełna — i na nas zleje kilka kropelek tej łaski; Pan z nią — wymodli nam, aby i z nami Pan był, aby i w naszym sercu stałą swą siedzibę założył

Popatrzmy na Nią, na tę Niepokalaną Poczetą, a miłość i ufność wstąpi w nasze serca. Pod jej stopami wąż zdeptany; wyciąga on zdradziecką swą, jadowitą paszczę, ale przyciśnięty stopą Marji, może się srożyć i syczeć — może nas kusić, złe myśli poddawać, do złego ciągnąć, ale zaszkodzić nie potrafi, byleśmy sami nie chcieli. Czoło Marji otoczone nadziemskim światłem, które oświeca wężowe zasadzki, a wpadając w nasze serce, rozgrzewa je ogniem miłości Bożej i przypomina, jaka nagroda czeka wszystkich, co idąc za tem światłem, dojdą do jego źródła, do samego słońca szczęścia — do Boga. Obie ręce ku nam wyciągnięte wzywają, byśmy się tulili pod płaszczy tej najlepszej Matki, która, choć sama grzechu nie zaznała, zna naszą słabość, chce i może jej dopomóc.

Idźmy, tulmy się, jak dzieci, pod płaszczy Królowej Matki, pod płaszczy tej Niepokalanej poczętej Dziewicy; idźmy i prośmy, by zgniotła w sercach węża pożądliwości i grzechu, wskazywała nam zawsze nadziemskim światłem drogę do nieba i za dzieci nas swe uznała.

Tys — wołajmy z Kościołem w prześlicznym na dzień dzisiejszy wyznaczonym hymnie — niebieskich przybytków brama, nadzieja nasza, wesele niebios, lilja pomiędzy cierniami, wieża nieprzystępna dla wroga, gwiazda ratująca tonących: broń nas od zrad, kieruj swem światłem, rozprosz ciemności błędów, usuń podwodne skały, a blakającym się wśród manowców, biednym wędrowcom, pokaż bezpieczną, do celu prowadzącą ścieżkę. Amen.

KAZANIE
na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny.

Ks. Józef Gliwa.

Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko
moja, a niemasz w tobie zmayı.

Pieśń nad pieśn. 4, 7.

Przez ośmnaście i pół wieku czekał P. Bóg i wstrzymywał Kościół od orzeczenia tego pięknego i wzniosłego dogmatu o Niepok. Poczęciu N. M. P. Wiara w ten cudowany przywilej N. M. P. żyła wprawdzie w Kościele od pierwszych zaraz wieków; brak jej tylko było autentycznego zatwierdzenia, tej Piotrowej pieczęci, która usuwa wszelkie wątpliwości i niejasności. Chociaż przeto ogół Kościoła miał to przekonanie, że N. M. P. wolna była zupełnie od grzechu pierworodnego, chociaż Ojcowie Kościoła i czciciele Marji głosili tę prawdę, to jednak zdanie przeciwnie nie było herezją. Dopiero od r. 1854 nie wolno już żadnej w tym względzie przypuszczać wątpliwości. Dziś ktoby nie chciał wierzyć, że Marja wolna była całkowicie od zmayı grzechu pierworodnego, nie byłby wolny od plamy herezji.

I czemu to się stało dopiero za dni naszych? Przecież Kościół ów tak troskliwy był zawsze o cześć Bogarodzicy. Wprawdzie objawienie się skończyło, Kościół nowych prawd nie ogłasza, ale tylko te, które są przekazane przez Chrystusa i Apostołów, jednak Kościół ma pozostać nieomylnym nauczycielem po wszystkie wieki, ma tłumaczyć to, co w tych prawdach niejasnego, ma władzę orzekać, czy jakaś prawda była objawiona i do wierzenia przez Boga nam podana. A Duch Boży, czuwający nad Kościołem w odpowiednich chwilach swem natchnieniem poddaje myśl Ko-

ściółowi do podobnych orzeczeń. Przez to Kościół św. zachowuje się zawsze w swej świeżości i żywotności, a w wiernych wzmacnia się wiara, wzmacnia się i utwierdza życie katolickie, całemu duchowi chrześcijaństwa przybywa nowych sił.

Każdy wiek ma swoje zalety, ale ma i swe błędy i wady; stara broń nie zawsze starczy do usunięcia błędów. A właśnie nowe dogmaty były zawsze nową tarczą przeciw błędom czasu. W pierwszych wiekach duch chrześcijaństwa był silniejszy, zapal większy, nowa nauka porывała, świeże przykłady Chrystusa, apostołów zachwycały wiernych. Z biegiem czasów, gdy pierwotna gorącość poczęła stygnąć, gdy zmalały w oczach wielu przykłady wielkiej świętości, gdy wskutek tego poczęły powstawać coraz to nowe błędy, okazywała się potrzeba coraz to nowszej pomocy, potrzeba przypomnienia, wyjaśnienia, określenia prawd objawionych, słowem potrzeba nowych, że tak powiem, dogmatów, aby utwierdzały wątpiących, zamykały wrota błędom, aby swą pięknoscią pociągały serca. Dlatego i dogmat o Niepok. Poczęciu N. M. P. z nieba zesłany nam został w chwili najodpowiedniejszej, jako cudowne lekarstwo na błędy naszego wieku. Ile serc zleczył i pocieszył, ile nowych rzucił blasków, ilu słabych i chwiejących się podźwignął! Kościół św., ogłaszając ten dogmat, chciał ożywić wiarę i wskazać, gdzie dla tej wiary szukać skutecznej podpory.

I.

Ponieważ — jak powiedziałem — każdy wiek ma swoje zalety i wady, to i w naszym wieku można tych wad naliczyć wiele. Zaburzenia przy końcu zeszłego stulecia, wywołane fałszywymi naukami i zasadami, zostawiły i nam dużo złego w spuściznie. Zła nauka, złe zasady nie prędko usunąć się dają, zwłaszcza jeżeli są przyobleczone w złudną szatę fałszywej naukowości, jeżeli nęcą błyskotliwymi pozorami, jeśli sprzyjają i dają swobodę namiętnościom.

Tak było w w. XVIII. i z początku w. XIX.

Niema żadnych tajemnic, żadnego objawienia, wołano w pismach, z katedr profesorskich; kto inaczej mówi, ten uwłacza powadze rozumu ludzkiego, gwałt mu zadaje, poniża godność człowieka. A więc czego nie możemy dokładnie zrozumieć, tego przyjmować nie jesteśmy obowiązani.

Czy poznajecie, jak zgubna taka zasada i nauka?

My rzeczywiście wielu rzeczy nie potrafimy zrozumieć. Nie potrafimy pojąć, co to jest łaska Boża, jak ona w nas działa, nie pojmujemy, jak może być Bóg jeden istotą, a jednak troisty w osobach, jak to mogło się stać, że druga osoba Trójcy przynajśw. stała się człowiekiem, jak P. Jezus, będąc Bogiem, mógł cierpieć i umrzeć, jak Matka Najśw. może być matką i dziewicą równocześnie, czemu to grzech pierworodny, chociaż popełnili go pierwsi rodzice, wszystkich ludzi zaraził, — i tyle innych jeszcze tajemnic jest w naszej świętej wierze, których rozum ludzki doścignąć nie jest w stanie. I czyż to wszystko odrzucić? I cóż nam pozostanie? Nic innego, jak zerwać z Bogiem, wyrzec się wiekuiętego szczęścia, a iść za tem, co się podoba zmysłom, co nas nęci, co dobrze zrozumieć potrafimy.

Tak też było w istocie bezpośrednio przed ogłoszeniem dogmatu Niep. Poczęcia. Wiara w sercach wielu oziębła, lub była przepełniona szkodliwemi naleciałościami. Poczęły podnosić głowę stare błędy o bóstwie Chrystusa Pana, o Jego posłannictwie, o zadaniu i istocie Kościoła św. i — co koniecznem jest następstwem upadku żywej wiary — poczęła się szerzyć niemoralność. W r. 1848 rewolucja wstrząsnęła całą prawie Europą; zrobiono zamach na każdą prawowitą władzę, podniesiono świętokradzką rękę nawet na namiestnika Chrystusowego. Ojciec chrześcijaństwa Pius IX, zagrożony we własnym domu, uchodzi z Rzymu, aby oszczędzić ludzkości strasznej zbrodni. Wszędzie zamieszanie, wzgarda Kościoła, wzgarda wszystkiego, co święte, co Boże.

Tę to chwilę uznał P. Bóg za najodpowiedniejszą do ogłoszenia dogmatu, Niepok. Poczęcia N. M. P. Chciał pokazać światu, że Kościół ma w sobie niespożytą siłę, że wtedy, kiedy cierpi, jest najwspanialszy, najpotężniejszy, że prawda boża może się oprzeć najpotężniejszemu wrogowi, że nie potrzebuje oręża, bo pięknoscią tajemnic bożych potrafi podbić serca ludzkie.

Wierny katolicy ze łzami w oczach patrzyli na ucisk Kościoła św., na prześladowanie Ojca św. i gorąco błagali Boga o odwrócenie złego, o zwycięstwo dla Kościoła, dla wiary św.

P. Bóg wysłuchuje ich prośb, a w nagrodę za łzy spuszcza w ich serca myśl o Matce rodu ludzkiego, o N. Marji Pannie. Jedno przekonanie, jedna myśl owładnęła światem katolickim:

Matka Najśw. zawsze ratowała Kościół w najgroźniejszych chwilach, — i teraz wyprosi mu zwycięstwo. Ze wszech stron świata katolickiego wnoszono prośby do Stolicy świętej o ogłoszenie dogmatu Niepok. Poczęcia N. M. P., słusznie za to spodziewając się od Niej potężnej pomocy. —

Ojciec św. Pius IX, powróciwszy z wygnania do Rzymu, „wnet spieszy zaspokoić gorące wiernych pragnienia i dnia 8 grudnia 1854, otoczony niezliczonym niemal orszakiem Kardynałów, Patryarchów, Arcybiskupów i Biskupów, na wszystkie wieki i czasy, powagą Chrystusa, Apostołów i swoją orzeka jako dogmat niewzruszony Niepok. Poczęcia Boga-Rodzicy Marji, ku czci prze-najśw. Trójcy, Niepokalanej Dziewicy, ku radości Aniołów, których jest Królową, i ludzi, których jest Panią i Matką, ku oświeceniu i ratunkowi wszystkich pokoleń i wieków, a ku „pohańbieniu i zawstydzeniu piekła“. Odtąd już wszyscy synowie Kościoła zgodnie i niewzruszenie będą wierzyli, że Marja jedna starła głowę węza piekielnego, że zmaza pierworodna nigdy w Niej nie powstała.

Jak wielkiej doniosłości jest ten dogmat dla całego świata! Nie tylko że ożywił cześć dla Najśw. Panny, ale ożywił wiarę, nowych dostarczył nam pobudek do wierzenia w inne ważne dogmaty. Któż może przeczyć lub wątpić, że rodzaj ludzki nie podlega grzechowi pierworodnemu, kiedy Kościół wyraźnie orzeka, jako prawdę objawioną, że jedna tylko Marja jest wolna od niego? Przywilej to więc jedyny, udzielony Matce Syna Bożego; wszyscy inni przychodzą na świat skażeni grzechem. Marja wolna od tej plamy jedynie dla zasług swego Syna, a więc jeśli i nas oczyszcza chrzest św., to także dla tych samych zasług. P. Jezus swą męką i śmiercią wlał tę siłę w Sakramenta św., że przez nie odzyskujemy synostwo Boże, prawo do dziedzictwa w Królestwie niebieskiem, przez nie stajemy się dziećmi Bożemi, wybrani do szczęścia i chwały; niema innej drogi do zbawienia, jak przez te źródła łaski, w których P. Jezus złożył nieskończone i niewyczerpane skarby swej miłości i miłosierdzia. A więc pomocy Bożej trzeba było, aby nas wyrwać od zguby, w którą zepchnął nas grzech, żadna inna pomoc nie mogła być skuteczna; gdyby P. Jezus nie był zstąpił na ziemię, gdyby nie był cierpiał za nas i nie spłacił naszych długów sprawiedliwości Bożej, wszyscy byśmy bez wyjątku w grzechu umierać musieli, a tem samem

odrzućci od Boga na wieki, jak upadli Aniołowie. Ile więc wdzięczności powinno się budzić w sercach naszych dla Pana i Zbawiciela naszego za dobrodziejstwa nam wyświadczone!

Przez ogłoszenie dogmatu Niepok. Poczęcia N. M. P. chciał Kościół z natchnienia Ducha św. pouczyć świat, co jest naszym pierwszym i ostatnim celem, jakie nasze przeznaczenie, zakreślone przez Stwórcę, co Bóg ceni najwięcej i co my najwięcej cenić, a czego najbardziej strzec się powinniśmy. Człowiek dla zbytniego zamięłowania dóbr doczesnych i szczęścia znikomego zapomina często, że Bóg nie dla tej ziemi go stworzył, nie dla marności ziemskich, ale dla siebie, dla nieba, dla życia wiecznego w szczęściu i chwale. A więc głównem zadaniem jego jest przysposabiać się do tego życia przez cnotę, przez niewinność obyczajów, przez zaparcie się, przez cierpienie, przez krzyż, przez zachowywanie przykazań i przestroż Bożych. A o tem wszystkiem tak często mało się myśli, tak się lekceważy najpierwsze obowiązki. W ustawicznej gonitwie za doczesnością zapomina się o szczęściu jedynem, zapomina się o Bogu, zapomina się o tem, co Bogu w nas najwięcej się podoba: nie bogactwa, nie zaszczyty, nie szczęście na ziemi, ale cnota, łaska, wolność od grzechu.

Czy możemy przypuścić, że P. Bóg odmówił czego Najśw. Marii P.? Czy mógł Bóg Ojciec poskąpić swych darów a bogactw swej od wieków wybranej Córcze? Czy mógł Syn Boży nie obdarzyć skarbami swych zasług swej Matki, którą umiłował od wieków, a z której w czasie wziął swe ludzkie życie! Czy Duch św. mógł nie ozdobić swej Oblubienicy wszelką pięknoscią tak, żeby cały świat i niebo zachwycała? — A cóż czyni cała Trójca przenaśw. dla swej wybranej, dla swej umiłowanej? Nie uwalnia Jej od przykrości i ciężarów tego życia, nie uwalnia Jej od cierpień i krzyżów, — owszem droga Jej życia, to droga najeżona cierniami; niczego Jej nie oszczędził, co świat uważa za nieszczęście; uboga, zapomniana i wzgardzona u świata, serce Jej przeszyte mieczem boleści, znosi wygnanie, znosi szyderstwa, miotane przeciw Jej Synowi, znosi widok haniebnej Jego śmierci. Przeniosła na sobie wszystko to, czego świat się lęka, od czego ucieka, a za to dał Jej Bóg to, czem świat pomiata, co świat sobie lekceważy: dał Jej piękność prawie Bożą, uwolnił Ją od wszelkiej zmały grzechowej, dał Jej zwycięstwo nad szatanem, oddalił od Niej nawet podejrzenie grzechu. To u Boga jedynie popłaca, to jedynie Bogu się podoba.

Orzeczenie dogmatu Niepok. Poczęcia dziwne rzuciło światło na te wszystkie prawdy; to też nie dziw, że w krótkim czasie tak piękne wydało owoce. Kościół św., tak wzgardzony i uciśniony, niebawem przychodzi znowu do znaczenia; nawet nieprzyjaciele zaczynają się oglądać na jego powagę. Budzi się życie katolickie, wzmacnia się i utrwala wiara, duch katolicki potężnieje. Przeszedł katolicyzm ciężką walkę kulturną w Niemczech, wytrzymał burze prześladowania w Rosji, we Włoszech i Francji tajne sekty sprzysięgły się przeciw niemu, ale to wszystko nie złamało go, owszem dodało mu siły i hartu. Dziś, dzięki Bogu, choć walka się nie skończyła, choć prześladowanie trwa dalej, kwitnie jednak i życie prawdziwie katolickie. Wielu potężnych wrogów ma i teraz Kościół, ale ma też i rycerzy dla swej świętej sprawy. Anglja przez tyle lat zamknięta dla wiary katolickiej, w ostatnich czasach nie odmawia jej wstępu w swe kraje. Tysiące misjonarzy głoszą ją w dalekich krajach Azji, Afryki, Australji, na wyspach rozsianych wśród oceanów. Wszystko to świadczy o triumfie Kościoła, i jest wymownym dowodem pomocy i opieki Najśw. Marji Panny. Sprawdza się po dziś dzień to, co powiedziano o Niej, że Ona jedna tępi herezje po całym świecie.

II.

Kościół św., określając dogmat Niepok. Poczęcia N. M. P., nie tylko miał na myśli to, aby rozprószyć ciemności błędów, aby zadać kłam fałszywym zasadom, pokazując, gdzie prawda, czego się trzymać należy, by nie błędzić, nie tylko chciał ludzkość pouczyć, że ponad rozum nasz jest rozum wyższy, który zbłądzić nie może, rozum nieskończony, obejmujący każdą prawdę, — rozum Boży, — i jeżeli Bóg coś mówi, jeśli Bóg coś objawia swemu stwórczeniu, to nie godzi się o tem wątpić, to wszelki inny rozum powinien się poddać, uznać prawdę, choćby mu się wydała niezrozumiała; nie tylko to zamierzał Kościół, ale nadto chciał nam wskazać na źródło potężnej pomocy. Chociaż bowiem nieraz poznajemy i uznajemy prawdę, to jednak dla słabości sił naszych nie chcemy za prawdą postępować. Złe nasze skłonności, złe nawyki, namiętności kępują nas i przykuwają do ziemi. Stąd wyrabia się duchowa ośpałość, ociężałość i małoduszność, która nam mówi: to przechodzi twe siły, ty temu nie podobaś. W tym stanie potrzeba silniejszego bodźca do otrząśnienia się

z tej obojętności, potrzeba się jasno przekonać, że rzeczywiście możemy podołać zadaniu.

P. Bóg, odsłaniając nam przywilej Niepok. Poczęcia N. M. P., właśnie dostarczył nam takich pobudek. Marja niepokalanie Poczęta, to znaczy Marja wolna od grzechu pierworodnego od pierwszej zaraz chwili swego istnienia, a tem samem wolna od każdej innej plamy grzechowej, wolna od złych skłonności. Poczęła się w łasce Bożej, w tej łasce wzrastała z każdą chwilą, tę łaskę pomnażała w sobie przez każdy czyn, przez każde słowo, przez każdą myśl, a stąd owa pełność łask, którą wielbi Archanioł, mówiąc: „Zdrowaś łaski pełna“. Gdybyśmy mogli widzieć duszę jakiegokolwiek człowieka ozdobioną łaską poświęcającą, padlibyśmy przed nią na kolana, a zachwyceni jej pięknością, wzgardzilibyśmy wszystkim, co świat posiada najpiękniejszego, bo z pięknością duszy sprawiedliwej cała piękność świata widomego nie może iść w porównanie. Tą pięknością duszy zachwyca się całe niebo, bo taka dusza mieszkaniem jest Trójcy przenajśw., świątynią Ducha św. Jeśli tak piękna jest nawet ta dusza, która może całe życie żyła w grzechach i dopiero w godzinę śmierci pojednała się z Bogiem, to jakże dziwnie przepiękna musi być dusza Marji, Niepokalanej, wolnej nawet od grzechu pierworodnego. Przedstawmy sobie dusze najpiękniejsze, najniewinniejsze, jakie kiedykolwiek żyły lub żyć będą na ziemi, a zblednie ich piękność wobec piękności Marji. Piękna była dusza Jana Chrzciciela, uświęconego już w łonie matki, piękna była dusza św. Józefa, kiedy stał się godnym być Oblubieńcem Najśw. Dziewicy i opiekunem P. Jezusa, piękne były dusze świętych dziewic, a jednak te wszystkie dusze tak maleją wobec duszy Marji. Wypiększyła je wprawdzie także łaska Boża, ale był czas, kiedy te dusze były w nieprzyjaźni z Bogiem, kiedy tej łaski na sobie nie miały, kiedy raczej nosiły w sobie piętno przekleństwa, potępienia. Marja jedna nigdy nieprzyjaciółką Boga nie była, zawsze „piękna jak księżyc, wybrana jak słońce“, zawsze „jak lilja między cierniem“. A nawet postawmy najpiękniejszych aniołów obok Marji, a i oni ustąpić jej muszą pierwszeństwa. Chociaż byli stworzeni w łasce, chociaż tej łaski nigdy nie stracili, jednak byli wystawieni na próbę, na niebezpieczeństwo grzechu; a Marję P. Bóg i od tego zachował. Słusznie więc nazywamy Marję Królową Aniołów, Królową wszystkich Świętych.

Spojrzymy okiem wiary w niebo, przypatrzmy się chwale Marji: swym przywilejem Niepok. Poczęcia olśniewa całe niebo; chóry Aniołów Ją otaczają, kłaniają się Jej chóry męczenników, wyznawców i czystych dziewic, a wszyscy się dziwią Jej piękności i wołają z zachwytem: „Tyś chwałą niebieskiego Jeruzalem, Tyś zaszczytem naszego rodu.

Któżby z nas nie zapragnął stanąć kiedyś pośród tych chórów, u stóp Dziewicy Niepokalanej? Któżby nie chciał należeć do wielbicieli Marji? Jeśli kogoś więcej pociąga piękność świata, to znak, że ma serce nieczułe na piękność prawdziwą. Wprawdzie to wszystko zakryte jeszcze przed naszymi oczyma, ale mówi nam o tem wiara nasza święta.

Ale powie kto może: tak, to wszystko prawda, wierzę w to wszystko i chciałbym królować z Marją na wieki, ale człowiek żyje na ziemi pośród tych trudności, tak nieraz trudno oprzeć się ponętom świata. Tak, — i to prawda; trudno jest przejść przez życie stopą czystą i gdybyśmy musieli spuścić się na własne siły, gdybyśmy nie mieli nikąd pomocy, niepodobieństwem byłoby się zbawić. Zwróćmy nasz wzrok na Marję Niepokalaną. Wywyższył Ją P. Bóg nad wszystkie dzieła rąk swoich, uczynił Ją Panią nieba i ziemi, tronem podzielił się z Nią, posadził Ją po prawicy Syna swego. Lękamy się może podnieść oczy na majestat Boży, bośmy zgrzeszyli, bośmy wzgardzili Jego łaską, — zbliżmy się do tronu Niepokalanej Dziewicy; w Niej samo miłosierdzie, sama łaskawość, sama miłość, a Jej Bóg niczego nie odmówi; nasze prośby może odrzucić, ale Jej próśb nie odrzuci, bo Ona przez Niego wybrana, uprzywilejowana. Gdy król Assuerus wydał edykt wymordowania wszystkich żydów, cały naród zwrócił się z prośbą do Estery; a ona, ubrawszy się w szaty chwały swojej, weszła przed oblicze króla i odwróciła gniew jego. Taką Esterą dla całego rodu ludzkiego jest Marja; i Ona w szacie chwały swojej, w szacie niepokalaności podoba się Bogu; dla Niej P. Bóg gotów wszystko uczynić, przebaczyć nawet największemu grzesznikowi.

Większą jeszcze otuchą przepelniają się serca nasze, gdy zważymy, że ta Dziewica Niepokalana, która jest ozdobą nieba, wszechwładną Panią, jest zarazem szczerze kochającą nas Matką. Czegoż odmówi matka swemu dziecku? Dobra matka swem szczęściem dzieli się z dzieckiem, a choćby sama była nie-

szczęśliwa, to jeszcze od dziecka pragnie oddalić wszelką przykrość. Czyżby więc Marja, która jest tak potężna, tak szczęśliwa, miała być obojętna na nasze nieszczęścia? Z pewnością nie. Ona pragnie i dla nas tego samego szczęścia, tej samej chwały, której sama dostąpiła. A że źródłem szczęścia jest łaska Boża, czystość duszy i wolność od grzechu, przeto najgorętszem Jej pragnieniem jest widzieć nas wolnych od grzechu, ozdobionych łaską, cieszących się przyjaźnią Bożą. Jak więc smucić się musi Jej macierzyńskie serce, gdy widzi, jak mało ludzie cenią sobie te skarby, jak lekkomyślnie narażają się na grzech, jak mało myślą o dobrach nieśmiertelnych, — bo wtedy zamykamy Jej szczerą rękę, stawiamy zapórę Jej łaskowości.

A więc nie tak trudno być kiedyś przy Marji, podziwiać i cieszyć się Jej pięknością, bo mamy w Niej potężną a kochającą matkę. Wobec tak przemożnej opieki, czy możemy się skarżyć i narzekać, żeśmy opuszczeni, żeśmy sierotami, że' niema się za nami kto ująć? Wszak Marja czeka tylko, byśmy się do Niej zwrócili, a pomoc mamy zapewnioną.

Starajmy się skorzystać z dzisiejszej uroczystości i utwierdzajmy się w naszej św. wierze, oczyszczajmy serca nasze, bo takimi powinni być dzieci Matki Niepokalanej, a potem przystępujemy do Niej z całą ufnością i otuchą. My tyle mamy potrzeb, tyle spraw, tyle pragnień. My chcemy prawdziwego szczęścia dla siebie, dla naszych rodzin, dla naszych krewnych; my pragniemy chwały i zwycięstwa dla wielkiej naszej i wspólnej rodziny, dla Kościoła św., my życzymy szczęśliwej przyszłości naszej ojczyźnie. Bądźmy przekonani, że to nie za wiele dla hojności Marji. Te wszystkie pragnienia i prośby nasze złożmy u Jej stóp, a będą urzeczywistnione, bo Marja nato jest naszą Panią i Matką, by się nami opiekowała, nato jest tak potężna, by swej potęgą i wpływu używała na naszą korzyść, nato jest łaski pełna, by tą łaską szafowała, nato jest błogosławiona między niewiastami, by się dzieliła z nami swemi błogosławieństwami.

W Tobie więc, Dziewico Niepokalana, cała nasza nadzieja, Tobie niech będzie cześć, uwielbienie i chwała na wieki. Amen.

KAZANIE

O Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny.

Ks. Władysław Szczepański.

Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.

Rodz. 3, 15.

Był na ziemi czas szczęścia i pogody, radości i wesela, spokoju, którego nie zamącała żadna przykrość ni obawa. Niebo się uśmiechało, Bóg z ludźmi obcował. Ziemia cała ubłogosławiona wszystkimi swemi przyjemnościami, umilała w raju pobyt człowiekowi. Ale jedna chwila występnej woli niewiasty, która uległa obłudnej obietnicy piekielnego węża — rzuca czarny, ponury cień na tło promieniste tego błogosławiącego uszczęśliwienia, wygania je z ziemi, a natomiast napełnia ją jękiem, smutkiem, żalobą. Nikt ze śmiertelników nie miał odtąd uniknąć gorzkich skutków grzechu pierworodnego.

Wyjątek z całej ludzkości stanowi pod tym względem ta najszcześniejsza ze wszystkich niewiast, którą Bóg w przedwiecznych swych wyrokach naznaczył na Matkę dla swego Syna i uwolnił zarazem od winy pierworodnej, wszystkim wspólnej, aby przez to mogła zetrzeć głowę piekielnego węża. Od niewiasty chciał Bóg zacząć naprawę rodu ludzkiego, bo od niewiasty ruina ludzka się poczęła.

Dlatego to w każdym sercu katolickiem na wspomnienie Niepokalanego Poczęcia Marji budzi się ogromna radość — a myśl upaja się jakimś niezmiernym weselem, gdy rozum w świetle wiary zastanawiać się poczyną nad tem Poczęciem bez zmytu tu w tej krainie wygnania, w której każdy potomek Adama nosi na czole niezatarte piętno winy pierworodnej.

Myśl ta o Niep. Poczęciu na tej ziemi nieszcześnie i udręceń

zachwyca serca pobożne, unosi dusze z tej doliny płaczu, hen gdzieś aż do wrót rajszych, odślaniając przed nimi owe strumienie szczęścia, w których się kąpał człowiek jeszcze niepokalany, zmazą grzechową jeszcze nie dotknięty. Dźwięczniej i miłej brzmi w uszach naszych to Poczęcie bez zkaży, niż wszelkie cudne melodie; — milsze ono nad wszystkie wiosniane wdzięki lub majowe, upragnione kwiaty, powracające po twardej, burzliwej zimie; bo ono ukazuje nam Marję, jakby jaką jutrzeńkę, wschodzącą w pełni przecudnego blasku na ciemnem niebie grzechu, jako lilję w rajskej, śnieżnej bieli wśród cierni rozkwitającą, w ciało ubraną i z ziemi wziętą, ale która niewinnością i nieskazitelnością przewyższa świetliste duchy nieba. Ono, jak mówi św. Hieronim, „wystawia nam Pannę najwznioslejszą, wyższą nad niebiosą, chwalebniejszą nad Cherubiny, nad Serafiny zaszczytniejszą, nad wszelkie stworzenie czcigodniejszą, która niebu światło i chwałę, ziemiom Pana i pokój zrodziła, która dała wiarę poganom, koniec położyła występkom, życiu przywróciła porządek a karność obyczajom, która to wszystko w całości zniosła przez swe ubłogostawienie, co tylko przekleństwo Ewy na ziemię ściągnęło. To ziemia nieprzeklęta i niepokalana, to arka duchowa nad wodami potopu grzechowego się unosząca, to gołębnica... niosąca gałązkę oliwy, godło pojednania nieba z ludźmi... dlatego niepokalana, że w ničem nieskażona“.

A przeto Niepokalane Poczęcie to prawda wiary radosna, podnosząca i krzepiąca umysły nasze; dlatego słuszną jest rzeczą, abyśmy się bliżej zastanowili nad tem, jakie potwierdzenie w źródłach objawienia Bożego znajduje ta prawda, czyli inemi słowy, czy i dlaczego Niepokalane Poczęcie Marji jest prawdą, dogmatem wiary i dlaczego ten dogmat tak drogi, tak radosny.

Ale jakże o Niepokalanem Poczęciu ma mówić język skalany, trucizną grzechu zaprawiony! Jak ciemność o światłości, szpetność o piękności, skażenie o niewinności rozprawiać może! Tu by wypadało mieć język Izajasza oczyszczony kamykiem ognistym! Bo jakże oko ziemskie wpatrywać się może bez oślepięcia w to niebo duchowe, opowiadające chwałę Boga, w to słońce siedmiorakim blaskiem sięjące? A przeto, o duchy nieba niepokalane, przybądźcie mi z pomocą; Ojcowie Kościoła zapożyczcie myśli, słów, obrazów, by choć w drobnej części opiewać chwałę Niepokalanej Królowej Nieba i ziemi!

I.

Dogmat Niepokalanego Poczęcia to dogmat nowy i stary. Nowym jest on o tyle, że go dopiero Pius IX w r. 1854 dnia 8 grudnia w obecności 600 kardynałów, arcybiskupów i biskupów z całego świata zebranych na tę uroczystość, jako artykuł dostatecznie objaśniony i dowiedziony, a przez wszystkie szeregi wieków wyznawany, za objawioną od Boga prawdę wiary katolickiej uroczyście całemu światu ogłosił, w którą każdy katolik, gdy się o niej dowie, pod utratą zbawienia wierzyć musi.

Ale jest to zarazem i dogmat stary. Starszy on niż Kościół, niż Ewangelje, starszy niż księga Rodzaju; on był u Jezusa Chrystusa pierwaj, niżli Abraham stał się.

Zaradczy Bóg, przewidując potrzeby ludzi, od początku świata złożył w ziemi pokłady różnych materiałów i kruszców w przyszłości do użytku ludzi służyć mających, które ludzie dopiero z biegiem czasów odkrywają w miarę wzrastających swych potrzeb. Podobnie w świętej ziemi Kościoła swego złożył Bóg przeróżne skarby tajemnic niebieskich, które odkrywa w całej świetności wtenczas dopiero, kiedy ich potrzeba okaże się największą. Tak też i Niepokalane Poczęcie było złożone w Kościele bożym zawsze — ale dopiero na nasze czasy grubego materializmu w praktyce a racjonalizmu w teorii, w których wszystko się nurza — dopiero na nasze czasy zachował Bóg ten skarb niebieski, zdolny podnieść i uszlachetnić zezwierzęconą ludzkość. Jako astronom nie stwarza gwiazd nowych, ale tylko te, które już istniały odkrywa i zdumiałemu światu ogłasza, tak się rzecz ma z tym artykułem wiary o Niepokalanem Poczęciu. Od wieków był on w wyrokach Boga, a po sprzeniewierzeniu się pierwszego człowieka w raju, został przez Boga zapowiedziany na pociechę i dźwignięcie upadłego świata. Nim się też otwiera Pismo św.: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ (Rodz. 3, 15).

Nie poprzestając na tej ogólnej dla szatana groźbie a dla rodzaju ludzkiego obietnicy, coraz jaśniej i coraz wyraźniej zapowiada Bóg w kolejii wieków przez proroków to przedziwne Poczęcie się Dziewicy różnemi typami, przenośniami i figurami, jak np. mężnej Judyty, królowej Estery, runa Gedeona, arki przy-

mierza, bramy zamkniętej, studni zapieczętowanej, tronu Salomona, ziemi błogosławionej itp.

Za tem Niepokalanem Poczęciem przemawiają jeszcze inne liczne a piękne teksty Pisma św. Starego Testamentu, nawet takie, które w pierwszym rzędzie odnoszą się do Mądrości Przedwiecznej lub do Kościoła, a które Kościół z lubością stosuje do Marji, jak np. „Jam wyszła z ust Najwyższego pierworodna przed wszelkiem stworzeniem“ (Ekkł. 24, 5). „Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczętą była“ (Przysł. 8, 24).

Za tem wreszcie przemawiają w Ewangelji słowa pozdrowienia anielskiego: „Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą“ (Łuk. 2, 28). Łaski pełna — słowa te oznaczają nieprzerwaną w Marji od początku ciągłość łaski, przy której to ciągłości łaski Marja stoi obok Chrystusa i z Chrystusem jako nieprzewyciężona pogromicielka szatana i źródło błogosławieństwa dla ludzi, jakby zarzucona, przejęta, ogarniona przez łaskę w sposób najwyższy i jedyny, jakoby żyjące sposobienie łaski. Również i słowa: „Pan z Tobą“ oznaczają ciągłą od początku łączność z Bogiem i nie na chwilę, najwyższą i najzupełniejszą opiekę Boga nad Marją.

Tę to wiarę w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy odziedziczył w spadku po Apostołach Kościół katolicki — a Ojcowie i cała tradycja kościelna są jakby jednym chórem, głoszącym ten dogmat; są jakby triumfalnym pochodem ku czci tej Dziewicy. Bez najmniejszej przesady mogę powiedzieć, że możnaby zebrać setki tomów, gdyby się chciało zestawić to wszystko, co Ojcowie Kościoła, co święci, co uczeni teologowie w szeregu wieków napisali o Niepokalanem Poczęciu, czy to wprost, czy ubocznie. A jakby prześlicznym finałem tego ciągłego poprzez wieki podania Kościoła nauczającego jest również ciągła, nieprzerwana a gorąca wiara Kościoła nauczanego, czyli wiernych. Kto się chce o tem naocznie przekonać, niech zwiedzi po kilku latach bibliotekę marjologiczną w Rzymie, gdzie powzięto zamiar zebrać wszystko to, co w przeciągu 20 wieków istnienia Kościoła genjusz ludzki napisał o Marji, a zwłaszcza o Jej Niepok. Poczęciu.

My niestety musimy się ograniczyć na kilku tekstach Ojców św., które nam zaświadcza, że wiara w Niepokalane Poczęcie Marji istniała w kościele od samego początku.

I tak już św. Andrzej Apostoł w wyznaniu wiary św., które złożył przed prokonsulem Egeaszem w r. 80 po Chr. miał

powiedzieć: „Jak z niepokalanej i przekleństwem jeszcze nie dotkniętej ziemi pierwszy człowiek został stworzony, tak potrzeba było, aby z Niepokalanej Panny narodził się człowiek doskonały, Chrystus. Św. Augustyn śmiało twierdzi: „gdziekolwiek mowa o grzechu, tam zawsze chcę wykluczyć N. Marię P.“, bo „do tego raj, jak dodaje św. Jan Damascyński, piekielny wąż nigdy nie miał żadnego przystępu“.

Tę myśl ciągłej tradycji o bezwzględnie i bezwarunkowo najdoskonalszej niepokalaności Bożej Rodzicielki, tej lepszej Ewy, Oblubienicy Adama niebieskiego a zarazem Matki niebieskiej rodzącego ludzkiego, streścił św. Anzelm w tych słowach, które i bulla dogmatyczna o Niepokalanem Poczęciu przywodzi: „Wypadało, aby taką czystością, jaka po Bogu nie może być pomyślana większa, ta Panna jaśniała, której Bóg-Ojciec jedynego Syna tak dać postanowił, aby jeden i ten sam wspólny Syn był Bogą-Ojca i Dziewicy Synem“.

Teodot Ancyrejski w ten słowa się odzywa o Marii jako nowej lepszej Ewie: „Zamiast Ewy, która stała się nam narzędziem śmierci, Bóg dla nadania nam życia wybrał sobie dziewicę, łaski pełną, która będąc niewiastą, od nieprawości niewiasty daleką była: dziewicę niewinną, niepokalaną, świętą na duszy i ciele jako lilję między cierniem wyrosłą, która nie zaznała złości Ewy, która była wprawdzie córką Adama, ale jemu wcale niepodobną“.

Wreszcie i sobór Trydencki (Sess. 5, 5), uchwalając dekret dogmatyczny, że wszyscy ludzie rodzą się w grzechu Adama, wyraźnie zaznaczył, że nie chce nim obejmować Najśw. Panny.

A co tak wymownie głoszą źródła objawienia, tego sam zdrowy rozsądek się domaga. Dziewica, która miała zetrzeć głowę węża piekielnego, nigdy ani na moment nie mogła być podległą jego panowaniu; zwycięstwo bowiem nad szatanem nie byłoby zupełne. — Zaiste nie wypadało, aby król piękności i mroze niepokalaności w pałacu, który sam dla siebie zbudował, naprzód miał ustąpić miejsca wrogowi najzaciętszemu. Zauważył to jeszcze w V wieku św. Cyryl Aleksandryjski na soborze w Efezie: „Któż kiedy słyszał, mówi on, aby budowniczy, wybudowawszy dom dla siebie samego, zgodził się dobrowolnie, by w nim naprzód zamieszkał główny wróg jego?“ A dalej — czyż ta, która się przyczyniła do odkupienia rodu ludzkiego,

a któremu to odkupieniu grzech jest najbardziej przeciwny, miała to odkupienie rozpocząć sama od grzechu? O zaiste? nie mogła mieć (winy pierwotnej ta, która okup za winę przyniosła!

„Każde drzewo poznaje się z owoców i ocenia się z owocu, jaki wydaje; jeśli więc Baranek był zawsze bez zmaży, to i matka jego była niepokalaną, bo Chrystus nie mógłby wziąć ciała swego najczystsze go z ciała jej jako Adam nowy i niebieski, gdyby ono było kiedyś skażone grzechem choćby najmniejszym“ (Hugo a S. Vict.). — Aniołowie ani na chwilę nie utracili swej niewinności i czystości pierwotnej; a ich Królowa, mająca przewyższać swe służki w przywilejach, miałażby być skalana zmazą grzechową?

II.

O chóry niebieskich wojsk, które macie Królowę swą, przybraną w tak niezrównaną świetność — o jakżeż Jej tych nadzwyczajnych zaszczytów winszujecie, jakże się chlubicie z tak przedziwnej Pani! Ale niemniej się cieszą, zwłaszcza w tym roku jubileuszowym, serca wiernych po całym świecie katolickim, rozważając ten Jej najpiękniejszy przywilej! Bo i jest się z czego radować. Bo gdy wszystką ziemię opasał kręgami swymi piekielny wąż, a jadłem swoim wszystkie serca zaraził, to jedno jedyne dziecię przeuroczej piękności, wolne od jego śmiertelnych uścisków, nie skosztowawszy trucizny jego, na łbie jego stojąc i krusząc go, śpiewa triumfująco: „W temem poznała, żeś mię chciał, że się nie będzie weselił nieprzyjaciół mój nademną“ (Psalm 40, 12).

Potop grzechowy zalał całą ziemię, a oto ta nowa arka unosi się nad wodami potopu, w nurtach jego cudem bożym nie zagrożona!

Szron grzechu zważył wszystkie ozdobne kwiaty ziemi; stoją one z pochylonemi ku ziemi główkami, zwiedłe, na podpał gotowe. A oto z pośród nich wykwiła nietknięta mrozem złości lilja, czarująco nadobna, w pełni świeżości krasy, uroku i powabu, rajską białością cudnie olśniewająca, o której głosi boski Oblubieniec: „Jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami“ (Pieśń 2, 2).

Pożar ogromny wzniecony przez nieprzyjaciela, zajął całe lasy, a oto wśród rzędu sterczących czarnych i niekształtnych kłoców

wznosi się nietknięta tym ogniem, bo ręką boską zasadzona, palma przedziwnej piękności według onych słów Pisma: „Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako szczepienie róży w Jerychu“ (Ekkł. 24, 18).

Zaciekły wróg zbawienia ludzkiego zajął warownie serc wszystkich. Ale oto ta Dziewica, jako „miasto Boże, o którym powiedziano rzeczy sławne (Ps. 86, 3), straszna jako wojska uszykowane porządnie“ (Pieśń 6, 3), zamyka przed nim swe bramy i urąga potędze jego, mówiąc: „Bóg który mię opasał mocą, położył niepokalaną drogę moją“ (Ps. 17, 33).

Słowem wśród ogólnego brudu grzechowego stoi ta dziewczyna jakby posąg żywy, wszelkimi skarbami nieba lśniący, o której w daleko pełniejszym znaczeniu wyrzec można śmiało te Boże słowa, wypowiedziane do pierwszego Cheruba, kiedy jeszcze przed upadkiem światło rozsiewał po niebie: „Tyś pieczęć podobieństwa, pełna mądrości i doskonałej piękności, mieszkasz w rozkoszach rajy Bożego: wszelaki kamień drogi przykrycie twoje; złoto, dzieło ozdoby twojej; doskonałaś w dziełach twoich ode dnia do dnia stworzenia twego“ (Ezech. 28, 12, nn.) bo „wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmayı (Pieśń 4, 7), — rozlała się wdzięczność po wargach twoich (Ps. 44, 3); szują twoja jako klejnoty, wonność szat twoich jako wonność kadzidła, odzienie twoje jako śnieg, a oblicze twoje jako słońce“ (Objaw. 1, 16; 10, 1).

Byli Święci, dla których Bóg zastanawiał prawa natury i różnemi przywilejami darzył. Na Jozuego rozkaz stanęło słońce. Eljasza żywcem wziął do nieba na wozie ognistym i dotąd jeszcze przy życiu trzyma, jako i Enocha. O Mojżeszu mówi Pismo: „A Pan mówił do Mojżesza twarzą w twarz jako zwykły człowiek do przyjaciela swego“ (Exod. 33, 11); Jeremiasza i Jana Chrzciciela nim się jeszcze narodzili uwolnił od grzechu pierwotnego; innych wśród ogni nietkniętymi zachował, innym męczennikom żarzące węgle w róże przemieniał; innym z ran zadanych na znak czystości, mleko zamiast krwi ciekło; innym ciała dotąd przez setki wieków nieskażone trzyma; żadnemu jednak ze świętych nie udzielił tego przywileju, żeby go w samem poczęciu od pierwotnej skazy zachował. To jedyny tylko przywilej Matki Najśw., to ozdoba Jej samej — to perła wartości nieopisanej, to brylant najdroższy w koronę tej tylko Dziewicy wpleciony, to

„odbłask światła wiecznego (Żyd. 1, 3) i zwierciadło bez zmayı Boskiego Majestatu“ (Mądr. 7, 26). To uzupełnienie całej wielkości i wysokości Marji — to wykończenie tego najpiękniejszego wśród czystych stworzeń dzieła Bożego, nad którem, po ludzku mówiąc, wysilił Bóg swą mądrość i potęgę.

A więc mamy się czemu radować, najmilsi moi; możemy rozpyływać się w uczuciach uwielbienia i dziękczynienia dla Boga, że tę naszą Matkę i przenajdroższą Panią tak cudnie ozdobił, że Jej udzielił tak niezrównanego daru swej łaski. Możemy nadto i powinniśmy serdecznie Jej go winszować. Ale nie na samych tylko uczuciach należy poprzestać. Dobre one są i w porę — ale nie powinny być bezpłodnemi. Widzimy namacalnie na Marji, jak cennym darem jest czystość serca i wolność od wszelakiego grzechu. To też powinniśmy się starać usilnie, aby te ozdoby dla dusz naszych zdobyć; aby wyrazić na sercach naszych jak najdoskonalsze podobieństwo do naszej Pani, Królowej, ukochanej Matki.

A przeto starajmy się, zwłaszcza w tym roku jubileuszowym ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia, starajmy się usilnie o czystość serca i wolność od grzechu środkami, których mamy poddostatkiem: spowiedzią św. i Sakramentem Ołtarza, modlitwą częstą a gorącą do Marji i unikaniem niebezpiecznych sposobności do grzechu. Wtedy tylko Marja uzna nas za prawdziwe swe dzieci, które nie tylko uczucia uwielbienia żywią dla Jej niepokalaności — ale które też czynnie okazują Jej swą miłość staraniem, by się do Niej jak najwięcej upodobnić.

O Marjo Niepokalana, cudzie wszechmocy i dobroci Boga, oto my grzeszni przed Tobą, Matką Boga i grzeszników upadamy na kolana, w pyle grzechów i wykroczeń naszych i wdychamy do Ciebie, nie odrzucaj nas, nie opuszczaj nas! Tyś wszechpotężna, Twem wstawiennictwem u Syna, ratuj nas! Upraszał nam potrzebne łaski, byśmy prowadzili życie czyste i niepokalane; ratuj nas, gdy z ułomności upadniemy; wspieraj, gdy nas małoduszność i zniechęcenie ogarniać pocznie. Niechajże wszyscy poznają Twą świętą przyczynę i niechaj Cię wielbią na wieki o Niepokalana! Amen.

KAZANIE

o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny.

Ks. Władysław Szczepański.

Niepokalane twe Poczęcie, Bogarodzico Dziewico, zwiastowało radość całemu światu.

Oto jak przemawia Kościół w pacierzach kapłańskich do Marji. Jakże błogie te słowa, co za śliczna pieśń, a co za wzniosła myśl w tych słowach! O bo też wzniosłym i wielkim dogmatem jest Niepokalane Poczęcie Matki Najśw. Wielka to tajemnica, gdyż pierwsza rzecz można w całej ekonomji chrześcijaństwa. Pierwsza zaś dlatego, że z Niepokalanem Poczęciem pochodzi się wielkie ono dzieło odkupienia rodu ludzkiego, że została przygotowaną i uprawioną rolę pod ono nasienie gorczyczne, które z biegiem czasów wyrósł miało w drzewo olbrzymie o niebotycznym wierzchołku — drzewo rozłożyste, świat cały wzdłuż i wszerz cieniem konarów swoich okrywać mające. A przeto bardzo słusznie Kościół św. obchodzi uroczystość Niepokalanego Poczęcia zaraz w początku roku kościelnego.

A wielka to uroczystość i powiedziałbym największa ze wszystkich uroczystości Matki Najśw., bo wszystkich innych Jej uroczystości ta niniejsza źródłem jest i początkiem, bo niniejszą czcimy i wystawiamy ten przywilej Matki Najśw., który był pierwszym Jej przywilejem, pierwszym, że tak powiem, ogniwem onego nieskończonego łańcucha łask i darów i skarbów duchownych, jakimi Bóg wybraną swoją Córkę, Matkę i Oblubienicę tak hojnie, tak obficie, tak bogato wyposażył. To też między Niep. Poczęciem Marji a Jej Macierzyństwem zachodzi tak ścisły

związek, że jeden przywilej bez drugiego istnieć nie mógł. Matka Boga musiała być niepokalanie poczętą i naodwrot: z wyroków Bożych jedynie dziewica niepokalanie poczęta mogła być Matką Bożą.

Warto więc nad tym przywilejem Niepokalanego Poczęcia ku czci Dziewicy Niepokalanej zastanowić się; warto poznać „istotę, cenę i skutki tego klejnotu“, będącego wyłączną własnością Przczystej Dziewicy. To też będzie przedmiotem tej nauki.

* *

Aby należycie zrozumieć, na czym polega istota Niep. Poczęcia N. M. P., wypada wspomnieć o pokalanem poczęciu naszym, czyli o grzechu pierworodnym. Tak białe obok czarnego bardziej się odbija, blask obok ciemności bardziej zajaśnieje. Cofnijmy się zatem myślą wstecz o te tysiące lat przed narodz. Chrystusa, przenieśmy się do raju pierwszych rodziców naszych. Zważmy tę chwilę, kiedy Ewa zerwawszy zakazany owoc, skosztowała go i Adamowi do jedzenia podała. Bóg zakazał pożywać tego owocu, mimo to Ewa zerwała i jadła, ulegając namowię szatana, który się jej ukazał w postaci węża.

Usłuchawszy szatana, rodzice nasi zaprzędali się w jego służbę, przeszli z całym swym potomstwem pod panowanie księcia ciemności: bo kogo kto słucha, tego sługą jest, ten panem jego jest. Wypowiedziawszy zaś służbę P. Bogu, w Bożym też raju mieszkać dłużej nie mogli, jak tego sprawiedliwość się domagała: jako i sługa królewski, królowi swemu służbę wypowiedziawszy, dwór też jego niezwłocznie opuszczać musi.

I cóż za tem wygnaniem z raju poszło? Odtąd w pocie czoła ciężko na chleb zarabiać muszą. Odtąd widzimy, jak brat w piersi brata sztylet zatapia. Odtąd widzimy, jak pod kosą kościstej śmierci głowy ludzkie liczniej padają, niż kłosa pod kosą żniwiarza. Odtąd widzimy, jak pod zaraźliwym tchnieniem cholery, powietrza morowego, ciężkich chorób ludzie jak muchy mrą i padają. Odtąd widzimy, jak sąsiad sąsiada podpala i jasnym pożarem płoną miasta i wioski, i jak ich mieszkańcy z głodu i zimna kostnieją. Słowem, wszelki ból i nędza, wszystko zło i nieszczęście wszelakie po onym grzechu naszych pierwszych rodziców na ludzkość się zwała i ciężarem ją swym przygniata!

I słuszny, sprawiedliwy to zaiste wyrok!

Wszystko to jednak jest tylko częścią kary i to podrzędną. Główną karą grzechu pierworodnego to utrata łaski poświęcającej, synostwa Bożego, prawa do nieba, które to łaski mieli za-pewnione i rzeczywiście posiadali pierwsi rodzice dla siebie i dla nas, a które przez grzech pierworodny utracili dla siebie i dla swego potomstwa. Skutkiem tego grzechu wszyscy potomkowie Adama pierwiej nim się rodzą, bo już w samem poczęciu swem, znajdują się w grzechu i szponach szatana.

Ale „miłosierdzie Pańskie, ponad wszelkie dzieła jego“ (2 Król. 24, 14). To też „niepojęty Bóg, którego drogi miłosierdzie i prawda, którego wolą wszechmoc, którego mądrość dotyka od końca do końca skutecznie, a ustanawia wszystko słodko, widząc bolesny upadek całego rodzaju ludzkiego w jego praojcu Adamie“ — postanowił ratować rodzaj ludzki przez zesłanie Syna Jednorodzonego, aby tenże przyjąwszy na siebie naturę ludzką, odpokutował za grzechy ludzkości, aby przebłagał Boga a ludziorom wysłużył zbawienie. Do współdziałania zaś w tem dziele zbawienia, za matkę swemu Synowi wybrał Marję już w raju i zapowiedział Jej zwycięstwo nad szatanem: „Oto ja położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ (Rodz. 3, 15). Aby zaś ta nieprzyjaźń i to zwycięstwo nad wspólnym wrogiem było zupełne, całkowite, udzielił Jej przywileju Niepokalanego Poczęcia.

Cóż to znaczy, że Marja jest niepokalanie poczętą?

To znaczy, że Marja w pierwszej chwili swego istnienia, tj. w chwili stwarzania jej duszy przez Boga i łączenia jej z ciałem zorganizowanem, przez szczególny, nikomu innemu nie udzielony przywilej, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa jako Odkupiciela, mocą łaski poświęcającej — zachowaną została od wszelkiej skazy grzechu pierworodnego a ozdobioną w sprawiedliwość i świętość pierwotną. Niepokalane Poczęcie jest więc łaską niezmierną, którą jedynie przewyższa macierzyństwo Boże; — jest darem nieba o zachości niezrównanej, jak to niżej zobaczymy.

Aliści wskutek Niepokal. Poczęcia Marja nie tylko nie podlegała nigdy grzechowi pierworodnemu, ale zarazem była wolną od skutków bezpośrednich tego grzechu. Skutkami zaś bezpo-

średnimi grzechu pierwotnego są pożądliwość i grzech uczynkowy. Od nich więc była Marja także w zupełności wolną wskutek Niep. Poczęcia.

Przyczyny, które spowodowały Boga do wyjęcia Marji od grzechu pierwotnego — o których mówiłem w poprzedniemu kazaniu — skłoniły Go także do tego, iż nie tylko wyjął Ją od wszystkiego tego, co się nazywa grzechem i udzielił Jej świętości większej, aniżeli takową posiadali pierwsi rodzice w raju, lecz nakłoniły Go także do tego, by Jej udzielił tej stałości i mocy przeciwko grzechowi, której nie posiadali pierwsi nasi rodzice — chociaż przed upadkiem wolni od pożądliwości — a która tylko nowemu Adamowi przyznana była „z natury“. Ta więc „doskonałość sprawiedliwości“, jak ją nazywa św. Augustyn, sama przez się zawiera się w Niepok. Poczęciu.

I tak najpierw jest to rzeczą pewną, jeśli nie z wiary wprost, to przynajmniej z jednozgodnej nauki Ojców ŚŚ. od V wieku a z powodu tego związku, jaki zachodzi między tą nauką a definicją Niep. Poczęcia, rzeczą wiary najbliższą, iż Marja nigdy nie uczuła w sobie jakiegokolwiek aktualnego poruszenia namiętności nieporządnej. Wynika to bowiem z onego połączenia, jakie ma miejsce między Chrystusem a Marją przeciw szatanowi, którego przecież głowę zetrzeć miała. Albowiem łaska udzielona Marji nie byłaby doskonałą, gdyby tylko ten skutek wywołała, aby grzech nie panował nad Marją — owszem sprawiedliwość pierwotna musiała głębiej mierzyć i przynieść Marji także wolność od namiętności — a to dlatego, że namiętności są skutkiem grzechu pierwotnego, a powtórę, że zachowanie od zmyty grzechu pierwotnego zawiera w sobie zarazem wolność od tego wszystkiego, co w jakimkolwiek sposób jest szkodliwym skutkiem tego grzechu.

Drugim skutkiem Niepokal. Poczęcia jeszcze pewniejszym, należącym do prawd wiary jest to, iż Marja nie dopuściła się nigdy żadnego grzechu uczynkowego, ani śmiertelnego, ani powszedniego, nawet na pół dobrowolnego. Stwierdza tę prawdę wyrok soboru Trydenckiego (Sess. 6, can. 23), który orzeka: „Jeżeliby kto twierdził, że człowiek raz usprawiedliwiony... może jeszcze uniknąć przez całe swe życie grzechu powszedniego — chyba na mocy szczególnego przywileju Boga, jak to wierzy Kościół o Najśw. Pannie — niechaj będzie przeklęty“. Prawdę tę zawsze wyznawał i głosił cały Kościół katolicki.

Według bardzo prawdopodobnego zdania Ojców śś. i teologów Niepokal. Poczęcie przyniosło Marji także wolność od nieświadomości w rozumie. Wskutek tego daru od samego początku życia pojmowała jasno tajemnice Boże. Jej rozum był zawsze oświecony światłem Bożem; Jej wola była zawsze zjednoczona z wolą Bożą; żyła tylko dla Boga i w Bogu; ustawiczną ku Niemu pałała miłością, wyższą od wszystkich Serafinów.

To Niep. Poczęcie przyniosło Jej dokończenie czyli uzupełnienie wszelakiej pełności łask, tak że żadnej już Jej nie brakowało. „Od pierwszej chwili istnienia swego, mówi św. Grzegorz, więcej odebrała łask, niż wszyscy Święci i Aniołowie razem, a to dlatego, że Aniołowie i Święci przeznaczeni byli na służbę, a Marja na Matkę“. W swem Poczęciu Niepokalanem dusza Marji napełniona była także obfitością łaski posiłkującej, łaskami skutecznymi, wszelkimi darami Ducha św. i cnotami wlanymi. Słowem przez to Niepokalane Poczęcie otrzymała taką pełność łaski, jaką tylko objąć może istota stworzona, którą sam Bóg najwspanialej ozdobić i uprzywilejować pragnął.

Bóg patrząc na to najdoskonalsze po Chrystusie dzieło rąk swoich, woła: „Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w Tobie zmyły“ (Pieśń 4, 7). — Aniołowie patrząc z zachwytem na to cudo łask Bożych, zapytują ze zdziwieniem: „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?“ (Pieśń 6, 3). — A Jan św. ujrawszy obraz tej Dziewicy Niepokalanej opisuje go z radością w swem Objawieniu: „I ukazał się znak wielki na niebie; niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod nogami Jej, a na głowie korona z gwiazd dwunastu“ (Objaw. 12, 1).

Ojcowie śś. patrząc w niebiańską piękność Niepokalanej Dziewicy, nie mają dość słów, wyrażań i obrazów, by godnie oddać, odmalować swe uczucia uwielbienia. Niepodobna przytaczać ich gorących przemów, poprzestane przeto na suchem streszczeniu obrazów i myśli, które Ojcowie Kościoła szeroko rozprowadzają.

Niep. Poczęcie dało Marji Pannie, że jest chwałą ziem i światów, chlubą Jerozolimy niebieskiej, że rozweśela swym widokiem miasto Boże. — Niep. Poczęcie dało Marji, że jest winnicą przewyborną, boskie jagody rodzącą, ogrodem boską ręką zasadzonym, a mieszczącym w sobie wszystkie

rodzaje najcudniejszych kwiatów. Podobnież, że jest wspanialszą niż niebo, promienistszą nad słońce, błogosławioną między wszystkimi niewiastami i błogosławioną przez wszystkie narody, że najcenniejsze przywileje wszystkich świętych w sobie objęła — bo „w pełniści świętych zadzierżenie Jej“ (Ekkł. 14, 16) — to Jej dało Niepokal. Poczęcie. — Ze anielskich i archanielskich rzeszy przedziwną jasność swoim blaskiem przyćmiewa, że ponad wzniosłe stolce Tronów, ponad wielkości i wysokości Mocarstw się wzbija, że męstwo Potęg przewyższyła, że ponad przewodnictwa Księstw stanęła, że jako moc nad same Moce mocniejsza wystąpiła, że pełny wzrok Cherubów bystrością swego panieńskiego oka przemogła, że lat Serafów, wzbijających się sześciu skrzydłami ku Bogu, duchem kontemplacji i miłości prześcigła — to jej dało Niepokal. Poczęcie. — Ze znalazła łaskę u Boga ze wszystkich najszczytniejszą, że nikt takim jak Ona światłem niebieskiem nie zajaśniał, nikt jak Ona wyniesiony nie został — to Jej przyniosło Niepokal. Poczęcie. — Ze jest niebem, świątynią, tronem boskości, duchowym rajem Boga pełnym rozkoszy, po którym stapał i w którym się pasał Baranek niepokalany, Bóg z Boga i światłość z światłości — to Jej sprawiło Niep. Poczęcie.

Słowem, że jest tą purpurą królewską, która Króla nieba i ziemi okryła, — że jest skrzynią przymierza, która mannę życia ludzkiego w sobie przechowała, że jest oną księgą, która Słowo, będące Bogiem, światu do czytania dała, że sama w sobie jest osobnym światem najwspanialszym i podziw budzącym, że jest według Ojców — cudem bożym i przepaścią cudów — to Jej zjednało Niep. Poczęcie.

Istotnie, patrząc na swe Niepokalane Poczęcie, może Marja mówić: „Pospolu z niem przyszły mi wszystkie dobra“ (Mądr. 7, 11), bo „uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest“ (Łuk. 1, 49). To też i Kościół św., patrząc na swą Królowę Niepokalaną, stosuje do Niej słowa Pisma: „Mądrość wybudowała sobie dom“ (Przysł. 9, 1). — „Najwyższy poświęcił przybytek swój“ (Ps. 45, 5) — wspomniał Ją Pan na świtanie (Ps. 45, 6), a „w słońcu położył przybytek swój“ (Ps. 18, 6).

Taki to zdumiewający ogrom łask i darów, taką nadprzyrodzoną piękność i bogactwa odebrała Marja w swem Niepokalanem Poczęciu.

Cóż stąd wynika? To, że zawsze i wszędzie, (ale zwłaszcza w tym roku jubileuszowym), winniśmy wraz z całym niebem wychwalać Boga za ten dar niepojętej wartości Marji udzielony. Ześmy Jej winszować powinni tego tak nadzwyczajnego przywileju; — dziękować Jej, że mimo swej wzniosłości niewypowiedzianej, chce być i jest Matką naszą!

Nie poprzestając jednak na tem, trzeba nam wyzyskać Jej dobroć i bogactwa na naszą korzyść, trzeba pozyskać sobie Jej względy. Czemże zaś najbardziej ująć Ją sobie możemy? Oto czcząc i sławiąc ten przywilej Jej najdroższy zawsze i wszędzie wyznając publicznie naszą wiarę i radość, nasze przywiązanie i cześć ku Niej, biorąc udział w uroczystościach, nabożeństwach i hołdach, jakie odbiera i odbierać będzie w tym roku jubileuszowym. Jeśli to od nas choć w części zależy, starajmy się o uświęcenie lub nawet urządzenie tego rodzaju uroczystości, idąc za wezwaniem Papieża i Najprzewiel. naszych Arcypasterzy. Ale przedewszystkiem pamiętajmy i wszelkimi siłami starajmy się o to, o co Kościół prosi Boga w modlitwie o Niep. Poczęciu, mianowicie o jak największą czystość duszy i ciała naszego, którą możemy uzyskać przez Jej przemożne wstawiennictwo i prośby.

Zakończmy tę naukę modlitwą, którą Ojciec św. Pius X. ułożył do Niep. Poczęcia i odpustem 300 dni obdarzył:

„Najświętsza Panno, która upodobałaś się Bogu i stałaś się Jego Matką — Niepokalana na ciele i duszy, w wierze i w miłości; w tym czasie uroczystego Jubileuszu, ogłoszenia dogmatu, który Cię zwiastował całemu światu jako bez grzechu poczętą, spojrzij łaskawie na nędznych żebrzących twej przemożnej opieki. Niegodziwy wąż, na którego spadło pierwsze przekleństwo nie przestaje natarczywie uderzać i czyhać na biedne dzieci Ewy. Zjednoczeni z Tobą w jedno serce, o błogosławiona Matko, Królowo i Opiekunko nasza, która startaś głowę wroga od pierwszej chwili swojego Poczęcia, błagamy Cię, przyjmij prośby Twych Dzieci i zanieś je przed tron Boży, byśmy nigdy nie wpadli w zasadzki nam zgotowane, a tak wszyscy dopłynęli do portu zbawienia i wśród tych niebezpieczeństw grożących Kościołowi i społeczeństwu, zaśpiewali jeszcze hymn wybawienia zwycięstwa i pokoju. Amen.

NAUKA
DO KONGREGACJI MARJAŃSKIEJ
na święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Ks. Józef Tuszowski.

I ukazał się znak wielki na niebie:
Niewiasta obleczone w słońce, a księżyc
pod jej nogami, a na głowie jej korona
z gwiazd dwunaście. *Obj. 12, 1.*

Gdy przed oczyma Jana świętego przesuwiał Bóg w Objawieniu kolejno, jedno po drugim, przerażające grozą obrazy rzeczy ostatecznych, całą „brzydkość spustoszenia“ (Mat. 24, 15), jaką Chrystus nazywa, naraz, rzekłbyś, iż rozwarły się naściężaj wrota niebieskie przed umiłowanym Uczniem Zbawicielowym, a wzrok jego, niespodzianym olśniony blaskiem utonął z zachwytem w cudownem, nadziemskim zjawisku: „Ukazał“ mu „się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczone w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunaście“.

Nam nie doczekać pono owych straszliwych czasów, jakie poprzedzą powtórne przyjście Zbawiciela na ziemię; nie doczekać nam onej „brzydkości spustoszenia“, opisanej przez Jana świętego, po której „wszystkie pokolenia ziemi ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem“ (Mat. 24, 30) — ale i nasze oczy patrzą z lękiem i niepokojem na zło, które poczyną przebierać wszelką miarę i wszelką granicę w szerzeniu się i panowaniu nad światem — i nasz wzrok z utęsknieniem spogląda w niebo, oczekując stamtąd pomocy, pocieszenia, pociechy...

Już się sprawuje tajemnica nieprawości“ (2. Tes. 2, 7), pisał św. Paweł do Tessaloniczan, a i św. Jan podobnież do wiernych: „Synaczkowie: jakoście słyszeli, iż Antychryst idzie, i teraz Anty-

chrystów wiele się stało" (1. Jan. 2, 18). Ale zarówno jeden jak i drugi Apostoł mieli na myśli tylko te nauki fałszywe, te herezje i odszczepieństwa, jakie zawsze, od samego zawiązku szarpały macierzyńskie łono Kościoła; mieli na myśli tylko owych „fałszywych proroków“, przed którymi Chrystus ostrzegał, iż „przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni“ (Mat. 7, 15).

Dzisiaj jest gorzej, i nawet sam Namiestnik Chrystusów nie waha się oświadczyć w pierwszym swoim po objęciu Stolicy Piotrowej liście pasterskim, iż zdawaćby się mogło, że jest już na świecie ów „złośnik“, jak go Pismo św. nazywa, „którego przyjsie jest wedle skuteczności szatańskiej... z wszelkiem zwiedzeniem nieprawości“ (2. Tes. 2, 8—10).

Istotnie, gdyż do wieku XIX-go fałszywe nauki, herezje i odszczepieństwa występowały zawsze jawnie, otwarcie; wyrzekały się jednej tylko lub co najwyżej kilku prawd objawionych; wiek XIX., nasze czasy miały się stać świadkami usiłowań skrytych, tajnych, ostrożnych, miały patrzeć na wyrzeczenie się wszelkiej wiary i wszelkiej prawdy.

Z biegiem czasów ustawały zacięte religijne walki i spory, co odrywały całe narody i kraje od Kościoła katolickiego — lecz natomiast niezmordowana w swoich zabiegach „moc ciemności“ (Łuk. 12, 53) rozpoczęła powolną, dobrze obmyślaną robotę krecią, podziemną, skierowaną do tego, by podkopać, zachwiać, obalić niewzruszoną skałę Piotrową.

Pius IX. przeczuł i przewidział grożące niebezpieczeństwo: słyszał złowieszczy, głuchy, daleki głos grzmotu, zapowiedź nadciągającej burzy — i w tej to chwili, jednej z najgroźniejszych, jakie kiedykolwiek Kościół przechodził, ukazał z wyżyn Watykanu wiernym całego świata „znak wielki na niebie: Niewiastę obleczoną w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastie“. Wobec zwołanych na sobór biskupów ze wszystkich krajów, wśród oznak niewysłowionej radości i uniesienia całego katolickiego świata, ogłosił Papież uroczysie, iż Marja, Matka Zbawiciela naszego, Królowa Niebios i ziemi, była zawsze, przed wszystkimi wiekami, na mocy szczególniejszego przywileju, z pod prawa grzechu pierworodnego wyjętą, w Poczęciu Swojem Przeczystą, Niepokalaną.

Jak ongi ujrzał był cesarz Konstantyn Wielki, wyruszając

na wojnę przeciw Maksencjuszowi, krzyż na niebie z napisem: „In hoc vinces!“ — „w tym zwyciężysz!“ — tak teraz ujrzał świat katolicki „znak wielki na niebie“, pod którym wobec grożącego niebezpieczeństwa, miał stanąć, walczyć, zwyciężać!...

Przecucie nie omyliło Papieża. Niebawem poczęły się sprawdzać słowa Psalmisty: „Stanęli wspólnie królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi jego“ (Ps. 2, 2).

Po brutalnem zajęciu Państwa Papieskiego, z zupełnem pogwałceniem prawa narodów, po wydarcu Namiestnikowi Chrystusa tej „Spuścizny Piotrowej“, jaką wieki pobożne ze czcią w ręce jego złożyły, nastąpiło krwawe wkroczenie wojsk Piemontekich do Rzymu przez „Porta Pia“, zagrabienie stolicy świata katolickiego.

Państwa ościenne patrzyły obojętnem okiem na ten gwałt i świętokradzkie bezprawie; nie protestowały, nie śpieszyły z pomocą, a nawet poniekąd radowały się w duchu. Masonerja święciła zupełny triumf: Papież zamknięty w Watykanie, oddzielony od ludzi murami dobrowolnego więzienia, nie będzie mógł już, jak dotąd, udzielać błogosławieństwa „Urbi et orbi“, nie będzie mógł już rozciągać swej władzy nad „Miastem i światem“...

Omyliła się masonerja w swoich rachubach: zapomniała, że Ta, pod Którą „znakiem“ Papież, Kościół stanął do walki, to „Niewiasta“, co łeb starła węzowi; zapomniała masonerja, że „Niepokalana“ to także „Niezwyciężona“!...

I naraz poczęły się chwiać trony mocarzy; z rąk panujących poczęły wysuwać się berła; i purpura królewska poczęła ociekać krwią... Nie znajdziesz w dziejach ludzkości chwili tak płodnej w królobójstwa, jak tych lat trzydzieści i cztery, jakie nas dzielią od świętokradzkiej grabieży „Wiecznego Miasta“, w ciągu których dziewięć głów panujących sprzątnęła z widowni ludzkiej zbrodnicza ręka...

A Watykan stał niewzruszony. Władza, panowanie Papieża nad światem urosło, utrwaliło się i wzmocniło, a świętość i powaga Namiestnika Chrystusowego okryła się nowym blaskiem: przybyła jej zasługa i chwała męczeństwa...

U stóp Niepokalanej, w Którą ręce złożył sprawę własną, sprawę Kościoła, szukał Pius IX-ty i znajdował zawsze światło, siły, pociechę. Stamtąd leciały w świat niezłomne, stanowcze słowa:

„non possumus!“ — „nie możemy!“, jakimi biały starzec, siwo-włosy więzień watykański odrzucał co chwila dyktowane sobie przez wrogów, hańbiące warunki przymierza; stamtąd padały raz po raz, jak grom, słowa „Syllabusa“, słowa, piętnujące przewrotnie zasady wieku, z niebywałą dotychczas siłą druzgotały złudne gmachy fałszywej wiedzy, jakie rozum ludzki, odarty z wszelkiego nadprzyrodzonego światła stawia na fundamencie pychy — podobne do owych mamiących widziadeł miast i budowli, jakie zamglony wzrok znużonego wędrowca zda się widzieć wśród martwych, rozpalonych piasków pustyni.

„Ten upór Watykanu, ten niesłychany wpływ, jaki na świat cały wywiera, skończy się wraz ze śmiercią Piusa“ — mówili wrogowie. Tymczasem po Piusie nastąpił Leon, a cały jego pontyfikat, dłuższy nad inne, stał się jednym nieprzerwanem pasmem triumfów Kościoła. Jak Pius, tak i jego Następca stanął pod znakiem Niepokalanej. Mnogie jego encykliki, w których nawołuje co chwila do czci Marji, do ukochania Jej świętego Różańca, świadczą ile ufnosci, przywiązania, synowskich uczuć było dla tej Matki w sercu Leona XIII-go.

I okazała mu się też Matką. Widzieliśmy jaki nieopisany urok roztaczała dokoła siebie ta olbrzymia postać Papieża, przed którego zdumiewającym rozumem i niezrównaną mądrością chyliły się z podziwem głowy współczesnych; do którego, jako do prawdziwego „Lumen de coelo“ spieszyły wszystkie warstwy społeczne po „światło z nieba“. Widzieliśmy, jak w ostatnich chwilach długiego życia stał się Wielki Papież celem prawdziwej wędrówki narodów. A gdy gasnącem już okiem obejmował, gdy stygnącą już ręką błogosławił świat cały, oddając go w opiekę Niepokalanej, dla Której Jubileuszu obecnego zrobił początek — to mógł sprawdzić, że się na nim, na widomej Głowie Kościoła wypełniło proroctwo, jakie o niewidomej jego Głowie Chrystusie wyrzekł Psalmista: „I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy“ (Ps. 71, 11).

Od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia minęło pół wieku. Czy dziś od tamtej pory jest lepiej?

Odpowiedzą nam na dalekim Wschodzie echa krwawej, zaciętej wojny, jakiej świat jeszcze nie widział — tej rzeźni, w której setki tysięcy ludzi w śmiertelnym zwarte uścisku wydzierają sobie nawzajem życie — o co? o nędzny szmat ziemi!...

Na Zachodzie, tam, gdzie wśród skał Massabielskich, w grocie uświęconej objawieniami i źródłem, leczącym nadprzyrodzoną siłą ludzkie niemoce, tam gdzie Niepokalana założyła Sobie jakby tron chwały, z którego rozdaje wiernym niewyczerpane skarby łask Swych i cudów, tam, w tej strupieszalej, zgangrenowanej masonerją Francji odpowiedzą nam wywłączone z klasztorów siłą zakony i kongregacje; odpowie nam godło Najwyższego Króla, Mistrza, Sędziego Chrystusa — Krzyż wyrzucony z parlamentu, ze szkoły, z izby sądowej; odpowiedzą nam serca młodzieży, klas robotniczych, ludu, z których przemocą wyrzucono Boga!...

U nas jest lepiej: cześć dla Marji od wieków zrosła się nierozdzielnie z duszą narodu; Niepokalana była mu zawsze Matką, Pocieszycielką, Królową; jak „Gwiazda Morska“ świeciła mu w chwilach jego rozbitcia na Jasnej Górze, w Ostrej Bramie i na tych niezliczonych miejscach ziem polskich, gdzie łaskami i cudami Swemi słynie dotychczas; a gdy niedawno odbył się pierwszy u nas Kongres Marjański, to podniosła uroczystość obchodu, to zapal uczestników Kongresu, to udział liczny poszczególnych warstw społeczeństwa naszego, zgromadzonych ze wszystkich dzielnic, wykazały dobitnie że puls, że tętno, że serce narodu bije zawsze gorącą miłością Bogarodzicy.

Ale i nam złe czasy nie oszczędziły sromotnego wyrzeczenia się Niepokalanej; i nam wniosłe ze sobą hańbę zaprzania się wiary ojców; i wśród nas, w naszym społeczeństwie polskiem niedawno znalazł się po raz pierwszy człowiek, co się nie wzdygał świętokradzkimi usty oplwać najczcigodniejsze przywileje Marji; nie zawahał się jawnie, otwarcie, w bluźnierczej książce targnąć ręką wyrodną na cześć własnej i naszej Matki!... a co gorsza, znaleźli się obok niego u nas i tacy, którzy mu w tym jego synowskim bezwstydzie, w tej jego gorzej niż chamskiej robocie przyklasnęli!...

O! i my wobec Niepokalanej nie jesteśmy bez winy; i na nas ciążą zarzuty podobne do tych, jakie stawiamy innym; i nam mieć się na baczności przed zgnilizną moralną, przed zepsuciem, przed zarazą niewiary, jakie coraz głębiej, silniej, gwałtowniej nurtują, wszczepiają się, szerzą, zatrważające przybierają rozmiary we wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego — a więc i w naszych...

I cóż nam czynić? Oto gdy w tym dniu jubileuszowym ukazuje

znów Papież, ukazuje Kościół światu katolickiemu jako pewną ostoję, niezawodną ucieczkę, niezwyciężoną pomoc „znak wielki na niebie: Niewiastę obleczoną w słońce“, to stanąć nam pod tym znakiem; stanąć z wiarą, z otuchą, z ufnością w niewątpliwe zwycięstwo!...

Dziś pod tym znakiem Niepokalanej, przed Jej ołtarzem staje was tutaj nieliczna drużyna — garstka tych z pomiędzy Jej dzieci, co w szczególniejszy sposób przyrzekają cześć Jej rozszerzać, w doskonalsze ofiarować się służby.

Dziecie Marji! oderwij wzrok twój od ziemi, a okiem duszy spojrzuj na ten „znak wielki“, by tam „na niebie“, gdzie ci się on ukazał, ujrzeć w świetle wiary jasno, wyraźnie, jakie obowiązki pod tym znakiem bierzesz na siebie, zrozumieć, co ci w służbie Niepokalanej ma się stać treścią całego życia, bodźcem i prawideł wszelkiego czynu, celem wszystkich pragnień, dążeń i usiłowań.

Patrz! Ta, którą tam widzisz, to Królowa twoja i Pani: w Jej służbach znajdziesz zawsze opiekę, pomoc, zwycięstwo. Ale „znak wielki“, znak „na niebie“ mówi coś więcej: mówi ci, że Marja to „Niewiasta“: to istota tej samej co ty natury, tej samej płci; to istota jak ty wątła i słaba — ale Bóg w Niej zebrał wszystkie przymioty, zjednoczył wszystkie cechy niewieście, złączył wszystkie cnoty kobiecie właściwe, stworzył wszystkie warunki, w jakich kiedykolwiek niewiasta znaleźć się może, by ci się w życiu twem Marja stała najdoskonalszym, najwznioślejszym wzorem, ideałem, przykładem.

Córka jesteś: o którąż córka była kiedy większą pociechą, szczęściem, chlubą dla swych rodziców?! Któraż dorównała Marji w skromności, pokorze, posłuszeństwie, ohoć, wierności, z jakimi wypełniała obowiązki dobrego dziecka? Któraż nad Nią czulej, tkliej, serdeczniej okazywała cześć swą, miłość swoją dziecięcą ojcu i matce?...

Dziewicą jesteś: ujrzyj w Przeczystej tak nadziemską, tak przedziwną krasę panieństwa — że sam Stwórca jak gdyby zdumiony doskonałością arcydzieła rąk Swoich, pięknością Swojej Oblubienicy, woła do Niej w „Pieśni nad Pieśniami“ z zachwytem: „O jakożeś piękna Przyjaciółko moja, o jakożeś piękna!“... (Pieśń. 4, 1).

Żoną jesteś: Idź! choćby myślą tylko przenieś się do Loretu, do tych ubożuchnych izdebek malutkiego domku z Na-

zaret, a stanie ci przed oczyma wiary żywo i jasno życie twarde, życie ciężkie, przy boku biednego wyrobnika-cieśli, którego Manja nie waha się zostać małżonką, przyjmując na Siebie równocześnie jego stan niski, wzgardzony, spełniając najzwyklejsze, najcięższe posługi domowe z pogodą, bez szemrania, ochotnie, gotowa na każde skinienie męża opuścić dom, rodzinę, strony ojczyste, a iść za nim w kraje obce, nieznane, dalekie, iść tam, gdzie Ją obowiązki żony wzywają...

A gdy przychodzą na Nią ciężkie, smutne chwile wdowieństwa, to nie usłyszysz z ust Jej skargi na twarde wyroki Boże; nie usłyszysz, by Się żaliła na osamotnienie, opuszczenie, niedolę — bo Marja, w Swej niezgłębionej pokorze nie uważa Się nigdy za istotę wyższą, wybraną, za istotę, której Opatrzność winna szczególniejsze względy i wyróżnienia — nie, Ona na każdym kroku powtarza owe słowa poddania się, zdania się zupełnego na wolę Bożą: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“ (Łuk. 1, 38).

Matką jesteś — o tutaj każde usta milkną, wszelką myśl, wszelkie słowo ustaje, bo nic wyrazić nie zdoła, jaka tkliwa, niebiańska, bezgraniczna miłość wypełniała najczystsze, macierzyńskie Serce Bogarodzicy. Ta maleńka Boska Dziecina była Sama w Sobie dla Marji całym światem wielkim, niezmiernym, w którym Jej myśl wszystka, pragnienia wszystkie, uczucia, zatapiały się nieustannie z nadziemską, nieopisaną rozkoszą; przed którym cała Jej dusza wylewała się w nieprzerwanych aktach czci, uwielbienia, zachwytu, podziwu, oddania się, poświęcenia, zaparcia — łącząc się z nim, zespalając, jednocząc w sposób tak ścisły, iż nie widziała, nie szukała, nie oczekiwała niczego poza Jezusem, znajdując wszystko w Jezusie według onych słów Ducha Świętego: „Miły mój mnie a ja jemu“ (Pieśń. 2, 16).

Dziecię Marji! By w ten sposób, z taką siłą, tak bezgranicznie umiłować swe własne dziecko i nie zdołasz, i nie godzi ci się naśladować Bogarodzicy: bo taką miłością wolno nam ukochać tylko Jezusa; ale naśladować ci Ją w czystości, w świętości macierzyńskich uczuć, a nakazują ci one kochać dzieci twoje, jak Marja, tylko w Bogu i tylko dla Boga.

Im większą, im głębszą jest miłość — tem ciężej kochającemu sercu złożyć z niej dobrowolną ofiarę. Być może, iż Bóg od ciebie zażądał już, lub zechce zażądać ofiary z dziecięcia.

O, to wówczas dla swego serca szukaj pokrzepienia, męstwa i siły w Przeczystem, Niepokalanem Sercu Bogarodzicy, w tem Sercu przeszłym nawskroś mieczem boleści, boleści największej, jaką którekolwiek serce matczyne przeniosło na ziemi, a Które, mimo to, w najsroźszych mękach pod krzyżem było równą zawsze Wiarą w dobroć i miłosierdzie Boże, Nadzieją ufną, niezłomną w zupełne połączenie się z Bogiem, gotowością spełnienia każdej nowej ofiary z Miłości dla Boga.

Taki jest twój ideał, wzór, przykład, na którym masz urabiać twe życie pod „znakiem“ Niepokalanej – życie godne dziecka Marji.

Ale kędyż ci sił szukać, skąd czerpać ducha, gdzie źródło znaleźć, z którego podobne życie wypływa, źródło, które takie życie kształtuje, udoskonala, oczyszcza, uszlachetnia, uświęca?

Kiedy po ciemnej, chmurnej, burzliwej nocy, na wypogodżonym i jakby świeżą ulewą obmytem niebie zawita upragniony brzask rannej jutrzienki, gdy wślad za nią pogoni oślepiająca, promienna jasność wschodzącego słońca, to naraz wszystko dokoła nabiera nowego życia, przyobleka się w bogatą, odświeżoną szatę pogody i światła, stroi się w brylantowe blaski rosy porannej, w żywe, świeże, tęczowe barwy zieleni i kwiecía.

„Znak wielki na niebie“ ukazuje nam w podobny, chociaż nieporównanie piękniejszy sposób Marję, jako „Niewiastę obleczoną w słońce“.

Cała wielkość, świętość, piękność, potęga Marji znajduje źródło swoje w przywileju jednym, wyjątkowym, szczególnym, przez który Bóg uchronił Ją od ciemnej, burzliwej nocy grzechu pierwotnego, a przyoblekł w samem zaraniu życia, w chwili poczęcia, w łaskę — jak w słoneczną, świetlaną szatę godową.

Więc jaśnieje Marja wśród wszystkich stworzeń takim nadprzyrodzonym blaskiem, tak promienna, jasna, przeczysta, tak Niepokalana na ciele i duszy, iż nie tylko wzrokiem ludzkim, jak w słońcu, nie dojrzyysz w Niej żadnej skazy i plamki żadnej, ale nawet wzrok Boży, sam Bóg raduje się pięknnością Jej doskonałą, nieskazitelną i przemawia do Niej w te słowa: „Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zwały“ (Pieśń. 4, 7).

Najdroższy, najcenniejszy skarb twój, Dziecię Marji, to szata łaski, w którą przyodziął cię sakrament Chrztu świętego, omywając z grzechu pierwotnego, czyniąc cię z dziecięcia gniewu

dzieckiem Bożem. Przez nią, przez tę szatę łaski, ziemską, ludzką twoja natura przyobleka się w charakter Boski, nadprzyrodzony; przez nią Bóg zniża się do ciebie z miłością, przez nią ty podnosisz się od ziemi do Boga; łaska wypełnia ów nieskończony przedział, ową przestrzeń niezmierną, jaka istnieje między Bogiem a tobą, między Stwórcą a Jego stworzeniem; i naraz Stwórca i stworzenie spotykają się, łączą się ze sobą, jednoczą, rzucają się wzajemnie w objęcia: Stwórca, by się stać Swemu stworzeniu życiem, siłą, świętością, szczęściem, nagrodą, wszystkim — stworzenie, by się oddać Stwórcy za posłuszne, wierne, wdzięczne, zupełne narzędzie woli Jego najświętszej, najśłodszych, najłaskawszych Jego rozkazów...

A Niepokalana uczy cię dalej jak masz tę szatę łaski zachować zawsze czystą i nieskalaną; jak ustrzec ją na każdym kroku i uchronić od wszelkich plam, brudów, zmaz i nieczystości grzechowych.

Tam, gdzie w świetlanych, promiennych blaskach jaśnieje „Niewiasta obleczone w słońce“, tam widzisz „księżyc pod Jej nogami“.

Księżyc to obraz wszystkiego co przemija, nie trwa, przechodzi; wszystkiego, co jak on znikome, zmienne, niestałe; co jak on pożyczanym, kłamiwym świeci się blaskiem; jak on krąży dookoła ziemi — rzekłbyś, spętane w zimne, twarde okowy niewoli, bezsilności, martwoty...

Jak Marja — rzucić masz to wszystko pod nogi; zdeptać, pogardzić wszystkim, co świat, co ziemia dać może swoich marnych, fałszywych rozkoszy i upodobań; chronić się masz, strzec, odrywać, uciekać od wszystkiego, co przeszkadza, co przytłacza i przykuwa do ziemi...

Wpatrując się tak, napawając się, rozważając z podziwem nadziemską piękność, niezliczone przymioty i przywileje Niepokalanej, widzisz wreszcie „na głowie Jej koronę z gwiazd dwunastą“.

To cnoty trwałe, niewzruszone, gruntowne, wypróbowane w ogniu doświadczenia, cierpień i trudów — cnoty, w których całą pełnię, całe bogactwo uposażoną, uwieńczoną jest Królowa nieba i ziemi, jakby w jaką wspaniałą, gwiazdzistą koronę.

Patrz! tam, wysoko, na utwierdzeniu nieba, co tajemniczem, szafirowem sklepieniem objęło dokoła ziemię — tam migocą,

iskrzą, mienia się, błyszczą mirjady gwiazd — takie żywe zawsze, a takie pogodne, jasne i czyste!...

Pod niemi przeciągają co chwila ciężkie, ulewą brzemienne chmury; przelatują, krzyżują się, ścigają pioruny i błyskawice; huczą, szumią, kotłują się wichry i burze, huragany, gromy i zawieruchy; ale niech tylko na chwilę rozsunie się gęsta, ciemna, ponura zasłona obłoków, a ujrzysz je znowu w tem samem miejscu niezienne, niewzruszone, spokojne; i nie bledną, nie znikają, nie gasną, pokąd słońce nie pocznie rozsiewać dokoła światła swoich promieni. Tak i cnoty trwałe, wypróbowane, gruntowne, giną, gasną, znikają jedynie tylko wobec nieskończonej wielkości, świętości, doskonałości Bożej — albo raczej jak do źródła, z którego wyszły — wracają do Boga...

Takie cnoty, Dziecię Marji, masz w twojej duszy zaszczyć, ugruntować, utrwalić, by ci się stały w nocach zwątpienia gwiazdą przewodnią, w burzach życia bezpieczną przystanią, w niebezpieczeństwie pokus łatwym zwycięstwem, w ciężkiej, trudnej pielgrzymce ziemskiej silną ostoją...

Oby ten dzień dzisiejszy wam, które obecnie przyrzeczenia wasze Marji złożyć, lub dawniej już złożone odnowić macie, oby, powtarzam, ten dzień zapisał się głęboko w pamięci waszej i w sercu:

W pamięci — by „znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce“ stał wam zawsze na oczach żywo, przytomnie, jako ideał, wzór, modła całego życia; by „księżyc pod Jej nogami“ przypominał wam nieustannie marność ziemi, zmienność świata, znikomość rzeczy doczesnych; by „na głowie Jej korona z gwiazd dwunaście“ pobudzała wam każdej chwili do zdobywania, umiławania, urabiania gruntownych cnót.

Dzień dzisiejszy niech się wam zapisze głęboko w sercu: byście z ochotą i zapałem, wiernie i gorliwie, z ofiarnością i poświęceniem pracowały na chwałę Bożą, cześć Marji, pożytek Kongregacji naszej.

Niebawem, za krótką chwilę, w jednej z kaplic bazyliki św. Piotra, Ojciec Święty, w otoczeniu Księżąt Kościoła, licznych uczestników Kongresu i tłumów wiernych uwieńczy skronie Niepokalanej drogocenną koroną z dwunastu gwiazd brylantowych.

Nas nie stać na to, Matko Niepokalana, byśmy Twe skronie przeczyste ozdobić mogli koroną z brylantów i złota. Więc

wzamiann składamy Ci z serc naszych ofiarę. Weźmij je; przyozdób je Sama w łask Twych klejnoty: uczyni je w służbie Twojej miłościwej wierne, w pogardzie rzeczy ziemskich wytrwałe, w nabywaniu cnót Tobie drogich stateczne. A kiedy, Matko Niepokalana, stawisz nas u stóp tronu Bożego, gdy nam Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, po tem wygnaniu ukazesz, daj byśmy z ust Twoich usłyszeć mogli te słowa pełne pociechy, jakimi Apostoł Narodów „bracią swoją najmiłszą“ wychwalał — daj nam, prosimy, z ust Twych usłyszeć o nas to słodkie świadectwo: wyście „wesele moje i korona moja“ (Filip. 4, 1). Amen.

KAZANIE

na święto Zaślubin N. Marji Panny ze św. Józefem.

Ks. Jan Badeni.

Józefie, Synu Dawidów, nie bój się
przyjąć Marji, małżonki twojej, albowiem
co się w niej urodziło, jest z Ducha św.

Mat. 1, 20.

Pan Bóg, chcąc królowi Judzkiemu Achazowi dać znak nieomylny, że spełnią się Jego słowa i obietnice, mówi mu: „Dawam sam Pan znamię: Oto panna, pocznie i porodzi syna“ (Iz. 7, 17). Oto dziewica, nie przestając być dziewicą, nie skaziwszy w niczem tej drogiej, nieoszacowanej perły, będzie zarazam Matką, prawda, że Matką tego syna, którego imię Emanuel, który Zbawcą będzie całego świata, który świat pouczy, jak odrzucać złe, a obierać dobre. I oto przepowiednia zbliża się ku swemu spełnieniu. Przed kapłanem żydowskim staje mąż sprawiedliwy Józef; obok niego dziewica wychowana w świątyni, której Bóg wielkie rzeczy już uczynił, wielkie rzeczy w tej chwili z nią spełnia, większe uczynić zamierza. Najświętsza Panna zaślubia Józefa, dziewica łączy się z dziewicą; zaślubiny to jakby ślub czystości, który oboje łącznie Bogu składają, a który grzezień wszechmocj Bożej nie przeszkodzi, że dziewica ta narodzi Syna i nazwią imię jego Emanuel — Zbawca świata. Zaślubiny te w myśli Bożej do tego były potrzebne, 1) aby Marja łaski pełna, uczestnicząc we wszystkich przywilejach dziewictwa, uczestniczyła zarazem we wszystkich przywilejach małżeństwa św. 2) aby również dziewice, jak i rodziny chrześcijańskie patrzeć na nią mogły jako na swój wzór, uważać jako szczególną swoją Opiekunkę. —

I.

Wielki Sakrament małżeństwo św. (Efez. 5, 32), jak uczy Apostoł, bo przedstawia On nam zjednoczenie, jakie zachodzi między Chrystusem a Kościołem Jego, bo celem jego jest królestwo Boże na ziemi rozszerzać. Dlatego, aby okazać tę godność i świętość małżeństwa, zaszczycił Jezus swą obecnością gody w Kanie; dlatego, choć miał być zrodzonym z dziewicy, chciał i rozkazał, aby Dziewica ta również dziewiczemu Józefowi została poprzednio poślubioną; aby dwie te wielkie święte dusze, złączone już najściślej panującą w nich łaską Bożą i wobec świata najściślej siewnymi węzłami okazały się złączone. Oboje wzajemnie pomagać sobie mieli w służbie Bożej; Józef otaczać miał Marię swą opieką, bronić jej sławy przed ludźmi, starać się o jej potrzeby, zarabiać dla niej na chleb codziennie, poprowadzić ją później wśród mnogich niebezpieczeństw do dalekiego Egiptu; Marja, choć pod tyłu względami wyżej stojąca od Józefa, miała mu okazywać najgłębsze posłuszeństwo, kierować się jego słowem, jego wolą, osładzać mu ciężką pracę i wedle sił w niej dopomagać; miała z nim wspólne łącznymi siłami czuwać nad obiecany i błogosławionym narodem, nad owem Boskiem Dzieciątkiem, które zmienić miało losy całego świata; miała jako posłuszna i cicha Oblubienica Józefa, jako pełna troskliwej miłości matka Jezusa, stać się wzorem, przykładem i pociechą wszystkich matek, jak zarazem święta ta Oblubienica Józefa, stać się miała wzorem, pociechą i opiekunką tych wszystkich, którzy kwiat dziewictwa nieskazienie w swych sercach zachowują.

Dziewictwo, wielka to cnota, której nie znał świat dawny, bo bez szczególnego oświecenia Bożego, nikt zrozumieć nie może dziwnego owego słowa tylko ci, którym to z nieba jest dane; dziewictwo, ów najpiękniejszy kwiat chrześcijaństwa, który człowieka do Aniołów zbliża i jakby odzwierciedla w duszy jego przymioty Boże, zakwitł najprzód na ziemi w Marji, prawdziwej lilii między cierniami. Zdawało się niepodobnem, aby człowiek tak ciągle tak uporczywie ciągniony do złego, narażony na tyle niebezpieczeństw, na tyle pokus, nigdy żadnym nawet pyłem duszy nie skażył, nigdy ani myślał, ani zawahał się między miłością Bożą, a miłością świata. Prawda, że siebie do tak wysokiej doskonałości człowiek niezdolny, ale Bóg, chcąc mu pokazać

całą jasność i piękność tej anielskiej cnoty, wybrał Marję, jako wzór cnoty anielskiej, aby okazać w nim, jak „piękny jest czysty rodzaj z jasnością, jak nieśmiertelna pamiątka jego i u Boga znajoma i u ludzi“ (Mądr. 4, 1), a za Marją dopiero, pod sztandar przez nią wzniesiony, pospieszyły tysiące dziewic, i idą dziś za Barankiem w niebie i śpiewają pieśń, którą oni, oni jedni tylko zanoszą przed tron Boży.

Tak to, jak pięknie wyraża się jeden z pisarzów kościelnych, w zaślubinach tych, „dziewictwo święci swą uroczystość“, dziewictwo, ukochane tak od Chrystusa, występuje na ziemię w całym blasku, wobec zdziwionego świata, który pojąć nie może tego słowa zakrytego przed wszystkimi, wyjawszы przed ludźmi pokornego serca, i zrozumieć nie może, jak te dwa słoneczne promienie, złączywszy się ze sobą, nie tylko nic nie tracą na blasku i czystości, lecz tem większem, jaśniejszem światłem goreją; jak te dwie lilje wespół związane, tem czystsza i silniejsza i miłsza woń Bogu na cześć wydają. Człowiek cielesny, oddany namiętnościom, zrozumieć tego nie może, bo on niczego co Boskie, co wymaga szerszego widnokregu wzniesienia się w górę ponad tę ziemię, niczego, co bezpośrednio grubych jego zmysłów nie uderza, pojąć i zrozumieć nie może. „Zrozumiałem“, mówi Mędrzec, „żem inaczej nie mógł być powściągliwy ażby Bóg dał, i to samo było mądrością, wiedzieć czyj to jest dar“ (Ps. 45, 2).

Kto tej mądrości nie ma, kto sam na swoją rękę chce wolać z pokorą, a później dziwi się, że pokusa nie odstępował, a zniechęcony opuszcza ręce; ten pewnie, że ustąpi namiętności, a później dla pocieszenia siebie, będzie się starał sobie wyperswadować, że namiętność była za silna, za wiele sposobności do grzechu, wciskających się przez każdy zmysł, każde słowo, każde spojrzenie, każdą myśl, aby można się im oprzeć. Ale kto, jak mędrzec zrozumie, że słabe są wprawdzie własne nasze siły, ale mocny Bóg, który je umacnia; że sam w tej burzy nie potrafię się uratować, że łódź moja słaba, a ja wśród niebezpieczeństwa tracę przytomność, ale czuwa nademną Bóg, ale przyświeca gwiazda ratunku, ale gotowa mię przyjąć ta, którą tak pięknie zowie my: przystanią grzeszników; kto zrozumiałwszy tę słabość swoją i konieczność wyższej, niebieskiej pomocy, pójdzie za Mędrce na modlitwę do Pana, błagać go będzie o ratunek ze wszystkich swych wnętrzości, kto spojrzy na gwiazdę i wezwie Marję.

ten niepodobna, aby miał zatonać, aby Bóg nie stał się dlań „pomocnikiem w uciskach, które nałożyły nas bardzo“ (Ps. 45, 2)... nie wyrwał duszy naszej „z pośrodku szczeniąt lwich czyhających na śmierć jej... (Ps. 56, 5) nie wysłuchał modlitwy naszej i nie zasłonił nas zasłoną skrzydeł swoich“ (Ps. 60, 5).

Od pokus nigdy nie możemy być bezpiecznymi. Czasem, gdy najmniej się tego spodziewamy, jak ptak drapieżny, znie-nacka, wpada zła myśl do serca i dręczy je, przyzwolenia się domaga: wlemy wtedy, gdzie ratunku szukać, że do stóp Matki N. nam się wtedy chronić, bo czart olśniony majestatem Naj-czystej Dziewicy, nie śmie się zbliżyć do Jej stóp, którymi go zdeptała; nie śmie spojrzeć na tę Oblubienicę Ducha św., która z nieskalaniem dziewictwem łączy w sobie godność Macierzyństwa Bożego.

Doświadczona to rzecz, że najbezpieczniejszy przytułek w chwili walki u nóg Marii; między wielu, wielu innymi, którzy prawdę tę z własnego doświadczenia nam stwierdzili, dość wspomnieć o jednym z największych czcicieli Marii św. Franciszku Salezym. Wielki ten święty, pragnąc od najmłodszych lat zupełnie i wy-łącznie Bogu się poświęcić, związał się ślubem, że Jemu jednemu chce służyć w czystości serca i ciała. Nic boleśniejszego nie mogło być dla szatana. Przewidując, ile ten młodzieniec dobrego może zrobić, ile dusz słowami swymi i przykładem nawróci; jakby zemścić się chcąc za to zupełne poświęcenie się Bogu, wrzucił mu do myśli najokropniejszą z pokus i w niewypowiedziany sposób dręczył biednego młodzieńca.

I czemuż pracujesz, czemu się modlisz, szeptał mu wciąż do ucha, kiedy i tak pewne twe potępienie, kiedy nie ujdziesz piekła, kiedy prędzej, czy później, dziś czy jutro, ulegniesz, poddasz się mnie, Boga się uczynkami swymi zaprzesz. Naprawdę Franciszek starał się oddalić tę gryzącą, rozpaczliwą myśl; wracała ona raz po raz, zatruchiwała mu każdą chwilę, nie dozwalała użyć żadnej przyjemności i coraz głębiej swe szpony zatapiała w jego sercu. Młodzieniec chudł, bledniał. Co ci się stało? chorym być musisz, mówiono mu wokoło, ale Franciszek wstydził się zwierzyć przed kimkolwiek z męczącą go pokusą. Raz wreszcie Bóg natchnął go szczęśliwą myślą, aby zwrócił swe kroki do tego samego kościoła, w którym niegdyś z takim wylaniem serca ślub uczynił. Pierwszym przedmiotem, który oko jego uderzył, był

obraz Najśw. Panny. Widok ten dodaje mu ufności; rzuca się na kolana i błaga Boga przez przyczynę Marji, aby jeśli już ma być tak nieszczęśliwym, jeśli naprzód już na wszystkie wieki na potępienie jest skazanym, to niech za życia przynajmniej całym sercem Boga wolno mu będzie miłować. Modlitwa ta natchniona wielką i czystą miłością nie mogła nie być wysłuchaną. W jednej chwili uczuł Franciszek, jakby mu z serca spadł jaki wielki ciężar; pokusa, odepchnięta potężną ręką Marji zniknęła i nie pojawiła się już więcej, a św. Franciszek własnem nauczonym doświadczeniem, wszystkim kuszonym, wszystkim w niebezpieczeństwie dusznem zostającym, mógł powtarzać i powtarzał: Idźcie do Marji!

Idźmy do Marji! Tulmy się zwłaszcza do niej wśród burzy pokus; pod płaszczem Jej szukajmy opieki, przeciw wyostrozonym grotom nieprzyjaciela, który wie dobrze, gdzieśmy najslabsi i tam swe pociski kieruje. Szukajmy u Marji opieki, bo kto się w opiekę odda Matce Bożej, a całym sercem szczerze jej ufa, ten bez wątpienia śmieie rzec może: Mam obrońcę Boga; nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga; tysiące ułec mogą pokusom i po prawicy me; i po lewicy, ale mnie nie zwycięży, nie dlatego, jakobym sam był mocny, nie jakobym sam oprzeć się mógł nieprzyjaciołom napadającym na moje zmysły, serce i wyobraźnię, ale że mię w opiekę wzięła N. Dziewica, a ona upaść nie da wiernemu, kochającemu Ją słudze. Amen.

KAZANIE
na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

Ks. Jan Zranicki.

A gdy się wypełniły dni oczyszczenia Marji, według zakonu mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go stawili Panu.
Luk. 2, 22.

Ileż to dziwnych i cudownych okoliczności towarzyszyło obrzędowi oczyszczenia Najśw. Marji Panny w świątyni jerozolimskiej! Od początku założenia swego mury tej świątyni nie były jeszcze świadkami wypadku równie doniosłego, jak ten dzisiejszy. Stała tam wprawdzie arka przymierza, dziwnemi wslawiona cudami, gdyż na nią od czasu do czasu jasny obłok z nieba się spuszczał i w widomej postaci zstępowali aniołowie. Ale czemże są te zjawiska niebieskie w porównaniu z tem, co się tu dziś dzieje? Dziś do tej świątyni wchodzi Najśw. Panna Marja — Panna, lecz oraz niesłychanym sposobem Matka, piastująca na swem ręku Synaczka, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może. Towarzyszy jej Józef św., najczystszy jej oblubieniec; nadchodzi też równocześnie prowadzona przez Ducha Św. para najpobożniejszych w owym czasie starców, Symeon i Anna prorokini. Cóż to za dostojne grono najświętszych na ziemi osób, a zarazem ileż tu tajemnic! Bóg w postaci dziecka staje w swej świątyni, aby wypełnił prawo Mojżeszowe; sam Bóg ofiaruje się Bogu — sam Zbawca i Odkupiciel świata pozwala się odkupić pięcioma srebrnikami! Panna, za sprawą Ducha Św. Boskiem ubłogostawiona Niemowlęciem bez utraty panieństwa, wypełnia prawo dla zwykłych matek izraelskich ustanowione. Otwierają usta swoje Sy-

meon i Anna — i ile słów mówią, tyle dziwnych rzeczy o tem Dzieciatku przepowiadają.

Jakiż to obfity materiał do dzisiejszego kazania. Lecz trzeba się nam konieczniej ograniczyć i jedną rzecz tylko wziąć na przedmiot naszego rozważania, tę mianowicie, którą Kościół św. przy dzisiejszej uroczystości najwięcej ma na oku. Dziś on szczególnie uwagę naszą zwraca na Najśw. Marję P., wypełniającą prawo starozakonne dotyczące matek po wydaniu na świat niemowlęcia. Dwa przepisy zawierało w sobie to prawo: najpierw, aby każda matka izraelska pierworodnego syna swego poświęciła Bogu; powtóre, aby w 40-tym dniu po swoim rozwiązaniu stawiała się w świątyni jerozolimskiej i poddała się obrzędowi oczyszczenia. Marja z całą uległością wypełnia dziś obydwie przepisy, ale to wypełnienie jest z jej strony bardzo wielką i trudną ofiarą, którą Ona uiszcza jednak Bogu i to w sposób najdoskonalszy. Wielkość więc ofiary i doskonałość ofiarowania biorę dziś za przedmiot tej nauki.

a) Wielkość ofiary, którą Marja przy swem oczyszczeniu Panu Bogu złożyła, będzie zawstydzeniem naszego skąpstwa dla Boga i pobudką do hojności.

b) Doskonałość zaś, z jaką tę ofiarę Panu Bogu oddała, będzie dla nas wzorem i pobudką do podobnej dokładności w czynieniu ofiar dla Boga.

I.

Nie sądźcie, że para gołębiat, które Najśw. Marja P. przyniosła do świątyni, była jedyną jej ofiarą, złożoną Bogu w dniu oczyszczenia. O nie, najmilsi! Marja w tym dniu poświęciła P. Bogu, co miała najdroższego jako Panna i jako Matka.

1. Jako Panna, nie miała Marja nic droższego nad sławę panieństwa. Któż nie wie, że najdroższym skarbem dla panny, największą jej chlubą jest cieszyć się sławą u ludzi, że jest panną, dziewicą nienaruszoną. Panieństwo jaśniej pośród cnót wszystkich blaskiem niezrównanym, wynosi dziewicę wysoko ponad ogół zwykłych ludzi, czyni ją podobną do aniołów, a poniekąd zacniejszą od tych czystych duchów. Czemu? Bo aniołowie, jako istoty bezcielesne, posiadają tę ozdobę najprzedniejszą z konieczności swej natury, bez żadnej dla siebie zasługi; kiedy zaś człowiek,

z ciała złożony, żyje tak, jak gdyby ciała nie miał, doskonałość taka nie może być jak tylko owocem ustawicznej pracy nad sobą, zdobyczą niezliczonych walk i zwycięstw, znakiem niepospolitej i gruntownej cnoty.

Dlatego to Ojcowie święci, pisząc o panieństwie, nie mogą na Jego pochwałę znaleźć słów dość dobitnych; dlatego też u samych nawet pogan dziewice, ślubujące dozgonne panieństwo bóstwu jakiemuś, uważane były za istoty nadziemskie i w najwyższym zostawały poważaniu; dlatego wreszcie czytamy, że panny, pojmujące należycie wartość i krasę tej cnoty, wołały częstokroć życie doczesne utracić, niż kwiat panieństwa postradać.

Lecz któż z ludzi, najmiłsi, potrafił lepiej ocenić zacność i wartość panieństwa, jak nie sama Królowa dziewic, Najśw. Marja Panna, która nawet wzbraniała się przyjąć ofiarowaną sobie godność Macierzyństwa boskiego, jeśliby przez to utracić miała panieństwo? Gdy jej bowiem anioł zwiastował ten zaszczyt niepojęty, że matką ma zostać Syna Bożego: Ona nie rozumiejąc jeszcze wtedy, że się to stać miało cudowną sprawą Ducha Św., zawołała: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam“ (Łuk. 1, 34) i znać nie chce? Nad życie więc swoje, nawet nad godność niezrównaną Matki samego Boga ceniła sobie Marja panieństwo. Stąd łatwo wyrozumieć, że większej krzywdy nie można jej było wyrządzić, jak mówiąc o niej, iż przestała być panną; że większem, dotkliwszem, boleśniejszym nie mogło być dla niej żadne inne upokorzenie, jak nie być uważaną od ludzi za dziewicę.

Tymczasem cóż czyni Marja? Z miłości ku Bogu i z uległości dla Jego prawa poddaje się obrzędowi oczyszczenia, nakazanemu zwykłym matkom izraelskim; skąd błędnie sądzono, jakoby i Marja poczęła i porodziła Jezusa tym samym ludzkim sposobem, jak wszystkie inne matki, a więc z utratą swego panieństwa. W prawie bowiem Mojżeszowem niewiasty po wydaniu na świat dziecięcia, uważane były za nieczyste z tej głównie przyczyny, że przez poczęcie z męża grzech pierworodny przechodził na potomstwo; za pomocą tedy pewnych obrzędów w dniu 40-tym po porodzeniu oczyszczane bywały od tej skazy. Otóż ludzie, nieświadomi tajemnic Bożych, widząc Marję śpieszącą z Dziecięciem do świątyni dla wypełnienia tego prawa i jakoby potrzebującą oczyszczenia, cóż innego mogli o niej

sądzić, jedno że i Ona z pewnością w ten sam sposób, jak wszystkie inne matki, t. j. z utratą panieństwa poczęła i porodziła Synaczka.

Czemuż więc idziesz, o Najśw. Panno, ściągać na siebie tak upokarzające mniemanie? Alboż nie widzisz, że w przekonaniu ludzkim utracisz to, co sobie cenisz najwyżej? Każdy uważać Cię będzie za matkę tylko, a nie za pannę; za matkę pospolitego dziecięcia, a nie za Matkę Boga. Każdy Cię zaliczy do rzędu zwykłych niewiast, które w grzechu pierworodnym zrodzone, wydają na świat dziatki tejże samej winie podległe. Czemuż więc opuszczasz stajenkę betlejemską, gdzie Syna twego wychwalają aniołowie, gdzie Mu jako Bogu pasterze i królowie pokłon oddają? Czemu idziesz do kościoła, gdy ta szopa betlejemską właściwiej kościołem jest Bożym, a łono twoje właściwiej jest ołtarzem, niż ów kościół i ołtarz przez Salomona wystawiony? Czemuż tak poniżasz w oczach ludzkich godność i zacność swoją?!

Ach, czuła Ona bez wątpienia to poniżenie swoje; wiedziała, z jakiego stopnia godności i chwały w mniemaniu ludzkim zstępuje, lecz to jej bynajmniej nie wstrzymało od wypełnienia prawa, wiedziała bowiem, że stosując się do tego przepisu, Bogu się przypodoba. Nic jej nie zdołało odwieść od posłuszeństwa prawu Mojżeszowemu, chociaż wiedziała, że jako Panna w poczęciu i rodzeniu nienaruszona, żadną miarą nie była doń obowiązana; chociaż wiedziała, że to prawo wkrótce miało ustać, a najstosowniej na niejby samej ustać powinno. Ona jednak dobrowolnie i ochocko wypełniła to prawo, przez co w oczyszczeniu swoim poświęciła Bogu to, co jako Panna miała najdroższego — sławę panieństwa.

2. Lecz nie dość na tem. Marja poświęciła jeszcze Bogu to, co miała najdroższego jako Matka.

I cóż, najmiłsi, droższem być może dla matki, jeżeli nie własne jej dziecko? Większej miłości nad miłość matki ku dziecku rzadko można między ludźmi napotkać. Czegoż bowiem nie jest zdolna uczynić matka dla swego dziecięcia? Gotowa w ogień i wodę rzucić się za nieml i pierś swoją wystawić na miecze, byle mu życie ocalić. Jeżeliż zwykłe matki tak bardzo kochają dzieci swoje, o ileż większą musiała być miłość Najśw. Matki Marji względem jej Syna Jezusa? O! bo ten Syn jej był zarazem Synem Ojca Przedwiecznego, Bogiem prawdziwym; w Nim Ona wi-

działa wszystkie te doskonałości nieskończone, które Bogu samemu są własne, a które Go czynią miłości najgodniejszym. Miłość jej zatem ku Jezusowi nie miała i nie mogła mieć granic. Pomimo to jednak Ona tego Syna jedyne, który dla niej całym był skarbem, oddaje dziś i poświęca Bogu. O! ileż ta ofiara musiała ją kosztować — jaką boleść zadać macierzyńskiemu jej Sercu!

Bo pomyślcie tylko, najmilsi, naco właściwie Ona Go Bogu ofiarowała? Nato, aby ten Syn jej przez mękę swoją i śmierć okrutną biedny ród ludzki od wiecznej zguby wybawił. Wiedziała o tem dobrze, że czyniąc Ojcu Przedwiecznemu tę ofiarę, tem samem zezwala, aby Jezus zawisł na krzyżu. O! co za boleść niewypowiedzianą musiała odczuć w tej chwili! Boleść ta była właśnie tym mieczem, serce jej przeszywającym, o którym Symeon, trzymając Dzieciątka Jezus na swem ręku, proroczo jej przepowiedział. Już wtenczas w duchu widziała Jezusa przelewającego krwawy pot w Ogroju, zaprzedanego od własnego ucznia, związanego — od sądu do sądu włóczonego; widziała twarz Jego opłwaną, ciało okrutnemi ranami poorane, strugami krwi ubroczone; już wtenczas słyszała obelgi na Niego miotane, ciężkie razy Mu zdawane.

O jakżeż więc bolesną dla niej musiała być owa chwila, gdy na męki i katusze tak srogie poświęcała Tego, którego nad życie kochała, którego własną śmiercią i tysiącami tortur radaby była od śmierci wybawić!

Z jakąż więc ciężkością przychodziło jej wyrzec te słowa: Ojczye niebieski! żądasz ode mnie, bym zezwoliła na śmierć mego Jedynaka, jak przedtem przez anioła żądałeś mego zezwolenia na cudowne poczęcie się Jego w mym żywocie — więc chcesz, abym sama podała do rąk katom te wszystkie narzędzia mordercze, któremi Go męczyć mają! więc chcesz, abym na wspomnienie tego, co Go kiedyś czeka, odtąd co moment umierała! Chcesz tego, o Boże? niech się stanie wola twoja! Zezwałam na wszystko. Niech ten niewinny Baranek padnie ofiarą za grzechy ludzkie, na zadośćuczynienie sprawiedliwości twojej. Będę Go karmiła, będę Go pielęgnowała nato, aby tak okrutnie był zabity!... O matki chrześcijańskie, wy najlepiej zrozumieć możecie, jaki to cios dla matczynego serca, odważyć się na taką ofiarę. Wy pojąć możecie najlepiej, że Najśw. Marja Panna ofiarując Bogu Ojcu Syna swego na męki, na większą zdobyć się już nie mogła ofiarę.

Cała się wyniszczyła dla Boga, gdy panieństwo swoje na uszczerbek w opinii ludzkiej naraziła, a Syna na śmierć ofiarowała, tak iż już nic więcej dla siebie nie zostawiła, prócz poniżenia i męczącej boleści!

Zastanowiwszy się nad tem, cóż powiemy, najmilsi? Ażali Marja, czyniąc ze siebie tak wielką ofiarę, uczyniła może coś za wiele dla Boga? Bynajmniej Bóg bowiem, jak nieskończonej jest dobroci, tak też godzien jest odbierać od nas nieskończoną chwałę. Z drugiej strony, człowiek o ile jest stworzeniem, we wszystkim od Boga zawisł, wszystko Bogu zawdzięczającem, powinien dla Jego chwały i służby poświęcić wszystko co posiada, a nawet całego siebie oddać. Więc cokolwiekby uczynił dla Boga, nie będzie to nigdy nad słuszną miarę i nad jego powinność.

Lecz niestety, jakże my skąpyi dla Niego jesteśmy! Sądzimy, że odmawiając nasz pacierz codzienny, w tej lub owej rzeczy się przewyżając, ten lub ów dobry spełniając uczynek, jesteśmy już dla Boga aż nadto ofiarni, że czynimy nawet więcej, niż do czego jesteśmy obowiązani. O! niech daleką będzie taka myśl od nas! Pamiętajmy, że Bóg ma prawo od nas żądać i rzeczywiście żąda, byśmy Mu się całkiem oddali, byśmy Go kochali z całego serca, ze wszystkich myśli, ze wszystkich sił naszych, ze wszystkiej duszy naszej. Winniśmy Mu zatem oddawać w ofierze, co mamy najmilszego i najdroższego.

Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, i ofiaruj mi go na całopalenie (Rodz. 22, 2) — rzekł Bóg niegdyś do Abrahama. W podobny sposób przemawia też i do dusz naszych: Weźmij tę rzecz, którą nad wszystko miłujesz, do której tak bardzo przywiązujesz twe serce — ową namiętność twoją ulubioną, z którą trudno ci się rozstać — ową osobę tak ci drogą, że dla niej mniej, Boga twego, nie wahasz się opuścić — owe plony i zyski nieprawnie nabyte, które nad zbawienie twej duszy przedkładasz — i ofiaruj mi to wszystko, ofiaruj na całopalenie zupełne, niszcząc w sobie ogniem miłości mojej wszelkie przywiązanie zbyteczne i grzeszne do stworzeń, abyś się cały poświęcił mej służbie, nie dzieląc już odtąd serca twego między mną a światem, abyś zachował wszystkie przykazania moje, nie połowicznie i wtenczas tylko, gdy to dla ciebie dogodnem, ale całkowicie, zawsze i wszędy. Tak jest, naj-

mils! trzeba nam się Bogu oddać zupełnie, trzeba nam z całej naszej istoty złożyć Mu ofiarę.

I cóż — czy my tak, jak Bóg od nas żąda, poświęcamy Mu upodobania i zachcianki nasze, zdrowie, siły i władze nasze, prace i starania nasze wszystkie? Czy żyjemy wyłącznie dla Niego? Tak, żyjemy — ale podobno tylko dla siebie, dla swoich własnych namiętności i korzyści ziemskich! Kiedy chodzi o przyjemności i dobra doczesne, gotowi jesteśmy dla nich ponieść największe ofiary, nie żałując ni czasu ni trudu, zdolniśmy przełamać największe trudności; tylko dla Pana Boga, dla Jego służby i chwale trudno nam się zdobyć na mały wysiłek, na drobną nieraz ofiarę... O jakież wstyd dla nas — jaka hańba dla imienia chrześcijańskiego, które nosimy! Ach, jeżeli nas już nie stać na wielkie dla Boga poświęcenie, to przynajmniej te małe i liche ofiarki, na które się dla Niego kiedy niekiedy zdobywamy, czyńmy tak doskonale, jak doskonale swą wielką ofiarę uczyniła dla Boga Najśw. Marja Panna. I o tem jeszcze słów kilka.

II.

Pewną jest rzeczą, że każda ofiara Bogu uczyniona, choćby największa, jeśli nie pochodzi z serca, traci w części albo nawet całkowicie swą wartość przed Bogiem. A nie pochodzi ona z serca wówczas, gdy się z nią ociągamy, gdy ją niedokładnie spełniamy, gdy wreszcie czynimy ją w innym jakimś celu, a nie by się przez nią Bogu przypodobać. Najśw. Panna, czyniąc z siebie ofiarę przy oczyszczeniu swoim, wypełniła jak najdoskonalej ten potrójny warunek, poddała się bowiem prawu starozakonnemu prędko, dokładnie i jedynie z miłości ku Bogu.

Prawo nakazywało matkom, aby 40-go dnia po porodzeniu stawily się w świątyni. Skoro dla Marji nadszedł ten czas, Ona natychmiast spieszy do kościoła. Nie pyta jaka pogoda, nie szuka żadnych pozorów i wymówek, aby móc odłożyć tę podróż na czas późniejszy. Niczem nie daje się powstrzymać, aby tę ofiarę ze sławy swej i ze swego Syna uścić Bogu we właściwym czasie.

Prawo nakazywało, aby niewiasta aż do dnia swego oczyszczenia nie dotykała się żadnej rzeczy Bogu poświęconej i nie wstępowała do wnętrza świątyni. Marja, lubo najczystsza i niepokalana, wypełnia i ten przepis z całą dokładnością. Prawo na-

kazywało matkom, aby ofiarowały w świątyni baranka, a w nie-
możności, przynajmniej parę synogarlic lub gołąbków. Czyni to
Najśw. Panna. Był jeszcze i ten przepis, aby pierworodnego syna,
ofiarowanego Bogu, pięcioma srebrnikami napowrót odkupić (Le-
vit. 27, 6).

Wszystko to wypełnia Maria, a wypełnia nie w tym celu,
by ją ludzie chwalili jako bogobojną, zakonowi posłuszną słu-
żebnicę Pańską, ale jedynie z tym zamiarem, by się Bogu tem
przypodobać. Dlatego też czyni to wszystko w sposób najdosko-
nalszy i jak najakuratniej.

Otóż Maria służy nam za wzór do naśladowania, jak do-
kładnie i doskonale powinniśmy czynić ofiary nasze dla Pana
Boga. Ile razy więc mamy tę pewność, że się czegoś Bóg od nas
domaga, czynimy to natychmiast, bez odwłoki, nie ociągając się
i nie odkładając na później.

I tak, zaledwieśmy przyszedli do używania rozumu i jakiej
takiej znajomości Pana Boga, już wtedy żąda Bóg od nas, byśmy
Mu oddali serca nasze i służbie Jego jedynie się poświęcili; nie
odkładamyż tego na czas późniejszy, bo służba Boża jest za-
daniem całego życia naszego, a nie mamy pewności, czy później
do tego nam czasu dość starczy. Nie mówmy, że w starości
rozpocniemy Bogu służyć, gdyż choćbyśmy nawet dożyli po-
deszłego wieku, ofiara spóźniona nie będzie już miała takiej
wartości przed Bogiem. Żąda Bóg od nas, byśmy w pewne dni
od Kościoła naznaczone pościli; pościmyż w te dni, bo kiedy-
indziej poszcząc, wykonamy wprawdzie dobry uczynek, ale przy-
kazania o poście nie wypełnimy i nie nas od grzechu wytłumaczyć
nie zdoła. Żąda Bóg, byśmy w niedziele i dni świąteczne byli na
mszy św.; bywamyż w te dni, gdyż słuchając Mszy w dni po-
wszednie, dobrze wprawdzie czynimy, ale żeśmy przekroczyli
przykazanie, tego już owem nadobowiązkowem nabożeństwem
nie nagrodzimy. Tak samo i w innych rzeczach postępując, czynimy
wszystko wtenczas, gdy Bóg chce, abyśmy czynili i czynimy
tak, jak On chce, t. j. dokładnie, nie z powinności naszych nie
opuszczając.

Dał nam Bóg między innemi to przykazanie, byśmy Go
miłowali; wypełniamy je wiernie, całe serce nasze oddając Bogu.
Nie dozwalamy, aby jakieś niegodziwe przywiązanie, miłości
Bożej przeciwne, miało naszym sercem ować, nie dozwala-

lajmy, aby które ze stworzeń miało w naszym sercu pierwsze przed Bogiem miejsce. Nakazał nam również miłować bliźnich naszych; miłujmyż ich, nie tylko tych, którzy nam dobrze czynią, boć i poganini zdobędzie się na taką miłość wyrachowaną, ale miłujmy i tych także, którzy wzajemnością nie umieją się nam odplacić, miłujmy nawet ludzi nam niechętnych i wrogich. Słowem, wypełniamy wszystkie przykazania Boże w najdrobniejszych nawet szczegółach, strzegąc się tego błędnego zdania, jakoby się godziło coś za drobnostkę uważać i zaniedbywać, co z wolą i służbą Bożą jest zgodnem.

Tymczasem, jakżeż rzadko można spotkać chrześcijanina, który we wszystkich rzeczach, i najmniejszych nawet, jest posłusznym Panu Bogu. Rozkazał Pan niegdyś Saulowi przez Samuela proroka, aby wytepił do szczytu wszystkich Amalecytów, żadnej ich rzeczy nie oszczędzając. Saul wypełnił ten rozkaz, ale nie ze wszystkiem, gdyż co najlepsze sztuki bydła, szaty i inne zdobycze dla siebie zachował, i mimo to śmiał do Proroka, gdy ten powtórnie do niego przybył, wyrzec te słowa: „Błogosławionys ty Panu, wypełniłem słowo Pańskie“ (1. Król. 15, 13). Iluż to chrześcijan takich, co wypełniwszy to lub owo przykazanie Boskie, ale połowicznie tylko i niedbale, jak Saul, śmia sobie pochlebiać, mówiąc: Wypełniłem słowo i wolę Pańską! Ale cóż im to pomoże? Bo co Saul od Samuela usłyszał, toż oni usłyszą od Boga, t. j. usłyszą, że ich Bóg „odrzucił“ (Tamże w. 23) za niezupełne posłuszeństwo.

Cokolwiek więc czynimy dla Boga, czynimy tak, jak On na to zasługuje, t. j. prędko, dokładnie, mając jedynie na celu chwalebę Jego, upodobanie i miłość. Pan Bóg albowiem nie tyle na dary, jak raczej na serce i chęci nasze patrzy. Rzecz sama w sobie mała uczynek napozór nieznaczny, jeśli jednak z miłości ku Bogu pochodzi, miłszą Mu jest i daleko cenniejszą ofiarą, niż nie wiem jak wielkie czyny i dzieła, ale bez tej szczerej intencji wykonane. Wiemy to z nauki samego Chrystusa Pana. Jak opowiada Marek św., siedział Pan Jezus w świątyni jerozolimskiej w pobliżu skarbony i patrzył, jak wielu bogatych wielkie składało ofiary. Wtem zbliża się uboga wdowa i wkłada do skarbownicy dwa małe pieniążki. Czyżż ofiara więcej zaważyła — czy tamtych bogaczów, czy tej ubożuchnej niewiasty? „Zaprawdę powiadam wam“ — rzekł Zbawiciel — „iż ta uboga wdowa więcej wło-

żyła. niżli wszyscy“ (Marek 12, 43). Czemu? Bo jej ofiara pochodziła z serca i z gorętszego pragnienia przypodobania się Bogu. Tamci bogacze dawali to, co im z ich dóbr zbywało; i niejednen zapewne dawał dla dogodzenia próżności i zyskania pochwał ludzkich; ta zaś niewiasta ostatnie dwa szelagi z swojej ku Bogu miłości do skarbony wrzuciła. I przetoż dwa małe jej pieniążki więcej zaważyły przed Bogiem, niż wielkie sztuki złotego kruszcu wrzucone przez bogaczy, ale sercem nieszczerem. Bo o wartości ofiar naszych przed Bogiem decyduje jedynie dobra i szczerą chęć przysporzenia Mu chwały.

Owoż, najmilsi bracia, w ten a nie inny sposób składajmy Bogu nasze ofiary i dobre uczynki, jałmużny, posty i modlitwy, trudy i prace; w ten sposób poświęcajmy Mu pragnienia i chęci, słowem — całe serce nasze. Wszystkie dobre i święte postanowienia zamieniajmy w czyn prędko, dokładnie, z pobudek miłości gorącej. Wtenczas Pan Bóg zwróci na nas swe oczy łaskawe, przyjmie z upodobaniem od nas wszystkie ofiary wielkie i małe, i nawet — jak nas Chrystus zapewnia — kubka zimnej wody, bliźniemu w potrzebie podanej, nie zostawi bez nagrody (Mat. 10, 42).

Przez twoje ręce, o Panno Najśw., przez te ręce przebłogosławione, które co posiadały najdroższego, złożyły dziś Bogu w ofierze, ofiarujemy Mu całych siebie na zawsze. Ofiarujemy pamięć, rozum i wolę naszą — nasze zmysły i wszystkie władze — myśli, słowa i wszystkie sprawy. Małutka to ofiara i nie dorównująca twojej, ale Ty widzisz, że ją z głębi serc naszych składamy, przeto zanieś ją przed tron Syna twego i uproś nam łaskę, byśmy przez niestałość naszą nigdy tej ofiary nie cofnęli, lecz trwając w dobrem aż do śmierci, zasłużyli kiedyś z Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Św. i wraz z Tobą, o Matko, królować na wieki wieków. Amen.

KAZANIE
na uroczystość Matki Boskiej Oczyszczenia.

O Miłości Kościoła.

Ks. Jarosław Rejowicz.

Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Marji, według zakonu mojżeszowego przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu... A iżby oddali ofiarę według tego, co jest powiedziano w zakonie Pańskim. *Łuk. 2, 22—24.*

Przed chwilą właśnie zanim kapłan zaczął Mszę św., poświęcił świece i nieśliśmy je przy śpiewie płonące w uroczystej procesji. I cóż znaczy dzisiaj to święcenie świec, ta procesja piękna? Nic innego, tylko wyznaliśmy publicznie przez ten akt religijny to samo co mówimy w litanjach loretańskich, ilekroć wzywamy Marję „Panno nienaruszona“, to samo, co Kościół cały wyznaje, ilekroć się w modlitwach swoich odzywa do Marji „po porodzeniu Dziewicą nienaruszoną zostałeś“, wyznaliśmy słowem, że Marja nie potrzebowała oczyszczenia, bo zawsze była najczystsza i na duszy i na ciele. Bo według nauki św. Anzelmawosk gromnicy jest właśnie symbolem ciała ludzkiej natury Jezusa Chrystusa, które jest jakby owocem wypielegnowanym w łonie dziewiczym Niepokalanej Marji, tak jak воск, który jest wyrobem pszczół; knot jest symbolem Duszy Jego, a płomień Bóstwa, lub jak inni tłumaczą w znaczeniu moralnem miłości, którą winniśmy Bogu. A przecież dzisiaj Najśw. Dziewica stanęła z Dzieciątkiem na ręku w przedsionku nieczystych, aby kapłan złożył za nią ofiarę oczyszczenia i wpuścił do atrium czystych, gdzieby

ofiarowała u drzwi przybytku Bożego pierworodnego synka, i dała wykup przepisany prawem zakonu.

O dziwna tajemnica! Możeż być jakiś związek między nieczystością a dziewiczą Marji osobą? Było to przecież w zwyczaju Marji ściśle przestrzeganie przepisów i ceremonji świątyni Jehowy. Przynosi Jezusa dla obrzezania, poddaje się ceremonji oczyszczenia i ofiarowania Dzieciątka pierworodnego, corocznie na święta poprowadzi je do Jerozolimy. Bo ten płomień miłości Bożej w Marji tak jasno i gorąco płonął, że wszystko co Boże było, ukochała nadewszystko i świecić nam chciała po wszystkie wieki przykładem miłości Bożej świątyni i służby Pańskiej. Dobrze Ona to rozumiała, że kto chce Boga szczerze miłować, musi miłować świątynię, mieszkanie Boga, tron Jego rozkazania. Najmilsi, zastanówmy się dzisiaj nad tym przedmiotem. Wszak ta miłość Kościoła powinna nas wszystkich ożywiać, cały świat katolicki, bo Kościół to nasza matka, nasza ojczyzna. Jak miłość ojczyzny jest każdego najświętszym obowiązkiem, tak i miłość Kościoła św. Owszem, jeszcze ściślejszym, ile więcej zawdzięczamy Kościołowi. Obowiązek więc miłości względem Kościoła i przykład, jaki daje nam Marja w dzisiejszej uroczystości, tej miłości, będzie przedmiotem naszej nauki.

Marjo pobłogosław moim słowom, daj moim słuchaczom chętne serca, a wszystkim nam przyświecaj przykładem, o to Cię prosimy. — „Zdrowaś Marjo“.

Gdy Chrystus zstąpił na ziemię, pogaństwo domierzyło szczytu potęgi i chwały, znalazło się w najszcześniejszej dobie. Świat znany ugrupował się nad kotłina morza Śródziemnego, opierając się o śnieżne Alpy i piaszczyste pustynie afrykańskie, Ocean wielki i azjatyckie krainy zesłania, a wszystkie te kraje albo zawisły od potężnego berła rzymskiego albo były z nim w sojuszu. Wody morskie prężyły co chwila bogate kupieckie okręty, to zwycięskie trójwiosłowce w takt uderzały jego fale. Kraje przerzynały doskonałe gościńce, po których niewolnicy nieśli w wspaniałych lektykach poselstwa hołdownicze do tronu augustów. Tron cesarów otaczała najwyższa kultura, bogactwo, przepych, które z tronu zlewały się na pałace i wille wielkich senatorów i ulubieńców. Ale wraz z tym przepychem spływała i ogarniała świat tyranja i zepsucie. Bo ten tron przesiąknięty był

krwią wytoczoną zbrodniczą ręką ojcobójców i matkobójców, dzieciobójców i bratobójców, którzy na nim zasiadali; bo ten tron świadkiem był kazirodztwa i wszelkiej nieczystości, której władcy świata się oddali; bo ten tron słyszał codziennie krwawą chłostę niewolników, jęki niewolnic wydanych na rozpustę swych panów, płacze dzieci zabijanych na żer murenom, które mieli pożywać wśród różanych rozkoszy głusi i ślepi na ludzką rozpacz. A wszystko to uświęcała bezbożna, równie zmysłowa mitologia. Pojęcia religijne tak upadły, umysł tak się już spodlił, że stawiono świątynie na cześć żywych władców i za ich zbrodnie przyznawano boski kult. „I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonogów i płazu“ (Rzym. 1, 23) — jak Paweł wyrzucał Rzymianom.

Wśród tak spodłonego świata staje Kościół z swem boskim posłannictwem „Paś baranki moje, paś owieczki moje. Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (Mat. 28, 19). I ledwo rozbiegli się posłańcy Boży, a już rozległa się szczęśliwa nauka Kościoła. Piotr uczy jako marnotałta sława, bogactwo, życie, bo: „Wszelkie ciało jako trawa a wszelka chwała jego jak kwiat trawy i uschła trawa i kwiat jej upadł“ (1. Piotr 1, 24) utrwała władzę: „Słudzy bądźcie poddani panom twej wszytkiej bojaźni nie tylko dobrym i skromnym ale też i przykrym“ (1. Piotr. 2, 18) i związek małżeński: „Także żony niech będą poddane mężom swoim“ (1. Piotr. 3). „Także mężowie spólmieszkając wedle umiejętności, jako słabemu naczyniu niewieściemu wyrządzając uczciwość, jako też spólnym dziedziczkom łaski żywota“ (Tamże, w. 7).

Paweł obiega narody niewolą zgnębione, głosząc prawo miłosierdzia: „Pamiętajcie na więźnie i na utrapione“ (Żyd. 13, 3). „Dobroczytności i udzielenia wspólnego nie przepominajcie“ (Tamże, w. 16). W Areopagu staje jako zwiastun prawdziwego Boga: „Bóg, który uczynił świat, i wszystko co na nim, ten będąc Panem nieba i ziemi nie mieszka w kościołach ręką uczynionych... Będąc tedy rodzajem bożym, nie mamy rozumieć, aby złotu albo srebru albo kamieniowi rycinie rzemiosła i wymysłu człowieczego bóstwo miało być podobne“ (Dz. Ap. 17, 24—29).

Jan znowu, ów uczeń miłości, roznosi to przedziwnie słodkie prawo Boże: „Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest“ (2. Jan 4, 20).

Jakób idzie z pociechą kościoła pod strzechy i w nory uciemionych: „Aż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie bogatymi w wierze i dziedzicmi królestwa, które Bóg obiecał tym, którzy go miłują?“ i wyrzuca patrycjuszom: „A wyście nie uczcili ubogiego“ (Jak. 5, 6), pouczając ich zaraz: nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest nawiedzać sieroty i wdowy w uciskach“ (Tamże, 1. 27).

Tak więc Kościół daje poznać jedynego i prawdziwego Boga, chrzci i czyni nas zdolnymi do życia nadprzyrodzonego, niewiastę podnosi w rodzinie do godności matki, tyranom rzuca w oczy prawo sprawiedliwości, niewolnikom rozwiązuje pęta i prowadzi na wspólną agapę wraz z patrycjuszami, dołę nędzarzy i chorych łagodzi i pociesza miłosierdziem, dotąd cnotą nieznaną. Słowem, miłością swoją obejmuje ten Kościół wszystkie warstwy społeczeństwa, wyprowadza je z ciemnoty pogaństwa, uszlachetnia, uchrześcijania. I oto pierwszy tytuł naszej miłości względem Kościoła Bożego.

Niedość tutaj dobrodziejstw Kościoła, niedość, że nas ochrzcił i ozdobił charyzmatami wiary św., ale bezustannie nas wychowuje i pielęgnuje w nas owo życie chrześcijańskie. Gdyby nie ta piecza i troska ciągła Kościoła, już dawno zapomnielibyśmy, żeśmy byli chrześcijanami. Ileż to wykreślono Kościół ze społeczeństwa, burza namiętności ludzkich przechodziła czasy poganizmu.

Kościół staraniem, by nauka Chrystusowa wydawała owoce w życiu. Dlatego gdziekolwiek stanie noga jego, wznosi świątynię i urządza hierarchję kościelną: napomina, strofuje i karci naszą swawolę i chuci, broni od zgubnych i fałszywych nauk, podaje przepisy i prawa zgodne z wolą Boską i z godnością człowieka. Któż to w średnich wiekach karczuje lasy, zakłada pierwsze szkoły, najpierw parafialne, a potem wszechne, biblioteki, muzea po klasztorach, daje początek osadom i gminom? kto i dzisiaj w krajach niecywilizowanych, przebiega z krzyżem i dzwonkiem, zwołując starych i dziatki do zagrod misyjnych na katechizm, a wraz z chrztem św. uczy czytać i pisać? kto pielęgnuje opuszczonych i chorych zarazliwie? jeśli nie owi pobożni kapłani i zakonnice których Kościół nauczył zaparcia się i poświęcenia? Całe wieki świadczą o tej błogosławionej działalności Kościoła i świadczyć nie przestaną aż do skończenia świata.

A cóż powiemy o pieczołowitości, jaką Kościół otacza po-

jedyncze jednostki od kolebki aż do grobu? Wśród życia podaje nam sakramenta, a z niemi łaski szczególne, abyśmy się pomnażali w życiu Bożem, podaje sakramentalia wraz z modlitwami i zasługami całego Kościoła, aby broniły naszych dusz i ciał od złego doczesnego, i wiecznego. Podaje tyle środków i sposobów do nabycia cnót, a uchronienia się przed zepsuciem w bractwach i związkach katolickich. Opiekuje się naszym mieniem doczesnem, zakładając pobożne banki, stowarzyszenia opieki nad nędzarzami, szpitale i ochronki. Wszystko to czyni wedle potrojnej swej władzy rządzenia, nauczania i kierowania. I to nowy powód, obowiązkiem dla nas miłości Kościoła, ta jego czuła, macierzyńska opieka.

A wszystko to, czem nas obdarzył, z jakże wielkim osiągnął Kościół trudem i znojem! Czyż nie powinno to jeszcze powiększać naszej miłości ku niemu. Zanim grubo spogańszczałe ludy przerobił w chrześcijan, ileż krwi wylał? Komuż nieznana owa wielka księga *Martyrologium*, gdzie tylko spisy męczenników za wiarę a i to ledwo cząstka nazwisk nam wiadoma. Pierwszych 31 papieżów otrzymało palmę męczeńską! Wszędzie, gdziekolwiek Kościół dziś kwitnie — lała się przedtem krew męczenników! O i ta ziemia podolska nią obficie zroszona — tu biskupi haliccy i bakońscy o męczeńską koronę się ubiegali — tu Dominikanie tyle krwi przelali, że na pamiątkę po dziś dzień na wschodnich kresach noszą czerwone pasy.

O i jakżeż nie kochać tej matki Kościoła, która nas tak ukochała, wywyższyła, ubogaciła. Wszystko pospółu nam przyszło z nim, a cóż my oddamy mu za te dobrodziejstwa? Wielec nie-nawidzić Kościół, obrzucać go przekleństwem, uważać za coś przestarzałego lub uwagi nawet nań nie zwracać? Czytamy już w sercach waszych oburzenie, widzę na ustach waszych słuszny wykrzyk potępienia, słyszę jednogłośnie wołanie: kochamy Kościół, matkę naszą i za miłość oddajemy mu miłość, postanawiamy bronić i zasłaniać jego cześć sławę! I sprawiedliwie wołacie i godniście wtedy mienić się dziećmi Kościoła katolickiego. Bo kto nie ma Kościoła za matkę, nie może mieć Chrystusa ojcem (św. Cyprjan).

II.

Upominał Jan św. chrześcijańskie gminy w Małej Azji: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczyn-

kiem i prawdą" (1. Jan 3, 18). Zastosujmy te słowa. A jeśli dzisiaj mam mówić o tej czynnej miłości, nie wolno mi nauczać o innych jej objawach, jeno o tych, jakich przykład Marja nam daje w tej podwójnej uroczystości oczyszczenia i ofiarowania Jezusa. A więc o posłuszeństwie i ofiarności względem Kościoła.

Udowadniać nie potrzebuję długo, że miłość Kościoła winniśmy najpierw okazywać przez zachowywanie jego przykazań. Czegóż bowiem Kościół przedewszystkiem spodziewa się po nas jeśli nie jawnego wyznawstwa. Jakżeż zaś możemy wyznawać się dziećmi Kościoła, gdy przykazań jego nie zachowujemy. A jeśli i wtedy jeszcze powiadamy, żeśmy synami Kościoła Bożego — jakież świadectwo sami sobie wystawiamy? czyż nie wyznajemy wtedy butnie naszej obojętności dla Kościoła, chłodu i nieczułości? Dziecko nie słucha ojca lub matki, gardzi i śmieje się z ich napomnień — powiadamy: co to za złe, niewdzięczne dziecko, jakie przewrotne ma serce! O, moi drodzy, świat sądzi i sądzi nas częstokroć prawdziwie, choć ostro. Może już o niejednym z nas katolików powiedziano: co mi to za katolik, co ani do kościoła nie chodzi, ani postów nie zachowuje! lub z sarkazmem pyta: jaką on wiarę wyznaje? — czy też wezwie kapłana w godzinę śmierci? Ale jakżeż może być inaczej. Kiedy Kościół daje przykazanie lub upomnienie, wnet zrywa się okrzyk, że to czysty fanatyzm, czynimy akurat jak owe głupie dzieci, co wrzeszczą, wołają uciec z domu do lasu, niż słuchać strofowania, owszem, gorzej jeszcze, bo ten akt nieposłuszeństwa względem Kościoła, jakże często łączy się z ciężką wzdargą i zniewagą, jaką mu publicznie wyrządzamy, wobec nawet innowierców.

Kościół jak ta matka spodziewa się słusznie za swe trudy i starania od nas miłości, uległości i obrony, tymczasem wykarmiliśmy się jej mlekiem, nabrali sił i wiedzy, a teraz oddajemy matce naszej wzdargę i zniewagę i wstyd. „Z uczynków ich poznacie je“. Czyż możemy miłować szczerze Kościół Boży, gdy uczynkami naszymi wyrzekamy się go? Czyż możemy się mienić jego dziećmi dobrymi, gdy przekleństwo Boże ciąży na nas: „Ktoby Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i jawno grzesznik“ (Mat. 18, 15).

O, jakże zawstydzona dziś Marja nasze serca, co będą najczystsza ze wszystkich staje do oczyszczenia w świątyni, niepo-

kalana niby równa się ze skazonemi — jakąż pokorą i zaparciem okupuje ona swą miłość świątyni Pańskiej! O, niechże nasze uczynki świadczą odtąd o miłości Kościoła, niechże te przykazania Kościoła będą drogą, świętą wolą naszej ukochanej matki. Oto wnet będziemy mieli sposobność szczególnie dać dowód Kościołowi miłości swojej. Niebawem zacznie się spowiedź wielkanoćna. Niechże więc ani jednego z nas nie braknie przy dopełnieniu tego przykazania. Niechże liczba tych spowiedzi 20 lub 30-letnich coraz mniejszą będzie, a broń Boże odkładanych na ostatnią godzinę, kiedy kapłana wzywają niestety już strwożeni tylko krewni, do prawie nieprzytomnych umierających, aby nie byli przypadkiem pozbawieni chrześcijańskiego pogrzebu. O tak wszyscy, jak jesteśmy, choćbyś nawet i tak dawno się już nie spowiadał. Posłuchaj, tem prędzej teraz przykazania Kościoła św., okaż mu należną miłość i cześć, a dobrym przykładem już od'ąd naprawiaj minione nieposłuszeństwo. „Z uczynków ich poznać je“.

A jeszcze inny wzór miłości Kościoła daje nam ta przedziwna Dziewica w akcie ofiarowania Jezusa. Cóż ofiaruje Bogu? to co ma najdroższego, własne dziecko, bo Bóg się tego domaga, a ofiaruje nie na życie rozkoszy, ale życie krzyża, nie, żeby je mieć przy sobie, ale żeby rozstać się z niem. Ofiaruje, a przy tej ofierze aż miecz boleści przeszywa jej serce macierzyńskie. Spełnia jednak chętnie ofiarę dla dobra i miłości tej świątyni. O co za wspaniałe, bohaterskie w swej miłości to serce Marii Matki.

Jakże często Bóg i od was domaga się podobnej ofiary dla dobra swojego Kościoła, jakże często puka do niewinnych jeszcze serduшек waszych dzieci i ciągnie je do swej służby, do swego ołtarza. Ach, rodzice, podziękujcie wtedy Bogu z całego serca, za tak wczesne nawiedzenie serc dzieci waszych i wykrzyknijcie z Marią w radosnem uniesieniu: „Wielbij duszo moja Pana“ albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który mógł być, bo zaprawdę wielką łaskę, wielkie szczęście, wielki zaszczyt nam wyświadcza, powołując wasze dzieci na służbę Kościoła św. Niech błogosławieństwo rodzicielskie spocznie na głowach ich i odprowadźcie je do drzwi świątyni oddać na ofiarę Bogu.

Tak, ale niestety żałujecie dla Boga tej ofiary, ach bo powiecie, ta dziecina niewinna, rozkoszna, to nasze kochanie, jakżebyśmy się mieli z niem rozstawać. Oto tem właśnie godniejsza

ofiara Boga, godniejsza ofiara i serc waszych — czyżbyście woleli ofiarowywać Bogu same zgniłe, przeszłe owoce, które krzyż jeno rozpaczliwego żalu wypycha za furtę klasztorną, by odpokutowały swe życie zdrożne.

O, nie czyńcie jak owa matka niezrozumna, której synek chciał wstąpić do zakonu, a ona rzekła, że świata jeszcze nie zna. Posłała więc dziecko z nauczycielem za granicę do Dreżna, Paryża i Monachium, aby światu się przypatrzyło. Syn powraca po niespełna dwóch latach, ale jakże zmieniony. Poznał świat, choroba nieuleczalna psuła organizm, i toczyła ciało wstrętami bruzdami, i nie nie pomogli najbieglejsi lekarze sprowadzeni z zagranicy. Bóg dotknął strasznie biedną matkę, ale nie koniec na tem — posłuchajmy. To dziecko przedtem tak pobożne, dziś tylko dla Boga miało przekleństwo, a dla matki tak okropny wstręt, że gdy się pokazała, kurczów dostawał chłopiec — jedyna siostra miłosierdzia była świadkiem jego cierpień i kapłan, przyjaciel stary domowy, który nie miał wstrętu odwiedzać chorego. Niezbadane są wyroki nieba. Gdyby Bóg dłuższego życia mu dozwolił, możeby wychyliwszy do dna kielich rozkoszy przyoblekł jak owo cudowne dziecię paryskiego towarzystwa, Herman Cohem, habit Karmelitów bosych i wziął ostrą dyscyplinę do ręki. Lecz inaczej się stało. Bóg znękanego życiem powołał przed swój sąd w 19 wiosnie życia. Pocięcha nasza, że kapłan zdołał go skłonić do pojednania się z Bogiem, a nawrócony zamykał oczy, całując pobożnie szkaplerz. Ach tak, pożalowała ta matka Bogu dziecię, Bóg wyrwał je z jej rąk, bez pociechy spełnienia woli swojej, lecz z gorzkim wyrzutem sumienia na całe życie.

Miejcie, moi drodzy, to szerokie serce obejmujące potrzeby nie tylko swoje ale społeczeństwa. A temu trzeba dobrych kapłanów, świętych, gorliwych, z Bożem powołaniem. Damy mu kapłanów bez powołania, bez miłości Boga, ale szukających w swym zawodzie ratunku materialnego, wnet upadniemy i kościoły będą próżne i społeczeństwo bez Boga. O tak, sami to dobrze rozumiecie i Jego pragnienie, szanujecie dobrych kapłanów i chętnie do nich idziecie — od innych się odsuwając — ale dlatego właśnie dajcie ich, gdy Bóg się tego od was domaga. Kochacie ojczyznę waszą, i dlatego, kiedy ciosy straszne ją dotknęły, nie oglądaliście się na żadne ofiary, jako zaszczyt i szczęście uważaliście, gdy syn wasz mógł walczyć w jej obronie i krew przelać

— prawie dzieci, co ledwie szablę w słabej ręce podnieść umieli, kładliście na ołtarzu Ojczyzny i obowiązku tego uczyliście je. Dajcież je na ołtarz Kościoła równie szlachetnem i chętnem sercem, tej naszej drogiej ojczyzny, dajcie im, by bronili swej matki świętej, dla niej pracowali, ją wywyższyli.

O Marjo Matko nasza, Matko pięknej miłości, poświęć, zanim się rozstanjemy te nasze postanowienia, utrwaj jeśli słowa moje zdołały w sercach zgromadzonych tutaj co sprawić, aby ta święta gromnica, którą stąd wyniesiemy, była nam na całe życie życie przypomnieniem Twoich cnót a naszych obowiązków, aby ogień jej rozgrzewał i serca nasze ku miłości Boga i Jego Kościoła. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marji Panny.

Ks. Tadeusz Brzozowski.
(Miane 1795 r.)

Gdy się wypełniły dni oczyszczenia
Marji, według zakonu mojżeszowego,
przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go
stawili Panu. *Łuk. 2, 22.*

Oczyszczenie Marji, najczystszej Panny, Boskiej Matki, oraz ofiarowanie Jezusa, jej Syna Boskiego w kościele jerozolimskim, to są dwie wielkie tajemnice, które w jednym dzisiejszym dniu obchodzi św. chrześcijański, katolicki Kościół. Było dwojakie prawo nadane od Boga Izraelitom przez Mojżesza: jedno ściągało się do niewiast, pospolitym obyczajem rodzących i obowiązywało te czterdziestego dnia po porodzeniu udać się do Kościoła, tymczasem zaś niczego świętego się nie tykać, ani do świątyni Boskiej nie wchodzić i to było prawo oczyszczenia; drugie odnosiło się do ich potomstwa, które matki winne były czterdziestego dnia nieść do kościoła i jeżeli było pierworodne płci męskiej, przez ręce kapłana Bogu je ofiarować na dziękczynienie mu za dobrodziejstwo wybawienia swego z pod ciężkiego Faraonowego jarzma, kiedy Anioł jednej nocy wytracił był wszystko pierworodne Egiptu, i to było prawo ofiarowania.

Wicie dobrze, chrześcijanie, iż wypełnienie obojga tych praw nie obowiązywało Marję. Począwszy i porodziwszy cudownie i dziwną Boską sprawą, Panną być nie przestała; nie potrzebowała zatem oczyszczenia ta, która nad wszystkich Aniołów była czystą. A porodziwszy Tego, który był Świętym, sam Prawodawcą i Bogiem, nie była obowiązana nieść Jezusa Niebieskiemu Ojcu

na ofiarę. Wszystko to prawda, odpowiadają śś. Ojcowie, w szczególności św. Bernard: ale ponieważ i sam Jezus, nie będąc podległy prawu obrzezania, onemu już był pierwaj się poddał, więc i Marja we wszystkim powodując się duchem swojego Syna Boskiego, nie słucha żadnych przyczyn, wymawiających ją od uciążliwego woli Boskiej wypełnienia: widzi zbliżający się dla siebie dzień czterdziesty, wybiera się do kościoła i tam dla wypełnienia Boskiego prawa, najdoskonalszą czyni ofiarę.

Cóż i jak ofiarowała? Ofiarowała Jezusa Niebieskiemu Ojcu dla naszego zbawienia, a ofiarowała Go bez wszelkiego wyłączenia, bez wszelkiego na się względu, tak daleko, że Jej ofiara była ofiarą mężną, ofiarą zupełną. Wyłóżmy to dwoje, wyprowadzając z tego naukę o tem, jako my dla zachowania Boskich przykazań, mamy ofiarować samych siebie Bogu ku większej Jego chwale.

I.

Mężną oddała naprzód Bogu Marja ofiarę; oddała bowiem to co miała najdroższego i najmilszego, to jest: Boskiego i swojego pierworodnego i jedyne Syna Jezusa i przyzwoliła na to, aby ten Jezus Chrystus dla ludzkiego zbawienia umęczony był i zabity. Im trudniejszą, tem też Jej ofiara była mężniejszą.

Wiadomo to dosyć, jak przywiązana częstokroć bywa matek ku swojemu dziecięciu miłość, nie one szacownego, nie drogiego, nie nie upatrują miłego w porównaniu do swego dziecięcia, odrzeką się rozrywek, czasu, pokarmu, najpotrzebniejszych i najprzyjemniejszych zabaw, byleby przy celu swej miłości być i bawić się mogły. Najmniejszy dziecięcia jęk, już budzi ich czujność; każda jego acz mała dolegliwość zda się im być największą chorobą, choroba zaś jego śmierci im się równa, i niejedna dobra matka wołałaby sama raczej umrzeć, niż aby swe dziecię miała utracić. Oddzielmy od takiego przywiązania niektóre wady w nim zawarte, a pomyślimy, że ten Jezus, którego Marja kochała, był Bogiem, ile Syn, cały do Marji, a tej tylko jednej należał, wszystkię w sobie, acz w niemowlęcym wieku zamykał Bóstwa skarby, znajdziemy, że Go miłowała najczystsza, porównania żadnego nie mająca, najprzywiązanijsza, najgorętsza miłość, pomimo jednak tej ku Niemu miłości z Niego się wyrwać i na śmierć Go haniebną Bogu ofiarować się odważyła.

Co za męstwo! Widzi z jednej strony Boskie prawo ofiarowania nakazujące, z drugiej strony nie tajno jej, na jakie zężywości Syna, sama będąc Matką, ma przyzwolić. Nie trudno, o święta Panno i oraz Matko, nie trudno mi wnosić boleści twojego serca w tej smutnej chwili. Walczyła w tobie miłość z posłuszeństwem: miłość Syna od oddania ofiary odwodziła, posłuszeństwo ku Bogu do oddania Jej pobudzało; woła nakoniec Niebieskiego Ojca i nasze zbawienie wzięły górę, idziesz do kościoła, w ręce kapłana dajesz Syna, już Go stawia na ołtarzu, ustępujesz wszelkiego, które Ci Bóg do niego dał, prawa, a tak tłumiasz wszelkie przyrodzone, najżywsze uczucie, ofiarujesz Jezusa, z Jezusem razem siebie, i przyzwalasz, aby ten niewinny Baranek, twój pierworodny i jedyny Syn, Bóg i oraz człowiek dla naszego zbawienia, wśród najokrutniejszych boleści czasu swego legł ofiarą.

Zastanówmy się tu nieco, słuchacze, a z tej mężnej ofiary, którą Marja oddaje Bogu z tego, co tylko ma najdroższego i najmilszego, szukajmy dla siebie pożytku. Nie mówię teraz o tem, że ofiarować siebie samych Bogu koniecznie winniście i jako ludzie i jeszcze bardziej ile Chrześcijanie, że bez tego ofiarowania was samych Jemu, najistotniejszych waszych względem Boga obowiązków nigdy nie wypełnicie, Jego świętego prawa i woli nigdy nie zachowacie, nigdy zbawienia nie osiągniecie: wszystkie te uwagi pomijam jako tyleż prawd pewnych i w innym czasie już dowiedzionych: teraz to twierdzą, iż abyście się przyjemnym sposobem Bogu ofiarowali i tak Jego przykazania łacniej zachowywali, winniście podług wzoru Marji ofiarować siebie męźnie.

Co się przez to rozumie?

To się rozumie, abyście Bogu ofiarowali serce wasze, w szczególności zaś to, co waszemu sercu jest najmilszego: ową panującą namiętność, którą w sobie utrzymujecie, pielęgnujecie, ów afekt, skłonność, chętkę, do której wszystko naciągacie, wszystko stosujecie, której wszystko poświęcacie; ten to jest wasz pierworodny, wasz jedynak, w sercu się on waszem znajduje i jeżeli, jak winniście, chcecie zachować Boskie przykazania, korzystać z przykładu Marji, trzeba dziś dobyć tego pierworodnego, trzeba go nieść na ołtarz i Bogu go ofiarować.

Może go nie znacie i trzeba go wam pokazać? Chętnie; „attende animo tuo, menti tuae“, odezwę się z św. Ambrożym do ciebie, ktokolwiek mię słuchasz, uważaj pilno, co się w sercu

twojem dzieje; co za materia myśli twoich, czem umysł twój się bawi, gdy nic nagłego nań nie nalega, owszem w zabawach najpoważniejszych i największych, co pospolicie miesza twą przytomność i uwagę? „attende menti tuae”. O czem rozmawiasz chętniej, żywiej, poufalej? Poznaj nieco mowę serca twego, mowę nie zdradliwą, mowę przyrządzoną, którą prowadzisz bez przymusu, bez ciężkości, bez obłudy, kiedy bowiem mówisz o pierworodnym twoim, o upodobanej namiętności twojej, wszystko natenczas, oczy, ręce, twarz czoło i cała postać w tobie mimolobiebie mówi i ciebie wydaje: dosyć jest spojrzeć na cię i posłuchać, iżby poznać tę przewodzącą namiętność twoją; już może niejeden jej się w tobie dziwuje i o niej rozsiewa wieści; jakże, będąc z niej już znajomym w mieście lub sąsiedztwie, sam jej w sobie nie poznajesz? „attende animo tuo”.

Ta namiętność wszędzie z tobą idzie, wszystko prawie ją w tobie ożywia, ona ciebie w twym nabożeństwie miesza, ona z tobą do kościoła przychodzi, ona jest materją zwyczajną twych spowiedzi, o których możesz mieć rozumne podejrzenie, przeto, że w nią tak prędko, tak łatwo i tak często popadasz, ona cię wyzuwa z pożytku wszystkich niemal Komunii twoich, przeto, że Chrystus Jezus panował, które choć mieć i powinien mieć nad twojem sercem, ustąpić musi domowemu temu nieprzyjaciełowi.

A czy znasz tę namiętność, z której masz czynić Panu Bogu ofiarę, tę namiętność, która do pogwałcenia tyłu Boskich przykazań i to po tylekroć cię już przywiodła i podobno teraz nawet mile twój umysł bawi? „attende menti tuae”.

Czy znasz tę namiętność, która wznieca w twym sercu już radość nagle malującą się na samej nawet twarzy, już smutek ponury, który na twym pomarszczonym można wyczytać czoło? „attende animo tuo”.

Czy znasz tę panującą namiętność, która inne wszystkie w tobie podżega, której wyobrażenie nie odstępuje cię aż do spoczynku, owszem spoczynek sam ci przerywa? Czy znasz tę namiętność, przez którą już przeciwnika swego myślisz zgubić i wtenczas objawisz zazdrość i zemstę, już plany sobie czynisz urośnienia wyżej, wzbogacenia się więcej a wtenczas pychę i chciwość; raz sprośną imaginacją rzedzy szkaradnych się cieszysz i wtenczas rośniesz w lubieżność, to między niektórymi osobami rad się produkujesz, choć inne osoby ubiorem, modami, przy-

podobaniem się zgasić a wtenczas znów w próżność, miłość własną, miłość światową rośniesz; już wreszcie niebezpieczne o religji i jej tajemnicach, o Kościele św., jego zwyczajach, jego kapłanach wszczynasz dysputy i wtenczas niecisną chęć rozpusty i wstąpienia do podległości, (już dziatkom twoim, temu synaczkowi, tej córce) wszystkiego pozwalasz, ich zgorszeniom i nieczystym sprawkom, o których ci wiadomo, o których ci donoszą, po-błażasz i wtenczas popadasz w nieporządną stworzenia z ujmą Boskiej chwały miłość. „Attende animo tuo, menti tuae“. Oto materia waszej ofiary: ten jest najcelniejszy sposób, którym z przy-kładu Marji możecie i powinniście Bogu się ofiarować.

Co więc Bóg rzekł niegdyś do Abrahama, co Marja, ofia-rując Bogu Syna swego, do siebie dziś mówi, to ja, najm. chrześci-janie, do każdego z was stosuję: „Weź syna twego jednorodzo-nego, którego milujesz“. Ofiara, której Bóg od was wymaga, ma być mężną; serca waszego Bóg chce, tego pierwotnego, tej namiętności ulubionej, którą już teraz poznajecie. Nie pochle-biajcie sobie, mówi św. Hieronim, i nie rozumieście, jakobyście się mogli doskonale Bogu poświęcić przez te niektóre dobre uczynki, które w was ludzie podziwiają, przez tę odzienią skromność, przez tę jałmużnę: nie, nie tak dóbr waszych Bóg jak waszego domaga się serca, „ciebie samego widzi Pan“; was samych chce widzieć na ołtarzu ofiarowanych, „ciebie samego, nie twoich rzeczy“; chce Bóg widzieć ofiarowaną tę własną miłość, dla której ten na przykład człowiek ze swoim zdrowiem tak się pieści, nie znając żadnego chrześcijańskiego umartwienia, zaniedbując najistotniejszych swoich obowiązków i przykazań kościoła co do postu i Mszy św. słuchania, „ciebie samego widzi Pan“; chce Bóg widzieć ofiarowane owo przywiązanie do świata, za którego pochwałami, maksymami, zwyczajami, ucieshami i modami inna osoba tak bardzo się ugania; „ciebie samego chce Pan“; chce Bóg widzieć ofiarowaną tę py-chę, dla której ten i ów bożkiem ziemu siebie być rozumie i która czyni go, iż tak rzek, tyranem razem i niewolnikiem: tyranem tych, którzy jemu podlegają i jego są poddańcami, niewolnikiem tych, od których jegoż własne zawisło szczęście: „ciebie samego chce Pan“.

Ci to są wasi pierwotni, jeżeli wy najmilsli słuchacze, nie oddacie Bogu każdego swojego pierwotnego, każdy swego jedyna-ka: ofiara wasza nie będzie mężną, nie będąc mężną, będzie

zmyśloną, będąc zmyśloną zostawi was zawsze w niebezpieczeństwie gwałcenia Boskich i kościelnych przykazań. Chciecież zachować Boskie prawo, przez jego zachowanie ubezpieczyć wasze zbawienie, was samych oddajcie Bogu mężnie, oddajcie zupełnie: drugi to jest przymiot ofiary Marji i druga część kazania.

III.

Wielka zachodzi różnica między tym sposobem, którym inne matki swych pierworodnych, a tym, którym Marja Boska Matka, syna swego Jezusa Bogu ofiarowała. Tamte przez to ofiarowanie nic, ta wszystko straciła, gdy jej ofiara będąc zupełną, rozciągała się na zawsze i na wszystko, na zawsze względem Jezusa, na wszystko względem siebie.

Objaśnijmy to krótko.

Ofiarowanie innych pierworodnych było prawdziwe, ale mentalne. Każda matka przez ręce kapłana, dawszy Bogu syna, natychmiast kładła zań okup rozkazem Boskim wyznaczony i dzieć odbierała napowrót. Nie tak ofiarowała Jezusa Marja. Ofiarą jej była zupełna, na zawsze w tym rozumieniu, że Jezus od dnia dzisiejszego już nie będzie żył, tylko aby mocą tego swojego przez Marję ofiarowania rzeczą samą na krzyżu potem dla naszego był ofiarowanym zbawienia. Prawda, że Marja go także okupuje ceną pięciu niewielkich pieniążków: ale to samo dowodzi zupełności Jej ofiary, bo dlatego tylko Go okupuje teraz, aby go jako młodziuchnego na przyszłe krwi wylanie żywiła i wychowywała i aby przez lat 33 Jego życia, każdego momentu odnowiona ze krwi i śmierci Jego oddawała ofiarę.

Przydamy tu zaraz drugą uwagę, że ofiara Marji na wszystko się rozciągała. Cała niejako się wyniszcza przed Bogiem w dzisiejszej tajemnicy Marja.

Co droższego u Niej było nad Jej panieństwo? Co chwalebniejszego nad godność Boskiego Macierzyństwa? Co miłszego nad ulubioną osobność i dni spokojne? Ze wszystkich jednak tych tak szacowanych skarbów oddaje Bogu ofiarę: ze sławy swojego panieństwa: nie wzdygając się jawnie, w kościele, w oczach wszystkich przytomnych stanąć jako osoba oczyszczenia zakonnego potrzebująca, lubo przez porodzenie Jezusa została jeszcze czystsza i trwała zawsze Panną; z godności Boskiego Macie-

rzyństwa, zostawując wszystkich ludzi w mniemaniu, jakoby pospolitą była niewiastą, lubo przez godność Boskiej Matki nieba i ziemi stała się królową; ze spokojności dni swoich, podejmując się przez wielki przeciąg swojego życia utkwiony w sercu nosić ten młecz boleści, który Jej święty starzec Symeon z przyczyny męki i śmierci Jej Syna Boga zapowiada.

Jakże drogo ci przychodzi ta ofiara, o Przenajdroższa Marjo Panno! Tymczasem, że to jest Boskie upodobanie, że wszystkich darów z nieba hojnie ci udzielonych wyzuwasz się zupełnie dla wypełnienia Boskiego prawa i przez to nas znowu uczysz, jako my dla zachowania Boskich przykazań mamy się Bogu ofiarować zupełnie, na zawsze i co do wszystkiego.

Naprzód na zawsze: niestateczność to bowiem haniebna byłaby, jakiej się nawet przed ludźmi wstydzimy, gdybyśmy oddawszy, poświęciwszy serce nasze raz Bogu na służbę i na zachowanie Jego przykazań, wkrótce potem słowo cofnąć i odstąpić od ofiary chcieli. Postępując tak z Bogiem, pokazalibyśmy po sobie, owszem innym ludziom dalibyśmy do zrozumienia, że nad Boga, najwyższe i jedyne dobro nasze, znaleźliśmy kogoś lepszego, godniejszego, któremu nasze serce, jego skłonności i chęci możemy ofiarować, a to z krzywdą i nieskończoną Boską byłoby zniewagą.

Powtóre, co do wszystkiego ofiarować siebie mamy. Bóg jest Panem wszystkiego; Jego jest wszystko, jako sam mówi: „*mea enim sunt omnia*“; tem bardziej Panem jest całego naszego serca a gorliwy o nie, podziału w nim nie cierpi. Zachować wszystkie przykazania a jedno zgwałcić, wyłączyć choć cokolwiek istotnego z ofiary, oddać mu pierwotnego, panującą naszą namiętność, a inne złe skłonności, złe afekty w sobie utrzymywać i onym ulegać, byłoby to kradzieży i łupiestwa dopuścić się w ofierze, a tego Bóg nienawidzi, byłoby to ofiarować tak jak Kain, tak jak Saul, którzy tym sposobem niezupełnie i nieszczerze czynili Bogu ofiary i dlatego mu byli obmierzłym, całego, od nas domaga się serca ten Bóg, który nam całe dał, „całego cię żąda, który całego cię stworzył“.

Wielkie to prawidła, które wypływając z przykładu ofiary dziś przez Marię Pannę oddanej, prostować mają tyłu ludzi w ofiarowaniu samych siebie Bogu. Różne bowiem w tej mierze a istotne bywają popełniane przez nich omyłki. Jedni niestatecznymi są

w ofierze: teraz, na przykład podczas św. rekolekcyj, albo też przy szczerej jakiej spowiedzi płaczą i żałują za swe światowości, wyrzekają się ich, opuszczają je, znając sami, iż nie ofiarując sercem swego Bogu, nigdy Jego świętych nie zachowają przykazań. Na długoż to wszystko? Po chwili zdają się znowu przed ludźmi żałować tego, co opuścili, co przedsięwzięli, statku w dobre nie mają; niosą ofiarę na ołtarz i znowu ją napowrót biorą; dziś w kościele rzewnie się modlą, jutro, iż użyję słów św. Augustyna, nie wstydzą się z kuglarzami wszetecznie śpiewać i bluźnić“.

Drudzy nieszczerzy są w ofierze; zawsze cokolwiek z niej sobie zachowują. Jeżeli jaka osoba ofiaruje Bogu śliskie znajomości i przyjaźni, pięknydy i próżne ozdoby, o jakże z innych miar umie zastępować i nadstawiać to, co ze strony miłości niebezpiecznej traci! Zbýwaj jej wtenczas na fortelach obracania na się skądinąd ludzkich oczu? że jest nieco wstydlivszą, czy dlatego jest oraz pokorniejszą? Dusze sprawiedliwe (ma bowiem Bóg sług swoich w stanie nawet świeckim; i w tych najrozwicklejszych czasach) dusze wy sprawiedliwe, nie znajduję się w was żadna z owych burzliwych namiętności, jużście z nich mężną uczynili Bogu ofiarę; ale owo nazbyt przyrodzone skłonięcie do tego lub innego stworzenia, owo przywiązanie do tej lub innej wygody, owo odwrócenie znacznie na nienawiść zakrawające, owo we własnem zdaniu aż do uporu zaufanie, owe zgrzyty, szemrania, niedotkliwości za, lada jakim niedostatkiem lub przymówką, wszystkile te uczucia i nieumartwione serca waszego skłonności umniejszają, osłabiają cenę waszej ofiary. Małe są te ułomności, przyznają to; ale te małe ułomności was samych aż nadto często mleszają, sami się onych wstydzicie, utyskiwacie na nie przed Bogiem, osobliwych łask Jego czynią was niegodnymi; małe są to rzeczy, prawda, ale wam jednak upodobane i zwyczajne. Uczyniwszy Bogu ofiarę mężną z największych rzeczy, macież wymówkę, jeżeli tej samej ofiary nie czynicie jeszcze zupełną przez poświęcenie mu także mniejszych, aby tak całe wasze serce bez wszelkiego wyłączenia tego było, który z tysiąca i tysiąca was wybrał i miłosiernie do swej was służby pociągnął?

Czyniemyż tak. Korzystajmy wszyscy z przykładu dzisiejszej ofiary Mariji. Sam Chrystus Jezus dla dopełnienia staro-zakonnego prawa, choć dziś być przez Marią niebieskiemu swemu Ojcu ofia-

rowanym. Choćmyż my, jak jesteśmy obowiazani wypełnić Boskie przykazania, czynimy z samych siebie Bogu ofiarę, czynimy ją przez Boską Matkę Marię, czynimy ją na wzór Boskiej Matki Marii tak mężnie, oddając Bogu tu w kościele zaraz to co naszemu sercu jest najmilszego, zupełnie wolę i upodobanie naszego Boga biorąc sobie za jedyne prawo na zawsze i we wszystkim; tym sposobem będziemy należeli do Boga już za życia, tym też sposobem po tem śmiertelnem życiu zasłużymy przez ręce Marii Bogu w Kościele Jego wiecznej chwały być ofiarowanymi. Amen.

Zob. Kazania na tę uroczystość:

Ks. St. Adamski T. J., Kazania na uroczystości i święta NMP., t. I, str. 99, 107, 118, 130, 140.

Ks. Marjan Morawski T. J., Kazania i Szkice str. 130.

KAZANIE na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny.

Ks. Marjan Morawski.

Posłany jest anioł Gabriel od Boga...
do Panny. *Łuk. 1, 26.*

Dzisiaj obchodzimy, najmilsi w Panu, rocznicę najważniejszego zdarzenia od początku świata; obchodzimy pamiątkę największego z dzieł, jakie Bóg wszechmocny uczynił i uczynić może — tej nawyższej tajemnicy, którą Paweł św. zowie wielką tajemnicą miłości — „magnum pietatis sacramentum“ — objawioną w ciele, okazaną aniołom, opowiedzianą narodom, a co najważniejsza — uwierzona na świecie (1. Tymot. 3, 16). Święto dzisiejsze albowiem przypomina nam ten dzień, w którym za zwiastowaniem anielskiem w żywocie przeczystej Panny Słowo stało się ciałem.

Przenieśmy się myślą w owe czasy, dziewiętnaście wieków przed nami, kiedy jeszcze świat oczekiwał spełnienia tej tajemnicy. Naród ludzki spodlony bałwochwalstwem, jęcząc pod jarzmem szatana i najszkaradniejszych namiętności, wyglądał obiecanego Wybawiciela. Nieliczni podówczas sprawiedliwi, patrząc na spustoszenie ziemi, wznosili ku niebu ramiona, wzdychali słowami Proroków: „Zeslij, Panie, Baranka panującego ziemi“ (Izaj. 16, 1).

Spuście rosz, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech spuszcza ze dżdżem Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia, i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8). Już wreszcie dojrzały czasy, przez Proroków określone. Bóg w swej nieskończonej dobroci, zamiast

mścić się nad światem, który Go obrażał i bluźnił, lituje się nad jego nędzą i zaślepieniem, i już ma wykonać obietnicę swoją, pierwszemu człowiekowi uczynioną i tylekrotnie przez 40 wieków odnawianą: już Słowo ma się stać ciałem, aby mieszkać między nami!

Patrzcie, najmiłsi, i podziwiajcie, w jaki sposób Bóg najwyższy sprawia tę wielką tajemnicę miłości: „Posłany jest anioł Gabrjel od Boga“. Gabrjel, jeden z najwyższych książąt dworu niebieskiego. Cóż to za poselstwo tak ważne? Czy ma on przed samem przyjściem Mesjasza, nowego wskrzesić proroka? O nie, daleko ważniejsze jest jego poselstwo! W zamiary mądrości boskiej wchodzi, aby Syn Boży, przychodząc na odkupienie ludzi, przyjął, nie jakieś ciało z niczego stworzone, ale ciało z Adama, aby to samo ciało, które w Adamie było grzechem skalane, w Synu Bożym zostało uświęconem i ubóstwionem. i aby tem prawdziwiej Syn Boży był synem człowieczym, tem ściszej bratem naszym. A przeto jedna z córek Adama ma być prawdziwą matką Słowa wcielonego.

I oto z tem poselstwem od Boga zstępuje zwiastun niebieski. A dokądże dąży? Jakież kraj posiada tę błogosławioną między niewiastami? W jakiej stolicy, na jakim tronie zasiada ta wybrana od Boga na Matkę Bożą i Królowę nieba i ziemi? „Posłany jest anioł Gabrjel od Boga — mówi Ewangelja — do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Marja“. O niezgłębiona przepaści boskich wyroków! Kraj wzgardzony, nieznaczące miasteczko, domek ubogi; a tam młodziuchna, nieznana światu Dziewica, poślubiona biednemu rzemieślnikowi! — oto gdzie zawitał książę niebieski z wielkiem poselstwem od Boga; oto którą Bóg obrał, aby był Jej synem!

O Błogosławiona między niewiastami! czemuś tak przynęciła oczy twego Stwórcy? Czemuż Ciebie, tak niską i wzgardzoną w oczach ludzi, Ciebie, o której świat ani wiedział, na tak wielkie rzeczy obrał? Cóż tak wielkiego ujrzał „w niskości służebnicy swojej?“ Nad tem się dzisiaj zastanawiać będziemy, rozmyślając dzisiejszą Ewangelję i uważając, jakie przedziwne cnoty okazujesz w twej rozmowie z aniołem.

Być matką Boską jest rzeczą tak przewyższającą wszelki porządek stworzenia, że żadna istota stworzona na tę godność

zasłużyć, w właściwym znaczeniu tego słowa, nie może. Jednakowoż, według ogólnego mniemania Ojców Kościoła, Najśw. Panna tak doskonale odpowiadała wszystkim łaskom, jakimi Ją Bóg obdarzał, że stała się ze wszystkich stworzeń najgodniejszą i najspodobniejszą do tego przedziwnego zbliżenia się do Boga i uczestnictwa w dziele Wcielenia Słowa. Można więc powiedzieć przybliżonym sposobem, i tak się wyrażają Ojcowie święci, że ta błogosławiona dusza pięknoscią swoją, bogactwem swych cnót zachwydziła niejako oczy Boga i przyciągnęła Go do swego łona. Wszystkie zapewne cnoty Marji do tego się przyczyniły; ale może niektóre szczególnie zwracały Jego uwagę, gdy ją obrał za Matkę. Bernard św. wymienia jako takie pokorę i czystość, te dwie cnoty, które i duszę i ciało najbardziej przysposabiają do zjednoczenia się z Bogiem: „Panieństwem — mówi — podobala się, a pokorą poczęła“. Za jego zdaniem pójdziemy tem chętniej, że te dwie cnoty najbardziej, jak się zdaje, jaśnieją w dzisiejszej tajemnicy Zwiastowania.

I „Wysoki Pan — mówi Psalmista — a na niskie patrzy; a wysokie zdaleka poznaje“ (Ps. 137, 6). Pełne jest Pismo św. tej nauki Ducha Św., że pokora jest koniecznym warunkiem, i najlepszym przysposobieniem do otrzymania wielkich darów bożych. I tak rzeczywiście być musi. Pan Bóg bowiem wszystko czyni dla swej chwały; a nikt się tak bardzo temu boskiemu zamiarowi nie przeciwi, jak pyszny, który zamiast Bogu cześć oddawać za to, co w nim jest dobrego, i uznawać, że to wszystko boże, chełpi się tem i wynosi, jakoby swoją własnością, a tym sposobem kradnie Bogu Jego chwałę. Jakże takiemu Bóg może hojnie darów swych udzielać, kiedy celem tych darów jest chwała boża? Dlatego to mówi Duch Św.: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje“ (Jakób 4, 6). Bo pokorni, choć najobficiej od Boga obdarzeni, nic sobie chwały nie zatrzymują, niczego sobie nie przypisują, lecz wszystko do Boga, źródła wszelkiego dobra, odnoszą, Jego za wszystko chwalą.

Inną też głęboką tego przyczynę daje św. Augustyn. Aby otrzymać dary boże — mówi — trzeba być próżnym siebie samego; Bóg bowiem nie znajduje miejsca w sercu pełnem siebie, zajętem miłością własną i kienieniem siebie. Pokora zaś, przez wzgardę siebie, zapomnienie i wyniszczenie siebie, czyni w duszy mistyczną próżnię, która Majestat boski ku sobie skłania; a im

zupełniejsza jest w sercu ta próżnia siebie, im głębsza pokora, tem bardziej Bóg się temu sercu udziela, według słowa Pisma: **Przepaść przyzywa przepaść** (Ps. 41, 8).

Już zaś w tej tajemnicy, którą dziś obchodzimy, chodziło o największe udzielenie się Boga, jakie tylko szczere stworzenie otrzymać mogło: Bóg szukał dziewicy, którąby obrał za matkę; czegoż więc bardziej miał szukać w swej wybranej, jak pokory? Czego od niej bardziej żądać, jak wyniszczenia najzupełniejszego siebie samej, jak wypróżnienia się najdoskonalszego z wszelkiego względu na siebie, u stóp boskiego Majestatu? Tę więc Dziewicę obrał, w której to usposobienie w najwyższym stopniu znalazł.

Marja, choć wszelkiemi skarbami nieba uposażoną, przez to właśnie, że była najpokorniejszą ze służebnic Pańskich, stała się Matką Boga Wcielonego — „humilitate concepit”. Sama o tem daje świadectwo w swej przedziwnej pieśni, którą słusznie św. Ambroży zowie zachwytem pokory: „Wejrzał na niskość służebnicy swojej; albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody” (Łuk. 1, 48). Tak jest: „Odtąd!” Nie stąd, iżeś była córką Dawidową, z rodu królewskiego; nie stąd, iżeś była panną mądrą, panną roztroptą, panną przedziwną, zwierciadłem sprawiedliwości; nie stąd, żeś była uposażoną wszelkiemi darami natury i łaski, ponad wszystkie córki Adamowe, wedle słów Pisma: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie” (Przypow. 31, 29). Ale iżeś była najpokorniejszą, przeto spojrział Pan na niskość twoją, na pokorne wyniszczenie twego serca i uczynił Ci wielkie rzeczy, i błogosławioną Cię zwać będą wszystkie pokolenia i narody.

Cóż więc było tak przedziwne w pokorze Marji? Przypatrzmy się jej, ile możemy, a postrzeżemy w niej doskonałości, którym żadna inna pokora wyrównać nie może.

Uznawać swoją nicość, kiedy się jest niczem, kiedy się czuje zupełny brak cnót i zasług, jest to pokora bardzo słuszna, lecz taka pokora nie jest bardzo trudną, ni bardzo zasługującą. Już daleko zacniejszą jest pokora Świętych, którym nie tajne były wielkie dary, jakimi ich Bóg obdarzał, a mimo tego umieli się nie wynosić i pokornymi zostawać. Lecz i oni mieli swoje ułomności, swoje choć lekkie upadki, które im wielki dawały powód do gardzenia sobą i uznawania swej niemocy. Lecz nie mieć ani

cenia grzechu lub niedoskonałości, posiadać wszystkie cnoty, ubogaconym być najprzedziwniejszymi darami bożemi — a przytem wszystkiem być pokornym i niczem w swoich oczach, nie dopuszczać swemu sercu najmniejszego zamilowania w sobie, a wciąż w najgłębszem uniżeniu zostając, całe zgoda chwwały z tych darów dla Boga tylko pragnąć i Bogu samemu ją oddawać — to jest nadludzka i nadanielska pokora. Taką pokorę tylko w samej Marji Bóg ujrzał, i dlatego uchylił ku niej swój Majestat: „Wejrzał na niskość służebnicy swojej“.

Nie dosyć na tem.

Największa próba pokory jest wywyższenie i pochwała; rzadka cnota, któraby tę próbę bez jakiej skazy przeszła. Pospolicie osoby nawet najpokorniejsze, póki były w zapomnieniu i poniżeniu, gdy potem wystawione są na podziw i na pochwały, nie umieją się obronić w sercu upodobaniu w sobie i próżnej wyniosłości. Nie taką jest pokora Marji. Wystawiona jest na największą próbę, bo najwyższą godność, na najszczytniejsze pochwały. Lecz im więcej Marję wynoszą, tem bardziej się ona uniaża; im więcej ją chwala, tem bardziej uznaje swą nicość. Przypomnijmy sobie, cośmy słyszeli w dzisiejszej Ewangelji: Nie człowiek jaki, którego sądził błędny, ale archanioł od Boga uroczystie posłany, wita ją łaski pełną, z Panem złączoną, błogosławioną między niewiastami. A Marja się trwoży, i myśli, jakieby to było pozdrowienie, bo nie przypuszcza w swej pokorze, aby takie pochwały do Niej się mogły odnosić. Anioł ją ubezpiecza, zwiastuje jej, że będzie matką wielkiego Króla, mającego panować w domu Dawidowym na wieki, oczekiwanego Mesjasza, Syna Boga najwyższego. A Marja jeszcze się wzbrania, jakoby wierzyć nie mogła. Anioł jej tłumaczy tajemnicę Wcielenia, daje jej poznać, że Bóg wszechmocny do spełnienia swych zamiarów oczekuje jej przyzwolenia; wtedy dopiero Marja, musząc przyjąć godność Matki Najwyższego, nie znajduje dla siebie innej nazwy, jak służebnicy posłusznej. Odpowiada z przedziwną prostotą: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“.

O przepaścista pokoro Marji, podziwienie nieba i ziemi, powiem nawet, podziwienie samego Boga! bo czemużbym nie miał powiedzieć, że ten sam Bóg, który podziwiał, według Ewangelji, wiarę setnika i Chananejki, podziwiał także nierównie przedziwniejszą pokorę Marji. I owszem więcej powiem: tak bardzo

się nią zachwycił, że gdy się Marja przed Ním uniżała, On się w niej jeszcze bardziej uniżył. Przepaść przyzywa przepaść (Ps. 41, 8). Przepaść pokory Marji przyciągnęła jeszcze głębszą i niezmierzoną przepaść wyniszczenia się Boga. Wyniszczenia się, mówię, bo nie znalazł Paweł św. innego słowa, aby wyrazić tę przerażającą wszelki rozum ludzki tajemnicę Boga, uniżającego swój majestat aż do nędznego płemienia robaczków ziemskich i stającego się człowiekiem: „Który będąc w postaci boskiej — mówi Paweł św. — wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi“ (Flp. 2, 7).

Ach, najmiłsi! ponieważ przepaść przyciąga przepaść, niechaj przepaść pokory Marji z przepaścią wyniszczenia się Boga Zbawiciela przywoła trzecią przepaść pokory w nas samych, aby stąd powstał zgodny i pełny hymn chwały Najwyższego. Jeśliście chrześcijanami, najmiłsi, „to samo czujcie w sobie — mówi tenże Paweł św. — co i w Chrystusie Jezusie“ (Filip. 2, 5) t. j. uczucia wyniszczającego się Jezusa naśladujecie i sobie przywłaszczajcie. Cóż to za krzyżująca sprzeczność: aby co jest najzaczniejszego na świecie, Bóg Wcielony i Matka Jego, tak głęboką pokorą się wyniszczali, a chrześcijanin, z profesji naśladowca Chrystusa, a grzesznik, którego miejsce właściwe byłoby w przepaści piekielnej, wynosiłby się w swą dumie, wysokoby o sobie trzymał, szukałby u wszystkich pochwał, nie chciałby znieść najmniejszego upokorzenia i umartwienia własnej miłości!

Najmiłsi moi, jeśli pragniemy hojnych łask i darów bożych, jeśli chcemy kiedy prawdziwej cnoty dosięgnąć, jeśli się lękamy odwrócenia się od nas Boga, bądźmy pokornymi i małuczkimi w oczach swoich; miejmy zawsze swoją nicość i złość przed oczyma. „Na kogóż wejrzę — mówi Pan — jedno na ubożuchnego i na skruszonego duchem? (Izaj. 66, 2).

II. Nie dosyć do przyjęcia darów bożych i samego Boga, że dusza jest wypróżnioną z siebie samej przez pokorę, musi i ciało być poświęcone Bogu świętością czystości i ozdobione jej nadziemskim blaskiem. Wszyscy pojmujecie, że Bóg chcąc się narodzić z niewiasty, nie mógł mieć innej matki, jak pannę. W tem poczuciu chrześcijańskiem już odgadujecie, najmiłsi, przedziwny stosunek czystości do Boga i całą godność i piękność tej cnoty.

Lecz uważcie, jak się to objawia w dzisiejszej tajemnicy.

„Posłany jest anioł Gabriel od Boga... do Panny“. Oto trzy

rodzaje czystości: czystość niepojęta świętości Boskiej, czystość Anielska i czystość Panieńska, wchodzi w skład tej najczystszej tajemnicy i same zmagają się między sobą o sposobie Wcielenia Boga. Bo tylko co najczystsze, może tak blisko przystąpić do czystości Boskiej. Słuchajmy ich rozmowy. Anioł rzekł: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą...” Marja, gdy usłyszała, zatrwożyła się. Gdyby Marja należała do tych panien, które tylko ciałem są pannami, a nie sercem, które nie szanują nad wszystkie skarby tego skarbu panieństwa, to powitanie to nie przestraszyłoby jej; te pochwały, zamiast ją zatrwożyć, mileby jej podchlebiły. Ale Marja się trwoży tą piękną trwogą, którą wywołuje tkliwa skromność Panny, Bogu wiernej; trwoży się, bo wie, że pannie nie godzi się poufać i na osobności rozmawiać jak tylko z samym Bogiem; bo wie, że panna powinna się lękać zbyt wolnych obyczajów świata. Trwoży się i uważa, jakżeby to było powitanie: bo wie, że pochwały, chętnie przyjmowane lub nawet spokojnie słuchane są trucizną, jadem wężowym. Oto Panna wierna, Panna roztropna!

Anioł mówi dalej: „Nie bój się, Marjo, oto poczniesz i porodzisz syna; ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego”. Cóż na to Marja? „Jakoż się to stanie — odpowiada — gdyż męża nie znam?” Obiecujesz mi, że będę Matką Boską, ałem ja Bogu poświęciła mą czystość. Wy tłumacz mi, jako się to stanie; bo jeśli moja czystość miałaby ponieść najłżejszą skazę, wolę się wyrzec twych obietnic. Niechaj inna będzie matką Boga. O przedziwna, heroiczna stałości Panny! Oby wiele znalazła naśladowniczek! Marja wszystko dla czystości poświęca, wyżej ją ceni niż macierzyństwo Boga, niż wywyższenie ponad wszystkie stworzenia.

„Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?” — pyta Marja. Otóż właśnie dlatego, że męża nie znasz — odpowiada Augustyn św. — staniesz się Matką Boga; gdyby bowiem najmniejszy pyłek przyćmił blask twego panieństwa, nie byłabyś zdolną do tak ścisłego połączenia z Bogiem. Ale bądź bezpieczna; oto ci anioł tłumaczy cud czystości, jakim Bóg najświętszy pocznie się w tobie. Uważcie, najmilsi, jaki w tych słowach anioła jaśnieje blask czystości, jakie dobrane, kryształowe słowa: „Duch Św. — mówi — zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie; przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazywane Synem Bożym”.

Wtedy Manja zrozumiała, uchyliła głowę, a gdy w pokorze wymawiała „niech się stanie“, Słowo, które było na początku u Boga (Jan 1, 1), stało się ciałem. I tak Bóg, który był uczynił rozbrat z ciałem dla jego zepsucia i powiedział za czasu potopu: „Nie będzie trwał duch mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem“ (Rodz. 6, 3) — teraz, widząc w Manji to ciało uświęcone panieństwem, znowu się ku niemu skłonił, i sam się stał ciałem: „A Słowo stało się ciałem“ (Jan. 1, 14).

Najmilsi w Panu! „wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka“ (1. Korynt. 12, 27); nie moje to słowa, ale Pawła św. Temi słowy was do czystości wzywa. Pogan namawiałby do tej cnoty, ukazując im piękność jej, a brzydkość przeciwnego występku, oraz szkody, jakie duchowi i ciału przynosi; Żydów odstraszałby od tego grzechu, grożąc im gniewem bożym, tym strasznym gniewem, który w perzynę obrócił Sodomę i Gomerę, a ogniem w piekle palić będzie ciała nieczystych. Ale chrześcijanom wznioślejszą podaje pobudkę: Jesteście braćmi Jezusa, od kiedy Bóg przyjął wasze ciało; tembardziej, od kiedy was swem najsw. Ciałem nakarmił, jesteście krewnymi Boga Wcielonego; jesteście mistycznym, lecz prawdziwym sposobem członkami Jego Ciała i świątynią Jego Bóstwa. Czyż nie zgrozaby była, abyście i wy, chrześcijanie, ciała swego tak święte znieważać mieli? Samego Chrystusa przez tobyście znieważyli — jak mówi św. Paweł w wyrazach pełnych strasznej energii i prawdy (I. Korynt. 6, 15).

O Pawle św., jakimbyś się szalem świętej gorliwości uniósł, gdybyś stanął pośród dzisiejszej naszej społeczności, która się chrześcijańską zowie? Ile to nieszczęśliwych ofiar podłej namiętności, nawet w kwiecie wieku, i wśród wiejskiego ludu, i pośród najzaciejszych rodzin! Niestety zaraza, która już tyle krajów pogranicznych spustoszyła i do zupełnego rozstroju społeczeństwa przywiodła, i do nas wszystkiemi szparami się wciska, pod rozmaitymi kształtami i pozorami się narzuca. To literatura rozwiązała — to swawolne dziennikarstwo — to widowiska nieuczciwe — to sztuka niezająca wstydu — to wyzwolone jakieś wychowanie, nie tylko chłopców ale i dziewcząt, tych dziewcząt, które Bóg na to przeznaczył, aby były kiedyś wśród chrześcijańskich rodzin aniołami stróżami wiary i cnoty — to także pewna wolność w stosunkach towarzyskich, bynajmniej niezgodna ze skromnością chrześcijańską i ze surowymi obyczajami naszych ojców. I oto tyle

kanalów, którym płynie ów jad piekielny i nurtuje naszą biedną ojczyznę. Nawet zdrowe i silne piersi zakazić się mogą w atmosferze przepełnionej trującymi wyziewami, a cóż powiedzieć o tych wątłych, duchowo niedokarmionych, chciwych używania istotach, z jakich się składa wielka część młodzieży naszej? Jakżeż nie mają słabnąć, wyradzać się, chorować, umierać duchowo?

Nie ludźmy się, najmils! Społeczeństwo nasze jest winne, że się w niem zmysł moralny stępił, że nie ceni należycie tej przepięknej cnoty czystości, która jest podstawą nie tylko pobożności, ale i całego zdrowia duszy i hartu i piękności charakteru; że byle jaki pretekst: sztuki, literatury, zabawy, wymogów światowych, usprawiedliwia w jego oczach narażenie tego klejnotu, szarżowanie go w błocie, obrażanie Boga, miłośnika czystości!

O Jezu ukrzyżowany! przepraszamy na klęczkach twój Majestat obrażony. Nie karz nas, jakieśmy zasłużyli, ale wybaw nas z tego potopu zepsucia! Któryś cierpiał za nas rańcy, zmiłuj się nad nami!

O Marjo, czysta i pokorna! Tyś twą pokorą niezgłębioną i nadaniejską czystością stała się Matką Boga; te cnoty nade wszystko miłujesz i pragniesz je widzieć w twych dzieciach. Oto ci mówią serca nasze, jak bardzo i my pragniemy cię w nich naśladować. Dopomóż nam twą wszechmocną przyczyną! Naucz nas, jak się mamy przed Bogiem wyniszczać, z miłości własnej wyzuwać, w swoich oczach i przed ludźmi poniżać. Naucz nas, tych osobliwie, którzy mają szczęście żyć w stanie czystości, z jaką mamy czujnością i roztropnością tego skarbu pilnować, gotowi wszystko i życie dla niego poświęcić. Abyśmy tak przysposobili się do najściślejszego połączenia się z Bogiem i z duszy i ciała naszego nieustannie Boga składali ofiarę czystą na wonność słodkości. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marii Panny.

Ks. Antoni Langer.

Oto ja służebnica Pańska, niechaj
mi się stanie według słowa twego.

Luk. 1, 38.

Dzisiejszy dzień, najmilsi, to dzień pamiętny w Boskich dziełach rodu ludzkiego. Największe tajemnice miłości, jakie Pan Bóg w ciągu wieków uczynił ku zbawieniu ludu Swego w tym się dniu spełniły. Wedle nauki Ojców świętych w tym dniu wyszedł człowiek z rąk Stworzyciela swego ozdobiony łaską i nadziejskimi dary, w tym dniu po czteru tysiącach lat drugi Adam stworzony, Syn Boży w naszą się ubrał śmiertelną naturę, w tym dniu Chrystus Pan przeżywszy trzydzieści lat pełnych ofiar, największą spełnia ofiarę na krzyżu, przemieniając dziecko gniewu w dziecko Boże, nędznego wygnańca w dziedzica królestwa niebieskiego. W tym dniu wreszcie, kiedy dopełni się liczba wybranych, kiedy czas spłonie w zapasach wieczności, przyjdzie Chrystus Pan ale jako zwycięzca, przyjdzie sądzić świat, uwieńczyć koroną wiecznej chwały wierne swoje zastępy.

Jakie dziwne podobieństwo między pierwszą a drugą tajemnicą! Oto troisty Bóg wypełnia postanowienie swoje odwieczne. „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“ (Gen. 1, 26). Uczynił tak P. Bóg, lecz niestety jakże człowiek niedługo nosił cudowny ten obraz Ojca swego niebieskiego w duszy swojej. Zwiedziony szatańską obietnicą: „Będziecie jako bogowie“, zgrzeszył, a tem samem obraz Boży przeistoczony został w potworny obraz szatana. Opuścił światłą drogę prawdy Boskiej, by przy

dymnej pochodni kłamstwa zstąpić do zguby wiecznej. Zguba była nieuchronna i dla całego rodu ludzkiego, ale P. Bóg w miłosierdziu Swojem nie dopuścił tego. Człowiek miał być łupem śmierci w tym samym momencie, w którymby się odważył przestąpić wolę Boga swego, lecz miłosierdzie Boskie podało mu zbawczą rękę. Obiecał P. Bóg zesłanie Zbawiciela. Odkupienie atoli nie miało natychmiast nastąpić. Człowiek winien był pierwszej pojąć nieszczęście grzechu swego, winien był przypatrzeć się całej przepaści, w jaką pycha go wtrąciła, miał przedtem bolesnego doznać rozczarowania względem obietnic starego węża, przedtem jeszcze złamać siłę musiał pod ciężarem urojonego bóstwa, tym bowiem sposobem tylko mógł poznać wielkość łaski i dobrodziejstwa, które mu odkupienie przyniosło. A ile czasu potrzebował człowiek, by uczuć swoją nędzę i poczuć potrzebę odkupienia?

Cztery tysiące lat upłynęły, a w całym tym ciągu czasu jakimi on nie chodził manowcami? W jakiej ciemnocie, w jakim labiryncie błędów przechodził z namiętności w namiętność, z przepaści w przepaść. Patrzcie tylko, najmiłsi, na zasady religijne, panujące podówczas u wszystkich ludów, a znajdziecie źródło zepsucia pustoszącego świat. Jacy to bogowie odbierają uwielbienie i czołobitności. Oto tam nierozsądne zwierzęta i między nimi często takie, które uważano za typy głupoty. I człowiek pełen pychy oddaje im czołobitność, nie widzi i nie wstydzi się takiego poniżenia! A bo takich właśnie bogów potrzebował, tacy bowiem nie rozumieją haniebnej sromoty jego obyczajów, potęgi ich karzącej obawiać się nie potrzebuje. Indziej znowu widzimy na ołtarzach innego rodzaju bogów, to już nie zwierzęta, to postacie ludzkie, ale ile tam brudów, ile nikczemności, a człowiek pełen pychy oddaje im czołobitność. O, bo przed takimi nie spłonie on wstydem, życie ich nie będzie dla niego wyrzutem, ale zachętą i pobudką do naśladowania; sprawiedliwość ich nie przerazi go, jakże bowiem mogliby karać to, w czem sami sobie podobali. A takie pojęcie o bogach, coraz większe wytwarzało zepsucie, większą sprośność i nikczemność, tak, że Prorok Pański wołał: „Nie masz prawdy i nie masz miłosierdzia, i nie masz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczństwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradzieństwo i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwie dotknęła“ (Ozeasz 4, 1, 2). Tak tedy przyszyła pełność czasów, to jest pełność ludzkiej nędzy, pełność umysłowego obłądu, pełność prze-

wrotności serca, ale zarazem i pełność miłosierdzia Bożego, zlewającego na świat nieskończone skarby łask i darów swoich.

I oto Bóg w Trójcy Jedynej znowu zasiada na radę; a jak przed czterema tysiącami lat Boskie postanowienie w tych zamykało się słowach: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze“, tak dziś mówi: „Odnówmy człowieka wedle wyobrażenia i podobieństwa naszego“. Boska ta uchwała będzie przedmiotem naszego dzisiejszego rozważania. Zastanowimy się nad tajemnicą tej uchwały i tajemnicą jej wykonania; o ile ona jest wzniosłą i pełną pociechy, o ile to wykonanie nauczającym jest i pełnem zbawieńnych napomnień. Oby P. Bóg nam dał swą łaską przejąć się tak wysokimi a pocieszającymi prawdami; prosimy o to przez orędownictwo Przenajśw. Panny, którą pozdrówmy słowy Archanioła, mówiąc „Zdrowaś Marjo“.

I.

Podnieśmy umysł i serce nasze, najmiłsi, do nieba, do tronu Najwyższego, podczas gdy Trójca Przenajśw. obraduje nad chwałą, mającą przynieść zbawienie dla rodu ludzkiego. Lecz jakże wytlumaczyć ludzkim językiem niedościgłe tajniki Boże! Pojęcia i obrazy, które język nasz przybiera, kiedy mówi o Bogu, są wprawdzie naiwne, pełne jednak prawdy; słabe są, nieskończenie słabe, nie domierzają niepojętej pełności Boskich doskonałości, ale rzeczywistość prawdy mają w sobie. Jak matka raduje się i cieszy z pierwszych, choć niedoskonałych wyrazów dziecięcia swego, jakże to szczebiotanie staje się dla niej wymownem, kiedy widzi, że przez nie dziecko chce wyrazić swą wdzięczność i miłość, tak również i P. Bóg uznaje, pochwała i cieszy się jeśli choć słabemi słowy opowiadamy wielkość Jego, wielkość Jego dobroci, wielkość Jego miłosierdzia, kiedy sławimy miłościwe Jego Serce. Oto Pan Bóg ma przed Sobą świat. Co za widok! Rodzaj ludzki zapomniał swego Stworzyciela i Boga, zapomniał swego pochodzenia, zapomniał wzniosłego swego celu i przeznaczenia, prawdziwego i zaszczytnego tu na tej ziemi zadania. Świat, stawiawszy sobie środek za cel, z gorączkowem namiętnością używa sił swych i zdolności, zużywa je i nadużywa, by dojść do używania krótkiego, zmiennego, a którego skutkiem niezmiennym zguba wieczna, nędza wieczna, kara wieczna. I na-

pełnia się serce Boskie żałością. Tyle stworzeń wywołał z niczego, przeznaczył im koronę wieczną, niepojęte wieczne szczęście — a oto wszyscy gubią się na zawsze, na wieki; mieli być upojeni strumieniami Boskiej chwały, słodczy, a teraz mają być zaopieni w falach sromoty i bóleści niezmiernej i końca nigdy nie mającej. Nie, człowiek musi być zbawionym, moc piekielna zniszczoną i grzesznik z okrutnej niewoli szatańskiej wyrwanym: taką jest wola Pana Boga. Co za niepojęta dobroć i miłość!

Lecz oto staje sprawiedliwość Boża przed tronem Trójcy Przenajświętszej, by dochodzić praw swoich nadwreżonych i tak niejako mówi: 'Panie bądź łaskawym, nieskończenie łaskawym, jednakże sprawiedliwość twoja cierpieć nie może. Tyle obelg, tyle przestępstw i złości wymagają kary sprawiedliwej. Niech więc człowiek za grzech swój i winę da zapłatę takiej wartości, żeby była zdolną wyrównać wielkości nieskończonej i niezmiernej liczbie grzechów. Po zadośćuczynieniu twej sprawiedliwości po zgładzeniu winy — niech miłość i dobroć twoja panuje bez granic i zapory. Nieskończona miłość twego Majesta'u wymaga, aby Sprawiedliwość twoja odebrała, co się Jej należy. Człowiek więc niech przyniesie ofiarę, któraby sprawiedliwości twojej zadośćuczyniła, a wtedy dopiero wylewaj hojnie strumienie dobroci twojej na oczyszczony i przejednany rodzaj ludzki. Tak mówiła sprawiedliwość Boża w radzie Trójcy Przenajświętszej.

Ale oto staje miłosierdzie Boże i rzecze: 'Panie, gdyby człowiek musiał uczynić ofiarę, któraby zupełnie wyrównała winę i zważyć ją na bezzawodnej wadze sprawiedliwości twojej, bez nadziei na zawsze byłby zgubionym. Grzech bowiem jest naruszeniem praw twoich co do posłuszeństwa, miłości i chwały — a ponieważ te prawa nieskończonej są godności, naruszenie ich jest obrazą Bożą i nieskończonej złości; obraza zaś nieskończona wymagałaby ofiary błagalnej, nieskończonej wartości. A skądże człowiek na taką ofiarę zdobyć się może? Taka ofiara jest niemożliwą dla człowieka tak słabego i tak nędznego, który właśnie przez grzech jeszcze słabszym się stał i jeszcze nędzniejszym! Wymagać po nim takiej ofiary, jest to samo, co nieodwołalnie chcieć jego zguby. Dlatego, o Boże, dozwól miłości Swojej zapanować, przebac według mnogości i wielkości zmiłowań Swoich, niech miłosierdzie Twoje dla rodu ludzkiego wielkiem będzie, większem nad wszystkie dzieła twoje, niech nawet góruje i nad sprawiedliwość twoją.

Co mówi na to miłościwe serce Boże? Czy do sprawiedliwości, czy do miłosierdzia się nakłoni? Oto mądrość Jego wynalazła sposób pogodzenia miłosierdzia ze sprawiedliwością. O Boże, woła, ratuj człowieka, ratuj go z wiecznych więzów niewoli piekielnej, bądź wielkim, nieskończenie wielkim w miłosierdziu swoim, lecz przytem sprawiedliwość twoja niech otrzyma pełne, doskonałe zadośćuczynienie, ofiarę błagalną znoszącą winę wszystkich grzechów całego świata. Niech miłosierdzie triumfuje, ale jego triumf niech będzie zarazem i triumfem twojej sprawiedliwości. Dlatego, o Boże, zniż się do nicości Swego stworzenia, weźmij słabą jego postać, przybierz na się naturę ludzką, stań się człowiekiem, dziecięciem Adama; a jako potomek Adama, przyjmij na się winę ziemskiego i grzesznego ojca swego, weź na siebie cały ogrom grzechów wszystkich braci twoich i za nich wszystkich bądź dla sprawiedliwości Bożej zakładnikiem, za nich wszystkich uczyni ofiarę błagalną; ofiara bowiem od Ciebie tylko uczyniona nieskończoną będzie, nieprzebranej wartości, wystarczy nie tylko na zbawienie jednego świata, ale na odkupienie milionów światów. Wielkość tej ofiary uwielbi sprawiedliwość twoja i uświęci, a zarazem w niej okaże się cała nieskończoność miłosierdzia twego; albowiem niema większego zmiłowania nad złożenie z siebie blasku Boskiego Majestatu i poniżenie się do prochu ziemi, do dźwignia jarzma grzechów, a to by odkupić i zbawić jakieś stworzenie.

Będzieli ten wniosek wysłuchanym lub też odrzuconym? Oto Syn jednorodzony Boga staje przed tronem Ojca swego. Ojcze, mówi, przezemnie stworzyłeś świat i człowieka, przezemnie ratuj go, wybaw go; ja zstąpię na ziemię, wielkość Majestatu twego ukryję pod osłoną słabości, przybiorę postać sługi, grzesznego człowieka, poniżę się, wyniszczę, aby człowieka wywyżżyć, podnieść do chwały i szczęścia twego; wezmę na się cały ciężar grzechów jego, by je zgladzić; zadośćuczynię za nie wedle całej srogości sprawiedliwości twojej, ręka twego Boskiego, sprawiedliwego, świętego gniewu niech nademną ciąży, wylej na mnie cały ogrom zasłużonej kary — wszystko zniosę, byle pozyskać Ci dziecko, dziecko kochające i uszczęśliwić je twem wiekustwem szczęściem. Teraz, Ojcze, przyszedł czas, by wykonać dzieło; nie odrzucaj ofiary mojej, chwała twej dobroci i miłosierdzia i sprawiedliwość tego wymagają. I Ojciec przyjął ofiarę Syna

swego. A więc zamiar odkupienia powzięty, uchwała stanęła i rozległy się w Syjonie niebieskim hymny anielskie, wielbiące nieprzebraną Mądrość i Dobroć i Miłosierdzie Boże.

Czyż ten obraz, jaki wam tu, najmilsi, słabo naszkicowałem, jest grą tylko wyobraźni? Nie zupełną on na sobie nosi cechę prawdy, ale barwy, któremi go uwydatnić się starałem, noszą znamię tej niedoskonałości, która jest nieodłączną we wszystkich naszych pojęciach i mowach o Bogu. Jeśli chcemy pojąć czyny Boskie, wyobrażamy sobie pewne następstwa jego myśli, życzeń i pragnień, tak właśnie, jak się dzieje w naszej duszy; ale w Panu Bogu jedna tylko jest myśl wieczna, nieskończonością swoją obejmująca wszystko, co my jako podzielone pojmujemy. I tak co do zamiaru odkupienia jest on wieczny, choć się w czasie wykonywa; nie jest owocem żadnej rady ani narady, albowiem Pan Bóg nie potrzebuje czasu ani następstwa, by widział wymagania sprawiedliwości swojej i życzenie miłosierdzia swego a zarazem miłościwy sposób przejednania obydwójga. Prawdą jest, pełną pociechy, że Boska mądrość zadośćuczyniła zarazem żądanom sprawiedliwości i miłosierdzia swego. Prorok Pański widział zdala cud ten miłości — i przejęty świętą radością zawołał: „Miłosierdzie i sprawiedliwość dały sobie pocałunek pokoju“ (Ps. 84, 11). Więc najmilsi, cóżesmy winni Panu Bogu za takie niepojęte zmiłowanie, za to, że sam chciał za grzeszne stworzenie swoje dźwigać ciężar winy i za nią tak gorzko zapłacić. Jakąż dziękczynną miłością, jakąż wzajemnością winniśmy odplacić jego miłość, jakąż gotowość okazać winniśmy dla Chrystusa Pana, jaką gorliwość o Jego chwałę i o wszystko, co doń należu!

II.

Lecz jeżeli podziwienia i uwielbienia godny jest sam zamiar odkupienia naszego, cóż dopiero powiedzieć mamy o samymże jego spełnieniu!

Podnieśmy znowu oczy i serca nasze do tronu Trójcy Przenajśw. Obraduje teraz niejako nad sposobem wykonania wielkiej ofiary. Niezliczone są te sposoby, które mądrość Boża ma w swojej mocy. Przyjęcie na się natury ludzkiej jest dla Boga poniżeniem, na opisanie którego niema dość wyrazów, niema żadnego wyrazu,

samo to poniżenie, chociażby natura ta była ukoronowaną chwałą ziemską, otoczoną blaskiem bogactw, uświętnioną mocą i przepychem ludzkiego majestatu, to poniżenie byłoby ofiarą nieskończoną.

Nieme milczenie Dzieciątka Boskiego, jedno spojrzenie ocząt, w którychby panowała mądrość Boska, jedna łaska byłaby ofiarą nieskończoną i wartością nieskończoną, zdolną do odkupienia świata ze wszystkich grzechów, a nie jednego tylko świata, ale tysiąca światów, niezliczonej liczby światów. Syn Boży widzi może ten, który najmniej w sobie zawiera upokorzenia, boleści wyniszczenia? Nie, w miłości ku nam szedł aż do ostateczności. Niezliczone sposoby, a jaki z nich wybierze? Może najłatwiejszy, Wybrał sobie najniższy, najboleśniejczy, najhaniebniejszy. Wybrał sobie życie pełne ubóstwa i pogardy, pełne prześladowania i upokorzeń, życie kończące się wśród zelżywości i męczarni na drzewie sromoty, wybrał sobie śmierć najhaniebniejszą, jaką tylko najwięksi, ostatni zbrodniarze umierają, śmierć krzyżową. „A gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich do siebie“. Dobrześ Panie powiedział, „pociągnę wszystkich“, ręce Twe najświętsze, które świat stworzyły, rozpięte teraz i rozkrzyżowane pociągnęły serce moje, nie mogę się dłużej opierać, od czasu, jakem poznał Serce Twoje i miłość Twoją, rozbrat uczyniłem ze światem; już nie waham się teraz co do wyboru między światem, ciałem i piekłem a Tobą, między temi skłonnościami i pociągami do uciech ziemskich, poniżających człowieka a Tobą. Tak, serce moje, któreś stworzył do miłości, Ciebie tylko miłuje i Ciebie tylko miłować pragnie. O, jeszcze więcej pociągnij mnie, jeszcze mocniej przywiąż mnie i przypnij do świętych ran swoich, do najśladszego Serca swego, bym już w Niem na zawsze mógł się zespolic.

Ojcze, mówię, gdyby odkupienie moich braci mało mnie kosztować miało, czyby to ich przekonało o mojej dla nich miłości? Czego żaden ojciec, czego żadna matka nie czyni dla dziecięcia ulubionego swego, to ja dla niego uczynię. Oto, Ojcze, człowiek upadł przez pychę, przez chęć ubóstwienia samego siebie; obłęd ten odnawia się w każdym pokoleniu, trwa ciągle. Chce panować nad tem, do czego niema prawa, a nad tem, nad czem panować powinien, nad samym sobą zapanować nie umie. Pan rzekomy stworzenia, niewolnikiem jest samego siebie. Siebie samego uważa za ognisko, do którego wszyscy i wszystko skierowane być winno. A więc dobija się u ludzi o znaczenie nad ludźmi; walczy za-

cięcie o bogactwa i posiadanie; dogadzanie zmysłom uważa za swe posadnictwo. Wszystkiego używa i wszystkiego nadużywa. Jakżeby mógł serce jego oderwać od tego ziemskiego prochu, od tego prochu znikomego, który bogactwem nazywa, jak serce jego skierować ku Tobie, jeśli sam byłbym otoczony blaskiem i przepychem tych dóbr ziemskich; a więc ubóstwo, ostatnie, najzupełniejsze, najdotkliwsze, będzie udziałem moim. To będzie lekarstwem na pożądliwość oczu. Pogardą i hańbą okryty będę, urąganie i pośmiewisko towarzyszyć mi będą od Betlejem aż na Golgotę; i to będzie lekarstwem na pychę żywota, to jedynie może oderwać serce ludzkie od umiłowania sławy i pochwał ludzkich, od uwielbiania tego bałwana samolubstwa i pychy! Wreszcie cierpieć będę boleści i męczarnie na duszy i na ciele, aby wyrwać z serc dzieci moich miłość ku grzesznym rozkoszom, i to będzie lekarstwo na pożądliwość ciała. Chcieli być, jako jeden z nas, niech więc będą z całego serca ubodzy jako ich Bóg, pogardzeni jako ich Bóg, w boleściach jako ich Bóg.

Taką była ofiara, wielka ofiara, jaką Syn Boży w niepojętej miłości swojej miał nędzne stworzenie z mocy szatańskiej odkupić! Ofiara przyjęta i już się wykonywa. I oto posłuje Anioł Pański, by wybranej Matce Jednorodzonego zwiastować wszechmiłościwy zamiar Przenajśw. Trójcy. A gdzie jest owa święta, owa błogosławiona, od wieków przewidziana, której Bóg Syna swego miał powierzyć? Dokąd Anioł Boży kieruje swą drogę. Czy pyszna potęgą, Roma, czy świetne sławą i połosem Ateny są celem jego podróży? Czy złote pałace Cezarów, czy uroczyste krużganki Helenów ukrywają wybraną? Scypjony-li czy Homery liczyć będzie między swe pradiady? Nie. — Mało znany, a bardzo pogardzany naród, będzie jej narodem; mało znane a bardzo wzgardzone miasteczko, będzie miejscem jej pobytu; mało znana dla ubóstwa, choć dobrze znana z ubóstwa jej siedziba będzie. Naród to żydowski i miasto Nazaret posiadają tę perłę przewidzianą, przepowiedzianą i obiecaną. Pogardzony od świata, ale naród to wybrany, naród to Boży. Nieznane miasteczko, ale znanemu miało pozostać na wieki. Nieznany i pogardzony domek, ale dla poznania go i uczczenia z krain ziemi dążyć doń będą. Nieznana i zapoznana Dziewica, ale błogosławioną po wiek wieków zwać ją będą wszystkie narody. Nieznana a jednak wybrana była od wieków, od wieków przeznaczoną na matkę Najwyż-

szego, nieznana, a jednak w ciągu tylu wieków P. Bóg tak często zwiastował ją w figurach prorockich i określił z wielką miłością i staraniem w dziejach ludu izraelskiego. Uboga, a jednakże obdarował ją Bóg obfitością skarbów swoich, bogactwami łaski swojej, i na godną świątynię Syna swego uposażył. Dlatego Anioł Pański nie zna żadnego chwalebniejszego pozdrowienia dla niej nad to: „Łaskiś pełna“.

Co to znaczy w ustach Anioła, w ustach Boskich, bo Jego słowa przynosi Anioł, co znaczy: „Łaskiś pełna?“ Oto znaczy niezmierną, niedosiętną pełność i szlachetność duszy, niedocieczoną pełność sprawiedliwości i świętości, niezgłębianą pełność łask i cnót niebieskich. Tą pełnością Dziewica świętsza jest od wszystkich Aniołów, chwalebniejszą od Cherubinów, dostojniejszą od samychże Serafinów; skarby łask, któremi ozdobiona, przechodzą wielkością, wzniosłością i pięknnością bogactwa wszystkim Świętym, i Aniołom udzielone. Ta pełność darów Bożych Przenajsw. Panny, takim jest cudem wszechmocności, że P. Bóg niejako w niej swą moc wyczerpał, nic piękniejszego, nic wspanialszego nad nią nie mogąc stworzyć.

Jakkolwiek w tym cudownym stroju łask wszystkie jej cnoty są znamienite, dwie jednak nad inne celują: tym dwom winna jest swą nieskończoną godność Matki Boskiej.

Podziwieniem najprzód przejmuję jej pokora, tem bardziej, im mniej znana była na świecie cnota ta mało ceniona. Taką musiała być Matka Tego, który przyszedł, by świat nauczyć umiłowania pokory. Oto patrzcie, najmilszy, na Dziewicę — Anioł pozdrawia ją pełną łaski, a ona lęka się nie raduje; Anioł zwiastuje jej godność Matki Boskiej, a ona uznaje się tylko służebnicą Pańską; Elżbieta pełna ducha Bożego uwielbia ją jako błogosławioną nad wszystkie córki Ewy — a Marja, pełna wdzięczności uwielbia Boga, że wejrzał na niskość służebnicy swojej.

Doświadczeniem własnego serca, najmilszy, mierzymy głębokość tej pokory. Oto pełni wad i grzechów, jakże się radujemy, jakże serce drga ochoczo, kiedy usłyszymy choćby przesadzoną pochwałę, jak łatwo wierzymy każdemu pochlebstwu, jak próżniemi przechwałkami okazaćbyśmy chcieli naszą wyższość. A Marja — oto Anioł zwiastuje jej godność, nad którą sama wszechmocność Boża wyższej stworzyć nie może; Anioł oznajmuje jej, że z pełności Ducha Świętego pocznie i porodzi Boga jednorodzo-

nego, Syna Bożego, objęcanego Zbawiciela świata, prawdziwego Króla wszystkich narodów, którego królestwu nie będzie końca. Cóż czyni Marja? Przy całej swej wielkiej godności Macierzyństwa Bożego, Marja na uniżoność swą tylko spogląda; na słowa anielskie pełne uwielbienia, jedną tylko ma odpowiedź: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“. Bogosławiona pokoro! Marja uniża się przed Bogiem i Bóg zniża się do niej i staje się jej Synem. O jakże dla nas drogocenna ta pokora! Uczyniła nas synami Bożymi, otworzyła nam królestwo wiecznej szczęśliwości, ukoronowała nas zaszczytnym udziałem chwały i wesela Bożego. O, najmilsi, kiedy będziemy tak małutcy jak Marja, tak uniżonymi jako Syn Boży, wtedy dopiero zacznie się prawdziwa nasza wielkość i zacność.

Druga ozdoba, przez którą Marja zasłużyła sobie na godność Matki Boskiej jest niepokalane jej panieństwo, które Boga, samą czystość i świętość, nieskałanem panieńskim ciałem przyodziać miało. Matką Bożą mogła być tylko Dziewica, panieńskiej jej kraszy żadna pożądliwość cielesna skazić nie miała, pożądliwość nie miała nigdy owiać tego łona...

Marja od czterdziestu wieków była jedyną dziewczyną, która kochała swą czystość, która jej za żadne dobro, za żadną godność oddać nie chciała. Przed Marją w pojęciu żydowskim panieństwo nieustające było hańbą, ofiarowanie go Bogu było rzeczą niepodobną, nedorzeczną. Marja była pierwsza, która miała rozumienie i odwagę, tę lilję w ofierze przynieść Bogu. Dla tego też widzimy jak stała w tym zamiarze, odrzuca choć z nieskończonej godności macierzyństwo Boskie; usłyszawszy, że czystość zostanie nienaruszoną, przez Ducha Świętego uświęconą, że P. Bóg cudem Swej Wszechmocności panieństwo jej zachowa, zezwała na objęcie, mówiąc: „Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według słowa twego“. Cudowne Słowo! W chwili, w której Marja je wymawiała, Słowo stało się ciałem, Wszechmogący stał się słabym stworzeniem — utworzony został całkiem nowy świat, świat łaski i niebieskiego błogosławieństwa — Marja staje się nową Matką, Matką nowego żywota, przez ofiarowanie nam Tego, który jest życiem, zbawieniem wiecznem. Umiłowanie panieństwa sprawiło, że jesteśmy dziećmi Bożymi, braćmi Chrystusowymi, dziećmi Marji.

Tak więc niepojęte i nad wszelki wyraz miłosierne Miłosier-

dzie Boże zstępować ku nam, przyciągane pokorą i czystością. Jako szatan przez pychę i zmysły pociągnął nas w przepaść wiecznej zguby, tak Bóg przez pokorę i czystość wydobyl z niej królestwo łaski na ziemi i królestwo wiecznej chwały w niebie. Jest zaś prawo Boskie w całym stworzeniu, że to, co dało początek jakiej rzeczy, to samo ją utrzymuje i do doskonałości prowadzi. Jeśli więc przez pokorę i czystość powstało królestwo łaski, przez pokorę też i czystość utrzymuje się i przez pokorę i czystość dosięgnie celu swego, w królestwie niebieskiej chwały.

Miłości zatem pokorę i nam potrzeba, a stąd miłości tego na czym ona polega, czym się ożywia i żywi, miłości upokorzenia, pogardy; radujmy się, jak mówi Apostoł, jeśli w oczach ludzkich jesteśmy jako plugactwa tego świata i śmiecie wszystkich. Potrzeba nam zamilowania czystości serca, a więc uciekamy przed tem wszystkim coby mogło przyćmić jej blask, jej piękność splamzić, albo całkiem nawet ją zniszczyć. A jeśli zbyt trudno przychodzi nam te cnoty, miłujmy Marję. Miłość Marji streszcza w sobie wszystkie cnoty. Miłujmy Marję jak dzieci swą drogą matkę; a nie można miłować najpokorniejszej dziewicy, niepokalanej, nie miłując czystości. A więc miłość ku Marji — miłujmy ją po Bogu nadewszystko — z całego serca — w tej miłości zawiera się tajemnica naszego uświęcenia, naszego uszczęśliwienia — naszej łaski i naszej chwały wiecznej. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny*).

Ks. Karol Antoniewicz.

Bądź pozdrowiona, łaski pełna.

Luk. 1, 28.

Od tej wielkiej, stanowczej dla narodu polskiego chwili, gdy promień wiary świętej przedarł się przez ciemności bałwochwalcze i po raz pierwszy błogim jasności strumieniem rozlał się po ziemi polskiej, gdy po raz pierwszy Mieczysław z żoną swoją Dąbrówką wezwał imienia prawdziwego Boga — od tej wielkiej, stanowczej chwili cześć i miłość ku Marji, jakby iskra elektryczna, przeleciała, zajęła, przekształciła wszystkie serca polskie, wcieliła się w życie narodu naszego. Pieśniom, na jej cześć i chwałę śpiewanym po zamkach i dworach królewskich wtórowały piosnki ludu po wioskach i ubogich chatach gór i dolin naszych. Imię Marji rozlegało się po całym kraju, imię Marji grzmiało po obozach polskiego rycerstwa, imię Marji było w ustach i w sercu każdej polskiej dziewczycy, każdego polskiego młodzieńca. Bo jakże nie sławić, nie czcić tego imienia? Wszakże to imię jest imieniem Królowej Polskiej, wszakże to imię jest imieniem Matki polskiej wszakże to imię jest imieniem Opiekunki, Przewodniczki, Obronicielki naszej!

Oby ta cześć i miłość przodków naszych ku Marji w sercach naszych na nowo ożyła! Dobrze było narodowi, pokud pod opieką zostawał Marji; dobrze mu będzie i odtąd, jeśli się odda pod opiekę Marji. I dlatego zawołajmy dziś z pełnego radości:

*) Miane we Lwowie 1848 r. z okazji nadania krajowi konstytucji.

serca z Archaniołem Gabrielem: „Bądź pozdrowiona łaski pełna!” Witaj Bogarodzico Dziewico! Weź pod swoją opiekę ten kraj, który Cię o to prosi i błaga; kochać ten naród, który Cię zawsze tak szczerze kochał i kochać będzie!

Alle cóż to jest naród? jakie jest powołanie jego? Odpowiedź na to pytanie niechaj będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej. — „Zdrowaś Marjo“...

Jeśli jest jaki widok, rozrzucający błogiem uczuciem duszę każdego człowieka szlachetnie i dobrze myślącego, to zaiste widok męża, który pełen cnót, w całej sile moralnej i fizycznej wstępuje w świat — męża, którego życie nieskalane żadnym przestępstwem, zbrodnią, lub podłością, płynie jako ten strumień, co wszystko użyźnia, ale nie burzy i nie niszczy — męża, który poznał powołanie swoje jako człowiek i jako obywatel, i to poznanie czynem wyjawia.

Zbierzmy teraz to życie rozstrzelone na niezliczone promienie w jedno ognisko, a mamy miliony dusz jedną tchnących duszą, a mamy miliony sił fizycznych jedną działającą siłą, a mamy obraz wielki, święty, potężny, mamy obraz narodu ożywiony duchem narodowości — tej narodowości, którą Bóg wlał w piersi nasze, zaszczerpił w serca nasze, któreśmy wyssałi z mlekiem matek naszych, która jako krew żywotna z żyły w żyłę, z ojca na syna się przelewa. Bo narody są wieczne! w różnych kształtach i formach pojawiać się mogą, przez różne przechodzą koleje, przez radość i smutek, przez lzy i krew, przez śmierć i zmartwychwstanie!

Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice (Deuter. 32, 8); a wśród narodów tak rozróżnionych mową, usposobieniem wewnętrznym i stosunkami wewnętrznymi, wznosił Kościół swój święty, jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszczy, i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z Kościoła wszystkie tegożczesne wypłynęły narody. I te tak różnorodnej narodowości Kościół-matka (bo także dzieło matka tylko wydała) w jedną spoiła całość i miłość. Taka albowiem jest wola Boska, abyśmy się wszyscy kochali wzajemnie (1. Jan 4, 21), bez względu na stan, wyznanie i naród (Rzym 10, 12); aby wszystkie narody bratnią dłoń sobie podały: północ południowi, wschód zachodowi; aby

wszystkie narody zawarły sojusz wiecznotrwały miłości i zgody u stóp krzyża, pod błogosławieństwem namiestnika Chrystusowego na ziemi (Dzieje 4, 32).

Przedchrystusowe upadły narody, bo się zakończyło posłannictwo ich; a na zwaliskach pogańskiego świata powstał świat nowy, świat młody, świat katolicki, obłany strumieniem wiary, przejęty uczuciem prawdy, cnoty i moralności. Ta wiara nauczyła nas, że jak nosimy w sobie dwojakie życie, życie czasu i wieczności, tak też dwojaką mamy ojczyznę: ojczyznę tuteczną, ojczyznę tameczną. W piersiach narodu biją dwie potęgi: potęga ducha, potęga ciała — które jeśli węzeł wiary, cnoty, uczciwości połączy, będzie pokój, błogość, jedność, swoboda i zbawienie; lecz jeśli ten związek stargany zostanie, nastąpi anarchja, zamieszki, rozdwojenie i zguba! Związek narodu z Kościołem jest to związek narodu z Bogiem, jest kamieniem węgielnym wszelkiej narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która wszystko uszlachetnia, uświęca, która w sercu rozwija ten nadziemny, szlachetny, zbawienny patriotyzm, nie przemijającego chwilowego szalu i przelotnej egzaltacji, który po sobie tylko echo głośniebrzmiących słów zostawia, ale patriotyzm wytrwałości, poświęcenia, miłości, dojrzałości w pomyśle i tęgości w działaniu, który dusi tego węża piekielnego sobkostwa, niezgody, próżności, rozwijając siłę żywotną, siłę nieprzełamaną, która chociaż na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Boga oznaczona, jako olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona, jako orzeł wzbija się pod obłoki, pije rosę boskich natchnień; ta siła, to ten mądry, przezorny, roztropny budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania tego gmachu narodowego życia, opartego na wierze i cnocie! Takim był zawsze naród polski, takim i w tych czasach ostatnich się okazał.

Lecz jako matka, która wykocha, wypłastuje, wychowa dziecko swoje, ma prawo żądać od niego miłości przywiązania i wdzięczności — tak też i Kościół, pod którego błogosławieństwem wzrosła Polska, ma prawo od niej domagać się wdzięczności i przywiązania. Co uczyniła Polska dla Kościoła? co uczynił Kościół dla Polski? Na te dwa pytania o! jak zadowalającą możemy dać odpowiedź. W szczególności wchodzić czas nie dozwala. Kościół był zawsze dobrą dla Polski matką! kochał ją jak żrenię oka swego, kochał ją jak ulubione dziecko swoje od chwili, gdy pierwszy

Polak chrzest święty przyjął, gdy pierwsza Polka ugięła kolana swoje przed znakiem zbawienia.

O! rzućmy wstecz okiem, utopmy ducha w tej mogile krwawych i łzawych, ale pięknych i szlachetnych nad wszelki wyraz pamiątek, a łatwo się przekonamy, że Opatrzność Boska cudownie nad Polską czuwała. Z tych to błogosławieństw przeszłości utworzył się ten klejnot nadziei na przyszłość, co przez czas długi spoczywał na dnie trumny, a dzisiaj pierwsze poczyną wypuszczać promyki.

Polska rola jest Boską rolą! On ją sam obrobił, uprawił wszechmocną prawicą swoją, oblał ją krwią męczeńską, pokropił ją łzami świętymi i rzucił na nią pełną dłońią błogosławieństwa swoje, i to ziarno kłosem strzeliło — kłosem pełnym, obfitym miłości, szczerości, gościnności i wszystkich innych cnót katolickich, socjalnych i obywatelskich!

Ale niestety, powstały burze i wszystko zniszczyły. I cała Polska stała się jako ta ziemia po gradobiciu, pokryta szczątkami drogich pamiątek, na których widok serce się żałem ścisnęło, oko we łzach topiło; ale to nasionko, ręką boską rzucone, nie zginęło. Drzymało w sercach spokojnie, a dziś na nowo żyć poczyną, i ten nowy byt się rozwinał nie wśród anarchji, zaburzenia, krwi i łez rozpacz, ale wśród łez radości, wesela wszystkich; nie siłą oręża, ale siłą ducha, przy błogosławieństwie boskiem i ludzkim. Głębokim rozmysłem i długim cierpieniem wyuczony, poznał naród powołanie swoje, i wskrzeszony na nowe życie, zostawił w prochach grobowych dawne błędy i występki, które były przyczyną upadku jego; poznał, że nie grzechy ale cnoty narodowe narodowość stanowią; zagasił pochodnię niedowiarstwa, ciemnoty i występku, zapalił pochodnię wiary, cnoty i postępu! Oby ten kraj odtąd został szczepnikiem wszystkich cnót, przyświecając błogą prawdziwej mądrości światłością! Oby wszyscy, na nikczemne, drobiazgowe zapominając interesa, powszechne dobro mieli zawsze za cel wszystkich dążeń, prac i usiłowań swoich! Oby, jak pod czarodziejską różdżką, w każdym zakątku tej ziemi, wykwiitało szczęście pod strzechą ubogiego i w pałacu bogatego! Szanujmy Boga, szanujmy godność człowieka, szanujmy własność, sławę, prawa każdego bez różnicy żadnej. Obmyjmy serca z tych brudów nienawiści, podejrzliwości, zawziętości, w tym czystym źródle miłości bratniej i jedności, bo tylko tam, gdzie jedność i miłość, jest

szczęście prawdziwe. Ale miłości bratniej tam nie będzie, gdzie nie ma miłości Boskiej (Jan 5, 2); porządek i jedność długo trwać nie może tam, gdzie niemasz uszanowania praw boskich i ludzkich; bo duszą wolności jest porządek. Znali i rozumieli dobrze tę prawdę ojcowie i matki wasze!

Odczyłmy zasłonę przeszłości, a z tych grobów odwiecznych wznoszą się wielkie cienie bohaterów, których Polska niebu i ziemi dała. Patrz — oto ten Czarnecki, pogromca Szwedów, trzyma w potężnej dłoni koronkę Bogarodzicy, którą odmawiał przed każdą walną bitwą. Oto ten męczennik pól Cecorskich, na piersiach jego ta złota obrączka z napisem: „ja niewolnik Marii“. Oto ten Jan, zbawca całego chrześcijaństwa leży krzyżem w kościołach krakowskich przed wyprawą wiedeńską — i tylu, tylu innych, których imiona tylko wyliczyć czas nie dozwala. Nie wstydzili się oni być dziećmi Kościoła i uchylać zwycięskim laurem uwieńczone czoło przed Krzyżem zbawienia!

Bóg wszystkim narodom dał dwojakie powołanie: jedno ogólne, powszechne, drugie osobowe, narodowe. Bóg rzekł do Polski: Ty bądź obrończelką Kościoła mego, przedmurzem chrześcijaństwa; tobie pod opiekę oddaje ludy moje katolickie! O, jak święte i wielkie powołanie! O, jak święcie Polska je wypełniła! Odprawmy tylko pielgrzymkę po kraju naszym, a wszędzie obijają się o uszy nasze te tęskne i smutne piosenki, echo boleści z przeszłych wieków, pamiątki z czasów najazdów pogańskich. Patrz — gęste prochów wznoszą się tumany, ciągną, jak chmura szarańczy, hordy tatarskie, tętnią pogańskie po podolskich niwach kopyta, płoną ogniem wioski i miasta, okropne „Allah“ jak ураган szumi w powietrzu; drży, biedna Polsko, ostatnia twoja wybiła godzina! Nie — Polska nigdy nie zadrżała, gdzie szło o szlachetne dzieło i wielkie poświęcenie! To słowo znajdziem w jej słowniku, ale nie znajdziem w jej sercu. Ale w kimże nadzieja twoja? W Bogu i Bogarodzicy na niebie, w mieczu przy boku! Gdzież mury i twierdze twoje warowne? Oto te przyłbice i pancerce na wolnej rozpięte piersi! Gdzież hufce i wojsko twoje? Patrz na kraj cały, a w każdym dziecku, co bronią władnąć może, znajdziesz żołnierza! Idzie ten wieśniak spokojnie za pługiem i słyszy wrzawę bojową — i rzuca wszystko i przypasuje zardzewiałą szablę i spieszy na krwawy taniec. Oto ten szlachcic, otoczony wnukami i prawnukami, ujrzał złowrogą lunę — wzniósł

oko łzawe w niebo, pożegnał rodzinę i ruszył w pole bitwy. Oto ten młodzieniec uklęka przed tymi, co mu życie dali i wkłada ojciec na niego zbroję dziedziczną, i wkłada matka na niego ze łzami i błogosławieństwem obraz Bogarodzicy Częstochowskiej — dosiadł konia i więcej nie powrócił. Gdy do Jadwigi św., która z księżniczki możnej została ubogą mniszką klasztoru Trzebnickiego, doszła wieść o krwawej śmierci Henryka, syna jej, w bitwie z Tatarami, ona łzami zalana wznosi ręce i oczy w niebo, mówiąc (to są jej własne słowa): „Dzięki Ci składam, o Boże, żeś mi dał takiego syna, który mi się w życiu nigdy nie naprzykrzył, a teraz za wiarę i ojczyznę złożył życie swoje. Tobie polecam duszę jego i mam nadzieję, iż ją przyjmiesz do siebie“.

Takimi były polskie matki, takimi byli polscy synowie. Mogiły ich wiara poświęciła, Kościół kładł na nie znak krzyża zbawienia, a całe chrześcijaństwo dawało napis: „Tu leżą kości wybawców naszych“. Gdy do Ojca św., Sykstusa V., przyszedł posłowie prosząc o relikwie Świętych dla polskiego kraju, rzekł do nich: Wszakże cała Polska jest jedną relikwią, bo niemasz tam kawałka ziemi, co by nie był skropiony krwią męczeńską. Ale ta krew ojców waszych, ale te łzy matek waszych stały się chwałą waszą, bo są dziedzictwem waszem. Naśladowajcie tylko cnoty ich, a oni w was, a wy w nich wiecznie żyć będziecie!

Prawda, był czas, gdzie Polska od Boga odstąpiła, ale to odstępstwo nie było grzechem narodowym, bo się nie wylęgåło w sercu narodu. Szał okropny, co przeleciał całą Europę, wdarł się i w polskie granice, i ten naród, co nie zadrżał przed potęgą półksiężycą, upojony jadem bezbożnej nauki, złożył broń i odstąpił od Boga swego, i Bóg od niego odstąpił! Ale nie! — nie odstąpił (Izaj. 49, 14—15), tylko uchylił się na chwilkę; czuwał nad nim, jak matka czuwa nad dzieckiem swoim, aż przyszła ta błoga, tak pożądana godzina, aż przyszedł dzień, cośmy w takiej obchodzili radości.

Oby to, co przy błogosławieństwie nieba i ziemi, tak świetnie i szlachetnie się rozpoczęło i nadal coraz świetniej i zbawienniejsz rozwijać się mogło! O, bracia, pamiętajcie tylko na tę przysięgę, którąście uczynili Bogu i narodowi: „Jedność, miłość, zgoda i porządek!“ Biada temu, kto tę przysięgę zgwałcić się uzuchwalił; biada temu, kto krwią lub łzami zatrze sławę w tym dniu pamiętnym nabytą; biada temu, kto nasienie niezgody zasiewać bę-

dzie w sercach bratnich! Wywoła nieszczęście na kraj cały, a przekleństwo na głowę swoją!

A wy, którzy rozumem i cnotą przyświecacie całemu narodowi, pamiętajcie, jak wielki obowiązek, jak wielka odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi ciąży na was. Wy jesteście nauczycielami, przewodnikami tego młodego, wokoło was wzrastającego pokolenia; niechaj młodzież nasza nie potrzebuje jeździć za granicę, aby szukać cnoty i rozumu; wy im wzorów do tego dostarczacie. Grzech tylko i podłość niechaj na zawsze ustąpi z granic kraju tego!

A ty, młodzieży polska, poznaj powołanie twoje! Cała przyszłość w twojem drzymie łonie; o pamiętaj, abyś się nie sprzeniewierzyła Bogu i narodowi, i nie zawiodła tych nadziei, które niebo i ziemia w tobie pokłada. Jeśli kochasz Boga, jeśli kochasz kraj twój, jeśli kochasz braci twoich, przyłóż się szczerze do wykształcenia serca i rozumu twego. Okuj w kajdany tę jędzę niezgody i rozdwojenia; odepchnij od siebie tę ohydłą rozpustę, która płami i wycieńcza duszę i ciało twoje; złóż do grobu tego zgniłego trupa próżniactwa i lenistwa, który pożera drogą czas twój. Niechaj odtąd nikt nie będzie w całym kraju, ktoby próżnował; nikt, ktoby nie kochał; niech nie będzie jedna wdowa, bez opieki — jedna sierota, bez matki!

O, wy polskie żony, córki i matki! jak wielkie do działania dla was otwiera się pole! Nie wychodźcie, nie wychodźcie tylko z zakresu działalności od Boga wam wyznaczonego; jeśli tylko wypełnicie obowiązki wasze, tysiączne błogosławieństwa będą wam towarzyszyć aż do grobu i poza grób. Naśladując matek waszych cnoty, aby, jak niegdyś, tak i dziś czystość polskiej dziewicy, wierność polskiej żony, miłość polskiej matki, słynną była wobec nieba i ziemi. Wy to może modlitwami i dobrymi uczynkami waszemi wyprosiłyście to błogosławieństwo Boskie na kraj nasz, wypłacając ostatki długu grzechowego, który ciążył na tej ziemi! Módlcie się, módlcie się, a szczególniej proście o to Boga i Bogarodzicę, aby to hasło pierwszych chrześcijan stało się i hasłem naszym: „Serce jedno i dusza jedna!“ (Dzieje 4, 32). Amen.

HOMILJA na Zwiastowanie Matki Boskiej.

Ks. Franciszek Eberhard.

I rzekła Marja: Oto ja służebnica
Pańska, niechaj mi się stanie według
słowa twego. *Luk. 1, 38.*

Dzień dzisiejszy należy bez wątpienia do najpiękniejszych uroczystości całego roku. Ojcowie święci witają go jako dzień upragniony, cudów pełny, jako dzień Pana zastępców, jako dzień dobroci i miłosierdzia Bożego. Tenci dzień uczynił Pan, weselmyż się a radujmy się weń. „Który rządzisz Izrael“, modlił się Dawid, „posłuchaj, wzbudź możność twoją, a przybądź na wybawienie nasze. Panie Boże zastępców, dokądże się będziesz gniewał na modlitwę ludu swego? Nakarmiłeś je chlebem płaczu i napiłeś je łzami miarą. O, Boże zastępców, nawróć nas a ukaż oblicze Twoje, i będziemy zbawieni“ (Psalm 79, 4—15).

I oto dzisiaj Bóg nad grzesznym rodem ludzkim się zmiłował. Jak niegdyś Bóg w Trójcy jedyny przed stworzeniem Adama mówił: „uczynimy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego“; tak dziś tenże sam Bóg powiedział: ratujmy człowieka, któregośmy stworzyli odnowmy wyobrażenie i podobieństwo nasze, które przez grzech zatarte i zniszczone zostało.

Lecz jakże o Boże tego odnowienia zamierzasz dokonać?

Oto ja, mówi Syn Boży, pójdę wypełnić wolę Twoją, Ojciec przewieczny. Zstąpię na świat, stanę się człowiekiem, wezmę na się całe brzemie nieprawości ludzkich, poniosę za nie śmierć na krzyżu i odkupię ród ludzki od grzechu. O niezgłębiona tajemnico

miłosierdzia Bożego, któż cię ogarnąć zdoła! Bóg ma wziąć na się postać służi i umrzeć za nas na krzyżu — tego i rozum anielski nie pojmie!

Ale kto ma być narzędziem tej niezgłębionej tajemnicy? Nikt inny, tylko najświętsza Marja Panna! Ją Bóg w przedwiecznych wyrokach obrał za Matkę Syna Bożego; pod Jej to sercem, za sprawą Ducha św., Bóg ma się stać człowiekiem. Do Niej więc posyła Trójca najsw. swego posłańca archanioła Gabrjela, by Jej zwiastował tę niesłychaną nowinę. A Marja cóż na to poselstwo odpowiada? Kiedy poznała wolę Bożą, mówi: „oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według woli Twojej“. I w tej chwili, Słowo stało się ciałem, Bóg wcielił się w łono przeczystej Panny, rozpoczęło się dzieło odkupienia rodu ludzkiego. Słusznie więc cały świat z Kościołem św. z tej chwili radować się powinien. Dziś zakwitła różyczka Jessago, wydała kwiat nazareński; nowa Ewa poczęła nowego Adama, który ma zdjąć przekleństwo z całego rodu ludzkiego. Cóż jednak powiem, aby godnie ten dzień uczcić? Samo zdarzenie jest tak niesłychane i w treść obfite, iż ograniczę się tylko na bliższem wyjaśnieniu tegoż.

I.

„W on czas posłan jest Anioł Gabrjel od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było Józef... a imię Panny Marja“ (Łuk. 1, 26—27). Czemu Bóg, najmiłsi, posyła archanioła Gabrjela do Marji, ubogiej dziewczycy, światu nieznaney? Czemu oko Boże w biednym domku nazaretańskim szuka matki przyszłego Mesjasza? Odpowiada na to ewangelja: „Posłan jest archanioł Gabrjel do Panny“. Dla panieństwa wybiera Bóg Marję na matkę, mówi św. Bernard, bo ona jest panną duszą i ciałem, rozumem i sercem, panną, która będzie wzorem wszystkich innych dziewic, panną oczekiwaną i wysławianą przez wszystkie narody po wszystkie wieki. Cóż piękniejszego, dodaje św. Ambroży, można powiedzieć na pochwałę panieństwa i na potwierdzenie prawdziwości Boskiego słowa: „błogosławieni czystego serca“. O, co za tajemnicę posiada panieństwo, kiedy ściąga nietylko oczy i serce Boże, ale samego Boga na ziemię!

I mówi dalej ewangelja: „I wszedłszy Anioł do Niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna“ (Łuk. 1, 29). Marja w pierwszej chwili zatrwożyła się na widok anioła, jak gdyby zjawienie się jego zastało ją czemś innem głęboko zajętą i dopiero słowa anioła ją ocknęły. Właśnie kiedy była modlitwą zajęta i błagała Boga gorąco o Zbawcę świata, wszedł do Niej anioł z poselstwem niebios. Tego zdania są Ojcowie święci, a św. Ambroży dodaje: „Najśw. Panna pouczyć nas chciała, że samotność jest stróżem panieństwa, a milczenie i bogomyślność jej szkołą“. Kwiat bowiem niewinności nie wyrasta wśród zgiełku świata i hucznych zabaw, gdzie niemal każdy ruch i spojrzenie, każda rozmowa tchnie namiętnością — nie w rozkoszach świata, ale w świętych przybytkach bogomyślności kwitnie lilja czystości. Marja, jak niesie tradycja, wychowała się w cieniach ołtarza, zdala od zgiełku świata; tam pielęgnuje kwiat niewinności, wobec którego błędnie nawet promienna czystość aniołów. Dlatego Trójca św. chce Ją uczcić. Jako ambasadora swego, wysłał księcia dworu niebieskiego, Gabriela archanioła i ten zanosí Jej pozdrowienie niebios: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami“ (Łuk. 1, 28).

Nowy to sposób pozdrowienia, wynaleziony przez samą Trójcę najśw. Takie pozdrowienie nie było tylko wyrazem czci i miłości ku Marji, ale przyniosło radość światu całemu. Wydały je usta Boże, a archanioł je światu obwieścił. Wypowiedziane w tej chwili, kiedy świat cały jęczał w okowach grzechu i przekleństwa Bożego, wyczekując z upragnieniem Zbawcy świata, było niejako promieniem jutrzénki, która światu świtać poczęła.

Bądź pozdrowiona łaski pełna. — Wzięła Marja tę pełność łask w pierwszej chwili swego istnienia, Bóg Ją przeznaczył do najwyższej godności, na matkę swego jednorodzonego Syna, a więc i ubogacił już w pierwszej chwili życia pełnością łask, odpowiednią tak wysokiemu stanowisku. Przyczynę tego podaje św. Wawrzyniec Justynjanin, mówiąc: „żaden anioł, żaden człowiek nie był tak umiłowany od Boga, jak umiłowano Słowo przedwieczne swą przyszłą matkę, a miara łaski jest miarą miłości ku stworzeniom“. Słusznie więc Ojcowie święci nazywają Ją skarbnicą łask nieprzebraną.

„Pan z Tobą“. — Bóg jest w najdoskonalszy sposób z Marją Panną. Wynik to konieczny tej łaski, której Ona pełną była.

W istocie! był Pan z Marją w sposób niezwykle, nadzwyczajny. Bóg Ojciec był z nią, mówi św. Bonawentura, jako z najmilszą córką swoją. Bóg Syn był z Marją, jako z godną Matką swoją. Bóg Duch św. był z Nią, jako z najczystsza obłubienicą swoją. — „Błogosławionaś Ty między niewiastami“. — Błogosławieństwo to polega na tem, że nad wszystkie i z wszystkich niewiast na matkę Syna Bożego wybraną została; a jak pierwsza niewiasta przekleństwo na ród ludzki ściągnęła, tak najśw. Marja Panna zbawienie mu przyniosła.

O, prawdziwie błogosławiona Dziewico, woła św. Chryzolog, co obok klejnotu dziewictwa posiadasz godność macierzyństwa Bożego. I jakże się zachowuje Marja, usłyszawszy takie pozdrowienie? Zupełnie inaczej, jak Ewa. Ta, na słowa anioła ciemności, ściągnęła rękę po owoc zakazany; Marja, nowa Ewa, słysząc takie pozdrowienie zatrwożyła się. „A Ona zatrwożyła się na słowa jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie“ (Łuk. 1, 29).

Wiedzą bowiem dusze dziewicze, jak delikatnej natury jest kwiat dziewictwa i przy małej nieostrożności zwiędnąć on może, dlatego postępują czujnie i ostrożnie. Z twarzy anioła jaśniała pobożność i niebiańska skromność, a Marja przełękała się na widok jego. Anioł oznajmiał Jej posłannictwo, jakie ona ma z woli Boga na świecie spełnić, a Ona zatrwożyła się na słowa jego. Anioł był posłany od Boga, a w Marji przebijало się z początku nawet niedowierzanie. I cóż mówi świat o takim sposobie zachowania się i czujności nad sobą? Co mówi o dziewicy, która w tym względzie naśladuje Marję? Obrzuca ją śmiesznością, takie zachowanie się nazywa dziecinną bojaźnią, niemożliwą egzaltacją, oglupieniem umysłu, dobrem dla zakonnic, ale nie dla osoby w świecie żyjącej. Wogóle świat dzisiejszy ducha Chrystusowego nie rozumie; wszystko co Boże wydaje mu się śmiesznością. Lecz ktoż nie widzi, jak potrzebnemby było, aby właśnie w tych zasadach Chrystusa, które prąd czasu oglupieniem mieni, młodzież nasza się ćwiczyła. Wtedy byłoby mniej upadków i zepsucia, mniej zgorszenia, mniej brudnych występków, podcinających często kwiat młodości na całe życie.

Spostrzeżł archanioł trwogę Marji i dlatego uspokaja ją. „Nie, bój się Marjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus.

Ten będzie wielki a będzie zwan Synem Najwyższego“ (Łuk. 1, 30—32). Słowa te uspakajają Marję, nie wątpi już, że widzi przed sobą anioła. Lecz nasuwa się Jej inna trudność. Ona ukochała panieństwo nad życie, cnota ta jest dla Niej najdroższym klejnotem. Dlatego zadaje aniołowi pytanie: „Jakoż to będzie, gdyż ja męża nie znam?“ Jak gdyby chciała powiedzieć: „Boże, czy nie wiesz, żem Ci swoją czystość na wieki ślubowała!“ Jakże to wzniosłe postanowienie, woła św. Grzegorz, jak szlachetne słowa, wyrrywające się z serca czystością promiennego. Z jednej strony widzi najwyższą godność, z drugiej nie znając jeszcze szczegółowo zamiarów Bożych, staje Jej przed oczami ofiara z cnoty. I cóż Jej serce obierze? Gdyby miała pójść za popędem jego, to bez namysłu byłaby panieństwo nad macierzyństwo Boże przeniosła. Z rozporządzenia niebios, mówi Korneliusz à Le-pide, anioł w ten sposób Marję pozdrowił, z rozporządzenia Bożego taką Marja dała odpowiedź. Chciał Bóg dać Jej okazję do uroczystego ślubu czystości, chciał, według myśli św. Grzegorza, w ten sposób Jej ciało uczynić świętym przybytkiem.

Tak jak świątynie nasze wprzód poświęcone bywają, nim Chrystus w nich zamieszkać raczy, tak i Słowo przedwieczne ślubem dziewictwa Ją uświęcić chciało, nim miało zamieszkać w Jej łonie dziewiczym.

Trzeba nam zwrócić jeszcze uwagę na jedną okoliczność dodającą panieństwu Marji niewypowiedzianego blasku i uroku. Dziś już znana jest cena tego klejnotu. Oblubienice Chrystusowe pociąga do zamięłowania tej cnoty i rada Chrystusa i nagroda szczególna i przykład milionów dusz wybranych. Marja przed sobą takiego przykładu nie miała, ani o radzie ewangelicznej doskonałości nie słyszała. Dlatego słusznie odzywa się do Niej św. Bernard: „któż Cię nauczył, o poświęcona Bogu dziewico, że panieństwo Bogu się podoba? Któreż prawo, który przepis starego zakonu radzi, będąc w ciele, nie żyć według ciała; żyjąc na ziemi, żyć jak aniołowie w niebie? Gdzie czytałaś, że dziewice pójdą za Barankiem i posiedzą szczególną chwałę w niebie“. Urok tej cnoty w starym zakonie był nieznany. Jeśli więc Marja pierwsza na takie wyżyny się wzbiła, to słusznie Kościół daje Jej miano Królowej wszystkich dziewic. Istotnie! cała rozmowa z aniołem świadczy, na jakie to niedościgłe wyżyny panieństwa, Ona sercem się wzbiła.

Nie dosyć Jej uspokojenia pochodzącego z ust anielskich. Ona jeszcze żąda wyjaśnienia sposobu, w jaki tajemnica Wcielenia odbyć się miała. Na to odpowiada Jej Archanioł: „Duch św. zstąpi na Cię a moc Najwyższego zaćmi Tobie, przetoż i To co z Ciebie się narodzi, nazwane będzie Synem Bożym“ (Łuk. 1, 35). Następuje teraz chwila decydująca. Od Jej odpowiedzi zależy los i szczęście całego świata. Cały świat jęczy w okropnej ciemności, nędzy i okowach szatańskich. Bóg chce mu zesłać zbawienie, ale nie pierwaj aż Marja na macierzyństwo Boże przystanie. I Trójca św. i cały świat czeka na Jej odpowiedź. O Panno najsw.! woła św. Bernard, i my czekamy na słowo zmiłowania Twego, my nędzni wszyscy, na których spoczywa wyrok potępienia. Oto ofiarowana ci teraz cena odkupienia naszego, skoro Ty pozwolisz, natychmiast wolni będziemy. Oto Cię prosi ze łzami Adam, który z nieszczęsnem plemieniem wygnany jest z raju. Oto Cię proszą wszyscy patriarchowie, przodkowie Twoi, którzy siedzą w cieniach śmierci. Cały świat leży u nóg Twoich i czeka odpowiedzi Twojej. Od słowa Twego zależy pociecha nędznych, wybawienie pojmanych, zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Przeto nie ociągaj się z odpowiedzią, Ty Pani i Królowo nasza.

I cóż Marja na to żądanie Boże, na ten jęk całej ludzkości odpowie? Poznawszy wolę Bożą, nie ma innej odpowiedzi, jak tylko te pamiętne słowa, które co dnia po trzykroć wymawiamy: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“. O cudzie miłosierdzia Bożego! Oczekiwał świat tych słów z upragnieniem przez czterdzieści wieków. To też zaledwie wyszły z ust Marji, Trójca przenajświętsza łączy je ze swoim wszechmocnem słowem „Fiat, niech się stanie“ i w tej chwili dokonywa się cud nad cudami. Słowo przedwieczne staje się Ciałem, Marja staje się matką, nie przestając być dziewicą, a jedna z cór Adamowych dostępuje godności, o jakiej żadne stworzenie i marzyć nie mogło.

O jakże to piękna i zachwycająca tajemnica, w niej Bóstwo z niepokalaną czystością dziewicy się łączy! Jak piękny i wspaniały widok dziewicy-matki! To korona, to nagroda panieństwa. I nie dziw, że Bóg panieństwo tak wyszczególnia, niezwykłemi łaskami obdarza i niejako pod niebiosa wynosi. Człowiek w kruchem ciele zachowujący serce dziewicze jest cudem łaski, godnym podziwu nieba samego. Daje to poznać Duch św., gdy mówi:

„o jako piękny jest rodzaj czysty z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdy i u Boga znajoma jest i u ludzi“ (Mądr. 4, 1). Czystość to cnota, która strzeże nie tylko naszej godności ludzkiej, nie pozwalając nam zniżyć się do rzędu zwierząt; ale z nas aniołów czyni, a nawet, jak mówi św. Chryzostom, nad samych aniołów wynosi. To też taka cnota piękna i wspaniała, zasługująca na podziw nieba samego, musi wydawać wspaniałe owoce. Panieństwo Marii wydało Zbawiciela na świat, a panieństwo serc dziewiczych wydało w kościele dzieła wspaniałe, czyny heroicznego poświęcenia, na które cały świat z czcą i uwielbieniem spogląda. Bo z jakiego to grona ludzi szereguje się zastęp serc heroicznych, gotowych na wszystkie ofiary i poświęcenia? Słuszność każe przyznać, że najwięcej ludzi poświęcenia wychodziło z grona dziewic.

Serca dziewicze wyrzekły się ziemskich uciech, stają się sercami matek dla cierpiącej ludzkości. A jak dobra matka dla dziecka niczego nie żałuje, tak i te serca gotowe do wielkich poświęceń, a nawet do ofiary z życia. Dlatego słusznie mówi Izydor św.: „dziewictwo jest cnotą przyniesioną z nieba“. Ale właśnie dlatego, że dziewictwo należy do rzędu cnót tak szlachetnych i wspaniałych, to potrzebuje niezwyklej opieki i ostrożności. Łada powiew zepsutego świata, łada podmuch ciała, łada pokusa szatańska może ten kwiat zwarzyć. Każdy z nas czuje, ile pracy i walki potrzeba do nabycia tej cnoty. Z jednej strony ości ciała nas smaga i popycha gwałtem ku zmysłowości. Czuli go tacy święci, jak Benedykt i Paweł apostoł, który się skarży: „nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci“, a z drugiej strony dzisiejszy świat zepsuty tyle sił na niewinność zastawia. Dziś zdaje się, jakby wszystkie mocy ciemności na tę cnotę się sprzysięgały, chcąc ją zgładzić z oblicza ziemi. Ileż to dzisiaj w kuźniach szatańskich kuje się piśmiel, podkopujących do gruntu moralność. Ile to wychodzi niemoralnych czasopism, ilustracji, romansów. Sztuka dzisiejsza, malarstwo, rzeźbiarstwo, muzyka, widowiska teatralne tchną największą zmysłowością, słowem, wszystko się spiknęło na serca dziewicze. I czyż nie potrzeba wielkiego hartu ducha, chcąc z tylu niebezpieczeństw wyjść zwycięsko. Czyż nie potrzeba nadzwyczajnej czujności, chcąc swój skarb niewinności ocalić? Czuwajmy tedy nad sobą i bądźmy gotowi do walki, a jeśli kiedy wśród

upałów skwarych zepsucia, siły nasze mdleć będą, to uciekajmy się do Tej, która jest Królową dziewic; to poruczymy naszą niewinność opiece Marji, a Ona nas ochroni, dopomoże swem wstawiennictwem utrzymać za życia serce w niewinności, a w przyszłym życiu dostąpić tej szczególnej chwały, jaką Jezus obiecał wszystkim miłośnikom panieństwa. Amen.

Zob. kazania na tę samą uroczystość :

Ks. St. Adamski: „Kazania na uroczystości i święta N. Marji Panny“
str. 151, 162, 173, 182.

KAZANIE

na uroczystość Nawiedzenia Najśw. Marji Panny.

Ks. Michał Tomaszewicz.*)

Powstawszy Marja, poszła w górną
kraję z skwapliwością do miasta judz-
kiego. *Łuk. 1, 39.*

Cóż to za widok, bracia moi! Panna zawsze bojaźliwa i nieśmiała, wychowana na łonie osobności i wstydu, ta, która niegdyś przytomności Anioła znieść bez zatrwożenia się i pomieszania nie mogła, pokazuje się dziś światu i z odwagą staje przed oczami ludzkimi? Ale co nadewszystko, mówi Łukasz św., mniej czuła na wszystkie przeszkody, które tylko miłość własna wymyślić może, idzie natychmiast z pośpiechem za wołą i poruszeniem Boskiem, pomimo względu na przykrości i długość podróży. „Poszła w górną kraję z skwapliwością“.

Chrześcijanie, pozwólcie mi już zastanowić się nad tą uwagą Ewangelisty św., tać jest, która dla nas na dzień dzisiejszy najzbawienniejszą zawiera naukę. I w samej rzeczy, cóż, jakież to pospolicie są te przeszkody, które nam miłość własna czyni w sprawie zbawienia naszego? Oto na-przód trudność cnoty, która nas lękliwymi czyni, oto powtórę długość podróży, która niszcząc gorliwość naszą, ulegać nam każe słabości naszej, szukać ścieżek chociaż pobocznych, aby tylko wygodnych. Ale Marja, bez względu na delikatność wieku i płci swojej, idąc pomimo przykrości gór do miasta judzkiego, potępia nikczemność naszą, którą przykrość cnoty przeraża i utrzymuje w występkach. Uwaga 1-a. Marja pospieszając się w swojej podróży, pomimo długości i przy-

*) Według Joly.

kości drogi, zawstydzą delikatność naszą, dla której pozwalamy sobie częstokroć spoczynku i ścieżek pobocznych, aby tym sposobem przynajmniej osłodzić sobie można przykrość i długość drogi ewangelicznej. 2-a uwaga.

I. coż nam nad taką naukę zbawienniejszego? Ach, prosimy już raczej Boga naszego, aby nam ją dla chwały swej i dla pożytku naszego wytłumaczyć raczył.

Sprawże Najłaskawszy Panie! abyśmy już odtąd wiernie postępowali w drodze zbawienia naszego, daj nam Ty sam taki umysł i serce, zamiary i postępowania, jakich wymaga po nas sprawa tak wielka, a wstępować będziemy w ślady tej, przez której przyczynę zawsze dla nas skuteczną wszyscy Cię już o tę łaskę prosimy. — „Zdrowaś Marjo“.

I.

Najpierwszy błąd w sprawie zbawienia naszego jest tych, którzy żywo dotknięci wyobrażeniem doskonałości chrześcijańskiej, przerażeni nowym widokiem gór ewangelicznych, rozumieją, iż droga do nich prowadząca, wcale jest niedostępną, ale błąd ten, chrześcijanie, równie niesprawiedliwy, jako i niebezpieczny, błąd uwłaczający dobroci i miłosierdziu Boskiemu, błąd, który dziś Marja przykładem swoim potępia.

Uwiadomiona z wysokości nieba o drodze powołania Bożego, najprzykrzejsze góry bynajmniej biegu jej nie wstrzymują. „Poszła w górną krainę“. Ale ach! i jakże inną drogę obrać sobie mogła Marja, mówi Ambroży św., kiedy łaska Boga naszego, zbliża zawsze serca nasze do gór tych niebieskich, w których się tylko skarb dla nas prawdziwy znajduje. Dokądże bowiem tamiała pospieszyć i wstąpić, która już była napełniona Bogiem, jeżeli nie do górnych stron? Otóż wiarą i nauką dla tych, którzy mało co ufają w łaskę, rozpaczają o swoim zbawieniu, którzy rozumieją, iż nigdy nie są zdolnymi trafić do miasta tego górnego, które dla nich przeznaczone jest na wieczne mieszkanie.

Brzydzą się, mówią oni, wszelkim występkiem, znajduje się we mnie wiara i miłość, nie jestem z tych liczby, którzy pojednać chcą Boga ze światem, Ewangelię z rozkoszami, a którzy chcąc razem należeć i do Chrystusa i do świata, również oddalonymi są od pierwszego jako i od drugiego. Znam ja dosko-

nałe powołanie moje, ale też czuję razem i słabość, która się we mnie znajduje. Znam ja to, iż aby stosować się można do ducha Ewangelji, potrzeba koniecznie żyć innym sposobem, wiem i o tem, iż ta grozi surowością kar wiecznych tym wszystkim, którzy tu na ziemi nic nie mają do cierpienia, wiem, że ci, którzy nadto oszczędzają duszy swej, tem samem ją gubią, iż potrzeba dźwigać krzyż własny i rzec się siebie samego, aby być uczniem Jezusa Chrystusa, słowem: że życie chrześcijanina jest tylko publiczną zawsze pokutą; wiem ja dostatecznie o tem wszystkim, i toć, co mię jedynie przeraża, to jest, co mi rozpaczać każe o mojem zbawieniu.

Ale chrześcijanie, którykolwiek tak mówisz, o jakież jest obłąkanie twoje! Czujesz ułomność i nieudolność swoją, ale nie wiesz o tem, że łaska lekarstwem jest na wszystkie słabości twoje? Nie słyszysz głosu wołającego na ciebie Zbawiciela twego: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 23). Zapewnia on nas, to prawda, iż bez Niego nic uczynić nie możemy, ale nie zapewnia nas w tymże samym czasie, iż niema nic takiego, czegobyśmy przy jego pomocy wykonać nie mogli? Niema tej przeszkody, którąby łaska Jego przewyciężyć nie była zdolna, ani tej ułomności, którejby uleczyć nie mogła.

Otóż chrześcijanie, gdzie szukać powinieś w słabości twojej pomocy, na której ci zbywa. Trudność cnoty wstrzymuje cię, powiadasz, ale ach! gdybyś był, jak niegdyś pierwsi chrześcijanie ofiarą okrucieństwa tyranów, gdybyś przymuszonym był znosić utratę honoru, majątku i życia nawet samego dla Jezusa Chrystusa, mógłbyś mieć jakąkolwiek przyczynę bojaźni, pomnąc na ułomność swoją, chociażbyś obowiązany był i wówczas mówić z Apostołem: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“ (Filip 4, 13), ale Bóg nie wymaga po tobie tak wielkiej ofiary. Spokojny wśród swojej familji i przyjaciół, nie lękasz się ani utraty majątku, ani życia, jedyna ofiara, której po tobie wymaga, jest to ofiara twych upodobań, oddalenie się od występku, nienawiść świata i jego nauki, zamięłowanie i pełnienie cnót ewangelicznych, zamięłowanie krzyża i cierpień Chrystusa, gdy tymczasem przerażony, nie śmiesz odważyć się na zaczęcie dzieła tego świętego, a tak nieroztropnie poświęcasz nadzieję szczęśliwości wiecznej, miękkości i nikczemności twojej.

Odważni bracia nasi pierwszych wieków kościoła, ah! najokropniejsze męki nie mogły was oddalić od miłości Jezusa Chrystusa. Lękaliście się wy, powątpiewaliście o cnocie waszej, jeżeli ta krew waszą nie była poświęcona. Waszem największym weselem było, nie mieć tu na ziemi żadnego wesela, ale tylko być osądzonymi za godnych cierpieć i umierać dla imienia Chrystusa, gdy tymczasem za dni naszych rozumiemy, iż niebo dla nas jest aż nadto drogie, gdy nam przyjdzie uczynić ofiarę z rozkoszy naszych. I jesteścież prawdziwymi naśladowcami wiary waszej? Innaż już jest teraz nasza nadzieja od waszej? a Bóg, którego czcimy mniejże już teraz miałby być godnym zamięłowania naszego?

Lecz pomimo tych uwag chrześcijanie, wyobrażacie wy sobie tysiące przykrości i trudności w pełnieniu cnoty, ale nie wspominając wam o tych pociechach niebieskich, któremi Bóg tu nawet na ziemi napełnia tych wszystkich, którzy go kochają, nie wspominając o tym pokoju wewnętrznym, owocu sumienia czystego, który nazwać można sprawiedliwie zadatkiem szczęśliwości niebieskiej, nie mówiąc wam z Apostołem, iż wszystko to, co tylko tu na ziemi cierpieć możemy, nie może być porównane z wielkością nagrody, która nam jest przyobiecana, pytam się was, jakąż pociechę macie, albo jeżeli nie więcej raczej doświadczacie trudności, zbaczając z drogi prawdziwej cnoty? Nie mówię wam z Pawłem św.: „iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma“ (Rzym. 8, 18): ale się was z nim zapytuję: „Jakiżecie naówczas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie?“ (Rzym. 6, 21). O jakiż niespokój, jakie zgryzoty sumienia człowieka zostającego w występkach? W samem nawet wykonywaniu zbrodni o jakże wielkich częstokroć doznaje trudności? Tymczasem za nic my sobie poczytujemy wszystkie przykrości złączone z występkami, same tylko przykrości cnoty nieznośne są dla nas; w jednej tylko sprawie zbawienia naszego przypominamy słabość naszą i znajdujemy na tej drodze góry niedostępne.

Tak w rzeczy samej, czujemy tysiąc trudności, udając się za pasjami naszemi; doświadczenie izaliż nas o tem nie przekonywa? aż nadto. Wszakże jednak pomimo tego znosimy je łatwo, gdy tymczasem świętych surowości ewangelicznych, samo nawet wspomnienie przeraża nas, chociaż nam je miłość osładza, chociaż nas nadzieja w nich utrzymuje, chociaż wiara cieszy nas

zupełnie. O, szkoda, że wam tu nie mogę pokazać serca sprawiedliwego człowieka i wytłumaczyć czystych rozkoszy i szczęśliwości najczulszej, która skutkiem jest niewinności jego. Jakichże słodczy on nie doświadcza, żyjąc podług wiary, uważając się tylko podróżnym na ziemi, a wzdychając zawsze do kochanej ojczyzny swojej! Jakiejże nie doświadcza pociechy w wiernem dopełnianiu obowiązków swoich, które zbliżając do niego wieczność, przekonują go zupełnie o próżności świata! Ach! chrześcijanie, pyszni, rozkoszni i inni występni, powstaną przeciwko nam na sądzie naszym, a okazaniem fałszywej pociechy i tysiąca trudności, których doświadczały w tem życiu, zadosyćczynią pasjom swoim, zawstydzą nas bez wątpienia, pomimo wszystkich wymówek, które tylko czynimy ze strony cnoty dla usprawiedliwienia słabości i łomności naszej.

Mówmyż już więc sami do siebie, mówmy odtąd, co niegdyś mówił do siebie Augustyn św. równie jako i my przerażony trudnością zbawienia: Ty nie potrafisz, czego ci i te dokazały? I dla czegoż ja uczynić nie mogę tego, co inni przedemną czynili i czynią jeszcze codziennie? Bądź się jeszcze, o Boże mój, ociągał i lękał się trudności po tysiącznych przykładach świętych Twoich wybranych? Czyliż nie jesteś Bogiem również ich jako i moim? Dusza moja nie wyszła z rąk twoich i nie jestże obmyta krwią Syna Twojego? Nie jestże dla mnie też sama nadzieja, nie jestemże wezwany do tegoż samego dzieciństwa? Ach! mam tylko tę nikczemność moją, która mi iść tą drogą przeszkadza! Po tysiąc razy łaska Twoja wzruszyła pierwsze kroki moje, ale zatrwożony najmnieszą przeszkodą zwróciłem wnet naodwrot. Rozkaż-że mi więc raz jeszcze przynajmniej, najłaskawszy Panie, pójść za Tobą, ale rozkaż mi głosem twym potężnym, któremu serce by też najtwardsze oprzeć się nie może, rozkaż mi już Panie, a pójde natychmiast ku Tobie, bez względu na wszelkie trudności i niebezpieczeństwa podróży, rozkaż, Panie, a pójde z pośpiechem za głosem Twoim, nie czyniąc sobie w jakkolwiek długiej podróży mej żadnego odpocznienia, i strzegąc się wszystkich ścieżek pobocznych, to jest jeszcze czego nas przykładem swoim naucza Marja.

II.

Drugi błąd w sprawie zbawienia naszego, aczkolwiek mniej pozorny, wszakże za to powszechniejszy nad pierwszy. Otóż na tem zależy: jak znajdują się chrześcijanie, których surowość maksym ewangelicznych przeraża i przeszkadza iść drogą, która prowadzi do życia, jakżeśmy to już widzieli, znajdują się też także z drugiej strony chrześcijanie, którzy rozumieją: iż zbawienie nasze nie ma żadnych trudności, że Ewangelja nic w sobie nie zawiera, co by było przeciwnego miłości własnej. Są to ludzie, których układ cnoty wcale jest nowy, z którym łączą się pod odmiennym wszakże nazwiskiem ambicja, zmysłowość, próżność i inne tym podobne namiętności. Z tem wszystkiem są to jednak ludzie, którzy zupełnie są spokojni względem zbawienia własnego. Ale oto błąd ich najniebezpieczniejszy, który dziś Marja równie przykładem swoim potępia jak pierwszy.

I w samej rzeczy, Panna ta Święta nie roztrząsa bynajmniej i nie szuka dróg innych mniej przykrych, prowadzących do miasta judzkiego, ale bez wszelkiej zwłoki obiera sobie drogę najprzykrzejszą, w której postępując z pośpiechem, znajduje dla siebie bezpieczeństwo największe. I ten to jest przykład i nauka, którą dziś daje Marja tym wszystkim, którzy tylko iść chcą do niebieskiego Jeruzalem drogami wygodnemi i bez dotknięcia się gór świętych, na których jest wystawione miasto wieczności.

Tak w rzeczy samej, chrześcijanie! potrzeba, aby nas kosztowało zbawienie, królestwo albowiem niebieskie okupione może być tylko ceną zwycięstw ustawicznych, które nam odnosić nad nami samymi należy. Tymczasem pozwalając sobie niekiedy na rozkosze, ulegać słabości wrodzonej, oto jest po większej części maksyma teraźniejszych chrześcijan, czego, jak mówią oni, ewangelja nam nigdy nie zabrania. I wystarcza im, jeżeli niewiasta jaka dochowuje wiary małżeńskiej, jeżeli wystrzega się pewnych zbytków, które już świat sam potępia, jeżeli w rozmowach i postępowaniach swoich nie wychodzi za granice płci swojej przyzwoite, jeżeli w uroczystości pokaże się w kościele; to nabożeństwo im wystarcza i zapewnia o zbawieniu.

Ależ z drugiej strony taż sama niewiasta może wchodzić w przyjaźni tajemne, kochać się w próżnościach i rozkoszach świata tego, tysiące znosić przykrości, tysiące prac i starań, aby

się tylko pięknie ubrała, przykrości i pracy, które nagrodziłby jej Bóg sownie w wieczności, gdyby dla przybrania duszy w cnoty niebieskie to czyniła. Nic dziwnego, bo nie wie, co to jest zaprzanie się siebie, nazwisko to jest dla niej nieznanome, słowem: niewiasta, której cała religja i pobożność zależy na interesie ciała, z którem się jako z jakim bożyszczem obchodzi. I cóż już z takowego jej postępowania wniesć należy, jeżeli nie ten sprawiedliwy wniosek, że osoba takowa albo nie jest prawdziwie chrześcijańska, albo też prawo Ewangelji zupełnie lekceważy sobie. I w istocie cóż się bardziej sprzeciwia Ewangelji a następnie duchowi chrześcijaństwa, jeżeli nie miękkość ta, próżność i miłość własna, którą sobie przecie za nic poczytuje? Ale nic to jej nie przeraża! Zwyczaj powszechny zapewnia ją, rozumie się więc znajdować na drodze dobrej, ponieważ nie dotyka się jeszcze gruntu przepaści.

Toć jest dziś zaślepienie największe ludzi, którzy układają sobie religję wcale nową, moralną naukę stosując do namiętności, którzy zgodzić chcą Chrystusa z Bałjalem, prawdy chrześcijańskie z maksymami pogańskimi, ludzi, którzy zatrzymują w sobie rozkosze, próżność, miękkość i pychę świata, a z Ewangelji włąrę umarłą i nieużyteczną, to jest: którzy z jednej strony zrzekają się występków a z drugiej cnoty. Przy tem wszystkiem ludzie ci żyją spokojnie na świecie, bez żadnej bojaźni oczekują strasznego, o Boże, sądu twojego, gdy tymczasem sprawiedliwy w cieniu okropnego zakątka, wybladłą twarzą, ciałem osłabionem, surowością pokuty, sercem oczyszczonem, gorącością modlitw odzywa się do Ciebie z Prorokiem, abys go od sądu Twego uwolnił, przypominając sobie w skrytości ducha swego pomniejszych tylko słabości swojej błędy, które mu pobożność jego powiększa i polegać mu nie pozwala, ani na wielkości miłosierdzia twego, ani na liczbie dobrych jego uczynków.

Ale cóż można przydać do nauk twych, o Boże! które niegdyś dawałeś ludziom, okazując im w tem życiu krzyżów i cierpień potrzebę dla nich nieuchronną. Na czemże najwięcej cała Ewangelja zależy, jeżeli nie na tej prawdzie? o jakże wiele razy tu nam powtarzana jest pod różnemi znakami i wyobrażeniami? Tymczasem, patrząc na postępowanie nasze, zdaje się, jakoby prawo twoje, o Boże! trwalsze nad niebo i ziemię odmiennie i niestałe było. Ustawicznie przydajemy, ustawicznie znów wyrzucamy

z niego, co nam się tylko podoba, stosując je do humoru wieku i stanu naszego, owóz zgola każdy sobie układa szczególną Ewangelię, któraby się stosowała do namiętności jego.

Tak chrześcijanie, duch religji naszej mało nam jest znany, i to, co niegdyś mówił Jezus Chrystus do swoich Apostołów, sprawiedliwiej nierównie mówić można do nas: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście“ (Łuk. 9, 54). Nie wiemy my jakim duchem się rządzimy, nie wiemy, do którego należymy, a do którego wezwani jesteśmy.

Ale aby nas już odąd przykład Marji oświecił, aby wierność jej nauczyła nas, iż nie są to tylko momenta niektóre poświęcone modlitwie, pewne znaki by też najmniejszej miłości, których Bóg po nas wymaga, ale całego serca naszego, wszystkich pragnień, spraw i myśli naszych, słowem zupełnego zgadzania się z Ewangelią, która mając być sędzią naszym w przyszłości, powinna być regułą spraw wszystkich i postępowań naszych w tem życiu. Tym tylko sposobem, wiernymi będąc Bogu, spodziewać się możemy wszystkiego od Jego dobroci i miłosierdzia.

Wierność Marji widzimy, jakimi błogosławieństwami jest dziś wynagrodzona. Słowo poczynające się w Niej sprawuje swoje poselstwo, poświęca Jana Chrzciciela. Poprzednik Pański jeszcze przed narodzeniem swoim, cieszy się w żywocie swej matki. Elżbieta prorokuje, sama nawet Marja aż dotąd pokrywająca wszystkie cuda, które tylko Bóg dla niej uczynił, odkrywa je dziś z radością, wysławiając moc i miłosierdzie Boga. Bądźmy tylko i my wiernymi Bogu jak Marja, starajmy się przykładem jej jak najprędzej przechodzić góry te okropne, które nas oddalają od Niego, a ducha łaski Jego nad nami podobnie wysławiać będziemy.

I toć to są nauki, które nam dziś podaje Marja, pożytkujmyż już z nich, bracia moi, używając sposobów tych, których użyła Marja, aby się stała wierną Bogu, idźmy już więc za jej przykładem, który nas uczy, jakimi drogami postępować mamy w drodze zbawienia naszego.

O wy wszyscy ułomni, woła Bernard św., wy, którzy zawsze wydani na niebezpieczeństwa grzechu, równie jako i na nieśczęśliwość życia, doświadczacie na morzu świata tego nawałności gwałtownych, o któżkolwiek jesteś, co się znasz być słabym i nikczemnym, ubogim i nędznym, któżkolwiek jesteś, co na burzli-

wym morzu świata tego bardziej od gwałtownych nawałności miotanym, aniżeli w łodzi, a bezpiecznym się widząc, nie zwracaj nigdy oka twego od tego światobliwości wzoru, a jeżeli nie chcesz być pogrążonym w przepaści, stosuj bieg twój podług gwiazdy tej zbawienia, wspomnij na Marję i wzywaj Jej imienia. Jeżeli powstają na cię wiatry i szalone wichry pokus, jeżeli wpadniesz na przepaść albo w zakręt wirów i utrapienia, wspomnij na Marję, wzywaj Jej imienia. Jeżeli cię rzucają namiętności fałe, jeżeli pychy, gniewu, wyniosłości, zazdrości biją na cię bałwany, jeżeli cię łakomstwo, niedbalstwo zatapia i grąży, wspomnij na Marję, wzywaj jej imienia. Jeżeli wielością i wielością grzechów twych przerażony, niespokojnością i ciężarami sumienia skołatany, srogością i przestachem sądów Boskich ciśniony poczynasz wpadać w odnęt smutków i rozpacz i już się masz za zgubionego, miej tylko zawsze przed oczami Marję jako gwiazdę szczęśliwą, która cię może niezawodnie doprowadzić do portu zbawienia. Wejrzyj na Marję, wzywaj Jej imienia. W niebezpieczeństwach, w trudnościach, w chorobach i wszelkich uciskach, w życiu i śmierci spoglądaj zawsze na Marję i wzywaj Jej imienia. O Niej zawsze myśląc nie zbłądzisz, za Jej przykładem idąc utrzymasz się i wiele postąpisz na drodze zbawienia.

O Święta Matko Jezusa Chrystusa! bądź nam zawsze ku naszej pomocy. O Matko łaski, Matko miłosierdzia! broń nas, utrzymuj nas we wszystkich utarczkach życia naszego, abyśmy nie zginęli, ale raczej doszli za Twoim przykładem do szczęśliwego kresu zbawienia naszego. Amen.

NAUKA
o Nawiedzeniu Najśw. Marii Panny.

Ks. Jan Badeni.

I rozradował się duch mój w Bogu,
Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość
służebnicy swojej. *Łuk. 1, 47—48.*

Skoro tylko Najśw. Panna weszła do domu Elżbiety, dom cały napęłnił się radością. Elżbieta czuje w sobie działanie Ducha Świętego — wystawia Najśw. Pannę i owoc Jej żywota; Jan św. choć jeszcze w żywocie matki, skoczył od radości; sama Marja przejęta nadziemskim weselem, rozpoczyna ów hymn podzięk i chwały: „Wielbię duszo moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim“. Radością tą napęlnia bez wątpienia tak duszę Marji, jak Elżbiety, jak nowonarodzonego dzieciątka — przytomność Zbawiciela, który choć sam milczy, choć Go tu nie widać, jest jednak ukryty w łonie swej Matki, jakby królem i główną przyczyną tej cudownej uroczystości. Oto ten, którego czekało 4000 lat, o którym z utęsknieniem śpiewali Prorocy, jako o Mesjaszu, o Zbawicielu świata, mieszka już na ziemi — jakże nie cieszyć się? Ale kogóż to Bóg raczył napęlnić tem weselem? Elżbietę, co woła: „Skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?“ Jana, co wyzna później, że nie godzien rozwiązać rzemyka trzewików Chrystusowych; Marję, co pokorą sprowadziła z Niebios Zbawiciela, a teraz śpiewa hymn na cześć pokory: „Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej“. Rozważmyż bliżej, jak rzeczywiście pokora wszystkich uczestników w tej tajemnicy — a przede wszystkim Matki Najśw. jest przyczyną

głębokiego ich i niezakłóconego wesela — jak zawsze i wszędzie pokora rodzi radość pycha poniżenie i smutek.

W owym hymnie pochwalnym, który jakby mimowoli wyrwał się z serca i ust N. Panny, wysławia Marja tego, który „możny jest i święte imię Jego“ — weseli się, że Bóg uczynił Jej wielkie rzeczy: bo oto stała się Matką Boga — a aby mogła być Matką Boga, jest łaski pełną, a będąc sama łaski pełną, może też łaskę szczerze na nas wylewać — może być, — jak Ją nazywają święci Ojcowie — łask Bożych skarbem, skarbnicą Jezusa Chrystusa. Ale ta moc i potęga Marji, która świat cały napętnia, tak, że wszystkie narody zwią Ją błogosławioną, skądże pochodzi? Oto, że wejrzał Bóg na niskość, na pokorę swej służebnicy. Bóg mówi św. Franciszek Salezy — tak kocha pokorę, że gdziekolwiek ją dojrzy, tam natychmiast się udaje. I dlatego wybrał sobie Marję za Matkę, że była ona w najwyższym stopniu pokorną. Wiedziała wprawdzie dobrze o darach, które otrzymała; wiedziała, że Bóg uczynił Jej „wielkie rzeczy“ — ale wszystko to przypisywała Bogu a nie sobie.

Aby nie tylko słowem, ale czynem być pokorną, przychodzi do Elżbiety, aby służyć jej w jej starości i chorobie. „Zdziwiła się Elżbieta — pisze św. Bernard — że przyszła Marja, lecz bardziej niech się dziwi, że nie przyszła, aby jej usłużono, lecz aby służyła sama“. Gdy w dawnych czasach królowie, jak Ludwik św., służyli chorym i ubogim, nogi im myli i pokarm do ust podawali, ta pokora przejmując nas słusznym podziwem. Lecz, jakże większą pokora Marji! Ona, nie Królowa już jakiejś części ziemi, lecz ziemi całej i nieba całego, Królowa Męczenników i Wyznawców, Aniołów i Archaniołów — idzie służyć Elżbiecie.

„A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?“ — skąd? bo tej właśnie pokorze zawdzięczała Marja wszystko. Bo nie byłaby Matką Boga, gdyby słysząc Anioła, który przynosił jej wieść, że Matką ma być Jezusa, Syna Najwyższego, który królował będzie w domu Dawidowym na wieki: nie złąkla się tego zaszczytu i nie zatrwożyła, myśląc jakieby to było pozdrowienie. Bo nie byłaby Królową świata całego, gdyby się wprzód nie nazwała i nie uznała za służebnicę Pańską. A i teraz nie otrzymałaby znowu tego należnego sobie tytułu: „Błogosławionaś Ty między niewiastami. Łaskiś pełna — Pan z Tobą“, gdyby natchniona pokorą nie była przybyła, mimo niewygód drogi, służyć Elżbiecie.

W ten sposób spełniło się, co mówi Pismo św.: „Imię większy, pokorniej się we wszystkim zachowaj, a znajdziesz łaskę przed Bogiem“ (Ekkł. 3, 20) — boć też, wedle św. Hieronima, „nie masz niczego, co by nas tak czyniło miłym; i Bogu i ludziom, jak gdy wielcy zasługami, pokorą najniższymi się stajemy. Pokorą swą — mówi św. Augustyn — wysłażyła nam Marja Boga, otworzyła raj, duszę uwolniła z piekła.

I przeto słusznie rozradował się duch Matki naszej Marji w Bogu Zbawicielu swoim. Wymawiając te słowa, widziała Ona niejako przed sobą wszystko, do czego przyczyniła się swą pokorą: grzech Adama będzie zmazany, starzy Ojcowie wyjdą z otchłani do nieba, przyszłe pokolenia swobodniej poglądać będą mogły w górę, gdzie króluje już nie zagniewany grzechami, ale prześlany przez Syna swego jednorodzonego Bóg. A przyście Syna Bożego zawdzięcza świat pokorze Marji. Słusznie więc się raduje Najśw. Panna, słusznie woła: „Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego“.

Bóg inną ma miarę i wagę niż ludzie. Ludzie cenią, czczą, uważają za szczęśliwych tych, którym dobrze się dzieje, na których głowy sypią się zaszczyty. Wedle zdania ludzkiego, ci powinni być weseli, opływać w radości. „Błogosławionym nazwał lud, który to ma“ (Ps. 143, 15) — mówi Prorok Dawid. Dzieje się inaczej. „Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego, jako kwiat polny“ (Izaj. 40, 6). Jeden z najszczęśliwszych może cesarzy rzymskich Septym Sewer, wyznał przecież: „Byłem wszystkim i nanie mi się nie przydało“.

Ale ci, których serca napętnione pychą, najmniej może jeszcze doznają chwil szczęśliwych. Wszędzie widzą zawistnych; wszędzie zazdrosnych; triumf brata napawa ich goryczą; powodzenie przyjaciela zatruwa im każdą chwilę; niepodobne do spełnienia plany odejmują sen z oczu. Co chwila wchodzą w jawną czy tajną wojnę z swymi starszymi, z równymi, podwładnymi. Życie ich ustawicznem, okropnem bojowaniem — ale nie bojowaniem pańskim. Nie darmo pycha początkiem złago: błyszczy ona w uśmiechu zazdrości, wybuchu w rozuzdanej rozpuszcie, liczy złoto skąpca. Iśni w oczach gniewu i zwabia do uśmiechającej się miękkość. Nie darmo ostrzega Pismo św., że Bóg i ludzie nienawidzą pychy. Wszak sam zrozumiwały, gdyby zastanowił się bacznie nad tym

całym potokiem cierpień, przykrości, owszem wzgard, które nań pycha sprowadza, wyrzekłby się tej matki przeklętej złego, co sprowadziła upadek Adama, Kaina uzbroiła bratobójczą maczugą, co wzniosła Babel i Babilon obróciła w kupę gruzów — co napawa smutkiem każdego, co się jej podda.

„Bóg opiekuje się pokornym, ale rozprasza pyszne myślą serca ich (Łuk. 1, 51) — łaknące napełnia dobrami, ale bogacze puszcza z niczem“ (Łuk. 1, 53). Bo też ten, co wszystkiego ma dosyć, a nigdy mu nie dokuczyła żadna bieda, czy duchowa, czy cielesna, łatwo zapomina, że sam jest niczem, a wszystko ma od Boga; łatwo sam siebie stawia za bożyszcze jakieś, kłania mu się i gotów, jak dawni pogańscy królowie, żądać niemal i od innych, aby mu kłaniali się i czcili jakby Boga.

Przeciwnie, skąd pochodzi, że ci Święci, że ci co szczerze Boga miłują, taką jakąś zawsze przejęci są świętą radością. Oni nie opierają się na sobie; oni powtarzają z Marją, że są tylko sługami Bożymi; ale tem silniej opierają się na Bogu; wiedzą, że On ich nie opuści, że spojrzy na ich niskość i łaknące napełni dobrami. I przeto zawsze weseli, zawsze szczęśliwi, ufając nie w sobie, ale w tym, który ich wzmacnia, — w Bogu.

O prosmy, prosmy pokornie Matki N., aby nam uprosiła u Syna swego ten dar świętej radości, który tyle pomaga do dobiegnięcia obojętnego i szybkiego po drogach pańskich. Wiemy, że Marja nie skąpi swych darów, że nie słyszano od wieków, aby opuściła kogoś co się do niej szczerem sercem udawał.

Prawdę tę tak dawną, jak dawno świat chrześcijański stoi, potwierdził przed stu około laty pewien młodzian Polak, znakomitego senatorskiego rodu, a którego nawet nazwisko mógłbym tu wymienić. Wychowany bogobojnie od swych rodziców, następnie — może w domu — ale najprawdopodobniej zagranicą, stracił niewinność serca, dobre obyczaje, zdawało mu się, że stracił i wiarę. Z występku brnął w występki, do sakramentów nie przystępował, w duchu onego czasu, drwił z wszystkiego, co Boże i święte. Jedno tylko zachował nabożeństwo, wysrane z mlekiem macierzyńskim, wyrosłe z pierwszemi naukami i pieśszczeniami swej matki — Nabożeństwo do N. Panny. Słabe to było, bardzo słabe nabożeństwo, ledwie jedna jego iskierka tkwiła w jego piersi, aleć zawsze przecież pamiętał jeszcze o Marji. Późną już nocą, po dniu i wieczorze przepędzonym na zabawach, którymi

się starał upoić, biedny ten młodzian brał w rękę muzyczny instrument; stawał przy oknie a patrząc na gwiazdami zasiane niebo, wznosił hymn do Marji i błagał ją: „By go zbawienną drogą prowadziła, przy śmierci mu słodką Marją przybyła“. Dziwili się sąsiedzi, dziwili przechodnie nocnej grze i śpiewowi; ci co znali lepiej miłość i dobroć Matki Bożej, ufali silnie, że sprowadzi biednego młodziana na lepsze drogi. I raz, gdy znowu zwyczajem swoim, stanął przy oknie i grać począł na cześć Marji, zdało mu się, że w obłokach dojrzał jasną jakąś postać, otoczoną promieniami, z koroną na skroni, dziwnie łagodną i piękną. U stóp owej postaci niebiańskiej klęczała druga, zasmucona ciężko i jakby błagała o litość. Młodzieniec w postaci klęczącej rozpoznał natychmiast swą matkę i nie wątpił na chwilę, że matka to jego błaga Marję o nawrócenie grzesznego swego syna, że błaga ją: „By go zbawienną drogą prowadziła, przy śmierci mu słodką Marją przybyła“. Widzenie znikło, ale nie znikły cudowne jego skutki. Kto widział i rozmawiał w dni parę później z owym młodzieńcem, nie mógł dość nadziwić się zmianie, jaka zaszła w jego sercu. Stargał on już jarzmo pychy, wierzył mocno i żył wedle wiary a pociechy, jakich doznawał, wynagrodziły mu stokrotnie wszystkie marne pociechy czerpane z zatrutego źródła grzechu.

Marja nie opuszcza, ale nie trzeba opuścić Marji. Matka to nasza — matka dziecku stara się uprzyjemnić trudności: nie szczędzi też pociech tym, co wiernie jej służą. Wiec ona, jak nieraz ciężko upokorzyć się, przyznać do winy, przyznać, że niesłusznie skrzywdziło się lub obraziło bliźniego. Dlatego bardziej niż słowem, przykładem zachęca do tej cnoty: choć jest Królową niebios nie wzdyga się służyć Elżbiecie. Ale też jak jej duch rozradował się przy tym akcie pokory, tak i nasz rozraduje się, gdy szczerze, gdy ochotnie dopełnim naszego obowiązku, choćby się nam zdawało, że nasza sława lub dobre imię na tem ucierpią. A jeśli nam wtedy ciężko, jeśli trudno się zdecydować, prosimy tej matki naszej, obrończyni i pocieszycielki naszej o pomoc. Dopomóż Pani, wspieraj chwiejne kroki moje, nie dozwól w grzech ten upaść; uproś żal szczerzy, uproś szczerą prawdę. O módlmy się szczerze, zapatrujemy się na przykład tej Matki naszej — nie opuści nas Ona w walce tego życia, ale wśród ciemności i głogów, dobrą i zbawienną drogą poprowadzi, a przy śmierci słodką Marją przybędzie. Amen.

KAZANIE na uroczystość M. B. Szkaplerznej.

Ks. Józef Hołubowicz.

Co za znak będzie, że wstąpię do
domu Pańskiego? *Izaj. 38, 22.*

Najmilsi bracia!

Te słowa, wyrzeczone niegdyś przez króla Ezechjasza, który dotknięty ciężką niedolą, w smutku i utrapieniu swoim wzdychał za odpoczynkiem w domu chwały niebieskiej — słusznie dziś zastosować mogę do was w tej świątyni u stóp ołtarza Marji zgromadzonych, by obchodzić uroczystość szkaplerza świętego. Bo i któż z was pośród niebezpieczeństw tego życia, w smutku i niedoli tego wygnania, nie zwrócił choćby raz jeden swego oblicza ku Marji, i nie błagał jej ze łzami: O Matko moja, Matko pełna łaski! wiem, żeś Ty ucieczką grzesznych i pośredniczką zbawienia; ale przewrotność serca mego napęła mnie trwogą. Czyliż po tylu dowodach twojej dobroci ku mnie, a po tylu dowodach mej obojętności dla Ciebie, będę mógł jeszcze liczyć na opiekę twoją? czy będą Ci jeszcze miłe objawy czci mojej ku Tobie? czyż raczysz jeszcze spuścić wzrok łaskawy na niewdzięcznego syna, na sprzeniewierzonego sługę twego? A jeżeli miłosierdzie twe bez granic zachęca mnie do ufności, jakież mogę mieć znak, że pod opieką twoją dojdę do przybytku chwały? „Co za znak będzie, że wstąpię do domu Pańskiego?”

Ten znak, bracia i siostry w Chrystusie, już wam jest dany — a dany wam jest w dniu, w którym przywdzialiście na siebie św. szkaplerz. Tak jest, w tym dniu szczęśliwym otrzymaliście z rąk kapłana suknię zbawienia, rękawicę szczęścia wiecznego.

A ponieważ wierzyć i wierzyć powinniście stosownie do nauki Kościoła i Ojców świętych, że nabożeństwo do Matki Bożej jest zapewnieniem zbawienia wiecznego, czegoż potrzeba jeszcze, aby to zdanie okazało się równie prawdziwe jak pocieszające dla was? Chcąc wam tego dowiedzieć, dosyć będzie pokazać: a) że nabożeństwo szkaplerza świętego rzeczywiście objawione zostało z nieba; b) że to nabożeństwo nosi na sobie wszystkie cechy prawdziwego nabożeństwa ku Marji, c) że nadto ma ono jeszcze dołączone szczególniejsze przywileje łask niebieskich. To właśnie będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

I.

Z początkiem wieku XIII żył w Anglii, zwanej „wyspą Świętych“ mąż pobożny i świątobliwy, Szymon Sztok, wybrany za narzędzie do ogłoszenia światu szczególniejszych dobrodziejstw Marji. Od dzieciństwa zdobył duszę jego wszelkie cnoty i kosztowne dary łaski. W 12-tym roku życia wiedziony miłością Bożą, opuszcza świat, chroni się w samotność, i tam przez 30 lat prowadzi życie anielskie, oddając się umartwieniom ciała wszelkiego rodzaju. Nabożeństwo jego do Matki Bożej było tak wielkie, że ta niebios Królowa sama odwiedzała go nieraz i słodziła mu obecnością swoją ostrości żywota pustelniczego. Zdarzyło się właśnie, że kilku zakonników, znanych na wschodzie pod nazwą „Służebników Najśw. Panny z góry Karmelu“, rzuciło swą kolebkę, aby się udać do Anglii i tam się osiedlić. Marja oświadcza słudze swemu, jak jej jest miłym ten zakon noszący jej imię i mający przed innymi zaszczyt wystawienia pierwszego ołtarza na cześć jej i wskazuje zarazem, aby wstąpił do tego zakonu i w nim żywota dokonał. Posłuszny sługa Marji rzuca się do stóp zakonników cudzoziemców i oddaje się całkowicie ich przewodnictwu.

Po niejakiem czasie, pragnąc zwiedzić miejsca święte, aby w nich uczcić ślady życia i męki Zbawiciela Pana i zagrzać się do gorętszej ku Niemu miłości, Szymon prosi o pozwolenie udania się do Palestyny i otrzymuje takowe. Przebiegłszy i łzami miłości zrosiwszy Ziemię św., udał się na górę Karmel, gdzie przez sześć lat w samotności i ukryciu oddawał się rozmyślaniu i modlitwie. Życie bogobożne, które tam prowadził, jego obcowanie poufne z Jezusem i Matką Najśw., pociechy wewnętrzne, którymi go niebo darzyło, jego zachwycenia, a osobiście cudowny sposób

żywienia się, przypominają nam te wszystkie nadzwyczajne rzeczy, które czytamy i podziwiamy w żywotach dawnych pustelników. Rozgłos wielkich cnót i cudów zdziałanych poprzedził jego powrót do Europy. Poznali bracia zakonnici, że im Bóg dał wielkiego Świętego i wkrótce jednogłośnie oddali mu zarząd całego zakonu.

Zbliżała się godzina — godzina, bracia najmiłsi, onego cudownego widzenia, które dało początek nabożeństwu naszemu, i tyle dobrego dla chwały Bożej i zbawienia ludzkiego zrodziło. Dnia 19 czerwca 1251, pisze bł. Szymon do wszystkich braci zakonu:

„Gdy wylewał duszę mą przed Bogiem, błagając z ufnością Najśw. Bogarodnicę i moją Panią, aby się raczyła okazać naszą opiekunką przez jakiś znak szczególniejszej łaskawości: ta przeczysta Dziewica, otoczona świetnem gronem Aniołów, raczyła mi się objawić, i podając mi szkaplerz, rzekła: „Przyjmij, synu, szkaplerz twego zakonu; niech on będzie odtąd znakiem zewnętrznym bractwa mojego. Będzie on zarazem szczególniejszym przywilejem dla ciebie i dla braci twoich; bo ktokolwiek umrze odziany tym znakiem, nie będzie cierpiał płomieni wiecznych. Będzie on rękonią zbawienia, ochroną wśród niebezpieczeństw, zadatkiem pokoju i przymierza wiecznego“.

Najmiłsi! nie tutaj czas ani miejsce, odpierać złośliwe zarzuty niedowiarstwa; daremnie siłą się nieprzyjaciele zbawienia naszego podać w wątpliwość to objawienie. Autentyczność jego zostanie pewną i niezaprzeczoną wobec surowej krytyki tyłu światłych teologów i orzeczenia papieży. Dosyć więc dla mnie, powiedzieć wam: Oto początek i źródło nabożeństwa szkaplerznego, liczącego już 600 lat z górą swojego istnienia. Nie widzieliście w nim wszystkich znamion dzieła Opa'rzności Bożej i szczególniejszej opieki Marji?

Co do mnie, zastanawiają mnie trzy szczególniejsze okoliczności, towarzyszące temu dziełu, mianowicie: a) osoba, której Marja czyni objawienie — b) czas, w którym je czyni — a wreszcie c) sam przedmiot tegoż objawienia.

1. Obeznałem was już, bracia najmiłsi, z osobą, której Marja skarby łaski swej odkryła. Znać ją. Jest to człowiek, przygotowany oddawna, i że tak rzekę, ukształcony staraniem

macierzyńskiego Serca Marji; jest to człowiek, którego znakomita świętość, jak to sami przeciwnicy jego przyznają, stała się przyczyną nagłego i nadzwyczajnego wzrostu jego zakonu. Jednem słowem — jest to człowiek, którego Kościół na ołtarzu umieścił i między Świętych policzył. Możeż być większa jeszcze pochwała?

2. Jeżeli zaś, najmilsi, zwróćcie uwagę na porę wybraną przez Marję dla objawienia swej łaski, wyznacie powtórnie, że ono objawienie nacechowane jest prawdziwem znakiem dzieła szczególniejszej Opatrzności Bożej. Bo w rzeczy samej, Pan Bóg lubi objawić nieprzepartą potęgę ramienia swego dopiero wtedy, kiedy wszystkie inne środki ludzkie niewystarczającemi się okażą, kiedy budynek, który ma podźwignąć, zewsząd już grozi upadkiem. Tak i Marja, chcąc wesprzeć zakon, który jej imię nosił i jej założenie swe zawdzięczał, wybrała do tego moment, w którym nieprzyjaciele Karmelu czuli się być pewnymi zwycięstwa. Bo lubo trzej papieże zatwierdzili zakon najwyższą swą powagą, w dalszej kolei czasu straszliwa burza uderzyła na niego. Ta mała osada, którą zakon z grona swego był wysłał na Zachód, doznała tamże największej niechęci; podobnie jak drzewo, które pod rodzinnem niebem krzewi się i rozrasta bujnie, na obcej i dalekiej ziemi korzeni swoich umocnić nie zdoła. Zakon napotkał tam licznych przeciwników: księżęta świeccy, a nawet i duchowni sprzeciwiali mu się ustawicznie i o zniesienie jego usilnie się starali. I tak zakon, który miał zrodzić Kościołowi św. Magdalenę de Pazzis, św. Jana od Krzyża, św. Teresę i tyle innych świątobliwych osób, ujrzał się nagle nad brzegiem swojej zaguby.

Nie lękaj się, zacny zastępie sług Bożych! godzina twoja nie wybiła wcale. Ramię Marji silniejsze nad wszelkie przeciwności ziemskie. Patrzcie, bracia najmilsi! w onęj najkrytyczniejszej chwili daje Marja wiernym sługom swoim ten szczególny upominek macierzyńskiej swej opieki — szkaplerz, a historia zakonu świadczy, jak cudowną i skuteczną była ta opieka. Aby te cudowne skutki zamknąć w kilku słowach, dosyć powiedzieć, że po onem objawieniu nabożeństwa szkaplerzowego nastąpiła nagle i nadzwyczajna przemiana. Nieprzyjaciele zakonu zniknęli i ustąpili miejsca licznyim jego dobrodziejom i opiekunom. Po wszystkich krajach poczęły się wznosić nowe wspaniałe klasztory, a w miarę, jak rosła liczba domów, wzrastała też liczba sług Bożych i członków zakonu. Ludy, księżęta i monarchowie przywdziewali na siebie

szakplerz Marji, a rycerstwo idące na wojnę, w nim najbezpieczniejszą dla siebie tarczę widziało. Wreszcie wstąpił na tron papieski mąż świętobliwy, Jan XXII, któremu Marja, objawiwszy się, zakoni swój poleciła i obiecała nową łaskę, że wyzwoli z czyśćca zaraz w pierwszą sobotę po śmierci te dusze, które za życia były wpisane do tego szkaplerza i nosiły go pobożnie. Następni papieże: Klemens VII., Paweł III., św. Pius V., Grzegorz XIII., Klemens X., Innocenty XI., Benedykt XIV. i inni, te przywileje, darte przez Marję, jako wiarogodne uznali i bronili, i szkaplerz karmelitański nosili na sobie.

3. Trzecim, niemniejszym dowodem i znamieniem dzieła Bożego jest sam przedmiot objawienia, które Marja Panna Szymonowi uczyniła. Dosyć nam tylko zastanowić się nad temi słowy Marji: „Ktokolwiek umrze odziany tym znakiem, nie będzie cierpiał płomieni wiecznych“. Dziwna obietnica i przechodząca pojęcie nasze na pierwszy rzut oka! obietnica tak nadzwyczajna, że dla wielu stała się przedmiotem zgorszenia! Jak to? — mówią oni — umrzeć ze szkaplerzem ma wystarczać do zbawienia? Nie stoiż takie zdanie w wyraźnem przeciwieństwie z orzeczeniami nauk wiary świętej? Sam Zbawca i Założyciel religji św. nie wyrzekł nic podobnego. Czyliż Marja jest potężniejszą, albo miłosierniejszą nad Chrystusa Pana?...

Bracia najmiłsi! tak mówi rozum ludzki, który zasklepiony w sobie, nie chce albo nie może wznieść się do poznania dzieł mądrości i opatrności Boskiej. Nam niepodobna nie dostrzec w tem dziele szczególniejszych zamiarów Boga, odnoszących się do zbawienia naszego, a urzeczywistnionych przez Marję. Prawda, że umrzeć ze szkaplerzem samo przez się nie wystarczyłoby do zbawienia; ale i to prawda, że każdy, co choć trochę pragnie zbawienia, otrzyma je od Marji. Bóg w ręce Jej złożył wszelkie skarby łask swoich, a ta łitościwa Pani może dla dotrzymania obietnicy swojej zaczerpnąć w tym skarbie łaskę zarówno wdzięczną jak skuteczną, która zmieni serce, napełni je skrucą i przemieni rozkosznika, skąpca i bezbożnika w świętego. Właściwą to Bogu rzeczą, litować się nad nędzą i słabościami upadłego człowieka; chce go podźwignąć z prochu, a widząc, że grzeszne plemię Adama nie może bez trwogi podnieść oczu ku zagniewanemu słasnie Stwórcy swemu, cóż czyni miłosierdzie Jego? Oto daje biednym, grzesznym ludziom Opiekunkę w niebie, Opiekunkę naj-

czulszą, której serce otwarte na wszelką nędzę ludzką; daje im Królową, której berłem jest miłość, której panowaniem łaska i przebaczenie. Co mówię? daje im Matkę, a Matkę ze wszystkich matek najlepszą, której miłość bez granic, a równa miłości potęga. O! niech zamilkną teraz bluźniercze usta! niech się w prochu ukorzą ich błędne rozумы! Bez wiary, bez pokory nie pojmą nigdy tajemnicy miłości.

Bracia najmilsi! w tak ważnym, a tak miłym dla serca przedmiocie słuchajmy jeszcze słów Ojców świętych. Św. Ireneusz mówi o Marji: „Pokorna Marja stała się przyczyną zbawienia całego rodu ludzkiego“. Św. Cyryl: „Przez tę dziewicę św. ♀ Matkę Bożą wszystkie narody do pokuty są przywiedzione“. Św. Anzelm: „Gdy Marja raz tylko spojrzy na grzesznika, już jest niepodobnem jego potępienie“. Św. Bonawentura: „Potęga Marji nie zna innej granicy, jeno wszechmoc Bożą“. Św. Piotr Damian: „W ręce Marji złożył Bóg wszystkie skarby miłosierdzia swego; wstawiając się za grzesznikami, nie jako służebnica, ale jak Pani przemawia do Boga“.

Otóż ta władza nieograniczona, którą ją Bóg obdarzył, a której niebo i ziemia hołduje, objawiła się i urzeczywistnia w onych słowach pociechy: „Ktokolwiek umrze odziany tym znakiem, nie będzie cierpiał płomieni wiecznych“.

Wolajmy dziś przeto do Marji: Marjo! Królowo nasza, Matko nasza, Opiekunko nasza! z ufnością i wdzięcznością przyjmujemy dziś obietnice twoje i ten nieoszacowany dar szkaplerza twojego. Niech on nam będzie tarczą przeciw wrogom naszym, pociechą w smutku, nadzieją w niebezpieczeństwach tego życia, zadatkiem przyszłej chwały, a przede wszystkim dowodem twej macierzyńskiej ku nam miłości, źródłem nieograniczonej ufności naszej ku Tobie.

II.

Widzieliśmy, bracia drodzy, początek nabożeństwa szkaplerza świętego i upewniliśmy się przy pomocy pewnych znamion jego, że ono rzeczywiście objawione zostało z woli Bożej przez Marję. Teraz jeszcze rozważmy, że to nabożeństwo szkaplerzne nosi na sobie wszystkie cechy prawdziwego nabożeństwa ku Marji.

Nabożeństwo w najściślejszem znaczeniu jest to dar całkowity, uczyniony Bogu z siebie samego. Być nabożnym — to znaczy,

oddać się całkowicie Bogu i chcieć jedynie i we wszystkim należeć do Niego, stosownie do Jego woli i do celu, dla którego nas stworzył. I w tem ściślejszem znaczeniu Bóg tylko jeden ma prawo do nabożeństwa naszego, albowiem dla Boga jedynie stworzeni jesteśmy. W rozleglejszem jednak znaczeniu mówi się także o nabożeństwie do Świętych; a nabożeństwo to nie jest niczem innem, jeno oddaniem się całkowitem ich opiece, połączonem z ufnością, czcią i miłością.

Ale zastanówmy się jeszcze nad różnicą, jaka zachodzi między darem człowieka a darem Boga. Albowiem i Bóg, bracia najmiłsi, czyni dar z siebie człowiekowi. Tak jest, darował nam siebie najprzód, gdy nas stworzył dla siebie; darował się jeszcze bardzo, gdy żył i umarł na krzyżu dla nas. Owszem, codziennie bowiem ofiaruje się za nas i w Komunji św. wstępuje do serca naszego i łączy się z nami, i chce żyć z nami w najściślejszem zjednoczeniu. Dlaczegoż jednak czyni Bóg ten dar z siebie samego nędzemu człowiekowi? Ach, pytajmy raczej, czemu bogactwo nieograniczone udziela się ostatecznej nędzy? Bóg oddając się nam, uszczęśliwia nas, ale nie czyni tego z potrzeby, albowiem sam w sobie jest najszczęśliwszy i najbogatszy; oddaje nam się nie dla swojej, lecz dla naszej korzyści. Taka hojność Bogu jedynie jest właściwą, a my nie możemy Mu się nigdy należycie odwzajemnić. Bo choć się Mu całkiem oddajemy w darze, oddanie to, jakkolwiek z najgorętszej ku Bogu pochodzi miłości i jedynie Boga ma na widoku, przecież jest tylko naszą osobistą korzyścią. My biedni ludzie, czując w sobie wrodzoną żądzę najwyższego szczęścia, a widząc w sobie i koło siebie tylko największą nędzę i niedostatek, wdychamy do Boga, aby otrzymać z Jego pełni, aby ugasić pragnienie u źródła wszelkiego szczęścia. Podobni jesteśmy w tej mierze wiosennym kwiatom, które zwracają ku słońcu swe kształtne i urocze listki, nie aby przydać słońcu nowego blasku, ale aby odbierać ciągle nowe promienie światła i ciepła dla życia i rozwoju swego.

Otóż tak samo, bracia najmiłsi, ma się i z nabożeństwem ku Marji. Ponieważ Marja, jak powiedzieliśmy, ma powierzone sobie wszystkie skarby Boskie, aby niemi zbogacała ludzi — poświęcić się Marji, cóż innego znaczy, jak przedstawić jej naszą nędzę i prosić, aby nas wspomagała? Ale prosić, jest to upokarzać się, uznawać swój niedostatek, swoją zależność. Serce

ludzkie stwierdza to najwyraźniej. Każda bowiem prośba nasza, choćby najmniejsza, połączona jest z pewnem poświęceniem skrytej dumy naszej. Ale nabożeństwo nie zasadza się jedynie na pokorze. Głos wewnętrzny mówi nam, że chcąc prosić kogo o łaskę i oczekiwać łaski od niego, trzeba przede wszystkim mieć ufność w jego dobroci. Bez ufności niemożliwą jest prośba — niemożliwem przeto i nabożeństwo. Gdzież zaś źródło tej ufności? gdzież indziej, jeśli nie w zbliżeniu obopólnem serc i zjednoczeniu się ich dobrowolnem, a dokonaniem przez miłość? Tak więc pokora, ufność i miłość — oto trzy istotne części każdego nabożeństwa. Będziemyż mogli znaleźć je także w nabożeństwie szkaplerznem? Tak jest, bracia najmiłsi! Chcąc to wykazać, nie potrzeba mi wchodzić w dalekie wywody rozumowe; dosyć mi odwołać się do waszej pamięci, i przypomnieć wam tylko ten błogi dzień przyjęcia szkaplerza.

Powiedzcie mi, najmiłsi — w chwili, kiedyście ukłękli u stóp ołtarza Marji, kiedy kapłan w imieniu Marji wkładał wam na piersi on znak zbawienia, który dotąd nosicie, jakież uczucia ogarniały waszą duszę? Cała wasza postawa nie byłaż objawem pokory, ufności i miłości? I cóż was skłaniało do zebrania u Marji wsparcia i miłosierdzia, jeśli nie przeświadczenie o słabości własnej, o niedostatku sił waszych? To przekonanie o nędzy i nieudolności waszej rodziło w was mimowolnie uczucie pokory. A gdy tak niesieni na skrzydłach nadziei, szukaliście ratunku i wsparcia u Marji — powiedzcież, nie błagaliścież wtedy z najsiłniejszą ufnością, aby ta Gwiazda niebieska przeprowadziła szczęśliwie po niebezpiecznem morzu tego świata do błogiej przystani waszą wątłą łódkę, niestety już tyle razy uszkodzoną przez burzę? Ach! była to dla was najszczęśliwsza chwila. Nadzieja napawała was wtedy zdrojem najmiłszej pociechy, radość jaśniała na twarzy, łzy gorącej miłości synowskiej spływały po licu waszem; a na dnie serca waszego były tam uczucia, jakie tylko może zrodzić znana wam dobroć i litość Marji, albowiem zrozumieliście wtedy one słowa św. Bernardyna: „Wiecznej niedoli nie dozna ten, za kim choć raz Marja swe prośby do Boga zaniósła“.

Powtarzam: była to najszczęśliwsza chwila. Bo gdyście przed Marją wylewali wasze serce, gdyście całą waszą nadzieję w niej pokładali, gdyście ją kochali z całym zapalem najgorętszej miłości — mogłaż wtedy ta nieporównana Matka, która, według św. Ber-

narda, goręcej pragnie nieść nam pomoc, niż my pragniemy jej doznawać — mogłaż ta najczulsza, najlitościwsza Matka nie przyjąć łaskawie waszej ufności i nie ubogacić was darami swej łaski? Bracia najmilsi, nie wątpiliście o tem. Głos wewnętrzny przemawiał do was i zapewniał was o miłosierdziu Marji. Przywdzialiście na siebie szkaplerz Marji, uznając i głosząc publicznie przez ten znak zewnętrzny jej potęgę i jej dobroć. Marja ze swej strony przyjęła was za sługi swoje, zobowiązała się czuwać nad wami, starać się o wytrwanie wasze w dobrem, jeśliście byli w stanie łaski, a wyjednać wam szczere nawrócenie, jeśliście byli niewolnikami grzechu.

Ale zapytacie może: czyż może być nabożeństwo do Marji tam, gdzie panuje grzech? Nie jestż to błędem utrzymywać, że Marja, najświętsza po Bogu istota, przyjmuje objawy czci i miłości od tych, którzy jęczą pod ciężarem grzechu? O nie, bracia najmilsi! Największy grzesznik nawet ma prawo do miłosierdzia Marji, bo niemasz miłosierdzia, gdzie niema nędzy; a w takim razie największy grzesznik nawet może zanosić pokorną prośbę do Marji, może mieć ufność w niej, może ją kochać, a zatem mieć nabożeństwo ku niej. Mówić grzesznikowi, że mu się na nic nie przyda wzywać litości Marji, jeśli wprzód nie porzuć grzechu — prawdziwie, jest to ludzi go tylko i oszukiwać. Niech wie raczej, że jakkolwiek przewinił ciężko, jakkolwiek trwa jeszcze dotąd w grzechu, może uzyskać łaskę szczerzego nawrócenia, za wstawieniem się Marji; niech wie, że ta Matka najczulsza nie tylko go nie odpycha od siebie, ale mu rękę podaje i zawsze gotowa przyjąć mu w pomoc. Jakoż mówi Augustyn św., że niemasz grzesznika tak niewdzięcznego i zapamiętałego, któremu by Marja nie wyjednała u Boga niezliczonych dobrodziejstw. I jakżeby wreszcie mógł Kościół nazywać ją Ucieczką grzesznych, gdyby nie miała tej szczególniejszej zalety prowadzenia do Boga najzawziętszych grzeszników? Jak to? My jej wzywamy nieustannie jako jedynego i ostatecznego ratunku nieszczęśliwych, a na to błaganie jej Serce miałoby być nieczułem? O, niechaj takie rozpaczliwe zdanie nie znajduje nigdy przystępu do serca biednych grzeszników, którzy dotąd w niedoli swojej jeszcze w Marji pokładali nadzieję. A jeśli się, bracia najmilsi, znajduje kto taki i między wami, który w grzechach trwając, nosi na sobie szkaplerz jako ostateczną swą nadzieję — o! błagam takiego, niech go

nie porzuca nigdy, ale oczekuje z ufnością chwili łaski i zlitowania. Ta resztką czci Marji opiera się jeszcze na pokorze, ufności i miłości, na tych trzech cnotach, które stanowią istotę nabożeństwa ku Marji, i składają ku nam miłosierne jej Serce; a więc i dla niego nie znikła nadzieja.

Gdyby zaś te trzy cnoty, bracia najmilsi (winienam wam bowiem odkryć całą prawdę) — gdyby te trzy cnoty niestety znikły zupełnie w sercu grzesznika; jeśliby zaślepiony namiętnością sam dar miłosierdzia Marji na obrazę Boga obracał i nato tylko nosił szkaplerz, aby mógł swobodniej pić z pełnej czary występnej rozkoszy; jeśliby zbyteczne, grzeszne zaufanie zajęło w jego sercu miejsce synowskiej miłości; jeśliby odpychał od siebie wszelkie natchnienia wewnętrzne, wzywające go do pokuty; jednym słowem, jeśliby w najokropniejszym szaleństwie otwarcie stawiał czoło Bogu i miłosiernemu Sercu Marji — o! w takim razie, upewniam was w imieniu Marji, która, dbając o cześć danego nam słowa, sprawdziła je nieraz cudami równie smutnymi jak nadzwyczajnymi — w imieniu Marji upewniam was: taki człowiek nie umrze odziany szkaplerzem, ale go zdejmie i odrzuci choćby w ostatniej chwili skonu swego. A zawsze sprawdzą się te słowa Marji: „Ktokośkolwiek umrze odziany tym znakiem, nie będzie cierpiał płomieni wiecznych“.

III.

Tak więc, bracia najmilsi, w tym szkaplerzu świętym podwoiła Marja staranie swoje o zbawienie nasze. Owszem Jej niewymowna dobroć, Jej bezdenne miłosierdzie wysiliło się na wszelkie środki, aby nas wszystkich pociągnąć ku Bogu i dusze nasze pośród tylu niebezpieczeństw przywieść do szczęśliwego kresu; aby tych nawet, którzy się opierają łasce Bożej, którzy gonią na oślep na drodze nieprawości swoich niepomni, że łąda chwilę śmierć ich stracić może w przepaść wiecznego nieszczęścia — aby i tych nawet sprowadzić na tor zbawienia, aby ich przywieść do pokuty i zapewnić im niebo. Meż to już grzeszników nawróciło się do Boga wskutek modlitw bractwa szkaplerza św.? Nie widzicie tych skutków modlitw waszych, nie podpada to pod zmyśły, bo wszystko to osłonięte tajemnicą świętej spowiedzi; to jednak pewna, że kiedyś przez całe wieki błogosławić będziecie Marję za tysiące dusz uratowanych przez jej pośrednictwo. T czyliż to nabożeństwo szka-

plerza św. nie jest dla nas nieprzebranem źródłem dobrodziejstw Marji?

O jakże szczęśliwi jesteśmy, najmilsi, my wszyscy, którzy się garniemy pod opiekę tej przeczystej niebios Królowej — my, którzy się sługami jej wyznajemy i w ręce jej wszystkie sprawy nasze składamy, a osobiwie najważniejszą oną sprawę — zbawienia wiecznego! Jakże szczęśliwi jesteśmy, że mamy w niej najczulszą Matkę naszą, a zarazem najpotężniejszą Opiekunkę. w tych czasach osobiwie, kiedy nieprzyjaciół zbawienia naszego wyteża wszystkie siły swoje, aby dusze ludzkie, krwią Chrystusa Pana odkupione, oderwać od jedności z Kościołem i sprowadzić na drogę potępienia wiecznego — kiedy to widok tylu ciężkich nieprawości, zagrażających wiecznemu zbawieniu, zgrozą i trwogą każdego przejmuje. Czyliż nie widzicie, bracia, jak bezbożność wylała z brzegów swoich, jak na każdym niemal kroku spotykać się musimy z ludźmi złej wiary, a gorszych jeszcze obyczajów, czyhających na dusze nasze — ludzi, którzy się urągają z pobożności, którzy szydzą z prawideł wiary św., którzy w śmiech obracają najświętsze przedmioty boskiej religji. O bracia drodzy, ileż to niebezpieczeństw dla dusz naszych! ileż to nieszczęsnych ofiar powszechnego zepsucia! I czyliż podobna nam w tak smutnym stanie rzeczy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość naszą? I któż nie czuje dręczącej obawy o najważniejszą, najżywiej nas obchodzącą sprawę — sprawę zbawienia wiecznego?

Ale, bracia najmilsi, nie jesteście bez pociechy. Oto Marja podaje wam rękę miłosierdzia swego. Marja, najlepsza Matka nasza, daje wam w tym szkaplerzu św. rękojmię zbawienia wiecznego. Jeżeli ta najświętsza niebios Królowa tak pełną jest łaski i miłosierdzia, że tych nawet, którzy o nią nie dbają i drogą nieprawości chodzą, najusiłniej się stara do upamiętania przywieść i na drogę zbawienia sprowadzić, jeżeli tak gorąco pragnie ich zbawienia, że nawet w tym celu ten św. szkaplerz ustanowiła: powiedzcie, cóż uczyni dla was, którzy ją kochacie jak Matkę, którzy się jej opiece z całego serca oddajecie i między jej sługi i synów się liczycie?

Czyliż cały przeciąg życia waszego, zwłaszcza odkąd przez przyjęcie szkaplerza św. szczególniejszym sposobem pod opieką Marji zostajecie, nie ukazuje wam mnogich dowodów swej łaski? Powiedzcie sami: gdyście się do niej udawali w smutku waszym,

czyliż nie znaleźliście w niej wsparcia i pocieszenia? Odpowiada za was wielki czciciel Marji, Bernard św.: „Ile nadziei i łaski, ile ocalenia mamy, wszystko to winniśny Marji, gdyż taka jest wola Boża, abyśmy wszystko nie inaczej, jeno przez Marję mieli“. A na innem miejscu: „Wszyscy czerpią z obfitości skarbów twoich, o Matko Boża: więzień odkupienie, ślepy wzrok, chory zdrowie, smutny pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy łaskę, tak, iż nie masz człowieka, któryby się mógł skryć przed światłem miłosierdzia i dobrodziejstw twoich!“

Mówiąc o dobrodziejstwach Marji, jakich przez szkaplerz św. dostępujemy, nie mogę nie wspomnieć także o odpustach, którei Stolica Apostolska to bractwo obdarzyła, a które tak są liczne, że przewyższają pod tym względem wszelkie inne bractwa. Wiadomo wam, bracia najmiłsi, że w sakramencie Pokuty gładzi się wprawdzie wina grzechowa i kara wieczna, ale pozostaje zwyczajnie do spłacenia kara doczesna, którą trzeba znosić albo przez dobrowolną pokutę na tym świecie, albo na tamtym świecie przez straszne męki czyścowe. Ale i na to zostawił Bóg Zbawiciel w Kościele swoim zaradczy środek; powierzył bowiem Kościołowi cały skarb zasług swoich, i dał mu upoważnienie przez wzgląd na te zasługi odpuszczać także i kary doczesne tym, którzy się tego godnymi okażą. Z jakąż więc skwapliwością powinniśmy starać się o nabycie tych odpustów, w których tak drogie skarby duchowne się mieszczą. Czegóżby nie uczynił człowiek skazany na śmierć lub na dożgonne więzienie, aby się tylko mógł uwolnić od tego nieszczęścia? Jakże to skwapliwie staramy się o sposoby nabycia jakiego dobra, lub uniknięcia złego! A tutaj, bracia najmiłsi, idzie nie o zysk jakikolwiek, ale o zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej za niezmierne długi grzechowe, idzie o uniknięcie męki czyścowej - męki, przewyższającej to wszystko, cokolwiek w tem życiu wycierpieć zdołamy. Nie jestże to więc jednym z najznakomitszych dobrodziejstw, jeżeli przez szkaplerz św. dostępujemy, w tak łatwy sposób, tylu i tak wielkich odpustów?

A jakież są te odpusty? Znać je, bo macie spis ich w rękach waszych. Wspomnę tu tylko o odpustach zupełnych, aby dać poznać skarby szkaplerza św. i tym, którzy ich nie znają. (Tu wyliczyć odpusty zupełne. Porówn. Arndt, Odpusty, str. 557). Wreszcie odpust, który jest koroną wszystkich innych i który nam najwięcej pociechy przynosi, jest to odpust zupełny w go-

dzinę śmierci. Weź to w tym ostatecznym momencie troski i niepokoju, gdy człowiek rozstając się z tem życiem, stanąć ma wkrótce przed trybunałem sądu Bożego; kiedy sobie przypomni wszystkie dawne grzechy swoje, wszystkie łaski Boże, których nadużył, wszystkie pobudki do dobrego, które zaniedbał; gdy mu staną na myśli surowe wyroki sprawiedliwości Bożej i ciężkie kary, jakie grzech za sobą pociąga. O jakże słodką pociechę napawać nas wtedy będzie ta myśl, że zostajemy pod opieką Marji, i że nam nabożeństwo szkaplerzne wyjednało odpust zupełny. O, niezawodnie będzie to największą dla nas ulegą i osłoda w tej stanowczej chwili, od której cała wieczność zależy.

Wreszcie, bracia najmilsi, otrzymując tyle łask przez szkaplerz, mamy także i pewne zobowiązania względem Marji, chociaż te są nierównie mniejsze niż łaski doznane. O obowiązki w szkaplerzu karmelitańskim, nie wiążące jednak nikogo w sumieniu pod grzechem, są następujące: (Wylicz. Zobacz: Arndt, Odpusty, str. 555). Najważniejszy obowiązek jest to naśladowanie cnót Marji i wedle sił i łaski udzielonej. Wielkie to złudzenie tych ludzi, którzy sądzą, że dla zaskarżenia sobie opieki Marji coś będzie odmawiać pewne modlitwy na jej cześć, nie troszcząc się wcale o cnotliwść i bogobożne życie. Nie, bracia najmilsi! Marja jest najlepszą Matką naszą, ale chce też przedewszystkiem mieć w nas dobrych synów. A jakże ukażemy się dobrymi synami inaczej, jeno przez naśladowanie jej cnót? Wszakże dobrym synem ten tylko nazywać się może, kto pełni to wszystko, co sprawia pociechę jego matce. Nie dosyć nam osłonić pierś szkaplerzem, ale trzeba i duszę ozdobić cnotami Marji: pokorą, cierpliwością, posłuszeństwem, a przedewszystkiem cnotą świętej czystości, podług stanu swojego, przez którą najwięcej podobamy się Marji i najwięcej łask sobie u niej jednamy.

Niechże więc pamięć na dobrodziejstwa Marji i nasze względem niej obowiązki, ożywi w sercu waszem szczerą i najżywszą wdzięczność dla Marji, miłość najgorętszą, wierność w jej służbie, a oraz i nieograniczoną ufność w jej miłosierdziu. Niechże ta preczysta Królowa niebios, która nam już tyle łask w tej świątyni wyjednała, która się tak czule opiekuje i wami, i domami i rodzinami waszemi, która dziś szczególnie podaje wam rękę miłosierdzia swego — będzie dla was nietylko otuchą w życiu, ale oraz i silnym bodźcem do życia cnotliwego, pobożnego i chrześcijań-

skiego, abyśmy nie tylko słowy, ale osobiwie w czynach okazałi się wiernemi i prawdziwemi jej dziećmi. A gdy wybiję dla nas ostatnia godzina, wtedy ze szkaplerzem na piersiach spokojnie umierać będziemy w tej nadziei, że za przyczyną Marji unikniemy strasznych płomieni piekła, i że w niebie, u stóp tronu Majestatu Bożego i Królowej naszej niebieskiej zażywać będziemy szczęścia i chwały wiekuistej. O spraw to, Matko Najświętsza! Amen.

NAUKA
O
Szkaplerzu Karmelitańskim.

Ks. Paweł Rubon.

Weselać się będę się weselić w Panu..
iż mię obłóknę w szaty zbawienia.
Izaj. 61, 10.

Noszenie szkaplerza, tego znaku czci Najśw. Marji Panny, nie jest jeszcze u nas tak rozpowszechnionem, jak na to pobożny ten zwyczaj istotnie zasługuje. A przecież szkaplerz jest znakiem poświęcenia się służbie Najśw. Marji Panny, jest zakładem Jej potężnej pomocy, jest źródłem ufności, pokoju i zbawienia. Albowiem kiedy Matka Najświętsza 16 lipca 1251 r. objawiła się św. Szymonowi Stockowi, szóstemu generałowi zakonu OO. Karmelitów, rzekła do niego, trzymając szkaplerz w rękę: „Przyjm, synu mój, ten szkaplerz zakonu twego, jako znamię mojego bractwa. Będzie on dla ciebie i dla wszystkich synów Karmelu doskonałym przywilejem, a kto umrze, mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiecznego. Jest to znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego”.

Że to objawienie, jakie miał św. Szymon, nie było zmyślonem, ale prawdziwem, o tem zapewniają nas wyroki Stolicy św. Dla czegoż więc szkaplerz tyłu ma jeszcze przeciwników? Dlatego, że jedni nie znają ogromnych korzyści, jakie odnosimy ze szkaplerza św.; drudzy słuchają tylko bezbożnych lub śmiesznych zarzutów ludzi obłudnych i zaślepionych, którzy żadnej nie pomijają sposobności, aby to nabożeństwo wyszydzić; inni na-

reszcie chętnieby nosili tę sukienkę Matki Boskiej, ale zbalamuceni od złych lub mniej mądrych ludzi, boją się przyjąć na siebie obowiązki tego bractwa. Lecz kto kocha Mariję, ten na tak błahe trudności zważać nie będzie, ale przyjmie szkaplerz z rąk kapłana i zawoła z prorokiem: „Weselać się będą się weselił w Panu... iż mię obłócił w szaty zbawienia“. Albowiem Najśw. P. Marija, ta Matka nieograniczonej potęgi — jak powiada św. Bonawentura — dając nam szkaplerz, spuszcza z góry Karmelu strumienie łask najobfitszych na wszystkie swe dzieci kochane. Dlatego, drodzy Bracia, radość nasza z powodu szkaplerza św. jest zupełnie słuszną i usprawiedliwioną, a to z następujących przyczyn:

Ponieważ a) korzyści z niego są niezmierne; b) obowiązki zaś bardzo małe i łatwe do wykonania.

II.

Pierwsza korzyść, jaką mamy ze szkaplerza, to szczególniejsza opieka Najśw. Marii P. we wszystkich niebezpieczeństwach i przygodach życia tego. Ten przywilej opiera się na obietnicy samej Matki Boskiej. Św. Szymon, widząc swój zakon ze wszystkich stron srodze prześladowany, błagał Najśw. Dziewicę, aby mu okazała widomy znak swej opieki. Najśw. Panna objawiła się mu, a trzymając w ręku tę świętą sukienkę, rzekła: „Przyjmij, synu mój, ten szkaplerz... on bowiem jest tarczą w niebezpieczeństwach, rękojmą pokoju i szczególnej mej opieki do końca wieków“. I dlatego to w dawnych czasach lud polski, szczerze kochający Matkę Najśw., w jednej z swych pieśni o Najśw. Pannie Szkaplerznej śpiewał: „Piorun, miecz, ogień i wody — szkaplerzem przybranemu — nie uczynią żadnej szkody — bo Marija takiemu — zawsze jest ku pomocy — i broni od przemocy“.

Na potwierdzenie tej prawdy mógłbym przytoczyć wielką liczbę faktów cudownych, atoli dla braku czasu ograniczę się na dwóch przykładach. W czasie oblężenia miasta Montpelier we Francji za Ludwika XIII, waleczny oficer de Beauregard trafiony został w pierś z muskietu, kula przebiła nawszkroś żelazną zbroję, lecz nie zadawszy najmniejszej rany, zatrzymała się na szkaplerzu i splaszczyła na nim, jakby na murze ze stali. Jednym z świadków tego cudu był król, który od tego czasu stał się gorliwym czcicielem szkaplerza św.

Drugie zdarzenie cudowne podaje arcybiskup bisutynieński, ks. de Coislin, w liście pasterskim wydanym w roku 1720. Opowiada on, że gdy w czasie gwałtownego pożaru wrzucono szkaplerz do ognia, pożar zgasł natychmiast, a szkaplerz znaleziono potem nieuszkodzony od płomieni. Matka Najśw. wszystkim wprawdzie dziatkom swoim udziela zawsze łask wielkich i obfitych, ale największych i najobfitszych tym, co szkaplerz Jej noszą na swej piersi. „Członkowie bowiem bractwa szkaplerza św. — powiada czcigodny Ojciec de la Colombière — większą niż wszyscy inni czciciele Marii odnoszą korzyść. Cześć, jaką przez noszenie szkaplerza okazujemy Najśw. naszej Obronicielce, jest dla Niej bardzo przyjemną, i dlatego żadnej nie ulega wątpliwości, że nas broni przeciw wszelkim podstępom nieprzyjaciół, i chociażby ci nie wiem jakich używali środków zdradzieckich, aby na nas uderzyć, zawsze nas znajdują uzbrojonych, zawsze ubranych w ów znak, którego widok sam zmusza wrogów do ucieczki“.

Druga korzyść szkaplerza jest ta, że wszyscy, którzy go noszą, na mocy przywileju papieża Klemensa VII uczestniczą we wszystkich zasługach i dobrach duchownych zakonu Karmelitów i Karmelitanek, oraz całego bractwa szkaplerznego. Ten przywilej obwieszcza im kapłan wkładający na nich szkaplerz, kiedy mówi: „Na mocy powierzonej i udzielonej mi władzy, przyjmuję was do uczestnictwa wszystkich modłów, umartwień, prośb, przedstawień, westchnień, jałmużn, postów, czuwania, mszy, pacierzy kanonicznych i innych łask i dóbr duchowych, które prawie dniem i nocą odbywają się w św. karmelitańskim Zgromadzeniu, w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego“. A korzyści te tak wielkie czyż nie powinnyby zachęcić wszystkich wiernych do wstąpienia w szeregi tego św. bractwa.

Trzecią korzyścią są odpusty. Co się odpuszcza przez odpusty — czy grzech? — Nie! Grzechy odpuszczają się na spowiedzi św. w chwili, gdy kapłan, dając rozgrzeszenie, wymawia te słowa: „Ja cię rozgrzeszam od wszystkich grzechów twoich...“ Więc cóż się odpuszcza przez odpust? Kary za grzechy się odpuszczają. Kary są albo doczesne albo wieczne; otóż kara wieczna, piekielna, na którą człowiek zasłużył przez ciężkie grzechy, odpuszcza się wraz z grzechami na spowiedzi św., a doczesna kara odpuszcza się przez odpust. Odpust zaś jest albo zupełny,

albo częstkowy; przez odpust zupełny odpuszcza się cała kara doczesna, przez częstkowy tylko część tych kar.

Kościół katolicki ma władzę udzielania takich odpus'ów, albowiem Chrystus Pan dał mu pełną i nieograniczoną moc związywania i rozwiązywania nie tylko od grzechów w spowiedzi św., ale też poza spowiedzią od kar za grzechy. Powiedział bowiem Piotrowi św.: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech“ (Mat. 16, 19). Temi słowy Chrystus Pan dał Piotrowi, t. j. Kościołowi swojemu, władzę rozwiązywania, cokolwiek jest związanem; już zaś człowiek przez kary za grzechy jest związanym na duchu, tak, iż bez odpuszczenia tych kar wnieść nie może do nieba; więc P. Jezus dał też Kościołowi władzę rozwiązywania od kary, która jest skutkiem i następstwem grzechu. I dlatego też Sobór trydencki klątwę rzucił na tych wszystkich, którzyby utrzymywali, że odpusty są niepotrzebne, albo że Kościół nie ma władzy udzielania odpustów.

Kara za grzechy — to dług zaciągnięty u Boga. Ten dług wypłaca Kościół ze swojej kasy, czyli skarbu duchownego. Tym zaś skarbem są zasługi Jezusa Chrystusa i Świętych Pańskich. Kościół więc czerpie niejako ze skarbnicy swojej te wysługi, aby udzielić tym, którzy tę sukienkę Matki Boskiej czyli szkaplerz noszą. Czyż więc nie wypływa stąd, że nabożeństwo to jest Bogu nadzwyczaj przyjemne, a z powodu wielkiej liczby odpustów, dla wiernych nader zbawienne. (Tu można wyliczyć te odpusty).

Czwartą korzyścią szkaplerza karmelitańskiego jest łaska zbawienia. Najśw. Marja Panna, udarowawszy Szymona świętego szkaplerzem, tę pocieszającą uczyniła mu obietnicę: „Nadzieja tych, co go noszą na sobie, ma być bez wszelkiego ograniczenia“. Opieka więc, jaką im przyobiecała, będzie zupełnie bezwarunkową, bo wyraźnie mówi: „Kto w tej sukience umrze, ten nie dozna ognia wiecznego“. A to jest największy pożytek, jaki płynie z nabożeństwa szkaplerznego. Wielu wprowadzie tą obietnicą ma przeciwników, lecz zupełnie niesłusznie. Bo jakież jest właściwe znaczenie tej obietnicy, przez Najśw. Marię Pannę uczynionej? Oto, że osoby, noszące pobożnie szkaplerz, o'rzymają za Jej wstawiennictwem łaskę szczęśliwego skonania, a tem samem będą zabezpieczone od piekła. Jestże więc w tej obietnicy coś takiego, coby duszę wierną zadziwić lub oburzyć mogło?

Czyż nie wiadomo wszystkim, że w całym świecie katolickim panuje to powszechne przekonanie, że nabożeństwo ku Marji jest znakiem zbawienia? Czyż każdy dobry katolik nie porucza swego zbawienia opiece Matki Najśw.? Alboż ta Matka łaski Bożej nie ma dość sił i sposobów, by dusze uciekające się pod Jej obronę, zabezpieczyć przed ogniem wiecznym? „Potęga Marji powiada św. Bonawentura — jest tak nieograniczoną, jak wszechmocność Boska, a to ze względu na Jej wysoką godność, jako Matki Syna Bożego“. Tak samo św. Piotr Damian nie wystawia nam Marję jako „zbliżającą się do tronu Miłosierdzia w postaci proszącej, ale jako panującą Królowę niebios“; ten zaś, „za którymby się Marja choćby jeden raz wstawiła — mówi tenże sam Ojciec Kościoła — nie może być nieszczęśliwym“. A czyż nie są znane te pełne pociechy słowa św. Anzelma, który tak do Najśw. Panny przemawia: „Wszyscy, którzy się do Ciebie uciekają, i na których Ty łaskawem spoglądniesz okiem, na wieki nie zginą!“ Nie inne też było przekonanie owych, starych, pobożnych Polaków, którzy tak śpiewali: „W zgonie życia ma otuchę dobrą szkaplerz noszący; szczerą mu Marja skruczę jedna, i konający w tymże znaku zbawienia ujdzie piekła zniszczenia“.

Stąd wypływa ten wniosek: Najśw. Panna udarowała nas szkaplerzem i wszystkich, którzy nosimy ten znak zbawienia, otacza swą szczególną opieką. Sama bowiem do nas przemawia: „Weź ten szkaplerz, synu mój, i jeżeli go przy śmierci na siebie nosić będziesz, nie będziesz odrzuconym, bo ja o zbawienie twoje prosić będę!“ Starajcie się więc, drodzy Bracia, ten szkaplerz św. mieć zawsze na piersi, zwłaszcza w godzinę śmierci swojej, a obietnica Marji spełni się na was — od wiecznego potępienia. Ona was zachowa i obroni.

Piątą korzyść jest krótszy pobyt w czyścju. Człowiek, umierając bez grzechu śmiertelnego, ale mając na swej duszy jeszcze doczesne kary za grzechy swoje, nie idzie wprost do nieba, ale do czyścja. Tam musi odpokutować te kary, jak mówi Pismo św.: „Powiadam ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż i ostatni drobny pieniądz oddasz“ (Łuk. 12, 59). Ojóż wszyscy, którzy noszą szkaplerz karmelitański, wyswobodzonymi będą z czyścja w pierwszą sobotę po śmierci. Nieoceniona ta łaska zasadza się na obietnicy, jaką Najśw. Panna uczyniła papieżowi Janowi XXII, jak to czytamy w bułi „sabatynskiej“. Prawdziwość tej obietnicy nie podlega za-

dney wątpliwości, jak świadczą słowa papieża Pawła V, który tak pisze: „Lud chrześcijański wierzyć może temu, co się głosi o dobrodziejstwie, jakiego doznają dusze członków bractwa szkaplerza, dlatego, iż Najśw. Marja P. przez ciągłe swe wstawianictwo, przez nieustanne prośby, przez swe zasługi i przez szczególniejszą swą obronę, osobliwie w sobotę, duszom swych braci i członków po ich śmierci pomocy swojej udzieli, którzy w miłości chrześcijańskiej przenieśli się do wieczności, a za życia szkaplerz godnie nosili, według stanu swego czystość zachowali i Godzinki do Najśw. Marji P. odmawiali“. Pokładajmy więc całą swą ufność w słowach Matki Najśw., oddajmy się z całą pewnością tej błogiej nadziei, że długo w czyszczeniu nie pozostaniemy, jeśli szkaplerz pierś naszą osłaniać będzie; a zachęcajmy również innych, nie noszących jeszcze tego świętego znaku Marji, aby i oni nie pozbawiali się tak wielkich łask, przywiązanych do tej świętej sukienki Matki Najświętszej.

Mówiłem wam dotąd o korzyściach szkaplerza; teraz mówić będę o obowiązkach, jakie szkaplerz na nas nakłada.

II.

Bardzo to ważna rzecz, dobrze wiedzieć, do czego się właściwie zobowiązuje ten, kto przyjmuje szkaplerz karmelitański. Bo jak żadne państwo bez praw, tak żadne bractwo, a zatem i bractwo szkaplerza św. bez pewnych ustaw i obowiązków istnieć nie może. Dlatego stawiam tu dwa główne pytania i dam na nie jasne odpowiedzi.

Pierwszem głównem pytaniem jest: do czego się zobowiązuje, kto przyjmuje szkaplerz? Zobowiązuje się do czterech rzeczy, bardzo łatwych do wykonania: mieć szkaplerz taki, jaki jest przepisany; przyjąć pierwszy szkaplerz z rąk kapłana i zapisać swe imię i nazwisko do księgi bractwej; nosić go zawsze na sobie; odmawiać modlitwy przepisane.

Co oznacza ten pierwszy obowiązek: „mieć szkaplerz taki, jaki jest przepisany?“ Szkaplerz karmelitański, według przepisu św. Kongregacji, musi się składać z dwóch kawałków sukna, flaneli albo innej materji wełnianej, i z dwóch tasiemek lub sznurków tak ze sobą zeszytych i tak długich, iżby go można przez głowę włożyć na siebie. Nadto, te dwa kawałki sukna muszą

być koloru przepisanego, t. j. muszą być czarne, albo brunatne, albo innej ciemnej barwy. Tak orzekła św. Kongregacja odpustów 1842 r. Atoli do ważności szkaplerza nie należą ani obrazki, ani wyszywania na nim, ogólnie niemal dziś przyjęte; bo aczkolwiek te dodatki są ładne i stosowne, przepisane jednak nie są, i bez tych ozdób i obrazków szkaplerz będzie prawdziwym szkaplerzem.

Drugim obowiązkiem jest, przyjąć szkaplerz z rąk kapłana w sposób przepisany. Nikt bowiem sam sobie „pierwszego“ szkaplerza włożyć nie może; ktoby zaś tak uczynił, odpustów żadnych nie ma i nie należy do bractwa szkaplerza. Musi go więc włożyć kapłan, i to nie każdy, lecz tylko ten, który do tego otrzymał osobną władzę od Jenerała OO. Karmelitów, lub też od przełożonego prowincji tegoż zakonu. Tak postanowił papież Pius IX, 11 sierpnia 1862 r. Skoro zaś pierwszy szkaplerz się podrze, to drugi i dalsze już nie potrzebują być poświęconemi, ani przez kapłana włożonemi, bo słuszenie mówi: „Pierwszy szkaplerz poświęcony poświęca wszystkie inne“, i może je sobie wszystkie i aż do śmierci każdy sam wkładać i nosić.

Trzecim obowiązkiem jest, nosić „zawsze“ szkaplerz na sobie. Trzeba go nosić zawsze i wszędzie, a przeć nie należy go zdejmować ani w dzień ani w nocy, chyba na krótką tylko chwilę, jeżeli człowiek np. się myje. Wolno zaś go nosić na odzieży lub pod nią, według decyzji Kongregacji z 26 lipca 1855 r. albo po włożeniu „pierwszego“ (ze sukna) szkaplerza zastąpić t. z. medalikiem szkaplerznym, poświęconym przez upoważnionego kapłana.

Prócz tych, innego ogólnego obowiązku niema. A zatem, kto chce odpustów zupełnych do szkaplerza przywiązanych dostąpić, nic innego nie potrzebuje czynić, jak tylko: mieć szkaplerz ze sukna lub medalik szkaplerzny, przyjąć go z rąk kapłana nato upoważnionego, nosić go zawsze, przystąpić do spowiedzi i komunji św., a po komunji pomodlić się na intencję Ojca św., wreszcie nawiedzić kościół karmelicki. W tych miejscowościach, gdzie niema kościoła OO. Karmelitów, Ojciec św. Pius IX, reskryptem z roku 1855 dozwolił nawiedzić kościół parafjalny, a gdyby nawiedzenie i tego kościoła było niemożliwem, spowiednik ma władzę zamienić ten warunek na jakibądź inny uczynek pobożny.

Alz — teraz dobrze uważajcie! — kto chce dostąpić tych

nadzwyczajnych i jakoby cudownych łask Najśw. Panny Marji, które obiecała, objawiając się bł. Szymonowi Stockowi i papieżowi Janowi XXIII, t. j. kto chce ująć ognia piekielnego, a w sobotę po śmierci swojej być wybawionym z czyśca, ten musi jeszcze więcej czynić. Mianowicie, musi koniecznie mieć szkaplerz na sobie w chwili śmierci. Ten warunek niezbędny położyła sama Najśw. Marja P., mówiąc: „Kto w chwili śmierci mieć będzie na sobie ten szkaplerz, zachowany będzie od ognia piekielnego“.

Trzeba jednak należycie rozumieć znaczenie tego przywileju. Nie upoważnia on bynajmniej do życia bezbożnego. Kto umiera w grzechu ciężkim, niechybnie potępi swą duszę; szkaplerz w takim wypadku od piekła nie uchroni. Marja w obietnicy tej chciała tylko wyrazić, że ten, kto nosi pobożnie szkaplerz w duchu Kościoła i mieć go będzie na sobie w godzinę śmierci, nie potępi się, choćby miał nieszczęście Boga ciężko obrazić, bo szkaplerz przypomni mu obowiązek pokuty i poprawy życia.

Ten zaś, kto chce być uwolnionym od czyśca w sobotę po śmierci, musi najprzód zachować czystość według stanu swego, to jest: dziewice i młodzieńcy muszą zachować panieństwo, wdowy wstrzemięźliwość, a małżonkowie wiarę małżeńską. Oprócz tego, umiejący czytać, powinien odmawiać codziennie Godzinki do Matki Boskiej. Od tego zaś odmawiania uwolnione są wszystkie osoby odprawiające pacierze kapłańskie, dla nich oficjum kanoniczne zastępuje małe oficjum o Matce Boskiej. Kto czytać nie umie, musi się wstrzymać od mięsnych potraw w środę, piątek i sobotę. Ale to straszna rzecz — odpowie mi niejeden — trzy dni pościć; tego nie wytrzymam! Uważajcie jednak, drodzy Bracia, nie chodzi tu o post ścisły, ale tylko o wstrzymanie się od mięsa. Więc jeść można w te dni, ile razy się komu podoba, byleby nie z mięsem. Nie bój się zatem tej małej przysługi dla Matki Najśw., wszak tego wymaga twoje własne dobro. Matka Najśw. twego postu nie potrzebuje, a ty z niego nie umrześ, owszem będziesz zdrowszym, i dłużej żyć będziesz. Niedawno pewien lekarz francuski dowiódł cyframi, że ci ludzie jak najdłużej żyją, którzy mięsa najmniej używają. Jeżeliby zaś kto tego warunku dla ważnych powodów spełnić nie mógł, wtedy, według orzeczenia św. Kongregacji (1840 i 1842 r.), może być od niego zwolniony, ale zato kapłan do tego upoważniony lub każdy spowiednik ma mu

nałożyć inny obowiązek, np. modlitwę lub jakiś uczynek miłosierny.

Otóż, najmilsi Słuchacze, wytłómaczyłem wam wszystkie obowiązki w tym szkaplerzu czarnym czyli karmelitańskim, innych niema żadnych. Ale zapytacie, czy osoba nie spełniająca tych obowiązków popełnia przez to grzech, czy też wolna jest od wszelkiego grzechu? Odpowiadam: nie ma żadnego grzechu, albowiem obowiązki szkaplerza nie są w ścisłym tego słowa znaczeniu obowiązkiem, lecz całkiem dobrowolną ofiarą i przysługą Matce Najśw. uczynioną, do której nikt pod grzechem nie jest obowiązany. Opuścić więc wypełnienie tych obowiązków, nawet i powszednim grzechem nie jest, przeto niema żadnej potrzeby z takiego opuszczenia oskarżać się na spowiedzi; chociaż z drugiej strony, zaniedbanie obowiązków jest rzeczywistą stratą dla duszy i pozbawieniem się ogromnych korzyści, jakie można tak łatwym sposobem uzyskać.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widzicie, drodzy Bracia, jakie to ogromne korzyści, jak wielkie łaski spływają na wszystkie osoby, tę świętą sukienkę noszące. Bo czyż może być większa łaska, jak zachowanie duszy od potępienia i skrócenia mąk czyścowych? A do osiągnięcia tych ogromnych łask wymagane są warunki tak łatwe, iż każdy przy dobrej woli może je wypełnić. Zwróćcie więc wszyscy oczy wasze na tę świętą sukienkę, na tę drogą szatę Niepokalanej Dziewicy! przyjmijcie ją z rąk Najśw. Marji P.; Królowa nieba i ziemi wzywa was do noszenia jej; Matka wasza najukochańsza, Matka Boga waszego pragnie was uszczęśliwić na wieki — a tak mało od was wzamian żąda, chce Ona tylko, abyście nosili Jej sukienkę. Zapewnia wam za to zbawienie, bo słowa, któremi wam to zaręczenie daje, nie zawierają w sobie nic wątpliwego ani żadnej zagadki, ani nic, coby inaczej zrozumianem być mogło.

O Pani moja, św. Marjo! — modlimy się do Ciebie słowami św. Mechtyldy — wspomnij, ach wspomnij na to, coś nam obiecała, a jako Bóg Ojciec przez swą wszechmocność Ciebie najpotężniejszą uczynił, tak Ty mi, proszę, bądź pomocą w godzinę śmierci, odganiając ode mnie wszelką moc szatańską. O Najśw. Bogarodzicielko Marjo Panno, błagam Cię pokornie przez zasługi gorzkiej męki Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, pamiętaj na mnie, jeśli byś śnić dzisiaj, albo tej godziny albo tej chwili umrzeć mi przyszło!

O Pani najśłodsza, święta i niepokalana Panno Marjo, przybądź na pomoc mnie nędznemu i staremu grzesznikowi, zanim śmierć nadejdzie, bym z tego świata nagle i niespodzianie nie zeszedł. O Błogosławiona P. Marjo, Matko Boga, zlituj się nade mną, a nie daj mi umrzeć w niepokucie, ale kiedy zbliży się owa straszna godzina śmierci mojej i sądu Bożego, kiedy życie moje ustanie, a obumarły mój język nie będzie mógł więcej wymawiać najśłodszego Imienia Twego, kiedy oczy moje światła tego już nie potrafią oglądać, ani uszy me żadnego głosu już nie usłyszą; — ach wtenczas, wtenczas to wspomnij, o Marjo, na modły, które dziś wylewam przed tronem Twojej macierzyńskiej litości i bądź mi pomocą w owej godzinie ostatecznej, zachowaj mię od wiecznego zatracenia, nie opuszczaj mię, o Matko moja, nie opuszczaj mię, ale doprowadź mnie do bram wiecznej chwały, gdzie Syn Twój najmiłszy i Zbawiciel mój Jezus Chrystus żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem św. na wieki. Amen.

KAZANIE
O
Szkaplerzu Karmelitańskim.

Ks. Paweł Rubon.

I stało się, gdy to mówił, podniósłszy
głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła
Mu: Błogosławiony żywot, który Cię no-
sił i piersi któreś ssał! Łuk. 11, 27.

Opowiada w swej Ewangelji Łukasz św., że kiedy P. Jezus w dłuższej przemowie zbijał bluźniercze zarzuty, jakie złośliwi faryzeusze czynili przeciw Jego najświętszej osobie, wtedy jedna z niewiast obecnych, zachwycona mądrością Boskiego Mistrza, podniosła głos w Jego obronie i zawołała: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi któreś ssał!”

Nizma nic nowego pod słońcem. Jak w dawnych czasach nigdy nie brakowało złych ludzi, którzy wrogo występowali przeciw Bogu, prawdzie i cnocie, którzy prześladowali Chrystusa Pana i uczniów Jego, gnębili i uciskali Kościół, nienawidzili i starali się wytepić wszystko co boskie, chrześcijańskie i święte: tak pod tym względem świat i o włos się nie zmienił. Jakim był przed tysiącem lat, takim jest i dzisiaj; owszem teraz daleko gorzej na świecie. Bo dawniej wrogowie Kościoła św. zabijali tylko ciało katolików, a teraz heretyckimi swemi naukami i książkami zabijają dusze, krwią odkupione; dawniej pszenica Chrystusowa t. j. wiara i religja katolicka kwitnęła, teraz kąkol bezbożności i niedowiarstwa bujnie wyrasta; dawniej chrześcijaństwo ściśle pościło aż do zachodu słońca, a byli zdrowi i czerstwi, teraz ludzie nie pytając o dyspensę jedzą w piątek mięso, a są słabi i narzekają na ból głowy i żołądka; dawniej bywało więcej ludzi pobożnych choć może mniej uczonych, teraz przeciwnie:

więcej jest rzekomo uczonych, a mniej pobożnych. Dawniej nie popisywano się tym tak często dziś powtarzanym wyrazem: „oświata“, „cywilizacja“, „kultura“ (choć oświata była i wten-czas), ale ceniono sobie i praktykowano cnotę, uczciwość, rzetel-ność; dziś ludzie niby to uczeni, wykształceni i oświeceni, po wielkiej części Kościół św. lekceważą, o wiarę nie dbają, do sa-kramentów św. nie przystępują, postów nie zachowują, przykazani i boskie i kościelne uważają za wymysł księży, z odpustów nie korzystają, a na bractwa i pobożne stowarzyszenia wygadują, co im tylko ślina przyniesie na język. Co więcej jeszcze, naśmiewają się z dobrych i pobożnych katolików, drwią z nich, że się mo-dlą, że koronkę odmawiają, że szkaplerz noszą — i wszystkimi sposobami starają się o to, aby wiernych oszołomić, wykpić ich cnotę, zohydzić im Kościół, wytepić w nich wiarę, pozbawić ich nieba a wtrącić do piekła.

Lecz wy, najmilsi Słuchacze, ludem bożym jesteście, płynie jeszcze w waszych żyłach ta stara krew pobożnych przodków waszych, i dlatego z pewnością nie dacie się zbalamucić brednia-mi tych nowoczesnych pogan. A tej to silnej wiary i szczerzej miłości ku Bogu i Matce Najśw. dziś nowy i święty dajecie do-wód. Zgromadziliście się tutaj, aby uczcić Matkę Boską Sza-kplerzną. Ale może niejednen z was nie wie, co to właściwie jest szkaplerz, skąd się on wziął, jakie są do niego przywiązane obowiązki, łaski, przywileje, odpusty? I dlatego sądzę, że obcho-dząc dziś pamiątkę szkaplerza św., nie będę mógł nic lepszego uczynić, jak gdy wam odpowiem na te różne pytania, zarzuty i wątpliwości. Z tego zaś zadania wywiążę się dostatecznie, jeśli wam pokażę, że bractwo szkaplerza św. zasadza się na dwóch rzeczach. Zasadza się:

- 1) Na objawieniu najgodniejszym wiary;
- 2) Na powadze samego Kościoła katolickiego.

I.

Bractwo szkaplerza opiera się na objawieniu, ze wszechmiar zasługującym na wiarę.

Najmilsi Słuchacze! Nim przystąpię do dowodów mego zało-żenia, podam wam w krótkości kilka wstępnych uwag i objaśnień. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że mamy dwa rodzaje szkaplerza

Matki Boskiej, t. j. szkaplerz błękitny czyli Niepokalanego Poczęcia, i szkaplerz czarny czyli karmelitański. Otóż o jednym tylko z nich będą dziś mówić — o czarnym karmelitańskim, ponieważ bractwo, które dziś w tym kościele ma odpusć, jest bractwem szkaplerza karmelitańskiego. O tem więc bractwie twierdzą, że ono się opiera na objawieniu najgodniejszym wiary. A jakie to było objawienie? Słuchajcie!

W Palestynie, t. j. w owym pięknym i błogosławionym kraju, gdzie Słowo Przedwieczne stało się ciałem, gdzie Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus przyszedł na świat, żył, cierpiał i umarł za nas na krzyżu, w owym kraju, mówię, między Galileą a Samarią wznosi się wysoka, przepyszna góra, która się nazywa Karmel, mająca około trzynastu mil obwodu. W dawnych czasach góra ta była bardzo sławna, bo mieszkali na niej dwaj wielcy prorocy, Eljasz i Elizeusz. I dotąd jeszcze pokazują tam ciemną jaskinię, w której ci dwaj prorocy P. Boga służyli, jako też i źródło, które Eljasz swemi modłami wydobył z ziemi. Na tej górze, jak niesie podanie, gromadziło się niegdyś wiele pobożnych ludzi, którzy, idąc śladami tych św. proroków, wiedli tam życie pustelnicze. Po zesłaniu Ducha świętego przyjęli owi pustelnicy wiarę Chrystusową, a przejęci szczerą i serdeczną miłością ku Najśw. Dziewicy, tam na Jej cześć pierwszą kaplicę zbudowali. Do tej kaplicy kilkakroć na dzień zgromadzali się ci nowi chrześcijanie, i pobożnemi obrzędami, modlitwami i pochwalnemi pieśniami wielbili Najśw. Pannę, jako osobliwą swego zgromadzenia opiekunkę; stąd też nadano im nazwę „Braci Marji z Góry Karmelu“. Zgromadzenie to dało właśnie początek zakonowi OO. Karmelitów. Najśw. Panna otaczała szczególną opieką tych swoich czcicieli, o czem możemy się przekonać z następującego zdarzenia.

Lat temu przeszło sześćset, Karmelici, prześladowani od niewiernych Saracenów, musieli opuścić prawie wszyscy górę Karmel, i przybyli do Europy szukać przytułku. Lecz tu napotkali na wielkie trudności, tak, że zakon począł się już chylić ku upadkowi. Wtedy jeden z owych Karmelitów, św. Szymon Stock, którego święto Kościół obchodzi d. 16 maja, błagał gorąco Matkę Najśw., aby mu okazała widomy znak swej opieki, któryby odtań służył za tarczę całemu zakonowi przeciw wszystkim, którzy się nań targnąć odważą. I cóż się stało? Wysłuchała Najśw. P. Marja

modlitwę tego świętego męża. Albowiem 16 lipca 1251 r. objawiła się mu w mieście Cambridge, w Anglii, otoczona świetnym orszakiem aniołów, a trzymając w ręce szkaplerz rzekła: „Przyjmij, mój synu, ten szkaplerz zakonu twego, jako znamię mojego bractwa; będzie on dla ciebie i wszystkich synów Karmelu doskonałym przywilejem, a kto umrze, mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiecznego; jest to znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego“. Te są słowa Matki Najśw.

Od tej chwili szkaplerz stał się odróżniającym znakiem Karmelitów, a bractwo Najśw. Panny z góry Karmelu przybrało nazwę: bractwa szkaplerza. Ten sam szkaplerz, który Matka Boska podala św. Szymonowi, przechowuje się do dziś dnia w Anglii, i czczony jest od katolików angielskich z wielkim nabożeństwem.

Wicie już teraz, najmiłsi Słuchacze, o jakim objawieniu tu mowa. Lecz zapyta może kto: Czy też można temu widzeniu dać wiarę? Odpowiadam: Można bezpiecznie, owszem trzeba — dlaczego? Z dwóch przyczyn: a) ponieważ mąż, który miał to widzenie, jest wiary najgodniejszym; b) ponieważ to widzenie samo w sobie zasługuje na najzupełniejszą wiarę. Dowody na te dwa twierdzenia są jasne i krótkie.

1) Zastanówmy się najprzód nad pierwszą przyczyną wiarygodności tego widzenia.

Jeżeli imię, nazwisko, miejsce urodzenia i pobytu, stan i zajęcie owej osoby, która miała widzenie, jest wiadome; dalej, jeżeli osoba ta jest mężem światłym, poważnym i świętobliwym; nareszcie, jeżeli wszyscy dziejopisarze katoliccy, którzy o owem widzeniu pisali, wyrażają się o tym mężu z najgłębszym uszanowaniem — to przecież takiemu mężowi można wierzyć, bo jeśli jemu nie damy wiary, to komuż, proszę, będziemy jeszcze wierzyli na świecie? Już zaś znamy imię i nazwisko tego męża, który miał owo sławne objawienie o szkaplerzu — nazywa się Szymon Stock; znamy kraj, skąd był rodem, bo urodził się roku 1194 w Anglii, w zamku Hertford z bardzo pobożnych i majątnych rodziców; znamy stan jego, bo należał do zakonu OO. Karmelitów, który wydał tylu wielkich Świętych i wysoko zasłużonych mężów; znamy urząd jego, bo był szóstym generałem tegoż czci najgodniejszego zakonu. A zatem, najmiłsi Słuchacze, gdyby to całe objawienie było tylko bajką i wymysłem bezpod-

stawnym, z pewnością nie wiedzielibyśmy ani imienia, ani nazwiska, ani kraju, ani stanu, ani urzędu — słowem, nicbyśmy nie wiedzieli o tym człowieku, który tę bajkę wynalazł; bo bajki, plotki i fałszywe wieści, jak to sami najlepiej wiecie, zwykle tak cichutko powstają i tak pokryjomu się rozgłaszają, że sprawcy ich prawie nigdy nie wykryjesz, ani się dowiesz, skąd, jak, kiedy i przy jakiej sposobności powstały.

Nadto, św. Szymon odznaczał się wielką świątobliwością, bo przez dwadzieścia lat, oddalony od świata, w dziwnym ciemnym lesie oddawał się najsurowszej pokucie, ustawicznej modlitwie, rozmyślaniu i najściślej szemu zjednoczeniu z P. Bogiem i Matką Najśw., którzy mu się prawie codzień objawiali — tak dalece, że, jak czytamy w jego żywocie, całe niemal życie jego było jednym nieprzerwanym zachwytem. Posiadał on też nadzwyczajną roztropność, gruntowną naukę, bysiry sąd — obłudę się brzydził, kłamstwa nienawidził, kochał prawdę, P. Boga się bał. Przeto też marzenia, przesady, fantastyczne urojenia i mamidła dziecinnej wyobraźni były dalekimi od niego. Bo gdyby się nasz Święty był bawił mamidłami, tobyśmy mieli od niego całą księgę innych jeszcze najrozmaitszych i najdziwniejszych objawień, widzeń i przepowiedni; fantazja bowiem człowieka, lubiącego marzenia i mamidła, to jak ten teatr czarodziejski, na którego scenie codzień to nowe i ciekawsze obrazy i figury występują.

Do tego, Bracia najmiłsi, św. Szymon był nie dzieckiem płochem, co jak chorągiewka na dachu ciągle się zmienia; nie młodzieńcem lekkomyślnym, który, gardząc radą starszych ludzi, zamki na łodzie stawia; nie kobietą łatwowierną, która złym i romansowym książkom więcej wierzy, niż nam księżom, prawdę Bożą z ambony ogłaszającym; nie był też jednym z owych starych bab, co w kabały, karty, losy, sny, senniki, listy niebieskie i wróżki wierzą; — ale był mężem w całym tego słowa znaczeniu, mężem roztropnym, dojrzałym, poważnym, zahartowanym na zimno i gorąco, na głód i pragnienie; słowem był jednym z owych bohaterskich charakterów, jakie teraz coraz więcej znikają z widowni świata.

A co najważniejsza, to to, że wszyscy dziejopisarze katoliccy, którzy o owym objawieniu pisali — a liczba ich niemała — wyrażają się o tym mężu wszędzie i zawsze z naj-

większem i najgłębszem uszanowaniem; czego z pewnością nie byłiby czynili, gdyby jego spokojny umysł, szlachetne serce, zdrowy sąd, miłość prawdy i ascetyczne życie były podejrzane. Czytaj tylko, co o nim ci uczeni i pobożni mężowie napisali, a przekonasz się, że wszyscy aż do jednego uważali to objawienie za prawdziwe.

A my, najmilsi Słuchacze, mając tak silne dowody w rękę, znając imię, nazwisko, kraj, stan i urząd tego męża, wiedząc, że to był mąż światły, prawy, spokojny i świątobliwy — mielibyśmy wątpić o prawdziwości tego objawienia? Byłby to wielki nierozum! Owszem, ja i wszyscy, co tu jesteście, mamy to mocne przekonanie, że owo widzenie św. Szymona nie było czczem złudzeniem; przeciwnie, że było rzeczywistem, od Boga i Matki Boskiej pochodzącem objawieniem! Węć bractwo szkaplerza karmelitańskiego opiera się na widzeniu wiary najgodniejszym.

2) Druga przyczyna, dla której to objawienie nie podlega żadnej wątpliwości, jest ta, że ono samo w sobie zasługuje na najzupełniejszą wiarę.

Wiemy bowiem z życia św. Szymona, że ten mąż Boży był jednym z najgorliwszych czcicieli Najśw. P. Marii. Już od dzieciństwa starał się ze wszystkich sił o to, aby się upodobać tej Matce Przenajświętszej. Na Jej wzór prowadził życie skromne, spokojne, cnotliwe, czyste, a tak kochał tę niepokalaną Królowę dziewic, że o Jej cnotach, cudach, zasługach, przywilejach i o chwale Jej niebieskiej najchętniej i najczęściej z braćmi swymi rozmawiał. Już zaś, Bracia najdrożsi, jakże to podobna, aby ta Matka sprawiedliwości i „pięknej miłości“, do której Kościół św. słusznie zastosowuje owe słowa Mędrca: „Ja miłuję tych, którzy mnie miłują“ (Przypow. 8, 17) — jak to podobna, pytam się, żeby ta Matka najczulsza i najmilsza nie kochała szczególniejszym sposobem takiego syna, takiego wierne go i najgorliwszego czciciela swego, jakim był św. Szymon? Jeżeli więc czytamy w żywotach Świętych Pańskich, że ta Królowa Anielska najgorliwszym swym sługom nieraz się ukazywała, skądżebyśmy tu z góry mogli twierdzić, że właśnie św. Szymonowi się nie ukazała i że mu nic nie objawiła? Zaiste, nie wiem, czy przez lekkie bezzasadne powątpiewanie większąbyśmy krzywdę św. Szymonowi, czy Matce Najśw. wyrządzili?

Jużci, bezbożny świat dzisiejszy, acz wierzy we wszystkie bre-

dnie, kłamstwa i kacerstwa, które jakaś tam podła gazeta żydowska drukuje, w takie jednak widzenie Błogosławionych i Świętych Pańskich wierzyć nie chce. Dajcie nam spokój z waszemi widzeniami — powiada — takie widzenia są wcale niemożliwe! — Czy tak? widzenia są niemożliwe? A czy w Piśmie św. nie mamy nic zgola o takich widzeniach? Alboż Pismo św. może kłamać? czy nam opowiada rzeczy niemożliwe? Kiedyś ty taką mądry filozof, to proszę cię, powiedz mi otwarcie: czyś ty już czytał Pismo św.? Widziałś ty w niem choć jedną tylko literkę? Czy ty wiesz, co tam w Piśmie św. napisanem jest o takich widzeniach i objawieniach? Rzuć na chwilkę wszystkie swoje brudne gazety i książki bezbożne, a weź do ręki te stare, poważne i święte księgi mądrości Bożej; otwórz je! czytaj! Co tam napisano? Napisano, że Chrystus Pan, Bóg i Zbawiciel nasz, po śmierci swojej ukazał się świętym niewiastom; napisano, że się ukazał w biały dzień Szawłowi; napisano, że się ukazywał swym apostołom, że zasiadał z nimi do stołu, jadł z nimi, rozmawiał z nimi, przechadzał się z nimi i sam, na brzegu morza Tyberjadzkiego i t. d. Wszystkie te fakta zapisane są w Piśmie św., które nas omylić nie może, bo ono nie jest słowem ludzkim, ale Boskiem. Kto zatem Pismu św. nie wierzy, ten Bogu nie wierzy, ten nawet nie jest chrześcijaninem, ale poganinem — a z takim nie będziemy się tu spierali. Jeżeli więc — jak Pismo św. podaje — Chrystus Pan rzeczywiście ukazywał się po śmierci swej uczniom swoim najukochańszym: to czyż ta potężna Matka Boga i Stworzyciela naszego, ta Królowa wszystkich Świętych, ta pocieszycielka i przyczyna naszej radości, nie będzie mogła się ukazywać najgorliwszym swym sługom, dzieciom i czcicielom? Precz od nas takie mniemanie niedorzeczne!

Gdyby historia owo objawienie, o którym tu mowa, tak przedstawiała, że np. jakiś duch piekielny ukazał się św. Szymonowi, aby przez niego dusze ludzkie ratować od wiecznego potępienia — to szczerze przyznaję, że słusznie należałoby takie objawienie jako wręcz fałszywe odrzucić z tej prostej przyczyny, że czart przeklęty nie troszczy się o nasze zbawienie, lecz przeciwnie, o nasze potępienie. Ale tu, najmiłsi Słuchacze, tu w tem widzeniu św. Szymona, jak nam je wiarogodni pisarze kościelni podają, rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Nie duch nieczysty z piekła występuje, ale sama Matka łaski Bożej i Ucieczka grze-

szników zstępuje z nieba, by biedne dusze ludzkie uchronić od ognia wiecznego. Kiedy więc tyle razy czytamy w Piśmie św. o różnych widzeniach, a wiemy, że one wszystkie były prawdziwe, dlaczego właśnie to widzenie św. Szymona miało być fałszywem? Nie jest ono wprawdzie zapisane w Piśmie św., ale czy po napisaniu Pisma św. już wszelkie objawienia ustały? Czy to, co się dawniej tyle razy stało, już teraz stać się nie może? Czy Pan Bóg nowych środków ułatwiających nam nasze zbawienie wynaleźć i ofiarować nam nie może? Czy łaska Boża ograniczona? miłość ku grzesznikom zmniejszona? wszechmocność ukończona? miłosierdzie wyczerpane? „Bogaty jest Bóg w miłosierdziu swoim” — powiada Apostoł narodów (Efez. 2, 4); a św. Leon papież dodaje: „Miłosierdziu P. Boga ani miary przepisać ani czasu naznaczyć nie możemy” (Epist. 91).

Rozważając więc, najmilsi Słuchacze, że św. Szymon przeżył był szczerą i seraficzną miłością ku Matce Najśw.; rozważając, że objawienia nie tylko są możliwe, ale i niewątpliwie tylekroć razy miejsce miały; rozważając i tę okoliczność ważną, że wszyscy i najstarsi nawet pisarze opowiadają to objawienie temi samemi prawie słowami i w ten sam sposób; rozważając nadto, że po tylu wiekach po tylokrotnych najsumienniejszych badaniach nie można było wykryć w tem objawieniu żadnej niedorzeczności, żadnej sprzeczności, żadnego kłamstwa, żadnego omamienia, żadnego oszustwa i matactwa — rozważając, mówię, to wszystko, któżby nie przyznał, że to widzenie św. Szymona zasługuje na najzupełniejszą wiarę? Więc ani wątpmy o tem, że to objawienie było od samego P. Boga, że zatem bractwo szkaplerza św. opiera się na objawieniu wiary najgodniejszym.

Najmilsi Słuchacze! Jakkolwiek piękne, jasne i silne są na to dowody, że szkaplerz jest darem niebieskim, udzielonym nam przez najłaskawszą Królowę ziemi i nieba: to jednak te dowody same przez się nie miałyby jeszcze tej siły przekonywającej, gdyby ich Kościół św. katolicki powagą swoją nie poparł i niejako uświęcił. O tem się przekonacie, gdy wam teraz w drugiej części mojej mowy pokażę, że

III.

Bractwo szkaplerza św. opiera się także na powadze św. Kościoła katolickiego.

Czyż bowiem sędzicie, Najmilsi, że Kościół katolicki mógłby pozwolić na to, aby się bezkarnie szerzyły między wiernymi błędne mniemania, tyżące się wiecznego naszego zbawienia? Mogłżeby on milczeć, gdyby przez matactwo jakiegoś fantastycznego człowieka tysiące a tysiące dusz były wystawiane na niebezpieczeństwo strasznego oszustwa w rzeczach duchownych? Nigdy w świecie! Kościół katolicki duchem Bożym nauczony — jak powiada św. Sobór trydencki (Sess. 25) — filarem i stróżem jest prawdy i wiary; przeto zawsze i wszędzie, gdzie tylko kłamstwa szkodliwe, herezje i błędne lub niebezpieczne nauki powstają, natychmiast Kościół występuje, śmiało podnosi swój głos, ogłasza prawdę, wykrywa kłamstwo, potępia fałsz, przestrzega wiernych, a karci surowo głosicieli takich nauk, zasad i błędów.

A jak Kościół postąpił względem szkaplerza św.? Co on uczynił, kiedy to bractwo, jak olbrzymie drzewo, rozrosło się w rozliczne gałęzie, obejmujące całe narody, państwa, kraje, miasta, wsie? Czy je potępił? Nie! Zakazał? Nie! Rozwojowi jego tamę położył? Nie! Więc co uczynił? Potwierdził je! I to nie tylko potwierdził, lecz nadał mu jeszcze nadzwyczajne przywileje i obdarzył go licznymi odpustami zupełnymi. Taki odpust zupełny masz w sam dzień przyjęcia szkaplerza, masz w dzisiejszą uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, jako też przez całą oktawę, masz we wszystkie środy całego roku, we wszystkie większe uroczystości Matki Boskiej, w dzień św. Józefa, św. Anny, św. Szymona Stocka, św. Michała, św. Teresy, św. Marji Magdaleny de Pazzis itd., a przede wszystkim masz w godzinę śmierci (Porówn. „Zdrój łask i przywilejów z Góry Karmelu“, ks. M. Maciak, Lwów 1916, str. 84—93).

Pytam się teraz, najmilsi Słuchacze, na co te wszystkie odpusty? Co znaczą wszystkie te wielkie przywileje, że ci, którzy szkaplerz noszą, udział mają — podług buli papieża Klemensa VII — we wszystkich czuwaniach, modlitwach, postach, pracach, trudach, łzach, ofiarach Mszy św., pokutach, biczowaniach, jałmużnach — słowem, we wszystkich łaskach i dobrodziejstwach udzielonych pośrednio i bezpośrednio Zakonowi Karmelitów? Rozważcie tylko, skąd ta nieograniczona hojność Kościoła w rozdawaniu najdroższych swych skarbów? Czy to może z powodu jakiegoś omamienia? czy wskutek błędu, w który Kościół został wprowadzony? To niepodobna! Bo Kościół, zbudowany

na niewzruszonej opoce Płotrowej, błądzić w rzeczach wiary i obyczajów nie może, — jest to artykuł wiary świętej. Więc, najmilsi Słuchacze, jeżeli Papież, tak gorliwi w badaniu i strzeżeniu prawdy, bractwo to najuroczyściej po wszystkie wieki zatwierdzili, jeżeli mu tak wielkie i rzadkie przywileje i odpusty nadawali, jeżeli sami do tego bractwa należeli, sami ten szkaplerz nosili, sami innym go nosić tak gorąco zalecali: wtenczas koniecznie prawdą być musi, że w tem widzeniu św. Szymona nie znaleźli oni żadnego oszustwa, ale owszem, upatrywali w tym szkaplerzu, podług słów Matki Najśw., znamię zbawienia, tarczę w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego. Co z tego wynika? Wynika, że to bractwo widocznie opiera się na potężnej powadze samego Kościoła św.

A cóżbyście dopiero powiedzieli, najmilsi Słuchacze, gdybym Ja tu teraz wam przytoczył na dowód prawdy mych słów wszystkie one sławne bule i listy papieskie, przez które to bractwo zostało zaszczycone, pochwalone i zatwierdzone? Zdumielibyście wszyscy na widok tak licznych i poważnych dokumentów. Lecz na to niema czasu. Tyle tylko powiem, że takich pism i listów papieskich jest blisko 80 (Bullarium ordinis Carmelit. et Pallard pag. 382). Najważniejszem z tych pism jest buła papieża Jana XXII. Albowiem Niepokalana P. Marja jak się objawiła św. Szymonowi, tak też ukazała się papieżowi Janowi XXII w chwili, kiedy tenże zostawał na modlitwie, i zaleciła mu najwyraźniej, aby dyplomem papieskim zatwierdził nie tylko Zgromadzenie karmelitańskie, ale jeszcze i wszystkie łaski i przywileje, jakimi Syn Jej najukochańszy Jezus Chrystus przez pośrednictwo swej Matki ubogacał wszystkich ten szkaplerz przyjmujących.

Wspomniany papież, Jan XXII, posłuszny niebiańskiemu widzeniu i poleceniu Marji, dnia 3 marca 1322 r. wydał na cały świat sławną bulę, zwaną „Sabatyńską“ czyli sobotnią, zaczynającą się od wyrazów: „Sacratissimo uti culmine“. W niej nadaje Papież liczne łaski i przywileje, a nade wszystko ogłasza najuroczystsze imieniem Najśw. Dziewicy zapewnienie, iż „dzieci Marji, noszący tę Jej szatę i znamię, w pierwszą sobotę po swym skonie z ognia czyścowego wyswobodzone będą. Oto wyraźnie słowa tej buli (Papież przywodzi tu samą Najśw. Pannę mówiącą): „Rozpoczynając od dnia ich skonu i dostania się do czyśca, Ja ich Matka zstąpię tam Łaska-

wa, w sobotę po ich skonie, i wyzwolę wszystkie me dzieci, które znajdę w czyszc i powiodę je na górę żywota wiecznego“.

A co inni późniejsi Papieże na tę bułę powiedzieli? Potwierdzili ją! I tak potwierdził ją, aby tylko kilku wyliczyć, najprzód Aleksander V, potwierdził Klemens VII, potwierdził Paweł III, potwierdził Grzegorz XIII, potwierdził Paweł V, potwierdził Klemens X, potwierdził Benedykt XIV, ten wielki, energiczny i uczony papież, który prócz tego w osobnem dziełku „O świętach Matki Boskiej“ powiada:: „Wierzmy, że to widzenie św. Szymona było prawdziwe i sądzimy, że wszyscy je za takie uważać powinni“ (Lib. 2. c. 6). Tenże sam papież Benedykt XIV wziął też w obronę przeciw niektórym krytykom zarozumiałym to drugie widzenie Papieża Jana XXI, a odwołując się na dekret Pawła V z dnia 15 lutego 1613 roku, pozwala wszystkim Karmelitom publicznie z ambon ogłaszać wiarogodność tegoż widzenia. A kiedy w XIX wieku pismo francuskie, które nieprawnie przywłaszczyło sobie tytuł: „Zwiastun katolicki“, powstało przeciw temu szkaplerzowi i z cyniczną ironją krytykowało łaski, przywileje i odpusty bractwu szkaplerzemu nadane: wtedy św. Kongregacja odpustów, za wyraźnem pochwaleniem Piusa IX d. 6. grudnia 1855 r. potępiła to pismo i pod grzechem czytać je zakazała (Maurel str. 282).

Teraz powiedzcie sami, najmilsi Słuchacze, nie jestże to dowód najjaśniejszy i niezbity, że bractwo szkaplerza św. opiera się na powadze samego świętego i apostołskiego Kościoła katolickiego?

I w tej to wiarogodności tego widzenia szukać należy przyczyny, dlaczego ludy i królowie, zwabieni obietnicami Marji tak pocieszającemi, biegli ze wszystkich stron do OO. Karmelitów, którym Matka Boska skarb ten poruciła. Z pomiędzy obcych książąt widziano Edwarda króla Anglii, cesarza Ferdynanda II i III, królów Hiszpanji i Portugalji i wszystkich książąt i księżniczki na ich dworze przygódzianych szkaplerzem świętym. Z książąt i królów Francji wielu go nosiło; Ludwik św., Ludwik XIII, Ludwik XIV, Ludwik XV, królowa Marja Leszczyńska i inni za zaszczyt sobie poczytywali, iż ten św. znak nosili. Albowiem, jak twierdzi czcigodny O. Colombière T. J., „pomiędzy wszystkimi nabożeństwami, na jakieśmy się dotychczas dla Marji zdobyć mogli, niemasz żadnego, któreby przeznaczenia naszemu przyszłemu nadawało

pewniejszą podstawę, jak nabożeństwo szkaplerza św.; jemu przeto z największą gorliwością i wytrwaniem oddawać się powinniśmy”.

Bracia najdrożsi! Już chmury wątpliwości w tej sprawie naszej się rozpraszają, już świeci to słońce prawdy w niebiańskim swym blasku, już jasno wam być musi, po której stronie słusność, zwycięstwo, triumf. Ale z tego słońca bije nam w oczy jeden promień jaśniejszy i piękniejszy od wszystkich innych — a tym promieniem jest właśnie dzisiejsza nasza uroczystość.

Nikomu bowiem z nas nie tajno, jak ostrożnym i oględnym jest Kościół św. w ustanawianiu nowych dni świątecznych. Nim ustawi, nim nakaże lub pochwali obchodzenie nowego święta, pilnie naprzód bada rzecz samą, o którą chodzi; długo rozważa przyczyny, powody i początek tego święta; sumiennie roztrząsa znaczenie, cel, potrzebę lub pożyteczność jego — a potem dopiero, wszystko przed Bogiem rozważywszy, uroczystość ogłasza, że trzeba, albo że można to święto obchodzić! I ta to jest przyczyna, najmilsi Słuchacze, dlaczego żaden i najzaciętszy nawet heretyk dotąd nie mógł jeszcze dowieść, że Kościół czci fałszywego świętego, że do wierzenia podaje fałszywe nauki lub tajemnice, albo że uroczystość jakąś obchodzi na uczczenie lub uświęcenie jakiegoś błędu lub oszustwa. Stąd wniosek mój jest jasny i pewny. Kościół — powiadam — ustanowił dzień dzisiejszy na uczczenie Matki Boskiej Szkaplerznej; dziś wszyscy księża odprawiają Msze św. na cześć Matki B. Szkaplerznej; dziś odmawiają oni pacierze swoje kapłańskie o Matce B. Szkaplerznej; dziś bractwo wasze ma odpust zupełny z powodu Matki B. Szkaplerznej; słowem, dziś na całym świecie obchodzi się wielkie, radosne i uroczyste święto Matki B. Szkaplerznej. A więc, dla Boga świętego! czy to wszystko miałoby być bez przyczyny? bez celu? bez znaczenia? Czy cała ta uroczystość dzisiejsza, tak wzniosła i wspańska, miałaby się gruntować na czczym lub beczelnym wymyśle? Czy wszystkie te dekreta Kongregacji św., wszystkie te obrzędy przyjmowania do szkaplerza, to nabożeństwo, te spowiedzie, te komunie św., te mszy św., te odpusty, te pieśni i modlitwy wasze dzisiejsze, tyjące się szkaplerza św., miałyby być wynikiem błędu lub śmiesznego matactwa? Najmilsi Słuchacze! Kościół katolicki nie bawi się w maskaradę! Ktoby mimo tak silnych dowodów o prawdziwości tego objawienia, jeszcze tak przewrotnego był zdania, iż śmie twierdzić, że to całe objawienie jest kuglarstwem — temu śmiało możecie w oczy powiedzieć: Człowiecze, jedno

z dwójga! alboś stracił zdrowy rozum ludzki, albo hardym innowiercą jesteś. Jeśliś rozum stracił, miejsce dla ciebie jest w domu obłąkanych; jeśli nie trzymasz z nami katolikami, to zrzuć już raz maskę, wyjdź z kryjówki swojej, pokaż się światu i powiedz otwarcie, żeś nie katolik, a poczdliwy lud nasz będzie wiedział, z kim ma odtąd do czynienia...

Przeto, Najmilsi, proszę was mówiąc z Apostołem: „Naukami rozmaitemi i obcemi nie dajcie się zwieść“ (Żyd. 13, 9). Pamiętajcie na to: ktokolwiek wygaduje na szkaplerz, ten wygaduje na samą Matkę Boga i Zbawiciela naszego, bo Jej to wynalazek, Jej to dar, Jej to suknia i godło niebieskie; a kto wam szkaplerz nosić zakazuje, albo was za to, że go nosicie, publicznie hańbi i łaje, ten hańbi i łaje Papieży, którzy wszystkim ludziom bez wyjątku ten szkaplerz nosić tak często i tak gorąco zalecali; kto zaś powiada, że ci, co szkaplerz noszą, w dziwactwo, błazeństwo i zabobony wierzą, ten oskarża Kościół św. o oszustwo i obłudę, zarzuca mu lekkomyślność w sprawach najważniejszych i obwinia go o błędną fałszywą naukę.

Są też tacy, którzy mówią: „Szkaplerz jest tylko dla Polaków... Tyś Rusin, tyś Rusinka, tobie nie wolno nosić szkaplerza, bo to się sprzeciwia obrządkowi ruskiemu, od którego nie godzi się odstąpić...“ Na ten zarzut tak odpowiadam: błędem jest, że noszenie szkaplerza sprzeciwia się obrządkowi ruskiemu! Dowody na to mam te:

Przed kilku dniami byłem w Trembowli na odpuszcie. Zjechało się tam dwudziestu kapłanów z okolicy i z dalszych stron, między którymi było też dwóch księży ruskich, bardzo gorliwych i przykładnych, a ściśle się trzymających tej świętej i starej jedności, która nas wszystkich łączy z Rzymem, jako z głową i stolicą całego chrześcijaństwa. Ja widząc takie charaktery otwarte i szczerze, śmiało się pytam jednego z nich, mówiąc: „Powiedz mi, mój księżu drogi, czy to rzeczywiście prawda, że Rusinom nie wolno nosić szkaplerza?“ On zdziwiony na mnie patrząc, odpowiada: „Dlaczegoby nie było wolno? Wszak w mojej wsi prawie wszyscy Rusini go noszą i nawet koronkę w cerkwi śpiewają“. — „A, bo gdzieś tam zakazują“. — „Jak to być może, kiedy my nawet mszę św. mamy o szkaplerzu!“ — „Doprawdy?“ — „Tak jest!“ — „Ma ksiądz tu mszał ruski?“ — „Mam“. — „Proszę mi z łaski swojej przynieść“. Zaraz zacny on kapłan pobiegł i przynosi mszał. Wszyscy ciekawi, co to będzie. Otwieramy, szukamy — jest mszał!

Ale jeszcze nie dowierzałem moim oczom; więc proszę go, aby mi z cerkiewnego języka przetłumaczył tę mszę na polskie. Tłumaczy, słuchamy uważnie — i rzeczywiście pokazało się, że msza św. jest o sukience, czyli o szkaplerzu Matki Boskiej, i że to święto się obchodzi 2 lipca podług juljańskiego kalendarza, tudzież, że jest i inna msza o Najśw. P. Marii Różańcowej na str. 114 (ale ta mi posłuży za dowód, kiedy przy innej sposobności pokażę, że Rusinom wolno i różaniec odmawiać). Mszał ten ruski wydany jest i drukowany w monasterze Supraśkim na Litwie roku Pańskiego 1758, więc autentyczność jego nie podlega żadnej wątpliwości. Na tej niezaprzeczonej prawdzie się opierając, mówię: Kto powiada, że szkaplerz nie zgadza się z obrządkiem ruskim, ten albo zna ów mszał, albo go nie zna. Jeżeli go nie zna, niech się postara o niego, tam znajdzie tę mszę, przez Stolicę apostolską zatwierdzoną, którą jeżeli wyrzucono później z nowszych mszałów, uczyniono to niegodziwie i podstępnie; jeżeli zaś zna ten mszał i wie, że ta msza tam jest, więc jakim czołem — powiedzcie mi, najmilsi Słuchacze — jakim czołem śmie twierdzić, że szkaplerz nie zgadza się z obrządkiem ruskim? Czy to nie znaczy Rusinom oczy mydlić?... Jeżeli zatem msza św. o szkaplerzu nie sprzeciwia się obrządkowi ruskiemu, to i noszenie szkaplerza nie może mu się sprzeciwiać!

Pokazałem wam, najmilsi Słuchacze, w dzisiejszej nauce, że bractwo szkaplerza św. opiera się na objawieniu wiary najgodniejszym, tak ze względu na osobę, która to widzenie miała, jak i ze względu na owo objawienie, uważane samo w sobie. Pokazałem wam powtórę, że to objawienie gruntuje się na pewnej i silnej powadze samego Kościoła św. katolickiego. Przekonaliście się teraz, że szkaplerz jest prawdziwym skarbem i nieocenionej wartości klejnotem, дарowanym nam przez Matkę Najśw., w celu zabezpieczenia nam zbawienia naszego.

O! podziwiamy dobroć, łaskawość i niepojęte miłosierdzie tej Matki i Królowej naszej, Najśw. i Niepokalanej Panny Marii! Kochajmy ją, dziękujemy jej z całego serca i z całej duszy za wszystkie te wielkie i dziwne łaski przez szkaplerz św. nam udzielone! Już przestań się bać grzeszniku kochany; nie rozpaczaj biedna grzesznico! Jest jeszcze ratunek dla ciebie, przyjm tylko ten szkaplerz z rąk kapłana; szkaplerz jest kotwicą zbawienia twego, szkaplerz jest kluczem do nieba, szkaplerz jest

tarczą zasłaniającą ciebie od wiecznych mąk piekielnych, bo „kto umrze — rzekła Matka Najśw. — mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiecznego!“

Przeto ufaj, ufaj tylko opiece i miłosierdziu tej potężnej Królowej niebios; wszak Ona jest Matką twoją, jest ucieczką grzesznych; nie chce Ona twej zguby, ale chce i pragnie, abyś i ty, wyratowany przez szkaplerz z mąk piekielnych, wraz z Nią wychwalał kiedyś w niebie nieograniczone i niepojęte miłosierdzie Boga nad grzesznikami. Więc do tej Matki Boskiej Szkaplerznej się uciekaj i proś i błagaj ją gorąco, abyś mógł życie swe grzeszne poprawić; przede wszystkim, abyś ten grzech ciężki, co jeszcze w dzieciństwie ze wstydu zataiłeś na spowiedzi św., mógł dzisiaj szczerze i ze skrucą prawdziwą wyznać. Bo to pewna, Bracie najdroższy! jeżeli w dzieciennych latach twoich popełniłeś grzech szkaradny przeciw czystości, a teraz jeszcze ten grzech na spowiedzi tańsz i kryjesz — jeżeli nadal trwać będziesz w złości i zaślepieniu swoim — jeżeli tego miąższa zgorszenia porzucić nie chcesz, zerwać te zakazane stosunki z tą grzeszną osobą nie chcesz, opuścić tej kompanji niegodziwej, tej pijatyki szatańskiej, tego szynku żydowskiego, tej rozpusty i rozwiązłości sodomskiej nie chcesz — oj! wtenczas człowiecze nieszczęśliwy — wtenczas i szkaplerz ci nic nie pomoże — pójdiesz na wieczne potępienie!

Więc zlituj się nad grzeszną i biedną swą duszą! Jeżeli tę jedną duszę stracisz, już nie masz nic więcej do stracenia! Pamiętaj, że czas jest krótki, śmierć pewna, godzina śmierci niepewna — jedną nogą stoisz już nad przepaścią piekielną, może dui twoje już są policzone, może deski na trumnę twoją już są porzniete, może nie doczekasz się już drugiego odpustu! Więc bój się Boga, grzeszniku! gdzie masz rozum? gdzie wiara twoja? Gdybyś w tym nędznym i opłakanyim stanie duszy swojej dziś umarł... gdybyś teraz tu w tym kościele, słuszną karą Bożą dotknięty, nagłą i niespodziewaną śmiercią na przestrach wszystkich grzeszników niepokutujących zeszedł z tego świata — dla Boga, grzeszniku! jakboby tam sąd srogi i okrutny ciebie czekał! Oj, Bracie drogi, nie namysław się, nie czekaj, nie odkładaj z dnia na dzień swęj spowiedzi, ale dziś, dziś jeszcze, póki czas, wiek, sposobność, zdrowie i łaska Boża ci sprzyja, wyznaj skruszonym sercem wszystkie swe grzechy! Amen.

KAZANIE

na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

Ks. Antoni Proniewski *)

Marja najlepszą częśćkę obrała, która
od niej odjęta nie będzie.

Łuk. 10, 42.

Dzisiejsza uroczystość, najmilsi, przypomina nam trojaką Matki Boskiej tajemnicę: błogosławioną jej śmierć albo raczej zaśnięcie, chwalebne jej zmartwychwstanie, i pełne triumfu wniebowzięcie; w tych zaś wszystkich okolicznościach Marja najlepszą częśćkę sobie obrała, która od niej nigdy odjęta nie będzie. I przeto, jeżeli te słowa, któremi niegdyś Chrystus Pan, życie Marji Magdaleny pokutne a bogomyślności oddane, pochwalił i przeniósł nad doczesne troski i zabiegi gospodarcze Marty jej siostry, miały swój błogi skutek w tejże Marji Magdalenie, to zapewne większy i szczęśliwszy skutek mieć musiały w Najśw. Marji Pannie, w dniu dla niej tak uroczystym i świętym. Słusznie zatem te słowa Kościoła św. dziś do Marji Najśw. stosuje. Wypełniła ona albowiem doskonalszym nierównie sposobem i to, co dla Zbawiciela owa troskliwa gospodyni Marta, podejmując Go gościnnie uczyniła, i to, czego siostra jej Magdalena, przysłuchując się naukom niebieskiego Mistrza, nauczyła się.

Bo Marja przyjęła najpierw tego Pana i Boga do gospody wewnątrzności swoich, nadludzkim Go sposobem porodziła, i z wielkiem staraniem wypiełgnowała. Służyła Mu też pilnie;

*) Ks. Antoni Proniewski, urodz. w Wilnie d. 29 maja 1798, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego na Białej Rusi 1816 r., umarł w Nowym Sączu 28 stycznia 1862 r.

a jako wierna i nieodstępna uczennica, zachowywała to wszystko w swem sercu, co od Niego słyszała. A nareszcie kiedy doczesną i duchowną usługę względem Boga, Syna swego, najlepiej z ludzi ta przeczysta Panna wypełniła, czyż nie przystało na nieskończoną sprawiedliwość i dobroć Boga, aby tę Matkę swą przyozdobił największą z pośród ludzi nagrodą i chwałą? I tę to nagrodę i chwałę najdosłojniejszej Matki Boskiej mając zamiar dzisiaj opowiedzieć, przedstawię wam, pobożni słuchacze, trzy wielkie cuda wszechmocnej ręki Boskiej w trzech już namienionych dzisiejszej uroczystości tajemnicach: 1) Błogosławiona śmierć Marji Bogarodzicy, to cud natury; 2) chwalebne jej zmartwychwstanie, to cud łaski; 3) triumfalne wreszcie wniebowzięcie, to cud chwały. Upraszam was tylko o pilną i łaskawą uwagę.

Ty zaś, o przebłogosławiona Boża Rodzicielko, z wysokości tronu chwały twojej wejrzyj na nas, a macierzyńską twą pomocą wspieraj nas, abyśmy te trzy cuda rozważając, pobudzili się do coraz większej czci, miłości i ufności ku tobie, jako najłaskawszej i najpotężniejszej Matki, którą witamy anielskiem pozdrowieniem: „Zdrowaś Marjo“.

I.

Błogosławiona śmierć Marji, to cud natury. Bo uważcie, najmiłsi, dwojaka jest śmierci przyczyna: jedna daleka i powszechna, a tą jest grzech pierwotny, od którego śmierć wzięła swój początek, moc i panowanie nad ludźmi; druga bliska i wszystkim ludziom wspólna, a tą jest boleść, choroba i uszkodzenie tej części ciała, bez której życie utrzymané być nie może. Żadna z tych przyczyn nie padała na Marję, gdyż ta niepokalana i najświętsza ze wszystkich stworzeń Dziewica nie miała nigdy na sobie ani pierwotnego, ani osobistego i najmniejszego grzechu. Nie doznawała też żadnych cierpień ciała, co jednogłośnie twierdzą Doktorowie Kościoła; ale jak bez wszelkiej boleści porodziła Jezusa, Zbawiciela świata, tak też bez wszelkiej boleści z tem się światem rozstała. Dlatego też śmierć — jeśli mam użyć tego wyrazu — śmierć była w Marji prawdziwym cudem natury, gdyż nie z przyrodzonych i zwyczajnych nastąpiła przyczyn, i tak bardzo różniła się od śmierci zwykłych śmiertelników, jak wielka zachodzi różnica między tym, co opuszcza swą ojczyznę, aby w innym kraju

objąć zaszczytny tron i panowanie, a tym, którego dla zbrodni z ojczyzny wyganiają.

Rozstała się więc Marja z ciałem swoim nie z ogólnej konieczności wypłacenia długu naturze, nie z powodu choroby i braku sił ciała, lecz jedynie wskutek spotęgowanej żądzy widzenia i miłowania Boga. Nie z takim pragnieniem raniony jeleni bieży do źródła żywej wody, ani z taką szybkością wprzód zatrzymane, a potem wypuszczone na dół lecą rzeki, z jaką żądzą, z jakim upragnieniem i usilnością serce Marji rwało się do Boga. Jeżeli Dawid, wielą nieprawości uwiękany, a potem do Boga nawrócony, z utyskiwaniem wołał: „Ach, mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło“ (Ps. 109, 5) na tej nędznej ziemi! — jeżeli Paweł św., z prześladowcy Kościoła Chrystusowego najgorliwszy Apostoł, słabym tylko płomykiem Boskiej miłości zagrzany, pragnął być co rychlej rozwiązany z ciała i żyć z Chrystusem (Filip 1. 23) — jakąż dopiero żądzą i jakim pragnieniem oglądania Boga i złączenia się z Nim na wieki musiało być zdjęte serce Marji Bogarodzicy, która od pierwszej chwili swego życia zawsze w tym Bogu pogrążona była? Nigdy zaś ta żądza w całym jej życiu nie stygła, owszem z postępem czasu pomnażała się, rosła i aż do tego stopnia się wzmogła, iż sama jedna bez innych fizycznych przyczyn potrafiła rozerwać ten ścisły związek, jaki łączył najświętszą duszę Marji z jej najczystszym ciałem.

Mówiła Marja, jak to nabożnie domyslać się można, mówiła zapewne do Boga, Syna swego: O Jezu, najmilszy Synu mój! żądam, ach żądam rozstać się już z tym światem, a złączyć się z Tobą! Dość mi już tego życia — nie dlatego, jakobym sobie w niem przykrzyła, bo znam twą świętą wolę, żeś mię po twojem odejściu do chwały niebieskiej chciał przez pewien czas przy twym Kościele zatrzymać — ale że miłość moja ku Tobie strawiła już me serce; niechże Cię już w chwale twej oglądam. Przyjdź Synu mój najśłodczy, a weź z sobą duszę moją!

Gdy tak miłość i żądza Marji do tego stopnia natężenia doszła, że już doczesnego życia związek zrywać się poczynął, dziwnem zrządzeniem Boskiem stało się, iż Apostołowie w on dzień z różnych i odległych krajów do mieszkania Najśw. Marji P. w Jerozaleń zgromadzili się, czy też raczej cudowną mocą przeniesieni zostali; tak bowiem o tem pisze naoczny świadek, św. Dionizy Areopagita, a potwierdza św. Melito, sławny w Kościele Bo-

żym pisarz, iż to z ust św. Jana Ewangelisty słyszał. A ta rzecz nikomu z nas nieprawdopodobną zdawać się nie powinna; bo jeżeli do Daniela proroka Habakuk w jednej chwili z Pałes'yny aż do Babilonu był przeniesiony, jeżeli taką mocą św. Filip, jeden z siedmiu pierwszych diakonów, jak czytamy w Dziejach Apostolskich, był porwany, aby wyuczył wiary Chrystusowej i ochrzcił podskarbskiego królowej Kandaki etjopskiej, i napowrót w powietrzu odniesiony aż do Azotu: czemuż w podobny sposób nie mogli się zgromadzić Apostołowie święci, aby byli obecnymi dokonaniu na ziemi najświętszego życia Bogarodzicy i świadkami dla potomnych wieków, że Marja nie wskutek choroby ciała, lecz jedynie z gorącości ducha żyć przestała.

Nie należy też wątpić, że i sam Zbawiciel Jezus Chrystus, z licznym Aniołów orszakiem, na przyjęcie najświętszej duszy Matki swej przybył widomie i temi prawie do siebie ją wezwał słowy: „Wstań, spiesz się, przyjacielko moja!” (Pieśń 2, 10). przyjdź już, przyjdź do mnie, Matko najmiłsza! Oto wyciągam me ręce ku tobie, któraś mię z krzyża zdjętego obejmowała, i byłaś towarzyszką moich prac i trudów, uczestniczką męki i śmierci mojej. Tyś ze mną umierającym współumierała, bądźże więc teraz uczestniczką i towarzyszką moich radości. Tyś w czasie wyniszczenia mego na ziemi, wierniej i lepiej od wszystkich Mi służyła; przeto cię teraz w wieczności chcę nad wszystkich chwaleć i cię uwielbić. Byłem ci przedtem snopkiem mirry, gorzką żalnością napawało się dla mnie serce twoje; teraz ci będę słodkim gronem cypryjskiem, strumieniami rozkoszy niebiańskich napelniam cię. Pójdź więc, wybrana moja, posiądź tron od wieków ci przygotowany!

Gdy wtem serce Marji najgorętszą ku Jezusowi zapalało miłością, wśród nieopisanych pociech i zachwyty niebieskich, jednej chwili, jako topnieje воск od ognia, tak bez żadnych śmiertelnych boleści i omdlenia stopniało że się tak wyrażę, owo połączenie, które duszę jej najświętszą w ciele wiązało. O chwilo ostatnia życia Marji na ziemi! chwilo nie tak śmierci, jak snu najslodsze! chwilo rozłączenia, boleści nieznająca! któż twoją chwałę i szczęście dostatecznie opowiedzieć potrafi? O święci Aniołowie i cały dworz niebieski! jakimiż tę chwilę uwielbiliście okrzykami, jakimiż ją uczciliście triumfy! O gdyby!... ale, ach nieprawości nasza! czemuż świętym żądom przeszkadzasz? o gdy-

by i nas taka gorączka — jeżeli tak godzi się mówić — takie gwałtowne pragnienie widzenia Boga i miłowania Go nadewszystko z ciałem rozłączyło! O trzykroć błogosławiona Matko Boża, która z niewysłowioną chwałą z ziemi do nieba przeniosłaś się, spraw to, prosimy cię i błagamy, aby tęsknota za ojczyzną niebieską serca naszą rozpałała, zmierzwiwszy nam doczesnego życia powaby, do szczęśliwej śmierci nas przywiodła.

To pierwszy punkt uwagi naszej, słuchacze najmiłsi, ten pierwszy cud natury w rozłączeniu duszy Marii od jej ciała. Uważmy już drugi cud łaski w chwalebnem jej zmartwychwstaniu.

II.

Bezwładne leżało najczystsze ciało Marii bez życia bez najmniejszego ruchu i uczucia, ale też i bez żadnej odmiany i skazi, telności, ciałom zmarłych przynależnej. Tak bowiem przystało, aby w całości zachowane było od wszelkiej skazy ciało tej, której dusza wolna była od wszelkiej by najmniejszej zmazy. Przystało, aby ten święty przybytek nie był dotknięty żadną skazą, który mieszkaniem przez dziewięć miesięcy Świętego świętych był uświęcony. Nie było w nim obrazu człowieka ziemskiego; toć nie w ziemię obracać się, ale do nieba iść miało. Śmierć nie śmiała mocy swej nad niem wywierać, z którego Dawca życia i Zwycięzca śmierci wyszedł. Ogień w piecu babilońskim ciała trzech pachołąt izraelskich nienaruszone zostawił. Oddał także nienaruszone ciało Jonasza wieloryb. Wygłodniałe lwy przez całą noc w ich jaskini siedzącego Daniela nie uszkodziły. Szaty Izraelitów przez czterdzieści lat na puszczy nieskażone zostały.

Takie i tym podobne dziwy sprawiła moc Boska dla ludzi, jak czytamy w Piśmie św., a czegoż łaska Boża, mówi Augustyn św., uczynić nie miała dla swej najsw. Matki? Domek nazaretański, w którym Marija przemieszkiwała, w oczach całego świata nieskażony dotychczas zostaje w Lorecie: daleko bardziej przystało, aby dom ciała Marii, niepokalany przybytek jej duszy najświętszej, nieskażony pozostał. Ciało Jezusa, z ciała Marii wzięte, jest też jego częstką: izaliżby przystało, mówi pewien Doktor Kościoła, aby jedna część tego ciała najświętszego w chwale niebieskiej, a druga w popiołach ziemi zostawała? Marija była podobna do Jezusa w życiu, naśladować wszystkie cnoty Jego; była też podobna do umierającego na krzyżu, od miecza boleści współumierając: uczynił ją przeto Jezus podobną do siebie i po śmierci trzeciego

dnia, jako jednogodnie Ojcowie święci i cały Kościół Boży utrzymuje, ciało jej najświętsze znowu ożywiając i przedziwnymi ozdabiając nieśmiertelności przymiotami.

Powstała więc z martwych Marja i „stała po prawicy“ Boga, Syna swego, jako już był przepowiedział św. król i prorok Dawid (Ps. 44, 10); stała „w ubiorze złotym“ t. j. w uwielbionem cielesnym, nad wszystkie piękności piękniejszym, nad wszystkie jasności jaśniejszym. Stała „otoczona różnorożnością“ łask i zasług, cnót i darów, któremi wszelkie niebieskie i ziemskie stworzenia niezmiernie przewyższa. O najszczęśliwsze, najchwalebniejsze i niewysłowione zmartwychwstanie Marji!

Zmartwychwstaniemy i my wszyscy, ale tylko z popiołów śmiertelności i skazitelności naszej. Zmartwychwstała Marja, nie doznawszy cielesnej skazitelności; zmartwychwstaniemy wszyscy, najmiłsi, lecz w jakim stanie i na jak okropny dzień?! Na dzień sądu straszliwego! Zmartwychwstała przed tym dniem Marja, aby za nas błagała Sędziego, jako Matka łagodzi Sędziego a pośredniczka nas grzesznych, za którymi od czasu swego wniebowzięcia usilnie się wstawia. O szczęśliwe dla nas, o najchwalebniejsze dla Marji wniebowzięcie!

III.

Czemże jest ów triumf, z którym Judyta, zwyciężywszy Hołofernesa, powracała do Betulji, miasta swego? Czemże jest ozdoba i powaga Estery, na pokój króla Aswera wchodzącej? Czemże owa pompa, którą król Dawid, przeprowadzając arkę przymierza z domu Obededoma do Jeruzalem, z wielkim nakładem i przepychem urządził. Cienie to tylko były, najmiłsi, cienie w porównaniu do wspaniałego triumfu, w jakim Marja, starłszy potęgę piekła, aby wstawiać się za cały ród ludzki, a osobliwie za prawowiernych Syna swego, ta żywa Arka przymierza między Bogiem a ludźmi, z ziemi do nieba niesiona była. Kiedy Chrystus Pan wstępował do nieba, mówi Anzelm św., same Go tylko niebieskie Aniołów hierarchje witały i towarzyszyły Mu, bo ludzie święci za Chrystusem dopiero wstęp do nieba otrzymali. Lecz kiedy Chrystus wprowadzał do nieba Matkę swoją, nie tylko Aniołowie, ale też i Patriarchowie i Prorocy i Męczennicy i Wyznawcy, którzy już w niebie byli przed swoją Panią i Królową, wyruszyli, iż tak rzekę; a podzieleni na dwa wielkie chóry, pytali jedni drugich:

„Któraż to jest, która wstępuje z puszczy, opływająca rozkoszami, podparłszy się o Miłego swego?” (Pieśń 8, 5). A drugi chór odpowiadał: To Marja! Marja niepokalana Panna i Bogarodzica! Podnieścież więc, książęta, bramy wasze i podnieście się podwoje wieczne, a wnijdzie Królowa chwały (Ps. 23, 7—9). Zapytywał znowu chór pierwszy: Jakaż to jest Królowa chwały? A drugi odpowiadał: Pani mocna i można, Pani mocna na niebie, co starła głowę szatana... Wtem nie tylko podwoje nieba, ale i całe się niebo otwarło, całe się niebo ku niej wychyliło. A Jezus Chrystus stawiał Marję przed samym Trójcy Przenajświętszej tronem.

Stała Marja i światłością Boskiej chwały ośniona, błogosławiła Pana i rozradował się duch jej w Bogu, Zbawicielu swoim. Powitał ją Ojciec Przedwieczny jako Córkę swą najmilszą; powitał ją Syn Boży jako Matkę swoją najukochańszą; powitał ją Duch Święty jako Oblubienicę swą najczystsza i najwierniejsza. Cała Trójca Przenajśw. umieściła Marję na najbliższym Bóstwa swego tronie. Ojciec Przedwieczny księżyc, tj. Kościół Chrystusa wojującego i cały świat pod jej nogi podrzucił. Syn Boży słońcem chwały swojej ją odział. Duch Święty koroną z gwiazd tj. wszystkich darów i łask swoich ją uwieńczył. Bóg Ojciec powierzył jej swoją wszechmoc, aby w niebie i na ziemi zdziałać mogła, cokolwiekby chciała. Bóg Syn otworzył jej tajemnice mądrości swojej, aby wszystko w Bogu poznawała i wszystkie rzeczy stworzone w Nim tak najjaśniej widziała. Bóg Duch Święty upomnikiem miłości i miłosierdza swego udarował ją, aby była Matką miłosierdzia, i aby wszystkie dary niebieskie przez jej ręce do nas przychodziły. Któż zdoła wyliczyć te klejnoty, kto porachować te gwiazdy, które koronę chwały Marji składają? Jeszcze gdy żyła na ziemi, przewyższyła już wtedy łaską i zasługą swoją wszystkie niebieskie i ziemskie rozumne stworzenia tak, że, jak mówi Bernard św., który dla nich wszystkich razem wziętych był najwyższy łaski stopień, ten dla Marji był pierwszy. Cóż więc dziwnego, że chwałą swą podług wymiaru łaski przewyższyła wszystkich Świętych nie tylko Panien, Wyznawców, Męczenników, Patnarchów, Proroków, Apostołów, ale też i wszystkie by najwyższe hierarchie anielskie. Słusznie zatem Anzelm św. woła do Marji: „Nic tobie równego nie masz, bo wszystko, co jest, albo jest wyżej od ciebie, albo niżej. Wyżej, sam tylko Bóg;

niżej, wszystko, co nie jest Bogiem". O niepojęta chwało, dostojności i potęgo Marji wniebowziętej i z Bogiem wiecznie królującej!

O Marjo, Pani i Królowo nieba i ziemi! wielkie o tobie rzeczy są nam dziś powiedziane. Tyś się z ciałem twem rozłączyła bez bóleści, jedynie wskutek nadmiaru niebieskich słodyczy — to cud natury. Tyś się znowu z twem ciałem złączyła, bez najmniejszej z jego strony skazy i uszkodzenia — to cud łaski. Tyś nad wszystkie chóry anielskie wywyższona, przy samym tronie Bóstwa umieszczona, wszystko możesz powagą twoją — to cud niepojętej chwały.

Nieskończone Ci, Trójco Przenajświętsza, dzisiaj dzięki składamy za to, żeś taką godnością, chwałą i dostojnością Marję ozdobić raczyła. Tobie zaś, o Pani nasza i Bogarodzico, winszujemy tych ozdób, tych przywilejów i tej najwyższej chwały. Ciebie w niebie królującą całą potęgą władz duszy naszej wychwalamy. Witaj, Królowo nieba, Aniołów chwało, Kościoła triumfującego ozdobo! Ciebie jako Matkę naszą a Matkę najłaskawszą wzywamy. Tyś już jest utwierdzona w żywocie wiekuistym, bądźże życiem dla nas, którzy śmierci jeszcze oczekujemy. Ty już w oceanie rozkoszy niebiańskich zanurzona jesteś, spuśćże nam kropelkę pociechy twej na osłodzenie ziemskich goryczy naszych. Ty już u ce'u szczęśliwości stoisz, my zaś na tym padole płaczu nadzieją tylko przyszłego szczęścia karmimy się. O Królowo i Matko nasza! życie, pociecho, nadziejo nasza jedyna! do ciebie wołamy, do ciebie wdychamy: Wejrzyj na nas z wysokości tronu twojego, a po zakończeniu wygnania naszego racz nam ukazać najmiłszego Boga, Syna twego, abyśmy Go z tobą chwalili i wziębili w niebie na wieki. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

Ks. Antoni Proniewski.

Marja najlepszą część obrła, która
od niej odjęta nie będzie.

Łuk. 10, 42.

Słodka i błogosławiona śmierć albo raczej zaśnięcie Marji Bogarodzicy, jak dla pierwszych chrześcijan była powodem smutku i zatrwożenia, tak dla nas doroczną jej pamiątka, a lepiej powiem. największą tej Pani naszej uroczystość, jest dniem wesela, nauki i zachęty. Umarła Kościołowi Opiekunka, skończyła życie Matka wiernych, zniknęła Apostołom Mistrzyni, słowem utraciła ziemię najdroższą i najpierwszą po Bogu istotę, więc nie dziwnego, że tę stratę ojcowie nasi, pierwsi chrześcijanie, nie inaczej rozważać mogli, jak tylko z nieutulonym żalem i obfitych łez wylaniem. My zaś tychże ojców synowie, cośmy w spuściźnie od nich odebrali niezawodną wiadomość, iż Marja w trzy dni po swej błogosławionej śmierci z duszą razem i ciałem do nieba wzięta została, aby tam być orędowniczką zbawienia naszego, nie możemy inaczej jej od nas odejścia wspominać, jak tylko z prawdziwym duchem weselem. A będąc przekonani, że Marja wiekuisty ów spoczynek wysłużyła sobie pracami i trudami najświętszego życia swego, znajdujemy przy dzisiejszej uroczystości walną zachętę, byśmy z cnoty w cnotę postępowali za jej najwznioślejszymi przykładami.

Dziś Kościół św. stawiając nam przed oczy wiekuistą cnotę, którą Marja za pracę na ziemi podjęte od Trójcy Przenajśw. uwieńczoną została, woła niejako na nas: W niebie jest Marja!

uważcie niewierni, że tam dostała się ona w nagrodę za swą wiarę i niezachwianą w niej wytrwałość. Marja niewypowiedzianą odziana jest chwałą! pamiętajcie o tem, grzesznicy, że na nią sobie zasłużyła przez swą niewinność i cnotę. Nad szczęściem Marji zastanawiajcie się, wszyscy ludzie, i wiedźcie o tem, że je sobie ona zdobyła nie inaczej, jedno przez najustanniejsze swe starania i pracę.

Te oto myśli, z dzisiejszej tajemnicy wynikające, powinny dochodzić już do głębi serca naszego, ożywić pamięć naszą na niebo i przywieść nas do uznania tych dwóch prawd zasadniczych: najprzód, że możemy się zbawić, jak Marja, gdyż i nam nie schodzi do tego na środkach, które ona miała; powtóre, że powinniśmy się zbawić, jak Marja, gdyż i nam nie zbywa na pobudkach do starania się o zbawienie, jakimi się ona zachęcała. Zbierała zasługi na niebo, lecz komuż z nas P. Bóg tę drogę zagroził? Dostała po swej śmierci chwały zmartwychwstania i uwielbienia, lecz komuż z nas tej obfitej Bóg nie obiecał nagrody? Otóż życie i śmierć Marji upewniają nas, że możemy się zbawić i że powinniśmy się zbawić. Tak jest, chrześcijańscy słuchacze!

Wzorem życia Marji możemy się wszyscy zbawić, bo wszyscy mamy sposobność do zbierania zasług na niebo — to część pierwsza dzisiejszego kazania;

wzorem śmierci Marji powinniśmy się wszyscy zbawić, bo dla wszystkich nas P. Bóg zgotował zupełną chwałę w niebie — to część druga.

O Jezu Chryste, Boże i Zbawicielu nasz! natchnij nas dzisiaj duchem przebłogosławionej twej Matki, abyśmy idąc za jej wzorem, jako ona szła za twoim, chwycili się skutecznie tych środków i pobudek zbawienia naszego, które w życiu i śmierci Marji za łaską twoją poznamy. O to Cię błagamy najpokorniej przez najchwalebniejsze jej wniebowzięcie. Pobłogosław nam z tronu twej chwały, o najdosłojniejsza niebios Królowo! „Zdrowaś Marjo!“

I.

W jaki sposób zasłużyła sobie Najśw. Marja P. na niebo, daje nam poznać Kościół św. w dzisiejszej ewangelji pod obrazem Marty i Marji Magdaleny, z których pierwsza, „rozłazniona o' oło rozmaitej posługi“, przedstawia sposób życia czynnego i pracowitego, druga zaś, „siedząca u nóg Pańskich i słuchająca słów:

Jego", przedstawia życie oddane bogomyślności. Czem każda z tych siostr z osobna przysługiwała się P. Jezusowi, wszystko to razem Najśw. Bogarodzica uczyniła dla swego Boskiego Syna, łącząc zgodnie obydwa życia chrześcijańskiego rodzaje.

Marta przyjęła do gospody swego domu Zbawiciela tu na ziemi pielgrzymującego: Marja przyjęła Go zstępującego z nieba do gospody najczystszego żywota swego. Marta wygadzała Chrystusowi w potrzebach życia, obmyślając Mu żywność ze swego majątku: Marja karmiła Go piersiami swemi i od dzieciństwa wychowywała Zbawcę świata z macierzyńską czułością i troskliwością. Marta poświęcała się Chrystusowi na posługę, łożyła dla Niego pracę rąk swoich, wyświadczała Mu wszelką uprzejmość: Marja zasłaniała Zbawiciela przed niebezpieczeństwami życia, towarzyszyła mu w Jego podróżach, uczestniczyła we wszelkich pracach, smutkach i boleściach Jego, zawsze przytomna i nieodstępna aż do śmierci Jego krzyżowej. Oto pracowitość Marji Najśw., bez porównania doskonalsza nad pracę Marty! A jakaż była jej bogomyślność?

Siedziała u nóg Pańskich Magdalena i korzystała się przed Nim jak niewolnica: Marja Najśw., będąc Matką tegoż Boga-Człowieka, nazywała się jednak służebnicą Pańską. Słuchała Magdalena z pilnością kazań Chrystusowych godzinę jedną lub drugą: Marja każde słowo, wychodzące z ust Zbawiciela, chowała w sercu swem, rozbierała w myśli, wykonywała świętymi uczynkami swojemi, a tak z nauk Syna korzystała przez całe swe życie. Pod wpływem Chrystusowego kazania pogardziła Magdalena światem, porzuciła rozkosze cielesne i do rzeczy wiecznych podnosiła umysł i serce swoje: Marja za każdym przemówieniem Chrystusa, w miłym przedstawianiu z Nim, wcześniej kosztowała słodczy niebiańskich. Oto bogomyślność Marji, doskonalsza nad święte rozmyślanie Magdaleny!

Po tych dwóch stopniach wstąpiła Marja do nieba, podniesiona zasługami dwojakiego życia: czynnego i bogomyślnego, i niejako na tych dwóch skrzydłach przeniosła się na wieki wieków, a nam zostawiła przykład, że temi dwoma sposobami życia, możemy niechybnie pozyskać niebo i zbawienie nasze. I zaiste te dwa rodzaje życia, to jest bogomyślność i praca, od Zbawiciela zalecone w dzisiejszej ewangelji, są jakby dwa szczeble, po których wstępują do nieba osoby zarówno duchowne, jako i świe-

ckie. Tamte rozmyślając o Bogu, te zaś pracując na chwałę Boga, jako Marta i Magdalena wspólną Chrystusowi oddają posługę, w jednym i tym samym Jego domu Kościoła św., a za to odpowiedną do zasług swoich odbiorą nagrodę w niebie, byleby z nich każdy, według stanu i powołania swego, wiernie i wytrwale łaskom Bożym odpowiadał.

Stąd wynika, że wy ludzie świeccy w jakimkolwiek bądź stanie Opatrzność Boska was umieściła, napróżno żalście się i narzekacie na kłopoty stanu waszego, jakoby wam one przeszkadzały do osiągnięcia zbawienia dusz waszych. Próżno zajrzycie losu osobom duchownym; próżno i niesłusznie przeciwko nim oburzacie się, że one uchylając się od zgiełku świata, jęły się sposobu życia bogomyślnego. Próżno, mówię, bo sam Zbawiciel Pan tak wam w osobie Marty odpowiada: Troszczycie się i frasujecie o wiele rzeczy, ale jedno tylko do zbawienia jest potrzebne. A cóż takiego? Oto, usilne wypełnianie tych obowiązków, jakie najwyższa Opatrzność z waszym stanem złączyła. Bogomyślność Magdaleny, słuchanie słów żywota u nóg Zbawiciela jest wprawdzie częścią najlepszą, ale i prace Marty na posługę Chrystusowiłożone, bez których człowiek w tym ciele obejść się nie może, są dobre i nienaganne. I zaiste, dobra to rzecz pilnować nabożeństwa w zakonie, udać się na pustynię dla rozważania prawd wiecznych, uczęszczać do św. Sakramentów — ale też zbawienna rzecz jest, świeckie powinności gospodarza w domu, ojca, matki w rodzinie, sędziego w trybunale, żołnierza w obozie, urzędnika przy biurze, obywatela w ojczyźnie, nienagannie, po chrześcijańsku i z dobrą na chwałę Bożą intencją wypełniać. Dobra to rzecz nauczać w kościele o Bogu, sprawować u ołtarzy Pańskich tajemnice najświętsze i za lud błagalne modły przesyłać do nieba; ale też rzecz jest zbawienna, życie swe do praw Boskich stosować i sprawy swe, by najmniejsze, czystą intencją uświęcać. Dobra to rzecz być kapłanem, starać się o swoje i lwych bliźnich zbawienie i nad niem troskliwie pracować, ale też rzecz jest zbawienna, w świeckim stanie zostając, odziewać i karmić ojca swych bliźnich, starać się, by porządek społeczny i sprawiedliwość kwitły między ludźmi, spieszyć z pomocą drugim w ich potrzebach, a wszystkim przyświecać dobrym przykładem. Pracując na swoim stanowisku na chwałę Bożą i dla dobra bliźniego, spełniając pilnie swoje obowiązki, a przytem współpracując wiernie z łaskami, których Pan Bóg odpowiednio

do stanu nikomu nie skąpi, może każdy wysłużyć sobie zbawienie wieczne.

Patrzcie, najmilsi, jak mądrze Opatrzność najwyższa wszystko urządziła, aby nam sprawę zbawienia naszego ułatwić. Zaiste słodkie jest jarzmo Chrystusa i brzemie Jego lekkie! Ten Zbawca i przyszły Sędzia nasz, który pochwaił bogomyślność Magdaleny, nie gardząc pracowitością jej siostry Marty, nagrodzi i nasze liche usługi, jeśli Mu je z serca oddajemy. „W domu Ojca mojego“, powiedział Chrystus Pan, „jest mieszkania wiele“ (Jan 14, 2). Jakąkolwiek drogą, byle prostą i zgodną z powołaniem naszym, trafić możemy do nieba.

Więc do tych górnych przybytków dostać się możecie i wy ludzie (szlachetnie urodzeni, dostojeństwami wyniesieni nad innych, byleście tylko drugimi nie pogardzali, a w pokorze chrześcijańskiej żyjąc, wytrwali w łasce Bożej aż do końca. Dostać się tam możecie i wy bogacze, którzy podobnie jak Abraham, Jakób, Job i inni, opływacie w dostatki tego świata, bo Zbawiciel Pan wyraźnie wam zaleca, byście z mamony nieprawości czynili sobie przyjaciół, którzyby wam dopomogli dostać się do wiekuistych przybytków (Łuk. 15, 9). Dostać się tam możecie i wy ubodzy, których nędza i bieda ostatnia zawszą uciska, byleście tylko wasz nie-
szczęśliwy los dla Boga znosili, bo Zbawiciel uroczyście zapewnił, że ubogich w duchu jest królestwo niebieskie. Możecie dostać się do nieba małżonkowie, byleście obowiązków stanu waszego dopełnili. Możecie tam się dostać bezzenni, byleście dzie-
wictwa swego nie splamili. Możecie tam dostać się wy kupcy i przedsiębiorcy, byleście wszelką sprawiedliwość rzetelnie zachowywali. Możecie tam dostać się, rzemieślnicy i wy wszyscy, którzy z pracy rąk waszych mozolnie na chleb sobie zarabacie, gdyż Zbawiciel nasz wyraźnie w ewangelji swojej królestwo nie-
bieskie do wszystkich tych stanów waszych przyrównuje. Słowem wszyscy i wszyscy możecie się zbawić.

Jakoż w rzeczy samej Kościół św. stawia nam przed oczy niezmierną liczbę Świętych Pańskich wszelkiego stanu, zawodu, płci i wieku, którzy już wiekuiście z Bogiem w niebie królują. Są tam nietylko święci Apostołowie, biskupi, kapłani, zakonnicy, płci obojej, rozmaitego powołania i zawodu, lecz też i ze stanów świeckich: królowie, magnaci, panowie, urzędnicy mali i wielcy, bogacze, kupcy i wszelkich rzemioł zawodowi ludzie. Tam Deus-

dedit i Homobonus, krawcy; tam Kryspin i Kryspinjan, szewcy; tam Izydorzy od pluga, tam Notburgi od sierpa.

O wielki Boże! jak przezorne i łaskawe są zrzządzenia Twoje w sprawie zbawienia naszego. Ty dałeś każdemu możność i sposobność do wysłużenia sobie królestwa niebieskiego i dostarczasz nam do tego potrzebnych posiłków twej pomocy i łaski. Lecz biada nam, jeżeli dobrowolnie zboczymy od celu nam przeznaczanego!

Podnieśmy więc, najmilszy, oczy nasze od ziemi w górę ku niebu, dokąd wzięta została Najśw. Panna Bogarodzica Marja i uwierzmy w tę pierwszą prawdę, że wzorem życia Marji wszyscy możemy się zbawić, bo wszyscy mamy sposobność do zbierania zasług na żywot wieczny. Lecz przystąpmy już do drugiej prawdy, że wzorem śmierci Marji powinniśmy się wszyscy zbawić, gdyż dla nas wszystkich zgotował Pan Bóg zupełną chwałę w niebie.

II.

Dwojaką nagrodą wypłacił się Syn Boży Matce swojej Najświętszej po błogosławionym jej zgonie: ciało jej najczystsze wcześniej do życia nieśmiertelnego wskrzesił, a jej błogosławioną duszę szczęściem wiekuistym obdarzył. To samo i dla nas od wieków. P. Bóg zgotował, jak to uroczyście wyznajemy w Składzie Apostolskim, mówiąc: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny“. Więc dla dostąpienia tej podwójnej nagrody powinniśmy czynić to samo, co Matka Boska czyniła, tj. powinniśmy żyć niewinnie, aby sobie chwalebne zmartwychwstanie wysłużyć; powinniśmy żyć pracowicie, aby sobie szczęście wieczne wyjednać — zgoła, powinniśmy się zbawić.

Po słodkiem zaśnieniu w Panu, ciało Marji trzeciego dnia, podobnie jak Chrystusowe, wskrzeszone zostało, złączone z duszą i razem wzięte do nieba; należało się bowiem tej Matce Najśw., aby ten sam los podzielała z Synem, z którego przyłądy najwierniej za życia naśladowała. Jej śmierć była innego rodzaju, niż ta, jaką my ludzie zwyczajni schodzimy z tego świata, gdyż Marja niepokalana nie miała nic wspólnego z przestępstwem, które ciąży na wszystkich innych potomkach Adama. Zwyciężyła ona śmierć i jej skutki, ponieważ ani na moment nie była niewolnicą grzechu, który śmierć na ten świat wprowadził. Dlatego ziemia nie

ważyla się skazić i zniszczyć najświętszego ciała Marji, które sobie Syn Boski za przybytek obrał i poświęcił. Dał jej ciału ten przywilej, iż rodząc się z niej, ocalił jej panieństwo; więc słusznie też uczcił toż ciało, zachowując je od zgnilizny, i chwałą nieskazitelnosci przed powszechnem jeszcze zmartwychwstaniem przyozdabiając.

Co się stało z ciałem Marji po błogosławionej jej śmierci, to też i z naszym się stanie w dzień zmartwychwstania powszechnego. Pomrzemy wszyscy, spoczniemy w grobowcach, ziemia okrutna pożre zwłoki naszą, zglinizna, podług wyrażenia Pisma św., będzie ojcem i matką naszą, a rodzeństwem robactwo. Pomrzemy, jako ziarno w jesieni wrzucone w ziemię i w niej umierające, lecz powstaniemy, jako toż ziarno na wiosnę w kłos zakwita. Tak jest, najmilsi! nie pewnością nad to, że zmartwychwstaniemy, i wszechmocność Boska, która nam jestestwo dała, pozbiera i połączy rozsypane prochy ciał naszych, odarte, przegnile i spróchniałe kości ożywi i tem samem ciałem i skórą powlecze, a tak też samą duszę z temże samem ciałem naszym złączy na nowo i da im żywot powtórny.

O jakżeż to złączenie będzie pożądane dla sprawiedliwych, a jak nieżnośne dla bezbożnych! Bo aczkolwiek „wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmiennieni będziemy“ (1. Kor. 15, 51), woła św. Paweł. Powstaniemy, lecz na różny koniec; każdy tam odpowiednią nagrodę albo hańbę odbierze, podług zasług życia teraźniejszego.

Dusza sprawiedliwego będzie miała ciało towarzyszem swej chwały; przeciwnie duch bezbożnego będzie miał ciało uczesaniem swej hańby. Ciała sprawiedliwych, niegdyś upokorzone od zniewag, mdłe i wyschłe od umartwień, umiarkowane w używaniu dóbr świata, cierpliwie w chorobach, będą tam obdarzone jasnością, chyżością, niecierpliwością i pięknoscią zbliżoną do piękności ciał Jezusa i Marji w miarę, jak się stosowały do sposobu ich życia na tym świecie. Przeciwnie ciała bezbożnych, którzy wynijdą, jak mówi P. Jezus, „na zmartwychwstanie sądu“ (Jan 5, 29), będą tam nędzniejsze, niż kiedykolwiek za życia, ciemne, obrzydłe, hańbą okryte, śmierci bez końca podległe, lecz nigdy nie umierające — przedmiotem gniewu Bożego i pastwą wiecznego ognia, jak tu były gniazdem nierządów i obrzydłem grzechów i zbrodni narzędziem.

Ta nieuchronna prawda o zmartwychwstaniu naszym cieszy sprawiedliwych i uspokaja ich serca tak względem rzeczy teraźniejszych jako też i przyszłych; a przeciwnie niewiernych i rozpustnych zasmuca, miesza ich bezbożny pokój i rozjatra serca. Bo sprawiedliwi wiedzą, że ich umartwienia ciała dla Boga podjęte, poskramianie namiętności swoich i gwałt, który sobie ustawicznie zadają dla nabycia nieba, są nasieniem przyszłej nieśmiertelności i zadatkiem wiecznej chwały. Bezbożni zaś wiedzą, że ich życie pełne grzechów i zbrodni najcięższych jest najpewniejszą do potępienia drogą, że ich ciała, nurzające się w nierządach i rozłoszczach, będą niezawodnie pastwą ognia piekielnego. Stąd nie widząc innego sposobu uniknięcia tej strasznej konieczności, która ich czeka po śmierci, zaprzeczają uporczywie najsw. prawdom wiary naszej świętej, nie dowierzają im złośliwie, a wkońcu zrozpaczywszy zupełnie, wylewają się zuchwale na wszelką nieprawość, w siebie i w drugich wmawiając iż po śmierci dusza ludzka razem z ciałem zginie, i nigdy już do życia nie powróci.

Ach, najmilsi, do którychże przy zmartwychwstaniu naszym należeć chcemy? Do bezbożnych i rozpustników zapewne nie! więc nie postępujemy teraz w życiu za ich przewrotnemi naukami i przykładami. A jeżeli szczerze pragniemy powstać z grobów naszych ze sprawiedliwymi na chwałę i żywot wieczny, tedy usiłujmy tu w tem życiu sposobić ciała nasze, jak naucza Apostoł, na ofiarę świętą, niepokalaną, żywą i Bogu się podobającą (Jan 5, 29). Żyjmy niewinnie, aby wysłużyć sobie zmartwychwstanie chwalebne.

Ten sprawiedliwy Oddawca, który wiernym pracownikom swoim przyrzekł dać „miarę dobrą i natłoczoną i potręśioną i opływającą“ (Łuk. 6, 38), obficie wypłacił się Matce swojej, podług miary niezliczonych jej zasług. Dziś ona wniebowzięta słusznie zatapia się w rozkoszach wiekuistych, bo przedtem tonęła w łzach boleści. Słusznie teraz umieszczona jest na prawicy Boga Syna, bo przedtem stała pod Jego krzyżem wytrwale i nieodstępnie. Słusznie teraz przysłuchuje się niebieskim pieniom, bo przedtem napelniały się jej uszy urąganiem i złorzeczeniem wściekłego żydostwa. Słusznie teraz wyższe nad Aniołów miejsce dziecizy, bo żyjąc na tym świecie stawiała się niżej od wszystkiego stworzenia. Teraz jasnieje odziana słońcem, bo przedtem nie znała ani ciemności grzechu, ani oziębłości serca. Teraz księżyc ścięła się pod nogi tej Pani, bo wszystkie odmienne tego świata zniko-

mości wzgardziła i podeptała. Taką to chwałą cieszy się dziś Marja wniebowzięta!

Czyż więc potrzeba nam na to wiele dowodów, aby się przekonać, że nie inaczej, tylko pracowitem życiem i chętnem dla Boga cierpieniem możemy osiągnąć zbawienie wieczne? Próżne zaiste są wszystkie myśli nasze i zwodnicze nadzieje, jeżeli choć na chwilę o tej prawdzie powątpiewamy, jeżeli bez pracy spodziewamy się dostać do nieba. Wszak uczy nas Prawda niezomylna, że „królestwo niebieskie gwałt cierpi“ (Mat. 11, 12), i tylko ci go dostępują, którzy w wiernem zachowaniu przykazań Boskich sobie samym gwałt zadają.

Uczy nas wiara święta, że potrzeba było, aby Bóg Zbawiciel nasz tak okrutne męki i tak haniebną śmierć poniósł i w ten sposób wszedł do królestwa swego. Więc i nam trzeba zaprzeć siebie samych, t. j. wyzuć się z miłości własnej, z lenistwa naszego i gnuśności, a wzięwszy ochoczo krzyż Pański, dźwigać go cierpliwie i wytrwale aż do śmierci. A po Jezusie któż dla niewinności życia i świętobliwości był godniejszym wniknąć do królestwa niebieskiego, nad Marję, Bogarodnicę? A jednak wiedzieliśmy, jak wiele ona cierpiała i pracowała, aby tam weszła. O zaiste, byliśmy prawdziwie nędznymi i nieszczęśliwymi, gdybyśmy nie mogąc znaleźć szczęścia tu na ziemi, nadomiar złego także i szczęście wieczne dla próżniactwa i gnuśności naszej utracili. A tak grubobyśmy się pomylili, mówi św. Augustyn, jako owi Żydzi na głowę Chrystusa radzący, którzy bojąc się utraty doczesnego dobra, nie dbali o wieczne, a tak nędźnie obydwaj utracili.

O Boże, Zbawicielu nasz! oddal od nas tę gnuśność i niebaczną na rzeczy wieczne. Uderzaj często i skutecznie łaską twoją w myśli i serca nasze, byśmy ciągle mieli na pamięci te dwie ważne prawdy, że możemy się zbawić, i że powinniśmy się zbawić.

O Marjo, Matko Boga, razem też Matko nasza! przedłoż dziś Synowi twemu sprawę zbawienia naszego, abyśmy idąc wiernie za wzorem życia i śmierci twojej, stali się uczestnikami chwaly twojej w niebie. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

Ks. Jan Gabrjelski.

Cieszymy się wszyscy w Panu naszym
dzień obchodząc uroczysty, święty na
cześć przebłogosławionej Marji, z której
wniebowzięcia weselą się aniołowie.

Słowa z Introitu Mszy św.

Temi słowy wzywa nas Kościół św. dzisiaj na początku Mszy św. do radości wspólnej i serdecznej. Ten bowiem dzień jest dniem szczęścia dla Marji, w którym po wniebowstąpieniu Syna swego zostawiona jeszcze na świecie, dla pociechy natenczas poczynającego się Kościoła, dla przykładu wiernych, jako zwieńczonego cnót i doskonałości wszelkiej, nareszcie dla większych zasług i pomnożenia chwały niebieskiej, przepędziwszy lat życia 72 według Doktorów świadectwa, upewniona od Anioła o dniu zejścia swego, nie tak śmiercią zwyczajną umarła, lecz raczej z miłości boskiej snem zasnęła słodkim — a po 3 dniach znowu z Synem złączona została. Cieszymy się wszyscy w Panu, bo to dzień triumfu Marji i wywyższenia nad wszelkie chóry anielskie na tron chwały, postawiony po prawicy Syna Bożego, aby jak na ziemi Marja była Bogu najbliższą przez wspólną z nim pomieszkanię i świątobliwość życia, tak też i po śmierci nikt Jej w chwale nie uprzedził. Ten dzień uroczysty jest dniem koronacji, do której ją od wieków wzywał Ojciec niebieski, mówiąc: „pójdź z Libanu, Oblubienico moja, a będziesz ukoronowana“ (Pieśń 4, 8). Dziś ręką własnego Syna uwieńczoną została koroną z gwiazd dwunastu, t. j. koroną chwały wszystkich Świętych, bo czemkolwiek się Święci Pańscy szczycili, to posiadała Marja. Miała wiarę Patrjarchów,

dar proroctwa Proroków, gorliwość Apostołów, męstwo Męczenników, umiejętność i mądrość Doktorów, cierpliwość Wyznawców, świątobliwość Kapłanów, pokorę zakonników, bogobojność pustelników, czystość panien, wstrzemięźliwość wdów — a zatem odziedziczyła chwałę i koronę wszystkich Świętych. K'o pojmie wesele i szczęście Aniołów i Świętych Pańskich, którzy dzisiaj witali swoją Panią i Królowę w królestwie niebieskiem? Jeśli wielką była radość Izraelitów, witających po sławnem zwycięstwie nad Holofernesem powracającą Judytę wśród okrzyków triumfu: „Tyś chwała Jeruzalem, tyś pociecha Izraela, tyś ludu naszego zaszczytem“ (Judyt 15, 10) — jeśli cały lud izraelski na wszystkich instrumentach grając, z królem swoim Dawidem od radości skakał, gdy arkę Pańską w dom królewski wprowadzał, cóż się w niebie dziać musiało naówczas, gdy nie Judyt, ale Matka Boska, nie po zwycięstwie jednego wojsk wodza, ale po starciu głowy węża piekielnego, nieprzyjaciela całego rodu ludzkiego, nie do miasta ziemskiego, ale niebieskiego przybyła? Jaka radość owładnęła obywateli niebios, kiedy tę mistyczną Arkę, w której się Bogu na ziemi mieszkać podobało, do pałaców królewskich, do tronu chwały odprowadzali. Jak głęboki ukłon i serdeczne dzięki przy tak uroczystem wniebowzięciu złożyła Marja Ojcu Niebieskiemu, że Ją sobie wybrać raczył za Córkę — Synowi, że z Niej chciał wziąć Ciało — Duchowi Świętemu, że Ją do tak wysokiej Macierzyństwa Boskiego dostojności darami przysposobił. Któż pojmie te radości, w jakie opływało Serce Marji, widząc z jednej strony Syna najmiłszego w Majestacie niepojętym, w koronie i z berłem Królestwa wiecznego, w szacie chwały nieśmiertelnej, w uwielbionem ciele i nad słońce jaśniejszem, zewsząd otoczonego mocą, aniołami i Świętymi nieprzelicznymi, którego przedtem w żłobie między bydłami, między łotrami na krzyżu, w ciele śmiertelnem, u kolumny obnażonego, skłótego cierniem, z trzcina w ręku, wzgardzonego od ludzi, zbitego i umęczonego widziała — widząc z drugiej strony siebie z taką czcią wprowadzoną do nieba, tak wysoko nad wszystkie księstw trony wywyższoną, tak blisko Boga umieszczoną, tak wspaniale ukoronowaną, tak od wszystkich ukochaną i uwielbianą?

Chcemy się dzisiaj, bracia najmiłsi, na cześć i chwałę Królowej nieba i ziemi, zastanowić jeszcze dłużej i dokładniej najprzód nad śmiercią Marji, a potem nad Jej wywyższeniem i uwiel-

bieniem w niebie, szukając z tego rozważania stosownych dla siebie nauk i korzyści. Wezwiemy przedtem pomocy Ducha św. za wstawieniem się Jego najczystszej Oblubienicy, którą pozdrowimy, mówiąc nabożnie „Zdrowaś Marjo“.

I.

Chociaż Marja, wolną będąc od grzechu pierworodnego i grzechu uczynkowego, mogła być wyjęta od prawa śmierci, jednak tradycja mówi, że prosiła Syna swego o spieszny rozdział duszy i ciała — częścią dlatego, aby wypełniła prawo Boskie, które wszystkim ludziom naznaczało śmierć — częścią chcąc w tem naśladować Syna, który lubo był Bogiem, dlatego jednak, że przyjął naturę ludzką, umarł jako człowiek, nareszcie, aby, jak mówi św. Damascen, przez śmierć swoją, wszystkich poświęciła. Przyjął Zbawiciel Pan prośbę swej Matki i oznajmił Jej ostatnią rozstania się ze światem godzinę, a Marja poczęła się odtąd jeszcze staranniej gotować na śmierć. Podanie uczy, że Apostołowie, rozproszani po całym świecie, za zrządzeniem Opatrzności, znaleźli się wszyscy, prócz Tomasza św., przy łożu śmiertelnem Marji. O jak wielki smutek ogarnął ich serce: więc chcesz nas opuścić, Marjo, zawołali ze łzami w oczach Apostołowie św. i uczniowie Chrystusa Pana; prawda, że ta ziemia niegodna Ciebie i my niegodni Twaj obecności, ale przypomnij sobie, żeś naszą Matką, Tyś była dotąd naszym światłem w wątpliwościach, naszą pociechą i siłą w przesładowaniu — teraz nas zostawiasz sierotami. O Matko droga, albo zostań z nami albo uproś nam łaskę, byśmy razem z Tobą mogli tę ziemię, pełną nędzy opuścić. Nie jest wolą Bożą, odrzekła Marja swym dzieciom, abym tu dłużej z wami przebywała. Wy jeszcze pozostaniecie, aby pracować i cierpieć dla Chrystusa, ja was opuszczam, ale w niebie nie przestanę być Matką waszą, waszą pomocą i pociechą. Klękają Apostołowie św., a Marja daje im błogosławieństwo.

Spieszmy i my do domku Marji, aby razem z Apostołami otrzymać błogosławieństwo. Patrzcie w tej ubogiej chatce, na tem niskiem łożu... Matka Jezusa Chrystusa kona. Ogień miłości trawi widocznie te więzy, które, jeszcze jej duszę trzymają w więzieniu. Wszystko oznajmuje, że ofiara ma się spełnić.

Zbliżcie się wy bogacze i możni tego świata do łoża Marji — zbliżcie się i wy, co gonicie za marną rozkoszą i chwałą

ludzką, ła próżnością świata, zapytajcie się Marji umierającej, jaką w jej oczach ma wartość szczęście doczesne, wielkość ziemską, chwała ziemską, dogadzanie swym namiętnościom. Uczcie się od Marji szukać prawdziwych dóbr, prawdziwego szczęścia w zachowaniu przykazań.

Przystąpcie i wy ubodzy, utraپieni, prześladowani, przystąpcie do łoża Marji, posłuchajcie jak Marja umierając woła do was z uśmiechem: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem wasze jest królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy płaczą, bo oni będą pocieszeni“ (Mat. 5, 4, 6). Nie lękajcie się — mój Jezus był ubogim i cierpiał; ja przepędziwszy życie w cierpieniach i upokorzeniu, umieram w zupełnem ubóstwie. Tą drogą idzie się do nieba.

Zbliźcie się do Marji umierającej i wy dziatki, Marja chce i wam dać ostatnie zlecenie jako testament: moje dzieci, woła do was Marja z łoża śmierci, świat otoczy was urokiem i będzie chciał pozyskać serce wasze... unikajcie tych złudnych rozkoszy i ponęt, nie ufajcie sobie... unikajcie sideł, jeśli chcecie zachować niewinność, unikajcie towarzystw niebezpiecznych, złych książek, unikajcie wszystkiego, co przeciwne skromności, wzywając mnie w niebezpieczeństwach, a ja będę waszą Opiekunką w życiu i przy śmierci.

Przystąpcie do łoża umierającej Marji i wy bracia, co może długie lata żyjecie w strasznej niewoli grzechu i nałogu — posłuchajcie ostatniej przestrogi waszej Matki umierającej. Synu, córko, porzuć ten nałóg nieczysty, on przyczyną twej zguby doczesnej i wiecznej, on ci zatruwa wszystkie chwile życia... ach! inaczej straszna przepaść pod twemi rozwartą stopami, nie będę ci Matką w życiu, wyrzeknę się ciebie przy śmierci i sądzię, jeżeli tak dalej chcesz służyć szatanowi i ciału... Synu i córko, ja twoja Matka umierająca cię proszę, przez miłość ku mnie, pojednaj się z twym nieprzyjacielem, podaj mu rękę i zaniechaj już na zawsze niezgód i przekleństw. Przystąp i ty bracie, siostró, co może już długie lata tajesz grzechy na spowiedzi, lub przystępujesz do Sakramentów świętych, ale bez żalu, bez mocnego przedsięwzięcia, bez szczerzej woli poprawy, bez należytego przygotowania i posłuchaj ostatnich słów Marji: synu, córko, ja Matka twoja ciebie proszę, zlituj się sam nad sobą, dziś jeśli nie usłuchasz mego napomnienia, może po ostatni raz patrzysz na me obli-

cze... odtąd przestaniesz być mem dzieckiem, nie znam cię więcej... żyć będziesz w rozpacz i zginiesz w rozpacz. Oto testament Marji, usta się jej zamykają, oczy ku niebu zwrócone, oddaje w ręce Syna ducha, śmierć oziębia święte Jej zwłoki, wszyscy zalani łzami, klęczą pogrążeni w modlitwie.

I my, klęcząc u stóp Marji z Apostołami i uczniami Chrystusa, zastanówmy się, jaką jest śmierć Marji, jaka będzie nasza.

Marja umiera bez najmniejszej tęsknoty za światem; bo zaledwie 3 lata licząc, porzuciła świat i to, co miała najdroższego t. j. rodziców. Królestwo Jej nie było z tego świata, skarb Jej był w niebie, a zatem i serce. Bóg sam był Jej częścią i dziedzictwem — reszta była dla Niej obojętną; stąd źródło Jej szczęścia. Jeśli ty chcesz podobnie umierać, odrywaj zawczasu serce twe od ziemi, a wtedy z radością porzucisz to wygnanie, pełne boleści, by spocząć na łonie Ojca i Matki w niebie.

Marja umiera wolna od zgryzot sumienia, bo jak uczył Ojcowie św. i Sobór trydencki nigdy nie popełniła Marja nietylko grzechu powszedniego, ale ani najmniejszej niedoskonałości. Jak czysta i niepokalana na ten świat przyszła, tak czysta i niepokalana z nim się rozstała. Całe niemal życie przepędziła już to w świątyni blisko ołtarza, już to w Nazarecie z Jezusem, w tym samym domu, uświęconym Jego obecnością, zachęcona Jego przykładem, utrzymywana Jego łaskami. Jak najsumienniejszym wykonywała swe obowiązki. A teraz zapytajmy samych siebie: czy dusze nasze bez zmyły? ach jeśli rzucisz okiem na przeszłość, ile niedoskonałości, ile grzechów, niewierności, a może świętokradztw i zbrodni. Pewnie wszyscy wołamy: niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych. Cóż nam więc pozostaje? obmyć resztki grzechów pokutą, ale szczerą, serdeczną, unikać nowych grzechów, nowych upadków.

Marja umiera wolna od bojaźni. Lecz ten Sędzia najwyższy, co nawet sprawiedliwości bada i przetrząsa, którego zbliżenie się tak przeraża i największych Świętych, ten Bóg wielki, przed obliczem którego i gwiazdy nie są bez skazy, czy nie wznieca w sercu Marji jakiej bojaźni? Ach! bynajmniej! Jak'o! ten Jezus, którego Marja nosiła w swoim łonie przez 9 miesięcy, którego wykarmiła, wypieęgnowała, nigdy nie opuściła, ten Jezus, mówię, miałby być w chwili śmierci przedmiotem bojaźni? Czegóżby się Marja miała lękać, czy sprawiedliwości? lecz właśnie

sprawiedliwość jest podstawą Jej nadziei, bo jeśli Bóg sprawiedliwy, odda każdemu wedle spraw jego. Nic przerażającego nie zobaczysz przy śmierci Marji, daleka od Marji ta bladeść śmiertelna, to powszechne osłabienie, te straszne symptomy, co są niejako ostatniem wysileniem natury umierającej. Tu wszystko spokojne, wszystko w Marji oddycha spokojem, pogodne Jej oblicze, jaśniejsze niż kiedykolwiek, świadczy obecnym o pokoju duszy; wyczytać możesz w tem obliczu skromność, słodki majestat, oczy utkwione w Bogu, duch pogrążony w Bogu.

Nietylko Marja umiera wolna od bojaźni, ale z wyrazem szczęścia niepojętego; bo całe Jej życie było jednem pasmem zasług na żywot wieczny. Jej serce było siedzibą najgorętszej, najczystszej miłości, której ani sen nie przerywał, tak że nie było ani jednej sprawy w Jej życiu, któraby nie zasługiwała na żywot wieczny; nie było ani jednego słowa, któreby nie dążyło do większej chwały Boga; nie było ani jednej myśli, nie uświęconej jak najświętszym celem; nie było chwili, w którejby nie rosła w cnotach. Jeśli teraz, według nauki teologów, według wielkości łaski poświęcającej mierzyć trzeba wielkość każdego dobrego uczynku, jeśli ta łaska przez każdy dobry uczynek bywa pomnożoną, a zatem i zasługa, to kto pojmie wielkość zasług Marji w przeciągu 60 lub 70 kilku lat życia Marji? Jeśli Marja w pierwszej chwili poczęcia swego, według nauki Ojców św., większą otrzymała łaskę niż wszyscy Święci i Aniołowie — jak niezmierzone morze zasług przepełniało serce Marji w ostatniej chwili życia! Jakże więc niepojętą radość uczuła ta błogosławiona dusza Marji przy śmierci, kiedy minione lata swe rozważała. Jakaż, teraz będzie śmierć moja, jeśli zobaczę przed sobą niepewną wieczność, a poza sobą drogi czas mej młodości, mego późniejszego wieku, z którego największą część tak niegodziwie przepędziłem; jeśli obaczę przed sobą Sędziego, co będzie żądał rachunku z wszystkich słów, myśli, z wszystkich spowiedzi; jeśli zobaczę przed sobą piekło. Lecz przerywam te myśli straszne, abym nie zmącił powszechnej radości, jaka przy dzisiejszej uroczystości na wszystkich twarzach jaśnieć powinna.

II.

Przypatrzmy się już zmartwychwstaniu i wywyższeniu Marji w niebie. Zaledwie oddała ducha Bogu, Apostołowie św., wzię-

wszy Jej ciało błogosławione na swe ramiona, z uszanowaniem największem i uczciwością, uroczystą przez miasto procesją wynieśli do ogrodu Getsemańskiego i tam w miejscu czystem i osobnem z pokorą i nabożeństwem złożyli. Podanie niesie, że 3 dni zostawały w grobie święte zwłoki Marji, w którym to czasie słyszano prześliczny śpiew Aniołów. Święty Tomasz, który się spóźnił, chciał po raz ostatni oglądać Marję; nie mogli się Apostołowie oprzeć słusznej prośbie jego; otworzyli grób, lecz znaleźli tylko prześcieradło i uczuli woń nadziemską.

Jakżeby bowiem to ciało, które nosiło Jezusa, miało podlegać zepsuciu? miało być pastwą robactwa? Nie! to niepodobna! Jezus zanadto dbał o sławę Marji. Samo tylko niebo było godne takiego skarbu. Tak zawsze Kościół św. uczył. „Jeśli Pan Bóg, mówi Augustyn św., chciał zachować nietylko ciała trzech świętych młodzieńców w piecu babilońskim, ale nawet ich suknie w pośrodku płomieni — czy można przypuszczać, że więcej dbał o suknie swych sług, aniżeli o ciało własnej Matki? Jeśli chciał zachować przy życiu Jonasza nieposłusznego w wnętrznościach wieloryba — któż może wątpić, że zachował od zepsucia ciało własnej Matki tak posłusznej i niewinnej?“ Jakto? Daniel był wyrwany z paszczy lwów zgłodniałych, a Matka Boska miałaby być rzuconą na pastwę śmierci? Dusza Marji była zachowaną od skażenia grzechu, a ciało Jej miałoby podlegać zepsuciu? Czy to Najświętsze ciało, które karmiło mlekiem panieńskiem Syna Bożego, które Mu tyle innych oddało przysług, nie zasłużyło na to, ażeby było odziane chwałą nieśmiertelną. Gdyby ciało Najświętsze Marji nie zmartwychwstało, czy nie mógłby kto przypuścić tę myśl, że Chrystus Pan, co kazał czcić ojca i matkę i zawsze to prawo zachowywał, tą razą okazał się niewiernym? i że oddał daleko mniejszą cześć zwłokom Matki, aniżeli sług swoich? Czyż bowiem nie czcimy na ołtarzach relikwii Świętych Pańskich, zamkniętych w skrzyniach złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami, dokąd spieszą całe narody, książęta, kapłani? Lecz nic podobnego nie widzimy, co się tyczy ciała świętego Marji, w którymże bowiem zakątku świata jest ukryte? Dokądże odbywają pielgrzymki dla uczczenia jego? Która skrzynia je zamyka? Gdzież są te lampy złote lub srebrne, co się palą przed niem we dnie i w nocy? Czy więc same tylko zwłoki Marji miałyby pozostać bez czci, nieznane, ukryte? „Sentire non valeo, dicere pertimesco“, woła Augustyn św. Tego

rozumieć nie mogę, lękam się powiedzieć. W niebo wzięta więc Marja. Idźmy w duchu za tym pochodem triumfałym Marji. Przez całe życie była Ona nieznaną, nie olśniona wzroku ludzkiego ani świętością swego rodu, ani ziemskim blaskiem; Jej imię nie doszło do uszu cesarzów i możnych; nikt prawie na ziemi nie dbał o wzgardzoną, ubogą Dziewicę. Dom Jej rodziców, świątynia jerozolimska, warsztat ubogiego rzemieślnika, złódek, Kalwaria, grób Jezusa, pomieszkanie Jana św. były jedynymi świadkami życia, które zachwycało Cherubinów i Serafinów. Marja pod zasłoną pokory ukrywała przed światem swe cnoty i godność Macierzyństwa. Słuszną więc, aby ta gwiazda, dotychczas zaćmiona, okazała się nareszcie w całej swej piękności. Lecz cóż mam powiedzieć o triumfie i chwale niepojętej Marji, kiedy Bernard św. nie odważył się mówić o Jej Wniebowzięciu? „Chciałbym coś powiedzieć, woła ten Ojciec Kościoła, bo któż może milczeć w dniu tak uroczystym, ale lękam się, abym nie powiedział za mało“. P. Bóg wydał rozkaz: Aniołowie, co strzeżecie bram, otwórzcie te powoje niebieskie — Królowa chwały ma przybyć. Natychmiast Aniołowie i Archaniołowie spieszą, by utworzyć orszak godny tak wielkiej Królowej, Święci opuszczają swe trony, całe niebo w radość, aby pospieszyć naprzeciw Królowej nieba i ziemi. Jezus wychodzi, aby przyjąć swą Matkę. „Wstań, spiesz się przyjaciółko moja, a przyjdź“ (Pieśń 2, 10). A Marja, wsparta na Synu, wznosi się na obłokach, otoczona chwałą i majestatem, wśród śpiewów i muzyki całego dworu niebieskiego. Dziwią się mieszkańcy niebios, zachwyceni Jej pięknnością i pytają się przybywających Aniołów: „Któraż to jest, która wstępuje z puszczy, podpartszy się miłego swego“ (Pieśń 8, 5). „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna, jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządnie“ (Tamże 6, 9). To Marja, nasza Królowa, odpowiadają Aniołowie, pełna łaski. Wtedy wznosi się okrzyk radości, okrzyk triumfu. Cherubinowie, Serafinowie, Księstwa, Trony, wszystkie chóry anielskie ubiegają się o to, by Jej złożyć hołd powinnego poddaństwa. Prorocy i Patriarchowie cieszą się, widząc swą Córkę tak wysoko wyniesioną. Orszak już przekroczył progi niebieskie, już Święci i Aniołowie zajęli swe zwyczajne miejsca, Marja wsparta na ramieniu Jezusa, wznosi się coraz wyżej i wyżej aż do przybytku. Trójcy Przenajświętszej, zostawiając za sobą daleko nawet Sera-

finów. Upada przed Majestatem Najwyższym, dziękuje za tyle dobrodziejstw odebranych i mówi: „Oto ja służebnica Pana mojego“ (Łuk. 1, 48). bądź błogosławiony przez wszystkie wieki za to, żeś raczył rzucić okiem na mą niskość. „Błogosławionaś ty między niewiastami.“ (Tamże 51), odpowiada Jezus i umieszcza Ją po swej prawicy, uwieńcza Jej skronie najwspanialszą koroną, kładzie w Jej ręce berło świata. Niebiosa, rozkazuje Jezus, padnijcie na kolana przed waszą Królową; śmiertelnicy, mieszkający na ziemi, czy mocarze, czy ubodzy, uznajcie Jej władzę. Niech zadrży piekło i lęka się Jej potęg.

I natychmiast uczuło piekło Jej władzę, napróżno stawiają szatani sidła dzieciom Marji — Ona z wysokości niebios wniwecz obróci wszystkie ich zabiegi. Jakkolwiek natarczywe i gwałtowne pokusy i namiętności, na imię Marji pierzchną i zamilkną. Chociażby piekło ukuło już tysiąc łańcuchów, chociażby się już chępiło ze swej zdobyczy, jeśli ta ofiara wezwie Marji — natychmiast kajdany skruszone, a szatani przerażeni porzucą swą zdobycz, drżąc jeszcze w głębiach przepaści. Na najmniejszy znak Jej woli całe niebo ściele się u stóp Boskich i prosi o łaskę dla tych, co wzywali Jej pomocy. Sam Bóg nawet, mówi św. Piotr Damasceński, przyjmuje prośby Marji za rozkaz. Jeśli Marja chce, P. Bóg daje łaskę nawrócenia najzatwardziałszemu nawet grzesznikom, na prośbę Marji upuszcza P. Bóg z rąk pioruny, zsyła urodzaje na ziemię, pociechę i błogosławieństwo.

Oto promyczek tylko tej chwały i władzy, jaką posiada Marja. Ani oko ni widziało, ani Święci Pańscy i Aniołowie nie znajdują dość pieśni, dość miłości, aby oddać część należną swej Królowej — czy my tylko pozostaniemy ziemnymi i obojętnymi? Żadnych nie znajdziem pochwał, żadnych prośb? O jaka to chwala być sługą tak wielkiej Królowej, być dzieckiem Jej ukochaniem. Ach, bracia drodzy, nie jest dzieckiem Marji, nie jest Jej sługą, kto w swem sercu żywi myśli i pragnienia, które są obrzydliwością w Jej oczach. Nie jest dzieckiem Marji ten, co kradnie duszom cnotę i niewinność, ach to zbójca, centę krwi Chrystusa sprzedał szatanowi, to wróg Chrystusa. Nie jest dzieckiem Marji, nie będzie uczestnikiem Jej chwały, kto tak grzechy na spowiedzi, to wróg Syna Jej. On Cię nie kocha, Marjo. A ów bezbożny, którego usta zioną potok przekleństw i przysięg, złorzeczeń i obmowy, kłamstw i bluźnierstw, ach Marjo, usta te

nie mogą Cię chwalić, to serce nie może Ciebie miłować, to dziecko szatana. Nie jest dzieckiem Marii, kto żyje w okazji do grzechu, nie chce porzucić grzechów. Lecz przeciwnie, kto chce zerwać pęta grzechu, ten niech ufa. Od wieków nie słyszano ażeby kto, woła Bernard św., uciekając się do Ciebie, miał być od Ciebie opuszczonym. Owszem dodaje ten Ojciec św.: Niech milczy o twem miłosierdziu, o błogostawiona Panno, jeśli Cię wezwawszy w swych potrzebach, był od Ciebie opuszczony. Ach śmiało wołam, ufając miłosierdziu Marii, które nie ma granic; jeśli by się kto znalazł, co już oddawna żyje zatwardziały w grzechach, a nawet nadzieję nawrócenia się stracił, o nieszczęsny bracie! zaklinam cię, jeśli masz litość nad sobą, i ty idź śmiało do Marii i powiedz Jej z ufnością: O Marjo, jeśli to prawda, żeś tak potężną w niebie i na ziemi i tak dobrą i miłościwą, to ratuj mą duszę, a bądź przekonany, że Maria poda ci rękę i wyrwie z przepaści.

Przypominajmy sobie często, dlaczego Maria tak wysoce wyniesioną została, abyśmy pamiętali, że i my nie inaczej staniemy się uczestnikami chwały niebios, tylko wstępując w ślady Marii.

Wyniesioną została Maria dla zasług dobrych uczynków, bo jakżeśmy widzieli, chodziła zawsze w obecności Boga, bez najmniejszego grzechu, w łasce Boskiej. Wszystkie Jej uczynki pochodziły z najgorętszej miłości, bo była łaski pełną, z którą to łaską nieustannie współpracowała. Prowadziła życie bogomyślne, ale zarazem i czynne, jak najdoskonalej te dwie rzeczy łącząc ze sobą; podobnie jak w dzisiejszej Ewangelii Magdalena u stóp Pana Jezusa wszystkie słowa Jego w sercu chowała, jak Marta służyła mu najdoskonalej.

Wywyższoną została Maria dla swej pokory. „Kto się poniża, będzie wywyższon“ (Mat. 23. 12), im więcej się kto zbliży do pokory dziecięcia, tem większy będzie w królestwie niebieskiem. Błyszczał między Patjarchami Abraham, bo był pokornym, błyszczał Dawid między królami, bo był pokornym. Wywyższon był Jan Chrzciciel, bo był pokornym. Pierwszymi byli między Apostołami Piotr i Paweł, bo Piotr św. powiedział: Wybijdź ode mnie Panie, gdyż jestem człowiekiem grzesznym, a Paweł św. rzekł: Jestem najmniejszym z Apostołów, nie jestem godzien tej nazwy Apostoła. Ale przewyższyła wszystkich pokorą Maria, bo będąc wybraną na Matkę Zbawiciela, z pokory zawołała: „Oto ja służebnica Pańska“.

Wywyższoną została Marja dla cierpliwości w krzyżach i cierpieniach Pana Jezusa; o tyle i my będziemy uczestnikami i chwały Jego, według Apostoła narodów, o ile z Chrystusem współcierpieć zechcemy. Marja była Królową Męczenników, stąd Jej chwała w niebie przewyższa chwałę Męczenników. Uczmy się i my od Marji cierpliwości, pokory i dobrych uczynków, współpracowania z łaską Boską, a będziemy kiedyś razem z Nią królować.

Cieszymy się, Marjo, z twego uwielbienia i chwały i winszujemy Ci tego szczęścia serdecznie. O Pani! nasza i Królowo! Tyś już stanęła u celu, u mety tej pielgrzymki ziemskiej, my nędzni tułacze na wygnaniu; Ty w bezpieczeństwie zupełnem, my w ustawicznej trwodze upadku i zguby. Tyś zawinęła do portu zbawienia, my na morzu burzliwem w kruchej i słabej łódce. Stań w pośrodku tego zgromadzenia na tronie chwały; przyjm od dzieci i sług twoich obietnicę wierności i miłości. Chcemy Cię czcić i kochać serdecznie przez całe życie. Błogosław nam, Marjo, wszystkim. Błogosław naszym chatkom, wioskom i miastom, błogosław ojczyźnie naszej, Panno chwalebna i błogosławiona, Pani! nasza, Orędowniczka nasza, Pośredniczko nasza, z Synem Twoim nas pojednaj. Synowi Twojemu nas polecaj, Synowi Twojemu nas oddawaj. Amen.

HOMILJA

na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

Ks. Kamil Praszałowicz.

Zadziwia pewnie wielu, dlaczego Kościół św. na uroczystość Wniebowzięcia N. Marji P., tego triumfu i chwały Najśw. Matki Boskiej czyta nam Ewangelię, która zdaje się nic nie zawierać o Matce Boskiej. Widzę dwie siostry: Martę i Marję. Wchodzi Jezus do ich domku, Marta usługuje, Marja u nóg Jezusa siedzi, Marta uskarża się na Marję, Jezus za Marję odpowiada. Cóż to ma wszystko do Wniebowzięcia? Niem się wytłumaczę, trzeba wiedzieć, iż Piśmo św. dwojakie ma znaczenie i rozumienie; jedno literalne, dosłowne, drugie duchowne, przenośne. Pierwsze od każdego łatwo zrozumiane być może, drugie tylko Kościół Boży od Ducha św. nauczony rozumie i wiernym swoim wyklada. Owóż literalne rozumienie o siostrach, a duchowne rozumienie dzisiejszej Ewangelji jest o N. Marji Pannie. W dzisiejszej Ewangelji Kościół św. widzi krótki rys życia całego Marji i chwały Jej, widzi zebraną historję Marji cnót i przywilejów, tak, iż nic w dzisiejszej Ewangelji niema, co by tajemnicy jakiej Marji nie zawierało, co by się w rozumieniu duchownem do Marji nie odnosiło. Zbierzmy więc, proszę, uwagę naszą, a tłumaczenia kościelnego dzisiejszej Ewangelji ku chwale Boga i ku czci Marji posłuchajmy.

„Wszedł Jezus“, mówi Ewangelią, „do niejakiego miasteczka“. Miasteczko to w rozumieniu duchownem, przenośnem, któreż obronniejsze, piękniejsze, godniejsze dla Jezusa było, jako Marja, której dusza i ciało tak były od Boga uzbrojone, iż ani myślą, ani słowem, ani uczynkiem od Boga, Pana i Twórcy swojego nigdy nie oddaliła się? O jak obronne to miasteczko Marja! której

duśa żadnej zdradzie, żadnej napaści i pokusie czarta nigdy nie uległa, lękał się owszem szatan, ani śmiał do Niej przystąpić, bo chociaż Ją zewnątrz mógł prześladować, ale wewnątrz Jej świętaj i czystej niewinności nie śmiał zagubić. Marja jest to ta niewiasta, której, jako Pismo mówi, „ten straszny Abimelech nie dotknął się“.

Od początku świata zliczmy wszystkie córki i syny Adamowe, w których duszach Bóg przez łaskę mieszkał i mieszka, Marja okaże się nam piękniejszą, ozdobięszą i godniejszą mieszkania Boga od wszystkich. Ona sama jest oną wieżą, na opoce zbudowaną, na górze świętej, o której Pismo mówi, na nie-wzruszonym fundamencie. „Poświęcił“, mówi Król Prorok, „poświęcił przybytek swój najwyższy“ (Ps. 45, 4), mieszkając w Marji. „Bóg w pośrodku jej mieszka, nie będzie więc wzruszona“. Do Marji Kościół św. stosuje one słowa pieśni Salomonowych: „Jako wieża Dawidowa, zbudowana z mocnemi a obrońnemi zamkami tysiące tarcz wiszą na niej, wszystka broń mocarzów w niej jest“ (Pieśń 4).

Stała się zaprawdę Marja wieżą Dawida naszego, t. j. Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa, który jako drugi Dawid, Goljata, t. j. czarta, pięciu swemi ranami i krzyżem zwyciężył na górze Kalwarii. Stała się zaprawdę Marja obrońnym zamkiem dla Kościoła, i jedynem najbezpieczniejszem schronieniem wszystkich grzeszników, wszystkich prześladowanych, ściganych, utrapionych, smutnych i nędznych ludzi. Ktokolwiek jesteś, który albo pokus doświadczasz, albo nędzę i utrapienie cierpisz, albo będąc grzesznikiem, w srogiej niewoli grzechu i czarta zostajesz, udaj się do Marji, schroń się w tym zamku, wstąp na tę górę, a bądź pewny pomocy, bądź pewny wygranej, bo tysiąc tarcz Marja ma na pokonanie swych nieprzyjaciół, i wybawienie cię z ułdzy. Udać się do Marji, a pod Jej obronę przeciwko wszystkim nieprzyjaciółom staniesz mężny i zwycięzcą odejdziesz, gdyż w ręku Marji jest „wszystka broń mocarzów“, to jest wszystka wiara apostołów, wszelkie męstwo męczenników, czystość panien, mądrość doktorów, oddalenie się od świata pustelników, nabożeństwo wyznawców, cnoty i zasługi wszystkich Świętych. Nic bowiem żadnemu Świętemu nie było udzielone, czegooby Marji Bóg przy Jej pierwszem poczęciu nie udzielił.

Owóz do tego miasteczka wszedł Jezus Pan i Zbawiciel nasz,

wtenczas, kiedy w żywocie Marji „słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“ — aby z tego zamku obronnego nieprzyjaciela naszego zwyciężył i królestwo swoje odzyskał, które od czterech tysięcy lat czart od początku świata zajął był. „Teraz księżę świata tego“, mówi Chrystus, „precz wyrzucen będzie“. Mówili buntowni żydzi „nolumus hunc regnare super nos“ — rzekli bezbożni, szemrząc przeciwko Bogu i Synowi Jego. „Portujemy związki ich i zrzucmy z siebie jarzmo ich. Ale który mieszka w niebieszech, śmiać się z nich i uragać im będzie“. Wszedł oto Jezus do miasteczka, zamieszkał w wnętrznościach Marji, wyszedł stamtąd jako miocarz i zwycięzca — łupy poodbierał i nieprzyjaciela zwyciężył i królestwo swoje odzyskał i cały świat mu się pokłonił.

Ma w tem zwycięstwie i Marja swoją część. „Przyszedł“ oto, mówi Pismo ten, aby zwyciężył, „do swoich. a swoi go nie poznali“ (Por. Jan 1). Ale „niewiasta niektóra, imieniem Marta, przyjęła Go do domu swojego“. Ta Marta w rozumieniu duchownem dzisiejszej Ewangelji jest Marja, która sama jedna Jezusa przyjęła, gdy Go swoi przyjąć nie chcieli, gdy nawet miejsca nie dali, gdzieby się mógł narodzić. „Na świecie był, a świat przezeń stworzony jest i świat Jego nie poznał“ (Por. Jan 1). Sama Marja poznała Go, uczciła go, sama jedna przyjęła, jako wierna Marta, „do domu swojego“, do żywota swego, i do wnętrzności swoich, a przyjąwszy, jako druga — „Marta roztargniona była około rozmaitej posługi“. Wielka była tej Marty zaleta, iż troskliwą była, aby usłużyła Jezusowi, będącemu w jej domu. Ale daleko troskliwiej i czulej Marja przez całe 33 lat, które żył Jezus widomie z nami na ziemi, usługiwała swemu Synowi. Sama oto Marja bez sług, bez pomocy, w obcym miasteczku, w obcym domku Jezusowi urodzonemu posługuje — przypomnijcie sobie, jako Marja unosi od prześladowania Herodowego Jezusa do Egiptu wśród nocy, zimną porą, przez drogi przykre, bez żadnych wygod i pomocy. Przypatrujmy się, jako Marja w wygnaniu egipskiem między barbarzyńcami i bałwochwalcami żyjąc, przez sześć lat pracę swoich i potem czola karmi i odziewa Jezusa. Zwróćmy oczy nasze na Marję idącą z Jezusem po wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach. Patrzmy, jak troskliwie szuka zgubionego, z jaką radością znajduje w kościele. Cóż mam mówić o Jej przytomności pod krzyżem, o Jej czułości rozrzewniającej i troskli-

wości w zdjęciu z krzyża i pogrzebieniu? Zaprawdę, któraż służebnica albo wierniej, albo ochotniej, albo troskliwiej posługiwała kiedy panu swojemu, jako Marja swemu Synowi poczętemu w Jej żywocie, narodzonemu, żyjącemu, umierającemu usługiwała? Wypełniła Marja swoje oświadczenie się wiernie, które wynurzyła, mówiąc Aniołowi: „Oto ja służebnica Pana mojego“.

Była więc Najśw. Marja Panna Martą troszczącą się w posłudze swej dla Jezusa, była oraz i Marją, o której mówi Ewangelja: „A ta“, t. j. Marta, „miała siostrę imieniem Marja“.

Poznawajmy, mówi św. Bernard, i rozróżniamy dwie rzeczy w naszej Marji Najśw. Bogarodzicy. Matka Boska jest Martą co do ciała, jest Marją co do ducha. Jest Martą co do posługi, jest Marją co do spokojnej rozmowy z Jezusem. Jest Martą służącą ciału Jezusa, jest zarazem Marją u nóg Jezusa siedzącą. Poznałeś w Matce Boskiej Martę, poznawać usiłuj i Marję. Są bowiem dwie siostry Marta i Marja w Matce Najśw. nie sprzeciwiają się sobie, ale z dziwną zgodą jednoczą się i łączą. Marta usługując Jezusowi, wyraża życie czynne chrześcijańskie, Marja u nóg siedząca Jezusa jest wzorem życia bogomyślnego. A co w tych dwóch siostrach w każdej z osobna było, to w Marji Matce Najśw. razem znajdowało się najdoskonalej. Była i czynną z Martą w usłudze, była i bogomyślną z Marją.

„Marja“, siostra Marty, „siedząc u nóg Jezusa“, mówi Ewangelja, „słuchała słowa Jego“.

I któż wysłowić zdoła, jaką Marja nasza, Matka Boska, wśród usług Marty radością, jaką słodyczą, jaką miłością Jezusa przejętą była? Bardziej dusza Marji oświecała się od Jezusa, na którego przez tak długi czas patrzała, aniżeli obłok oświeconym bywa od słońca. Czegóż się nie nauczyła, do jakichż się cnót nie wzniosła, słuchając i obcując z Jezusem przez 33 lata? Jakież słowa, jakie rozmowy, jakie odpowiedzi, jakie tajemnice słyszała i pojęła od Tego, który jest nieskończoną Mądrością? O szczęśliwa taka szkoła, w której Bóg i Syn jest nauczycielem, a Matka i Panna uczennicą!

!Dziwujemy się owym wielkim miłośnikom i miłośnicom Jezusa, Benedyktom, Ignacym, Gertrudom, Mechtyldom, Brygidom, Teresom, które niekiedy były wprowadzone do takiej szkoły miłości, w której Jezus sam pociągał ich do siebie. Nie pojmujemy tych ich uczuć, uniesień, objawień i nauk o miłości Boga.

nam zostawionych, którą oni słyszeli od Jezusa. Dziwujemy się onej wielkiej miłości Stanisława Kostki, Katarzyny i innych, która ich do mdłości przywodziła, a którą ogień i na ciało się rozlewał tak, iż trzeba było albo zmaczaną chustką ochładzać, albo zakazywać im częstego obcowania z Bogiem. I cóż to wszystko jest w porównaniu z Marią? Oto, mówi św. Tomasz z Wilanowy, niczem jest — jest tylko tem, czem jest jedno ziarnko piasku przyrównane do okręgu ziemi, i gwiazda do słońca, i kropla do morza. I któż z nas śmiertelnych domyśleć się może, o Maryjo, co czułaś? co myślałaś? jak doskonale poznawałaś, jak gorąco miłowałaś Jezusa? Wierzę zaprawdę i tak trzymam, co Ojcowie śś. o tej wielkiej Twojej, o Matko cudowna! miłości ku Jezusowi mówią, iż przez szczególną moc Bożą tylko przy życiu utrzymywanaś była, aby i Jezusowi na przyzwoitej usłudze nie zbywało, i Tobie więcej zasług i nagrody przybyło.

Gdy taką Marią była, możnaż będzie zastosować i onę skargę Marty na Marię siostrę, o której mówi Ewangelja dzisiejsza, iż Marta stanąwszy,

„Rzekła: Panie! nie dbasz Ty, iż siostra moja opuściła mnie, żębym sama posługiwała? Powiedz jej tedy, aby mi pomogła“.

Można, bracia najmiłsi i te słowa rozumieć o Marii i Ojcowie święci rzeczywiście o Marii rozumieją je z Bernardem św. I my one tak samo zastosujęm, kiedy tylko pierwszej przypomni mi, iż w Marii Matecz Boskiej, jakkolwiek świętej, były dwie żądze, dwie chęci, wyższa i niższa. Rządzona wyższą żądzą i chęcią, która zawsze była czynną, cierpienia, mękę i śmierć Jezusa Syna swego z tymże Jezusem przyjmowała; wszakże według niższej żądzy i chęci z tymże Chrystusem synem swoim, mówiącym w Ogroju do Ojca „Transat a me calix iste“ nie życzyłaby widzieć Chrystusa cierpiącego. Wiedziała Marią i z Pisma św., którego rozumienie miała od Boga, i z proroctwa Symeonewego, i z ust Syna swego, dlaczego Bóg-Człowiek z Niej się narodził, dlaczego żył z nami, a wolę swoją poddając pod rządę Mądrości i Opatrzności nieskończonej, śmierć i mękę Syna, którą Ojciec chciał, Matka przyjęła. Wszakże, gdy przez taką ofiarę Matką być nie przestała, jako Matka i czuła wielce tę mękę zapowiedzianą Jej Synowi, i aby ta męka od Syna najmilszego odwróconą została, usilnie pragnęła i żądała. Walczyły więc z Marią te dwie żądze.

I chociaż smutek Marii z rozmyślania męki Chrystusa znajdował ulgę w uwadze potrzeby i wielkich pożytków, których ludzie mieli się stać uczestnikami i z rozrządzenia woli Bożej, której zawsze posłuszną była — wszakże, gdy wybiła godzina męki Chrystusa, gdy matka bolejąca stojąc pod krzyżem, ujrzała Syna swego Boskiego wzgardzonego i wyszydzonego, srodze poranionego, do krzyża przybitego, podniesionego w górę, sromotnie i okrutnie zawieszonego, o jakże morze boleści i smutku to serce najczulsze Matki Najśw. załało! Nie, nie stała, ale razem z Synem swym Boskim wisiała i cierpiała na krzyżu! Niejeden miecz, jako ów starzec Jej prorokował, ale wiele włóczyń serce Jej przeżywało, i wiele Jej śmierci zadawało, też gwoździe czuje, bo je Syn Jej czuje. Pomóc chce, ale więcej smutku sobie i boleści przyczynia, gdy oko swe obróci na Ukrzyżowanego. W tym stanie boleści i walk dwóch uczuć sobie przeciwnych, żebrze Marija u Jezusa, Syna swego, który siebie pozbawiając pociechy, zostawił sobie moc pocieszenia drugich, pomocy i pociechy, odzywając się, podobnie jako Marta, i skarżąc się na żądzę zbawienia ludzi przez śmierć Syna swego, a która żądza zdawała się Ją naówczas dla większej Jej boleści opuszczać, mówiła: „Panie, nie dbasz Ty, iż siostra moja“, t. j. żądza zbawienia ludzi, „opuściła mnie, abym sama posługiwała“, sama cierpiała, bez ulgi, bez pomocy, bez pociechy.

Był to widok zaprawdę dziwny, i raz tylko od nieba i ziemi widziany. Syn opuszczony od Ojca woła: „Boże, Boże, czemuś mię opuścił?“ Matka bolesna pod krzyżem do Syna wołająca: Nie dbasz, Panie, o mnie, iż siostra moja mnie opuściła! Nie uważasz, Najmilszy Panie, ile cierpię, u nóg Twoich ledwo dla boleści żywa, stoję pozbawiona wszelkiej pociechy dla duszy mej stroskanej! Syn oto opuszczony Ojca nie zwie imieniem słodkiem Ojca, Matka Syna ukrzyżowanego Panem swym mianuje.

Przemawia wreszcie do bolejącej Matki Chrystus: „Niewiasto oto Syn Twój“, pokazując na Jana. Dobrze te słowa były odpowiednie dzisiejszym w Ewangelji do Marty rzeczonem: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około wielu“ — nie iżby Marija zasługiwała na przyganę, iż czuła boleść, bo nieczuć nie mogła, ale iżby utwierdzoną, a tem samem pocieszoną w powiększającej się nawet boleści została. Jakoby mówił Chrystus, wiem o cierpieniu twojem, czuję ja tę boleść matki jako Syn, ale trzeba dopełnić

woli Ojca, czyliż nie wiesz, iż tam być muszę, gdzie jest wola Ojca mego? Jesteś mi Matką, bom z Ciebie się narodził, będziesz mi Matką zawsze, bo kto wypełni wolę Ojca mego, jest mi Matką. „Jednego tylko potrzeba“. Jednej rzeczy tylko trzeba, śmierć moja potrzebna jest, umrzeć potrzeba, aby cały naród nie ginął — umrzeć zaś jednemu potrzeba, aby cały żył naród. Potrzeba umrzeć, abym spełnił wolę Ojca, abym dopełnił obietnic w piśmie danych, abym świat zbawił. Znieś mężnie tę ofiarę, nie oddzielam się od Ciebie.

Przeminie ta troskliwość Marty, jaką o mnie pokazujesz, a zostanie się cząstka Marji od Ciebie obrana, cząstka najlepsza, która nigdy odjętą ci nie będzie. Ustanie płacz, ustanie wzdychanie, łzy się osuszą. Nie będzie nagrawał się żyd, nie będzie złorzeczył faryzeusz. Nie będziesz mnie widziała na krzyżu, śmierć nie będzie więcej panować — usługi Marty nie będę więcej potrzebował.

Cząstka Twoja, o Marjo, odjęta na wieki nie będzie. Czeka cię radość i pociecha niewymowna z chwały Zmartwychwstania, z pożytku odkupienia, ze świata naprawy — ta cząstka na wieki odjętą nie będzie.

Te słowa ostatnie dzisiejszej Ewangelji „Marja najlepszą część obrała, która od niej objętą nie będzie“ tak doskonale służą Marji, jak żadnej; tak doskonale Jej chwałę prawdziwą przy Jej wniebowzięciu dostępną wyrażają, iż Kościół św. w tych słowach całą chwałę Marji zawartą być rozumie. Najlepszą obrała część Marja żyjąca, gdyż od wszelkiej winy wolną była, najlepszą obrała część, gdyż wszystkich śś. w zasłudze i łasce w Bogu przewyższyła — najlepszą, gdyż tylko dla pokory swej wielkiej została Matką Boga — najlepszą, gdyż najwięcej miłując, najwięcej też od Boga umiłowaną została. Najlepszą po śmierci — dobra jest częśćka tych, co umierając w łasce u Boga, uchodzą piekła, lubo do czyśca idą — lepsza jest częśćka tych, co prosto bez czyśca wchodzą do nieba, ale najlepsza, która jest samej tylko Marji, jako Kościół z pewnością uczy i trzyma, jest częśćka, iż razem z ciałem, nigdy nie skażonem nawet po śmierci, przeniosła się do nieba, i podle Syna na prawicy Jego w chwale osadzoną została. „*Astitit Regina a dexteris tuis in vestitu deurato, circumdata varietate*“.

Cieszymy się z tej chwały Marji i Jej najlepszej części. *My*

słudzy i Synowie Marji, a widząc, ile Ją kosztowała ta chwala, jako i czynne z Martą życie na usługach Jezusa, i bogomyślne z Marją siedząc u nóg Jezusa przepędzała, starajmy się ją naśladować, mocno wierząc, że, jeśli Bóg od Marji Matki Syna tyle wymagał, aby Jej taką dał chwałę, tedy i nam naszej nie da bez cnót podobnych — módlmy się z Marją, pracując z Martą — ale dla Jezusa, bo taka tylko praca, jaka dla Niego się czyni, jest Mu miłą, i nagrodę ma. Mějmy też czas z Marją niekiedy, siedząc u nóg Jezusa, w kościele, w domu, na osobności o Bogu rozmyślać — o przyszłości naszej do cnót się zachęcać, w miłości się pomnażać. Tak będzie, iż wtenczas synowie Marji tam będą, gdzie ich jest Matka. Amen.

KAZANIE na uroczystość Serca Marji.

Ks. Kamil Prasałowicz.

Przyłóż mię jako pieczęć do serca
twojego, jak pieczęć do ramienia twojego.

Pieśń 8, 6.

A Matka Jego zachowywała wszystkie
te słowa w sercu swoim.

Luk. 2.

Najpiękniejsze stworzenie w najpiękniejszym symbolu przedstawia nam, najmilsi bracia, dzisiejsza uroczystość, nie tylko żebyśmy na nie z uszanowaniem poglądali, lecz żebyśmy z czułością i współbolewaniem rozmyślali i z rozmyślania korzystali — a tem stworzeniem najpiękniejszym w najpiękniejszym symbolu jest Najśw. Marja Panna w swoim niepokalanem i najwdzięczniejszym sercu — w sercu, które przez wzgląd na to, czyjem było, najmiłsze — przez wzgląd, na co było przeznaczone, czułe, tklive, piękne i doskonałe — przez wzgląd na własne zasługi, czyste, pokorne, wstydlive i wszelkiem cnotami ozdobione — a ze względu na wyniesienie onego nad naturalne płci swojej przeznaczenie, wspaniałomyślne, mężne i odważne — słowem serce, któremu nie było przedtem, ani będzie potem równego, gdyż było najwierniejszym wizerunkiem i niby odciskiem najslodsze go Serca Jezusowego. „Przyłóż mię jak pieczęć do serca swego“.

Żebym położył jaką granicę tak obszernej treści i żebym nie nadużył waszej cierpliwości wystawię wam najprzód przy-

mioty tego niepokalanego serca — powtóre, jego boleści — a wreszcie — przyczynę tych boleści.

Ty zaś o Panno Niepokalana, wzorze niemniej potężnej prawicy twojego Syna, jak i pięknego Jego serca — wspieraj mnie, żebym nie ustał w tym na chwałę Bożą i cześć Twoją przedsięwziętym zawodzię.

I.

Opatrzny Bóg, który do celów zamierzonych stosowne dobiera środki i w niczem potrzebnem do dopięcia swego celu nie uchybia, jak w stworzeniu mężczyzny zdawał się szczególnie zajmować ukształceniem jego rozumu i rozwinięciem jego naturalnej, fizycznej siły — ponieważ, przeznaczając go na głowę rodziny, na niego włożył zarząd całego domu, opatrywanie potrzeb i obronę silniejszym ramieniem jak zdrową, rozsądną radą — tak znowu w stworzeniu niewiasty zdawał się szczególnie zajmować ukształceniem jej serca. Ponieważ przeznaczył ją na pomocnicę mężowi w domowym rządzie, w wychowaniu dzieci, w pielęgnowaniu słabych, w opatrywaniu wygod, w łagodniejszym wykonaniu i umiarkowaniu surowszych rozkazów męzkowych, w pośrednictwie między zagniewanym ojcem a zatrwożoną rodziną, więc ukształcił szczególniejszym sposobem jej serce, tworząc je czulsze, łkliwe, powolniejsze na rozkazy i skłonniejsze do litości i użalenia się nad nędzą ludzką.

I w rzeczy samej, jeszcze niedorośle panienki, ledwie wychodzące z dzieciństwa, nie doświadczywszy same ani boleści ciała, ani ucisków duszy, a już umieją się litować i ubolewać nad nędzą ludzką. Jeżeli zdarzy się w rodzinie jaka niezgoda domowa, jakie nieporozumienie — one są pierwsze, z bładą bojaźnią i ze łzami w oczach do złagodzenia zapalczywości i gniewu. W nieszczęściu, w nagłej przygodzie, czy to domowej, czy innej, one są pierwsze z pomocą, gdzie mogą, albo pobudzają, błagają innych do niesienia pomocy, gdzie ich słabe siły nie wystarczają. A chociaż serca płci słabszej nie dosyć zdają się być zaopatrzone w odwagę i męstwo, czuła i gorąca ich miłość zastępuje nieraz te męskiego przymioty serca i pobudza w nadzwyczajnych zdarzeniach do heroizmu i pogardy śmierci, jak to widzimy w licznych przykładach, których nam dostarczają święte i świeckie dzieje rozma-

tych narodów we wszystkich wiekach. Nakoniec opatrzny Stwórca dla zabezpieczenia dobrych przymiotów płci słabszej obwarował je, jak różę cierniem, bojaźliwą wstydlivością, czyli raczej wstydliwą skromnością.

Owóż pierwsze rysy dziewiczego serca Marji. Wasze serca matki i dziewice, jakie otrzymałyście z dobroczynnej prawicy Siwo-rzyciela są, wprawdzie nie doskonałym, ale przynajmniej podobnym obrazem serca Marji. O szczęśliwe jesteście, jeżeliście potrafiły dochować dotąd serc waszych naturalne przymioty! Szczęśliwe, jeśli zepsucie święta serc waszych nie skaziło, jeżeli pycha nie nadęła próżnością, a powaby święta zbyt nie zmiękczyły! Lecz nierównie szczęśliwsze, jeżeli naśladowanie Marji i ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich potrafiły serca wasze do Jej serca przybliżyć!

Prosty rzut oka na dobre przymioty, jakimi ozdobił Twórca serce każdej niewiasty, prowadzi nas do poznania, jakie było serce, jak doskonałe tej, która od wieków była przewidzianą i przeznaczoną nie na matkę zwyczajną, nie na matkę prywatnej, pospolitej rodziny, ale na matkę najmiłszego Boskiego Syna, na rbową matkę, powszechną całego rodu ludzkiego — jak było tkliwe i czule serce tej, której opiece i staraniu porucił Bóg najdroższy swój skarb na niebie i na ziemi, jakimi cnotami musiało być ozdobione serce, które miało zostać zwierciadłem wszelkiej doskonałości, najwięcej ubłogosławione między sercami wszystkich niewiast — jak pokorne, które swoją uniżonością zwróciło uwagę Wszechmocnego. „spojrzał na niskość służebnicy swojej“ — jak pełne darów niebieskich, które według upodobania i żądzy Pan „nappełnił dobrami“ — jak czyste i niewinne to serce, które mieszka się na widok mieszkańca niebios a dla zabezpieczenia więcej jak anielskiej czystości, gotowe zrzec się największej godności macierzyństwa Boskiego.

Takie były przymioty anielskiego Serca Marji. Dla tych przymiotów Ojciec przewieczny od wieków przejrzał i przeznaczył to serce na serce Matki Syna swego wcielić się mającego. Duch św. upodobał sobie w tem sercu, jako w sercu najmiłszej, najgodniejszej siebie Oblubienicy. Syn Boży pod tem sercem zamieszkał, z tego niepokalanego Serca przyjął krew i ciało ludzkie.

II.

Zdaje się, że serce tak mile Bogu i ludziom, na wszystkiem przestające, niczego krom upodobania Bożego nie wymagając, powinnyby było być przedmiotem podziwienia, szacunku, z miłości całego świata, a zatem wolne od bólesci, smutku i pomieszania, jak wolne od wszystkiego, coby je mogło rozjątrzyć wewnątrz, albo rozstroić piękną harmonję z zewnątrz. Pomimo to jednak serce to tak piękne, było ze wszystkich serc najboleśniejsze, najbardziej utrapione i najmniej współczucia, współubolewania od innych doświadczyło. Owszem, to dobro najwyższe, to macierzyństwo Boże, które według naszego zrozumienia powinno było być jedyną przyczyną największego uszczęśliwienia tego błogosławionego serca tu na ziemi, toż samo było przyczyną jego ucisków i jego najżywszych i najprzenikliwszych bólesci. Stając się Matką Bożą, stała się celem najprzykrzejszych go-rzeczy, które na nią się zwały i na nią uderzyły.

Nie mam zamiaru mówić do was, najmilsi w Chrystusie, o utrapieniach, które ponosiło macierzyńskie Serce Najśw. Marji Panny z przyczyny jej ubóstwa i niedostatku, gdy pozbawiona sposobu do życia musiała wychowywać swe Boskie Dziecię w ostatecznej nędzy — ani o trudach i pracach, które podejmować musiała dla utrzymania i zachowania przy życiu Boskiego Niemowlęcia — już ukrywając Go szukanego na śmierć — już unosząc Go przed szukającymi w obce kraje, jakim był Egipt dla Żydów — już utrzymując Go z wielką trudnością pomiędzy nieżyczliwym narodem z pracy rąk swoich, mieszcząc Go w niewygodnych szopach lub podłych stajenkach, pokrywając Go grubym pokryciem, karmiąc Go niedostatecznem i ubogiem pożywieniem. Ach, któż wyrazi ucisk macierzyńskiego serca, nie mogącego utrzymać dziecięcia, jakby przystało i jakby ono słusznie sobie tego życzyło!

Ani będę mówił o bólesciach, które wedle naszego sposobu myślenia wprost działały na serce macierzyńskie, jako była boleść z pozostania Jezusa w kościele jerozolimskim, kiedy jednym razem postrzegła siebie pozbawioną swej największej pociechy. A któż tu potrafi wyrazić troskliwość Jej macierzyńskiego serca w wyszukiwaniu jedynego upodobania swojego? Kto domysły i niepokoje, czy nie porzucił Jej ten Syn Jej Boski na zawsze za jakie-

może ubliżenia ku Niemu, czy nie utraciła Go przez jaką zawiść sąsiadzką? Czy nie nadszedł już czas przepowiedzianej krwawej ofiary? O Józefie, wierny towarzyszu Marji, ty sam byłeś świadkiem Jej smutku i trosk, Ty sam możesz o tem rozumieć i sądzić.

Moim zamiarem jest zastanowić się tylko nad boleściami, które wprost uderzyły na najświętszą osobę Zbawiciela, a odbiły się jak miecz obosieczny o najczulsze Serce Marji. Któż może wyrazić dotkliwy cios serca macierzyńskiego, gdy spostrzegła swego Syna Boskiego przy srogim obrządku obrzezania. Żadna matka przy podobnej ceremonji tyle nie cierpiała, bo żadna tak czule nie miłowała. Owszem inne matki uważały z obojętnością, bo spoglądały jak na lekarstwo prawne, dla ich dziecięcych koniecznie potrzebne. Nie mogła znieść Sephora jako cudzoziemka tego widoku, przeto z żalem porzuciła swojego Mojżesza, żaląc się nań i narzekając, że był dla niej krwawym oblubieńcem. Nie mogła być obojętną Marja, wiedząc, że Jej Jedynek nie potrzebował tej krwawej ceremonji.

A jeżeli ten cios był ciężki dla czulego serca Marji, daleko cięższe było spotkanie się z Chrystusem poszarpanym, skrwawionym, strudzonym i zemdlonym od cierpień, poszpeconym od policzków, upadającym pod ciężarem krzyża, na którym miał umrzeć. O jak ciężko było dla strapionego Serca Marji, że nie mogła przybliżyć się do swego Jezusa dla zgiełku rozjuszonych pospólstwa, że nie mogła przynieść swemu Boskiemu Synowi żadnej pomocy, choć nie wiele już pozostawało Mu sił, ponieważ był przywiedziony do ostateczności!

Któż może wyrazić ból serdeczny najczulszej Matki, gdy postrzegła najmilszego Syna rozciągniętego na śmiertelnym drzewie, gdy usłyszała razy młotów, które przybijały niewinne i dobrotliwe ręce, które przeszywały zmordowane nogi? Któż znowu zrozumie ucisk najczulszego, macierzyńskiego Serca Marji, gdy ujrzała Jezusa podniesionego do góry pośród złoczyńców, gdy usłyszała przemawiającego z krzyża? gdy się użalał nad swem opuszczeniem i wołał: „Boże mój, czemuś mnie opuścił!” — gdy Ją polecał w opiekę Janowi: „Niewiasto, oto syn twój” — gdy Bogu Ojcu ducha oddawał, mówiąc: „W ręce twoje oddaję ducha mego!”

O boleści macierzyńskiego Serca Marji, stojącej pod krzyżem, kto cię pojmie, kto cię zrozumie! Był przebity Zbawiciel w rę-

kach i nogach do krzyża, była Marja przeszyta w sercu bolejącem. Był poszarpany Jezus na ciele swem najświętszem, była też Marja w Sercu swem najpiękniejszym. Nie dziwujmy się, że Kościół wystawia Jej Serce przebite mieczem, ponieważ, mówi św. Bonawentura, cała Męka Pańska powtórzyła się w Sercu Marji. Jezus umarły nie czuł już bólów, ale Marja i nad umarłym nie mogła nie ubolewać i z Nim w sercu niejako umierać. Nie dziwuję się więc temu, co mówi Bernardyn św., że wszystkie boleści świata nie wyrównają boleściom tej Matki. Żadna tyle nie miłowała, żadna więc tyle nie bolała. Im gorętszą Serce Jej pałało ku Jezusowi miłością, tem głębszą było przeszyte boleścią!

III.

Teraz niech mi się godzi zapytać, dla kogo były podjęte te boleści i te uciski tego niepokalanego, najpiękniejszego Serca? Kto był ich przyczyną? Kto narzędziem? Kto sprawcą? Ach, najmiłsi, jesteśmy my sami — nasze grzechy, nasze niewdzięczności, które dotychczas nie przestają trapić Serca Marji, bo nie przestają obrażać Pana Boga, którego Ona miłuje nadewszystko, bo dotychczas nie przestają grzechy gubić tych, których dla miłości Bożej przyjęła pod swą obronę i opiekę. Bolesnym było ciosami dla serca Marji całe życie ciężkie i twarde Zbawiciela Pana a Jej Syna — straszne było spotkanie Zbawiciela, obciążonego krzyżem i wchodzącego na straszną Gólgotę — nieznośna śmierć krzyżowa Jedynaka. Lecz bez porównania boleśniesz przewidywanie, że dla wielu byłyby niepożyteczne Jej boleści i męka Jej Syna, że od wielu nie otrzyma się powinna za to wdzięczność — owszem, za to samo ściąganie się prześladowanie i nienawiść na to Serce i na jego czcicieli.

Z tem wszystkiem jednak to serce tylu gorzycami z naszej strony zatrute i przepełnione, jest jednak dla nas sercem miłosierdzia, litości i miłości, sercem prawdziwie macierzyńskim. Ktoby miał czas i sposobność zwiedzić cały świat katolicki, znalazłby w każdej jego części wspaniałe świątynie wzniesione na cześć Tej Przenajświętszej Panny — i poświęcone już na podziękowanie za otrzymane łaski, już na otrzymanie nowych. A w tych świątyniach ujrzał figury, posągi, obrazy i tablice, wyrażające

na wiekopomną pamięć dobrodziejstwa otrzymane za wstawieniem się tego najczulszego, niepokalanego Serca — usłyszałyby we wszystkich językach hymny i śpiewy dziękczynne za otrzymane łaski różnego rodzaju publiczne i prywatne, doczesne i duchowne.

Wreszcie, gdybyśmy chcieli zapytać, z czyjej to łaski, pomimo naszych wykroczeń, dotychczas żyjemy i mamy nadzieję z onych wybrnąć? Ach! z łaski wstawiennictwa Marji, zawołalibyśmy zgodnie — za co niech będzie Bogu w Trójcy św. jedynemu, cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Niepokalanego Serca Marji Panny.

Ks. Paweł Rubon. *)

Wszystka chwała tej córki królew-
skiej wewnątrz. *Psal. 94, 14.*

Miedzy wszystkimi istotami rozumnymi, które doskonałością natury swojej wystawiają nieograniczoną piękność P. Boga, jaśnieje jedna istota tak uprzywilejowana, tak hojnie łaską Bożą wyposażona, tak świetnie ponad wszystkie stworzenia ziemskie i niebieskie wywyższona, że Pismo św. nazywa ją jużto córką króla niebios, jużto siostrą lub Oblubienicą Najwyższego, jużto jedynem arcydziełem wszechmocnych rąk Pańskich, mówiąc: „Jedna jest doskonała moja“ (Pieśń 6, 8).

A któraż jest ta ulubiona córka króla niebios ta wybrana Oblubienica Pana zastępów, ta przecudna, czci najgodniejsza królowa nieba i ziemi? O, znamy ją, najmiłsi, znamy ją dobrze tę przenajświętszą istotę! Jest to nam wszystkim droga, wszystkim językami ludzkimi i anielskimi wślawiona, Niepokalana Bogarodzica Dziewica.

Jednakże, szukając w tej Królowej anielskiej jakiegoś znaku Jej wielkości, nie znajduję ani jednego. Przeciwnie, widzę tylko skromną, ubogą, światu nieznaną dziewczę, która los swój powierzywszy w ręce kornego cieśli, wraz z nim zarabia w pocie czoła swojego na kawałek chleba. Gdzież więc jest owa majestaticzna wielkość, na której wyżyny stawia Pismo św. tę przenajświętszą niebios Królowę? Gdzież jest Jej chwała nieśmiertelna,

*) Według ks. Mac. Carthy.

którą tysięcznym odgłosem odbrzmiewają hymny Kościoła? Czyż Duch św. za daleko posunął pochwały dla swej niepokalanej Oblubienicy? Czyż Kościół, zdobywając się na najszczytniejsze Jej uwielbienia, mylił się w swych wyrokach? O nie, najmiłsi, jak droga perła ukrywa się w skromnej swej skorupie, tak cała chwała Marji jest utajoną w najświętszem Jej sercu, według orzeczenia I salmisty Pańskiego: „Wszystka chwała tej córki królewskiej wewnątrz“.

Wglądnijmy więc dziś w to serce wybrane; rzućmy okiem na te mnogie, nieocenione skarby, ukrywające się w tym najczystszy przybytku Ducha świętego! O co za widok! Co za bogactwa! W tem bowiem sercu, jak w niewyczerpanym skarbcu dóbr Boskich, zebrane są wszystkie zasługi sprawiedliwych; w tem sercu, jak w promienistym ognisku świętości, jaśnieją wszystkie cnoty poszczególnych Świętych Pańskich; to serce, niby słońce mistyczne, rozłącza blask wszystkich darów, przywilejów i doskonałości Aniołów, Archaniołów, Serafinów i Cherubinów, a blask tak czysty, tak pełny, tak uroczy, że prócz piękności Boga nie ma nic, coby można z niem porównać!

Najmiłsi! Nie mając zamiaru usprawiedliwiać dwuwiekowej czci dla niepokalanego serca Bogarodzicy, gdyż poważny głos Papieżów dostatecznie już ją usprawiedliwił, wybieram za przedmiot dzisiejszej nauki jedną z najgłówniejszych przyczyn, dla których temu Sercu przenaświętszemu należy się cześć i uwielbienie.

Powinniśmy cziść niepokalane Serce Marji, dla przedziwnej doskonałości i cnót, któremi to serce ozdobione jest.

Rozwinięcie tej myśli stanowi ośnowę tej nauki.

I.

Gdybyśmy, najmiłsi, posiadali jakąś relikwję przenaświętszej Bogarodzicy Dziewicy, gdyby na przykład serce lub inna jakaś częśćka dziewiczego Jej ciała przypadła nam w udziale, cóżbyście z nią czynili? Odpowiecie: Umieścilibyśmy ją na ołtarzach, a nie zadawalniając się zwyczajną czią, którą Kościół otacza relikwje innych Świętych, nasza pobożność zdobywałaby się na coraz nowsze, coraz świetniejsze wynalazki uczczenia tak świętej spuścizny. Otóż taką odpowiedź podałaby wam wasza miłość ku Matce Najświętszej, gdybyście martwe Jej ciało znaleźli gdzieś w starych grobach jerozolimskich lub w rzymskich katakumbach.

A że toż serce Niepokalanej Dziewicy żyje, a żyje uwielbione

w niebie, gdzie najściślej ze Stwórcą swoim złączone zanurza się w najczystszych płomieniach miłości, że tam w tej krainie Błogosławionych lituje się nad nędzą naszą i gorąco pragnie, abyśmy wszyscy kiedyś udział brali w tem niepojętem szczęściu, którem samo upojone jest — czyż dlatego, pytam was, zasługuje ono na mniejszą naszą cześć? Na słabsze dowody naszej miłości? Czy niezaprzeczone prawo, które to serce do nas ma, abyśmy je czcili i kochali, przestało istnieć tem samem, że tchnie życiem w niebie, a życiem miłości ku działkom swoim? Nie można przypuścić, by człowiek rozumny tak nieologicznie sądził.

Lecz jeżeli mimo to są ludzie, rzekomo katolicy, których to nabożeństwo razi, to niech rozważą, jak wysoko sam Stwórca ceni serce każdego człowieka.

Otóż, ten wielki w sobie i przez się nieskończenie szczęśliwy Bóg, nie uważa tego za czyn ubliżający nieograniczonej Swojej doskonałości, że się zajmuje tem słabem, ułomnem sercem ludzkim; nie tai się z tem, że aż do zazdrości kocha to biedne serce nasze; nie zamilcza swego zamiaru, że chwałę swoją zawsze pokładać będzie w zdobywaniu serc ludzkich, owszem, otwarcie powiada, że o nic tak troskliwie się nie ubiega, o niczem tak chętnie nie myśli, niczego tak gorąco nie pragnie, jak w sercu naszym mieszkać, królować, triumfować! Bo dlaczego, najmiłsi, całą swą powagą nam rozkazał, abyśmy Go miłowali, mówiąc: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego?” (Ks. prawa powt. 6, 5). Czemu, niejako obawiając się, że rozkazu tego słuchać nie będą, zniża się nawet do prośby, abyśmy mu serce nasze darowali, mówiąc: „Daj mi, synu mój, serce twoje?” (Przyp. 23, 26). Czemu tak uroczyście obiecuje, że bez zastony ukaże się czystemu sercu? Że żadnych granic nie położy hojności swojej względem serc prostych? Że wyleje rzeki miłosierdzia swego na serca tkliwe, pobożne, mające współczucie dla męki jego? Czy te wszystkie rozkazy, prośby i obietnice jego nic nie znaczą? Czyż nie dowodzą jasno, że Jemu wyłącznie chodzi o nasze serce? A jeżeli srogim gniewem oburza się na grzeszny swój lud, co mu wyrzuca? Niewdzięczność serca! Jeżeli litując się nad pokutującym grzesznikiem, przebacza mu wszystkie zbrodnie i występki, co go tak wzrusza? Co go pobudza do miłosierdzia? Serce i skruszone i upokorzone! A poufale rozmawiając z nami, dokąd się zwraca? Do kogo przemawia? Do serca naszego, jako sam rzekł

przez usta proroka: „Mówić będę do serca jego“ (Os. 2, 14). I tak na każdej niemal stronicy Pisma Bożego czytać można tę prawdę, że Bóg niejako ma wzrok swój zatopiony w sercu człowieka, że bacznem okiem śledzi najskrytszy jego ruch, że nie ciele widzi, nie nie ceni w człowieku, jeno serce jego, jako mówi pismo: „Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce“ (Król 16, 7).

A my sami, najmils, czyż my inaczej sędzimy? Co jest dla nas miarą prawdziwej wielkości i wartości człowieka? Czy złoto i skarby? Wtedy najbogatszy żyd byłby największym człowiekiem! Czy berła i korony? Wtedy Neron, Domicjan, Trajan, Dioklecjan i inni im podobni okrutnicy należeliby do zastępu wielkich mężów! Czy nowo wynalezione systemata pseudo-filozoficzne? Wtedy bezbożny Wolter, śmieszny Darwin i twórcy najdziwniejszych teorii filozoficznych liczyliby się do koryfuszów nauki! Nie, najmils, i Bóg i my mierzymy prawdziwą, etyczną wartość człowieka podług serca jego. Chociażby kapitałista nagromadził góry złota, chociażby mocarz jednym skinieniem palca popłoch rzucał w narody europejskie, chociażby filozof bystrością rozumu swego prześcignął najśmielszy bieg genjuszów, chociażby artysta utworami swoimi zdobył sobie palmę zwycięstwa nad najslawniejszymi mistrzami sztuki, słowem, chociażby człowiek urodą, pochodzeniem, siłą fizyczną, talentem, nauką, wykształceniem, wynalazkami i oświatą był słońcem swojego wieku, jeżeli serce ma złe, brudne, zepsute — każdy z wstrętem od niego się odwraca. I co, proszę was, podziwiają narody w swych bohaterach? Męstwo serca! Co wysławia historia w swych zwycięzcach? Wspaniałomyślność serca! Co wychwala cały świat katolicki w Świętych swych Pańskich? Heroizm serca! I słusznie! Bo serce jest koroną, serce jest szczytem wielkości, serce jest najświętszą apoteozą całego człowieka!

Jakże więc wobec tej prawdy zasadniczej można się jeszcze pytać, dlaczego czcimy serce Najśw. Panny? Jak można twierdzić, że to nabożeństwo pozbawione jest wszelkiej podstawy, wszelkiej wyższej myśli? Czy przeciwnicy tego nabożeństwa zastanowili się choć raz tylko nad pięknnością więcej niż anielską tego serca? Czy choć jednym, przelotnym rzutem oka mierzyli niedościgną wysokość owych doskonałości, które mi serce uświęcone i ozdobione jest?

O mój Boże! Stworzywszy pierwszego człowieka i obiekty go boską szatą sprawiedliwości i świętości, z upodobaniem patrzyłeś na czyste, niewinne serce jego, boś wycisnął na niem pieczęć podobieństwa swego. Lecz, wkrótce — ach, co za smutna zaszła zmiana! Grzech praojca naszego oszpecił ten precudny obraz Twój w jego duszy; człowiek, utraciwszy łaskę Twoją i pierwotną sprawiedliwość, stał się synem gniewu Twojego, niewolnikiem szatana, igraszką tysiącznych, ohydnych namiętności — ten, który przed chwilą jeszcze był podziwem Aniołów, teraz jest potworem w oczach Twoich! A co smutniejsza — zaraza tego grzechu przeszła z Adama na całe potomstwo jego i przez 4000 lat oko Twoje we wszystkich narodach i plemionach nie widziało ani jednego serca, któreby brudem tego grzechu pierwotnego nie było zmazane!

Nagle — po tylu wiekach niedoli, łez i przekleństw ukazuje się na ziemi naszej jak po ogromnej burzy tęcza szczęśliwej przyszłości, córka Adama. Cudem łaski Bożej zachowana od zepsucia powszechnego, przychodzi na świat w niewinności serca, bo wolna od grzechu pierwotnego. Po tylu wiekach Bóg po raz pierwszy widzi znów, jak w czystym sercu tej przebłogosławionej Dziewicy odbita jest cała Jego piękność, widzi, jak w tem sercu najniewinniejszem mistrzowską ręką wykonany jest plan świętości, który skreślił był nad pierwszym człowiekiem! O, z jak niewymowną radością przypatruje się temu sercu, którego żadna zmaza nie oszpeciła, żaden zaraźliwy powiew grzechu nie owiał, żaden zaród namiętności nie skaził, żadna nawet najmniejsza niedoskonałość nie uczyni nigdy mniej godnem jego miłości! O jakże więc nie ma miłować tego serca, którego wszystkie skłonności są święte, którego wszystkie tętna zlewają się w jedną harmonję najświętszych uczuć i dążeń, najwznioślejszych westchnień i pragnień! Jakże niema się zachwycać nad tem sercem, kiedy w niem, jakby w wiernem zwierciadle odbijają się najdelikatniejsze i najszlachetniejsze rysy wszystkich jego doskonałości — niestety zartych i zamazanych w reszcie grzesznej ludzkości!

Chećcie wiedzieć, najmilsi, jakimi słowy Bóg wynurza swą miłość względem tego serca ukochanego? Słyszeliście już, jakimi pochwałami obsypuje ten urzeczywistniony ideał piękności? Otóż stworzywszy ten świat tak ogromny, tak cudny, tak rozkoszny i rozważywszy wszystko, co uczynił, zadowolnił się tym prostym

wyrazem, „że wszystko było dobre“ (Ks. Rodz. 1, 10). O jaka to różnica między temi słowy a owemi, które wyrzekł, ukształciwszy na swą podobiznę to serce Najśw. Panny Marii! „Piękna jesteś“, powiada do niej, „przyjaciółko moja, całaś piękna jest“ (Pieśń 1, 14). Oczy moje, które upatrują zmazy w jaśniejących gwiazdach i niedoskonałości w najczystszych duszach, otaczających tron mój, w tobie nie widzą żadnego błędu, żadnej plamy, żadnej niedoskonałości. „Nie masz w tobie żadnej zmazy“. Zwracając się potem do chórów Aniołów i Archaniołów, a chlubiąc się niejako z dzieła rąk swoich, zwołuje wszystkich do Królowej ich, mówiąc: Chodźcie, przypatrujcie się tej wybranej córce mojej, tej niepokalanej przyjaciółce mojej! Nie ma i nie będzie nigdy stworzenia, któreby jej było równem; sama jedna jest tylko doskonała. „Jedna jest gołębica moja, doskonała moja“ (Pieśń 6, 8). Tak Bóg o niej sądzi!

A rozwijając myśli tajemnicze, zawarte w pieśniach nad pieśniami, czy mam wam pokazać, najmilsi, jak to niezliczone wojsko aniołów, posłuszne na głos Boży, spływa na skrzydłach koło tronu Przenajśw. swej Królowej? Jak głęboki hołd oddają wszechpotężnej swej Władczyni? W jakie zdumienie wpadają na widok tylu piękności, ozdabiających to serce bez skazy? Zdaje się, jakobyśmy słyszał ich hymny, rozlegające się po krainie Błogosławionych: „Któraż to jest“, która sama jedna zawiera w sobie obfitość darów, przywilejów i doskonałości wszystkich innych stworzeń? „Któraż to jest“, która łaski pełna, a wywyższona ponad wszystkie istoty stworzone, zwana jest błogosławioną od wszystkich narodów? „Któraż to jest“, która od chwili wcielenia swego serca ściśle złączona z Bogiem Ojcem i Synem i Duchem św. rozpoczęła wielką sprawę odkupienia ludzkiego? „Któraż to jest“, która poczęła Słowo Przedwieczne w swem sercu, zanim się w łonie jej weseliło? A porównyując piękność i świętość jej jużto z różowem złotem zorzy porannej, jużto z łagodnem światłem księżyca, jużto z promienistym blaskiem słońca południowego wszyscy Aniołowie podnoszą jeden okrzyk, okrzyk radości i triumfu, wołając: „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jak księżyc, wybrana jako słońce?“ (Św. Bernard).

Ale cóż tych duchów niebieskich tak przyciąga do Najświętszej Dziewicy? Czemu w świętym zachwycie śpiewają jej pienia chwały i radości? Czemu wołają: „Za tobą pobieżemy do wonności

olejków Twoich?" (Pieśń 1, 3). Co to za olejki? Skąd ta woń, która zgromadza aniołów koło Przenajsw. Bogarodzicy Dziewicy? Skąd? pytacie się. Skądby mogła płynąć, jeżeli nie z Jej serca? O tak, z tego serca, jakby z naczynia pełnego najczystszych i najwspanialszych wońności, z tego serca jakby z kwitnącego raju podnosi i rozlewa się na wszystkie strony najcudniejsza woń wszystkich Jej cnót, darów, łask, przywilejów i doskonałości.

Lecz cóż ja robię? Czy to podobno, abym w jednej mowie wytłumaczył wam wszystkie doskonałości serca Marji? Gdybym miał tysiąc języków i tysiąc głosów, nie potrafiłbym nawet ich wyliczyć, gdyż to serce najświętsze jest niezgłębioną przepaścią, nie tylko wszystkich doskonałości, ale i wszystkich cnót. Niestety, zmuszony jestem w nader ciasne ramy objąć obraz najgłówniejszych zaledwo cnót Jego, t. j. niewinności, pokory, ubóstwa i posłuszeństwa.

II.

O jak niewinne było to serce dziewicze! Nie znało ono żadnych złych skłonności, nie potrzebowało się nawet obawiać, że je kiedyś pozna; a jednak, jak ostrożną była ta Panna roztropna, aby tego skarbu nie zgubić! O jak uciekała od hałaśliwych zabaw tego świata, które często grobem są wstydlivosti i cnoty! Jak unikała towarzystwa złych ludzi! Jakie to głębokie skupienie ducha panowało w Jej sercu! Jakie to dziwne zamyślanie samotności objawiało się w niem od samych dziecięcych lat! I cóż mam powiedzieć o takiej czystości serca, która miesza się na widok nawet anioła? Która bez wahania przenosi klejnot dziewictwa, nie nad wszystkie tytuły, zaszczyty, dostojęstwa i dobra tego świata, to byłoby za mało, ale nad samo niewymowne szczęście macierzyństwa Boskiego? Zaiste, na taką niewinność serca żaden język nie ma wyrazu, prześciga ona wszelkie stworzenia!

Z tą niewinnością serca dziwnie się łączy najgłębsza Jej pokora! Otóż, patrzcie, najmils! Ta córka Dawida, która pomiędzy przodkami swymi tyłu liczy królów, skazuje się na życie, pędzone w zakątku Judei, zaślubia się ubogiemu rzemieślnikowi, poddając się wszystkim upokorzeniom, które idą w parze ze stanem życia wzgardzonym w oczach świata. A kiedy posłannik niebieski, pozdrawiając Ją z najgłębszem uszanowaniem, oznajmuje

Jej, że zostanie Matką Najwyższego, ona natychmiast na równi się stawia z prostą sługą, mówiąc: „Oto ja służebnica Pańska!” Co za pokora!

To serce Marji, wzgardziwszy wszelką chwałą ziemską, pogardzało także bogactwem, „O błogosławiona między niewiastami!” Pod jakim to nędznym dachem, w jakim to ciasnym i ubożuchnym pokoiku mieszkasz Ty, o Pani moja, która kiedyś jako Królowa niepojętej chwały i potęgi staniesz na czele wszystkich chórów anielskich! Jak grubą i prostą odzieżą okrywasz się Ty, o Matko najśliczniejsza, której słońce posłuży kiedyś za płaszcz, gwiazdy za koronę, a księżyc za podnózek nóg Twoich, w jakiej to postaci ukażesz się ukochanemu Synowi swojemu, św. Janowi. I jaki to niedostatek cierpiałeś, o Dziewico, bez zmyślenia poczęta, kiedy Słowo Wcielone powiłaś w stajencę, a Bogu swojemu nie mogłaś dać innego łóżeczka, jedno garstkę barłogu, ani innej kolebki, jedno zbutwiały żłóbek!

O najdrożsi słuchacze! Wiecie jak nasz świat materialistyczny naoslep goni za błędnym ognikiem złota i srebra; pieniądź, to złoty cielec, któremu dziś wszędzie kadziła palą. Nieszczęśni! Oby poznali jedyne bogactwo świętej cnoty ubóstwa! Oby wejrżeli w serce Marji! Tu podziwialiby to ubóstwo, błyszczące jak diament między Jej cnotami; tu przekonaliby się, że ubóstwo jest drogą do nieba, a bogactwo drogą do piekła; tu wskrósł przejęliby się tą prawdą, że ci, którzy ten drogi skarb ubóstwa posiadają, bogatszymi i szczęśliwszymi są przy swoim niedostatku, niż wszyscy bogacze tego świata.

I cóż wam powiem, drodzy moi, o posłuszeństwie Najświętszej Panny? Czy nie wyniszczyła ona w sobie do ostatka własnej swej woli? Słpe i nieme Jej posłuszeństwo nie roztrząsa rozkazów Jej danych; nie ociąga się ani na chwilę z ich wykonaniem; nie tłumaczy sobie ich sensu podług prawideł samolubstwa! Czy słyszy głos anioła, czy głos św. Józefa; czy prawo mojżeszowe, czy rozporządzenie mocarza pogańskiego Jej rozkazuje; czy trzeba opuścić ojczyznę, Nazaret, aby się udać do Betleem, czy uciekać z Betleemu do Egiptu; czy każą porwać się ze snu wśród ciemnej nocy albo dźwigać ciężar dnia i upału, poddać Synaczka pod nóż obrzezania, albo ofiarować Go w świątyni jerozolimskiej; towarzyszyć mu w mozolnej podróży przez wsie i miasteczka judzkie, albo wstąpić z nim na Golgotę; wszędzie i zawsze gotowe

jest Jej serce, by pełnić wolę cudzą, a pełniąc ją, nie umie się wahać, nie wymawia się, nie narzeka, nie zasmuca się; zna to serce jeden tylko obowiązek, t. j. bezwarunkowe wykonanie woli Bożej, w jakiejbądź formie i w jakichbądź okolicznościach ona Jej się objawia.

Ale czem są wszystkie moje wysiłenia, aby was naprowadzić na dokładne pojęcie o wielkości cnót Marji? Po tylu słowach, cóżem powiedział o Jej sercu w porównaniu do tego, co właściwie wypadałoby jeszcze powiedzieć? Krótko mówiąc, wiara Jej była tak silną, że już nie góry przenosiła, lecz z wysokości nieba sprowadziła Przedwieczne Słowo; nadzieja Jej była heroiczniejsza, niż Abrahama, gdyż po śmierci nawet i po pogrzebie Syna swego, tego prawdziwego Izaaka, nie straciła ufności w Bogu; a miłość? Ach, miłość, którą pałało to dziewicze serce ku Bogu, któż ją opisze? Które to usta ludzkie potrafią wypowiedzieć, który rozum pojąć może, jak wielkim był ten żar, jak niezgłębionym ten ocean miłości, w którym serce Marji całe zatopione było? Ach, drodzy moi, któżby mi to dał, odsłonić przed oczyma waszemi owe rzeczywiste, żywe serce tej przebłogosławionej Dziewicy, tak, jak je Aniołowie i Święcy Pańscy wiecznie widzą w niebie! O jak zachwycalibyście się widokiem tego serca! Widzielibyście, że z Jej serca niby z obfitego źródła wytryska cała piękność, ozdabiająca Jej duszę i całą Jej istotę najświętszą; poznalibyście, że bogaty skarb wszystkich Jej cnót ukryty jest w Jej sercu, jak mówi Psalmista: „Wszystka chwała tej córki królewskiej wewnątrz“.

Jednak teraz, gdzie na wszystkie tajemnice religji naszej patrzymy tylko jak przez zasłonę, nie możemy widzieć tego serca; to szczęście, da Bóg, zachowane nam jest dla życia lepszego. O tak, najmilsi, zobaczymy, zobaczymy kiedyś to serce w niebie, jednak pod tym tylko warunkiem, że tu na ziemi wiernie i gorliwie naśladować będziemy to serce. Prawdziwe bowiem nabożeństwo do serca Marji nie polega na odmawianiu przedłużonych modłów, lecz przede wszystkim na naśladowaniu Jej cnót. I dlatego zdaje się, jakbym dziś słyszał głos z tego serca tak do nas przemawiający: O dziatki lube, które kochacie to serce moje, was wszystkich czułością Matki najlepszej przytułam dziś do tego serca, upominając was, że ja wam powinna być wzorem życia waszego. Upodobałam się Bogu tylko dlatego, że byłą pokorną i posłuszną, cierpliwą i umartwioną, czystą i skromną, pracowitą

i ubogą, cichą i łagodną, milczącą i skupioną w duchu, gorliwą w modlitwie, pozbawioną wszystkich dóbr i marności tego świata, pełną miłości i litości dla bliźniego, ostrą i surową dla siebie, gotową raczej tysiąc razy umrzeć, aniżeli choć cieniem grzechu splamić swą duszę, słowem, serce moje nic więcej nie kochało na ziemi jeno Boga swowego! A czem ja byłam tem i wy powinniście być, o ile słabość wasza na to pozwala. „Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“ (Przyp. 8, 35). Kto za mną idzie, ten z pewnością dostanie się kiedyś do owej krainy wiecznego szczęścia, gdzie Boskiemu Synowi swojemu przedstawiam te tylko dusze, które naśladowały me cnoty. Te tylko wnikną do radości Pana, a idąc z palmą zwycięstwa za Barankiem, śpiewać mu będą ów hymn radości, dziękczynienia i wiecznego triumfu, którego nikt inny śpiewać mu nie może!

O łaskawe, o litościwe, o słodkie serce Marji, przyczyn się za nami, abyśmy wszyscy kiedyś udział brali w tym triumfalnym obchodzie najmilszego Syna Twojego, który z Bogiem Ojcem i Duchem św. żyje i króluje Bóg jeden w Trójcy przeniejśw. przez wszystkie wieki wieków. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej.

Ks. Paweł Rubon.

Ten jest dzień, który uczynił Pan :
radujmy się i weselmy w nim.

Ps. 117, 24.

Upomina nas św. apostoł, abyśmy się zawsze weselili, mówiąc: „weselcie się zawsze w Panu, powtórę mówię, weselcie się“ (Fil. 4, 4). Jeżeli więc według rady i upomnienia apostoła nigdy nie mamy się smuć, ałe zawsze się weselić, to przedewszystkiem powinniśmy pamiętać na to upomnienie jego w dzisiejszym dniu, który jest poświęcony pamiętce narodzenia Matki Boskiej. Bo im ważniejsza przyczyna radości, tem większa też powinna być i sama radość nasza. Dzisiejsza zaś uroczystość jest nadzwyczaj ważną i pełną radości dla wszystkich istot rozumnych, przeto z Psalmistą Pańskim wołajmy: ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg: radujmy się i weselmy się w nim. Do tej wspólnej, serdecznej radości zachęca dziś Kościół św. wszystkie swoje dzieci. Wie bowiem, że jako nieszczęśliwi potomkowie Ewy tułamy się na tej lez dolinie, i wprzód musimy być wypróbowani i oczyszczeni cierpieniem, jak złoto w ogniu, nim dostaniemy się do nieba. Przeto pragnie on pokrzepiać od czasu do czasu zbolące serce nasze, dodawać nam otuchy, pobudzać nas do ufności w Bogu, i wlewać w nasze rany balsam niebieskiej radości. Ale sprawić nam chce radość prawdziwą, duchowną, Boską. Przejęty więc uczuciami tej Boskiej radości i w nas te same uczucia wzniecić usiłuje, wołając dziś do nas wszystkich: „z radością obchodzmy narodzenie błog. Panny Marji!“ I na innem miejscu wzywa nas

do uczestnictwa swojej radości, mówiąc: „sercem i duchem śpiewamy Chrystusowi chwałę w tej świętej uroczystości przebłogosławionej Bogarodzicy Dziewicy!” I jeszcze raz woła: „narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, radość zwiastowało całemu światu; z Ciebie bowiem wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz”.

Kiedy więc Kościół św., ten szczerzy i gorący czciciel Matki Boskiej, cieszy się dziś nad wszelką miarę, z narodzenia Matki Chrystusa, o jakżebyśmy mogli się smucić lub okiem i sercem obojętnem patrzeć na uroczysty obchód tego święta, co tak drogiem jest dla każdego dziecka Marji? Prawda, że przyjdą znów, oj, przyjdą dni smutku, zmartwienia i bóleści — ale o nich dziś nawet nie wspominajmy; powiada bowiem św. Mateusz: „Nie troszcz się o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o sobie troskać się będzie; dosyćci ma dzień na swej nędzy” (Mat. 6, 34). I Ekklezjastes Pański jest tego samego zdania, gdy mówi: „Wszystkie rzeczy mają swój czas, a swym zamierzonym biegiem przemija wszystko pod słońcem: czas szczepienia i czas wyrwania..., czas rozwalania i czas budowania, czas płakania i czas śmiania...; czas wojny i czas pokoju” (Ekkle. 3, 1) i dodać możemy czas smutku i czas radości — więc wychwalać przedziwną i niewysłowioną wielkość i potęgę przeznaczonej Królowej ziemi i niebios, wołajmy wszyscy: „ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, radujmy się i weselmy się w nim”.

Chcąc was pobudzić do tej świętej radości w Bogu, pokażę wam dziś, że narodziny Matki Najświętszej są dniem radości dla całego nieba. Są dniem radości:

dla Trójcy Przenajśw., bo Bóg Ojciec widzi w Marji najwierniejszy swój obraz, Syn Boży widzi swoją Matkę, Duch święty widzi najczystsza swą Oblubienicę —

są dniem radości dla aniołów, bo dostali oni dziś w osobie tej Panny możnej swą Królowę —

są dniem radości dla wszystkich Świętych, bo zawdzięczają oni po Bogu wieczne swoje szczęście Marji.

I.

Dzień narodzenia błog. Panny Marji jest to najprzód dzień radości dla Trójcy przenajświętszej. Cieszy się pierwsza osoba, Bóg Ojciec. Bo będąc Stwórcą wszechświata, musi koniecznie mieć upodobanie we wszystkich swoich stworzeniach, musi czuć

radość z ich bytu, dobrych przymiotów i doskonałości, jako świadczy Mędrzec, mówiąc do Pana Boga: „miłujesz wszystko co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił“ (Ks. Mądr. 11, 25). Co zaś kto miłuje, z tego się też raduje. Jeżeli więc Stwórca wszechmocny raduje się z wszystkich, nawet nierozumnych i martwych rzeczy przez siebie stworzonych, to sama inądrość i miłość Jego uporządkowana wymaga, aby szczegółniejszym sposobem radował się z człowieka i w nim miał nadzwyczajne upodobanie, gdyż człowiek królem jest wszystkich stworzeń, królem stworzonym na obraz i podobieństwo Pana Boga.

Ale niestety — od stworzenia Adama i Ewy, nie zjawił się żaden człowiek na ziemi, któryby zaraz przy narodzeniu swoim nosił na sobie to piętno nienaruszone, ten obraz wierny i nieskazany Stwórcy swego. Grzech bowiem pierworodny, z którym każdy człowiek przychodzi na świat i który musi być obmyty na chrzcie św., choć nie niszczy zupełnie tego obrazu Bożego, wyrytego na duszy naszej, to jednak jakby błotem go obryzguje i szpeci do niepoznania.

Inaczej się rzecz miała z Matką najśw. Ona będąc niepokalaną poczętą, sama jedna tylko z wszystkich ludzi stworzonych po Adamie i Ewie wolna była od tego grzechu pierworodnego — owszem, nie splamiła nigdy niewinnego serca swego żadnym, nawet najmniejszym grzechem osobistym, jak twierdzi św. Bernard i z nim cały Kościół katolicki, mówiąc: wielkie było uświętobliwienie Jeremjasza proroka, bo mógł z łatwością unikać grzechów śmiertelnych; większe było uświętobliwienie Jana Chrzciciela, bo mógł się ustrzec częstszego upadku w grzech powszedni; lecz największe było uświętobliwienie przeczystej Panny Marii, gdyż ustrzec się mogła, owszem ustrzegła się zawsze wszelkiego grzechu. Stąd słusznie powiada św. Hieronim: „jak w porównaniu do Boga nikt nie jest dobrym — tak samo też w porównaniu do Matki Stworzyciela, żadna istota stworzona nie jest doskonałą, choćby największemi cnotami i łaskami ozdobioną była“. O jak wielka więc musiała być radość Boga Ojca przy narodzeniu niepokalanej poczętej Matki Boskiej! Na Jej duszy najczystszej nie było tej brzydkiej plamy grzechu pierworodnego i dlatego to uczuł Bóg Ojciec jeszcze raz po kilku tysiącach lat upłynionych od stworzenia świata, uczuł, mówię, raz jeszcze tę samą radość Stwórcy, którą miał przy stworzeniu pierwszych naszych rodziców.

Owszem radość ta Jego była nierównie większa, jak przy stworzeniu Adama i Ewy, przewidywał bowiem, że ci wpadną w grzech; a Matka najśw. jak była poczęta bez zmaży, tak też nigdy, aż do śmierci swojej nie obraziła Boga najmniejszą niedoskonałością. Więc patrząc, jako Stwórca, na to mistrzowskie dzieło piękności, co wyszło z rąk Jego wszechmocnych, niezawodnie rozradował się nad wszelki wyraz z Matki najśw. i zawołał: „wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w Tobie zmaży“ (Pieśń n. p. 4. 7). Tyś radością moją, bo poznaję w Tobie najwierniejszy i najdroższy mój obraz! Tyś rozkoszą moją, bo widzę, jak w Twojej duszy przeczystej odbijają się od pierwszej chwili poczęcia Twojego wszystkie moje doskonałości, podobnie jak słońce wiosenne odbija się w spokojnym zwierciadle jeziora! Tyś chwałą moją, bo zasłynieś po całym świecie odbłaskiem mej Boskiej piękności! Tyś sławą moją, bo przyjdą wszystkie pokolenia i narody, a wychwalając tę niezrównaną Twą świętość i to uprzywilejowane podobieństwo Twoje do Mnie, nazywać Cię będą błogosławioną między niewiastami!

A my, rozważając tę dziwną i nieskończoną radość Boga Ojca, nie mielibyśmy także się radować z narodzenia Matki najświętszej? Czy to również nie nasze święto? Nasza uroczystość? Więc z głębi serca wołajmy: „ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg: radujmy się i weselmy się w nim“. Narodziła się ta Panna nad Pannami, która jest dziełem Pana Boga tak cudnem, tak wspaniałem, tak pod każdym względem wykończonem, że, jako mówi św. Bernard: „ani w niebie nie masz stworzenia, któreby godnie wychwalać mogło Jej doskonałość, ani na ziemi nie znajdziesz śmiertelnika, któryby potrafił dokładnie opisać chwałę Marji“..

A jak Bóg Ojciec tak i Syn Boży cieszy się z narodzenia Matki swojej. Pragnął On bowiem od wieków zbawić nieszczęśliwy ród ludzki; umiłował nas miłością wieczną, a najgorętszem pragnieniem Jego było, aby jak najrychlejsze pokazać nam tę nieograniczoną miłość swoją ku nam, jako sam powiedział u Łukasza św.: „mam być chrztem ochrzczone, a jakom jest ściśnion, aż się wykona“ (Łuk. 12, 50). Co to za chrzest? To krwawy chrzest śmierci krzyżowej, powiada św. Ambroży, Teofilaktus, Beda i inni. Ale wiedział też Syn Boży, że to pragnienie odkupienia rodu ludzkiego nie może się ziścić, jeśli się nie stanie

człowiekiem. Potrzebował więc matki godnej tak niesłychanego zaszczytu. To też w dzisiejszym dniu z niedościgłych wyroków miłosierdzia Boskiego powstaje z domu Dawida Marja, ta arka nowego przymierza, wykwita między cierniem córek Ewy ta róża duchowna, co rajską wonią swych cnót napełniła cały okrąg ziemi i nieba; rodzi się na świat ta dziewczę chwalebna i przebłogosławiona, która za sprawą Ducha św. miała począć Syna Bożego i porodzić Go w stajence betleńskiej. O błogie i przez wiele wieków oczekiwane narodziny Matki Boskiej! O radosna chwilo, z którą rozpoczyna się sławne i wiekopomne dzieło odkupienia naszego!

Kto opisze tę niepojętą radość Syna Bożego, kiedy spog'ądał z wysokości chwały swojej, na to śliczne, nowonarodzone dziecko, które miało być Jego matką a naszą pośredniczką między Bogiem i ludźmi? Przemawiał podobno do serca Jej przeczystego słodkimi słowy Salomona: „o jakożes piękna, przyjaciółko moja, o jakożes piękna! Olejek wylany imię Twoje! Wyniesionaś w górę jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syjonie; jako cynamon i balsam woniejący wydałaś wonność, jako mira wyborna dałaś słodkość wonności“ (Ekli. 24, 17). Ty będziesz matką pięknej miłości i nadziei świętej dla narodu ludzkiego; przy Tobie są wszystkie bogactwa łask Bożych i sława cudów wielkich, lepszy bowiem będzie owoc żywota Twego, niż złoto i kamienie drogkie! Pierwej, niżliś co uczynił, jam Cię wybrał za matkę. Jeszcze nie było przepaści, ani źródła wód jeszcze nie wytrysły, jeszcze góry wielką ciężkością nie były stały, a Tyś już wybrana była przeze mnie, jako pałac królewski, w którym chciałem mieszkać. Gdyś gotował niebios, z rozkoszą myślałem o Tobie, gdyś zakładał morzu granicę jego a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich, kiedyś zawieszał fundamenta ziemi: już istniałaś w mych myślach, już kochałem Cię, jako najdroższą matkę swoją, już byłaś przedmiotem mojej radości! — Tak się cieszy Syn Boży z narodzenia matki swojej!

A my nie mielibyśmy się cieszyć?

Czyż nie czujem wszyscy, że to jest dzień, który uczynił Pan Bóg! Więc radujmy się i weselmy się dziś! Przywitajmy z radością to nowonarodzone Dzieciątko! Wszak Ona to jest ta nową Ewą, jak mówi św. Atanazy i matką życia, która w Synu swoim i przez Syna swego obdarza świat pokojem, błogosła-

wieństwem i zbawieniem; Ona to jest ta Panną czcigodną i wslawioną, o której tak często i tak chętnie śpiewamy: „błogosławione wnętrzności Marji Panny, które nosiły Syna przedwiecznego Ojca i błogosławione piersi, które karmiły Chrystusa Pana“!

Nie mniej cieszy się dziś z narodzenia Matki Boskiej trzecia osoba Trójcy przenaświętszej, Duch św.

Dlaczego?

Bo znajduje w najśw. Pannie naczynie czyste i dziwnego nabożeństwa, naczynie niepokalane i zdolne przyjąć wszystkie dary Jego, znajduje świątynię, którą będzie mógł przyozdabiać wszystkimi łaskami i skarbami mądrości, miłości i świętości swojej. I nie zawiodła Marja oczekiwaniam Ducha św., jako wierna służebnica i powolna Jego natchnieniom, cnotami swemi przewyższyła wszystkie stworzenia. Mamy na to świadectwa tak w Piśmie św., jak i w Ojcach Kościoła. Już mędrzec Pański, podziwiając wielkość Marji, powiedział o Niej: „we mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty“ (Ekli. 24, 25). Św. Piotr Damasceński, mówi: „sam Bóg tylko przewyższa Marję“. Najpiękniej zaś skreślił obraz Matki Boskiej Chryzostom św.: „wielkim, mówi on, była cudem błogosławiona Panna Marja. Cóż bowiem było albo będzie kiedyś większego lub świetniejszego nad nią? Cóż nad nią świętszego? Nie prorocy, nie apostołowie, nie męczennicy, nie patriarchowie, nie aniołowie, nie trony, nie państwa, nie Cherubini, nie Serafini, nic zgola znaleźć nie można między stworzeniami widzialnemi i niewidzialnemi, co by było większem lub wspanialszem nad Nią“.

Wiemy zaś, że doskonałością istotną i właściwą Duchowi św. jest, udzielać nie tylko darów swoich, ale też Siebie samego, i że nieskończoną radość sprawia Mu ta osoba, której właśnie w ten sposób udzielić się może. A zatem widząc w niepokalanej Pannie Marji istotę najstosowniejszą do przyjęcia wszystkich darów swoich, o jakże musiał się radować z Jej narodzenia! Już widzi Ją uposażoną siedmiu darami swemi. Widzi Ją jaśniejącą darem mądrości, słynną darem rozsądku, wywyższoną darem rady, uzbrojoną darem męstwa, górującą darem umiejętności, rozpaloną darem nabożeństwa i uwieńczoną darem bojaźni Bożej. A w tych szatach lśniących darami Ducha św., jakby niebieskimi brylantami, przedstawia się Mu dzisiaj najczystsza oblubienica Jego piękna,

jako księżyc, a wybrana jako słońce. Ach! któżby mógł przeżyć jeszcze, że radość Ducha św. na widok Tej oblubienicy swojej, łaski pełnej, nie była wielką, niezmierną, nieskończoną? A jeżeli tak, więc i my radujmy się wraz z Duchem św., a winszując Matce najsw. takiego Oblubieńca a Duchowi św. takiej Oblubienicy, z duszy i z serca wołajmy: ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się dziś!

II.

Ale nie sama tylko Trójca Przenajświętsza, lecz i aniołowie cieszą się dziś z narodzenia Matki Boskiej.

Jak niegdyś pasterzom na ziemi zwiastowali śpiewem swoim wesołą nowinę narodzenia Chrystusa Pana; tak podobno i przy narodzeniu Matki Chrystusowej zaintonowali dziś w niebie ów hymn triumfalny: „chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2, 14).

A skądże ta ich radość?

Przyczyna jest trojaka. Najprzód bowiem pewna jest, że jak uczeń dobry cieszy się z wykończonego arcydzieła mistrza swego; tak i aniołowie Pańscy cieszą się z każdego doskonałego dzieła Pana Boga. Widzieć bowiem Pana Boga, kochać Go i radować się ze wszystkiego, z czego On się raduje, to stanowi ich całe szczęście, to jest ich pokarm duchowny, o którym wspomina archanioł Rafał, mówiąc do Tobjasza: „ja pokarmu niewidzianego i napoju, który od ludzi oglądam być nie może, używam“. Już zaś dopiero co pokazałem wam, że Matka Boska jest dziełem Stwórcy najdoskonalszem, więc niezmiernie wielką musiała być radość aniołów z Jej przyjścia na świat. Nad Nią, jak uczy Tomasz św., nie mógł i nie może Bóg stworzyć istoty doskonalszej. Nie może bowiem być lepsza matka jak Marja, ponieważ lepszy syn jak Chrystus nikomu nie może być dany; godność zaś matki mierzy się wielkością godności syna.

Druga przyczyna radości aniołów jest, że otrzymali w tem nowonarodzonem dziecięciu Królowę. „Bo, jeżeli Ten, powiada Atanazy św., który się urodził z tej Panny Królem jest; to i Matka, która Go powiła, uważana być musi za prawdziwą i właściwą Królowę“.

A jaką to Królowę otrzymali?

Królowę cudownej urody, otoczoną i ubraną, jak mówi Pismo św., rozmaitością, która stanęła po prawicy Boga w ubiorze złotym; Królowę potężną, która dziewiczą stopą zetrze głowę węża piekielnego; Królowę miłosierdzia, która strumienie łask i błogosławieństw wyleje na plemię ludzkie; Królowę możną, która niesłychane i niezliczone cuda uczyni, bo będzie uzdrowieniem chorych, ucieczką grzeszników, wspomogieniem wiernych, postrachem na wrogów Kościoła i pogromem dla czartów.

A tę radość aniołów potęguje jeszcze trzecia przyczyna, t. j. ta myśl i to mocne przekonanie, że za wstawieniem się tej ich przedziwnej Królowej obsadzone znów będą przez świętych Pańskich miejsca opróżnione przez upadłych aniołów. Albowiem przez tę świętą Dziewicę, powiada Bernard św., napełnione jest niebo, wypróżnione piekło, odnowione ruiny niebieskiej Jerozolimy. I któżby się tu nie cieszył? Jeżeli na ziemi po długiem bezkrólewiu naród jakiś dostaje znów króla lub królowę, o, co za radość wtenczas, co za triumf! Biją z armat, dzwonią we wszystkie dzwony, wspaniałe chorągwie powiewają z wież i okien, olbrzymie łuki triumfalne budują, domy uwieńczone są świeżemi wieńcami i girlandami, pyszne iluminacje urządzają się po wszystkich miastach i miasteczkach, wszędzie gra muzyka wesoła, huczne odbywają się biesiady, a igrzyskom świetnym, festynom, ogniom sztucznym, zabawom publicznym i radości powszechnej miary i końca nie masz. A w niebie między chórami anielskimi nie miałyby być dziś radość daleko większą, świętszą i wznioślejszą z narodzenia Królowej aniołów? Na tę radosną nowinę, o jak musiały zabrzmieć w niebie i rozlegać się po przybytkach Pańskich pełne i dźwięczne akordy owej piosenki dziękczynnej Zacharjasza śpiewającego: „Błogosławiony Pan Bóg i Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego, i podniósł róg zbawienia ludziom w domu Dawida sługebnika swego i wspamiętał na testament swój święty, jako mówił przez usta proroków: oto Panna poczne i porodzi Syna i nazwą imię jego Emmanuel!“ (Łuk. 1, 68). Alleluja! Ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, radujmy się i weselmy się weń! Alleluja! Darował nam Bóg litościwy Królowę dziewiczą i wywyższył ją nad wszystkie chóry anielskie! Alleluja! Błogosławiona jesteś Królowo nasza, chwalebna i sławna i wywyższona na wieki, i błogosławione

imię chwały Twojej, chwalebne i wywyższone po wszystkie wieki! Alleluja! Błogosławcie wszyscy aniołowie i archaniołowie Marję, chwalcie i wywyższajcie Ją na wieki! Błogosławcie wszystkie wody, które są na niebie, Marję, chwalcie i wywyższajcie Ją na wieki! Błogosławcie słońce i gwiazdy Marję, chwalcie i wywyższajcie Ją na wieki! Śpiewajcie Królowej naszej, śpiewajcie Jej wszyscy: Alleluja! Alleluja! Alleluja!

III.

Ale radość w raju niebieskim jest dziś powszechna. Cieszy się Trójca przenieśw., cieszą się aniołowie, cieszą się też święci i święte Pańskie, gdyż po Bogu, Tej to matce i pani swojej najłaskawszej zawdzięczają wieczne swoje zbawienie i szczęście. O gdyby Bóg miłościwy odchylił nam dziś tajemniczą zasłonę nieba, gdyby otworzył złote wrota królewskich pałaców swoich i pozwolił nam wglądać w te przybytki swoje święte i przypatrzeć się temu obchodowi triumfalnemu, którym święci czczą dziś to radosne święto narodzin Królowej swojej — o jak cudne, jak czarowne widowisko przedstawiłoby się oczom naszym! Ale grzechy nasze nie zasłużyły na tę wielką łaskę.

Więc przenieś się, duszo chrześcijańska, przenieś się przynajmniej myślą do tej uroczej krainy Błogosławionych Pańskich, stań sobie jak ten celnik pokorny zdaleka i w duchu przypatruj się, z jaką pompą i radością obchodzą wszyscy Święci ten dzień dzisiejszy. Popatrz się najprzód na ten wzniosły, prześliczny tron Matki Boskiej. Co za blask! Co za przepych! Zwróć teraz oko na tę majestatyczną Królowę wszystkich świętych. Co za wspaniała, a przytem jak miła postać! O jak cudne Jej oblicze! Jak wdzięczne Jej rysy! Jak łaskawy uśmiech na Jej ustach! A ta korona na Jej głowie — jak się błyszczy i ten wieniec złotych gwiazd otaczających Jej skronie panięńskie i to berło diamentowe, co trzyma w swem ręku i ten bogaty, purpurowy płaszcz, co w gęstych fałdach sływa na kosztowne stopnie Jej tronu królewskiego. — A tu, ot, patrz! — jak mnogie chóry niewinnych aniołków latających około swej Królowej, a te nieprzejrzane orszaki świętych, jak klęczą przed tronem Jej i uwielbiają najmiłościwszą opiekunkę i pośredniczkę swoją! O widoku zachwycający, którym się oko nigdy nie nasyci! O njebo rozkoszne! O święci Pańscy, gdyby

mi wolno było chwalić dziś z wami najśodszą Matkę Bożą! O Marjo! O Pani i Królowo moja! „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie!“ (Psalm. 41, 1). Ach! kiedyż, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Twojem?

Ale słuchaj, jakie hymny miodopłynne wypływają z us: tych Świętych Pańskich! Co za harmonja! Co za dźwięk! Ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, tak odzywają się miliony głosów srebrzystych, radujmy się i weselmy się w nim! Salve Regina! Witaj Królowo Patrjarchów i Proroków! Tyś chwała Jeruzalem, Tyś wesele izraelskie, Tyś cześć ludu naszego! Witaj Królowo Apostołów! Salve Regina! Tyś to owa dziewica Boskiej piękności, która po ciemnej nocy balwochwalstwa wschodzisz, jak śliczna jutrzienka poranna zwiastująca dzień zbawienia! Salve Regina! Witaj Królowo męczenników, Ty stojąc pod krzyżem nauczyłaś nas cierpieć i umierać za wiarę Syna Twego! Salve Regina! Witaj Królowo wyznawców! Tyś była dla nas zwierciadłem sprawiedliwości, Tyś była ową gwiazdą morską, któraś nas wyprowadziła z ciemności świata do światłości przybytków Pańskich, Tyś była matką miłosierdzia, Tyś życiem, słodkością i kotwicą nadziei i zbawienia naszego! Witaj Królowo Panińska! Salve Regina! Tyś to owa wieża z kości słoniowej, w której Słowo przedwieczne stawszy się człowiekiem, założyło tron swój! Salve Regina! Witaj Królowo wszystkich Świętych, witaj o laskawa, o li-tościwa, o słodka i najukochańsza Pani i Monarchini nasza! Tyś nas obroniła przeciw strzałom szatana, Tyś nas zasłaniała tarczą zbawienia i mocą imienia Twego, słowem, Tyś była dla nas wszystkich furcią do nieba, bo Twojej potężnej pomocy, miłości i troskliwości macierzyńskiej zawdzięczamy wszyscy te rajske, wiecznotrwałe nasze rozkosze; więc Tobie też niechaj będzie cześć, chwała, honor i wieczne dziękczynienie!

A Matka najświętsza widząc tę radość wielką rozlaną po wszystkich twarzach świętych Pańskich i słysząc te melodyjne śpiewy pochwalne i rozumiejąc, że Jej to narodziny przyczyną są tej niewysłowionej i powszechnej radości w niebie, zachwycę się miłością Bożą i jak niegdyś na ziemi, tak dziś w królestwie swoim wiecznem podnosi paniński swój głos i śpiewa Bogu najśodszy hymn swój wdzięczności, wołając: Wielbił duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. I wej-

rze! na niskość służebnicy swojej, albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego, a miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się Jego!

Taką to, drodzy bracia, radość i wesele wzbudza dzisiejsza uroczystość w niebie, lecz któż miałby dziś większy powód do radości, jak nie my biedni wygnani na tej lez dolinie. Dzień narodzin Marji jest dniem niesłychanej wagi i radości dla całego świata. W nim bowiem znikła czarna, beznadziejna, pełna gniewu Bożego, czterdziesto-wiekowa noc, a zaświtała światu cudowna jutrzienka, zapowiadająca mu wkrótce zbawienie. „O jakąż to radość, o zorzo dziewicza! woła św. Bernard do Marji, przyniosłaś światu, gdy po raz pierwszy zaświeciłaś tym, którzy w ciemnościach śmierci siedzieli. Jako świetlana uroczą jutrzienka wstąpiłaś na okrąg ziemski, aby dzień zbawienia i miłosierdzia, twoją się godnie począł niebieską jasnością“.

A otrzymując w dniu narodzin Marji matkę Zbawcy świata, otrzymaliśmy w Niej także matkę miłosierdzia i pośredniczkę naszą. Jeżeli wszyscy Święci, widząc niedolę naszą, wstawiają się za nami do Boga; to o ileż bardziej Marja nas broni i za nami się wstawia u tronu Bożego. Wstawiał się w Starym Zakonie Mojżesz za ludem swym do Boga, wstawiał się Jeremiasz, odwracając gniew Boży od niego i wypraszając mu potrzebne laski; ale my mamy potężniejszą orędowniczkę, większą obronicielkę, za nami bowiem wstawia się matka samego Syna Bożego, a prośbie swej matki Jezus nie odmówić nie zdoła.

A więc i my dziś przyłączmy się sercem do chórów anielskich i zastępu Świętych Pańskich i zawołajmy z radością: *Salve Regina!* Witaj Królowo i matko Zbawcy naszego. Przez Ciebie zaśjaśniało światu Słońce sprawiedliwości, Tyś przyniosła nam pożądaną jasność dnia miłosierdzia Bożego i zbawienia. *Salve Regina!* Witaj Królowo i pocieszycielko wszystkich utrapionych, Matko najlitościwsza, sercu Twemu nie jest obcą żadna boleść, żadne cierpienie, Ty z niebios nadsluchujesz wszystkie nasze jęki i prośby, i spieszysz jak czuła matka pocieszyć swe cierpiące dzieci. *Salve Regina!* Witaj Królowo i ucieczko grzeszników. Ty dzieci swe grzeszne tulisz do serca swego i nie opuszczasz dopóki nie pojednasz ich ze Synem swoim, Tyś milionom grzeszników wyjednała przebaczenie i do niebaś ich wprowadziła. Dlatego

dziś, jak tu wszyscy jesteśmy, wołamy do Ciebie: Salve Regina! Witaj Królowo, matko miłosierdzia, żywocie, słodczy i nadziejo nasza, witaj! Pojednaj nas, Matko nasza, wszystkich z Jezusem, uproś łaski potrzebne do zbawienia, nie opuszczaj w życiu, a zwłaszcza w godzinie śmierci, abyśmy w niebie z aniołami i świętymi mogli wiecznĳe Ciebie czcić i ku czoł Twej wiecznie śpiewać: Salve Regina! Witaj Królowo nasza. Amen.

Zob. Kazania na uroczystość Narodzenia N. M. P.:

Ks. St. Adamski T. J., Kazania na uroczystości i święta N. Dz. Bogarodzicy, str. 113, 122, 132, 140, 151.

NAUKA na święto Narodzenia Matki Boskiej.

Ks. Józef Tuszowski.

Któraż to jest, która idzie jako zorza
powstająca, piękna jako księżyc, wybrana
jako słońce, ogromna jako wojsko uszy-
kowane porządnie? *Pieśń 6, 9.*

Drodzy moi Sodalisi!

Narodziny to chwila, co zamyka w sobie całą niezbadaną, nieprzeniknioną dla umysłu ludzkiego tajemniczą przyszłość człowieka.

Jak źródła wód małe i niepozorne, nie mówią nam czy się wielką rozleją rzeką, czy też wązkim tylko popłyną strumieniem, jak oko nasze żadnej szczególniejszej nie odkryje różnicy między źródłami bezbrzeżnej Amazonki i płodnego Nilu, chrztem Chrystusowym uświęconego Jordanu albo naszej uroczej Wisły — tak podobnież i żadne nowonarodzone dziecko nie opowie ci swej przyszłości, w oczach żadnego nie wyczytasz dalszych życia jego kolei. Dlatego też dzień, w którym Kościół oddaje cześć swoim świętym, nie jest dniem ich urodzin dla ziemi, nie jest dniem, w którym na świat przychodzą — ale jest dniem, w którym schodzą ze świata, dniem, w którym ich życie doczesne, pełne zasług, trudów i cnoty, jak rzeką, wezbrana wodami mnogich dopływów, uchodzi do niezmiernego, niezgłębionego oceanu wieczności, jest dniem, w którym przechodzą z łez padołu do „świętego miasta Jeruzalem“, kędy „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“ (Obj. 21, 2—4), biorąc „z ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci“ (Job 10, 21), do wiekuistej światłości, by „oglądali dobra

Pańskie w ziemi żyjących" (Ps. 26, 13). I wbrew przyjętemu przez świat zwyczajowi ten dzień życia ostatni nie nazywa Kościół dniem śmierci, lecz przeciwnie dniem narodzenia „dies natalis“, iż w tym dniu Święci rodzą się do nowego, doskonałego żywota chwały niebieskiej, by w niej według słów Pisma „świecić jako światłość utwierdzenia, a jako gwiazdy na wieki wieczne“ (Dan. 12, 3).

Trzykrotny jednak w tym względzie czyni Kościół wyjątek.

Nie trudno odgadnąć wam, drodzy moi, iż mówię tu o uroczystościach Narodzenia Pańskiego, Matki Najświętszej i św. Jana Chrzciciela.

Boże Narodzenie to chwila przedziwnie jasna; chwila, w której spełniają się wszystkie odwieczne zapowiedzie Proroków; ziszczają się tęskne pragnienia ludzkości całej; chwila, w której nad ziemią długo zamknięte rozwiera się niebo i Aniołowie chwaleńciami chwalcą na wysokości Boga, obwieszczają „pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2, 14).

Przedtem jednak przychodzi na świat dziecię, którego narodziny niespodziane zapowiada rodzicom Jego Anioł Pański. A gdy zdumieni widomem macierzyństwem Elżbiety sąsiedzi zadają sobie wzajem pytanie: „Co mniemasz za dziecię to będzie? albowiem była z nim ręka Pańska“, opisuje Ewangelja, „Zacharjasz, ojciec jego, napelnion jest Ducha Świętego: i prorokował, mówiąc: A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwane: bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abyś gotował drogi jego“ (Łuk. 66—76).

Więc święci Kościół dzień narodzin Jana Chrzciciela, jako Przesłańca Chrystusowego, jako tego, który według słów Pisma „przyszedł na świadectwo: aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli“ (Jan 1, 7).

W planach Bożych jednakże najpierwszym zwiastunem blizkiego Odkupienia miał być ktoś inny: „Któraż to“ — woła w Pieśni nad Pieśniami Oblubieniec — „któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?“

Odpowiada Oblubieńcowi ewangelista, co opisując „księgi rodzaju Jezusa Syna Dawidowego, syna Abrahamowego“ (Mat. 1, 16) całą godność, wielkość i świętość Oblubienicy zawarł w tych kilku słowach: „Marją, z której się urodził Jezus, którego zowią

Chrystusem" (Jan 8, 12). Jak wschodząca jutrzienka zapowiada swym blaskiem nadejście dnia, jak „zorza powstająca" wieździe za sobą jasne słońca promienie, tak Narodziny Marji zwiastują bliskie przyjście Jezusa, który jest Słońcem Sprawiedliwości i „światłością świata" (Rzym 13, 12). „Noc przeminęła, a dzień się przybliżył", mówi św. Paweł o dziele Odkupienia naszego.

Przed Narodzeniem Marji widzimy świat cały okryty nocą ciemności, nocą fałszu i kłamstwa, nocą bałwochwalstwa, zbrodni i gwałtu. Jeśli chwilami zabłyśnie słaba isierka prawdy, to w jednym tylko lub drugim umyśle pogańskiego mędrca; ale nie rozetleje ona nigdy w jasne, świetlane blaski, nie rozświeci, nie rozproszy gęstej mgły fałszu, zgaśnie niebawem stłumiona grubą niewiadomością, błędem, ciemnotą. Tysiące składają żywe ofiary z ludzi; w bałwochwalczej czci upadają w proch przed kamieniem, drzewem, zwierzęciem i z zabobonnym strachem powstają gotowi do nowej zbrodni, do nowego występku, do nowej rozpusty. Tysiące niewolników jęczą, bezsilne w rozpacznej, upadającej niewoli. Czeluście piekieł otwierają się raz po raz przed potępionym tłumem, na którym ciąży nieubłagane przekleństwo grzechu przed tą „massa damnata", jak ją św. Augustyn nazywa.

„Noc przeminęła, a dzień się przybliżył": Idzie na świat Marja, „jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce"... W ślad za Nią pospieszy ten, który jest „drogą i prawdą, i żywotem" (Jan 16, 6), który będzie „szukać i zbawiać, co było zgineło" (Łuk. 19, 10). Pasterz dobry, który pragnie, by owce Jego „żywot miały i obficie miały" (Jan 10, 10), idzie Marja straszna duchowi ciemności, „terribilis, ogromna, jako wojsko uszykowane porządnie", idzie zapowiadziana zaraz po pierworodnym upadku człowieka, idzie Ona jedna bezgrzeszna, Przeczysta, Niepokalana, idzie „Niewiasta, by leć zetrzeć wężowi" (Rodz. 3, 15).

„Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzucmyż tedy uczynki ciemności" — woła dalej Apostoł — „a obleczmy się zbroją światłości, jako we dnie uczciwie chodźmy" (Rzym. 13, 12—13). Tak przypomina nam uroczystość dzisiejsza, czem d'a całego świata są Narodziny Marji.

Ale czem one są dla całej ludzkości. tem też są i dla każdego człowieka, dla każdej duszy. Iluż to takich, choć już są w jasnym dniu Odkupienia, jednak „w ciemności i cieniu śmierci siedzą" (Łuk. 1, 7—9), jak mówi Duch św.; ileż to serc, w których zda

się nic innego nie znajdziesz, jesto jakieś jak gdyby bezdenne przepaści zbrodni, grzechu, występku; dusze, w których, rzekłbyś, zatarły się wszelkie ślady szlachetności, uczciwości i cnoty, dusze jakby nie ludzkie, jakby już nie zdolne nawet do tego, by usłyszeć choćby sotałni, choćby jeden tylko okrzyk sumienia!...

Tymczasem i dla niejednej z podobnych dusz „noc przemieniła“. Spójrzysz w tę duszę! patrz, „Któraż to jest, która idzie“ — wśród tych, jakie tam zaległy, ciemności, „jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?“ To Marja! „Dzień się przybliżył“ — dzień Marji... to Ona święci dzień Narodzin swoich w tej duszy... Jakaś resztką nabożeństwa do Przeczystej Bogarodzicy, jedno może do Niej westchnienie sprawiło narodziny cudowne — i nieszczęsny znajduje naraz w sobie jakąś nadludzką siłę, by zawołać: „odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a oblecmy się w zbroję światłości“ i za Marją, co zapowiada mu przyjście Zbawiciela w Komunii świętej, jak dziecię posłuszny idzie do stóp kapłana, by od onej chwili cudownej „jako we dnie uczciwie chodzić, bo ta, która jest ogromna, jako wojsko uszykowane porządnie“, obroni go od pokusy, od ducha ciemności, od grzechu...

Wam, drodzy Sodałisi, święto dzisiejsze również jest drogiem, pamiętnem. Z was każdemu przypomina ono tę chwilę, gdy mu w duszy „dzień się przybliżył“: gdy ujrzał Marję „jako zorzę powstającą, piękną jako księżyc, wybraną jako słońce“ a rozmiłowany, a zachwycony Jej nadziernską pięknoscią, zapragnął czcić Ją i cześć Jej szerzyć, ile mu sił stanie, zapragnął doznać opieki Tej, co sama jedna wrogowi „ogromną“ jest, „jako wojsko uszykowane porządnie“, zapragnął zaciągnąć się pod Jej chorągiew — by tam, pod tym znakiem Niepokalanej „przyoblec się w zbroję światłości“, stać się sługą, żołnierzem, synem Marji...

Niech więc dzień Narodzenia Pani naszej i Matki, niech to dzisiejsze święto Bogarodzicy z nową siłą roznieci waszą dla Niej miłość, wdzięczność, gotowość do każdej usługi, byście pod Jej sztandarem „jako we dnie uczciwie chodząc“, z szczególniejszym zapalem, wiernością i wytrwałością spełniali przykazanie Jej Syna: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech“ (Mat. 5. 16). Amen.

KAZANIE na uroczystość Imienia Marji.

Ks. Kamil Praszałowicz.

A imię Panny Marja.

Luk. 1, 27.

Obchodziliśmy dopiero co błogosławioną pamiątkę Narodzenia Najśw. Bogarodzicy, dziś znowu Najśw. Imienia tejże Bogarodzicy święcimy uroczystość. Jak wielkie, jak wspaniałe i potężne jest Imię Marji, wyrozumieć możemy dostatecznie z tego, co o łaskach, przywilejach i godności Najśw. Panny jest nam wiadomem z dogmatów wiary, z podań Ojców świętych, z ciągłej nauki Kościoła a wreszcie z doświadczenia wieków i naszego własnego. Wszystko to bowiem dziwnie zmierza do wystawienia najgodniejszego czci Imienia Marji.

A najpierw wiara św. mówi nam, że Marja sama jedna jest najświętsza i błogosławiona między dziećmi Adama, że w swoim poczęciu i narodzeniu wolną była od grzechu pierworodnego, że w całym życiu swoim nie popełniła najmniejszego grzechu ludzkiego, że za sprawą Ducha Św. stawszy się Matką Boga, nie przestała być oraz Panną nienaruszoną, ani przed porodem, ani przy porodzie, ani po porodzie Syna swego jednorodzonego. Ojcowie święci nie znajdują w językach ludzkich wyrazów dość dobitnych do godnego wystawiania Imienia Marji. Kościół zaś święty, ustanawiając w wieku XVIII. po całym świecie osobną uroczystość Imienia Marji, a to w celu wywdzięczenia się jej za nowe łaski i ożywienie nabożeństwa ku niej, bluźnierstwami protestantów ostudzonego pośród wiernych, czyż tem samem nie wyraził głębokiego przekonania swego o wielkiej świętości i po-

tędze tegoż Imienia najchwalebniejszego? Zaiste, trudno przypuścić, aby człowiek rozumny mógł się jeszcze domagać innych silniejszych pobudek do uczczenia Najśw. Imienia Marji...

Stąd też pochodziło, że już od niepamiętnych czasów wierni katolicy dobrowolnie, bez wyraźnego rozkazu Kościoła, czcili pobożnem sercem to Imię najświętsze Marji, jak nas o tem pisma starożytne upewniają. Były to czasy szczęśliwe dla przodków naszych, kiedy między nimi rzadki się znajdował, któryby w jakim stowarzyszeniu, czci Marji poświęconem, jawnym się nie okazywał jej sługą. Były to czasy, kiedy kościoły napełniały się w dni święte sługami i służebnicami Marji, kiedy domy panów i chaty wieśniaków codziennie a osobliwie w środy i soboty, wdzięcznem pieniem różańca, godzinek, hymnów sławiły Marję i chwałę jej Imienia z uwielbieniem głosiły. Były to czasy, kiedy przodkowie nasi z tego nabożeństwa ku Marji błogosławione owoce i pożytki zbierali. Przeminięły one dla nas niestety — lecz oby jak najrychlej powróciły!

Oczekujemy i my podobno błogosławieństwa od Marji, ale opieszali i leniwi jesteśmy w jej czci i nabożeństwie. Powróćmy, powróćmy, bracia moi, do onych nabożnych praktyk, przodków naszych, a niebawem powrócą do nas owe błogosławione owoce, które od ojców naszych nam zostawione marnie utraciliśmy. Marja bowiem, jak była dawniej, tak i teraz jest Królową nieba i ziemi; jak była, tak i teraz chce być Królową naszą — i jak przedtem, tak i teraz wszystko nam może wyjednać u Syna swego najmilszego. A choćby nawet już nam dobrze czynić nie mogła albo nie chciała, to jeszcze zasługuje na naszą cześć, bo jest Matką Boga, Matką naszą, Córką wybraną Ojca Przedwiecznego, Oblubienicą Ducha Św., wyniesioną w niebie ponad chóry anielskie.

Ale podobno oziębłość i gnuśność tego wieku zepsutego taką godnością i wielkością Marji mało się wzrusza, mało się pobudza do oddawania jej czci należnej. Więc przypatrzmy się, ile pożytków z nabożeństwa ku Marji czerpali przodkowie nasi a) tak w potrzebach swych doczesnych — i o tem w 1-szej części, b) jak również i w potrzebach duchownych, czyli pod względem łaski i zbawienia — i o tem w 2-giej części kazania mówić będę.

I.

Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, biorące swój początek od samej kolebki chrześcijaństwa, praktykowane bez przerwy w Kościele św., i jako pożyteczne a nawet potrzebne ludowi chrześcijańskiemu od papieży, biskupów i kapłanów przez wszystkie wieki podawane i zalecane, od wszystkich też mile i ochotnie przyjęte z dziwną zgodą i udziałem królestw i narodów, tak, iż żadnego między świętymi a pobożnymi przodkami naszymi nie znajdziemy, żeby szczególnym Marji czcicielem nie był — nabożeństwo to, mówię, do Marji opiera się nietylko na niewzruszonych dogmatach wiary naszej świętej, ale też nadto i na niezliczonych cudach, jakie dobroć Boża jużto dla uwielbienia Imienia Marji, jużto dla zachęcenia wiernych do tego nabożeństwa i dla wynagrodzenia ich za nie, przez wszystkie czasy i wieki, po wszystkich krajach świata działać raczyła.

Wiem ja, że wiek teraźniejszy nie łatwo tym cudom wierzy, że to szalone powątpiewanie o rzeczach najpewniejszych i najoczywistszych zamąca i bałamuci umysły ludzi młodych. Ale wiem oraz, bracia moi, że z taką niewiarą połączył ten wiek nasz nieszczęśliwy ową bezbożność i zepsucie, które wszelką powagę zdaniom i słowom jego odbiera; ale wiem oraz, że przeszłe czasy, bardziej Boga się bojące i grzechu się strzegące i świątobliwością życia się odznaczające, chroniły się z wielką czujnością wszelkiego kłamstwa, oszukaństwa i fałszu; wiem też, że prawda tak mało traci z swej zalety dlatego, że ktoś jej nie chce uznać, jak mało wierzyć ludzie zwykli owym ślepym, którzy dzień w pełnem południu nocą być sądzą; ale wiem oraz, że ten młodzik, który słysząc o cudach, potrząsa swą zarozumiałą i dumną główką, ma najczęściej serce splamione najhaniebniejszymi namiętnościami, które nam dostatecznie wyświecają, na jak szkaradnym to gruncie nasienie niedowiarstwa się przyjmuje, jakich to obyczajów i jakiego to życia ludzi ten wiek nasz niewierny ma za zwolenników. Nie daj, Boże, aby tacy między nami się znajdowali! Dogadzając jednak niewierności samej, takież tylko cuda, na wezwanie Imienia Marji i za jej przyczyną działane, dla pociechy sług jej dziś wspomnę, które najmniejszej wątpliwości rozumnej nie podlegają i powagę albo Boską, albo Kościół, albo całego świata, albo publiczności o kłamstwo niepodejrzanej za sobą mają.

Opowiada Ewangelja św., że Jezus, Pan nasz, i Matka Jego, Najśw. Marja Panna, zaproszeni zostali na gody w Kanie Galilejskiej. Zabrakło wina dla przyjęcia gości zgromadzonych. Widzi Marja zakłopotanie gospodarzy, przewiduje ich zawstydzenie i zmartwienie przyszłe i litością zdjętą, wstawia się do Boskiego swego Syna i z wszelką ufnością, iż będzie wysłuchaną, ostrzega Go tylko, mówiąc, że wina nie mają. Nie nadszedł wprawdzie czas dla Chrystusa czynienia cudów, bo nie chciał jeszcze okazać światu mocy i majestatu swego Boskiego; ale dla Marji przyspiesza ten czas. I stał się cud on wielki, który Ewangelja nazywa początkiem cudów, iż wodę w wino przemienił. Oto, jak Marja, sługom swoim troskliwie i skutecznie pomaga, gdy oni o taką łaskę nawet prosić nie śmieją!

Nadszedł czas szczęśliwszy, kiedy mocarze świata zgięli kolana swoje przed krzyżem Zbawiciela, a Ewangelja św. swobodnie opowiadana być mogła; nadszedł też razem czas, kiedy cesarze i królowie ziemscy, stawszy się obrońcami religji, stali się oraz najgorliwszymi czcicielami Marji i rozkrzewicielami jej czci. Cesarz Justynjan jawnie oświadcza, że przez przyczynę Marji Afrykę pod panowanie swoje podbił. Justyn zwycięstwo nad Persami, Narzes nad Gotami komuż jeśli nie Marji przypisuje? Lud rzymski kościoły na jej cześć stawia, aby uwiecznić pamiątkę wielkich swych czynów wojennych, do których dopomogła Marja.

Rzućmy okiem na różne kraje i narody chrześcijańskie w chwili ich największego rozkwitu, a spostrzeżemy wszędzie liczne stowarzyszenia i zakony ufundowane pod hasłem Imienia Marji — królestwa, prowincje, miasta całe pod opiekę Marji oddane. Nie znajdziemy krainy chrześcijańskiej, gdzieby Imienia Marji nie błogosławiono, według jej własnej przepowiedni: „Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“ (Łuk. 1, 48); nie znajdziemy okolicy, gdzieby nie było kościoła czci Marji poświęconego; nie znajdziemy kościoła, gdzieby Marja ołtarza dla swej czci osobnego nie miała. Tyle bowiem świat cały doświadczył opieki cudownej nad sobą Marji; tyle świat cały przejęty był obowiązkiem okazania i uwiecznienia swej wdzięczności tej Opiekunce i Pani swojej! Ta cześć Marji, tak powszechna i czuła, czyż nie dowodzi powszechnych łask odbieranych za jej przyczyną? czyż nie pokazuje powszechnego wszystkich przekonania, iż wielka jest moc Marji na niebie i na ziemi, śpiesząca ludziom na pomoc w rozlicznych i trudnych zdarzeniach życia tego?

Rozdzielać Bóg nasz zdaje się panowanie swoje Świętym swoim, przeznaczając opiece każdego z nich prowincję, miasto, wieś. Czuwa Wawrzyniec święty nad Rzymem, Antoni nad Padwą, Dominik nad Bononją, Franciszek nad Assyżem, Ksawery nad Indjami, Wojciech nad Gnieznem, Leopold nad Wiedniem, Staśław biskup nad Krakowem, św. Jan Kanty nad Kętami — ale z Marją Bóg nie dzieli się panowaniem, lecz wspólnie z nią panuje w niebie i na ziemi, czyniąc ją Królową Aniołów i ludzi. Rozdał Bóg moc swoją między Świętych, dając im dary i łaski szczególne: Florjan gasi pożary, Antoni zwraca rzeczy zgubione, Tadeusz Apostoł pociesza strapionych, Józef godzi poważnione małżeństwa, Roch św. leczy rany, Apolonja ból zębów, Otylja ból oczu uśmierza, Ignacy pomaga rodzącym niewiastom — ale w Marji jednej te wszystkie dary zebrał Bóg i złączył, jako we źródle swoim, skąd i Święci sami, chcący nam dobrze czynić, czerpają.

Cóż bowiem innego opowiadają te pomniki w kościołach i kaplicach, po polach i domach, po miastach i wsiach widzieć się dotychczas dające, które ujęć potrafiły złości i chęci zniszczenia wszystkiego, co jest święte, jeśli nie tę wielmożność Marji wszystkim dobrze czyniącą przez widoczne cuda, daną jej od Boga w stopniu nieograniczonym? Zaprawdę, kiedy innym Świętym udzielił Bóg raczył mocy dziwnej wprowadzić, ale pod miarą — Marji chciał udzielić mocy takiej, od której wyższą tylko być miała sama wszechmoc Jego. Wszystko, o co prosi Marja, otrzymuje, a to z taką łatwością, mówi św. Antonin, jakoby rozkazywała (*Rationem habet imperium*. S. Antonin). Na tę moc Marji poglądając Bernard św., bezpiecznie odzywa się: Niech ten nie sławi miłosierdzia twego, Panno błogosławiona, któryby wyzywając pomocy twojej, nie był jej doznał w potrzebach swoich.

Będąc Marja Matką Tego, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, rozkazuje i zarządza jako Królowa wszystkim, co jest na świecie, i nic tej władzy jej oprzeć się nie zdoła. Ogień, woda, powietrze, choroby, złość nawet ludzka, śmierć sama rozkazów Marji słucha i pełni je bez oporu. Na Imię Marji wichry ustają, nawałność uśmierza się, morze rozhukane się uspokaja. Widział świat z zdziwieniem, jak na Imię Marji okręty najsłabsze ocalały, gdy w tymże samym czasie okręty najbezpieczniejsze, w swej mocy ufające, w przepaściach morskich grób znalazły. Na Imię Marji i pod jej opieką widziano rozbitków morskich

bezpiecznie z nawałności na brzeg wychodzących. Na Imię Marji iluż chorych ozdrowiało, ilu od śmierci uwolniło się, ilu na śmierć skazanych przez odkrytą ich niewinność życie odzyskało, ilu umarłych nawet do życia powróciło — kto zliczyć, kto opowiedzieć, kto opisać potrafi? Na próżnobył się kuśił wam tu ogłaszać tylu nieszczęśliwych z nieszczęścia uratowanych, tyle rodzin z ubóstwa wyprowadzonych, tyle zwycięstw nad wojskiem nieprzyjaciół odniesionych z małą i słabą garstką ludzi, tyle prowincyj i królestw ocalonych, tyle państw zachowanych mocą Imienia Marji! Mamże tu wyliczać, jak powietrze i zarazy, śmierć ludzi roznoszące, sługom Marji nie szkodziły? jak rodzice strapieni dziatki swe, a dzieci płaczące rodziców swych, wzywając Imienia Marji w chwili największego smutku, odzyskiwali z niewypowiedzianą swą pociechą? Mógłżebym znaleźć jakieś miejsce, jaką okolicę, gdzieby ludzie nie doświadczyli pomocy Marji? gdzieby nie były od ludzi dowody wdzięczności i hołdu składane Marji? Trzebaż mi tu przed wami, bracia moi, przytaczać dowody na stwierdzenie cudów przez Marję uczynionych, którychby same wyliczenie w jednym podobno dniu skończyć się nie mogło?

Nie sądzę, aby ktoś z was, coście się zebrali dla uczczenia Imienia Marji, tego ode mnie miał wymagać. Gdyby jednak znalazł się kto taki, rzekłbym mu: udaj się do Loretu, gdzie z całego świata gromadzą się pielgrzymi dla uproszenia łask potrzebnych od Marji, albo dla okazania jej wdzięczności swojej za otrzymane łaski. Tam wota zawieszone, tam obrazy cuda Marji wyrażające, tam własne podpisy wdzięcznych sług Marji, tam trumny, z których umarli na Imię Marji powstałi, przekonają cię o wiarogodności tych cudów i z niedowiarstwa wyprowadzą. Tam zawstydzą cię sami nawet Mahometanie, z których jeden r. 1552 na imię Korkut Basza, niebezpiecznie chory i od lekarzów opuszczony, gdy za radą niewolnika swego chrześcijanina wzywa Marję na pomoc, nagle nad wszelkie oczekiwania życie i zdrowie odzyskał. Świadectwo jego publiczne wraz z bogatemi darami przysłane do Loretu i do dziś dnia tamże publiczności pokazywane, wszelką wątpliwość twoją usuną.

Komu za daleko do Loretu, udaj się na Piasek w Krakowie do kościoła ks. Karmelitów, idź do Tuchowa do kościoła niegdyś ks. Benedyktynów, zwiedź Podkamień ks. Dominikanów, albo Leżajsk i Sokal ks. Bernardynów, albo Starawieś kapłanów

meo zakonu — idź przedewszystkiem do Jasnej Góry Częstochowskiej, do tego świętego przybytku Marji, pod rządem ks. Paulinów cudami od r. 1382 słynącego. Tam same ściany, same piaski i kamienie nieczule opowiadać będą wielkość Imienia Marji, wielką jej moc i władzę w czynieniu wszelkiego rodzaju cudów. Tam stanie przed tobą Zygmunt August, król polski, i ukaże ci swego hetmana Lanckorońskiego, który zniósł wojsko wielkie w Prusiech i sam niebezpieczeństwa śmierci uszedł, skoro wezwał Imienia Marji. Tam Zygmunt III przypomni ci zwycięstwo przez Imię Marji odniesione nad Tatarami i Mołdawnianami przez Zamoyskiego — pod Kircholmem nad Szwedami, pod Chocimem nad Turkami przez Chodkiewicza, pod Kłuszynem przez Żółkiewskiego. Tam Władysław IV chorągwie i armaty zdobyte na Osmanie potężnym, na znak wdzięczności u ołtarza Marji złożone ci wskaże i przypomni opiekę Marji. Tam ujrzysz Jana Kazimierza z wodzem pojmanym buntowniczych Kozaków, klęczącego przed Marją i dziękującego za zwycięstwo pod Zborowem odniesione.

Rok 1655 smutno zapisał się na kartach naszej historii zniszczeniem kraju naszego przez Szwedów, Tartarów, Kozaków i Siedmiogrodzian, którzy swobodnie, mając za sobą przemagającą siłę, najpiękniejsze nasze prowincje pustoszyli, miasta i wsie palili, ludzi mordowali i do niewoli uprowadzali. Koniec blizki zupełnego zniszczenia zdawał się być nieuchronnym. Dzieląc się mieli już nieprzyjaciele krajem naszym. Dana bowiem im była naówczas moc wielka, aby się okazała większa jeszcze moc Imienia Marji. Ledwie kto już za króla swego miał Jana Kazimierza w jego królestwie. Wielka część na imię heretyka zaprzysięgła, przerażona strasznym widokiem rozlewu krwi tych, którzy królowi swemu pozostali wiernymi. Tak był stan oplakany kraju i króla. Daremnie wysiłą się mężni na obronę, daremnie król zachęca do męstwa. Nieprzyjaciel wszędzie przemaga, wszędzie zwycięża. Gdzie się udadzą i czyjej opieki szukać będą król i krajowcy, ze wszystkich stron otoczeni i ścisnięni nieprzyjacielem? Rozumniej z nieba oświeceni, zawołali z Psalmistą: „Jedni na wozach, a drudzy na koniach: ale my imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy“ (Ps. 19, 8) — i to mówiąc, król publicznie w kościele siebie i całe królestwo opiece Królowej nieba i ziemi osobliwszym ślubem poświęca we Lwowie. O dziwna odmiana prawicy Boskiej i opieki Marji! Sąsiedzi, obojętni dotychczas na klęski nasze, dają pomoc.

łącząc swe siły z naszymi. Nieprzyjaciół Tatarzyn i Kozak rozrywając przymierze między sobą, dumny Siedmiogrodzianin zbity ucieka. Potędze Szwedów sam jeden tylko zamek częstochowski, bez broni, bez żołnierza, opiera się, owszem gromi ich i przerażonych do odwrotu przymusza. Słowem, opieka Marji, której król pobożnie szukał, jawną się okazała. Nieprzyjaciół bowiem ostatnią groźącą klęską i do zawarcia pokoju nakłonić się nie chcący, sam teraz prosi o pokój, zawiera go w klasztorze osińskim z królem i wojskiem pobitem i nielicznem nakoniec do siebie powraca. Taka jest moc, taka dzielność Imienia i opieki Marji!

Wdzięczny król przybywa osobiście do Częstochowy z całą swoją rodziną królewską, zwołuje sejm, i uroczyście Marję jako Królowej nieba i ziemi, przyznaje swoje i swego królestwa oswobodzenie, dary też wdzięczności na ołtarzu jej składa. Aby zaś całemu światu wielkość Imienia Marji ogłosić i swej wdzięczności ku niej publiczny dać dowód, obszernym listem, pisanym do papieża Aleksandra VIII, sławi to wielkie jej cudo, w swym kraju nad sobą i swymi poddanymi uczynione. Tak jest, o Marjo! tobie samej winniśmy zachowanie w owych czasach ojczyzny naszej; tobie też winniśmy zachowanie w naszym narodzie wiary świętej katolickiej, którą złość heretycka, gdybyś jej była naówczas nie ukróciła, z panowaniem swoim nad nami byłaby w nas zniszczyła, jak to się stało w tylu innych krajach.

Oto wyłożyłem wam pokrótce owe korzyści doczesne, jakie z nabożeństwa ku Marji odnosili przodkowie nasi, owe wielkie i zadziwiające cuda, których Marja, w doczesnych potrzebach na pomoc wezwana, nie skąpiła nigdy swym czcicielom, z niemałym zdumieniem świata całego. Czemuż więc, czemuż do tej Pani nie mielibyśmy się zbliżać przez gorące nabożeństwo? Czemuż do jej Imienia i pod płaszczy jej opieki nie mielibyśmy się uciekać w naszych potrzebach doczesnych? Ach! wstydzić się powinniśmy, że w trudnych nieraz okolicznościach życia zostając, zaniedbujemy u niej szukać pomocy i ratunku, a natomiast w szale gniewu i chciwości naszej szukamy pomocy tam, skąd, prócz grzechu i obrazy Boskiej, niczego spodziewać się nie możemy!

II.

Ale daleko większe są owe korzyści, jakie czcicielom Imienia Marji dostają się w udziale w porządku nadprzyro-

dżonym, czyli pod względem łaski, odmieniającej serca ludzkie i dopomagającej do zbawienia. O! gdyby nam było dozwolonem znać myśli, postanowienia, układy i tajemnice serc ludzkich, ilebyśmy tu nowych cudów, mocą najsw. Imienia Marji zdziwiałanych, ujrzeli? Cuda te tem są znaczniejsze, im trudniejsza jest rzecz sercem ludzkim rządzić, które, wolnem będąc, kieruje się w swych myślach, zamiarach i czynach własnem upodobaniem. Takim sercem rządzić, takie serce mieć w swej mocy: gniewliwych, łagodnymi, mściwych miłującymi nieprzyjaciół, lubieżnych czystymi, pijaków trzeźwymi, pysznych pokornymi, niedowiarków i bluźnierców wierzącymi i pobożnymi uczynić — jest to, zaprawdę, nierównie większa potęga od tej, o jakiej dotychczas była mowa. Takie przecież cuda miłosierdzia Marji ileż to grzeszników i grzesznic z piekła wyrwały i do nieba wprowadziły; ile cnót niewinnych od niebezpieczeństwa i upadku ochroniły; ile namiętności ludzkich, w nałóg zamienionych, pod prawo rozumu i Ewangelji podbiły; ile dusz, zgorszonych i powabami dóbr ziemskich omamionych wyprowadziły z niewoli świata na wolność synów Bożych i do zaciszy klasztornych pod opiekę Marji zawiodły; ile aktów heroicznych, od których częstokroć zbawienie zależy, uczyniły w ludziach, po których najmniej takiego męstwa spodziewać się można było; ile zatwardziałych grzeszników jednej chwili z wielką skruczą do Boga nawróciły — komuż nie jest wiadomem?

Ten oto, zostający w nałogu grzeszenia, skoro wezwał Imienia Marji, skoro odmówił tę modlitwę: „Przez twoje święte Panieństwo i Niepokalane Poczęcie, o Marjo, oczyść ciało i duszę moją!“ nie tylko się poprawił, ale nadto takiej czystości ciała i duszy nabył przy pomocy Marji, iż tyle odtąd brzydził się sprośnością tego grzechu, ile najwyzudańszy rozpustnik mieć w nim może upodobania. Wiadome są Bogu i nam spowiednikom takie cuda Marji.

Jeden kapłan wielkiej wiary i pobożności oświadczył, że przez 40 lat pracuje nad zbawieniem dusz, więcej niż dziesięć tysięcy ludzi poznał, którzy za łaską Marji, używając tej modlitwy, albo zupełnie ustrzegli się grzechów przeciw czystości, albo po coraz rzadszych upadkach całkowiec powstałi. Niejeden zatwardziały grzesznik, głuchy na wszelkie przestrogi i napomnienia, po długich latach występnego życia popadł wreszcie

w rozpacz o swej poprawie i zbawieniu, która zdawała się być niezwyciężoną; zwyciężoną jednak została za sprawą Marji! Bo nauczony od spowiednika, aby przynajmniej jedno „Zdrowaś Marjo“ codzień rano i wieczór nabożnie odmawiał, gdy poszedł za tą radą, niebawem serce jego tak zmiękło, że pycha jego w pokorę, zuchwałość grzeszenia w skruchę, żarty dawne i śmiechy we łzy pokutne, rozpacz w nadzieję szczęśliwie się odmieniły. I stało się zbawienie jego duszy przez szczerą pokutę, a on z radością i wdzięcznością mógł zawołać: Przez ciebie, o Marjo, łańcuchi rozpaczysy skruszony, a ja wybawiony zostałem! (*Laqueus contritus est, et nos liberati sumus. Ps. 123, 7*). Mieszkałaby dusza moja w piekle (*Ps. 93, 17*), gdybyś litościwego oka nie była na mnie obróciła i łaski potrzebnej u Syna swego nie była mi wyjednała! Śmiało to mogę wyznać na pochwałę Marji i dla pobudzenia drugich do ufności w jej pomoc, że odkąd obowiązki kapłana sprawuję, nie pamiętam żadnej uroczystości Matki Boskiej, w którejbym z rozrzewnieniem nie oglądał takich cudów łaski i miłosierdzia nad grzesznikami nawracającymi się.

Oczywiście, taka moc i potęga Imienia Marji w nawracaniu grzeszników nie może się podobać szatanom, wrogom zbawienia naszego. Wiedzą oni o tem bardzo dobrze, że póki ludzie czczą Marję i pod płaszczy jej opieki się chronią, póki grzesznicy Marję za ucieczkę swoją, za Matkę miłosierdzia mają, póty oni ich uważać nie mogą, za pewną zdobycz swoją. I dlatego piekło wszelkimi możliwymi sposobami stara się odwieść ludzi od nabożeństwa ku Matce Bożej. Udała mu się już pomyślnie ta sztuka z heretykami, którzy skaziwszy wiarę świętą i Imieniem Marji bezbożnie wzgardziwszy, stracili też początek jedyny i środek bezpieczny osiągnięcia zbawienia. Piekło jednak nie poprzestaje na tej zdobyczy, jaką ma z heretyków. Zazdrosnem okiem widzi, jak katolicy przez wiarę żywą i nabożeństwo prawdziwe do Najśw. Marji Panny dostępują zbawienia i napelniają szczęśliwe przybytki nieba. Jakoż potrafiło wreszcie między samymi katolikami zaszczerpić fałszywe opinie o nabożeństwie do Marji i, co dalszem jest tego następstwem, spowodować w nich pogardę bractw ku jej czci przeprowadzonych, zaniechanie koronek, różańców, szkap'erzy, litanij, hymnów, z taką pobożnością i z takim błogosławieństwem od przodków naszych praktykowanych, gwałcenie postów i wigilij przed uroczystościami Matki Boskiej chwalebnie od Kościoła us'a-

nowionych, zaniedbanie spowiedzi świętej w ważniejsze jej uroczystości. I coś dziwnego, że wiek nasz, zaniedbawszy tych praktyk pobożnych, popadł w zatrwajającą obojętność co do wiary, w straszliwe zepsucie pod względem moralności i obyczajów?

Dzieje ubiegłych wieków, kiedy to kwitnęło nabożeństwo do Marji, dają to piękne świadectwo o przodkach naszych, że małżeństwa ich były zgodne, dzieci ich były posłuszne, młodzieńcy obyczajni, panny czyste, słudzy wierni, rzemieślnicy rzetelni — wszyscy w ogólności silni w wierze, bluźnierstwa strzegący się, ochotni do modlitwy, do Sakramentów św., do słuchania słowa Bożego, wylani na uczynki miłosierdzia. Trafiały się wprawdzie i w owych czasach niekiedy bezprawia, wszelako naprawiano je bezzwłocznie szczerą, częstokroć jawną pokutą, zapobiegając dalszym zgorszeniom publicznym. Sami odszczepieńcy, podziwiając cnotę ojców naszych, powracali za łaską Boga i pomocą Marji na łono Kościoła katolickiego. Trafił się i na naszej polskiej ziemi zły kąkol herezji, ręką nieprzyjaciela dusz ludzkich, gdy gospodarz nie dość pilnie czuwał, skrycie podsiany; byli i u nas Arjanie, Socynjanie, Luteranie, Kalwini, Zwingljanie i inni, była ich nawet liczba dość znaczna zwłaszcza od r. 1540, kiedy heretykom między nami folgować zaczęto. Lecz odwrócone od nas zostało to niebezpieczeństwo, dzięki opiece Marji. Ona to, będąc pogromicielką herezji wszelkich (Tu sola interemisti universas haereses), jak ją nazywa Kościół św., będąc oraz od większej części narodu pobożnie czczoną, obróciła swe oczy miłosierne na zbłąkanych, wyprosiła im u Syna swego łaskę nawrócenia i sprawiła to, że z ochotą wyrzekli się błędów. Ze właśnie Marji owo zwycięstwo u nas nad herezją przypisać należy, niech posłuży za dowód ta okoliczność, że w same jej uroczystości a do tego w takich kościołach, gdzie ona szczególniejszą cześć odbiera, zdarzała się największa liczba nawróceń. Jeden z Paulinów częstochowskich, kapłan wielkiej świętobliwości (Ks. Gołdanowski), zostawił w pismach swoich zeznanie, że sam jeden, przez czas pobytu swego na Jasnej Górze, przyjął na łono Kościoła katolickiego trzy tysiące heretyków. Ile to mężów nawróciły do Marji żony ich pobożne przez swe różańce! Ilu rodzicom łaskę wiary wyprosiły ich małe dziatki niewinne, gdy za ich nawrócenie odmawiały „Zdrowaś Marjo!”

Z tych uwag wniesć słusznie możemy, co znaczą wszystkie

zarzuty podnoszone przeciw nabożeństwu do Matki Boskiej, i czego chcą ci, którzy szydzą z bractw Marji, którzy gardzą sługami Marji, którzy śmieją się z wigilij przed uroczystościami Marji, którzy za fanatyków mają spowiadających się w uroczystości Marji. Dowiaduj się tylko, jakiej wiary są ci ludzie, a przekonasz się, że albo żadnej nie mają wiary, albo swej wiary zgoła nie znają. Przypatrz się ich obyczajom, a zauważysz w nich grube występki: pychę, chciwość, rozwiązłość aż do zbydlęcenia, lenistwo w służbie Bożej aż do zaniedbania nawet znaku krzyża świętego, niepokutę aż do obywania się bez spowiedzi od lat kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu. Niech nas więc nie zwodzą ich głosy, napozór obiecujące oczyścić religję od zabobonów, a w istocie dążące do zniszczenia wiary i obyczajów. Bo tu sprawdzają się słowa św. Bernarda: „Nie znajdziemy, mówi, nieprzyjaciela Marji, któryby pierwiej nie był nieprzyjacielem Jezusa, jej Syna a Pana i Boga naszego; nie znajdziemy też prawdziwego czciciela Jezusa, któryby razem nie był czcicielem Marji“. W rzeczy samej, jak niepodobna jest znaleźć prawdziwego czciciela Marji, aby był zarazem niedowiarkiem; tak też niepodobna jest znaleźć gorliwego katolika pomiędzy tymi, którzy gardzą nabożeństwem do Marji.

My, najmiłsi, w nabożeństwie do Marji postępujemy drogą utartą od dziewiętnastu wieków w Kościele katolickim, naśladowując przykłady pobożnych przodków naszych, dla których to nabożeństwo było źródłem niewyczerpanem łask i błogosławieństw tak doczesnych jak i duchowych. Zbliżajmy się do Marji sercem nabożnem, gdyż ona wszystkich do siebie wzywa. Przychodźcie, mówi, do mnie wszyscy, tak sprawiedliwi jak i grzesznicy! Przychodźcie, sprawiedliwi, którzy mimo upowszechnionych przesądów, nie wstydzicie się czcić mnie jako Matkę swoją. Ja was nauczę przykładem moim, jak się macie poświęcić służbie Pana Boga; ja was takimi pociechami napełnię, że jarzmo Chrystusowe lekkim wam i słodkim będzie. Przychodźcie i wy, grzesznicy, przychodźcie wszyscy bez wyjątku! Niema między wami żadnego tak występnego, dla którego by nie były otwarte wnętrzości mojego miłosierdzia. Cóż was wstrzymuje? Znam waszą nędzę wielką, której mogę zaradzić i z pewnością zaradzę. Jakkolwiek ciężko obraziliście Syna mojego, ja Go wam przejednam i prześlągam, i sprawię to, że wam przez namiestnika swego wszystkie grzechy wasze całkowicie przebaczy. Nawróceniem się waszem sprawicie

niewymowną radość mnie i Aniołom moim, bo to nawrócenie przyniesie pożądany owoc krwi Syna mojego, którą On wzięwszy ode mnie, przelał za was na krzyżu. Ach, najmilsi! czemuż na tak miłosne wołanie Marji miałibyśmy być głuchymi? Czemużbyśmy mieli nie kochać jej, nie czcić, nie modlić się do niej całym sercem? Ona jest ucieczką grzeszników; gdzież przeto bezpieczniej skryć się możemy przed gniewem sprawiedliwego Boga? Ona jest Królową nieba i ziemi, pełną łask, więc wszystko nam dać może, o co ją poprosimy.

Ale zdaje mi się, jakobyśmy słyszał głos mówiących: ja tyle razy w potrzebach moich uciekałem się do Marji, a przecież nie byłem wysłuchanym. Zaprzeźdźmy, słuchacze pobożni, tych głosów krzywdzących Marję. Ona gotowa jest i chce nam dopomóc w każdej potrzebie, a jeśliśmy kiedy nie zostali wysłuchani, w nas samych szukajmy przyczyn. Nie zostaliśmy wysłuchani, bośmy ją sami osobiście nie prosili pokorną modlitwą o jej łaskę, ale podobno przez pośrednictwo innych udawaliśmy się do niej i, jakby możni jacy królowie, przez posłów tylko staliśmy dary na jej ołtarz. Marja pokorna, dawno przepowiedziałwszy, że Bóg wywyższa pokorne (Łuk. 2, 52), nie chciała takiej pysze naszej podchlebiać. Nie zostaliśmy wysłuchani, bośmy ją obłudnym sercem i o złe rzeczy prosili. Żądaliśmy nawrócenia i innych łask dla duszy naszej, ale nie chcieliśmy życia naszego odmienić; chcieliśmy mieć zasługę, ale bez dobrych uczynków z naszej strony; chcieliśmy nagrody, ale bez zasług. Takie łaski mogą się rodzić tylko w dziwnej głowie ludzkiej, ale od Marji nigdy nie były ani być mogą otrzymane. Prosiłszy ją o różne łaski doczesne: o zdrowie, ale z tym zamiarem, byśmy go mogli używać na obrazę Boga; o ten lub ów urząd, lecz dlatego tylko, byśmy, dostąpiwszy go, mogli zemścić naszej dogodzić; o dobre powodzenie, byśmy więcej mieli sposobności do grzeszenia. Że Marja w tych razach nie przychyliła się do naszych prośb, było to z jej strony prawdziwem dobrodziejstwem. Marja nie odmawia nic swym sługom, chyba wtenczas tylko, kiedy proszą o rzecz nieodpowiednią, krzywdzącą Boga a im samym szkodliwą.

My, najmilsi, prosimy ją o łaski stosowne dla nas, osobliwie o łaski nadprzyrodzone, a z pewnością nie doznamy zawodu w naszej ufności ku niej. Doświadcza kto pokusy przeciw wierze: niech się, mówi św. Bernard, ucieka do Marji, ona wiarę oży-

wia — „fidem excitat“. Czuje kto w sobie zachwianą ufność z powodu grzechów swoich niezliczonych: niech się uda do Marji, ona nadzieję wzmacnia — „spem erigit“. Lęka się kto nazbyt, aby przemocy czarta, świata i ciała nie uległ: niech się modli do Marji, ona szkodliwą bojaźń oddala — „timorem expellit“. Starajmy się usilnie o gorące nabożeństwo do Marji, a wtedy ona sama będzie miała pieczę o nasze doczesne potrzeby. Ojcowie i matki! od was początek jest dobrego i złego w waszych domach. Powróćcie do nabożeństwa, jakie mieli praojcowie wasi do Marji, a z dziećmi i wnukami waszemi tysięcznych błogosławieństw doświadczycie. Czciście Marję i wzywajcie ją w naszych potrzebach: a ona da dobre powodzenie waszym interesom, pobłogosławi waszej pracy, waszej roli, waszemu domowi, waszej rodzinie; znikną niezgody, nie będą słyszane przekleństwa, nie będą znane nienawiści, gniewy, niechęci; nastąpi miły pokój, pokój błogosławiony sług i służebnic Marji, a z pokojem powróci porządek, jedność, miłość, poczciwość obyczajów, niewinność i pobożność.

Podnośmy naszą myśl ku Marji a sercem i usty odzywajmy się do niej często: Pod twoją obronę uciekamy się, Marjo Matko miłosierdzia! Jesteś Matką Boga, więc wszystko możesz; jesteś Matką naszą, więc chcesz i życzysz nam dobrze. Nie gardź naszymi prośbami w potrzebach naszych, o Marjo! Broń nas od nieprzyjaciół widomych i niewidomych; zachowaj nas od nałogu złego i grzechu! Od niebezpieczeństw wszelkich wybaw nas zawsze, Panno chwalebna i błogosławiona! Nie dopuszczaj, o Marjo, naszej wierze słabnąć, naszej nadziei ustawać, naszej miłości stygnąć. Wysłuchaj wołanie nasze, abyśmy przez ciebie wspomóceni, i tu na ziemi docześni i w przyszłym życiu wiecznie chwalili wraz z tobą Boga w Trójcy jedynego. Amen.

Zob. kazania na tę uroczystość:

Ks. St. Adamski, Kazania o N. M. P., t. II, str. 163, 172, 181.

NAUKA
o siedmiu Boleściach Najśw. Marji Panny.

Ks. Karol Antoniewicz.

Któż jest serca tak twardego,
Żeby z Matką Pana swego
Bardzo rzewnie nie płakał?
Ktoby się nie wzruszył w sobie,
Pomnąc o ciężkiej żałobie
Matki z Synem jedynym?
Z hymnu „Stała Matka boleściwa”.

Zdaje się być rzeczą niepodobną, aby mogło się znaleźć choć jedno serce tak twarde, tak nieużyte, któreby na widok obrazu Bogarodzicy Dziewicy, na widok Marji, tej Matki bolesnej, nie poczuło jakiegoś błęgiego, słodkiego wzruszenia, a jeśli jest w smutku, boleści, tęsknocie, aby promień pociechy słodkiej nie wcisnął się w smutną duszę i nie rozwidnił ciemnej nocy, którą serce jest zamroczone. Bo Marja jest Matką — a to wspomnienie, a to słowo „Matka“ nigdy bez oddźwięku nie obije się o serce nasze. Przesuwają się przed nami drogie pamiątki dziecinnych, niewinnych lat życia naszego z pominięciem westchnieniem zeznajemy: O, między tem: „niegdyś“ a „teraz“ — jak wielka różnica! jak okropna przepaść rozdzieliła życie moje! Tak jasno i błogo rozpoczęło się to życie — tak ciemno się rozwinęło — w tak groźną przyszłość się rozkształca! Oby tylko te chwilki rozczulenia nie były błyskawicą przelotną — oby przejęły serca nasze miłością Jezusa i Marji — tą miłością, która jedna uspokoić, pocieszyć i zbawić nas może! Widok Marji czyż nie obudzi tęsknoty ku niej, czyż nie zapali isierki miłości ku niej w sercu naszym? A poznawszy, zrozumiawszy raz, że Ona Matką, że my

dziećmi jej, czyż ta miłość nie wskaże dziecku drogi do Matki?

Ale ta droga krwawa i bolesna, zaprowadzi nas pod krzyż — tam Matka nasza, tam Zbawca nasz! Miłość Marji obudzi w sercu naszym miłość Jezusa!

To nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej zawsze, wszędzie i w każdym pociechę i ulgę w cierpieniach przynosiło i przynosi, jeśli tylko bolesti nasze z boleściami Marji połączyć zechcemy. O, nie rozdwarzajmy tak serca naszego, aby Marja pod krzyżem zbawienia, a my pod krzyżem świata cierpieli. Połączmy naszą боль z jej boleścią, nasze serce z jej sercem. Uczcijmy choć czasem, uczcijmy i teraz krótkiem rozważaniem bolesti Marji, a Ona nie omieszką przybyć nam z pomocą w smutkach i dolegliwościach tego życia.

1. Zaledwie Symeon wyrzekł te słowa: „I duszę twą własną przeniknie miecz“ (Łuk. 2. 35) — w tejże samej chwili to proroctwo bolesne spełniło się na Marji, w tejże samej chwili miecz ostry przeszył jej Serce. Cała gorzka mięka Pana i Zbawiciela naszego stanęła żywo przed oczyma duszy jej — męka Syna przed oczyma Matki! I od tej chwili Marja nosiła w sercu całą przyszłość bolesną. Trzymając dzieciątka Jezus na ręku, widziała Go na twardem drzewie krzyża rozpiętego: widziała te niewinne rączki gwoździami poprzebijane, widziała te usta żółcią i octem pojone, widziała tę najświętszą głowę okrutnie cierniami skłutą, widziała to całe ciało od stóp do głowy biczami zorane, widziała tę twarz plwocinami zeszpeconą, policzekowaną — widziała to Serce włócznią przebite, i widziała tę krew najświętszą do ostatniej kropli przelaną!

Marja cierpi — a cierpi przez tak długi czas, cierpi bez przestanku, bo cóż w takim przewidzeniu przyszłości pocieszyły ją zdołało? A jednak nie narzeka, nie rozpacza; dusza jej okropnie wzruszona nie traci pokoju, i z sercem mieczem przebitym wypełnia najświęciej wszystkie obowiązki swoje — bo Ona wolę swoją poddała, złączyła z wolą Boga, z wolą Syna swego.

O, czemuż i my, w podobnych znajdując się okolicznościach, nie idziemy za przykładem Marji?

Jeśli grozną i bolesną odgadujemy przyszłość; jeśli trwoga i bojaźń przeraża serce nasze na widok tych cierpień, które przewidujemy; jeśli nikąd żadnej pomocy i siły nie otrzymujemy: idźmy do Marji, otwórzmy jej całą боль serca naszego — po-

wiedźmy z nią i Synem jej: Panie, jeśli być może, niechaj ten kielich ode mnie odejdzie, ale nie jako ja chcę, lecz jako Ty chcesz. Wiem, że bez twojej woli i wiedzy nic mi się złego stać nie może; wiem, że woła twoja nie inna jest, jak zbawienie moje! Ty najlepiej wiesz, jaką drogą masz mię do tego zbawienia prowadzić; prowadź mię, nie będę się wyrzywał z rąk twoich. Tyś nie oszczędził, Ojczyźnie Przedwieczny, Syna twego, Matki Jego; a ja grzeszny chciałbym żadnej nie doznawać przykrości? Chcę więc cierpieć, jeśli Ty chcesz, abym cierpiał; ale o to Cię proszę, abym napróżno nie cierpiał; proszę Cię o moc i poddanie się woli twojej zawsze i wszędzie i we wszystkich. Matka twoja niechaj mi tę łaskę u Ciebie wyprosi. Marja będzie dla mnie przykładem w cierpieniu, Marja będzie pociechą i ochłodą moją, Maria niechaj odąd będzie opieką moją w życiu i przy śmierci; Marja niechaj mię wprowadzi do Ciebie. O, Matko Bolesna, módl się za nami!

2. Marja bez zwłoki, bez wymówek, bez namysłu, — jak tylko widzi niebezpieczeństwo, aby nie utracić skarbu swego, aby nie utracić Jezusa, porzuca dom, kraj, znajomych, porzuca wszystko co posiadała — w późnej porze roku, wśród zimnej nocy, bez opieki innej jak tylko podeszłego w latach Józefa św. — nie zważając na przygody i niebezpieczeństwa podróży, spieszy, ucieka w dalekie, nieznane, bałwochwalcze kraje.

Ale boleśnieszą nad te wszystkie trudy i smutki była dla Marji przyczyna, powód tej ucieczki. Widzi to Dzieciątko Jezus, Syna swego, Boga swego, prześladowane, ścigane od ludzi, od pierwszej chwili żywota Jego. Zstąpił z nieba na ziemię, przyjął na siebie ciało ludzkie i całą nędzę natury ludzkiej — a ludzie, którym nic nigdy złego nie uczynił, chcą Mu wszystko złe uczynić! Przyszedł nato, aby świat zbawić — a świat odtrąca, odpycha Go. Przyszedł, aby śmierć zwyciężyć — a ludzie chcą Mu życie odebrać. Przyszedł, aby zgubiony naród ludzki odkupić — a ludzie do ucieczki Go zmuszają. Od kolebki świat Go prześladował i nie poprzestał, pokąd Go do krzyża nie przybił!

Marja wszystko opuszcza, aby Jezusa nie utracić; my Jezusa opuszczamy, aby nie utracić świata. Marja z Jezusem ucieka przed światem; my ze światem uciekamy przed Jezusem. Ach, nietylko, że nie uciekamy od tego wszystkiego, przez cobyśmy mogli utracić pokój sumienia, łaskę poświęcającą, duszę naszą — ale sam

szukamy okazji do tego, sami rozważnie, dobrowolnie, z całą wesołością serca wikłamy się w te sidła na naszą zgubę zastawione! Chcemy się pozbyć niewinności naszej, chcemy zrzucić co rychlej łaskę Boską z duszy naszej, jakby ciężar jaki nieznośny. I ten głos Anioła do Józefa św.: „Uchodź!” o! ileż to razy bodezwał się on w duszy naszej. Tym aniołem o! ileż to razy było sumienie nasze! Uchodź od tej osoby, która ci chce wydrzeć wiarę; uchodź od tego domu, na którym widocznie ciąży przekleństwo Boga; uchodź od tych interesów, krzywdzących bliźnich twoich; uchodź od tych towarzystw, gdzie Bóg bywa bluźniony i znieważany; uchodź od tego wszystkiego, co może być dla ciebie przyczyną upadku, bo „kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie” (Ekkł. 3, 27). Nie mówi Bóg: kto znajduje się — zmuszony okolicznością, pomimo woli swojej — w niebezpieczeństwie; ale: „kto miłuje niebezpieczeństwo” i szuka go.

Bolesną była dla Marji ta ucieczka; bolesną może będzie ona i dla ciebie. Ale jak Marja miała pociechę, bo miała Jezusa przy sobie — tak i ty podobną osłodę mieć możesz. Jeśli porzucisz okazję grzechu, jeśli porzucisz świat, który nosisz w sercu twojem — Jezus będzie z tobą! Żyj w tym stanie, do którego Bóg cię powołał, wypełniaj obowiązki twoje: kochaj ludzi, czyni im dobrze ile możesz, jak możesz — ale kochaj Jezusa nadewszystko. „Strzeżonego Bóg strzeże” — więc w boleściach, pokusach, niebezpieczeństwach grożących tobie upadkiem, nie od Jezusa i Marji do świata, ale od świata uciekaj się pod straż Jezusa i Marji. Jezus i Marja niechaj będą towarzyszami pielgrzymstwa twego na ziemi. Przyłącz się do nich sam, przyłącz się z całą rodziną twoją, abyś tę pielgrzymkę życia z tą św. Rodziną: Jezusem, Marją i Józefem przeżyć i zakończyć mógł.

3. Raz tylko czytamy w życiu Marji, że zażalenia i boleść wewnętrzną zewnętrznie słowem wykryła: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy Cię” (Łuk. 2, 48). I ta, co milcząc patrzyła na mękę Syna swego, i milcząc piła kielich cierpienia, nje może w milczeniu znieść boleści, którą poczuła przy zgubieniu Syna swego!

My zaś przeciwnie czynimy. Najmniejsza strata, czy to na majątku, czy na zdrowiu lub sławie, strata nieraz najnikczemniejszej rzeczy, pobudza nas do szemrania, rozpaczania, zażalenia, narzekania i gniewu; ale gdy utracimy Jezusa i łaskę Jego, to nas tak

mało obchodzi, tak nam jest obojętnem! Ach, my nie tracamy Jezusa, jak tylko dlatego, że sami chcemy i pragniemy Go utracić. My go sami zmuszamy, aby ustąpił z łaskami swemi z serca naszego, w którym tak miłośnie założył mieszkanie swoje. Ustąp, Jezu, z serca mego! ustąp, Jezu pokorny, bo duma i pycha moja z Tobą się nie pogodzą; ustąp, Dawco czystej miłości, bo miłość nieczysta zajęła to serce; ustąp, Jezu Królu pokoju i miłosierdzia, bo zemsta, nienawiść z Tobą razem w jednym sercu mieszkać nie może. Ty jesteś życiem duszy mojej, i dlatego ustąp, bo ona chce żyć w śmierci i przekleństwie.

Marja potąd nie miała spokoju, pokąd nie odzyskała Syna swego; my potąd nie mamy spokoju, pokąd Go nie utracimy. Marja szukała Jezusa — a nas Jezus szuka, bo On mówi o sobie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28). On mówi o sobie: „Oto stoję u drzwi i kołaczę“ (Objaw. 3, 20). Stoję u drzwi serca twego i kołaczę — stoję jak żebrak proszący o jałmużnę, ja Pan nieba i ziemi; stoję jak winowajca proszący o zlitowanie, ja Sędzia żywych i umarłych; stoję jak opuszczony proszący o radę, ja Mądrość nieskończona; stoję jak chory proszący o zleczenie, ja Dawca żywota wiecznego. Kołaczę do serca twego natchnieniem, słowem, napomnieniem, przykładem — krzyżem! Ach, wszystko napróżno! Obyśmy raz poznali zaślepienie nasze! — a jakeśmy w śmiechu i radości stracili Jezusa i łaskę Jego, tak obyśmy w żalu i łzach odzyskać Go mogli! Weźmy za przewodniczkę Marję szukającą zgubionego Syna swego: Ona nam wskaże drogę, gdzie — Ona nas nauczy, w jaki sposób — utraconą zdołamy odzyskać łaskę!

4. O jak wielka była żałość Marji w czasie gorzkiej męki jej Syna, gdy posłyszała ten głos ludu wybranego: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!“ Ukrzyżuj oczekiwanego od wieków Zbawcę świata — ukrzyżuj Tego, co nam nic złego nie uczynił, który przechodził wioski i miasteczka wszędzie dobrze czyniąc (Dzieje 10, 38), który leczył chorych naszych, wskrzeszał umarłych, grzechy odpuszczał; „ukrzyżuj Go“, a krew Jego niechaj padnie na nas i na dzieci nasze!...

O słyszy Marja i dzisiaj te słowa nowych krzyżowników Chrystusa, a może już nie raz jeden te słowa powtarzały jeśli nie usta to uczynki nasze; wywołałszy może sami krew Jego na

przekleństwo i nieszczęścia nasze. O, Marjo! jaka boleść może być zrównana z boleścią twoją, gdyś wśród tłumu ludu rozjadłego i krwi niewinnej łaknącego, ujrzała Syna twego upadającego pod krzyżem, w tej koronie cierniowej krwią własną zbroczonego! A ten widok bolesny o! czyż się nie powtarza i dziś tak często dla serca twego? Ach, czyż w tym tłumie dzisiejszych nieprzyjaciół Jezusa nie widzisz Go niosącego krzyż swój — krzyż daleko boleśniejszy, jak był ów, który Mu Żydzi nagotowali? Czyż w tym tłumie nie widzisz może i nas gotujących narzędzia męki do ukrzyżowania w sercach naszych Boga naszego? Ach, i dzisiaj Zbawca nasz jest tym Barankiem najśłodszy, na zabicie wiedzionym (Izaj. 53, 7); dziś to tą górą Kalwaryjską świat cały, bo nie masz miejsca, nie masz godziny, w którejby ludzie nie krzyżowali Boga grzechami swymi, nie znieważali Jego krwi najświętszej! Krzyżujemy Go każdym zmysłem naszym, każdą pożytecznością myśli i serca naszego; krzyżujemy Go w bliżnim naszym dla niedostatku miłości, i krzyżujemy Go najboleśniej niedowiarstwem naszym, i wołamy szyszcząc: Zstąp z krzyża, a uwierzym w Ciebie...

O Jezu! nie, nie zstępuj, bo jak zstąpisz z krzyża, zginąłem! Ach, pokąd Ciebie widzę na krzyżu, nie tracę nadziei mojej. Dla mnie, dla mnie te ręce rozpięte; ku mnie ta głowa nachylona; dla obmycia grzechów moich wytryska ta krew z pod cierni; dla ożywienia serca mego ten źródło żywotny z Serca twego wytryska! Ale jeśli Ciebie nie ujrzę na krzyżu, gdzież się udam? Gdy Ty zstąpisz z krzyża — i Matka od krzyża odstąpi, a z nią ostatnia nadzieja moja! O nie — nie zstępuj z krzyża, ale raczej mnie pod krzyż swój pociągnij, abym tam między Matką twoją i ulubionym uczniem stojąc, mógł z Tobą zawołać: „Ojcze, w ręce twe polecam ducha mego“ (Łuk. 23, 46).

5. Dwa Serca do jednego krzyża przybite — dwie ofiary na jednym ołtarzu! My zaś goniąc po wszystkich drogach za szczęściem i rozkoszą, uciekamy od wszelkiego cierpienia i boleści, a jednak wyznajmy szczerze: czemuż jest nasze życie, jeśli nie ciąglem udręczeniem i niepokojem — przejściem z krzyża na krzyż? Dzisiaj na krzyżu pychy i dumy, która nas dręczy i trwoży; jutro na krzyżu rozpusty, która zabija duszę i ciało nasze. Dzisiaj miłość własna — jutro miłość świata, ci dwaj oprawcy, wydzierają sobie wzajemnie nieszczęśliwą ofiarę! Prawda, że świat szyszcząc

z nas i z boleści naszych, podaje nam do ust kielich zaprawiony zatrutą słodyczą; ale ta słodycz, skoro ją skosztujemy, w gorycz się zamienia. Ach, czemuż zmęczeniu, znękaniu, przesycań, znudzeni światem, nie czując już w sobie ani sił do dalszej walki, ani zachęty do dalszej uciechy, nie chcemy przemienić tego krzyża przekłętego na krzyż błogosławiony, pod którym czeka na nas Matka nasza, aby nas pocieszyć, czy nasze otrzeć — na którym Zbawca nasz z całą miłością i zlitowaniem swoim woła i wabi nas do siebie?

Z krzyża świata przejdziem do grobu wiecznej śmierci — z krzyża zbawienia przejdziem do przybytków życia wiecznego! O wspomnijmy tylko na całe przeszłe życie nasze; ileż to wycierpieliśmy! A te wszystkie cierpienia były tęp czerem ziarnem, rzucanem na niwę życia naszego, które żadnego nie przyniosło i nie przyniesie owocu. Przypomnijmy sobie, ileżesmy to łez przelali w życiu; ale te łzy stały się martwem jeziorem, z którego źródła żywej nie wypłynie wody, bośmy nie dla Boga, nie z Bogiem, ale dla świata i ze światem cierpieli i płakali. O, inaczej pojęła boleść Marja, i dlatego nie unikała tego strasznego widoku konającego na krzyżu Syna swego! Bo wiedziała, że jeśli ten widok porani, ten widok jedynie zagoi serce jej.

Czemuż i my z boleścią naszą pod krzyż nie idziemy? Wolimy krzyż dźwigać sami, jak z Jezusem i Marją. O, raczej w boleści zwróćmy oko do krucyfiksu, a oko pociągnie serce za sobą, i zawołamy: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!

6. Zakończył na krzyżu najśłodszy Zbawiciel boleści swoje — ach! ale twoje boleści, Marjo, ze śmiercią Syna twego nie ustały. Szósty miecz, przepowiedziany od Symeona, był dla Ciebie nagotowany! Kielich gniewu Ojca Przedwiecznego wylał się na głowę Syna twego, ale kielich goryczy nie był jeszcze wypróżniony dla Ciebie. Ustały boleści Syna, ale nie ustały boleści Matki. Stoi Marja pod krzyżem i widzi wzniesioną włócznią Longina, wymierzoną do tego Serca najświętszego, które już bić przestało. Jeszcze tej rany Serca, jeszcze tej ostatniej potrzeba było krwi do spełnienia dzieła odkupienia naszego. I uderzyła włócznią w to Serce, i wytoczyła strumień krwi i wody; i uderzyła włócznią w Serce Marji i morzem goryczy zalała duszę jej!

Dzień śmierci Boga-człowieka był dniem narodzenia nasze-

go. Boleści Marji stały się początkiem radości naszych. Zasłona tajemnicza się uchyla — wypełnia się proroctwo — figury prawdziwe ustępują. Cała mądrość nasza, cała prawda nasza, całe szczęście nasze do krzyża przybite. Jeśli w błędzie i niedowiarstwie żyjąc, wzgardzimy krzyżem — zginiemy! Będziemy jak tonący chwycić się wiotkich gałązek nadbrzeżnych, ale każda z nich nas zdradzi, pokąd sercem i duszą, uczuciem i rozumem nie chwycimy się krzyża, tej kotwicy zbawienia naszego.

Ta włócznia dwoje serc przebiła dla nas. Serce Marji i Serce Jezusa schronieniem dla serca naszego, tyle razy zdradzonego, zawiedzionego od świata, który nieraz ubiczował nas językami potwarczymi, ukoronował cierniem udęczeń i wyrzutów sumienia, napoił żółcią i octem, miodem niegodziwych uciech zmysłowych, okrył nas łachmanami cześci mądrości ludzkiej, dał nam słabą trzcinę honoru do ręki — a obdarłszy nas z szat niewinności, ze złudy na złudę, z przepaści w przepaść prowadził. Świat mi odebrał wiarę, odebrał mi miłość, wydarł mi nadzieję — wydarł mi Matkę moją! Wróć do Ciebie, wróć dziecko do Matki, nie zważając na urągania świata. Może już bliska śmierci mojej godzina; ach! jeśli żyć będę bez Ciebie, bez Ciebie będę umierał! A jeśli bez Ciebie skonam — któż się za mną wstawi, któż się za mną wstawi przed strasznym sądem Boga mego! Dlatego, o Marjo, w ranę Serca twego składam serce moje, abyś je przechowała na wieki.

7. Marja nie odstępowała od krzyża, pokąd widzi martwe ciało Syna na nim rozpięte. Patrzy, jak Józef z Arymatei i Nikodem to ciało z krzyża, z tego łoża boleści, zdejmują. Ludzie ostatnią boleść zadali — ludzie ostatnią miłości usługę oddają Bogu swemu. I ta krwawa, bolesna scena na górze Kalwaryjskiej zakończyła się — ale ją niestety daleko boleśniej codziennie odnawiają ci, którzy na nowo krzyżują grzechami Zbawcę swego: „znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający“ (Żyd. 6. 6) — jak się wyraża Paweł św. Bo odnawiając przyczynę męki Zbawiciela gorzkiej, odnawiamy i skutki. Lecz jaka różnica między tem dwojakim ukrzyżowaniem? Na pierwsze szedł Zbawiciel z radością i tęsknieniem: „Pożądaniem pożądałem“ (Łuk. 22. 15); ale na ten krzyż, który Mu gotują grzechy nasze, ze wstrętem, boleścią wstępować musi! bo na pierwszy szedł dla zbawienia naszej duszy, na drugi zmuszamy Go, aby szedł dla potępienia na-

szego. Żydzi do twardego drzewa, raz tylko — a my tyle razy do twardszego nad wszystkie drzewa serca naszego przybijamy Go! A krzyżując Syna, odnawiamy wszystkie boleści Matki naszej; przebijamy to Serce, które jedno tylko zastawić nas może, chce i pragnie przed gniewem Sprawiedliwości Boskiej.

I złożono ciało Jezusa w grobie, w skale wykutym! Ach, tym grobem czyż nie jest serce nasze twardsze nad skały? Tu składamy przez niegodne Komunje to Ciało, nie martwe ale żywe, z duszą, bóstwem i człowieczeństwem złączone; bójmy się, aby z tego grobu serca naszego nie powstał ten Bóg na sąd nasz! O czas, czas, abyśmy do życia łaski powstałi i przebłagali Boga naszego. Czas, aby nasze nawrócenie już było ważne, mocne i prawdziwe, a nie, jako to próchno świecące blaskiem udanych cnót i uczuć, którem ludzi ale nie Boga oszukać możemy. Czas obmyć łzami pokuty brudy duszy naszej i wyrzucić z serca te śmiecie grzechowe; aby to serce, które było grobem łaski, stało się odtąd grobem grzechu, i przez połączenie się ściśle z Sercem Jezusa i Marji, nowem życiem żyć poczęło, któreby było początkiem życia wiecznego. Amen.

NAUKA na uroczystość Matki Boskiej Bolesnej.

Ks. Jan Badeni.

Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą... ona zetrze głowę twoją.

Rodz. 3, 15.

Jako niewiasta stała się początkiem i źródłem naszego zatracenia, tak niewiasta stała się początkiem naszego zbawienia; jak Ewa biorąc z drzewa owoc zakazany, otworzyła przed nami przepaść nieszczęścia, tak Marja stojąc pod krzyżem, wskazała nam drogę i dopomogła do wyjścia z tej przepaści, do dojścia do nieba.

Taką naukę od pierwszych czasów chrześcijaństwa wiek wiekowi podaje, o tych dwóch Ewach, dwóch matkach rodzaju ludzkiego; z których jedna od Boga w raju osadzona, wyprowadziła z niego swe dzieci; druga pod drzewem Krzyża stojąc, do raju swe dzieci wprowadziła. „Węzeł zadzierżgnięty przez nieposłuszeństwo Ewy — pisze św. Ireneusz — rozwiązało posłuszeństwo Marji“.

„Wkradło się — podobnie odzywa się Tertuljan — kłamliwe słowo do serca Ewy i śmierć przyniosło; słowo prawdy, życie w sobie niosące, znalazło przystęp do serca Marji, aby niewiasta odnalazła i uratowała to, co niewiasta zagubiła“. Bez grzechu Adama, nicby nam nie zaszkodził grzech Ewy; bez męki Jezusa nicby nam nie pomogła Marja; ale jako prawdą jest, że pierwsza matka nasza wielce nam zaszkodziła, tak prawdą jest, że wiele winniśmy tej drugiej, lepszej Matce, współodkupicielce naszej, jak ją pobożnie Ojcowie św. nazywają. Zaiście, słusznie

przysnajemy Marii ten tytuł, boć i więzień na śmierć skazany, współwzbawicielką nazywa matkę królewską, która gdyby króla do więzienia nie zaprowadziła, gdyby za więźniem nie błagała, nigdyby król kary mu nie darował.

a) Dlaczegoż to chciał Bóg, aby Maria wzięła udział w dziele Odkupienia; b) jaka stąd chwała tej Pani naszej, c) jaką wdzięczność stąd dla Niej czuć winniśmy? oto pytania, nad którymi zastanowimy się w tej nauce.

I. ♀ mężczyzna i kobieta — odpowiadają Ojcowie św. na pierwsze z tych pytań — wzięli udział w grzechu; słuszną było, aby i mężczyzna i kobieta wzięli udział w dziele odkupienia; aby i kobieta, która tyle zawiniła, podniesioną i uszlachetnioną została w ten sposób.

„Gdyby Chrystus — powiada św. Augustyn — nie był użył niewiasty do Boskiego dzieła Wcielenia, to musiałaby być kobieta niepokieszona, przypominając sobie grzech, którym mężczyznę do upadku doprowadziła i nie mogłaby w Jezusie ufności należytej położyć. Ale Boski Odkupiciel rzekł: nie potępiam stworzenia mego; potępiam tylko grzech, którego sprawcą nie jestem i dlatego chcę stać się człowiekiem, mężczyzną, ale mężczyzną zrodzonym z niewiasty. W ten sposób uczczoną będzie i kobieta i mężczyzna... Jako kobieta mężczyźnie podała zatruty pułar na zgubę, tak też niechaj kobieta poda mu pułar zbawienia na ratunek...”

Bóg wydając ów wyrok w raju, wyrok, w którym dla uwiedzionych ludzi złączyła się sprawiedliwość z miłosierdziem, ale dla uwodzającego szatana sama tylko groźna sprawiedliwość okazała się — na większe pohańbienie tego uwodziciela, który słabą niewiastę uwiódł, przez niewiastę ukarać go postanowił: „Ona zetrze głowę twoją”.

Naprzeciw pysznego Goljata wyszło chłopię drobne, pastuszek Dawid z procą i kamieniem i zabił olbrzyma; naprzeciw szatana pysznego, który Bogu w majestacie zrównać się chciał, nie wysłał Pan potężnego Archanioła, ni męża dzielnego, ni niewiasty nawet, której głośnyby był męski, waleczny umysł, jak Judyty lub Debory; wysłał pokorną służebnicę swoją. I wysłała ona „w imię Pana zastępów” i zdeptała tę pyszną głowę wroga Bożego, „aby wiedziała wszystka ziemia, iż jest Bóg w Izraelu” (1. Król. 17, 45, 46); aby szatan tem bardziej był upokorzony, Bóg tem bardziej wywyższony, im napozór mniej sposobnem

narzędziem upokorzył dumę piekielnego Goljata. „Mniejszą karą dla szatana — mówi tu św. Augustyn — byłoby uwolnienie z więzów jego i mężczyzny i niewiasty, gdyby uwolnienie to nie było nastąpiło i przez mężczyznę i przez niewiastę“.

A jakże miałaby niewiasta nie brać udziału w tem dziele Odkupienia, dziele najwyższego miłosierdzia, miłości i litości, kiedy wedle najmędrszego planu Bożego, urzeczywistnionego w świecie, ona ma być w szczególny sposób obrazem miłosierdzia i litości Bożej; kiedy jej dane jest to powołanie, aby czy to jako matka, czy jako siostra, czy jako opiekunka biednych i chorych, miłością rządzić, nędzy w pomoc przychodzić, zwaśnionych jednać. Wyśokie to powołanie, będące najwyższą jej chwałą, stwierdza samo Pismo św.: „Gdzie niewiasty nie masz, wzdycha potrzebujący“ (Ekl. 26, 27). O! jakże tej, której powołaniem miłość i miłosierdzie, brakowaćby miało w dziele miłości i miłosierdzia; jak pod krzyżem brakowaćby miało przedstawicieli miłosierdzia? To też stoi pod krzyżem Marja, a patrząc na Jezusa cierpiącego, powtarzając i teraz ze strasznem rozdarciem serce owo nazaretańskie „Mat“, ofiarując Go Bogu za grzechy wszystkich nas, jak niegdyś już w świątyni ofiarowała — dolewa i swoją część do tego kielicha cierpień, który Jezus za grzechy nasze Sprawiedliwości Bożej ofiarował; swoje cierpienia z krwią Chrystusa łączy; błaga współ ze Synem za katami — i jak wtedy, gdy zezwoliła na dzieło Wcielenia, jak potem, gdy Jezusa najmilszego dla krzyża karmiła i wychowywała, tak teraz ofiarując na nowo całem sercem tego Syna swego za grzechy innych niedobrych swych dzieci, bierze udział w dziele Odkupienia, jest jak ją nazywają Ojcowie św., współodkupicielką naszą.

II. O jakże wielka jesteś Pani; jakżeś piękna jutrzienko wschodząca, w tym dniu oczekiwanym, dniu zbawienia. Straszne ciemności zalegały świat: nieumiętności, występku, okrucieństwa; świat cały był jakby wielkie więzienie; niewiele z więźniów nawet za światłem wzdychało: wtem okazuje się złota jutrzienka, i radość w sercu budzi — przypomina, że świat do światła stworzony, zapowiada przyjście oczekiwanego zbawienia. Ta jutrzienka to Marja! A nie jutrzienka tylko, ale współ ze słońcem sprawiedliwości Jezusem, który rozjaśnił ciemności świata, i ona je rozjaśnia. Dokonało się dzieło odkupienia — pierzchnęły ciemności, weszło słońce — o jakże wielbić Cię za to, Panie! jak

chwalić Cię Matko Zbawiciela, współodkupicielko nasza, stojąca, cierpiąca, modląca się za nami pod krzyżem Marjo, jutrenko wschodząca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, straszna jako wojsko uszykowane porządnie (Pieśń 6, 3).

O tak! straszna jesteś szatanowi, boś go zwyciężyła — nad Tobą on władzy żadnej nie ma, a przez Ciebie i nad tymi wszystkimi, którzy się pod opiekę twą uciekają. Strasznaś grzechom; zwalczyłaś je wspólnie z Jezusem, zwalczasz pychę swą pokorą, gniew cierpliwością, lenistwo pracą ciągłą; zwalczasz je w sercach naszych swym przykładem, swą modlitwą. Strasznaś pokusom; nie pozwalasz im wstępu do serc — te, które już wstąpiły, wypędzasz. Strasznaś wszystkim nieprzyjaciółom zbawienia naszego, bo z nieba prowadzisz dalej dzieło na ziemi rozpoczęte: wiedziesz nas drogą prostą do Prawdy i Żywota, jesteś nam zawsze otwartą bramą niebieską.

III. Jakże nie czuć najżywszej wdzięczności dla tej Judyty mężnej, Debory walecznej, która zwyciężyła wroga i nam wieniec zwycięstwa wywalczyła? Czyż nie możemy i nie powinniśmy, dziękując Panu, wielkiemu w niskiej służebnicy swej, wołać i modlić się wspólnie z Judytą: „Pan wszechmogący zaszkodził“ wrogowi duszy naszej, który „mówił, że miał wypalić granice“ nasze, „a młodzieńce wybić mieczem“, niemowlęta dać na łup, „i panny w niewolę. Pan Wszechmogący zaszkodził mu i dał go w ręce niewieście... ucięła szyję jego...“ zdeptała go w pysze jego (Judyta 16, 6—7). Czyż i nam, jak żydom, których Ester swą prośbą od zatracenia uwolniła, nie wschodzi „nowa światłość, wesele, cześć?“ (Ester 8, 16) — czyż tej Esterze, Judycie naszej mniejsze dzięki od nas się należą, niż owym bohaterkom starego Zakonu, którzy były tylko figurą Marji, walecznej pogromicielki wroga nie jednego narodu, lecz całego świata? „Chwalcie“, mówi do nas Marja z Judytą, „Pana Boga naszego, który nie opuścił ufających w siebie, a we mnie służebnicy swej wypełnił miłosierdzie swoje... i zabił ręką moją nieprzyjaciela ludu swego. Wyznawajcie Mu wszyscy, że dobry, że na wieki miłosierdzie Jego“ (Judyta 13, 17, 18, 21).

A my pokłoniwszy się Panu, dziękujmy i wołajmy do nowej tej naszej lepszej Judyty, wspólnie z uwolnionymi żydami: „Uboł goślawił cię Pan w mocy swojej, iż przez cię wniwecz obrócił nieprzyjaciół naszych... Tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odej-

dzie chwała twoja z ust ludzi, którzy będą pamiętać na moc Pańską wiecznie: dla których nie przepuściłaś duszy twej, dla ucisku i utrapienia narodu twego" (Tamże, w. 22, 25). I wołajmy z ludem całym: „Niech się stanie, niech się stanie" (Tamże, w. 26). „Błogosławionas Ty od Boga". Marjo! „bo w każdym narodzie, „który usłyszy imię twoje, będzie uwielbion Bóg nasz", Syn twój, Odkupiciel nasz, „dla Ciebie" (Tamże, w. 31). O niech się to stanie, niech się stanie! Amen.

KONIEC TOMU I.

SPIS

KAZAŃ ZAWARTYCH W TOMIE I.

	Str.
Od Wydawnictwa	5
1. Kazania na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.	
Ks. K. Antoniewicz	7
Ks. J. Badeni	27
Ks. J. Gliwa	34
Ks. Wł. Szczepański	43, 51
Ks. J. Tuszowski	58
2. Kazanie na święto Zaślubin N. M. P.	
Ks. J. Badeni	69
3. Kazania na uroczystość M. B. Gromnicznej.	
Ks. J. Zranicki	74
Ks. J. Rejowicz	84
Ks. T. Brzozowski	93
4. Kazania na uroczystość Zwiastowania N. M. P.	
Ks. M. Morawski	102
Ks. A. Langer	111
Ks. K. Antoniewicz	122
Ks. F. Eberhard	129
5. Kazania na święto Nawiedzenia N. M. P.	
Ks. M. Tomaszewicz	137
Ks. J. Badeni	146
6. Kazania na święto M. B. Szkaplerznej.	
Ks. J. Hołubowicz	151
Ks. P. Rubon	165, 175

7. Kazania na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

Ks. A. Proniewski	190, 198
Ks. J. Gabrjelski	207
Ks. K. Praszałowicz	218

8. Kazania na święto Najczystszego Serca Marji.

Ks. K. Praszałowicz	226
Ks. P. Rubon	233

9. Kazania na uroczystość Narodzenia N. M. P.

Ks. P. Rubon	243
Ks. J. Tuszowski	255

10. Kazanie na święto Imienia Marji.

Ks. K. Praszałowicz	259
-------------------------------	-----

11. Kazania na święto M. B. Bolesnej.

Ks. K. Antoniewicz	273
Ks. J. Badeni	282



KAZANIA
O NAJŚW. MARJI PANNIE

KAZANIA

O NAJŚW. MARJI PANNIE

KSIEŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

TOM II



KRAKÓW 1921

NAKŁADEM WYDAWN. XX. JEZUITÓW, UL. KOPERNIKA 26
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

NIHIL OBSTAT

I. Urban S. I.

IMPRIMATUR

E CURIA PRINCIPIS EPISCOPI.

Cracoviae, die 2. Novembris 1921.

† *Adam Stefan.*

L. S.

X. Wład. Miś

kanclerz.

K A Z A N I E
na święto Matki Boskiej Bolesnej.

Ks. Jan Badeni.

Stała podług krzyża Jezusowego
Matka Jego. *Jan 19, 26.*

Dzieło odkupienia dopełniało się na górze Kalwarji; na niebieskiem drzewie krzyża zawisł Oczekiwany narodów, do którego wśród płaczu i jęku wzdychało 4000 lat. Od chwili, w której Adam spożył zakazany owoc, znikł pokój ze ziemi a rozpoczęło się straszne panowanie szatana; ale Bóg obiecał Odkupiciela i z tęsknotą i z płaczem świat cały czekał na niego.

I przyszedł Zbawca, ale świat go nie poznał i swoi Go nie przyjęli; zwrócili się przeciw niemu kapłani, sędziowie, uczeni podburzyli lud i nie wiedząc co czynią, wydali Jezusa na śmierć. Powiedzieli sami: »Pożyteczną jest rzeczą, aby jeden człowiek umarł za lud«; bezbożnym wyrokiem swym dopełnili zamiarów opatrności i oto teraz wśród niezmiernych bólów wisi Jezus na krzyżu i dopełnia zbawienia świata.

Szalejąca tłuszcza żydowska, rzymscy żołnierze, przejęci strachem na widok powstających ciemności i łamiących się w posadach skał już się rozpierzchli. Uczniowie od początku męki pokryli się z bojaźni. Ten, co dobrze wszystkim czynił, Pan świata — opuszczony. Ale nie od wszystkich. »Stała podług krzyża Jezusowego Matka Jego«. Przycisnięta boleścią, na jaką niema słów w języku ludzkim, stoi Marja. Matka Boża nie potrzebowała dodawać otuchy Panu Jezusowi. W chwili, w której Anioł Gabriel ofiarował jej macierzyństwo Syna Bożego — zezwoliła w duchu na te najokropniejsze męczarnie, jakich teraz doznaje; teraz dopełnia ofiary i Syn Jej na krzyżu spełnia dzieło odkupienia, Ona u stóp Krzyża współdziała w tem dziele.

Nieraz myślimy o Marji jako o Matce naszej, Królowej, Nie-skalanej Dziewicy; rzadziej spoglądamy na Nią na Kalwarii współdziałającą niejako z Jezusem w odkupieniu ludzi — a przecież ten tytuł współodkupicielki naszej rzeczywiście w dobrze zrozumianem znaczeniu przynależy Marji; przecież myśl ta powinna nas pobudzać do gorętszego uwielbiania, do wdzięczności żywszej dla tej Matki N. Rozbierzmy więc nieco tę myśl, zastanówmy się nad nią, za przyczyną samejże Matki tej naszej Bolesciwej.

»Jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą« (I. Kor. 15, 22) — mówi Apostoł. Adam dał nam śmierć, Chrystus, nowy Adam daje nam życie i to nie jak-bądź, ale niezgłębiona mądrość Boża chciała, aby w podobny zupełnie sposób, wszyscy ożyli w Chrystusie, w jaki umarli w Adamie. Wszak sam Kościół w modlitwach swych uroczystych zwraca uwagę, że jako drzewo w raju było początkiem śmierci, tak drzewo krzyża było początkiem zbawienia; aby stąd życie powstało, skąd śmierć się zrodziła. Ale jeżeli w tej, bez wątpienia i w innych ważniejszych okolicznościach nowy Adam w ten sam sposób zwyciężył szatana, w jaki stary był od niego zwyciężony. Rozważmy ten punkt nieco dokładniej.

Wiemy, że właściwie sam Adam dopuścił się grzechu pierworodnego; gdyby był nie przyjął od Ewy zakazanego owocu, nicby nam nie było szkodziło, że dała się ona uwieść od węża. Adam sam jeden okował świat w łańcuchy, w których tak długo jęczał; Adam sprowadził na ziemię śmierć, choroby, gorszy stokrotnie grzech. Jest to wyraźna nauka Apostoła: »Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł a przez grzech śmierć« (Rzym. 5, 12).

A jednak czy Ewa nie miała żadnego udziału w grzechu pierwszego naszego rodzica? czy nie można powiedzieć i słusznie, że Ewa popełniła grzech pierworodny — czy tego codzień nie mówimy? Mówimy i prawdziwie, bo kto drugiemu doradza do jakiego uczynku jak to uczyniła Ewa, albo kto mogąc nie dozwolić dozwala, ten choć sam bezpośrednio ręki do owego uczynku nie przykładając, współdziała w nim. Ktoś, dajmy na to, podaje do króla prośbę o uwolnienie z więzienia. Dobrze, odpowiada król, ale pod warunkiem, że matka moja o to prosić mnie będzie, a przynajmniej na to przystanie. Rzeczywiście, matka królewska prosi za

onym winowajcą, a król przyjmuje go do łaski. Sam król tylko wypuścił go na wolność, ale czy nie możemy powiedzieć, że matka królewska współdziałała z swym synem, czy ten więzień nie winien Jej wdzięczności?

Tak, najmilsi bracia, Ewa będąc matką nas wszystkich w porządku naturalnym, była zarazem podobieństwem, figurą Marji, Matki w porządku nadnaturalnym; jaką rolę Ewa miała w grzechu, taką Marja miała w odkupieniu. »Przez kobietę przyszła do nas śmierć, mówi Augustyn św., przez inną kobietę przychodzi nam życie; przez Ewę zguba, przez Marję zbawienie« (Adv. Haer. 3, 34). »Posłuszeństwo Marji, są słowa św. Ireneusza, roztrzaskało łańcuchy, ukute przez nieposłuszeństwo Ewy. Co Ewa spętała niewiarą. Marja rozwiązała wiarą«. »Quod Eva tristis abstulit, tu reddis almo germine« — modli się Kościół.

A jakże mamy tłómaczyć sobie obietnicę uczynioną w raju, że niewiasta zgniecie głowę węża? Oto nie inaczej, jak zapewnia Pius IX w bulli swej »Ineffabilis«, jak, że jak grzech dokonany został ze współdziałaniem niewiasty, tak też dokonany zostanie odkupienie. Sam Adam sprowadził na nas śmierć, sam Jezus wrócił nam życie — ale i Ewa zamknęła nam niebo, i Marja, brama niebieska, otworzyła nam niebo. Bez grzechu Adama nieby nam nie zaszkodził grzech Ewy bez męki Jezusa nieby nam nie pomogła Marja, a przecież jako prawdą jest, że pierwsza nasza matka bardzo nam zaszkodziła, tak niemniejszą jest prawdą, że wiele i wiele winniśmy owej wtórej lepszej naszej matce, tak samo jak więzień ów wypuszczony na wolność wiele jest winien litościwej owej matce królewskiej. «N. Marja Panna, mówi dobitnie Ireneusz św. stała się dla siebie samej i dla całego rodu ludzkiego przyczyną zbawienia, podobnie jak Ewa stała się dla siebie samej i dla całego rodu ludzkiego przyczyną śmierci».

Ewa współdziałała z Adamem daną radą i złym przykładem, jakimże sposobem współdziałała Marja z Jezusem? Pouczy nas o tem w słowach pełnych prostoty doktor anielski: »Potrzeba było przyzwolenia Najśw. Panny do Wcielenia Syna Bożego, aby odkupienie rodu ludzkiego miało początek w przyzwoleniu kobiety na słowo Anioła, którem przyszedł pozdrowić Ją w imieniu Bożem jako zguba tegoż samego rodu ludzkiego miała początek w przyzwoleniu kobiety na podszepty kusiciela«. Bernard święty, odzywając się do Matki Najświętszej,

przedstawia cały ród ludzki, błagający Ją, aby dała owo przyzwolenie, od którego zależy zbawienie świata. Przyzwolenie Marji było konieczne, aby dzieło odkupienia miało miejsce; Marja dała to przyzwolenie, słusznie więc możemy powiedzieć, że współdziałała w odkupieniu, pomimo że właściwie sam Jej Syn tylko jest odkupicielem świata. Potrzebnem było przyzwolenie Marji do wcielenia Syna Bożego, bo wcielenie — jako uważa Tomasz św. — to zaślubiny Słowa Bożego z naturą ludzką — natura ludzka przez usta swej Królowej dała zezwolenie do tego niebieskiego związku. Ale kiedy Marja mówiła: »Niech mi się stanie według słowa twego, nie tylko przyjmowała ofiarowaną sobie koronę, panowanie nad niebem i ziemią, godność Matki Bożej — przyjmowała zarazem na siebie i zgadzała się na wszystkie cierpienia, których doznać miała pod krzyżem, zgadzała się, że Syn Jej zawisnie na drzewie sromotnem, przyjmowała współdział w odkupieniu a w ręku jaśniejącego chwałą Archanioła Gabrjela, jak to tak ślicznie przedstawiają starożytne obrazki, widziała ciężki krzyż i w duchu już dźwigała go wspólnie z swym Synem. Dźwigała nie tylko przez kilka godzin na górze Kalwarji, ale jak Syn Jej cierpiał, myśląc i wiedząc o mającej przyjść męce, podobnie cierpiała i Ona. Z całą świadomością tego, co czyni, niesie najczulsza Matka Jezusa do świątyni i ofiaruje Go Ojcu przedwiecznemu za zbawienie świata. Miecz boleści przeniknie Twe Serce, powiedział Jej wtedy Symeon. W tej chwili stanęła Marji przed oczyma cała męka Jej Syna — ale nie bójmy się, nie cofnie zrobionej raz ofiary. Każde spojrzenie na Jezusa przypominać Jej będzie miecz boleści, który na Nią czeka, każdej chwili zwiększa się cierpienie bo coraz bliższy ów czas okropny, przepowiedziany od Symeona — a przecież każdej chwili coraz to goręcej ponawia uczynioną ofiarę, bo za tę cenę zbawienie nasze.

Oto w jakich boleściach, oto w jaki sposób współdziałała Marja z Jezusem i otwiera nam bramę nieba. Idąc śladami najświętobliwszych mężów, powiedzmy śmiało: tak bardzo Marja ukochała świat, że zań Syna swego jedynego dała. Mężczyzna i kobieta skosztowali zwodniczych owoców grzechu, »wypadało, mówi Bernard św., aby mężczyzna i kobieta przyczynili się do naszego zbawienia«. Niech gorszą się heretycy cześć, jaką oddajemy Marji? My wiemy, że gdzie więcej kochają Marję, tam więcej kochają Jezusa. Biedni odszczepieńcy, boją się dziękować tej, która tyle

wycierpiała za nich u stóp krzyża, bo boją się, by im nie zabrakło słów i podzięków dla Syna Jej Bożego — znak to, że serce ich nader i bardzo ubogie, znak to, że wkrótce i dla samego Jezusa nie będą się poczuwać do wdzięczności.

My, bracia moi, wiemy kim jest Marja — pierwsza po Bogu, wiemy, że za nas cierpiała i w tych właśnie Jej boleściach czepiemy naszą ufność. Z nadzieją, z zaufaniem synowskiem przystępujemy do Jej tronu i mówimy: Pomnij Pani na straszne godziny na Kalwarji, kiedyś stała pod krzyżem, cierpiałaś za mnie niewypowiedziane bole, Syn twój umarł za mnie, nie opuszczajże dziecka swego, ale Marjo, w chwili, w której Jezus nazwał Cię z wierzchołka krzyża mą Matką, boleści pełna, módl się za nami grzesznymi dziećmi Twemi, módl się teraz i osobliwie módl się w godzinę śmierci naszej. Amen.

KAZANIE
na święto M. B. Bolesnej.
O utrapieniach sprawiedliwego.

Ks. Idzi Orłowski.

Nie zapominaj boleści matki twojej.
Ekkł. 7, 29.

Zapomnieć na własną swą matkę, która nam życie dała, zapomnieć na troski jej, trudy i boleści, które dla nas podjęła — jest niezawodnie być złym, niewdzięcznym synem, godnym przeklęstwa. A przecież matka nasza dała nam tylko życie cielesne, życie tak nieraz gorzkie. O jakże więc wyrodnym, jakiego przeklęstwa godnym byłby ten syn, któryby zapomniał na Matkę swoją, nie już według ciała, ale według ducha, na Najśw. Marię Pannę — na tę Matkę, która współdziałaniem swem i współcierpieniem z Odkupicielem naszym a Synem swoim, Jezusem Chrystusem, otrzymała nam życie daleko wyższe, bo życie ducha, życie łaski; na tę Matkę, która nas od pierwszej chwili życia naszego miała zawsze w swojej opiece; która już tyle razy przebłagała sprawiedliwość Boską, tyle razy już zatrzymała nas na brzegu przepaści, w którąśmy się przez grzech wtrącić chcieli. Wy, najmilsi, do liczby niewdzięcznych tych ludzi nie należycie. Bo czyliż nie dlatego zgromadziliście się tutaj przy dzisiejszej uroczystości, aby coś o boleściach tejże najśłodszej Matki naszej usłyszeć?

Lecz cóż ja wam powiem, bracia najmils! Czyż mam wam opowiadać całe życie Najśw. Panny? Ach, bo nie siedm było boleści, które jej Serce przeszły, lecz całe życie jej było pasmem nieprzerwanem boleści i cierpień. Kościół św. nam ich tylko siedm podaje, aby nam ułatwić ich rozpamiętywanie (i stąd nazwa dzisiejszej uroczystości); ale tak jak Chrystus Pan od pierwszej chwili Wcielenia swego aż do ostatniego tchu życia

cierpiał: tak też i Najśw. Matka Jego przez cały przeciąg pobytu swego na ziemi, nosiła w sercu swem ten miecz ostry, który dopiero później i na później był jej zapowiedziany. Ona bowiem, będąc obdarzoną szczególniejszem światłem Ducha Św. i jasnym rozumieniem proroctw, pojmowała dobrze i serdecznie bolała, rozpamiętywując, co miał za nas wycierpieć Syn Boży. A gdy Archanioł zwiastował jej, że ona właśnie wybraną jest na Matkę Zbawiciela, czy sądzicie, że nie stanęło przed jej duszą to wszystko, co Bóg-Człowiek miał za nas wycierpieć, i ona z Nim razem? czy sądzicie, że wyrzekłszy te wielkie słowa: »Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego« (Łuk. 1, 38), nie oświadczyła się razem z gotowością na wszelką boleść? Tak jest, bez wątpienia!

Gdy więc po narodzeniu się Boskiego Dzieciątka, Symeon prorokował jej w kościele, że duszę jej przeniknie miecz, usłyszała wtedy, że tak powiem, tylko zewnętrzne potwierdzenie tego, o czem już dawno wiedziała i nad czem już całe swe życie bolała. Kiedy więc inne matki cieszą się widokiem niemowląt swoich, Matka Najświętsza patrząc na prześliczną twarzyczkę Boskiego Dzieciątka, widziała ją w duchu od sińców, nabrzmiałą i plwocinami pokrytą; kiedy czesała złote włosy Jego, już wtedy spotykała ciernie i krew spiekłą; kiedy całowała nóżki i rączki, przypominała sobie gwoździe; a kiedy odczuwała bicie serca Miłości wielonej, wzdygała się na widok straszliwej włóczni, otwierającej szeroką ranę w boku jej Syna. W kilka dni później trzeba było w nocy przez dzikie pustynie, bez żadnych wygod, z tak małym Dzieciątkiem uciekać do Egiptu, ziemi obcej i bałwochwalczej. Ach, ileż wtedy macierzyńskie serce wycierpiało! Ileż to razy w tej strasznej podróży, słysząc tętent goniących oprawców Heroda, kwilenie mordowanych niewiniątek i krzyk rozpaczyny nieszczęśliwych matek, tuliła do łona swą Boską Dziecinę, niejako dlaprzekonańia się, czy jeszcze żyje biedne Dzieciątko.

O Matko boleści! kto wypowie, kto pojmie twoje cierpienia wielkie — »wielkie jako morze skruszenie Twoje« (Tren. 2, 13). Siedm długich okropnych lat trwało wygnanie w ziemi egipskiej. Zdawałoby się, że z powrotem do ziemi ojczystej, do Nazaretu, wytechnie św. Rodzina, że boleści nie zmacą już więcej szczęścia domowego pożycia, że już nie nie przerwie tej błogiej ciszy ubożuchnego domku Matki Boskiej. O nie, najmilsi! bo kiedy malen-

ki Jezus pomagał w ciesielstwie św. Józetowi, Najśw. Panna patrząc na swego najdroższego Synaczka, widziała Go w duchu krwawym potem na górze oliwnej zlanego, knutem Pilata biczowanego; widziała Go rozpiętego na krzyżu, słyszała ostatnie Jego słowa, a czule serce matki krwawe łyzy wtedy wylewało. A kiedy 12-letniego Jezusa w kościele zgubiła jakaż boleść wtedy przeszła serce tej św. Matki? ile w tych okropnych trzech dniach wycierpiała, to tylko Bóg jeden wiedzieć może. A gdy Zbawiciel Pan rozpoczął swój zawód nauczycielski i pieszo całą judzką ziemię obchodził, towarzyszyła mu w duchu Jego najdroższa Matka, dzielając wszystkie cierpienia Syna swego, znosząc razem z Nim głód i pragnienie, niedostatek i te wszystkie prześladowania których doznawał od niewdzięcznych Żydów.

Zbliżył się nareszcie czas męki Chrystusa Pana, a zarazem czas najsroższych boleści Matki Jego. Kto opowie tę straszną boleść, która przeszła najczulsze Serce Marji, kiedy posłysziała, że Syn jej wycierpiawszy poprzednio niewypowiedziane katusze na dworze Pilata, na śmierć jest skazany i już niesie krzyż swój na górę Golgoty. Biegnie więc i ona na Kalwarię, wśród rozbestwionej tłuszczy idzie w ślad za Synem swoim, w ślad rozlanej najdroższej krwi Jego. O, co się w jej duszy dziać musiało, gdy spotkała Syna swego śmiertelnie bladego, siniego, krwią zbroczonego, drżącego z wycieńczenia i boleści pod ciężkim drzewem krzyża! Ewangelja milczy tutaj, bo są boleści, na które słowa nie znaleźć; boleść w najwyższym stopniu nie ma mowy, nie ma ani łez, ani jęku. Taka była boleść Najśw. Panny, cicha, skamieniała. Już stanął Pan Jezus na górze Kalwarji. Zdzierają z Niego do ran przywrzałą suknię, i rzucają Go nielitościwie na krzyż, a to rzućenie wstrząsło do głębi całym jestestwem Marji. Przebijają tępe mi gwoźdźmi ręce i nogi, a Marja czuje każde uderzenie młota. Wzniesiono krzyż z swym drogim ciężarem i spuszczone go gwałtownie w przygotowany otwór w skale. O Marjo! przez cud potęgi Boga nie umarł w tej chwili Syn twój: cudem również nie pękło wtedy z boleści twoje serce! Trzy straszne godziny wisiał Chrystus na krzyżu, a podczas tego »stała podle krzyża Jezusowego Matka Jego!« (Jan 19, 25) — jak mówi Ewangelja. O, ileż wycierpiała wtedy, widząc naigrawającą się czern zaślepionych Żydów, słysząc ich miotających najokropniejsze bluźnierstwa na Odkupiciela swego. Już skonał Zbawiciel: żołnierz przebił oszczepem naj-

świętsze Serce, a Marja stoi pod krzyżem — stoi i boleje. Uczniowie zdjęli najświętsze zwłoki Mistrza swego, a Marja umywa je drogą rosą łez swoich, całuje, namaszcza i składa do grobu. Kiedy ludziom przychodzi oddalić się od grobu, w którym ich drogich złożono, nie mogą się oderwać, i nieraz kuszą się wskoczyć do grobu, by być razem pogrzebanymi z ulubioną osobą. Ach, cóż musiała czuć dusza Marji? Ona kochała Jezusa nadewszystko, a teraz ten Jezus w grobie, a grób przed jej oczyma zapieczętowany. Odchodząc od grobu, ileż razy musiała tam się obrócić, gdzie jakoby wnętrzości swoje, bo owoc ich zostawiła. A tak wraca ta Matka najboleściwsza do samotnego mieszkania swego, jak druga Noemi, mogąc powiedzieć o sobie: Nie nazywajcie mię po imieniu, ale »Mara«, t. j. gorzką, bom wyszła bogatą, a teraz wracam biedną sierotą (Rut. 2, 20—21). I wróciła samotna Marja do samotnej izdebki swojej, i mękę Syna swego teraz powoli, szczegół po szczególe, rozpamiętywuje, i ten miecz boleści w sercu swoim rozmyślnie obraca — i tak aż do ostatniego tehu swego życia.

Czemuż tedy Marja całe życie i tak wiele cierpiała? Przecież nie będąc nigdy podległą skazie grzechu pierworodnego, nie powinna być skazaną na cierpienia, tak jak my, bo jakżeż sprawiedliwość Boska mogłaby na to zezwolić? Najmils! gdyby cierpienie było tylko karą za grzechy, w żaden sposób nie moglibyśmy sobie tego wytłumaczyć; lecz, według doktorów Kościoła, Najśw. Panna dla dwóch przyczyn cierpiała. Cierpiała najpierw, aby naśladować Chrystusa Pana i okazać Mu przez to miłość swoją. Cierpiała powtórę, aby nam zostawić wzór do naśladowania w cierpieniach naszych. Kto prawdziwie kocha Jezusa i Marję, i ma szczere współczucie dla ich boleści, ten pójdzie za ich wzorem i cierpieć będzie dla ich miłości, bo miłość nie polega na czezych słowach i próżnych oświadczeniach. Cierp, jak Marja cierpiała, a kochasz Marję; cierp, jak Marja cierpiała, a twoje współczucie dla jej boleści będzie szczere. Kto zaś w swoich cierpieniach szemrze na Opatrzność Boską, i oskarża ją o niesprawiedliwość, kto się nie zgadza na wolę Boga w swych dolegliwościach — obłudnikiem jest i kłamię, jeżeli mówi, że kocha Marję, bo tak nie cierpiała Marja.

Abyście więc, najmils, nauczyli się cierpieć, jak cierpiała Marja, i abyście się stali tym sposobem prawdziwymi jej miłośni-

kami i naśladowcami, pokażę wam, czem są właściwie rozmaite przykrości i cierpienia, które Bóg na nas zsyła, i jak na nie mamy się zapatrywać ze stanowiska wiary, t. j. że cierpienia nasze nie są bynajmniej nieszczęściem, ale największem dobrodziejstwem, za które Panu Bogu dnia każdego gorąco dziękować powinniśmy. I to wam udowodnię — słuchajcie tylko z wielką uwagą.

W starym Zakonie inaczej niż teraz rozdzielał Pan Bóg ludziorz powodzenie i niepowodzenie doczesne. Jeśli przykazania moje zachowywać będziecie — mówił do zmysłowych Izraelitów — jeśli drogami moimi chodźcie będziecie i wypełnicie wszystko, com wam rozkazał: napełnię was błogosławieństwami moimi, rozmnożę pokolenia wasze, będę spuszczał na role wasze deszcze rano i wieczór, pola i ogrody wasze okryją się plonami, pożywać będziecie darów moich w radości i pokoju, bo ja oddalę od was złe bestje, pognębię przed wami nieprzyjaciół waszych i żadne nieszczęście ani zaraza was nie zasmuci. Przeciwnie zaś, jeśli przykazań moich chować nie będziecie, jeśli pójdziecie za wynalazkami złości waszej, i odstąpicie ode mnie, Boga waszego, gwałcąc przymierze moje z wami: zesłę na was głody i mory, nieprzyjaciecie wasi pobiją was i panować nad wami będą, oddam was pod moc ich, a wszelkiem nieszczęściem i karaniem nawiedzę was (Ks. Wyjść. 23). Oto, jak w starym Zakonie na ten naród twardego karku i nieobrzezanego serca zsyłał powodzenia i niepowodzenie doczesne. Szczęście ziemskie im obiecywał, jeśliby Mu wiernie służyli; nieszczęściami im groził, jeśliby Mu winnego odmówili posłuszeństwa.

Zupełnie inaczej Chrystus Pan, Bóg Zbawiciel nasz, w nowym Zakonie łaski i miłości swojej postępuje z nami, jako z wybranym narodem swoim i ulubionymi dziećmi swojemi. Wie On, że dobra ziemskie umysł rozrywają, serce do rozpusty i swawoli ciągną, zgola wszystkich grzechów pobudką się stają; wie, żeśmy stworzeni nie dla tej ziemi, będącej tylko miejscem wygnania i wysługi naszej, ale dla nieba, w którego przybytkach oczekuje nas nagroda wieczna; wie wreszcie, że przez wiele ucisków i utrapień trzeba nam się dobić korony chwały wiekuistej, która nam jest w niebie zgotowana. Więc nieomylnym wyrokiem swoim ogłasza całemu światu: »Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą... Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać« (Łuk. 6. 24—25). Biada wam, którzy tu

zakładacie całą szczęśliwość waszą, bo krótkie to wesele wasze zamieni się w smutek wieczny tam, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Przeciwnie, »błogosławieni ubodzy... błogosławieni miłosierni i cisi... błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą« (Mat. 5, 3—11).

Pojęli dobrze tę boską naukę Zbawiciela świata Apostołowie i pierwsi uczniowie Jego, i przetoż, za świadectwem Pisma św. »szli od obliczności rady« żydowskiej, »radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć« (Dzieje 5, 41). A Paweł św. mówił: »Pełnem pociechy, nader obfituję w każdym utrapieniu naszym« (2. Korynt. 7, 4). I książę Apostołów, Piotr św., zamknięty w więzieniu, skutý kajdanami i na śmierć osądzony, śpi spokojnie bez troski o swoje zdrowie i życie, które mu nazajutrz odebrać zamyślano. W tym też duchu nauczali Apostołowie pierwszych chrześcijan. Święty Paweł zaś w liście do Filipensów twierdzi, że łaska cierpienia równie jak i łaska wierzenia, niepospolitym jest darem od Boga otrzymanym; mówi bowiem: »Darowano wam jest dla Chrystusa, nie tylko abyście weń wierzyli, ale iżbyście też dla Niego cierpieli« (Filip. 1, 29). I Jakób św. zachęca wiernych: »Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy (t. j. utrapienia) wpadniecie« (Jak. 1, 2). Jakoż pierwsi chrześcijanie tą nauką utwierdzeni, patrzali spokojnym umysłem na upadek swej fortuny, na utratę majątności a nawet zdrowia i życia swego, pamiętając na to, że »prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje« (2. Korynt. 4, 17).

Lecz dlaczego to Chrystus Pan, Apostołowie i inni Święci tak stanowczo pogardzali szczęściem doczesnem, a z taką cierpliwością, ochotą i radością, nieraz i z upragnieniem przyjmowali dolegliwości i cierpienia tego życia? O, bo w tych utrapieniach widzieli na przód dzielne lekarstwo na wszelkie zepsucie serca ludzkiego, powtórę nieomylny dowód prawdziwej enoty, potrzebę najpewniejszy zadatek wiecznej odpłaty. I dlatego to cierpieć uciski, utrapienia i wszelkie dolegliwości poczytywali sobie za największe szczęście na tym świecie, i za szczególny dowód, że się w łasce Boskiej znajdują. I w rzeczy samej, jakże nie

poczytać za szczęście i za dar dobroci Boskiej tego, co nas od grzechu i od utraty zbawienia odwodzi, co naszą cnotę oczyszcza i hartuje, co nam zabezpiecza wieczną w niebie odpłatę?

I. Ach, bracia moi, jakżeż często mamy oczy otwarte tylko na powodzenie bliźnich naszych, a w sobie i około siebie nie widzimy nic, jak tylko biedy, niedostatki, kłopoty i utrapienia, i niebaczni częstokroć mówimy: o gdybym się był urodził z rodziców bogatych, gdyby mi Bóg był użyczył zdrowia i dostatków ziemskich, które ten i ów na złe obraca, jabym inaczej ich używał i byłym za nie daleko wdzięczniejszym Panu Bogu. Tak nieraz myślimy i mówimy, a nie uważamy, że w tem nas oszukuje nasza miłość własna. Tak, tak, miły chrześcijanie! Gdyby cię Bóg był obdarzył większem szczęściem, byłbyś się w niem zgubił tak samo, jak się w niem już tyle ludzi zgubiło. Władza byłaby cię uczyniła pysznym, hardym, nieużyтым, nielitościwym, tak samo jak tylu innych; zdrowie byłoby cię przywiodło do rozpusty i zbytków, tak samo jak wielu innych; bogactwa i dostatki byłyby ci powodem do skąpstwa lub rozrzutności, jak wielu innym. Dziękuj Bogu, że za szczególną swą łaską postanowił cię w takim stanie, który mimowolnie trzyma cię w karbach posłuszeństwa, usposabia do skromności, ćwiczy w cierpliwości, prowadzi do pokory, i niejako przymusza do wykonywania wszystkich cnót chrześcijańskich. Bo zastanów się, proszę, jeżeli nawet teraz, gdy tyle masz środków do zbawienia, gdy tak dalekim jesteś od wszelkich niebezpieczeństw, na jakie zwyczajnie naraża pomyślność doczesna, pomimo tego tak wiele jeszcze masz wad i ułomności, i codziennie zbawienie twoje na niebezpieczeństwo narażasz: cóżby było, gdyby cię Bóg był postawił na wyższym stopniu szczęścia, pośród bogactw, rozkoszy i pychy tego świata, tych sideł zdradzieckich, z których i najhartowniejsza cnota z trudnością bez uszczerbku wychodzi?

Jest to zaślepienie, które sprawia w nas pycha i miłość własna, sądzić, że mybyśmy i na samem łonie wielkości światowej, potrafili się ustrzec hardości i pychy, jakiej tylu innych uniknąć nie zdołało; że mybyśmy wierniej zachowywali Boskie przykazania niż tylu bogaczy, którzy dlatego, że się widzą w dostatkach, gwałcą zuchwale Jego prawa najświętsze; że mybyśmy daleko więcej okazali Bogu wdzięczności, niżli okazał Saul, który dopiero wtedy stał się niewdzięcznym, kiedy go Pan Bóg wy-

niósł na tron; że mybyśmy okazali Mu więcej wierności, niż Salomon, który dopiero wtedy zaczął się kłaniać martwym bałwanom, kiedy go Bóg nad wszystkich królów wyniósł. Zaiste, któż czytając Pismo św. i widząc, jakich to niezwykłych darów udzielił Bóg Salomonowi, ową naturę tak łagodną, owo panowanie tak spokojne, owe bogactwa prawie nieprzebrane, owo zdrowie żadną nienadwerężone chorobą, ową przedewszystkiem mądrość niesłychaną, która w podziwienie wprawiała narody i królów; a przy tych wszystkich darach widząc tegoż Salomona, jak w starości swej odstępował prawdziwego Boga, pali świętokradzkie kadzidla fałszywym bożyszczom, jak zgina kolana i pochyła sędziwą głowę swoją przed martwymi bałwanami: któż, widząc to wszystko, nie zechce uznać na przykładzie Salomona, jak szkodliwe jest dla ludzi szczęście tego świata i jak wielkich upadków zwykło być dla nich powodem? Otóż, ponieważ do tylu łask Salomonowi wyświadczonych nie przydał Pan Bóg łaski przeciwności i utrapienia; ponieważ, zamiast zaprawić jego uciechy i rozkosze jaką goryczą cierpień i dolegliwości, zostawił go w spokojnem używaniu ziemskiego powodzenia, dlatego te wszystkie tak znamienite dary stały się dlań źródłem zguby. Owa mądrość jego na nie mu się nie przydała, jak chyba na pokazanie jego własnej głupoty; łagodność usposobienia tylko na powiększenie zepsucia jego serca; obfitość dóbr tylko do dogodzenia zmysłowości — a tak najszcześniejszy z ludzi popadł nędzę dlatego, że nie miał szczęścia, by coś dla Boga ucierpieć.

Dlatego to ilekroć razy upatrzył sobie Pan Bóg kogo na godne narzędzie do wielkich czynów, pospolicie ćwiczył go nasamprzód i usposabiał przez przeciwności i utrapienia. Bo też inaczej usposabia człowieka przeciwność, a inaczej szczęście. Przez ile to utrapień i ucisków przysposobił Bóg Dawida, Józefa egipskiego i tylu innych Świętych do noszenia ciężaru godności święckich. Umieeli oni rozkazywać, bo umieeli przedtem słuchać; rozdawali hojnie, bo doświadczyli przedtem, co to jest niedostatek; używali z umiarkowaniem swej władzy, bo doznali na sobie cudzej gwałtowności; mieli politowanie nad nędzą bliźnich swoich, bo sami zakosztowali jej goryczy. Ach, chrześcijanie! ty nie wiesz, dokąd tą drogą cierpień Bóg cię prowadzi i co z ciebie uczynić zamierza. A choćby też nie uczynił nas niczem osobliwszem na tym świecie, choćbyśmy z naszych cierpień i do-

legliwości ten jeden odnieśli pożytek, żeśmy się stali skromniejszymi, pokorniejszymi, cierpliwymi, miłosierniejszymi, jednym słowem: enotliwymi — a czyż to nie mała korzyść? czyż to nie małe dobrodzieństwo Pana Boga? Ale postąpmy dalej.

II. Drugi skutek i korzyść przeciwności jest, że doświadcza cnoty chrześcijanina. Św. Cyprian, chcąc pocieszyć chrześcijan podczas straszliwej zarazy, pustoszącej całą Afrykę, w te do nich przemawiał słowa: Uskarżacie się, bracia, na Opatrzność rządzącą światem, i dziwnem się wam wydaje, że Bóg obchodzi się z wami zarówno jak z poganami, i że dzieci swoje tą samą chłostze różgą, co i nieprzyjaciół swoich. Ale patrzcie jeno, co Pan Bóg przez to zamierza. Chce On was doświadczyć, czy prawdziwemi Jego dziećmi jesteście. Ta ogólna śmiertelność jest to jakby publiczny sąd, w celu rozeznania prawdziwej cnoty, w celu zbadania serca i ducha tych, którzy się być mienia wiernymi Jego sługami; nie, żeby Pan Bóg sam tego potrzebował, gdyż przenikając skrytości serca, zna najlepiej tych, którzy Mu są wiernymi; ale czyni to dla nas, byśmy się nauczyli poznawać samych siebie i przekonali się o prawdziwym stanie duszy naszej, byśmy nie polegali zbyt mocno na swej enocie, a spostrzegłszy w sobie liczne ułomności, szczerze się do ich naprawy przyłożyli.

W istocie, najmilszy słuchacz, nie łatwiejszego, jak pochlebiać sobie i mieć wielkie wyobrażenie o swej enocie i świętości, kiedy nam nie pokoju nie zamąca a szczęście się do nas uśmiecha. Niejeden jest w tem błędnem mniemaniu, że jest cierpliwym, gdy nie ma do znoszenia; że jest pokornym, gdy go wszyscy chwala; że jest rządom Opatrzności uległy, gdy mu niczego nie brakuje; że jest cichym, gdy się mu nikt nie sprzeciwia; że miłuje swych nieprzyjaciół, kiedy żadnego nie ma nieprzyjaciela; krótko mówiąc, uważa się za enotliwego, za sprawiedliwego, i rości sobie prawo do nieba. Lecz poczekajmy nieco, aż przyjdzie nań dolegliwość jaka. Niech tylko zmartwienie zatruje goryczą jego słodkie życie, niech przykry zawód pokrzyżuje jego plany, niech wypadek niespodziewany pozbawi go majątku, niech oszczercze języki odejmą mu sławę, niech pogarda upokorzy jego godność, niech go choroba rzuci na łożo boleści: o! wtenczas się dopiero okaże, jaka to enota mieszka w jego duszy; wtenczas się okaże, czy nie wyjdzie najaw pycha, gniew, niecierpliwość, miłość własna małoduszność, rozpacz i inne rażące wady, uspięne po-

wodzeniem i ukryte na dnie serca, jak iskra w popiele. Ci, co wczoraj za świętych się mieli, dziś jak szatani rzucają się na Boga i bluźnią Opatrzności Jego. Oto cnota takich ludzi! Serce ich było pełne namiętności nieposkromionych pełne nałogów, przywar i niedoskonałości, a dobre powodzenie pokrywało te wszystkie obrzydliwości. Przyszła przeciwność i wykryła, co się znajdowało w tych grobach pobielanych, zdarła maskę z ich twarzy i pokazała, czem byli i czem są. Tak jest, najmilsi, utrapienie jest owym ogniem probierczym, który oddziela rdzę od żelaza, podły kruszec od złota: złotu dodaje blasku, pożera plewy; topi воск, zatwardza glinę. Utrapienie stawia prawdziwą cnotę w całym swym blasku na ogólny podziw, a obłudnika podaje na pośmiejch i pogardę.

Nawet poganie sądzili, że potrzebnem jest człowiekowi utrapienie dla wypróbowania jego cnoty. Owszem, sam czart przekłety uznał potrzebę doświadczenia cnoty przez utrapienia. Lekceważył on sobie cnotę husejskiego Proroka, póki by ta nie została wypróbowaną w ogniu przeciwności, i sądził, że nie jest godną pochwał Boskich. Job Ciebie czci — mówił czart do Pana — cóż w tem dziwnego? Obsypałeś go dostatkami, błogosławiłeś uczynkom rąk jego i dobytek jego rozrósł się na ziemi. Ale niech jeno poczuje ciężkość ręki twojej: spuść klęski wielorakie na jego ciało, a zobaczymy, w co się obróci jego cnota.

Podobnież i my, najmilsi, powiedzmy dziś sobie przed Bogiem i sumieniem naszym, w jaki sposób możemy najlepiej dowieść, że kochamy Pana Boga, że Go kochamy z całego serca, że Mu służymy dla Niego samego, a nie dla naszego pożytku. Prawdziwie cnotliwy i miłujący Boga równie w złym jak i w dobrym razie chwali Boga, i z równą miłością całuje rękę, gdy go obsypuje dobrami, jak i wtedy, kiedy go przeciwnościami chłoszcze. Dlatego mówił Mojżesz do Izraelitów: »Kusi was Pan Bóg wasz, aby jawno było, jeśli Go miłujecie, czy nie, ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej« (Deuter, 13, 3). I Anioł Rafał mówił do Tobiasza: »Iżesz był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła« (Tob. 12, 13). A Mędrzec Pański wyrzekł o Patrjarchach: »Bóg ich doświadczał, i nałaził je godne być siebie; jako złota w piecu próbował ich« (Mądr. 3, 5—6). Ach, w pomyślności, w pokoju, w dostatkach, przy dobrem zdrowiu, łatwo nam mówić, że kochamy Boga, że mu wiernie służymy. Peł-

no jest na świecie takich cnotliwych ludzi, ani ich też religja nasza świętą za wielką dla siebie chlubę nie poczytuje. Ale niech kogo potwarz osławi, niech przypadek jaki z majątku go wyzjuje, niech go zli ludzie oszukają i zdradzą, niech przyjaciele i krewni odstąpią go w złą doli, niech go boleści i choroby uciskać poczną — jeśli on pomimo to przy cnocie stoi, w wierze się nie chwieje, wytrwale Bogu służy i wielbić Go nie przestaje: o! co za przykład dla całego chrześcijaństwa, co za chluba dla religji, co za wstyd dla tych, którzy w służbie Bożej gnuśności się oddają! Tak jest, jeden taki cnotliwy więcej zaszczytu przynosi Ewangelji, większą chwałą okrywa Kościół święty, aniżeli wszyscy inni oziębli chrześcijanie. Czyliż więc przeciwności, dolegliwości i utrapienia życia tego będziemy nazywać nieszczęściem? czyliż na nie utyskiwać i szemrać przeciw Bogu, że je na nas zsyła? O nie daj tego, Boże! zwłaszcza, że te przeciwności nietylko cnotę prawdziwą oczyszczają i hartują, ale nadto jeszcze zapewniają nam wieczną w niebie odpłatę.

III. Być niewinnym i sprawiedliwym, a przytem doznawać utrapień i dolegliwości — o! co to za dziwny nietylko światu ale i niebu samemu widok! Jesteście sprawiedliwi — mówił św. Chryzostom do ludu antjocheńskiego, dotkniętego klęską — jesteście niewinni, a przytem strapieni i przetoż płaczecie. O nie, najmilsi moi! ciescie się raczej, bo tem pewniejszą staje się w wieczności odpłata wasza. Dlaczego? bo Bóg jest sprawiedliwy: nie puszcza ani złego bez kary, ani dobrego bez nagrody; więc czego On tu na tym świecie nie ukarze i nie nagrodzi, tem pewniej ukarze i nagrodzi na drugim świecie. Stąd wypływa, że człowiek cieszący się w tem życiu dobrem powodzeniem bez odmiany, słusznie o swoje zbawienie lękać się powinien; przeciwnie zaś człowiek sprawiedliwy a skolatany nieszczęściami, słusznie może się spodziewać zbawienia.

O, jakże o swoje zbawienie lękać się powinien człowiek w szczęściu stałym zostający, który albo nic albo mało co ma do cierpienia! Wie on o tem, że sam Chrystus Pan wiele cierpień musiał ponieść i tak wniknąć do swego własnego królestwa (Łuk. 24, 26); że tenże Zbawiciel nie inaczej nam ludziom wyjednał zbawienie, jak tylko przelaniem aż do ostatniej kropli swojej Krwi przenaświętszej; że nie obiecał swym uczniom spoczynku tu na ziemi (Mat. 10, 34); że z nimi najczęściej o krzyżu i cier-

pieniach rozmawiał; że wszystkie bez wyjątku wybrane i ulubione dusze nie inną drogą, tylko drogą krzyżową i cierniem uslaną przez to życie prowadził. Wie On o tem wszystkim i równocześnie brzmi w jego uszach owa straszliwa odpowiedź, dana szczęśliwemu na świecie bogaczowi: »Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego« (Łuk. 16, 25). Taki szczęśliwiec nie widzi krzyża w całym biegu życia swojego, nie widzi nic, co by udaremniało jego zamysły, co by mu jaką znaczną dolegliwość sprawiało; nie widzi żadnego podobieństwa życia swego z życiem Zbawiciela na ziemi i z życiem wybranych Jego. Cóż stąd wnieść powinien? Oto co wnosił św. Jakób Apostoł, gdy wołał na bogaczy tego świata: »Nuż teraz, bogacze, płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwa wasze zgniły, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało... Zżywaliście na ziemi, i w zbytkach wytuczylście serca wasze... Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni« (Jak. 5, 1—5).

Ach, ludzie, którzy na tej ziemi zażywacie powodzenia i szczęścia! czy was nie zastrasza ów nieuchronny wyrok Boży, o którym Paweł św. wspomina, że »których« Bóg »przejrzał«, tych »i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego« (Rzym. 8, 29). A w was nie widać żadnego podobieństwa do Jezusa. Macie zapewne w sobie niektóre chwalebne przymioty: poczeiwość, uczynność, politowanie, skromność i dobroczynność — ale czy te cnoty nie są w was naturalnemi tylko i pogańskimi, a nie nadprzyrodzonymi, chrześcijańskimi? Wyrobiliście w sobie obraz dobrego obywatela, dobrego urzędnika, dobrego przyjaciela, dobrego gospodarza, dobrego poddanego: ale to wszystko nie jest jeszcze obrazem Chrystusa poniżonego, cierpiącego, ukrzyżowanego, a zatem nie jest znakiem człowieka przeznaczonego do chwały wiecznej.

Przeciwnie przemawia św. Jakób do tych, których cnota pośród dolegliwości wzrosła i dojrzała: »Bądźcie cierpliwymi i utwierdzajcie serca wasze, albowiem przybliżyło się przyjście Pańskie... oto Sędzia przede drzwiami stoi« (Jak. 5, 8—9). Jest Sędzia, bracia moi, i płakaćby nam należało, gdyby Go nie było, boby w tym razie wszystkie ciężkości, prace i cierpienia nasze marnie zginąć mogły. Ale, o Boże! my wierzymy, że jest blisko nas Sędzia Najwyższy, który wszystko widzi, a nie się przed Jego okiem utaić nie może; który na wszystko uważa i pilnie notuje,

który sprawiedliwie wszystko ocenia i każdemu według jego zasług słuszną karę lub nagrodę wymierza. Co to za pociecha dla nas, najmilsi! Każdy z nas w ucisku i utrapieniu, w niedostatku i prześladowaniu, w boleści i cierpieniu swoim może i powinien mówić z Prorokiem: Czemuś smutna, duszo moja, i czemu się trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, albowiem od Niego przyjdzie zbawienie twoje (Ps. 43, 5). Oto pod okiem Jego wojuję i cierpię. On z wysokości tronu swego z politowaniem pogląda na potykanie moje, widzi wszystkie me dolegliwości, uważa, poznaje i ocenia zasługę mej cierpliwości. Więc nie zginie moja zapłata. Jeślim dotychczas z rąk Jego nie otrzymał, jak tylko sam krzyż i cierniową koronę, to tem śmielej z Pawłem św. wolno mi się odezwać: Tam w niebie »odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień« (2. Tymot. 4, 8). A zatem równie w utrapieniu jak i w szczęściu mówić Mu będę z pobożnym Tobjaszem: »Wielkiś jest, Panie, na wieki, i na wszystkie wieki królestwo twoje, albowiem Ty karzesz i zbawiasz!« (Tob. 13, 1). Utrapienie moje to moje zbawienie. Gdyby nie te uciski, któreś na mnie zesłał, możebym się dopuścił wielu nieprawości; one mię uchroniły od grzechów, i przetoż chętnie wyznaję, że dobrze się ze mną stało, iż się mię upokorzył (Ps. 118, 71). Gdyby nie te dolegliwości, pod których ciężarem jęczę, możebym nie miał przed Tobą żadnej cnoty i zasługi; one mię w dobrem utwierdziły, odwiodły od marnych rzeczy ziemskich, a nauczyły mię szukać we wszystkim sprawiedliwości i upodobania twego. Gdyby nie te potwarze, niedostatki, choroby, słuszniebym się lękał o moje zbawienie; one mię zapewniają o łasce twojej, one mi dają błogą nadzieję odpłaty wiecznej w chwale twojej.

A więc uważajmy cierpienie za łaskę i dobrodziejstwo, i jako dowód i znak, że nas Bóg kocha. Ponieważ zaś tylko wtedy cierpienie jest dla nas dobrodziejstwem, jeżeli je zносimy z poddaniem się woli Bożej, z wdzięcznością i uległością. na wzór Chrystusa Pana i Jego najboleśniejszej Matki, przeto cierpieć jak chrześcijanin, jak syn Marji cierpieć powinien. Inaczej to, co dla nas lekarstwem być miało, zamieni się w truciznę; inaczej cierpieć będziemy, ale cierpieć jak wąż nogą zdeptany, jak cierpi szatan w piekle. Ach, bo i szatan cierpi, i więcej cierpi, niż my; ale te cierpienia są dlań piekłem. A przecież ile to razy można

widzieć chrześcijanina, katolika, który się w cierpieniu swoim wije, jak robak zgnieciony. Aż litość bierze patrzeć się na niego. Cierpi bez żadnej ulgi; podwaja sobie, potraja, w dziesięciokrotnie pomnaża bólesci swoje przez swą niecierpliwość. I to jest człowiek, który patrzył na Chrystusa Pana na krzyżu rozpiętego i Matkę Jego pod krzyżem stojącą! Powiedz mi, bracie miły, co lepiej: czy cierpieć z poddaniem się na wolę Bożą i mieć osłodę w cierpieniu; cierpieć z Jezusem i Marją, i mieć za to nagrodę wiekuistą w niebie? czy też cierpieć, jak cierpiał zły łotr na krzyżu, bez ulgi, bez pociechy, tracić wszelkie zasługi, i jeszcze przytem wszystkiem zarabiać sobie na piekło?

O Marjo, Matko bólesci! naucz nas cierpieć, naucz nas iść za twoim przykładem. Uznajemy nierozum nasz i naszą niewdzięczność, bośmy nie chcieli dotąd korzystać z cierpień, które raczył Pan Bóg nam zsyłać. O Matko najdroższa! u stóp twego ołtarza korne pochylamy czoła, i w obliczu nieba i ziemi przyrzekamy ci, że się od dziś dnia poprawimy, i tak będziemy cierpieć, jakoś ty cierpiała. Idąc za twym wzorem, udowodnimy ci miłość naszą, a zarazem zasłużymy sobie na to tak piękne i uroczne niebo, gdzie cię na wieki wieków z Aniołami wielbić i wychwalać będziemy. Amen.

KAZANIE
O siedmiu Boleściach N. M. P.

Ks. Karol Antoniewicz.

Matka Machabejczyków a Marja. — Przewiduje przyszłe cierpienia i pro-
roctwo Symeona. — Opuszczenie i ubóstwo Betleemskie. — Ucieczka do
Egiptu. — Pozostanie Jezusa w świątyni. — Towarzyszy Synowi w męce
na drodze krzyżowej. — Spotkanie się ze Synem na Golgocie. — Marja
pod krzyżem nas dzieci swe w boleściach zrodziła.

Zwiastowanie Najśw. Marji Panny, to dzień pełen radości —
a jutro, przywdziewa Kościół żalobę, płacząc łzami boleści Marji.
Radość i boleść, o jakże blisko z sobą połączone; ach! zaiste każda
szlachetna, każda godna duszy radość, nosi w sobie zaród szla-
chetnej boleści! Marja, gdy została Matką Boską, została oraz
Matką Boleści. Siedm boleści Matki Bożej niechaj będą przed-
miotem dzisiejszej nauki. Daj Boże, aby boleści Matki Bożej
zbawienną boleść w sercach naszych obudzić mogły!

Przed tyranem Antjochem stanęła wielka, potężna w duchu
niewiasta, matka siedmiu Machabeuszów, ze świętymi synami
swymi; patrzała, lecz jakim sercem i uczuciem, to każda matka
z was pojmie; jak na okropnych katuszach była jej dusza, gdy
męczono te drogie owoce miłości i boleści jej. Lecz ona synów
swoich kochała i chciała ich kochać na wieki i dlatego zachę-
cała, zapalała, błagała ich do znoszenia wszelkich mąk, które
sama podzielała — bo ona w każdym i z każdym, ona sama jedna,
każdego przechodziła męczarnie. Co oni na ciele, to ona w sercu
cierpiała, bo ona była matką siedmiu męczenników — Macha-
bejczyków.

Marja matką jednego była Syna, ale Matką nie jednej, ale
siedmiu boleści została. Ach! jedna z tych boleści byłaby dosta-
teczną, aby przytłumić wszelką życia iskierkę w innem jak
Marji sercu. Całe życie Marji było życiem boleści; tych boleści

my dziećmi jesteśmy; miecz po mieczu przeszywał Jej duszę — ach! te miecze to grzechy nasze wyostrzyły.

Chcemy znaleźć Marję, gdzież Jej szukać mamy? W zabawach, radościach i uciechach świata?

Nie — chodźmy pod krzyż: tam Matka strapiona czeka na nas; myśmy Ją zasmucili, my Ją pocieszmy; my Jej serce mieczem przebiliśmy, my rany tego serca obmyjmy łzami naszymi. Nie marnujmy łez naszych, bo to drogi pieniądz, którym przez ręce świata piekło — przez ręce Marji niebo okupić sobie można. Słyszeliśmy może nieraz, jak nam matka nasza opowiadała wszystkie ciężkie koleje życia swego — posłuchajmy Marji, która nam przypomina historję boleści swoich.

Na tej łez płaczu dolinie rodzi się człowiek nato, aby cierpiał. Jedna róża a sto koleców dokoła — jedna pociecha wpośród stu boleści. Cóżby to było, gdyby każdy z nas przejrzeć mógł przyszłość swoją; przewidzieć te wszystkie nieszczęścia, które go w życiu spotkają! Gdyby ci, matko, kto powiedział, że dziecię, co dziś do piersi tulisz żywe, że może za miesiąc będziesz nad próżnią płakać kołyską; że te głośnie i huczne muzyki, które ci to towarzyszyły do ślubu, wkrótce w smutne, grobowe zamienią się puzonów głosy! Ach! zaiste to przewidzenie przyszłości zatruloby wszelkie pociechy w teraźniejszym czasie. I dlatego Bóg najmędrszy, najdobrotliwszy ukrył przed nami tę przyszłość. Dostyc dla nas tego cierpienia, co każdy dzień z sobą przynosi. Ale takiego miłosierdzia Bóg nie uczynił względem Matki swojej, bo Matkę chciał podobną uczynić Synowi — chciał, aby została Matką boleści, Królową Męczenników.

Pierwszy miecz, który przeszył duszę Marji, to było proroctwo Symeona, a ta pierwsza boleść wszystkie w sobie zawierała boleści, gdy wzięwszy Dzieciątka na ręce, przewidując przyszłość Jego, wyrzekł do Marji: »a miecz boleści serce Twoje przeszyje!« Od tej chwili tak jasno stało Jej przed oczyma to wszystko, co się w czasie spełniło. Trzymała to słodkie Dziecię na ręku; tuliła do serca Swego, jakoby Je chcąc zasłonić, ukryć, wyrwać z rąk krwawych morderców! ale napróżno; widziała w duchu, jak Jej wydzierano ten skarb najdroższy z objęcia Jej — widziała na tem czole wypogodzonem krople krwawego potu — widziała rączki dziecinne łańcuchami i powrozami skrepowane — widziała tę twarz od słońca jaśniejszą krwią, płwocinami zeszpeconą; widzi

te usteczka różane policzkami poranione i wyschłe; widzi na tem czole wypogodzonym ciernie wtłoczone — widzi Świętego Świętych jako złoczyńcę od wszystkich opuszczonego — Pana nieba i ziemi ukoronowanego — widzi Stwórcę od stworzenia zelżonego — widzi Króla królów od bezbożnych sędziów sądanego — widzi Boga na krzyżu przybitego. Gdy panięmskim mlekiem karmiła to Dziecię Boskie, Marja myślała o oście i żółci, któremi będzie musiał gasić pragnienie swoje; gdy na ręku piastowała, myślała o krzyżu, którego ciężar do ziemi Go przywali; gdy patrzyła na te rączki do modlitwy złożone, widziała w nich te rany od gwoździ, słyszała ciężkie młota uderzenia; gdy to Serce przy Jej biło sercu, widziała morderczą włócznię, która ostatnią kroplę krwi wysączyć miała.

Któż pojmie ten żal i cierpienie Marji, gdy nie znalazła, jak tylko żółbek i stajenkę, aby wydać na świat Tego, który przychodzi, aby świat zbawić! O! ludzie, czy nie ustąpicie kącika spokojnego dla Boga waszego, dla Tego, od którego wszystko macie; który jedynie nato przyszedł, aby was od wiecznej zguby zachował? . . . I tuliła Marja to Boskie Dziecię do serca swego, gdy wpośród nocy uchodzić z Niem musiała przed morderczem podłych najemników żelazem. Dziecię Marji Bogiem było przecie, a Ten jednym skinieniem mógł odnieść zwycięztwa i zgniebić prześladowców swoich. Przyszedł, aby dać życie a ludzie chcą Mu życie wydrzeć. Dumni mieszkańcy starego Egiptu, mieliście Boga wpośrodku was, aleście Go nie poznali! Mieszkańcy nieszczęśni, kłanialiście się różnym bożyszczom, a Bogu czci oddać nie chcieliście i dlatego padło nieszczęście na was, przeklęte miasto wasze pod potęgą jęczy półksiężycą i rozwiane popioły ojców waszych w niewoli, w kajdanach; bo tak każdemu się stanie, kto Boga znać nie chce i czartu, rozpuście, niedowiarstwu pali kadzidło!

I skończyły się dni wygnania Twego, o Marjo! lecz nie skończyły się dni cierpienia.

Do was się zwracam teraz, do was, małej niestety garstki miłośników krzyża Pana Jezusa; bo Zbawiciela, zawsze miała tylko garstka otaczała: dwunastu Apostołów, kilkunastu uczniów i dobrych niewiast; do was więc się zwracam. Gdyby wam dziś powiedziano — straciliście Jezusa, miłość waszą, pociechę waszą

straciliście; porzucił, opuścił was; pytam. jakbyście tę stratę ponieśli? Ach! takiej boleści Bóg nam oszczędził, a nie oszczędził Matee Swojej, gdy przez trzy dni szukać musiała Syna Swego, Boga naszego, który pozostał w kościele jerozolimskim. Słyszy jedna łzami zalana, ze skrwawionem sercem, nie ma żadnej znikąd radości i pociechy, bo Jezusa straciła. O! ty tego nie pojmujesz, duszo twarda, cała zmaterjalizowana, boś nigdy Jezusa nie posiadała; ale ty pojmujesz, duszo katolicka, która tego Boga przyjmujesz często do serca twego, że bez Niego życie, to nie życie. Staje przed wszystkimi, składa błagające ręce, pyta każdego. Ach! miejcie litość, miejcie miłosierdzie nad matką nieszczęśliwą; powiedźcie — czyście nie widzieli najpiękniejszego z synów ludzkich, czyście nie napotkali w drodze Syna człowieka?!

Znalazła Matka Boża Jezusa, ale aby Go najboleśniej utracić.

Cała miłość Matki Bożej w strasznej chwili męki gorzkiej, w boleść się przemieniła i morze goryczy zalało serce Jej, gdy ujrzała Syna Swego, jako złoczyńcę na śmierć skazanego, dźwigającego ciężki krzyż na górę Kalwaryjską.

Przyszedł ten dzień straszny, w którym sprawdzić się miały wszystkie widzenia Jej. Zbladła, zadrżała od bólu Matka Boża; ból ścisnął jak lodem serce Jej; płomieniem ognia język zdrętwiała! O Synu! Synu! o życie życia mego; niech umrę za Ciebie; z Tobą; przy Tobie! — lecz nie moja, Przedwiecznego Ojca niechaj się spełni wola! Widzi Matka Boża modlącego się w Ogroju Jezusa, gdy cały ciężar grzechów naszych, cały gniew Ojca Przedwiecznego wywołał na Niego. Strwożony, przełęczniony smutny na duszy oddaje się za nas, walczy Boska z ludzką naturą — Bóg pragnie umrzeć — człowiek lęka się boleści; pot krwawemi występuje kroplami. Słyszy odgłos kroków; migają się pochodnie przez gęste zarośla Getsemańskiego ogrodu; brzęczą kajdany ciężkie w rękę oprawców. Od Judasza wiedzeni zbliżają się kaci pod zasłoną drzew. Porywają więżą, krępują niewinnego Baranka, co żadnego nie czyni oporu; wstrząsając włoką przez potok Cedron. Słyszy Matka Boża policzek wycięty żelazną rękawicą na obliczu, na które Cherubinowie i Serafmowie nie śmieją spoglądać; widzi jako Go włoką od sądu do sądu, ale żadnej w Nim winy znaleźć nie mogą. Słyszy fałszywe świadectwa,

ale nikt na obronę nie powstaje niewinnego, aby dał świadectwo o prawdzie. Przywiązali do kolumny obnażonego Boga-Człowieka! Podnoszą oprawcy rękę uzbrojoną biczami. — Stójcie! to Bóg wasz; świst piekielny przeciął powietrze; ziemia zadrżała; piekło zawyło; Aniołowie twarze pozakrywali. A serce Matki! Serce Marii?! Zamilezmy! W jednej chwili całe najświętsze ciało do kości przecięte, krwią zbroczone, której jedna kropla to dosyć dla odkupienia świata całego. Pocóż te ciernie? Ukoronować Boga-Człowieka; pocóż ta trzcina? Pocóż te łachmany purpury? Bo jakaż inna kara bardziej przystała Temu, który miał być królem pokutników, pustelników i męczenników. Temu, który żyjąc w ubóstwie i cierpieniu, ubóstwo i cierpienie miał uświęcić? Jezus, król królów, wódz wodzów, nie chce innej oznaki panowania i zwycięstwa swego. Ta korona pośmiewiska jest dla Niego koroną chwały.

O Boże! Tyś Panem i Królem moim, aby mnie uczynić sługą Twoim, przyjąłeś te ciernie boleści, a ja nie chcę podzielać ich z Tobą; widzę niemi głowę Twą pokłutą i krew wytryskującą z czoła Twego! a ja, pełen dumy i próżności uwieńczam czoło moje wieńcem radości i wesela; a ja grzesznik wpośród zbytku i wygod zmysłowych śmiem się nazywać sługą i uczniem twoim. O Panie, ugnij hardą głowę moją pod tę bolesną koronę, a jeśli nie krew, niech wstyd przynajmniej obleje oblicze moje.

Ale cóż znaczy ta trzcina? Aby okazać rodzaj potęgi Jego: nie gwałtem i przemocą, ale łagodnością i miłością chce Bóg panować nad światem, bo o nim powiedziano przez proroków, że nadłamaną nie przełamie trzciny. Słaba trzcina w rękę tego, który miota piorunami i cały świat we trzech trzyma palcach. Ale On jest królem zbluźnionym, znieważonym, zelżonym — jest królem, większym, straszniejszym, potężniejszym nad tych królów świata tego.

Ta słaba trzcina w rękę Jego jest tym kordem żelaznym, którym już tyle pokruszył tronów i stał potęgę wrogów swoich.

Dumna synagogo! coś cierniem ukoronowała króla twego; On tą trzcina przełamie potęgę synagogi i na jej gruzach założy Kościół swój, którego wszystkie nie obalą wieki.

Trzeba było jeszcze łachmanów purpury, aby tego szyderczego dokonać ukoronowania; ale ta purpura o jak wielkiej jest

tajemnicy oznaką. On potokiem krwi miał odznaczyć granicę królestwa twego; ta purpura przepowiadała te palmy zakrwawione, te zwycięstwa Kościoła wojującego na ziemi. Oto ten sztandar krwawy, pod który garnąć się będą niezliczone zastępy męczenników — oto, to morze krwi, po którym miotana będzie łódka Piotrowa.

Święty Hieronim o tej purpurze Zbawiciela mówi: Purpury Cezarów rzymskich i ich płaszcze krwią zbrozzone były, ale krwią podbitych, ujarzmionych narodów, które zdeptali pod rydwanem zwycięskim. Purpura Jezusa Chrystusa zlane krwią własną i męczenników, którzy dobrowolnie szli w ślady wodza swego. Zbrozoną była u Cezarów, świeciła ogniem gniewu i zemsty — u Zbawiciela światłem miłości i pokoju!

Wróćmy do Matki Bożej. Bieży nieszczęśliwa Matka z rozdartem sercem, aby raz jeszcze ujrzeć, pożegnać swego Syna, chce być przy Nim, z Nim razem wypróżnić kielich goryczy i boleści. Któż będzie przewodnikiem twoim na tę górę boleści? Krwawe ślady Syna Twego. Słyszy Matka Boska w oddali stłumione głosy, jak szum morskich bałwanów. Zbliża się orszak bolesny — sypią się tłumy ludu rozjuszonego; bluźnierstwa i złorzeczenia przekłętego żydostwa rażą najświętsze Jej uszy. Za ludem suną się jak mary piekielne oprawcy krwawi z młotami, z gwoźdźmi i innemi do krzyżowania narzędziami; posępne trąby, jak grobowe miecze ranią Najświętsze Serce Marji. Marjo! uciekaj, uchodź, odwróć oczy Twoje! Nie, Ona nie ucieka; jak posąg stoi i czeka i wytęży oko — Serce Jej bije gwałtownie — szuka wpośród tej zgrai złoczyńców Świętego Świętych — Boga wpośród ludzi — niewinnego baranka wpośród tygrysów i wilków.

Zadrżała, struchlała: drżą słabe pod Nią nogi; lzy w oczach się ścięły; ręce boleśnie załamane opadły! — Ujrzała Syna swego — Matka Syna ujrzała skrawionego, zbolatego, powolnym pod ciężkim krzyżem postępującego krokiem.

Poznała Matka Syna — poznał Syn Matkę; oczy ich w jednym zeszły się spojrzeniu; serca ich w jednej spłynęły boleści; w jednej chwili jeden miecz dwa serca poraził. Zbliża się — chciałyby przemówić; chciałyby otrzeć krople tej krwi najświętszej; — chciałyby obmyć łzami te rany najświętsze; chciałyby rzucić się do nóg błogosławionych, ale żydzi szyszcząc, odpychają Ją!

O Marjo! wróć do izdebki Twojej — i czegoż podwajać tym widokiem serca boleści! Ale nie; Ty nie odstępisz — nie możesz uwolnić od krzyża Syna Twego, z Nim chcesz być ukrzyżowaną na duszy; nie możesz powstrzymać tych potoków, chcesz z niemi połączyć potoki łez twoich.

I stanął Jezus na górze Kalwaryjskiej — i stanęła Matka obok Syna swego. I zdarto przyschle do ran odzienie i rozciągają ludzie na drzewie krzyżowym nogi i ręce Boga swego — i podnoszą młot ciężki — i pada głuchem tętnem na ostre gwoździe, które targając żyły, przez ciało się wtłaczają. I przedziurawili ręce i nogi błogosławione i wznoszą krzyż do góry i klnąc, osadzili go, mocno w ziemi i zostawili Pana i Boga, pokąd w najokropniejszych nie odda ducha swego boleściach. I Marja przy krzyżu stała i patrzała i żyła. »Stała pod krzyżem Marja Matka Jego i Marja Kleofasowa i Marja Magdalena i uczeń, którego Jezus miłował«.

Cierpiał Jezus na krzyżu; cierpiała Marja pod krzyżem. Boleści Syna napełniały; przepelniały boleści Matkę; dwie ofiary na jednym ołtarzu; na jednym krzyżu dwa serca; ukrzyżowany Syn. ukrzyżowana Matka. Nie gwoździe, ale miłość trzymała Ją pod krzyżem. Ty matko! coś czuwała przy umierającym dziecku, tyś mogła przynajmniej wygodną dać mu pościółkę; mogłaś je tulić do serca; mogłaś pot jego ocierać; mogłaś odwilżyć wyschły język jego; lecz Syn Marji wysoko na twardym krzyża drzewie. — Słyszysz Marja te słowa bolesne: »pragnę«. Ach! ona kropli wody nie ma, aby Mu podać, tylko wodę łez gorzkich. Nikt Matki nie pocieszy, nikt nie pocieszy Syna. Ach! gdy słyszysz one słowa: »Boże odpuść im« — gdy słyszysz te słowa pociechy: »Dzisiaj będziesz ze mną w raju« — nadzieja ożyła w Jej sercu, że i do niej słowem odezwie się pociechy; podnosi łzawe oczy, jakby żebrać o jedno słowo tylko. Ach! któż cię tak przyemił, najjaśniejsze zwierciadło doskonałości — któż cię tak zdeptał najpiękniejszy kwiecie rajski; któż cię tak zamącił, o najczystsze źródło wody żywej — któż skronie twoje bolesnem poranił cierpieniem — kto ręce i nogi ostrem przebił żelazem?!

A Ty dla nich masz słowa pociechy; Ty jeszcze ich bronisz i uniewinniasz — a czy nie masz słowa pociechy dla Matki nieszczęśliwej?

I cisnęła się Marja bliżej, bliżej do krzyża! O! krzyżu okrutny,

oddaj mi dziecko moje! czym nato wykarmiła, wypiastrowała to dziecię, aby na tobie umarło? Ach! jest jeszcze miejsce dla mnie, przyjm Matkę, jakieś przyjął Syna; są gwoździe, są oprawcy, jest serce gotowe do cierpienia.

I spojrzął Syn na Matkę okiem krwią i łzami zaszłem i ukazał Jana świętego i rzekł: »Oto Syn Twój!« — i rzekł do Jana: »Oto Matka Twoja!« O Marjo! Ty cierpisz, ale my się cieszymy. boś w boleściach Twych nie Jana tylko, ale każdego z nas Matką została. Tak jest! dusza nasza jest dzieckiem boleści — dzieckiem boleści Marji. I tyle naszego szczęścia, nadziei i błogosławieństwa, ile cierpimy na ziemi. Podle dziecko, co się wstydzi, co ucieka, co znać nie chce matki dla siebie cierpiącej; podła dusza, co ucieka od krzyża, bo ucieka od tej, która pod krzyżem Matką jego została.

Nie chcesz być synem boleści Marji; a nie mając Marji za matkę, czegoż spodziewać się możemy — mając Marję za matkę, czegoż lękać się mamy?

O Marjo! zaprzec się nas nie możesz, bo dziećmi Twemi jesteśmy. bo cierpimy. bo Ciebie kochać chcemy, bo chcemy cierpienia nasze z Twojem łączyć cierpieniem. Żli, twardzi, obojętni jesteśmy. ale zawsze synami i córkami jesteśmy; a chociaż rozechwiała się wiara w sercach naszych, nabożeństwo i miłość ku Tobie. jak drogi dawniejszych, szczęśliwszych czasów zabytek, pozostał w sercach naszych; o daj, aby ta boleść błogosławione przyniosła owoce; abyśmy przez Matkę do Syna, przez boleść do szczęścia trafili!

I nie uciekali od Marji ojcowie nasi i matki nasze; obraz Marji był w każdym domu. ale nie dla prostej wystawy, ale dla nabożeństwa. Różaniec Marji dzwonił u pasa matek naszych, w rękojeści szabli ojców naszych: miłość Marji była w sercach wszystkich. Szkaplerz potężny zasłaniał piersi przodków naszych w krwawych z Tatarami potyczkach — a obraz na ciężkiej blasze Matki Bożej, który każda matka z błogosławieństwem wkładała synowi. był dla niego pewniejszą obroną nad pancerz żelazny. A gdy na dniu zmartwychwstania powstaną z grobów ciała ich, zbutwiały szkaplerz okaże: to dziecko Marji! Dzieci Marji otoczą dokoła radośnie tron Królowej nieba i ziemi, jako niegdyś otaczały na ziemi te ołtarze. które wystawili na cześć Jej.

Ale dla ciebie, któryś nie chciał znać Marji na ziemi, któryś się wstydził tej Matki twojej na ziemi, dla ciebie tam miejsca nie będzie przy tronie Marji w niebie!

Przez boleść do chwały! Przez Matkę do Syna! Przez Marję tylko do nieba dojść można. Amen.

K A Z A N I E
O boleściach Matki Boskiej.

Ks. Karol Antoniewicz.

Boleść Marji pod krzyżem. — Boleść i miłość przez Chrystusa najściślej ze sobą połączone. — Złączenie to w Sercu Marji. — Całe życie myślą i sercem pod krzyżem stała. — Betlejemski żłóbek. — Egipskie wygnanie. — Ciężej w ojczyźnie, niż na wygnaniu. — Matka pod krzyżem Syna. — Pod krzyżem szukać musimy Marji; tam ją z pewnością, tam ją jedynie znajdziemy.

Zbliża się dzień pamiątki ukrzyżowania Chrystusa — i wszystkie obrzędy i wszystkie modlitwy i pienia Kościoła coraz smutniej i boleśniej do każdej przemawiają duszy. A boleść Oblubienica. boleścią jest Oblubienicy; należy, aby boleść Matki Kościoła była oraz boleścią nas, dzieci jej — wyszliśmy z łona Kościoła, wejdźmy, pojmijmy ducha jego. Przyszły piątek — to pamiątka ukrzyżowania Chrystusa; dzisiejszy piątek — to pamiątka ukrzyżowania Serca Marji. Przez wszystkie piątki słyszeliśmy na tem miejscu ten bolesny lament duszy Marji pod krzyżem, stojącej w tej pieśni tak przedziwnej i niezrównanej: »Stabat Mater«, w której już każde słowo zdaje się być jękiem, a każda literka łzą! Ale na dniu dzisiejszym to ta pieśń jeszcze mocniej, silniej i bolesniej wdzierać się powinna w głąb duszy; to już nie Kościół dzisiaj, to ta Matka pod krzyżem temi do nas odzywa się słowy. Dzisiejszą więc naukę tą pieśnią rozpoczniemy, aby ona zakołysała dusze nasze i serca.

Cierpienie Marji z cierpieniem Chrystusa się rozpoczęło: to prawdziwe życie Marji z życiem Jezusa się rozpoczęło! Czemże była boleść, zanim Chrystus boleści nie stał się mężem; czem było cierpienie, zanim Marja Matką boleści nie została! Z odrodzeniem człowieka na życie łaski, całe życie jego niezwykle przeistoczone zostało. — Boleść, to uczucie tak zimne, twarde, rozpaczliwe,

rozpromieniło się urokiem szczęścia, stało się tajemnicą pociech niepojętych. Boleść była zawsze na świecie między ludźmi, ale miłości nie było, a do pojęcia »boleści«, miłość jest konieczną. ale miłość taka, jaką nam dał Chrystus, bo miłość, jako uczucie przyrodzone, była zawsze w ludziach. Ale granica między boleścią i miłością ściśle była odznaczoną. Można było kochać bez boleści. można było cierpieć bez miłości, ale odkąd te dwa uczucia w Sercu Jezusa i Marji jednym zostały uczuciem, odtąd i w każdym sercu Boga miłującym są nieodstępne, nierozdzielne. Miłość przechodzi w boleść, a boleść staje się miłością: tak, że szczęście cierpieć, znaczy już i szczęście kochać.

W żadnem ludzkim sercu nie było tyle miłości, ile w sercu Marji; w żadnem ludzkim sercu nie było tyle boleści, ile w sercu Marji. Od chwili, gdy Matką Boską została, została i Matką miłości i Matką boleści. Proroctwa Symeona Proroka krwawo na niej się spełniły i w tej boleści przetrwała aż do śmierci. Ze śmiercią zakończyła się męka Chrystusa, ale Marja życiem i boleścią przetrwała Syna swego. Bolała Marja przed przyjściem Chrystusa, w tęsknocie oczekując Mesjasza; bolała po zejściu Jego, w tęsknocie oczekując połączenia się z Nim. Miłość i boleść Marji czuwała nad kolebką tej Boskiej Dzieciny. — O matko! i tyś czuwała niejedną chwilkę przy pierwszym dziecku twojem i tam może po raz pierwszy z podziwieniem poznałaś, jakiej miłości serce twoje zdolne! — Ale czemże jest twoja radość przy narodzeniu dziecięcia w porównaniu z radością Marji? W twojem uczuciu miłości gorzka była kropla żalu, bo twoje macierzyństwo drogą, najdroższą okupiłaś ofiarą. Marja w dziewictwie matką została; tyś w boleściach ciała wydała te dzieci na świat, Marja od nich wolną była. O jakże innem okiem patrzysz na dzieci twoje — jak Marja! Ty widzisz w niem człowieka, Marja widziała Boga; ty nędzę ludzką, Marja chwałę Boską — widzi w tem dziecku Boga, Stwórcę, Zbawcę swego i świata całego. On ku Niej rączki wyciąga, a Ona swe wodlitwy do Niego zasyła. Ona Go mlekiem, a On Ją karmi łaską; Ona trzyma ciało Jego, a On duszę Jej.

O ludzka miłości i radości, pomnij na radość i miłość Marji — ale tej radości, tej miłości odpowiednia była i boleść — nie odpowiednia, ale tak wielka — że radość w tem morzu boleści tonęła i miłość boleść rozwijała! Widziała mękę i boleść dziecka

swego — bo jako Chrystus miał ciągle przed oczyma ten krzyż swój — tak Marja ciągle pod tym krzyżem stała! Ciągłe słyszała urągania i szyderstwa. Gdy pastuszkowie Jemu radosne dary swe składali, Ona słyszała tenże sam lud wołający: ukrzyżuj Go! Patrząc na królów u kolebki Jego klęczących — widziała Jezusa przed władcą i królem stojącym w cierniowej koronie, w purpurowym łachmanie i z trzcina w rękę.

Ten obraz męki Chrystusowej ciągle stał przed oczyma duszy, a zewnątrz Jej świat ten tak nieprzyjazny się rozwijał — bo świat Go nie poznał, a swoi Go nie przyjęli; dali mu żłóbek i krzyż — oto jak przyjął świat Boga — przyjął Go z obojętnością, pożegnał z urąganiem.

A między tem przyjęciem i pożegnaniem — całą miłość wyłał Chrystus na ludzi, a oni całą żołą swoją na Niego — a Marja była ciągle świadkiem i kochała ludzi i kochała Syna swego i widziała Go od ludzi, od swoich prześladowanego. Uciekać musi Marja z ojczyzny — do obcych, aby Syna przed zbójcekim zasłonić żelazem — ale wiedziała, że Go przed krzyżem nie zasłoni — i jakby stojąc pod krzyżem uciekała z Jezusem. Heród nastawał na duszę dziecka, bojąc się, aby Go nie pozbawił królestwa jego — i dziś ten nowy Heród, ten świat, nastaje na duszę twoją, bojąc się, aby to dziecko nie rozwinęło królestwa swego w duszy twojej i morduje wszystkie dobre chęci i postanowienia, ale wiary zabić nie może. O uciekaj z Marją na puszcze egipską, nie lękaj się wygnania, bo tam niema wygnania, gdzie Chrystus; bo tam niemasz niewoli, gdzie łaska; bo tam niema ciemności, gdzie słońce! — Tam ojczyzna, gdzie Chrystus, gdzie miłość i boleść; gdzie tego niema, tam jest wygnanie!

O! jeśli chcesz zbawiennie kochać ziemię, zacznij kochać niebo; jeśli chcesz być błogosławieństwem dla braci twoich, którzy są na ziemi, bądź błogosławiony pierw od Ojca, który jest w niebie. Jeśli chcesz wywalczyć ojczyznę, wywalcz pierw ojczyznę wieczną. Wtedy dopiero nauczysz się kochać, kiedy się nauczysz tęsknić. Dusza nasza wygnańcem jest na ziemi, a gdzie wygnanie, tam tęsknota; gdzie tęsknota, tam boleść! Lecz jeśli w tej boleści jest Chrystus, boleść stanie się miłością; jeśli Go niemasz, rozpacz — a tylko miłość buduje, brak miłości rozburza. I dlatego boleść nasza wielka, rośnie, rośnie, ale owocu nie daje; drzewa pełne liścia dobrych intencyj, ale bez owocu!

Lecz jeśli ciężko było Marji na wygnaniu, o ileż ciężiej w ojczyźnie! Tam Jezusa poznać nie umieli, a tu Go nie chcieli; swoi Go wypędzili, a obcy Go przyjęli. Przenosi się, idzie królestwo Boże od nas! Wiara ustaje, niedowiarstwo nazwało się rozumem, a bluźnierstwo dowcipem. Prawda, utraciliśmy ojczyznę ziemską, bośmy wiarę utracili; utraciliśmy ojczyznę niebieską, bośmy miłość utracili; nie odzyskamy ani jednej, ani drugiej, bośmy boleść utracili. Ach! jeśli Marji było ciężko cierpieć na wygnaniu, o ile ciężiej na własnej ziemi. O! jeśli wszędzie dla serca miłującego Boga bolesno jest widzieć te zniewagi Jemu wyrządzone, o jak boleśnie widzieć to we własnym kochanym kraju swoim; widzieć to w tym Krakowie, który sercem będąc kraju, powinienby wszystkim miłością przyświecać! Mając pszenicę i żyto polskie, czyż niem wzgardzimy i rzucimy się na stokłosę i kąkol, jedynie dlatego, że nie polskiem, ale zagranicznym są ziarnem!...

Niepodobna w jednej nauce przejść pojedynczo tych siedmiu mieczów boleści, które gdy raz utkwily w sercu Marji, aż do śmierci w niem pozostały! Ale pomińmy te wszystkie boleści. przejdźmy milczeniem te rozpaczliwe chwile od czasu ostatniej wieczerzy, których Marja świadkiem była, stańmy tylko, stańmy z nią na chwilkę pod krzyżem. Święty Jan pisze te krótkie słowa: Marja stała pod krzyżem! Bo cóż miał więcej opisać? Ach! mógł opisać to ukrzyżowanie, biczowanie i wszystkie inne męki Chrystusa, bo je okiem mógł dojrzeć; ale te same męki, które się niewidomie odbijały na sercu Matki, któżby był w stanie opisać? Stała Marja pod krzyżem! Stała Matka pod krzyżem Syna — cóż więcej, cóż rzewniej można powiedzieć? — Żaden znak boleści nie uszedł Jej uwagi, żadna łza z tych ocz nie padła; Ona policzyła każdą krwi kroplę, Ona każde najcięższe westchnienie, każde uderzenie serca posłyszała. Marja stała, nie z tą rozpaczą niekatolicką niektórych matek, nie z tą obojętnością więcej jak pogańską innych — bo Ona, nauczywszy się kochać od Chrystusa głośno i gorąco, nauczyła się od Niego cierpieć cicho i swobodnie.

O! pokąd my się nie nauczymy kochać Jezusa, potąd nie nauczymy się cierpieć; ale nigdy nie nauczymy się kochać Jezusa, jeśli nie będziemy kochać Marji. Ale my nigdy nie nauczymy się kochać Marji, jeśli Jej nie będziemy szukać przy krzyżu, bo chcąc Ją kochać, my tylko jako Matkę kochać Ją możemy, a Ona tylko pod

krzyżem nam Matką została i jest. Chcesz kochać Jezusa, musisz Go kochać na krzyżu; chcesz kochać Marję, kochaj Ją z mieczem w sercu. Pod krzyżem pojęła Marja tajemnicę krzyża i tam dopiero uczynił ją Chrystus Matką naszą; pod krzyżem my pojmiem tajemnicę krzyża i tam zostaniem dziećmi Marji!

Marjo! sierotą jestem bez Ciebie — w duchu sierotą jestem; nawet tej, którą matką nazywam, kochać niewydołam; rzucam się w objęcia Twoje z tem wszystkiem, czem jestem, co mam, słaby, skłonny do wszystkiego złego, powolny do dobrego, gotów Ciebie poświęcić, aby pozyskać siebie; gorszy jak myślę; wszystko Tobie oddaję; oczy, uszy otworzę; czem jestem, czego się spodziewam, wszystko Tobie oddaję! — Syn Twój oddaje mnie Tobie — obyś nas wszystkich kiedyś oddała Synowi Twojemu! — Gwiazdo morska, świeć nad nami; Gwiazdo polska! świeć nad biednym krajem naszym, świeć nad tem miastem, które cię zawsze kochało i kocha! — Za Twoją opieką odbuduje się to miasto, za Twoją opieką niech się odbudują serca nasze! — Matko boleści! poświęć miłością wszystkie boleści nasze — aby wraz z nami nie zginęły na wieki. — Krzyż Syna Twego niech będzie wypiętnowany na sercach — miecz Twój w naszym niech utkwi sercu, złożym Ci go kiedyś u stóp — zmień go na życia świętego koronę — aby przez Twoje ręce rany serca zagojone były, a boleść uśmierzona przemieniła się w miłość. Amen.

K A Z A N I E
O Matce Boskiej Bolesnej.

Ks. Paweł Potocki.

Stała pod krzyżem Matka Jego.

Jan 19, 25.

Bywają niekiedy matki, co ubóstwiają swe dzieci. Całe ich życie jest dla nich wyłanem; wszystko inne niczem; często nawet kochają je więcej niż samego Boga. Jedyne, lubie piękne dziecko jest całą nadzieją matki. Jeszcze to dziecko maleńkie, a matka już marzy o świetnej jego przyszłości. Miłość ta rośnie wspólnie z dzieckiem, gdy przedmiot miłości z wiekiem staje się poważniejszy. Pierwej tylko spojrzeniem rozmawiała ze swem dzieckiem, prowadząc tę milczącą rozmowę, jaką matki tylko rozumieć zdołają, później i dziecko lepiej rozumiało matkę i nie tylko już uśmiechem odpowiadało na jej słowa. Owa miłość jeszcze większe przybiera rozmiary, jeśli dziecko godnie odpowiada wzniosłym nadziejom matki, jeśli ma serce szlachetne, wspaniałe i może należycie rozwinąć nasienie cnót. Dochodzi ona do najwyższego szczytu, jeśli takie dziecko jest jedyną podporą swej matki; kiedy owdowiała matka posiada tylko to jedno dziecko, którego życiem więcej żyje niż własnem.

Lecz nagle, niespodziewanie powstaje straszna burza, cios bolesny pada na biedną matkę. Ręka Pańska wprowadzie zawsze ojcowska, ale dla nas tajemniczej często srogości, zawisła nad nią, umiera drogie dziecko; w jednej chwili znikają jak marzenia sennie wszystkie nadzieje, które w tak różowych kolorach przedstawiały przyszłość, pozostaje tylko bolesne wspomnienie i ciężkie wieko trumny na wieki pokrywa przedmiot miłości, osierocona matka pozostaje sama na pustyni tego świata. Cóż to za boleść, nikt jej nie pojmie, kto jej nie doznał.

Mówiłem, że są matki, co swe dziatki ubóstwiają, i to jest złem, bo jest szaleństwem tak się dalece rozmiłować w stworzeniu. Często też Bóg tym matkom zabiera te dzieci, które tak dalece miłowały, zapominając o samym Bogu; bo Jemu należy się naprzód serce nasze, a jeśli wolno też i stworzenie miłować, to dla Boga i tylko po Bogu. Jedna jednak matka mogła ubóstwiać swe dziecko, to jest miłować je jak się powinno miłować Boga, to jest bez granic, w Nim swój cel ostateczny pokładać. To owa Matka, którą widzimy w betlejemskiej stajence, którą dzisiejsza Ewangelja nam wskazuje, stojącą pod krzyżem. Marja i Jezus, cóż za Syn, co za Matka; mogła Marja, powinna tyle ubóstwiać owe dziecko, bo to dziecko było prawdziwym Bogiem. Miłość ta stoi na takich wysokościach, że jej serce nasze pojąć nie zdoła; tej miłości wyrównała jedynie jej boleść.

Jeśli żalсны jest obraz matki, który dopiero co wam przedstawiłem, tracącej swe jedyne miłe dziecko, aż zbyt umiłowane, jakież będzie widok tej boleści, tej bolesnej Matki, umierającej w duchu pod krzyżem. Przedstawiają nam niekiedy Marję mdlejącą pod krzyżem, inni jakoby umarłą, ale to nieprawda; Ewangelja mówi nam, iż stała »stabat Mater«, bo jej boleść nie była z tych, co sprawiają mdłości lub zwykłą śmierć; byłaby raczej umarła niż skonała, bo jej boleść była za wielka, aby tylko omdlenie spowodowała; jej boleść była też za wielką, aby śmierć spowodować zwykłą, byłaby raczej, jak mówi jeden Ojciec, tysiąc razy niż raz umrzeć musiała, gdyby jej wszechmocna ręka Pańska cudownym zupełnie sposobem przy życiu nie była utrzymała. Ta boleść stanowi, wedle Proroka, morze, którego brzegi są dla naszego oka niedosięgnięte, którego głębiny i dno dla nas jest nieprzystępnem.

Starajmy się w dzisiejszej nauce poznać choć nieco głębokość tego morza; moglibyśmy o tem wiele mówić i Święci Pańscy całe księgi o tem napisali; uczyńmy przynajmniej kilka uwag nad niepojętą wielkością tychże boleści; potem zastanówmy się nad naszymi boleściami, o ile są w porównaniu nadto nizekzemne, uważając zawsze, że my wiele z tego cierpimy, z czego by się raczej radować należało, a na to coś, co by powinno być przedmiotem prawdziwej boleści, nieczułymi jesteśmy.

I.

Piękność Jezusa jest niewyczerpana. Tej piękności nikt tak dokładnie nie znał, jak św. Jego Matka. Piękny jej się wydawał Jezus w tym dniu radosnym, kiedy jako czysty promień słońca zabłysnął na niepokalanych jej rękach. Piękność ta wzrastała jak słońce, rozpraszając coraz więcej światła. Podziwiała Marja ten wzrost piękności Chrystusowej, o której mówi Ewangelista, zaptapiając się w tej coraz bardziej objawiającej się mądrości i łasce przed Bogiem i ludźmi. Jako Święci Pańscy, oglądając w niebie twarz Pańską, coraz większą słodyczą upojeni bywają, nigdy nie-nasyceeni, tak też Marja z widoku swego Boskiego Dziecka coraz nowsze odrywała rodzaje światłości, z wzrastającym Synem sama też rosła, zgłębiając te niewyczerpane skarby mądrości i łaski Bożej. Przenikała tajniki jego serca; podziwiała nieraz w samotnem rozmyślaniu w Nazaret wspaniałomyślność tego Boskiego Serca, całą gorącość Jego miłości lepiej niż Św. Małgorzata i jakikolwiek Święty największymi objawieniami obdarzony od Boga, widziała Marja jasne promienie wytryskające z tego źródła miłości, poznawała jak dalece Jezus nas ukochał, jak pragnął być od nas też kochany, przycisnąć nas wszystkich do siebie, utulić pod skrzydła swej opieki. Śledziła Marja kroki swego Syna podczas tych trzech lat, kiedy idąc od wsi do wsi, od miasteczka, głosił wszędzie Ewangelię, przechodząc dobrze wszystkim czynił, jak mówi Ewangelja; to wszystko widziała Marja. Słowem, przejęta wskrós była tą prawdziwą pięknością Jezusa, przejęta wskrós była tą prawdziwą pięknością Jezusa i niezmiernie pragnęła, aby go wszyscy poznali i miłowali jak Ona.

A potem zobaczyła tego samego tak pięknego Jezusa, jako przedmiot nienawiści, serce jej tego pojąć niemogło; było to dla niej tajemnicą nieprawości, jak można Jezusa nienawidzić. Pragnęła, aby cały świat skosztował tej słodczy Chrystusowej, w której serce jej tak się radowało; a cóż widzi? Widzi, jak Mu gwałtem zdzierają tę sukienkę, którą Mu niegdyś dziewczemini uszyła rękami, słyszy jak Go sieką różgami, jak tłumnie wołają: »Tolle crucifige« — precz z nim — ukrzyżuj go! Widziała, jak ciężki, sromotny krzyż wkładano na Jego plecy, jak Go przybijano do drzewa boleści, jak krew obfitym płynęła strumieniem. Tak więc okrutnie odplacał się naród za doznane dobrodziej-

stwa, a któż był ten, którego tak okrutnie katowano; był to Bóg, był to ten wielki Jahwe, który wszechmocną prawicą wyprowadził lud swój z niewoli, przemawiał doń z promienistych wysokości syryjskich, karmił chlebem niebieskim; który po tyle wieków był ich Bogiem, ich szczególnym opiekunem, który wybrał Izraela z pośród wielu narodów, posyłał wielu proroków, teraz sam przyszedł, przemawiał do nich łagodnie, leczył choroby, wskrzeszał umarłych; »Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?« Ten naród Go za te dobrodziejstwa nienawidzi? Tego Marja pojąć nie mogła; ten Izrael nietylko go nienawidzi, odrzuca, domaga się jeszcze krwi Jego. O niepojęta niewdzięczności, wyrodne dzieci, rodzaju jaszczurecy, jak ich słusznie nazwał Jan św.; takie więc dzieci, takie potwory rozgrzewał Chrystus przy swem Sereu. Widok tej niewdzięczności ludzkiej niewymowną boleścią dręczył serce Marji, był to właśnie ten miecz, co miał jej duszę przebić wedle proroctwa św. Symeona, że Chrystus »będzie znakiem, któremu się będą sprzeciwiać«.

Oko jednak Marji nietylko się patrzyło na złość żydów; poznawała, że Jezus od innych jeszcze znienawidzonym będzie, widziała, iż w przyszłych wiekach mają nastąpić inni i liczni i tyśiączni, co będą mieli również w ustach, jak niegdyś tłuszcza żydowska: »weź, ukrzyżuj!« mieli powtórnie zabijać Chrystusa w członkach świętych pańskich; mieli Go nienawidzić w swym Sakramencie miłości. Marja poznawała całą piękność Jezusa w tym Sakramencie najświętszym, a widziała jak wielu ten chleb anielski świętokradzko przyjmując, otwiera jak Judasz swe plugawe usta, aby do tych przepaści plugastwa wprowadzić Jezusa; widziała innych deptających swe lube Dziecko, innych rzucających je bydlętom do pożarcia, jak się niestety nieraz działo; innych sprzedających Go Żydom, aby je szpilkami khuli, zadając mu różne ohydne jak niegdyś obelgi; inni, o najmiłsi, świętość tego miejsca i godność Boska tego Sakramentu nie pozwalają mi wam powiedzieć, co niekiedy ludzie robią z Panem Jezusem; my kapłani o tem wiemy; truchlelibyście, gdybym wam mówił, do czego niekiedy dojść może złość ludzka.

Marja o tem wiedziała, to było jej objawionem; to wszystko przeszywało jej serce; ta nienawiść ludzka względem Jezusa była dla niej niezgłębionem morzem boleści.

Cierpienie Marji choć tak wielkie ze strony niewdzięcznych

ludzi, daleko jednak boleśniej było ze strony samego Chrystusa. Czy to być może, czy być mogło, aby sam Chrystus był przyczyną boleści Marji, a to jeszcze najsroźszych. Tak jest i to w tem widzimy dzieło rąk naszych, dzieło potwornych grzechów naszych. Ale jakim sposobem się to stało? cóż sprawiało tak wielką boleść? czy może widok Jego ciała rozpiętego na krzyżu? czy strasznego konania w Ogroju i pot krwawy, czy może świst padających różek, czy przybicie młotem gwoździ, czy trzeszczenie rozrywających się kości i nerwów, czy widok tej wielkiej rany, która całe ciało Chrystusa jako szkarłatną szatą pokrywała od stóp do głowy; czy może przytłumione jęki niewinnego Baranka, czy też ostatni boleści wielki głos śmierci? Czy może wreszcie to słowo dla nas tajemnicze wyrzeczone do niej na krzyżu, przez które Chrystus ostatnim swoim testamentem polecał jej ród ludzki, czyniąc nas wszystkich Matką: »Niewiasto, oto syn twój!« Święci Pańscy zatapiali się w tych tajemnicach boleści, z Marją współcierpieli; wiele o tem napisali, wiele mówili. Czuła Marja dotkliwie te wszystkie męki Chrystusa i każda z nich odbijała się w jej sercu. Ta boleść Marji tem bardziej dotkliwą, że mu pomocy nieść nie mogła, że spragnionemu dziecku napawanemu żółcią i octem, ani kropli wody dać nie mogła, Ona, co Go niegdyś swem dziewiczym mlekiem karmiła.

Ale to wszystko jeszcze nie było największą boleścią Marji; musimy jeszcze niżej zstąpić w te niezgłębione przepaści boleści. Czyż to być może, czyż mogła być jeszcze większa boleść, czyż nie o tej właśnie mówi Prorok: »o vos omnes«. O nie, jest jeszcze większa ukryta boleść. Była inna jeszcze boleść, stanowiąca jakby drugą mękę w tej tak srogiej męce; cóż to jest ta boleść, czy w opowiadaniu cierpienia Marji, nie wyczerpaliśmy już kielicha jej do ostatniej kropli? zapewne, ale jest jeszcze jakoby inny kielich o wiele głębszy, o wiele większej goryczy.

Najmilsi bracia, Chrystus miał podwójną mękę, podwójnie cierpiał za nas. Pierwsza była to męka widzialna dla nas; było to konanie w Ogroju, bieżowanie, uwieńczenie cierniami, droga krzyżowa, krzyż: druga była niewidzialną, ukryta w głębokościach Jego Serca, tą drugą męką o wiele boleśniejszą niż pierwszą, był widok cierpienia swej najdroższej Matki. Chrystus, najmilsi, więcej kochał swą Matkę niż świat cały anielski i ludzki; kiedy widział ją zanurzoną w morzu boleści, sprawiało mu to męczarnię,

której my ani pojąć, ani uwierzyć nie jesteśmy w stanie. Sądzić możemy pobożnie, że Chrystus Pan widział w Ogrojecu całą swą mękę w całej swej okropności; widział swe cierpienie jako wielkie wody, coraz bardziej wzrastające, unoszące się do góry aż do samego nieba; wreszcie na samym szczycie tyłu boleści ujrzał swą Matkę, ujrzał jej serce przeszyte, a wtedy wstrząsnęła się cała Jego natura ludzka, serce się ścisnęło i całe ciało krwawym zalało się potem; wtedy to zapewne, w tym ostatecznym paroksyzmie boleści zstąpił Anioł z góry i pocieszał Go i wzmacniał. Wzajemnie też poznanie tej strasznej tajemnicy boleści, zatapiało Marję do drugiego jakoby morza boleści, w nowe głębiny i przepaści, których dno dla nas zawsze niedościgle pozostanie i które jedynie poznał Ten, który jej tę mękę zadawał, bo ich serca jedynie rozumieć się zdołały.

Myśl, że Chrystus najwięcej cierpi z jej powodu, patrząc się na jej boleści, była dla niej męką, która dla nas niepojętą jest tajemnicą. Ta boleść tem była większą, im się stawała nieuniknioną koniecznością, im widziała niemożliwość temu zaradzić; musiała cierpieć bo miłowała, miłości ukrywać, przytłumić nie mogła; gdyby był Chrystus zwyczajnym człowiekiem, wtedy udałoby się Marji ukryć ogrom swej boleści, ale dla Tego, który przenika wszystkie tajniki sere, tajemnem nie być nie mogło.

Występowały więc te dwa morza, zalewające się wzajemnie swemi gorzkimi wody, albo raczej stanowiły swemi pomieszaniem falami jedno wielkie morze goryczy, o którym mówi prorok, jedną najwyższą, jaka tylko być może boleść, do której właśnie stosują się słowa Jeremjasza: »O wy wszyscy, którzy przechodzicie tędy, obaczcie. iżali jest większa boleść jako boleść moja« (Jer. 20, 5).

II.

Wielkie, szerokie, głębokie jest morze boleści, w które upodobalo się Pannu zanurzyć niewinną, najdroższą Matkę swoją. Jakie teraz jest morze, przez które i my przepłynąć musimy, zanurzając się w gorzkich jego wodach. Cierpieć musimy, »bojowaniem jest«, wedle Proroka, »nasz zawód« na tym świecie; takie jest prawo Opatrzności, które upadły przez grzech naród ludzki

stawia na drodze krzyża. Każdy z nas ma swoją miarkę cierpienia, swój kielich goryczy, który chcąc czy nie chcąc wypić musi do ostatniej kropli. Każdy musi dźwigać swój krzyż, jeden cięższy, drugi lżejszy, jak się mądrości i dobroci Boskiej upodoba. Uważajmy teraz, jak my cierpimy.

Każdemu z nas wydaje się często, że on najwięcej cierpi. Kiedy kogo ręka Pańska dotknie, wtedy jęcząc ugina się pod ciężarem, myśląc, że nikt na świecie już większych nie może znieść utrapień, jak on właśnie, że jego boleści z niczem nie są zrównane. Słyszymy to prawie codziennie my kapłani u krtek św. trybunału. Nie mówię, iż takie zażalenia na miejscu świętem są złemi, owszem nato jest konfesjonał, żeby nietylko z grzechów się oczyścić, ale zasięgnąć rady i pociechy, światła i nadziei, bo nietylko ustanowiona jest spowiedź na wyznanie grzechów, co głównem jest jej celem, ale też ku pociesze i oświeceniu; cierpienia zaś nasze często bywają źródłem grzechów naszych lub okolicznością, która bardzo dobrze oświecić może niekiedy spowiednika co do stanu duszy. Nie wzbrania nam zatem Kościół takiego uzalenia się; ale powtarzam, nie myślcie nigdy, że wasze cierpienia są tak wielkie, że są z niczem już niezrównane, nieznosne, do rozpacz nas przyprowadzające. Jest to niestety najczęściej narzekaniem. Cierpienia wasze wielkie nie są, nie są tak wielkie, aby zdołały pokryć mnogość grzechów waszych; ciężkiego bowiem grzechu żadna właściwie kara zupełnie pokryć nie może; trzebaby kary nieskończonej srogości, by zrównoważyć obrazę Majestatu Bożego, piekło nawet z całą swoją okropnością, ze swym ogniem pożerającym, groźnemi ciemnościami i robakiem tocącym sumienie nie jest wcale karą, któraby zupełnie zadośćczyniła Boskiej sprawiedliwości; a powiedz, bracie, wszystko co cierpisz, czy to piekło, to nawet nie jest cieniem czyśca, w którym Pan Bóg doświadcza wybranych swoich.

O najmiłsi bracia, nie przesadzajmy sobie naszych boleści na tym świecie, małe są to rzeczy, są to jakoby ukłucia szpilką lub żądłem komara wobec srogich kar, jakieby mógł Pan na nas zesłać. Inaczej zupełnie o tem sądzili Święci Pańscy, którzy truchleli na widok sprawiedliwości Bożej, nie skarżyli się, gdy ich ręka Pańska dotknęła, owszem prosili o więcej, jak św. Augustyn, który wołał: tu siecz, Panie, tu pal, bylebyś tylko darował na wieki; za małą rzecz uważali najśrodsze doświadczenie i męki tego

świata, nazywając je lekkim, chwilowem, jak uczy Apostoł, utra-pieniem, w porównaniu do chwały, jaką nam gotują w niebie — a jednak bracia, czy kto z was choć dziesiątą część cierpiał tych mąk, jakie znosił ten wielki Apostoł narodów, i w których się radował i przechwalał. Więzienie, srogie biczowanie, niebezpieczeństwo życia od Żydów i pogan, rozbójników, procesów, fałszywych świadków, wszystko to życie jego cierniem okoliło. Więc choćbyśmy i najwięcej cierpieli, powiedzmy zawsze: to jeszcze za mało, mnie się więcej należy za grzechy moje. Czemu się tak boicie krzyża, cierpienia? czy właśnie co teraz jest dla ciebie dotkliwą próbą, nie jest największem dobrodziejstwem? gdyby nie był P. Bóg zesłał na ciebie tej choroby, tej nędzy, tego smutku w rodzinie, możebyś nie był zbawiony. O, najmilsi bracia, złe jest jak się komu zawsze dobrze powodzi na świecie, biada temu, co nie spotka krzyża, co nie zasłużył, aby Pan go doświadczył; przypominam wam słowa Ewangelji wyrzeczone do złego bogacza, zatopionego w ogniu piekielnym: »Synu, pamiętaj, żeś odebrał dobra za żywota twego, Łazarz zaś złe, a teraz on ma pociechę, ty zaś męki cierpisz«.

Często dlatego się smucimy w naszych doświadczeniach, że ich nie możemy rozumieć, jesteśmy ciężarem dla innych, jesteśmy jako opuszczeni od Boga; o najmilsi bracia, wiedźcie, że często, gdy myślimy, że się Bóg od nas oddalił, że o nas zapomina, wtedy jest właśnie najbliżej; nie zgłębiajmy wyroków Jego Mądrości, niech dość nam na tem będzie, że Bóg o nas pamięta: kocha nas, o tem bądźmy zawsze pewni, wiedźcie, że nie mamy lepszego przyjaciela jak Boga, nikt nam tak dobrze nie życzy jak On, nikt tak nie pracuje dla dobra dusz naszych jak On; pamięta troskliwie o każdym z nas jak najlepsza Matka i więcej jeszcze. Najmilsi bracia, gdyby nas wszyscy ludzie miłowali i starali się o nasze dobro jak matka nasza, toby ta miłość i troskliwość nie wyrównała jeszcze miłości Bożej. Czytamy u Psalmisty: »Choćby matka twoja zapomniała o tobie, ja nie zapomnę« (Izaj. 49, 15). Zawierzmy tylko Jemu a będzie dobrze; »wiem, komu zawierzyłem«, mówi Apostoł. Bądźmy zawsze pewni, że co nam ześle jest zawsze najlepszem, a jeśli nam jest ciężkiem, nie skarżmy się, bo pod tą gorzkością ukrywa się wielkie dobro, a co teraz nam się wydaje przykrem, jest nam może właśnie najpożyteczniejszem, jest niekiedy jedynym warunkiem naszego zbawienia. O kiedyś

w świetle sądu Bożego odsłonią się nam oczy i całkiem inaczej o wszystkich rzeczach myśleć będziemy; wtedy droższe nam będą te krzyże, w owej chwili, gdy na wagę sprawiedliwości przyjdą sprawy nasze; o wtedy cieszyć się będziemy, że krzyże nasze ciężkie były, gdy ujrzymy, że właśnie one jedynie zdołają przechylić na naszą stronę szalę, przeważać straszny ciężar grzechów naszych.

Cierpimy zatem wedle naszego mniemania wiele; a jednak jakżeż mało cierpimy nad tem, nad czem najbardziej bolećby trzeba, nad grzechami naszemi. Poznanie ich i pamięć powinny rozdzierać z boleści serce nasze; jest bowiem za co cierpieć, jest przyczyna smutku. My płacemy, kiedy tracimy majątek, kiedy kalectwo pozbawi nas zmysłów lub członków naszych, płacemy nad stratą osób nam drogich; ale dla utraty łaski niewinności często łez nie mamy i musimy się nieraz przymusić, aby choć przynajmniej jedną sztuczną wycisnąć. A jednak czymże jest jakakolwiek utrata doczesna w porównaniu do utraty łaski, tych dóbr, które przewyższają wszystkie rzeczy tego świata? o ile niebo stoi nad ziemią. Powiedźcie mi, bracia, czyście to rozumieli, wieleż to razy mieliście serce skruszone, smutne i czy boleść wasza za grzechy choć trochę się przybliżyła do smutku. jaki wam sprawiają doświadczenia, które raczej dobrodziejstwem są niż złem? Upokorzymy się tu przed Panem, wyznając całą nędzę i głupotę serca naszego.

Ach, jak inaczej o tem sądzili i czuli Święci Pańscy. Czytaciejcie Psalmy pokutne; uważcie, jak cierpiał ten św. Król-pokutnik; jak mu się krajało serce na pamięć obrazy Bożej, jak wysychał z boleści, jak gorzkiemi łzami skrapiał twardy chleb, jak się pokrywał włosiennicą i popiołem, wołając z głębokości: »Miserere«. Patrzcie na Piotra św.: oto podanie mówi, że przez całe życie od świtu, gdy słyszał pianie koguta, zostawał na modlitwie, łzami się aż do dnia zalewając, oglądając ciągle w duchu łagodną postać swego Mistrza, którego miał nieszczęście się zaprzeć. Patrzcie na Magdalene, jak łzami skrapia nogi Pańskie; czy z waszych ocz płynęły kiedy tak gorące łzy skruchy? czy rozdzierał żal serce wasze, jak tej św. pokutnicy?

Czytałem w jednej pobożnej książce kilka stronie, napisanych przez św. Anzelma pod tytułem »Deploratio«, czyli płacz duszy nad utraconą niewinnością, nie wiem czy dla siebie, czy

dla innych skreślił te słowa wielki doktor Kościoła; może to były własne uczucia, któremi ubolewał winy swej pierwszej młodości, przed swoim nawróceniem; kto tego nie czytał, o tem pojęcia mieć nie może. Czytałem różne akty skruchy po książkach pobożnych, ale sądzę, że trudno coś podobnego napotkać; tytuł jest jak mówiłem, »Deploratio«, czyli płacz; nazwałbym to inaczej lamentem, raczej rykiem bolesnym duszy za utratą łaski; zapewniam, że ktokolwiek z was przeczytałby te kilka stronnie, nie wstrzymałby się od gwałtownego wzruszenia i zawołałby z uniesieniem: mój Boże, ja dotąd pojęcia nie miałem o prawdziwej skrusze, bo jako miłość Świętych wznosi się na takie wysokości, gdzie za nimi postępować nie możemy, tak też i skrucha ich w tak niesłychane zapuszcza się przepastne głębokości, dla nas nieprzystępne. Tak jest, najmilsi bracia, płakać nam trzeba i obficie nie tyle nad cierpieniem doczesnem, którem nas Pan nawiedza, ale nad grzechami, płakać i pokutować, jeśli nie chcemy później gorzko ich opłakiwać. Tutaj często mówimy: o to znanadto, my już więcej i dłużej tego znieść nie możemy, i Bóg słysząc nasze wołanie, zmiłuje się niekiedy, bo tu czas miłosierdzia, ale tam, tam, nie będą się pytać, czy wytrzymamy cierpienie, czy możemy je dłużej znieść, powiedzą nam: musisz — i koniec na tem. Amen.

KAZANIE

Na święto Matki Boskiej Bolesnej.

O potrzebie krzyża.

Ks. Józef Tuszowski.

I stały podług krzyża Jezusowego Matka Jego, i siostra Matki Jego, Marja Kleofasowa, i Marja Magdalena.

Jan XIX, 25.

Najmilsi bracia! Gdy Chrystus Pan, na sześć dni przed Przemienieniem swoim na górze Tabor, zapytał uczniów, kim Go być powiadali, wówczas Piotr w imieniu wszystkich odpowiada owe pamiętne słowa: »Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego« (Mat. 16, 16). Wzamian za to głębokie, żywe wyznanie wiary, nazywa go Chrystus Pan błogosławionym, nazywa go opoką, na której Kościół swój ma zbudować, porucza mu najwyższą władzę namiestnictwa swego na ziemi i klucze mu królestwa niebieskiego oddaje; a pragnąc, iżby uczniowie w całej pełni doniosłość i tajemnicę Odkupienia poznali, poczyną im wyklądać, »iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem, i wiele cierpiał od starszych i od doktorów i od przedniejszych kapłanów, i był zabity« (Tamże w. 21).

Ale uczniowie z Piotrem na czele nie chcieli zrozumieć tajemnicy męki Pańskiej i krzyża. Kiedy patrzali na cuda swojego Mistrza, gdy podziwiali świętość Jego nauki, nie trudno im było w Bóstwo Jego uwierzyć, uwierzyć w prawdę przepowiedni Janowej, »iż się wypełnił czas i przybliżyło się królestwo Boże« (Marek 1, 15). Lecz to królestwo Boże wyobrażali sobie cielesnie; po ludzku sądzili, iż Mesjasz ma zapanować na ziemi, podbijając pod swoją władzę wszystkie narody; a chociaż tylokrotnie od Mistrza słyszeli, iż królestwo Jego nie jest z tego świata, to jednak

tego pojąć nie mogli, iżby Mesjasz miał zapanować przez krzyż i cierpienie. Gdy przeto teraz usłyszeli smutne prorocze słowa, tedy Piotr w zaślepieniu swoim tak się daleko posuwa, iż on, który dotąd w prawdę słów Mistrza nigdy nie wątpił, on, który, gdy indziej Zbawiciela część uczniów i rzesza odbiegła, wołał: »Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz!« (Jan 6, 69) teraz — jak mówi Ewangelista — »począł Go strofować, mówiąc: Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię« (Mat. 16, 22). A choć od Pana usłyszał ostrą naganą: »Pójdź za mną szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bóżego, ale co jest ludzkiego« (Tamże, w. 23) — to jednak te groźne słowa nie otwały mu oczu, i oto dziś u stóp krzyża, na górze Golgoty, nie znajdujemy ni Piotra, ni reszty wylękłych, rozpierchłych uczniów, tylko nieliczną garstkę sere wiernych aż do ofiary krzyżowej, od której ich nawet obawa śmierci nie zdołała oderwać: »I stały podle krzyża Jezusowego, Matka Jego, i siostra Matki Jego, Marja Kleofasowa, i Marja Magdalena«.

Podobno i dziś, bracia najmils, choć wielu jak Piotr i uczniowie nie wątpi w Bóstwo Chrystusa, choć wielu wierzy szczerze w świętość Jego nauki — garstka tylko nieliczna takich się znajduje, co wraz z Matką Bolesną stoją wiernie u krzyża, co wraz z nią zrozumieli te słowa Pańskie: »Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną« (Łuk. 9, 23). A jednak zamięłowanie krzyża to jedna z cnót dla nas najpotrzebniejszych — to prawda, z którą codziennie oko w oko na każdym kroku spotykać się nam przychodzi — prawda, od której należytego poznania zależy czterostokroć całe nasze szczęście nietylko przyszłego życia, ale nawet i tych chwil krótkich, jakie nam Pan Bóg tu na ziemi przeznacza.

Przetoż dzisiaj, w dniu w którym nas Kościół św. prowadzi do stóp Ukrzyżowanego i przed oczyma naszymi roztacza krwawą scenę Kalwarji, postarajmy się wnikać w tę wielką tajemnicę cierpienia i zrozumieć, iż nam należy krzyż całym sercem ukochać przeto, *a*) iż jest on niezwykłą bronią we walce z potrójnym nieprzyjacielem naszym: ciałem, światem i czartem; a następnie *b*) iż jest on skarbem szacownym, za który grzeszni niebo, sprawiedliwi opłatę kary doczesnej, a święci zwiększenie chwały wiekuistej otrzymać mają.

I.

Krzyż — to nieodłączny towarzysz życia.

Chrześcijanin każdy, nietylko, iż się musi oswoić z tą myślą, nietylko, iż dobrowolnie winien pod krzyż poddać ramiona, lecz nadto obowiązkiem jest jego krzyż ten ukochać, połączyć się z nim i zespolić najściślej; bo jako Chrystus Pan przyszedł na świat, by cierpieć i umrzeć na krzyżu, podobnie i my, krwią Jego przenaJDroższą obmyci a we Chrzcie św. do nowego życia odrodzeni z wody i Ducha Św. (Jan 3. 5). mamy Go naśladować w zamilowaniu cierpienia i krzyża. »Aż nie wiecie« — woła Apostoł — »iż którykolwiek w Chrystusie Jezusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy?« (Rzym. 6.3). »A którykolwiek jesteśmy ochrzczeni w Chrystusie, oblekliśmy się w Chrystusa« (Galat. 3. 27). A to ochrzczenie w śmierci Chrystusa i przyobleczenie się w Chrystusa nie jest czem innym, jedno synowstwem Bożem i współdziedzictwem z Chrystusem, z którym, jak mówi na innym miejscu św. Paweł. »jeśli jednak spółcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni« (Rzym. 8. 17). Ale żywot synów Bożych na ziemi słusznie Job »bojowaniem« (Job 7. 1) nazywa, a dziedzictwo synów Bożych niebieskie wiele wymaga walki, cierpienia i krzyżów, bo sam Zbawiciel powiada: »Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je« (Mat. 11. 12).

1. I musisz naprzód, bracie, walczyć ze s a m y m s o b ą, bo, według Apostoła. »którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami« (Galat. 5. 24).

Codzień, na każdym kroku spotkasz się z krzyżem i gwałt musisz zadać zepsutej naturze, która się wzdryga przed każdym cierpieniem i bólem. Wychodzisz z wiosną na rolę i pragniesz szczerze w imię Boże wziąć się do pracy. Tak ci lekko, swobodnie i błogo na duszy: to nowe życie, do którego się wszystko budzi z zimowego uśpiania, wlewa ci nową w serce otuchę, daje nadzieję, iż po ciężkim przednowku nastanie rok lepszy, i wierny, ojczysty zagon tym razem plon wyda obfity. Wszystko dokoła ciebie jasne i czyste, na niebie ni jednej chmurki, skowronki śpiewają radośnie swą piosnkę poranną. więc zachwycony dobrocią Bożą, który ten cały, piękny świat stworzył dla ciebie, łączysz twój głos z głosem chwalcących Go stworzeń, i z piersi twej płynie dźwięczna po rosie pieśń: »Kiedy ranne wstają zorze« ...

Lecz patrz — ta na twojej roli był już przed tobą zły sąsiad, zaorał miedzę, rozrzucił kopiec graniczny i chce ci wydrzeć nieprawnie część tej ziemi, na której twój dziad i ojciec i tyś sam krwawo pracował. I wnet cała radość z serca ucieka, a na jej miejsce przychodzi gorycz i pragnienie pomszczenia krzywdy. Ale tyś, bracie, jest dzieckiem Bożem, tyś bratem Chrystusa, tyś współdziedzicem nie tego kawałka ziemi, który ci prędzej lub później rzucić wypadnie — ale ojczyzny niebieskiej, wiecznej. Ty niesprawiedliwie krzywdą za krzywdę nie możesz płacić, bo cię Pan Jezus nauczał słowem, iż »temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz« (Mat. 5.40) — a to, co słowem nauczał, na krzyżu przykładem stwierdził, bo Mu zabrano odzienie i nago do krzyża przybito, iżby się Pismo wypełniło, mówiące: »Podzielili sobie szaty moje, a o suknię moją rzucili los« (Jan 19. 24; Ps. 21. 19).

Innym znów razem twój brat, lub siostra, lub może twe własne dziecko, nie żyje tak, jakby żyć należało. Od kościoła, od kazania, od sakramentów ucieka; marnuje czas, marnuje grosz — w głowie tylko zabawy i psoty, na ustach śmiechy i nieprzystojne żarty, a w sercu złe i namiętne pragnienia. Przychodzisz do niego i mówisz: »Bracie, siostro, czasby już był upamiętać się; czyż ty się Boga nie boisz, żeś taki lekkomyślny? czyż nie wiesz, że ci przed Nim zdać przyjdzie rachunek? Ot widzisz, teraz czas wielkanocnej spowiedzi: pogódź się z Panem Jezusem, któregoś dotąd obrażał«. Ale w odpowiedzi spadnie na ciebie cały grad przekleństw i obelg, a może nawet nieszczęsny w zapamiętaniu rękę na cię podniesie; a ty, bracie, znieść musisz wszystko cierpliwie, bo P. Jezus przez usta Proroka przemawia do ciebie z krzyża: »Twarzy mojej nie odwróciłem od łajzących i plujących na mnie« (Izaj. 50. 6).

Ślubowałeś trzeźwość. Wiesz z doświadczenia, iż wiele razy w liczniejszej znalazłeś się kompanji, tyle razy upadłeś i poddałeś się zgubnemu nałogowi pijaństwa, zacierając w swej duszy ten obraz Boży, który cię ponad inne stawia stworzenia. A teraz w święto wracasz z kościoła i przechodzisz tuż obok gospody, gdzie przy kieliszku twoi znajomi zabawiają się gwarnie. Ale ty, bracie, musisz sobie gwałt zadać, musisz oczy odwrócić od miejsca pijatyki i zgorszenia, musisz uszy zamknąć na żartobliwe, wesołe mowy, bo w oczach ci stoi jeszcze obraz Ukrzyżowanego, w uszach

brzmi smętna nuta Gorzkich żalów, któreś śpiewał przed chwilą, a w sercu słyszysz głos spragnionego Jezusa, co woła słowy Psalmu: »I dali zółc na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napałali mię octem« (Ps. 68. 22).

Miałeś dużo przyjaciół, boś był w dostatku; ale od chwili, gdy nędza zawitała pod strzechę, gdy ci z dopustu Bożego grad zboże wybił, pomór padł na dobytek, a choroba resztę grosza wyciągnęła z kieszeni, widzisz, iż cię wszyscy odbiegli, zapomnieli. O! wtedy pociechy nie szukaj u ludzi, bo jej u nich nie znajdziesz; lecz stań pod krzyżem, na którym Pan Jezus z miłości dla ciebie zawisnął opuszczony i smutny i wołający z Dawidem: »Czekałem, ktoby się społem smucił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie znalazłem« (Ps. 68. 21).

2. Drugi nieprzyjaciół, z którym chrześcijanin musi stanąć do walki, jest *ś w i a t*.

»Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć« (II Tymot. 3. 12) mówi Apostoł. A więc i ty, bracie, od niego wolnym nie będziesz. Zasady świata i zasady Kościoła są wręcz przeciwne. Kościół i świat muszą być w walce nieustannej, zaciętej, bo Kościół, któregośmy dziećmi, jest tu na ziemi wojującym Kościołem, a oręż, którym należy walczyć ze światem, to krzyż, o którym tenże św. Paweł powiada, iż »tym, którzy giną, jest głupstwem; lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą« (I Korynt. 1. 18).

Spojrzyj, bracie, dokoła, czyli tak nie jest?

W Rzymie Ojciec święty, namiestnik Chrystusa, uwięziony w swoim watykańskim pałacu: państwo kościelne, ofiara tylu świętych, pobożnych królów, gwałtem i przemocą wydarte; a całe utrzymanie Głowy Kościoła to ta skromna jałmużna, którą mu jego wierne dzieci jako świętopietrze przynoszą. Rosja, Niemcy, Anglja, Swajcarja, jak dawniej tak i dzisiaj przez odszczepieństwo rozdierają szatę Chrystusa; a i w tych nawet krajach, co się katolickimi mienia, na parlamentach i sejmach Kościół coraz to nowe odbiera zniewagi. A jeśli okiem rzucisz poza Europę, to ujrzysz, iż każda pięćdziesiąta, na której stopa misjonarza postąpiła, jest krwią męczeńską zroszona. A świat mówi, bracia najmilsi, że tak być powinno; jego nauka to nie te ośm błogosławieństw, których P. Jezus nauczał rzesze zgromadzone na górze; ale nauka jego, jak mówi Jan św., to »pożądliwość ciała, i pożądliwość

oczu, i pycha żywota» (I Jan 2. 16). A prawo, którego świat cię naucza, to nie prawo miłości i przebaczenia synów Bożych, dziedziców nieba, lecz prawo mocniejszego, prawo odwetu, co naucza słabszych uciskać i mścić się, wydzierając »oko za oko, a ząb za ząb« (Mat. 5. 38).

Czemu dzisiaj tak wielu nieszczęśliwymi się czuje i niezadowolonymi ze swego stanu? czyż nie dlatego, iż idą za głosem świata, a nie chcą pojąć tajemnicy cierpienia i krzyża? Dlaczego tyłu z pośród was daje się uwieść uludnym mrzonkom — porzuca rodziny, żonę i dzieci, a idzie szukać szczęścia hen daleko za morzem, w Ameryce? O! pono, bracie, dlatego, że gardzisz krzyżem, że wierzysz w szczęście, jakie ci świat obiecuje, a nie wiesz, że się tam może przed cięższym krzyżem nie skryjesz; a krzyż, któryś ty sobie własną ręką wyciosał, ciężki jest, bo nie z woli Bożej podjęty. O jakże to boleśnie zapytać: »dawno byłeś, bracie, po raz ostatni u spowiedzi?« a w odpowiedzi usłyszeć: »o — jeszcze dwa albo trzy lata temu...« »Zmiłuj się, bracie, a czemu?« — »A bo proszę ojca duchownego, ja był w Ameryce, a tam, gdzie ja pracowałem, nie było księdza«. — »Toś, bracie, pewnie i w kościele nie bywał?« — »A nie, bo i kościół bardzo daleko«. — »A czyś ty przynajmniej święcił niedzielę?« — »A gdzie; kiedy ja był w takiej służbie, że trza było i we święta jak wół pracować«. — »To możesz przynajmniej pościł?« — »Kiedy mi się nie dało, bo ja to musiał jeść co inni, a tam nikt nie pościł.« — I ty, bracie, dziecko Boże, stworzone do nieba, ty, któryś się na Chrzcie św. przyoblekł w Chrystusa, patrzaj, do czegoś doszedł, wzgardziwszy krzyżem, a idąc za głosem świata! Pomyśl, bracie, coby to było, gdybyś nie był doczekał świętej spowiedzi? I cóżby ci z tego przyszło, choćbyś nawet całą tę Amerykę posiadał na własność, gdy Chrystus Pan mówi: »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?« (Mat. 16. 25).

3. Trzeci nieprzyjaciel to s z a t a n i inne złe duchy, »które na zgubę dusz błakają się po świecie«.

Wie Kościół św., jak ciężka i trudna to walka, i dlatego nakaże kapłanom, po skończonej Ofierze wzywać św. Michała Archanioła. by »bronił nas w walce przeciwko złości i zasadzkom szatana«. Ale najpotężniejszy oręż, jaki nam daje do ręki, to krzyż, na którym P. Jezus przez mękę swoją odkupił świat. A najprzód we Chrzcie św., przez który stajesz się dzieckiem Bożem, kładzie

ci kapłan znak krzyża na czole, by szatan nie miał mocy nad tobą. Kiedyś już przyszedł do lat młodości, wówczas biskup olejem św. po raz wtóry na czole kreśli znak krzyża, byś jako żołnierz Chrystusów zaciągnięty w Jego szeregi, przez krzyż w walce ze złym duchem odniósł zwycięstwo. A gdy nastanie chwila pożegnania się z życiem, to i wtedy, udzielając ostatniego błogosławieństwa, namaszcza kładz twoje członki, kreśląc znak krzyża, by »syn nieprawości nie przydał ci szkodzić« w tej najważniejszej chwili, od której cała wieczność zawisła.

A szatan to wróg nad wszelki wyraz przebiegły i chytry. Naprzód będzie się starał szkodzić na duszy, podsuwając różne wewnętrzne pokusy; a gdy zobaczy, że jego brudnym podszeptom nie dajesz ucha, to jak Hiobowi będzie ci szkodzić na ciele i mieniu, byś złożony niemocą i nędzą znękany począł narzekać i szemrać przeciwko Bogu. Tedy musisz, bracie, cierpienie ukochoać, byś, wyrzekając się krzyża, nie wyrzekł się razem Chrystusa, podobnie jak mieszkańcy miasta Geraza, którzy utracili stado wieprzów, gdy za dopuszczeniem Jezusa weszli w nie wyrzuceni przez Niego z opętanych czartowie; co gdy się stało, »a oto wszystko miasto« — opisuje Ewangelista — »wyszło przeciwko Jezusowi, i ujrzawszy Go, prosili, aby z ich granic odszedł« (Mat. 8. 34).

II.

Widzicie, bracia najmilsi, iż krzyż jest udziałem wszystkich na ziemi, lecz lekkim on jest, jeśli zważymy, iż daje nam go miłość Boża, miłość »Ojca światłości,« od którego — jak mówi św. Jakób Apostoł — »wszelkie datek dobry i wszelki dar doskonały« (Jak. 1. 17). My Jego dziećmi — ale, jak dzieci, jesteśmy aż nazbyt często niesforni i krnąbrni, i w dobroci ojcowskiej musi nas ustawicznie doświadczać i karać. Ileż to razy ojciec, matka nakazuje dziecięciu, by nie biegło poza domem samopas; ale te upomnienia pozostają bez skutku. Dziecię świat złudny łączy do siebie, łączy je krasa kwiatów rozsianych po łące, łączy różnobarwne motyle latające w przestworzu, łączy śpiew ptasząt w lesie, i szmer strumienia, i promień słońca, co rośnię poranną stroi w blask i barwę drogich kamieni. Lecz gdy się niebaczne dziecię potknie na drodze, a padając stłucze się mocniej, gdy niespodzianie pies lub

koń je nastraszy, wówczas niezwłocznie biegnie z płaczem do matki, tuli się do niej strwożone i przyrzeka, szukając opieki, że pozostanie już zawsze posłuszne i grzeczne. To samo dzieje się z nami.

1. Świat i pozorne szczęście odciągają od Boga, nęcą do siebie, ciągną do grzechu — i potrzeba aż cierpienia i krzyża nato, aby nam nasze obowiązki synowskie przypomnieć. Syn marnotrawny nie wówczas wrócił do ojca, gdy »rozpraszał majątność swą, żyjąc rozpustnie«, lecz gdy mrąc z głodu, »radby był napełnić brzuch swój młotem, które jadały wieprze« (Łuk. 15. 13, 16). Jair, niewiasta Chananejska, setnik, nie prędzej przychodzą do Zbawiciela, aż kiedy ich dom nawiedziła choroba. Szawel wówczas dopiero poznał Chrystusa, gdy w drodze do Damaszku padł rażony ślepotą. W szczęściu Salomon upadł, i Dawid pychą zgrzeszył, i bogacz ewangeliczny wśród dóbr żywota doczesnego zapominał o życiu wiecznem — bo jak pięknie mówi modlitwa Urbana papieża: »Gdy miecz twój na nas podniesiony trzymasz, siłą obietnic, a skoro go spuścisz, obietnicę wykonać nie chcemy«.

2. Lecz jest przyczyna, dla której Ojciec nasz niebieski i sprawiedliwych nie wyłącza od krzyża. Mędrzec Pański powiada: »Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni (Ekkł. 5. 5); to znaczy, iż chociaż wina jest odpuszczaną, tem samem nie jest jeszcze odpuszczoną kara doczesna. Każdy z nas, chociaż się w sakramencie Pokuty z grzechów oczyści, chociażby nawet przez całe życie w grzech śmiertelny nie popadł, to jednak za grzechy powszednie i za odpuszczone ciężkie grzechy musi ponieść karę doczesną w czyśćcu, bo sprawiedliwość Boża wymaga zadośćuczynienia, a świętość Boża oczyszczenia ze wszelkiej zmazy tych, którzy Go mają w niebie oglądać twarzą w twarz i ujrzeć Go »jako jest« (I-Jan 3. 2).

A krzyż i cierpienia dla miłości Bożej cierpliwie znoszone na ziemi, oczyszczają serce i zmniejszają karę doczesną, lub nawet ją całkiem znoszą. Dlatego to św. Augustyn woła: »Tu karz, tu siecz, Panie, byleś przepuścił na wieki«. Dlatego św. Pokutnicy trapił ciało włosienicami i postem, i zadawali mu męki, na których myśl nieraz się człowiek wzdryga. O! bo wiedzieli, iż ogień czyśćcowy, jak za św. Tomaszem mówią inni Doktorzy i Święci Kościoła, przewyższa wszystkie razem wzięte męczarnie, jakie kiedykolwiek św. Męczennicy dla miłości Chrystusa ponieśli.

3. Święci nareszcie krzyż ukochali, bo całą duszą ukochali Chrystusa. Wiedzieli, że im więcej cierpieć będą na ziemi, tem większa ich za to w niebie oczekuje nagroda, bo św. Paweł powiada: »iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi« (Rzym. 8, 18). Nie przeto jednak pragnęli cierpieć, lecz by miłością za miłość, krzyżem za krzyż, cierpieniem za cierpienie oddać Zbawicielowi. Św. Piotr, który tak długo nie pojmował tajemnicy krzyżowej, na krzyżu umiera, a przez cześć dla Chrystusa, którego się zaparł, przez cześć dla krzyża, od którego przedtem uciekał, teraz powiększa swą mękę, każąc się ukrzyżować głową na dół, ku ziemi zwróconą. Św. Paweł wylicza swoje cierpienia, biczowania, prześladowania, krzyże — a pisze do Koryntjan: »Nader obfituję weselem w każdym utrapieniu« (2. Korynt. 7, 4). Św. Andrzej krzyż przeznaczony dla siebie, całując, obejmuje rękami z miłością i przez dwa dni zawieszony na strasznej narzędziu męki, naucza zebrane tłumy o słodyczach cierpienia. Św. Ignacy męczennik woła: »Miłość moja ukrzyżowaną jest« — a błagając o to codziennie w Ofierze św., wyprasza sobie męczeństwo. A gdy go wyprowadzono na arenę cyrkową, na której miał być rozszarpany przez dzikie zwierzęta, woła: »Jam jest pszenicą Chrystusa, przetoż niech będę zmielony zębami zwierząt, iżbym się stał czystym chlebem«. Św. Alojzy, który nawet jednego powszedniego grzechu nie popełnił rozmyślnie, tak trapi swe ciało niewinne biczowaniem i postem, iż mu z obawy o wątłe zdrowie tych umartwień przełożeni pod posłuszeństwem zakazać muszą. Św. Teresa w uniesieniu niewypowiedzianem miłości woła: »Albo cierpieć, albo umrzeć«; a wielbna Marja Diaz, 80-letnia ciężkimi chorobami i cierpieniami złamana, słysząc te słowa, mówi: »O, ja nie pragnę umrzeć, tylko żyć«. A gdy zdziwiona św. Teresa pyta, czemu by nie pragnęła połączyć się już z Panem Jezusem, odpowiada: »Bo w niebie mieć będę samą tylko nagrodę, a tu na ziemi przez krzyż i cierpienie mogę lepiej okazać Zbawicielowi, jak Go miłuję«.

Poznaliście tedy bracia najmils, jak potrzebne nam wszystkim pragnienie i miłość krzyża; poznaliście, iż krzyż to oręż niezwykły przeciw potrójnej potędze: ciała — świata — i czarta; poznaliście, iż krzyż to skarb, za który grzesznicy żywot wieczny nabyć, sprawiedliwi karę doczesną spłacić, a święci chwały większej w niebie dostąpić mogą. Poznaliście, iż królestwo

Boże, to królestwo krzyża, ale że jest ono zarazem, jak mówi Pismo, »sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym«. (Rzym. 14,17). Ta prawda winna nam zawsze jasno stać przed oczyma, winniśmy ją codziennie rozważać w sercu, bo z niczem nam się tak często nie przyjdzie spotkać, jako z cierpieniem i krzyżem.

Trzy razy przez dzień głos dzwonów wzywając na Anioł Pański, przypomina nam świętą tajemnicę Wcielenia, trzykrotnie przypomina, iż Pan Jezus przyszedł na świat dla nas, by cierpieć i umrzeć na krzyżu; i tyleż razy mówimy na zakończenie trzech »Zroś Marja« tę przepiękną modlitwę kościelną, która nas uczy, że i my także dla cierpienia zrodzeni.

Łaski nam przedewszystkiem trzeba, bracia najmilsi, łaski Bożej i wiele, by tajemnicę krzyża należycie zrozumieć, bo i Apostołowie dopiero wówczas ją zrozumieli, odważnie stając do cierpienia i walki, gdy ich Duch Św., przez Chrystusa zesłany, we wieczerniku łaską swoją napełnił. I oto w modlitwie onej Kościół się modli: »Łaskę twoją prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze...« Prośmyż więc o nią, a prośmy przez przyczynę Matki Najśw., bo przez jej ręce Bóg miłosierny wszystkie łaski nam zsyła — i wołajmy z ufnością: »Matko łaski Bożej, módl się za nami!« A dalej modli się Kościół: Abyśmy, którzy za Zwiastowaniem Anielskiem Wcielenie Chrystusa Syna twego poznali...« O, starajmy się poznać Tego, który powiedział: »A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa. (Jan. 17, 3). Starajmy się więc nabyć to »wysokie poznanie Jezusa Chrystusa (Filip 3, 8). — jak je nazywa Apostoł — »żebyśmy mogli pojąć, która jest szerokość, i długość, i wysokość, i głębokość, i poznać przewyższającą naukę miłość Chrystusową. (Efez. 3. 17 — 18). Uprosi nam to Marja, która Go w żywocie swoim błogosławionym nosiła i dziewiczymi karmiła piersiami, byleśmy ją tylko nieustannie wzywali: »Matko Chrystusowa, módl się za nami!« A dalsze słowa modlitwy uczą nas, iż droga, którą mamy do ojczyzny zdążać niebieskiej, prowadzi »przez mękę Jego i krzyż«, bo dzieciom Bożym, dzieciom Marji nie przystoi uciekać przed cierpieniem i bolem, ale z Matką Matką Bolesną stać wiernie pod krzyżem, by, gdy nam ciężko będzie i gorzko i smutno, gdy już zdawać się będzie, że to ciężar nad siły, zawołać do Tej, której Serce Niepokalane miecz boleści przeniknął: »Królowo Męczenników, módl się za nami!« A gdy przyj-

dzie na nas walka ostatnia, przedśmiertna, gdy przyjdzie nam spłacić przeznaczoną każdemu daninę śmierci, wówczas i ten krzyż ostatni dla nas ciężki nie będzie, bośmy przez życie cierpieli z Jezusem i Matką Jego, bo wraz z Nią pod sztandarem krzyża staliśmy wiernie, teraz przeto w ostatnią godzinę śmierci nie opuści Ona swych biednych dzieci, które w życiu tak często do Niej wołały: »Panno wierna, módl się za nami!« A tak umiłowawszy krzyż i cierpienie, spokojnie i z ufnością spoglądać będziemy w przeszłość, bo ten krzyż był nam siłą i orężem we walce, i pomocą do tego, »izbyśmy — jak kończą słowa modlitwy — do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni przez Chrystusa Pana naszego«. Amen.

NAUKA

Na święto Matki Boskiej Bolesnej.

Ks. Włodzimierz Ledóchowski.

Stała Matka boleściwa,
Pod krzyżem bardzo troskliwa,
Na którym jej Syn wisiał;
Której duszę zbyt strapioną,
Wielkim żalem obciążoną
Miecz boleści przenikał.

Przepowiednia Zacharjasza proroka: »Uderzę pasterza, a rozproszą się owoce trzody«^{*)}, najdokładniej się podczas męki Zbawiciela spełniła. Wszyscy Go opuścili od chwili pojmania: zaparł się Go lud który tyle dobrodziejstw od Niego otrzymał; opuścili Go uczniowie, opuścili — z wyjątkiem jednego — Apostołowie, świadkowie Jego cudów niezliczonych; zaparł się Go nawet Piotr, opoka Kościoła, tuż po uroczystej przysiędze, że nie go od Mistrza, ani śmierć najokrutniejsza oderwać nie zdoła. Strach powszechny zdawał się wówczas ogarniać nawet martwą przyrodę. Przygasał blask słońca, ciemności okryły cały widnokrąg, ziemia zadrzęta pod strasznym ciężarem Boga wiszącego na krzyżu, skały popękały w niemej boleści, i ciała umarłych z grobów powstały. Ale wśród tego powszechnego zamętu widziemy tuż obok krzyża naszego Zbawcy jedną ludzką istotę, zatopioną wprawdzie w morzu boleści, ale spokojną, mężną — to dziewica Matka Syna Bożego!

Dwa razy na rok, teraz i w wielkim poście, obchodzi Kościół uroczystość Matki Boskiej Bolesnej. Tej jedynej tajemnicy z życia Matki Boskiej poświęca on dwa dni, widocznie w tej myśli, byśmy się nią głębiej przejęli, byśmy ją częściej rozważali z niezmierną dla dusz naszych korzyścią. A matkom chrześcijańskim naznaczył Kościół za szczególniejszą patronkę nie Matkę

^{*)} Zachar. 13, 7; porówn. Mat. 26, 31.

Boską, klęczącą w macierzyńskim zachwycie przy żłóbku swego Syna, nie Matkę Boską, wznoszącą się w nieopisanym triumfie do wyżyn niebieskich: ale stojącą u stóp krzyża Matkę Boską Bolesną.

W myśl tedy Kościoła przenieśmy się dziś, matki chrześcijańskie, na chwil kilka na górę Kalwaryjską, aby się uświęcić i wzmocnić widokiem stojącej u stóp krzyża Matki Boskiej. Wielu cnót nauczyć się od niej możemy w tej tajemnicy bolesnej; dzisiaj jednak prosimy ją, by nas swym wielkim przykładem jednej szczególnie nauczyła cnoty, w naszych czasach matkom chrześcijańskim przed innemi potrzebnej — cnoty męstwa w ciężkich walkach życiowych.

Byśmy się zaś tem skuteczniej dziwnem męstwem Matki Bolesnej przejęli, rozważmy za łaską Ducha Św. *a)* jak wielkimi były cierpienia Marji, *b)* czemu to Bóg one cierpienia na nią dopuścił.

Niech Matka Najśw. zwróci na nas swój wzrok łaskawy i niech się przyczyni do naszej modlitwy, gdy wraz z Kościołem prosimy:

Święta Matko, dopuść na mię,
Niech ran Syna twego znamię
Mam na sercu wyrzute!

I.

Jest zgodną nauką Ojców Kościoła, że boleści Matki Najśw. u stóp krzyża przechodziły granice cierpień, jakie stworzenie znieść jest zdolne. Każde bowiem stworzenie, mając ograniczone siły do pracy, do działania, do życia — ma je tem samem według stopnia swojej doskonałości również ograniczone i co do cierpienia. Dużo nędzy i dużo boleści jest na tym świecie, tak — zbyt dużo! Ale cierpienia te nie mogą rósć i potęgować się w nieskończoność; dla każdego stworzenia istnieje pewna miara cierpienia, którą ono zdolne jest wytrzymać. Przekroczenie tej miary pociągnęłoby za sobą śmierć jego, zniszczenie.

Miara cierpień dla nas ludzi jest, jak życie nam pokazuje, wielką; a im dusza jest większa, im szlachetniejsza, tem silniej też naciągając się daje struna jej cierpień. Ludzie, nie mówię prości, ale duchowo niewyrobieni, dzieci, o wiele tępsi są na bóle, fizyczne

równie jak moralne, od ludzi, u których władze serca i umysłu wysoko są wykształcone. Matka Najśw. — wiemy to z wiary — przewyższając mądrością i świętością wszystkie stworzenia, wyniesiona jest w chwale swej nad Anioły, ale zato też, zanim weszła w posiadanie niebieskiego szczęścia, zdolną była większe czuć katusze i bóle od wszystkich ludzi, od wszystkich stworzeń. A mimo to Bogu wszechmogącemu ta miara cierpień, do której Matka Boska zdolną była z powodu swych nadzwyczajnych darów, zdawała się jeszcze zbyt szczupłą. Bóg chciał, by Marja w swej duszy przebłogosławionej jeszcze więcej cierpiała, a w tym celu wzmocnił swą wszechpotęgą jej siły, aby mogła przenieść bole dla stworzenia nieznosne. Takie jest zdanie świętych mężów Bożych o wielkości cierpień Marji. Wtenczas dopiero, kiedyśmy tę myśl dobrze pojęli, jesteśmy w stanie zrozumieć zdania Świętych o cierpieniach Marji, które inaczej, mogą się nam napeżór przesadne i niestosowne wydawać. Według św. Bernardyna Seneńskiego, boleści Najśw. Dziewicy były tak wielkie, że gdyby je rozdzielono między wszystkie stworzenia zdolne do cierpień, oneby ich znieść nie zdołały, ginąc pod ich ciężarem; a św. Anzelm twierdzi, że okrucieństwa, dokonane na Męczennikach, były małe lub raczej żadne wobec okrutnych mąk Matki Zbawiciela. Cudownie też Kościół to wszystko, co Święci o mękach Marji pisali, zamyka w tych dwóch słowach, nazywając ją »Królową Męczenników«. Marja przoduje świętością, Marja króluje potęgą, Marja dzierży pierwszeństwo i nieskończenie prześciga w cierpieniach tych, którzy oddali swe ciała na poszarpanie dzikim zwierzętom, którzy waleczyli z ogniem, z wodą, z torturami najokrutniejszymi, na jakie przewrotność ludzka zdobyć się mogła. Nadarmobyśmy się więc kusili o całkowite przeniknięcie cierpień Matki bolejącej u stóp krzyża: mimo to jednak z wielkim będzie to dla dusz naszych pożytkiem, rzucić okiem chociaż przelotnie na to bezdenne i bezgraniczne morze jej cierpień.

Przyczyną boleści Matki Najśw. były cierpienia Pana Jezusa, na które własnymi patrzyła oczyma. Matki! wy lepiej wiecie ode mnie, jak ściśle węzy natura zadzierżgnęła między sercem matki i dziećmi. Wiecie, że tak głęboko tkwi miłość macierzyńska w tem sercu matezynem, iż nie, nawet czarna niewdzięczność, którą dzieci nieraz niestety złem za dobre wypłacają rodzicom, nie

zdola tej miłości ostudzić, a tem mniej wykorzenić. Ale zato ta miłość wrodzona rośnie, coraz głębsze zapuszcza korzenie, im piękniej się dusza dziecka rozwija, im większe pociechy widok jego matce przynosi.

A teraz pytam was, matki chrześcijańskie, jakąż musiała być miłość, którą Marja pałała ku swemu Synowi, kiedy tym Synem był Jezus, najpiękniejszy między synami ludzkimi skończony ideal wszelkiej dobroci i świętości! Przez lat 30 Marja ze Synem swym żyła w najściślejszem złączeniu; przez lat 30 miała sposobność poznać Pana Jezusa i kochać Go coraz goręcej. Jeżeli kiedy o dwóch sercach powiedzieć można, że jedno serce stanowią, to niechybnie o Sercach Marji i Jezusa. Płomienie miłości Bożej, które buchały ze Serca Jezusowego, ogarniały Serce Marji i stapiały te dwa Serca w jedno. A tu u stóp krzyża na górze Kalwaryjskiej Marja musiała patrzeć na najokrutniejsze katusze Syna, o którym wiedziała, że jest Bogiem i Stwórcą jej. Musiała patrzeć na to, jak suknie zdzierano z Jego przenaświętszego ciała, jak Go na krzyż rozłożono, jak Mu okrutni oprawcy ręce i nogi przybijali do drzewa. Każde uderzenie młota wywoływało straszne, krwawiące cicha w jej duszy; a podczas tego obijały się o jej uszy szyderstwa bluźniercze faryzeuszów i żołnierzy, zmieszane z cichymi jękami, które się wydobywały z piersi umiłowanego Syna. A w tej tak okrutnej chwili nikt Synowi najnieszczęśliwszej z matek nie chciał, a ona sama nie mogła spieszyć z pomocą. Zdawało się, jak gdyby gęste ciemności nie przepuszczały nawet do tronu Ojca niebieskiego modlitw Jednorodzonego Syna Bożego, kiedy w niezmiernym ucisku swej duszy wołała doń: »Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił?« Widziano już nieraz, jak matki rzucały się w ogień, by dziecko wyratować z płomieni, choć śmierć niechybna czekała je wśród pożaru i zgliszczów; bo lżejszem im się zdawało umrzeć wraz z niemi, aniżeli żyć, patrząc na ich cierpienia — a Matka Najśw. stała u stóp krzyża zupełnie bezradna. Ta niemoc wobec cierpień ukochanego Syna musiała rozdzierać jej Serce, a przecież Marja wszystko przetrwała — stała u stóp krzyża z męstwem niewypowiedzianem, godząc się we wszystko z wolą niebieskiego Ojca.

Matki chrześcijańskie! niema między wami zapewne ni jednej, któraby nie miała swego krzyża i to krzyża nieraz ciężkiego. Jedna się troszczy o środki materialne, i nie wie, skąd je wydestać,

aby nawiązać dwa końce, zabezpieczyć swym dzieciom wychowanie i jaką taką przyszłość. Inna troszczy się o zdrowie dzieci, inna znów ma serce zranione utratą najukochańszego syna albo córki. Ile łez matki chrześcijańskie i w naszych czasach wylewają ze św. Moniką, widząc swych synów, oddalających się od wiary i Boga, rzucających się w objęcia rozpusty i wiecznej śmierci. Wielkie to cierpienia zaiste! ale czyż można je porównać z niepojętem cierpieniem, które mieczem boleści przebiło Serce Matki, stojącej u stóp ukrzyżowanego Syna Bożego? Nie! porównania między temi cierpieniami niema i być nie może — ale zato jakaż olbrzymia różnica między nami i Matką Bolesną, między jej zachowaniem i naszym? My tak pochopni do narzekania, do szemrania przy lada przeciwności, która nas spotka — a Ona bez słowa skargi ponosi najstraszniejsze cierpienia. Nam krzyże i troski są nieraz powodem do grzechu, nawet do bluźnierstw; zdarza się, że ludzie i wiarę tracą, widząc, że Bóg ich nie wysłuchuje: a Matce Bożej męczeństwo pod krzyżem dodaje najpiękniejsze diamenty do korony królewskiej, która na wieki zdobić będzie jej skronie.

II.

Dużo jest przyczyn tego naszego niedołęstwa w znoszeniu krzyżów, ale jedną z nich, a nieraz może i najważniejszą jest niezawodnie, iż nie możemy zrozumieć, czemu to Pan Bóg takie krzyże na nas dopuszcza. Patrzymy na drugich i powiadamy: oto ten gorzej służy Bogu ode mnie... ta matka nie nie pamięta o Bogu, a wszystko jej się wiedzie po myśli; chyba Boga niema na niebie, bo jakżeby mógł patrzeć na taką niesprawiedliwość i cierpliwie ją znosić?

Takiemi bywają nieraz nasze skargi.

Znakiem to nieomyślnym, żeśmy nie rozważali głębokiej tajemnicy cierpień Marji, nie zastanawiali się poważnie nad tem, czemu Marja tak cierpi, inaczej nie żalilibyśmy się podobnemi skargami.

Zastanówmy się więc dzisiaj jeszcze pokrótce, czemu tak cierpiała Marja, czemu Bóg w sposób tak straszny doświadczył Matkę swojego Syna — czemu nie rozrządził raczej, by wieści

o męce Chrystusowej doszły do niej dopiero po zmartwychwstaniu?

Alboż niedość tego było, że Syn Boży cierpiał za nasze grzechy? Tak — dla zbawienia rodu ludzkiego wystarczały przez się cierpienia Chrystusa; ale od chwili, w której On, mogąc nas życiem pełnem chwały odkupić, wybrał krzyż wiedząc, że cierpienia więcej ludzi doprowadzą do nieba, od onej chwili krzyż i cierpienia stały się dla wybranych najskuteczniejszym środkiem dostąpienia chwały wiekuistej. Miara chwały niebieskiej są cierpienia doczesne, im kto bliżej Chrystusa, im bardziej umiłowany od Boga, tem cięższe próby go tu na tej ziemi czekają. I dlatego Marja, Królowa Świętych, przejść musiała przez najcięższe katusze. Oto bez wątpienia najgłębsza przyczyna cierpień Marji. Żadnej innej przyczyny znaleźć nie można, wiemy bowiem, że ta Niepokalana Dziewica nigdy żadnym grzechem Boga nie obraziła. Bóg, dopuszczając tak srogie cierpienia na Matkę Syna Jednorodzonego, dał nam wspaniały obraz swej ekonomji w nowem Przy mierzu, byśmy zrozumieli, że Nowy Testament na krzyżu się opiera, że niema innego znaku, w którym spodziewać się można zbawienia, jeno krzyż. Każda karta życia Chrystusowego, życia Marji, życia Świętych Pańskich i sprawiedliwych świadczy nam o tem, że cierpienia i krzyże są błogosławieństwem Bożem, są cennym darem miłującego Ojca.

A mimo to aż dziwić się trzeba, jak mało zrozumianą jest ta fundamentalna zasada życia chrześcijańskiego. Niestety, po pogańsku zapatrując się na krzyż, uważamy często cierpienia za największe nieszczęścia, niepowodzenia doczesne za znak przekleństwa Bożego i dlatego pytamy, czemu nas Pan Bóg ciężiej doświadcza niż drugih, częstokroć gorszych może od nas? Na miły Bóg, pytajmy, czemu matka Cezara opływała w dobra doczesne i w szczęście światowe, podczas kiedy Matka Syna Bożego stała opuszczona od wszystkich wśród szyderstw tłumu u stóp krzyża? A na to pytanie znajdziemy odpowiedź pełną pociechy: Marja cierpiała, bo Bóg ją od wieków umiłował i nad wszystkie chciał stworzenia wywyżżyć, a matka Cezara opływała w rozkosze, bo nie należała do królestwa Chrystusowego, ale do świata, który z Chrystusem nie ma nic wspólnego. Niech więc widok Matki Bolesnej przekona nas wreszcie, że cierpienia zesłane nam od Boga bądź za karę, bądź jako doświadczenie, nie są bynajmniej

znakiem gniewu Bożego, ale znakiem wybrania naszego do chwały wiecznej. A wtenczas o wiele łatwiej przyjdzie nam znosić mężnie wszelkiego rodzaju krzyż.

W waszych rękach, matki chrześcijańskie, złożona jest przyszłość Kościoła, przyszłość ojczyzny. Zadanie wasze jest wielkie i trudne, pełne walk i cierpień nieraz bardzo dotkliwych. Nie spełnicie nigdy tego waszego zadania, jeśli się nie obleczecie w męstwo do znoszenia i przezwyciężenia tych walk. Dziś we wszystkich warstwach społecznych rozpanoszył się pewien sybarytyzm ciała i ducha, który sprawia, że każdy ucieka od tego, co przykrem jest i trudnem. Przeciw tej małoduszności wy, matki chrześcijańskie, walczyć повиннеście, walczyć słowem, walczyć przykładem męstwa i hartu duszy, aby i dzieci wasze nawykły od młodości nie uciekać przed walką i krzyżem, ale w trudnościach znaleźć bodziec do energiczniejszej pracy, kochać się w krzyżu, jako w godle zwycięstwa.

Horyzont przyszłości ponure wróży przejścia dla całej Europy; potrzeba nam — potrzeba przedewszystkiem młodym — ćwiczyć się zawczasu w męstwie i harcie duszy. A w chwilach, kiedy upadamy na duchu, kiedy niższa część natury buntować się poczyni, przenośmy się jak dzisiaj na górę Kalwaryjską. Patrzmy na Matkę Bolesną, stojącą u stóp krzyża i powtarzajmy z Kościołem słowa wspaniałego hymnu, kornie błagając w modlitwie gorącej: »Święta Matko, dopuść na mię, niech ran Syna twego znamię mam na sercu wyryte«. Wtenczas do walki nie zabraknie nam męstwa, bo nas pokrzepiać będzie krzyż Chrystusowy — ten krzyż, który kiedyś w dzień sądu ostatecznego ukaże się nam promieniejący w obłokach, już nie jako znak cierpień i bólu, ale jako godło wiecznej niepojętej chwały. Amen.

KAZANIE

Na uroczystość Pocieszenia Matki Boskiej.

O cierpieniu.

Jeżeli chcemy być pocieszonymi, nauczmy się cierpieć. — Nauczmy się tego, poznawszy skąd cierpienia pochodzą i dokąd zmierzają. — Bóg wszechmocny nas kocha, a jednak cierpimy. — Wiara uczy, że wszystkie cierpienia pochodzą nie od ludzi, nie od przypadku, ale od Boga; Bóg je daje lub dopuszcza. — Czem cierpienia, tego uczy krzyż; u którego stóp jedynie prawdziwą pociechę możemy znaleźć. — Cierpienie uczy wartości dóbr tej ziemi okazuje złość grzechów naszych i gładzi je; wysługuje obfitą nagrodę. — Ale, aby przyniosło korzyść, musi być należycie przyjęte i znoszone. — Przykład dają męczennicy, święci, cierpiący i proszący o większe cierpienia — bo Jezus na krzyżu umarł. — Cierpiący, idźcie do Marji, ucząc się od Niej, jak krzyż miłować i pocieszenia w krzyżu szukać.

Czyż się znajdzie choć jedno serce, któregoby na to słowo słodkie i bolesne nie przejęło uczucie — bo czyż się znajdzie choć jedno serce, któreby nie cierpiało, a tem samem pocieszenia nie potrzebowało? Dzisiejszą uroczystością przypomina nam Kościół św., gdzie to pocieszenie znaleźć możemy. Ach zaiste — nie gdzie indziej — jak w sercu Marji — jak u stóp Marji, która najwięcej cierpiała, która najwięcej kochała. W boleści została Matką pięknej miłości: »Ego Mater pulchrae dilectionis«. Boleść Marji przeminęła — miłość została. Tą miłością chce nas Marja pocieszyć — ale my tej pociechy nie pragniemy. Może nas Marja pocieszyć — ale my grzechami — niecierpliwością, szemraniem stajemy się tej pociechy niegodnymi. Chce nas pocieszyć, ale my sami nie wiemy, czego żądamy. Cierpieć nie chcemy, cierpieć nie umiemy i dlatego sami dobrowolnie wszelkiej pozbawiamy się pociechy. — Jeśli więc chcemy godnymi stać się pocieszenia, nauczmy się najpierw, jak cierpieć mamy: ale tego nigdy się nie nauczymy, jeśli

nie poznamy, skąd cierpienia pochodzą i dokąd zmierzają i dlatego tę uwagę weźmy za przedmiot dzisiejszej nauki naszej.

O Matko pocieszenia! — nie prosimy Cię, abyś usunęła ten krzyż, który na nas włożył Syn Twój, Pan nasz Jezus Chrystus w nieskończonem miłosierdziu, ale wzbudź w sercu naszym miłość krzyża, abyśmy ukrzyżowani szli za ukrzyżowanym Bogiem — i tak stanęli po zapłatę i nagrodę u bram wieczności, jeśliśmy dla Boga i w Bogu cierpieć umieli. O to Cię prosimy, o Marjo, Matko pocieszenia mówiąc nabożnie:

»Zdrowaś Marjo«...

Bóg, który kocha ludzi — a ludzie, którzy cierpią; Ojciec Wszechmocny, a dzieci nieszczęśliwe. Oto ta sprzeczność, którejśmy w ciemnościach rozumu naszego nigdy pojąć nie zdołali — oto przyczyna, dla której ludzie dopuszczają się tylu skarg — szemrań — przeciw najświętszej i najmędrzej Opatrzności Boskiej. Ale jacy? Oto ci, którzy wiarę stracili, bo kto jej światłem oświecony, w niej szuka odpowiedzi na wątpliwości swoje — tego ona nauczy — skąd te cierpienia pochodzą i do jakiego zmierzają celu. Wiara św. usprawiedliwi Opatrzność przed nami i będziemy błogosławić tam, gdzieśmy się narzekać i szemrać uzuchwalili. Cóż nam powie ta wiara? Że Bóg w wielkości Majestatu swego nie dba o nas biednych robaczków tej ziemi, że ślepy traf igra naszymi losami — jak wiatr jesienny pożółkłym liściem, że przemoc i potęga złych ludzi, zadaje nam rany na sercu i ciele naszym, że Bóg żadnej części i wpływu nie ma ani w szczęściu, ani w nieszczęściu naszym? Nie — wiara święta całkiem przeciwnie nas naucza, że bez wiedzy Boga ani jeden włoszek z głowy naszej nie spadnie, że Bóg wszystko widzi i słyszy — i wszystkim rządzi. Cierpimy, ale jedynie dlatego, bo Bóg chce, abyśmy cierpieli — i tylko tyle, ile On chce i tylko tak, jako On chce! — »A Domino factum est istud«.

Czegóż, czegóż więc narzekasz na ludzi — na losy, przeklinasz i życie i śmierć — i czasy i żywioły — i miejsca. Nie woda zabrała chatę twoją i niwę twoją — i uczyniła cię żebrakiem, ale Bóg sam rozkazał wodzie, a ona wypełniła rozkazy Jego. Nie przeklinaj śmierci, że wydarła z objęcia twego towarzysza lub towarzyszkę życia twego: Bóg ją wysłał, a ona rozkazowi Jego sprzeciwić się nie zdoła. Nie narzekaj w rozpacz na grobie dziecka twego, który nie chce ci wydać najdroższego

skarbu twego. Bóg sam ten grób otworzył i przypieczętował prawicą Wszechmocności swojej, aż do dnia ostatecznego! Nie zwalaj winy na lekarza, że fałszywą receptą uczynił cię sierotą — nie wiedząc, że użył Bóg ręki jego, aby wypisał wyrok śmierci. Nie skarż się ani na chorobę, ani na tych przyjaciół zdradliwych i niewiernych, ani na te prześladowania, krzywdy, obmowy, grady, ognie, nieurodzaje — bo nie się nie stało bez wiedzy i woli Boskiej. Jedno Bóg rozkazał, a drugie dopuścił. Jeśli więc chcesz się skarżyć i narzekać — skarż się, narzekaj na Boga samego! —

Ale stój! — nim otworzysz bluźniercze usta twoje, chodź ze mną. Ale gdzie — gdzie? Na górę kalwaryjską. Czy widzisz krzyż wzniesiony między niebem i ziemią, w obliczu świata całego — czy wiesz, kto na nim umiera w boleściach niepojętych? A jeśli wiesz, zatnij zębem bluźnierczy twój język — i zlej ten krzyż łzami pokuty — i uderz się w piersi. Bóg umiera za ciebie. Patrz, patrz na tę Krew Przenajświętszą, co się z ran otwartych leje strumieniem — cała ziemia nią przesiąkła — ognie piekielne ugasszone — gniew Boski przeblagany! — Niedość! niedość! — jeszcze kilka kropel tej Krwi, zatętniałych i potarganych do serca, do żył spłynęło — i te jeszcze mordercza wytłoczyła włócznia — bo tego miłość Boga-Człowieka żądała — abyśmy obmyci — obłani Krwią Syna, stali się przedmiotem miłości i miłosierdzia Ojca przedwiecznego. Czy poznajemy tajemnicę krzyża — czyż rozumiemy tajemnicę miłości? Czyż jeszcze nędzny, lichy proch — użuchwalimy się skarżyć i narzekać na Boga? Jeśli więc nie chcesz wierzyć słowom, wierz tej Krwi, która codziennie płynie na ołtarzach, a która, ile razy pragniesz, spłynie z serca Boga twego, do serca twego. Wydał siebie sam tobie na pokarm, a ty jeszcze śmiesz wątpić o miłosierdziu Jego?

Ale ja cierpię. Cierpisz? Ale czemuż, czemuż odwracasz oczy twoje od krzyża? Czemuż nie wzniesiesz serca twego do Tego, który stał się dla ciebie mężem boleści i królem pokoju, który jeden może wrócić pokój sercu skołatanemu, o którym prorocy przepowiedali, o którym Ewangelja pisze, że żyjąc na ziemi, zostawiał wszędzie ślady miłosierdzia swego. Żyje On i dzisiaj na ołtarzach, a jeśli serce twoje nie doznaje skutków miłosierdzia Jego, a ktoś ci winien, że Go nie chcesz przyjmować, że Go niegodnie przyjmujesz do serca twego? »Na świecie był, a świat przezeń uczyniony

jest, a świat Go nie poznał; do swej własności przyszedł, a swoi Go nie przyjęli — lecz którzykolwiek przyjęli Go, tym dał moc, aby się stali synami Bożymi«. Czemuż, czemuż nie przedłożysz boleści twoich, potrzeb twoich, smutków twoich Temu, który płakał nad grobem Łazarza, którego serce wzruszyły łzy Marji i Marty — który stroskanej wdowie naimskiej Umarle wskrzesił dziecko, który do ciebie temi słowy, pełnemi prawdy, miłości, nadziei i pociechy się odzywa: »Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę«!

Czemuż rozum i świat do nas w podobnych nie odważa się przemówić słowach? A my jednak sami się narzucamy i szukamy u świata i rozumu pociechy — a chociaż nam nie nie przyobiecał — skarżymy się, że nas oszukał. Bo ani rozum nasz lichy i ograniczony, ani świat cały nędzny i ubogi nie uzuchwalił się na takie kłamstwo. aby nam przyobiecał to, czego nam nigdy dać nie może — prawdziwej pociechy; bo ani rozum, ani świat nie może wydrzeć z serca naszego pamięci dawnego szczęścia — ani żądy nabywania nowego; bo ani rozum, ani świat, jarzma boleści słodkiem i krzyża cierpienia lekkim uczynić nam nie wydoła! W rękę, w moc Boga jednego jest przeistoczenie całego człowieka. Ten, który jest panem życia i śmierci ciała. Ten jest Panem życia i śmierci duszy naszej! — On jeden może upokorzyć — zetrzeć — zniszczyć serce nasze — i odrodzić je na nowe życie — pełne wiary, nadziei i miłości.

Jako wędrownik z wierzchołka niebotycznej góry całkiem innem okiem spogląda na te wszystkie przedmioty w głębokiej dolinie, co się snują pod stopami jego; tak też dla duszy naszej wiara święta jest tą wysoką górą, z której wszystko, co nie jest wieczne, przedstawia się nam lichę i nędzne i niegodne ani życzeń, ani lez naszych. Oto ta wielka przepaść, która rozdziela człowieka światowego — od dobrego katolika. U pierwszego czas wszystko; u drugiego czas niczem, bo pierwszy uważa się stworzony dla czasu i świata — drugi dla wieczności i nieba. O szczęśliwi synowie i córki świata tego — niechaj wszystko się wam udaje podług życzeń serca waszego. — Pamiętajcie, że to całe szczęście wasze jest tylko snem, a przebudzenie bliskie, bardzo bliskie — czy ten kawałek drogi, co was oddziela od kresu pielgrzymki, odbędziecie w cierniowej, czy w różanej koronie

i cóż stąd? I boleść jednego i radość drugiego — to kwiat. co rano z pączka wykwita, a wieczór opada. — Wstydzmy się płakać i narzekać na te wypadki i zdarzenia, które przeżyjemy — a przeżyjemy na wieki. Co mi zależy na szczęściu doczesnem, kiedy stworzony jestem do szczęścia wiecznego? Jeśli zbawię duszę moją, zawsze byłem szczęśliwy; jeśli ją potępię, zawsze byłem nieszczęśliwy!

Toż samo wiara święta uczy nas, że te cierpienia tak są potrzebne do utrzymania i odzyskania zdrowia duszy — naszej i zabezpieczenia nas od śmierci wiecznej — jako lekarstwo gorzkie i bolesna operacja do utrzymania zdrowia i życia doczesnego. Bóg sam do nas temi odzywa się słowy: Ach, żebym cię był mniej ukochał, byłbym cię bardziej oszczędzał. Zasiałem boleść i cierpienie na drogach twoich, abyś porzucił te ścieżki kręte, które prowadzą na wieczne zatracenie. Byłbyś w szczęściu twojem o Mnie zapomniiał i zmusił Mnie, abym o tobie nie pamiętał. — Nigdybyś był nie opuścił świata tego, gdyby nieszczęście nie było ci wykryło wszystkich zdrad jego; gdybyś był nie utracił tych bogactw, byłbyś niebo utracił. Gdybyś była nie utraciła dziecka, byłabyś i swoją i jego duszę zabiła. Gdyby potwarz nie była starła i wydarła ci chwały doczesnej, byłbyś pozbawiony chwały wiecznej. Biedni ludzie! łudzimy siebie, sądząc, że nie kochamy świata, gdy tymczasem świat całe serce nasze posiada! Myślimy o ojeźźnie wiecznej, ale chcielibyśmy ciągle na miejscu wygnania przebywać. Myślimy o wieczności, ale pragniemy, aby się nigdy dla nas nie rozpoczęła. Sądzymy, że w Bogu, a my tylko w sobie żyjemy. O! subtelne i mocne są te związki, któremi szczęście do świata nas wiąże. Błogosławmy tę chwilę, w której cierpienie i boleść, zdarłszy zasłonę z oczu naszych — potargały te pęta. Poznajmy, cobyśmy utracili, gdybyśmy byli Boga stracili. Porównajmy to, cośmy utracili z tem, cośmy zyskali. O człowieku ślepy i zuchwały — nie bądź tak skorym do szemrania i narzekania na Boga twego. Ty nie widzisz tych skarbów, które jako perła w brudnej skorupie — kryją się w cierpieniu; ale Bóg widzi i poznaje to, czego my ani widzimy, ani poznajemy i do nas odzywa się Zbawiciel temi słowy, które wyrzekł do Piotra świętego: »Co ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale później będziesz wiedzieć«. — Czekajmy, aż się odkryje i dla nas ta tajemnica dziwnych dróg, któremi Opatrzność Boska nas prowadzi. Czyż

Bóg powinien nam zdawać sprawę z zamiarów i działań swoich? Czyż nie dosyć, że przekonani jesteśmy o Jego nieskończonej potędze i miłości ku nam? Wie Bóg lepiej — czego nam potrzeba — będziemy i my w swoim czasie wiedzieli. Szanujmy i czejmy teraz Opatrzność Boską nad nami, a będziemy ją błogosławić na wieki!

Taż sama wiara przemawia do nas: Zwróć oczy twoje na lata nieprawości twojej; przebiegnij drogi życia twojego — znajdziesz jeszcze niemało niezatartych śladów wykroczeń twoich — policz — policz tylko, jeśli potrafisz — wszystkie niegodziwe myśli — co jak roje pszczoł, odkądeś myśleć począł, snuły się po głowie twojej — policz słowa i zważ je na szali sprawiedliwości, obmowy, oczernienia, przekleństwa... pociągnij przed sąd sumienia twego własnego: oczy, uszy, usta, ręce i nogi, niechaj zdadzą rachunek ze spraw swoich; zapytaj serca twego — ileż to razy płonęło ogniem nieczystości — cudzołóstwa — zemsty — nienawiści! Osądź sam, czy za wiele, czy za mało cierpisz? Pracowałeś całe życie na karę i przekleństwo — i uzuchwalasz się dopominać nagrody? Pokaż, coś uczynił na przebłaganie gniewu Boskiego? Pokaż łyzy, pokaż dobre uczynki, pokaż pokutę. Czy powiemy, że kara większa — jak przestępstwo? Kto to powie, ten ani wyobrażenia nie ma — co to jest grzech, co to Bóg! Żeby Bóg zlał na nas wszystkie cierpienia i męki, jakie tylko ludzie wszysecy ponosić mogą, wielbić jeszcze musielibyśmy miłosierdzie Boskie nad nami — bośmy nie raz jeden zasłużyli już na ognie piekielne, a Bóg daje nam czas nawrócenia się do Niego — pokąd nie wybije ta straszna godzina, która wieczność oznacza — gdzie miłosierdzie sprawiedliwości ustąpić musi!

Cierpisz, ale wiara okazuje ci nagrodę cierpienia twego. Błogosławieni ubodzy; błogosławieni, którzy płaczą; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie. Jeszcze chwilka krótka — chwilka — a Bóg otrze wszelką łzę, jako otarł tym, którzy przebywają wpośród niebieskiej Jerozolimy. Przechodzili wszysecy drogą przeciwności i utrapienia. I wołają jedni: Pókim żył na ziemi, byłem jako cel wytknięty, do którego boleść wymierzała wszystkie pociski swoje. Strzałami, drudzy wołają, przeszyeci jesteśmy — ciężkimi obsypani ranami, niemasz między nami jednego, coby był nie zakosztował z kielicha goryczy.

Skarż się, jeśli chcesz, skarż się, jeśli potrafisz — ale pier-

wej spojrzij na krzyż — i na Boga twego krwią zbroczonego — ranami zoranego — cierniem ukoronowanego — żółcią napawanego — od wszystkich opuszczonego — a jeśli masz jeszcze wiarę, jeśli masz jeszcze miłość w sercu twojem — na ten widok zawołać musisz: Czemże ja jestem — a czemże Ty jesteś? Czemże są cierpienia moje, grzesznika najnikczemniejszego — w porównaniu z cierpieniem Twojem, Świętego Świętych — najniewinniejszego Baranka! Patrząc na Twoje boleści, zapominam o moich, ale nie na to, że cierpię, ale na to, że tak mało cierpię i to mało — jeszcze cierpieć nie umiem.

Skarż się, narzekaj, jeśli zdołasz, ale pierwszej spojrzij na Marję pod krzyżem stojącą — patrz na te dwie ofiary na jednym ołtarzu — dwa serca do jednego przybite krzyża. Nie gwoździe, ale miłość trzyma Syna na krzyżu — nie więzy, ale boleść trzyma Matkę pod krzyżem. Jej wykryj wewnętrzny stan serca twego i nędzę twoją doczesną — nie napróżno nosi Ona to imię Matki Pocieszenia. Ona cię chce pocieszyć, bo jest Matką twoją. może cię pocieszyć, bo jest Matką Boga — umie cię pocieszyć, bo jest Matką boleści. Tak boleść stanie się pociechą, która wyda owoce na żywot twój. Tenże sam krzyż będzie krzyżem pocieszenia twego.

Stańmy — stańmy — tylko mocno w wierze świętej, a ona nas nauczy — jak cierpieć mamy, gdzie szukać mamy pocieszenia; jako nauczyła tych, co nietylko spokojnie i wesoło najdotkliwsze znosili męczarnie i utrapienia, ale za nimi tęsknili. Onych szukali i nasycić się nimi nie mogli. Widzę ten długi poczet pierwszych uczniów niezliczonych różnego stanu, płeć i wieków męczenników, którzy spieszyli w bramy miasta, gdzie krwawy sztandar prześladowania powiewał. Widzę starców i słabe dziewice, które lada szmer trwożył — stojących nieustraszonych w obliczu krwi ląknącego sędziego, w pośrodku blach — krat, szyn rozpalonych — czeredy morderczych katów — bykowce, tortury, miecze, strzały, noże, lód i ogień, nie zachwieje ich męstwa. Miłość cierpienia dla Chrystusa przezwycięża boleść okropnych katuszy — miecz za pomалу dla nich z pochwy wychodzi — nie ręka kata, ale miłość i żądza męczeństwa wtrąca ich w płomienie rozpalonych stosów. Lwy i tygrysy libijskie — na których ryk okropny, pogaństwo truchleje w obszernym amfiteatrze — patrzą z podziwieniem, że się znalazł ten, który nie

drzy na ich widok — i pierwszy mężnie przeciw nim występuje — podając się na pożarcie. »O bracia!« — pisze Apostoł narodów do Filipensów — »porzućcie chwałę i szczęście wasze. On nie tylko wam dał, abyście wierzyli w Niego, ale abyście cierpieli dla Niego«.

Ach ta miłość krzyża i cierpienia nappełniała pustynie i klasztory, czyniła cuda: ta miłość krzyża — droga spuścizna ukrzyżowanego Ojca za dzieci — z wieku do wieku przechodzi i jest jeszcze dzisiaj udziałem dusz pięknych. Słyszę Teresę św. wpośród łez wołającą: O Jeruzalem, przybytku święty, gdzie panuje Bóg serca mego — kiedyż wstąpię w mury twoje? Panie, jeśliś postanowił przedłużyć czas pobytu mego wygnania na ziemi — daj, abym cierpiała tak długo, pokąd nie pocznę żyć z Tobą — w czasie tym rozłączenia krzyż jedyną pociechą moją. Albo Ty, albo krzyż Twój — cierpieć — albo umrzeć. Widzę wielkiego Ksawera, apostoła wpośród miast i stepów — na tej nieurodzajnej, nieplodnej bałwochwalstwa niwie pracującego w krwawym pocie! — Widzę go w nieprzystępnych lasach, na rozrukanych Oceanu bałwanach, wpośród prześladowań, głodów, upałów, zimna, czuwania, strzał i zasadzek dzikich narodów, wpośród tysiącznych trudów, boleści, niebezpieczeństw — zapalonego miłością cierpienia dla Chrystusa, z głębi serea wołającego — więcej, o Panie, krzyżów, więcej! O wy wszyscy, których Bóg oszczędza i zlewa na was źródło błogosławieństw swoich, abyście w szczęściu, swobodzie i wygodach wiedli życie wasze. Kunegundy, Jadwigi Salomeje — Kazimierze, Stanisławy, opiekunowie kraju naszego, pocóż te posty — biczowania, popioły i włosienice, czuwania nocne — te dobrowolne ciągle martwienia zmysłów, te prace około bliźnich, coabyście tak łatwo za pieniądze innym poruczyć mogli. — Naco? odpowiadają — ach my czcimy i wyznajemy Boga ukrzyżowanego — odkąd Bóg za nas umarł na krzyżu, nie masz innego dla nas szczęścia i rozkoszy, jak tylko żyć na krzyżu — umierać na krzyżu.

O wy wszyscy, którzy boleścią, niedostatkiem, prześladowaniem znękani jesteście, rzućcie się — jako dzieci — w objęcia Ojca Niebieskiego. On nie zawiedzie ufności waszej. On osuszy łzy wasze. On was pocieszy. O wy wszyscy, którzy nigdzie ani przytułku, ani pociechy znaleźć nie możecie — czyż Matki nie macie — czyż ta Matka nie jest Matką Pocieszenia — a wy od

Niej stronicie? Świat was odpycha, a wy się mu narzucacie? Chodźcie, chodźcie raczej do Marji. Imię Jej jest drogim balsamem na wszystkie rany serca waszego. Płakać chcecie — zapłacicie u stóp Marji, a łzy wasze nie popłyną daremnie — ale każda łza u stóp Marji w pokorze, cierpliwości i miłości przełana — przeżyje was i będzie jako droga perła jaśniejąca w koronie chwały waszej. Kogo więc Bóg przeznaczył na cierpienia doczesne — przeznaczył go — jeśli cierpieć umie — na błogosławieństwa, które do nich przywiązał. »Błogosławieni smutni, cierpiący... Pamiętaj — śmierć bliska — cierpienie się zakończy. Chwała i nagroda wiecznie trwać będzie. Pamiętaj, życie krótkie — rozkosz przeminie, piekło nigdy nie zagaśnie!

Lecz wy bogaci — szczęśliwi świata tego, co nie znacie cierpienia tylko z imienia — poznajcie, jakie niebezpieczeństwa was otaczają — nie urojone, ale prawdziwe, bo do was wyrzekł Zbawiciel, że łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, jak bogacz do królestwa niebieskiego. Cóż? czy dla was niebo zamknięte? Ach nie! ileż to takich, którzy dostąpiwszy chwały, posiadłszy bogactwa i godności doczesne, chwały i skarbów wiecznych nie utracili. Idźcie drogą, którą oni szli, a nie zbłądzicie na wieki. A tą drogą jest życie skromne, pokorne i umartwione. Miłujcie milczenie, samotność, rozmyślanie i modlitwę — wypełniajcie obowiązki świętej wiary waszej i innych do tego przykładem waszym zachęcajcie. Brońcie rozumem, powagą i znaczeniem waszem wiary świętej, oddajcie jej cześć cnotami waszemi. Bądźcie miłosiernymi, nie odwracajcie oczu waszych od nieszczęśliwego, nie zatykajcie uszu waszych na głos proszącego!

Jałmużną wykupujecie się z grzechów waszych. Umiejecie żyć w tym stanie, do którego Bóg was powołał, żyćcie wpośród świata, ale nie dla świata. Nie światu, ale Bogu poświęćcie serca wasze. Jako lilja wpośród jadowitych zielsk zawsze lilją zostaje, nie tracąc ani białości, ani zapachu swego, tak też i serce wasze niechaj czyste i nieskalane zostanie w pośrodku świata zepsutego! Niebo dla cierpiącego, który cierpi — niebo dla szczęśliwego, który pociesza w cierpieniu. Pierwszy dźwiga krzyż Chrystusa w pokorze i miłości — drugi ten krzyż szanuje, wielbi i wpośród wygod i dóbr — tęskni, pragnie, szuka i znajduje go. Oby ta miłość krzyża pocieszyła wszystkie cierpienia.

poświęciła wszystkie radości! — Oby Chrystus ukrzyżowany panował we wszystkich sercach szczęśliwych i nieszczęśliwych! Oby wszyscy — stawszy się synami i córkami krzyża na ziemi, stali się uczestnikami chwały Chrystusa w niebie. Amen.

K A Z A N I E

Na uroczystość Pocieszenia Matki Boskiej.

Ks. Karol Antoniewicz.

Czem jest matka dla dziecka? Najlepszą matką naszą jest N. Panna. — Życie ludzkie z ciągłych cierpień utkane. — Potrzebujemy i szukamy pociechy. — Nie znajdujemy, bo szukamy jej tam, gdzie znaleźć nie może my. — Ziemskie pociechy, ziemskie przyjaźnie. — W Marji najpewniejsza ucieczka i pociecha. — Na każdą ranę ma lekarstwo. — Uciekajmy się do Matki Miłosierdzia.

Pomiędzy wszystkimi przyrodzonymi darami, łaskami i błogosławieństwami, któremi dobroć, potęga i miłosierdzie Pana i Boga naszego tak hojnie nas tu na ziemi pielgrzymujących obсыpała, zaiste chyba największym, najzacniejszym, najczulszym darem, łaską i błogosławieństwem jest dobra matka. Serce dobrej matki to jest tajemnica miłości; sroce matki to skarbniewiczzerpany współczucia w radości, pociechy w smutku. Jako bluszcz leśny łągnie do smukłej topoli, a od niej oderwany usycha i więdnije, tak serce dziecka łągnie do serca matki — na tem sercu spoczywa, żyć i umierać pragnie, bo serce matki to cały świat dla serca dziecka! Tę prawdę wszyscy, którym dobra matka w udziśle się dostała, słowem wyznają; tę prawdę wszyscy, którym śmierć taką matkę wydarła, łzami potwierdzą.

Ale o bracia! najlepsza, najczulsza, najtroskliwsza matka na ziemi — cóż ona jest w porównaniu z tą Matką naszą, którą mamy w niebie? Cóż są wszystkie serca najtkliwsze w porównaniu z sercem Marji? Cóż jest wszelka miłość najszlachetniejsza w porównaniu z tą miłością Marji? Marja — oto ta gwiazda, która nigdy nie zachodzi, która nigdy nie błednie; Marja — oto ta kotwica, która wpośród zburzonych odmętów łódkę naszą od pewnej wyratuje zagłady! — Oko Jej spoczywa nad nami, Ona czuwa we dnie i w nocy nad dziećmi swemi. Ona wstawia się

za nami, Ona błaga za nami — jednym słowem Ona kocha nas! Marja, Pani nieba i ziemi: Marja, Królowa Aniołów. Archaniołów i wszystkich duchów niebieskich; Marja Matka Zbawiciela; Marja, Matka Boga, kocha nas!

O! jakże wdzięczni powinniśmy być świętemu Kościołowi, który przez ustanowienie tytu świąt na cześć Marji podał nam okoliczność częściej i mówić i słyszeć o Niej mówiących. Taki dzień i dziś szczęśliwie zajaśniał; poświęćmy więc tych kilka chwilek, aby się pobudzić wzajemnie do większej ku tej Matce najdobrotliwszej ufności.

Dosyć rzucić okiem wokoło siebie, dosyć wejść w tajniki serca własnego, aby poznać całą nędzę, ubóstwo i słabość, aby poznać co to człowiek! Któż policzy te łzy boleści, które tak hojnie płyną, które i oczy radością rozpromienione potajemnie ronia! Któż policzy te westchnienia, które w sercu się rodzą, które w sercu umilkną, o których świat nie wie, ale dlatego ani mniej bolesne, ani mniej rozdzierające nie są! Życie człowieka to jest obraz boleści, która codziennie inne kształty i formy przybiera. Pierwszy znak życia człowieka to jest głos boleści: witamy świat łzami: nie wie, nie zna, nie czuje dziecko własnego bytu swego, ale czuje już boleść i od tej pierwszej chwili aż do grobu łączy i boleść mu towarzyszy; z nim ożyła, z nim obumiera. Życie nasze to tak jak życie tego biednego polnego kwiateczka, który łzami rosy skropiony, ledwie że je z siebie otrząsie, ledwie w słońca rozwinięciu się promieniu, aż oto już na nowo zwija bolesne liście swoje i żywi w kielichu swoim krople rosy.

I cóż dziwnego, że my biedni ludzie, czując w sobie popęd do szczęścia, a tyle razy złudzeni i boleśnie oszukani, szukamy pocieszenia, szukamy ulgi, szukamy współczucia! Ale o bracia! to całe nasze nieszczęście, że my tej ulgi, tego pocieszenia, tego współczucia tam szukamy, gdzie go znaleźć nie możemy. — Dziecko przestraszone, cierpiące, nie namyśla się, nie wybiera, leci, leci prędko w objęcia matki swojej, nie wie ono jeszcze co to matka, ale wie co to miłość, wie, że prawdziwe pocieszenie jedynie prawdziwa miłość dać może; bo to uczucie, to poznanie to już sama przyroda wlała w serca nasze. Cóż, czyśmy już zapomnieli, żeśmy dziećmi Marji? Cóż, czyśmy już zapomnieli, że Marja matką naszą? Ach! cierpimy, to pewna; chcemy być pocieszeni, to pewna; ale pociechy nie znajdujemy. Dlaczego?

Bo tam pociechy szukamy, gdzie jej nie masz; tam jej nie szukamy, gdzie jedynie przebywa. Szukamy pociechy u ludzi, którzy nam jej dać nie mogą, którzy sami szukają, którzy jej sami nie mają. Nie szukamy pociechy u tej Matki Pocieszenia, która może, która chce, która pragnie nas pocieszyć. Ona jedna wie co to miłość, bo któż więcej kochał, jak Marja. »Ego Mater pulchrae dilectionis« (Ekkł. 24, 24). Ona jedna najlepiej wie, co to boleść, ach! bo któż bardziej bolał od Marji! »Videte si est dolor sicut dolor meus« (Treny Jerem. 1, 12).

Jezeli jest tu na ziemi jaka tajemnica niezbadana, to zaiste człowiek dla siebie. To tak się wydaje, jakobyśmy w sobie mieli dwa serca. Jedno serce ludzkie, drugie serce chrześcijańskie; jedno serce dla ziemi, drugie dla nieba. Jednem uciekamy od wszystkich uciech, ponęt i złudzeń światowych; drugim Igniemy do nich z całą zapalczywością popsutej natury naszej. Kto w zmysłowych dobrach szuka swego szczęścia, prędzej lub później pozna, jak okropnie się zawiódł. Kto w zmysłowych uciechach szuka swego pocieszenia, znajdzie w nich rozpacz. Żelazo, które ranę sercu zadało, tej rany wyleczyć nie zdoła. Czyż bryła ziemi dlatego, że się złotem lub srebrem nazywa, uspokoi zbolale serce? Czyż kawał szkła twardszego hartu dlatego, że się brylantem nazywa, osuszy łzy nasze? Ach! bracia, jedno wzniesienie serca do Tej, która jest Matką naszą; jedno westchnienie duszy naszej znękanej do Tej, która jest Pocieszycielką naszą; jedna łza żalu i boleści u stóp krzyża, u stóp Matki Bolesnej wylana, uspokoi wzruszone, biedne serce nasze! A cały rozum nasz taki wymowny i dowcipny, w nieszczęściu to jak sucha gąbka, z której ani kropelki pociechy nie wyciśniemy! — Jedno »Zdrowaś Marjo«, jedno wezwanie tego imienia, to już większą nam ulgę przyniesie, jak najrozumniejsze rozprawy o stałości, o znaczeniu cierpienia.

Ale u ludzi, ale u przyjaciół, tam znaleźć można dostateczną pociechę. Prawda! — wielka prawda: wierny, szczery przyjaciel, jest to największy skarb. jest to droga perła, ale o jakże ciężko ją znaleźć! A na te zwykłe przyjaźni światowe o jakże mało rachować można! Ci tak zwani przyjaciele, przyjaciółki, nie nas, ale siebie w nas kochają. Gotowi zawsze z wesołym się weselić, ale ze smutnym się smucić, to im nazbyt uciążliwe się być wydaje. Ach! smutne nie jednego nauczyło doświadczenie,

który na tej słabej trzcinie przyjaźni ludzkiej się opierał, o jak krwawo się zawiódł! Kochali jedni złoto jego, kochali drudzy piękność i urodę twarzy jego, kochali inni dowcip i rozum jego, płaszczyło się wielu przed honorami i tytułami jego, ale gdy to złoto znikło, gdy słabość albo wiek poorał zmarszczkami te rysy nadobne, gdy smutek ten dowcip, ten rozum zaciemnił, gdy potwarz i prześladowanie tę sławę zniweczyła, ostygają serca wokoło nas i obojętność, jak fale chwiejące się, lodem je ścina, oniemiały te usta tak wymowne na wyrazy wiecznej przyjaźni; ledwie kilka słówek pociechy jeszcze jako echo dawnych uczuć się wydobędzie, ale i to ucichnie i jedna zmiana losu zatrze wszystkie w sercu pamiętki!

Ale kto serce swoje przelał w serce Marji, kto w szczęściu Ignął do Marji, ten pozna w nieszczęściu, co to Marja; ten pozna w smutku, co to Matka Pocieszenia. Smutek, który Marja z nami podziela, o bracia! większą słodyczą napełni serca nasze, jak wszelkie wesele, które ludzie z nami dzielają. Was wszystkich pytam. was wszystkich, którzyście też u Marji szukali wspomnienia i pociechy. czyście kiedy bez pociechy od Niej odeszli? Gdzie słodziej łzy wasze płynęły, jeżeli nie w domu Syna tej Matki najlepszej, gdzie się uspokoiło wzburzone serce wasze; jeżeli nie przed ołtarzem Marji, gdy klęcząc przed Jej obrazem, całe serce wasze przed Nią wylawszy ofiarowaliście tej Matce wszelkie utrapienia i boleści życia waszego! Oh! te łzy boleści u stóp Marji przemieniają się w łzy miłości; westchnienie rozpaczcy jest westchnieniem tęsknoty i nadziei i ufności.

Może być, prawda, przyjaciel najlepszy, najczulszy, najwierniejszy, nie opuści on nas w nieszczęściu, podzielać będzie wszelkie troski nasze. chce przyjąć na siebie wszelkie boleści nasze. Ale cóż to nam pomoże? Cóż chęci jego nam pomogą, a osobliwie w tych nieszczęściach, które serce krwawo ranią, które tylko ten rozumie. kto onych doświadczył? Gdzie znajdzie człowiek słowo. aby zagoić ranę serca matki, której śmierć dziecko wydarła? Powie, ale cóż powie? Oto, że to tak być musiało, że to wszyscy śmiertelni jesteśmy, że to nato człowiek się rodzi, aby umierał — i tem podobne formułki pocieszenia. O jak to wszystko nędzne i słabe, jak te wszystkie pociechy ludzkie bardziej rozjątrzają niżeli goją rany! O biedna matko! straciłaś całą nadzieję swoją: straciłaś to dziecko, któreś w takich porodziła bo-

leściach; oto ten przedmiot całej miłości twojej, tylu starań, tylu trosk, tylu bezsennych nocy, wszystkie uczucia twoje, wszystkie myśli twoje, każde bicie serca twego w tej miłości się łączyło, jednało, żyło i oddychało. Jedna chwilka, a wszystko się skończyło. I to tak być musiało! Trzeba mieć moc duszy — to i inne matki doznają... To ma być pocieszeniem? Ach! nie, nie! — inna jest pociecha twoja! Oto ta Matka pod krzyżem Syna swego stojąca, oto to serce siedmiu mieczami przeszyte. Jedno spojrzenie na obraz tej Matki Bolesnej — to wymowniejsza pociecha, jak najwymowniejsze rozumy ludzkie! Nie masz rany tak bolesnej, na którąby miłość Marji ku nam balsamu nie miała! O gdybyśmy tylko to Serce Marji dobrze poznać chcieli, gdybyśmy tylko to Serce Marji dobrze miłować umieli!

Święty Franciszek Salezy nazywa Marję Królową miłości. — Miłość, mówi Bernard święty, tak zraniła Serce Marji, iż nie masz cząsteczki serca tego, któraby miłością nie paliła. — Taką była miłość Marji, pokąd żyła na ziemi; taką jest miłość Marji w niebie. Tam wpośród triumfu chwały swojej Marja o nas nie zapomina. Jakżeby matka mogła zapomnieć o dzieciach swoich! A za miłość swoją czegoż żąda Marja od nas? Wytrwania w dobrem, jeżeli postępujemy drogą przykazań Boskich; nawrócenia, jeżeliśmy z tej drogi zboczyli. — Do Niej więc, do Niej wszyscy uciekajmy się! Ona jest Matką miłosierdzia, a nad kim bardziej okaże miłosierdzie, jeżeli nie nad tymi, którzy tego miłosierdzia potrzebują. Ach bracia! któż z nas tego nie potrzebuje? Ona jest Matką Pocieszenia, a któż bardziej potrzebuje pociechy? Wszyscy, wszyscy, którzy pociechy potrzebujecie, wszyscy ubodzy, prześladowani, wdowy i sieroty, wszyscy sprawiedliwi i grzesznicy, do Niej ciśnijcie się, Jej szukajcie, u Niej schronienia szukajcie! Oby to Serce Marji przyciągnęło — jako magnes żelazo przyciąga — serca nasze, abyśmy tak złączeni z tem Sercem na ziemi, wiecznie, z tem Sercem złączeni w niebie żyć mogli. Amen.

KAZANIE

O Różańcu Najświętszej Marji Panny.

Ks. Paweł Rubon.

Błogosławiony żywot, który Cię no-
sił i piersi, któreś ssał.

Łuk. 11, 27.

Boski nasz Zbawiciel, przebywając jeszcze na ziemi w postaci widzialnej, nigdy nie pozwalał szerzyć się bezkarnie fałszom i kłamstwu. Gdy razu jednego faryzeusze Mu bluźnili, mówiąc, że nie mocą Boską, ale przez Beelzebuba, księcia czartowskiego wyrzuca czarty, P. Jezus w dłuższej przemowie wykazał im całą niedorzeczność takiego zarzutu i zamknął im usta bluźniercze. Wtedy z pośród zgromadzonego tłumu jedna pobożna niewiasta, natchniona duchem Bożym, podniósłszy głos swój, składa publiczne świadectwo czci Jezusowi: »Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał« — jakby mówiła: O jak szczęśliwa, jak zazdrości godna i łaski pełna Twa Matka, że Ciebie, tak wielkiego proroka, tak świętego i słynnego cudotwórcę na świat wydała! Była to zapewne jedna z owych rzadkich, odważnych niewiast, o których mówi król Salomon: »Niewiastę mężną kto znajdzie? (Przypow. 31, 10). Nie lękając się bowiem groźnego wzroku faryzeuszków, na oczy im wymiata ich obłudę, publicznie ich zawstydzają, a Jezusowi i Jego Matce oddają cześć i chwałę.

Pytam was teraz, Najmilsi, czy jest coś naganego w całym tem zachowaniu się owej pobożnej niewiasty? Czy można jej poczytać za błąd, za prostactwo, fanatyzm lub egzaltowane nabożeństwo, że publicznie chwali Jezusa i Marję?

Pokażę wam dziś za łaską Bożą, że tak samo i ci, którzy różaniec odmawiają, nie tylko na żadną nie zasługują nagane, ale owszem godnymi są wszelkiej pochwały. Gdy bowiem ludzie bez

wiary i sumienia powstają na tę świętą modlitwę, a przez to samo błuźnierczym swym językiem ubliżają Matce Bożej, sądząc, że dla tej Najśw. niebios Królowej będzie rzeczą bardzo miłą, dla nas zaś bardzo pożyteczną, a może dla wielu nawet potrzebną. jeżeli wam dziś prostemi słowy wyłożę tę prawdę, że różaniec jest modlitwą bardzo dobrą. Ta będzie treść dzisiejszej mojej nauki.

Na poparcie mego założenia podam cztery silne dowody, z których każdy wystarczyłby sam jeden aż nadto, aby was przekonać o świętości i wzniosłości modlitwy różańcowej. Lecz ponieważ nie chcę być skąpym dla Matki Najśw., zwłaszcza, że tu chodzi o Jej chwałę i cześć, dlatego oprę i zbuduję mowę moją dzisiejszą na czterech następujących kolumnach, czyli dowodach prawdy. Pierwszą kolumną jest powaga Kościoła katolickiego; drugą jest powaga Najśw. Panny, Królowej naszej, Marji; trzecią powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich; czwartą wreszcie kolumną powaga samego Pana i Boga naszego.

I.

Mówię więc najprzód, że różaniec opiera się na powadze św. Kościoła katolickiego.

Podobnie jak wódz podczas wojny czujne rozstawia straż, bacząc, czy się nie zjawi gdzieś nieprzyjaciół, tak Kościół katolicki w ustawicznej walce z herezją i niedowiarstwem pilnie strzeże prawd wiary objawionej nam przez Boga, i sumiennie uważa, aby się jakiś wilk heretycki z fałszywą, zgubną nauką swoją nie wkradł do owczarni Chrystusa. Gdyby więc odmawianie różańca było modlitwą nieroztropną, śmieszną, niebezpieczną, lub choćby nawet tylko podejrzaną: to Kościół św. nigdyby nie był na to pozwolił, aby się ta modlitwa na całej kuli ziemskiej tak szybko rozpowszechniła i do wszystkich stanów, klas i warstw społeczeństwa tak łatwy przystęp znalazła. Najwyżsi bowiem pasterze Kościoła, których Duch św. postanowił aby rządili wiernymi (Dzieje Ap. 20, 28), byłiby ten sposób modlenia zaraz na początku, kiedy go wprowadzano, publicznie zganili jako niestosowną i szkodliwą praktykę, a nawet byłiby go pod su-

rowemi karami zabronili. To się zaś dotąd jeszcze nie stało. Już blisko 700 lat wierni odmawiają różaniec, a żaden uczeiwy kapłan katolicki jakiegokolwiekbądź obrządku, żaden biskup, żaden papież, żadna kongregacja rzymska, żaden sobór czy prowincjonalny czy powszechny nie zakazał ani zganił tej modlitwy, nie z niej nie ujął, nie nie dodał, nie nie zmienił, nie nie poprawił. Dlaczego? Dlatego, ponieważ różaniec składa się z najistotniejszych modlitw, które zawierają w streszczeniu cały «skarb wiary naszej, t. j. ze Składu Apostolskiego, z Modlitwy Pańskiej, z Pozdrowienia anielskiego, tudzież z 15 krótkich zdań, wyrażających najważniejsze tajemnice naszej religii.

Słusznie zaś zaczyna się różaniec od tych słów: »Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego«, bo składa się on ze 150 Pozdrowień anielskich, tak jak Psalterz Dawidowy ze 150 psalmów; gdy tedy Psalterz Dawidowy, który w skróceniu jako brewjarz odmawiają kapłani, rozpoczyna się wyznaniem wiary, więc nikt temu dziwić się nie może, że i różaniec, który jest niby Psalterzem Marjańskim, zaczynamy również od wyznania wiary naszej.

Następnie składa się różaniec z Modlitwy Pańskiej, która bezsprzecznie jest najdoskonalszą modlitwą, jaka kiedykolwiek na ziemi istniała, bo nas jej nauczył sam Mistrz i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Św. Chryzostom, mówiąc o Modlitwie Pańskiej, powiada: »Kto się nie modli tak, jak Chrystus nauczył, nie jest uczniem Chrystusa«. I Augustyn św. upewnia: »Przejdź wszystkie modlitwy najwznioślejsze, żadna z nich nie zawiera tyle w sobie, co Modlitwa Pańska«.

Nareszcie składa się różaniec z Pozdrowienia anielskiego, które po Modlitwie Pańskiej niezawodnie jest najszczytniejszą modlitwą. O jakże miłe są dla Najśw. Panny te pamiętne słowa: Zdrowaś Marjo! Słodsze są dla Niej nad miód, rozkoszniejsze niż pienia Aniołów, brzmią one jak dźwięk tajemniczej lutni, której melodja niebieska zachwyca Serce Bogarodzicy Dziewicy. gdyż przypominają Jej ową chwilę najuroczystszą, kiedy poczęła Słowo Przedwieczne. I dlatego św. Albert mówi: »Pozdrowienie to wymyślił Bóg Ojciec, podpisał Syn Boży, potwierdził Duch św., a wyrok ten zaniósł i ogłosił Marji archanioł Gabriel«.

Z tych oto trzech modlitw, mianowicie: ze Składu Apostolskiego, z Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia anielskiego, każdy

odmawiający koronkę lub różaniec, uwija dla Matki Najśw. cudny wieniec duchowny, który większej jeszcze wartości i piękności nabiera przez to, że się weń wplata, jakby kwiaty najwładzieńsze, streszczenie w kilku słowach, najważniejszych tajemnic wiary naszej. W każdym bowiem Pozdrowieniu anielskiem dodajemy po słowie »Jezus« krótkie zdanie, przypominające nam albo radosną, albo bolesną, albo chwalebłą jakąś tajemnicę z życia Marji i Jezusa.

Ponieważ więc w skład różańca wchodzi najistotniejsze modlitwy i prawdy religji naszej, w których każda myśl, każde zdanie, każde słowo zawiera najdroższy skarb nieskończonej miłości i miłości Bożej, przeto i sam różaniec musi zostać takim, jakim jest, i Kościół katolicki żadnej prawdy w nim zawartej, ani zganić, ani poprawić, ani odrzucić nie mógł i nie może.

Idźmy dalej. Kościół św. nie tylko nie odrzucił różańca, ale owszem potwierdził go i licznymi, albo raczej — jak w pamiątkach kapłańskich czytamy — niezliczonymi uposażył go odpustami, z których wnioskować można, jak wysoko Papieże rzymscy cenili tę modlitwę.

Urban IV powiedział: »Codzień lud chrześcijański przez różaniec nowe dobra duchowne i łaski od Boga otrzymuje«. Mikołaj V pisze do kardynała Marcellina: »Różaniec jest drzewem żywota, co umarłych wskrzesza, słabych uzdrowia, a zdrowych przy życiu utrzymuje«. Juljusz III nazywa różaniec ozdobą Kościoła rzymskiego. Sykstus IV twierdzi, że różaniec zaprowadzony został na chwałę Boga wszechmogącego i na cześć najchwalebniejszej Dziewicy Marji. A Leon X dodaje: »Nabożeństwo różańcowe założone zostało przeciw grożącym niebezpieczeństwom świata«; św. Pius V upewnia, że różaniec jest skarbnicą łask Bożych. Odpusty zaś wszystkim różaniec pobożnie odmawiającym nadali: Innocenty IV (1258 r.), Jan XXII (1316 r.), Innocenty XI (1179 r.), Benedykt XIII (1726 r.), Pius VII (1808 r.). Lecz któż ich wszystkich wyliczy? W ostatnich tylko 4 wiekach 32 papieży wydało 133 listów papieskich, potwierdzających i polecających różaniec święty. Wszystkie zaś te odpusty potwierdził na nowo nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX i przez osobny dekret św. Kongregacji Odpustów to potwierdzenie ogłosić kazał 1851 roku*). A czyż to nie jest dowód jasny, że ró-

żaniec opiera się na nieomyślnej powadze św. katolickiego Kościoła?

Nie dość na tem. Kościół św. w sprawie różańca jeszcze więcej uczynił. Albowiem w r. 1573 św. Pius V papież, a po nim Grzegorz XIII i Klemens XI, postanowił, przepisał i nakazał na wieczne czasy, aby na całym świecie, po wszystkich państwach i krajach i miastach i po wsiach, i po wszystkich kościołach tak świeckich jak zakonnych odprawiano w pierwszą niedzielę miesiąca października osobne i publiczne nabożeństwo na uczczenie Matki Boskiej różańcowej, i aby na ten cel wszyscy kapłani w tymże dniu odmawiali pacierze swe kapłańskie i miewali osobną mszę na cześć Matki Boskiej różańcowej; i ta msza św. znajduje się nie tylko w mszale łacińskim, ale też w mszale obrządku greckiego czyli ruskim, na stronicy 114. Mszał ten ruski drukowany jest w monasterze Supraślskim na Litwie r. P. 1758. Ja sam go miałem w ręku i ksiądz ruski pokazał mi w nim ową mszę o Matce Boskiej różańcowej. Stąd wynika, że różaniec św. nie zawiera w sobie nic takiego, coby było przeciwnem obrządkowi ruskiemu, gdyż od niepamiętnych czasów lud ruski i cerkiew ruska tak samo czei i kocha Matkę Boską różańcową, jak ją czei i kocha lud polski i Kościół łaciński. A dlaczego to Kościół św. ustanowił osobną mszę św., osobne pacierze kapłańskie i osobne nabożeństwo Matki Boskiej różańcowej? Oczywiście nie z innej przyczyny, tylko dlatego, że uważa i poleca różaniec, jako modlitwę bardzo dobrą, wzniosłą i świętą!

II.

Ale różaniec ma za sobą jeszcze drugą, świetną powagę, która zawsze miała i u każdego katolika mieć powinna ogromne zna-

*) Następca zaś jego, Ojciec św. Leon XIII, prawie od początku chwalebnych rządów swoich Kościołowi św., rok rocznie polecał odmawianie różańca, zwłaszcza przez cały miesiąc październik, miesiąc jakby różańcowy. W tym celu wydał 12 encyklik czyli listów okólnych do całego chrześcijaństwa, a oprócz tego wiele innych listów papieskich, wskazując na różaniec jako na najdzielniejsze i najskuteczniejsze lekarstwo przeciw tylu nędzom moralnym naszego wieku. (Przypisek Wydawcy).

czenie; tą powagą jest Najśw. i Niepokalana Bogarodzica Dziewica.

Gdyby cudownym sposobem ukazała się tu nagle przed nami ta Niepokalana Dziewica; gdyby ta prześliczna Królowa Aniołów stanęła tu pośród nas w blasku swej olśniewającej piękności i gdybyśmy ją zapytali: O Panno najczystsza i Matko pięknej miłości! racz nam rozwiązać jedną trudność, powiedz nam łaskawie, czy życzysz sobie, abyśmy odmawiali różaniec, czy nie? co sądzicie, Najmilsi, cóżby ta Panna roztropna nam odpowiedziała? Odpowiedziałaby: Skądże, dziatki moje kochane, ta wątpliwość wam przychodzi, jak możecie się jeszcze o to pytać? Czym nie ja sama nauczyła was tej modlitwy? Czym nie sama założyła Bractwo w tym celu, aby ta modlitwa nieustannie była odnawiana?! Słyszycie, Najmilsi? Sama Najśw. Panna Marja, ta Stołica mądrości, ta Mistrzyni w układaniu modlitw świętych, nauczyła nas modlitwy różańcowej! Kiedy? gdzie? przy jakiej sposobności? słuchajcie!

Lat temu około 700 rozszerzyła się była w niektórych okolicach Francji bezbożna sekta Albigensów, zażartych heretyków i srogich nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Trudno sobie wyobrazić, jaką oni złością i zjadłością pałali ku religji naszej świętej: burzyli kościoły, prześladowali duchowieństwo, uciskali wiernych, niszczyli i bezcześcili wszystko, co katolickie; słowem, stali się plagą kraju i zakałą chrześcijaństwa. Nadaremnie pracował św. Dominik, aby szerzeniu się tego kacerstwa tamę położyć; nadaremnie usiłował naukami i przykładem, słowem i pismem nawracać zbłąkanych; nadaremnie starał się utwierdzić słabych i chwiejnych we wierze. Zdawało się, że już wszystko stracone. Ale czego ten mąż święty nie dokazał pracą, tego dokazał modlitwą, i to modlitwą różańca świętego. Pogrążony w najgłębszym smutku, udaje się św. Dominik (r. 1202) do kościoła, klęka przed ołtarzem Marji, i rzewnie płacząc, uskarża się przed Matką B. na swoją niedołężność. Gdy tak w modlitwie szuka pociechy i ratunku, nagle ukazuje mu się Najśw. Panna i rzecze do niego: »Nie rozpaczaj! Nie chce mój Syn, aby ginęli ci, których odkupił. Oto podaję ci sposób najskuteczniejszy na tyle nieszczęść. Zaprowadź różaniec i rozszerzaj to nabożeństwo między ludźmi; opowiedz im, jak dalece staną się miłymi mnie i Synowi memu odmawianiem tego nabożeństwa. Jedyny w niem znajdziesz środek ku

zniszczeniu kacerstwa, ku wypłenieniu występków a rozszerzeniu cnót. Chcę oraz i rozkazuję, abyście i ty i następcy twoi byli nieustannymi głosicielami tego niebieskiego, przeze mnie wynależonego nabożeństwa». To rzekłszy, znikła Najśw. Panna. Św. Dominik zaś, zdumiony i pocieszony tem niebieskiem widzeniem, uczuł wnet w sobie zapal do spełnienia rozkazu Marji. Powrócił więc do miasta Tuluzy, i tu wszedł do kościoła. Wtedy to — jak niesie starożytne podanie — poczęły dzwony, choć nie poruszane od nikogo, same dzwonić. Przestraszona ludność, słysząc o niezwyklej porze odgłos dzwonów, natychmiast zbiega się do kościoła. Przechodzą, czekają, dziwią się, co to dzwonicie ma znaczyć, jeden drugiego pyta: co się tam stało? naco dzwonili? ale nikt nie mógł podać przyczyny. Wtem św. Dominik widząc, że kościół nabit wiernymi, wstępuje na ambonę, rozpoczyna kazanie, i przedstawivszy w żywych kolorach straszne sądy Boże, zakończył tem, że niema skuteczniejszego środka do pokonania wrogów zbawienia naszego nad odmawianie różańca. Obznajomił następnie swych słuchaczy ze sposobem odmawiania tego nabożeństwa, poczem razem z nimi na głos odmówił różaniec. Tym sposobem wszędzie nauczając, więcej niż sto tysięcy heretyków nawrócił. Niezliczone mnóstwo starych, zatwardziałych grzeszników powróciło do łaski i miłosierdzia Bożego, a serca temu nabożeństwu oddane poczęły wydawać woń cnót najwładniejszych (Bzowski. *Annal. eccl.* t. 13)*).

Matka Najśw. nie tylko sama nauczyła nas tej pięknej modlitwy, z której nieocenione na nas spływają łaski, korzyści i dobrodziejstwa, lecz sama też założyła Bractwo różańcowe w tym celu, aby ta modlitwa nieustannie była odmawiana. Cudowne założenie tego bractwa tak nam opowiada pobożny Alanus, gorliwy krzewiciel nabożeństwa różańcowego, który żył około roku 1471. Razu jednego — pisze tenże autor — rozbójnicy morsey na wybrzeżach Hiszpanji schwytali św. Dominika i towarzysza jego Bernarda i, jakto w owych czasach bywało, zmusili ich do wiosłowania, alieści znienacka szalona powstaje burza. Słońce chowa się za grubemi chmurami, ciemności zalegają morze. Prerażeni majt-

*) Całe to opowiadanie należy do rzędu tak zwanych »legend różańcowych« i nie posiada ścisłej wartości historycznej (Przyp. Wyd.).

kowe z pośpiechem wielkim wspinają się po drabinach, masztach, linach, aby żagle zwinąć; krzyki i wrzaski rozlegają się na pokładzie. Nawalny deszcz lunął strugą, a grom po gromie z straszliwym łoskotem padał na rozhukane morze, oświecając rażącym swym blaskiem pasujący się ze wściekłym wichrem i pieniącemi się bałwanami okręt. Niema ratunku! na dzikich twarzach rozbójników maluje się rozpacz, bo daremna walka z niepokonowaną wściekłością rozjuszonych żywiołów. Już okręt zaczyna tonąć, już worze otwiera swą bezdenną otchłań, by wszystkich pochłoniąć... Wtedy św. Dominik klęka, modli się gorąco i błaga Marię o ratunek. Najśw. Panna ukazuje mu się po raz drugi i obiecuje pomoc, ale pod warunkiem, jeżeli przyrzeknie zaprowadzić i urządzić Bractwo różańcowe. Dominik św. z wielką chęcią zobowiązał się to uczynić — i burza nagle ustała*).

Widzimy więc, że sama Matka Najśw. rozkazała zaprowadzić Bractwo różańcowe, które później zatwierdzili papieże: Sykstus IV, Klemens VII, Leon X, Pius V, Sykstus V i inni. Mogłbym tu jeszcze przytoczyć wiele przykładów wiarogodnych, jak Najśw. Panna, ukazując się różnym osobom świętym i światobliwym, polecała usilnie odmawianie różańca; w nowszych np. czasach zjawiła się w Lourdes z różańcem w ręku i rzekła: »Módlcie się na różańcu!« Ale już to, co powiedziałem, okazuje dowodnie, że różaniec jest modlitwą dobrą, świętą, Matce Najśw. nadzwyczaj miłą i przyjemną, gdyż Ona sama ją zaprowadziła. Ktokolwiekby więc sztydził z tych, co różaniec odmawiają, ten sztydziłby z samej Matki Najświętszej!

III.

Pokazałem wam dotąd, Najmilsi, że nabożeństwo różańcowe opiera się na powadze Matki Boskiej. Aby zaś nikt nie myślał, że skarb dowodów naszych już jest wyczerpany, przytoczę wam trzeci dowód, a jest nim powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich.

Modlitwa różańcowa tak jest łatwa do odmawiania, tak dla

*) To opowiadanie zdaje się sprzeciwiać poprzednim szczegółom o początkach różańca? Nie! bo tam chodzi o proste odmawianie różańca, tu zaś o zaprowadzenie Bractwa różańcowego.

wszystkich klas i stanów społeczeństwa przystępna, że ją odmawiać potrafią zarówno uczeni i prostaczkowie, mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci — odmawiać i w kościele i w domu, i w drodze i w polu, i na morzu i na lądzie, i na wojnie i na łożu boleści. A przy swej łatwości i przystępności jakżeż ta modlitwa jest ze wszechmiar święta i pożyteczna, gdyż nam przywodzi na myśl całe najświętsze życie, czyny, nauki, przykłady, mękę i śmierć naszego najdroższego Zbawiciela i najchwaleniejszej Bogarodziecy. To też między Świętymi Pańskimi, co żyli po św. Dominiku, ani jeden się nie znalazł, któryby nie doznał najslodszej pociechy z odmawiania różańca; z różańcem w rękę żyli, z różańcem w rękę pracowali, z różańcem w rękę wkładano ich do trumny. Św. Franciszek z Pauli odmawiał różaniec; św. Kazimierz odmawiał różaniec, św. Karol Boromeusz odmawiał różaniec; św. Ignacy Lojola i św. Franciszek Ksawery odmawiali różaniec; św. Teresa odmawiała różaniec; św. Gertruda odmawiała różaniec... Słowem, czytaj żywoty Świętych i pokaż mi choćby jednego Świętego, któryby nie był odmawiał tej prawdziwie Boskiej modlitwy. Ale czemu się tu odwołuję na niezliczony zastęp Świętych Pańskich z różnych stanów, zakonów, wieków? Przypomnijmy sobie tylko, ilu to Świętych wydał sam jeden tylko zakon Dominikański, w którym to nabożeństwo różańcowe najwięcej kwitło i kwitnie. Pewien zakonnik, Placyd Filingier, miał w Rzymie w kościele N. P. Marji r. 1623 mowę podczas kanonizacji św. Jakóba Salomoneusza z zakonu Dominikańskiego, w której to mowie już wtenczas wyrzekł te słowa: »Nie poważam się wyliczać Błogosławionych i Świętych, których wydał ten zakon, bo bym rozpoczął a nie zdołał dokończyć. Jeżeli wyliczę tu świętych Dominików, Akwinatów, Piotrów, Antoninów, Jacków, Rajmundów, Bertrandów, Ferrerjuszów, Agnieszki, Katarzyny i innych, czyżem wyliczył wszystkich? Iluż ich jest? stu? — Więcej! — Dwustu, trzystu? — Więcej! — Tysiąc? — Więcej! Więc jest ich liczba niezliczona? Policz gwiazdy, jeśli możesz!« Nie potrafisz. Tak samo nie potrafisz wyliczyć wszystkich Świętych tego zakonu. A wszyscy ci Święci mieli wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej różańcowej, bo nie tylko sami gorliwie różaniec odmawiali, ale wszędzie i zawsze przez całe swoje życie, gdzie i jak tylko mogli, zachęcali i upominali wiernych do odmawiania tej prawdziwie Boskiej modlitwy. To czynili Święci!

A co Święci czynili, to dobrze i mądrze było czynione; więc Różaniec, jak każdy widzi, opiera się na powadze Świętych Pańskich — a zatem jest modlitwą dobrą, wszelkiej chwały i zalety godną!

O pochwałach różańca głoszonych przez namiestników Chrystusowych, papieży, mówiłem już przedtem; i oni odmawiali i odmawiają różaniec. A cóż powiem o pobożnych cesarzach, królach i książętach, którzy różaniec jakby za drugie berło swoje uważali? O jak oni zawstydzają dzisiejszą naszą »inteligencję«, która sądzi, że ta modlitwa tylko jest dobra dla rzemieślnika, dla wieśniaka. Kastylska królowa Blanka codzień odmawiała różaniec. Karol VIII król francuski wydał edykt skazujący na karę kaźdego, ktoby się poważył przeciw różańcowi źle mówić. Ludwik XI zawsze nosił różaniec na piersiach. Edward III król angielski własny swój różaniec z pereł oddał w upominku francuskiemu rycerzowi Eustachemu Ribeaumont, który go po trzykroć w turniejach pokonał. Modlili się na różańcu Jan I. Alfons V i Jan II, królowie portugalsey; modlili się cesarze niemieccy, modlili książęta i księżniczki wszystkich krajów i narodów... A cóż mam powiedzieć o królach polskich: owych Zygmuntach, Batorych, Sobieskich, którzy bez odmówienia różańca nigdy nie zaczęli spraw publicznych? albo o polskich rycerzach i hetmanach, którzy różańcem, jakby mieczem Marji, uzbrojeni świetnie odnosili zwycięstwa nad wrogami Kościoła i ojczyzny?!

Więc różaniec jest modlitwą dobrą nie tylko dla prostaków, ale dla wszystkich klas, nawet najinteligentniejszych.

IV.

Jako czwarty dowód, że różaniec jest modlitwą dobrą i świętą, przytoczę czei najgodniejszą i nieomylną powagę samego Pana i Boga naszego.

Uczy nas wiara św., że Bóg będąc samą prawdą, nie czyni i nie może czynić żadnych cudów na potwierdzenie błędnej lub śmiesznej modlitwy; więc ile razy czytamy lub słyszymy o wiarogodnych cudach, uproszonych jakąś szczególną praktyką nabożeństwa, to cuda te są znakiem najpewniejszym i niezbitym dowodem, że owo nabożeństwo, owa modlitwa jest dobrą, świętą.

wszelkiej pochwały godną. Otóż, Najmilsi, liczba cudów zdziałanych od Boga przez wzgląd na modlitwę różańcową, jest niezmierna; a zatem sam Pan Bóg najwyższą swej mądrości powagą potwierdza dobroć i wzniosłość tej modlitwy.

Cudów tych wyliczyć tu niepodobna; są one zebrane w osobnych grubych książkach, wydane przez Justyna z Mnichowa, Bzowskiego, Knolla, Hasła, Hugueta, Ferri'ego i innych pisarzy kościelnych. Przytoczę tylko jeden z cudów ważniejszych.

W Ameryce południowej w mieście Limie znajduje się w kościele dominikańskim statua Matki Boskiej, do której mieszkańcy tamtejsi wielkie mają nabożeństwo, bo ją uważają za szczególną opiekunkę całego kraju. Posąg ten przedstawia w naturalnej wielkości Matkę Boską różańcową. W niej to Hiszpanie pokładając swą ufność, nigdy nie doznają zawodu. Okaże to między innemi następujące zdarzenie. W r. 1553 około sto tysięcy dzikich Indian napadło zniemacka na szczupłą, zaledwie 600 żołnierza liczącą załogę Hiszpanów. Przestрах tych ostatnich na widok tak liczego i okrutnego nieprzyjaciela był nie do opisania. Sami tylko zakonnicy św. Dominika nie upadli na duchu. Z różańcem w ręku stanęli na czele małodusznych Hiszpanów i zachęcili ich wszystkich do wezwania Matki Boskiej różańcowej na pomoc. Już ogromne wojsko Indian stało uszykowane, a dzikie ich okrzyki wojenne rozlegały się po obszernej dolinie, już z obydwóch stron trzymano w pogotowiu dzidy i strzały do morderczej walki — gdy wtem Indianie, jakby różdżką tknięci czarodziejską, wzrok swój podnoszą nagle ku niebu, trwoga i przestрах ogarnia ich serce; przereżeni rzucają broń, sami dobrowolnie proszą o pokój i pokornie poddają się pod jarzmo wiary Chrystusowej. Zdziwieni Hiszpanie pytają: »Co was spowodowało, że sami prosicie o pokój, kiedy was jest blisko sto tysięcy, a nas tylko sześciuset?« — »A co — odpowiadają Indianie — wyście nic nie widzieli?« — »Nie!« — »Otóż my tej samej chwili, gdyśmy mieli na was uderzyć, aby waszą garstkę w pień wyciąć, widzieliśmy przed sobą w powietrzu wspaniałą postać prze cudnej niewiasty, która trzymała różgę w ręku i srodze nam groziła. Wzię nie chcemy już wojny, ale prosimy o pokój i o chrzest. Możecie sobie wystawić, Najmilsi, jak wielką była radość księży Dominikanów. Natychmiast więc wszyscy udają się do kościoła. Indianie, skoro weszli do domu Bożego, stanęli jak wryci, a wskazując na sta-

tuę Matki Boskiej różańcowej, wołali: »Oto ta, ta sama Pani nam się ukazała, ona nam groziła!«*)

Otóż. Najmilsi, jeden z licznych, bardzo licznych cudów, któremi sam Bóg daje nam poznać, jak wielce nabożeństwo różańcowe jest Mu miłym, a nam pożytecznem.

Wobec więc tylu i tak jasnych dowodów, że różaniec jest modlitwą dobrą, doskonałą i świętą. któż z nas jeszcze będzie ją sobie lekceważył? O pośpieszmy, pośpieszmy wszyscy do tego źródła łask Bożych! Odmawiajmy gorliwie, odmawiajmy codziennie. jeśli być może, tę piękną, a Matee Najśw. tak drogą, tak miłą i przyjemną modlitwę. Nie wstydzmy się różańca, nie bójmy się złych ludzi, którzy z nas śmiać się będą. Niech się śmieją wrogowie wiary i Marji — my pełnemi rękami czerpmy z tych wielkich i obfitych łask. jakie Marja przyrzekła wyjednać tym, którzy różańcowe nabożeństwo pielęgnować będą — a przyrzekła przede wszystkim miłosierdzie. O! my tego miłosierdzia Bożego potrzebujemy bardzo! potrzebujemy za życia, abyśmy w grzechach nagłą śmiercią nie umarli; potrzebujemy osobiście w owej ostatniej i strasznej godzinie śmierci. Więc odmawiajmy gorliwie różaniec, a kiedy wybiję ta ostatnia godzina, w której trzeba będzie stanąć przed trybunałem najsprawiedliwszego sędziego naszego Jezusa Chrystusa. i kiedy. pomnąc na ten sąd srogi, który nas czeka po śmierci, sumienie nasze trwożyć się, serce w walec z nieprzyjacielem duszy omdlewać, wyobrażnia, okropnemi widziadłami miotana, w morzu smutku i bólesci zanurzać się będzie; gdy usta nasze zimne a grzeszne i drżące z bojaźni już nie będą mogły wymawiać tego najśłodszego imienia Marji, a szatan mnóstwem grzechów młodości i słabości naszej do rozpacz nas pobudzać zacznie — oj, wtenczas, wtenczas ta Matka, Pani i Orodownicza nasza najpotężniejsza, będzie dla wszystkich, co pobożnie za życia różaniec odmawiali, pocieszycielką prawdziwą w trwodze konania, obroną silną przeciw najazdom szatańskim. i Matką pełną łaski, litości i miłosierdzia przed tronem sędziego. Syna swojego. Amen.

*) Riera: »*Exempl.* 399: Hansen in *Vita S. Rosae* cap. 12.

KAZANIE

O zwycięstwie Różańca świętego.

Ks. Paweł Rubon.

Od prawdy słuchanie odwróć, a
ku baśniom się obróć.

2. Tym. 4, 4.

»Człowiek, jak wyznaje powszechny sobór watykański, całkowicie zależy od Boga, jako od Stwórcy i Pana swojego; więc rozum człowieka stworzony, całkiem poddany być winien nie stworzonej mądrości Boskiej; przeto obowiązani jesteśmy, Bogu objawiającemu nam wieczne swoje prawdy, składać pełny hold umysłu i woli. To zaś czynimy przez wiarę. Wiara bowiem, jak uczy Kościół katolicki, jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą za natchnieniem i pomocą łaski Bożej wierzymy, iż prawdziwem jest to wszystko, co Bóg nam objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje« (Żyd. 11, 16). »Bez tej wiary«, mówi Apostoł, niepodobna jest podobać się Bogu;« a Marek św. wprost powiada: »Kto nie wierzy, będzie potępion«. Nikt przeto i nigdy żywota wiecznego osiągnąć nie może, jeśli w wierze nie wytrwa do końca. Tak uczy Kościół święty; a wiek nasz bezreligijny czego uczy? — grubego niedowiarstwa! Ziściło się w wieku naszym proroctwo Apostoła: »Od prawdy słuchanie odwróć, a ku baśniom się obróć«. »Po opuszczeniu i odrzuceniu religii chrześcijańskiej, jak utrzymuje tenże sobór watykański, po zaparciu się Boga i Chrystusa Jego, mnogie umysły wpadły w przepaść panteizmu, materjalizmu i ateizmu«, czyli po polsku mówiąc, wpadły w kałużę najsmieszniejszych i najniedorzeczniejszych bajek filozoficznych.

Zginęła, zginęła w pogańskiej Europie naszej ta stara, żywa i święta wiara chrześcijańska, a natomiast błędne i heretyckie zasady namnożyły się jak robactwo obrzydliwe; bo jeżeli przedtem te kacerstwa piekielne, które żywi się dziś oświecony duch

wieku naszego, poprzerynały europejskie kraje, jak pojedyncze tylko rzeki, to teraz zlały się wszystkie w jedno wielkie, szumiące morze niedowiarstwa, które przełamało ostatnie zapory prawdy i wiary, a w którego brudnych balwanach toczy się i tonie bezreligijny wiek dziewiętnasty! Zlicz, jeśli potrafisz, tych wiernych i szczęśliwych synów Kościoła, którzy wśród tego potopu niedowiarstwa stoją jeszcze silną nogą w korabiu Kościoła św., nie wielu ich znajdziesz; ale za to znajdziesz miliony a miliony odszczepieńców od wiary katolickiej, co nie wierzą ani w Boga, ani w Jezusa Chrystusa, ani w aniołów, ani w Pismo św., ani w niebo, ani w piekło, ani w nieśmiertelność duszy, słowem, w nic nie wierzą.

I dlaczego w nic nie wierzą? »Bo od prawdy słuchanie odwrócili. a ku baśniom się obrócili«. Prawdę nazywają obskurantyzmem i fanatyzmem, a baśnie i kłamstwa swoje żydowskie nazywają prawdą, postępem, oświatą! Śmiało więc rzec można: Wyparł się świat dzisiejszy Jezusa i o 3000 lat cofnął się wstecz w ciemności pogańskie, owszem. czego żaden naród pogański nie uczynił, czyni nasz wiek, bo do tego stopnia niedowiarstwa i bezbożności ludzie już doszli, jak powiedział kiedyś Pius IX, że niebo szturmować i Boga z niego wyrzucić usiłują (W allokucji z 9 czerwca 1862). I dlatego wydaje mi się zawsze ten świat nasz bezbożny, jak ta lutnia roztrzaskana — uderz w jej struny, a zawsze odzywać się będzie ten sam głuchy jęk boleści: Wiek nasz przestał być chrześcijańskim!

A my, najmilsi słuchacze? My żyjemy w tym wieku nieszczęsnym, my oddychamy wśród pogan nowomodnych, zewsząd otacza nas to zgniłe powietrze niedowiarstwa. Jeżeli więc czuć nie będziemy nad skarbem wiary naszej, zawsze ta cnota nasza narażona będzie na niebezpieczeństwo, bo zawsze obawiać się musim, że najprzód staniemy się obojętnymi względem religji, z tej obojętności wpadniemy w różne powątpiewania o artykułach wiary św., a z tych powątpiewań prędzej czy później otwarcie przejdziemy do obozu radykalnego niedowiarstwa. Tą drabiną zstąpili z szczytu prawdy do bagniska kłamstwa i błędów religijnych wszyscy ci, którzy żyjąc między nami, imię tylko katolika mają, ale zasady i zapatrywania o wierze chrześcijańskiej mają z gruntu fałszywe i wręcz przeciwne duchowi religji katolickiej.

»Kto więc stoi,« wołam z Pawłem św., »niech uważa, aby nie upadł« (I. Kor. 10, 12), jak oni. Do tego zaś upadku samotnego we wierze św. nigdy nie przyjdzie, póki wiernie czcić i kochać będziem Matkę Najśw. i na jej cześć i chwałę pobożnie odmawiać będziem — różaniec. Może niejednemu ta opinja dziwną się wydaje: ale za łaską Bożą zaraz się przekonamy, że to nie opinja, ale czysta prawda uzasadniona silnemi dowodami. Twierdząc zatem, najmilsi słuchacze, że wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary właśnie w naszych czasach bezwyznaniowych najskuteczniej uniknąć możemy, odmawiając różaniec.

*

*

*

Powiedział kiedyś papież Grzegorz IX w bulli kanonizacji św. Dominika, że »gdy św. Dominik ogłaszać począł różaniec, wszelkie błędy kacerskie zadrżały«. Różaniec zaś, jak nam wszystkim wiadomo, jest modlitwą wynalezioną przez samą Matkę Najśw., więc tej Pannie Niepokalanej przyznać należy przywilej, że przez różaniec zwycięża i wytępia błędy heretyckie. I sam Kościół św. wyznaje tę dziwną potęgę Marji, wołając do niej: »Tu soła interemisti haereses«; Tyś sama wygubiła wszystkie kacerstwa! Chcesz więc ująć raz na zawsze wszelkiej herezji i odszczepieństwa od wiary? Odmawiaj różaniec, a wyznaniem piętnastu tajemnic w różańcu zawartych, wojnę wypowiesz wszystkim błędnym naukom i kacerstwom po świecie dziś rozpowszechnionym!

A jakim to sposobem? Słuchaj bracie kochany!

Już zaraz na początku tej modlitwy różańcowej odmawiaasz w składzie apostolskim te słowa: »Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego, Pana naszego, który się począł z Ducha św., narodził się z Marji Panny, umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion«. Otóż w tych kilku zdaniach, jak uważa św. Leon papież, wszystkie sztuczki heretyckie są zniszczone. A co tu w Składzie Apostolskim wyznajesz, krótko i węzłowato, toż samo i jeszcze inne artykuły wiary św. wyznajesz obszerniej i dobitniej w pojedynczych częściach różańca; przeto tym cienkim łańcuszkiem krepujesz wszystkich heretyków i porażasz ich na głowę. Masz bowiem w różańcu trzy części: część radosna,

bolesną i chwalebłą. Każda z tych części dzieli się znowu na pięć dziesiątek; w każdej dziesiątce masz 1 »Ojcie nasz« i 10 »Zdrowaś Marjo«, a przy każdym »Zdrowaś Marjo« dodaje się po imieniu Jezus jakaś tajemnica wiary św. Zobaczmyż teraz, jak przez każdą taką tajemnicę stanowczo wieki wszystkie wyznawały wiarę, błędom zaprzeczały, a my najskuteczniej uniknąć możemy wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary.

I.

a) Jak się więc nazywa pierwsza część różańca? Radosna! Co wyznajesz w pierwszej tajemnicy tej części? Wcielenie Syna Bożego! Dodając bowiem do Imienia Jezus te słowa: »któregoś Ty, o Panno z Ducha św. poczęła«, wyznajesz z św. Atanazym i z wszystkimi katolikami, że Syn Boży złączył naturę ludzką z osobą swoją boską, czyli że Syn Boży rzeczywiście i prawdziwie stał się człowiekiem, a to tak, że przyjmując człowieczeństwo, nie przestał bynajmniej być Bogiem, ale jest oraz i prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem. A przeciw komu tu protestujesz? Protestujesz najprzód przeciw bezbożnej nauce Manichejczyków i Pryscylljanistów, którzy bluźnią, że Syn Boży nie wziął ciała ludzkiego, ale pokazał się tylko na ziemi jakby w mglistej jakiejś postaci ludzkiej; protestujesz przeciw herezji nowoczesnych pogan, jako Bauera, Rugego, Szenkla, Darwina, Straussa, Renana i innych niedowiarków, którzy rozum utraciwszy, bluźnią, że Chrystus był tylko człowiekiem, nie Bogiem; protestujesz przeciw kłamstwu Nestorjusa, który nie sromił się twierdzić, że w Chrystusie były dwie różne osoby, protestujesz nareszcie przeciw bezwstydnym naukom Okera, Feuerbacha i najnowszych owych filozofów niemieckich, którzy od prawdy się odwróciwszy, poczytują wcielenie Chrystusa za bajkę. Przez różaniec wyrzekasz się ich błędów, a w tej pierwszej tajemnicy odrzucaś i potępiasz ich szumne i dumne nauki o Boskiej osobie Chrystusa Pana. Patrz, bracie kochany, co za broń przeciw herezjom, ten różaniec święty!

b) Czego dalej się wyrzekasz przez tę modlitwę? W drugiej tajemnicy wyrzekasz się błędów Pelagjusza, jako

też Prutza, Baylego, Straussa i innych nowoczesnych filozofów, którzy nie przypuszczają grzechu pierworodnego; głupotę ich zawstydzasz różańcem, bo wymawiając te słowa: »Któregoś Ty, o Panno do Elżbiety przyniosła«, wyznajesz, że Syn Boski poświęcił Jana Chrzciciela z tego grzechu, czegoby niemógł był uczynić, gdyby nie było grzechu pierworodnego; zawstydzasz i Kalwina z całą jego sektą kuglarską, że nie przez chrzest, ale przez wiarę rodziców gładzi się grzech pierworodny.

c) W trzeciej tajemnicy powtarzając te słowa: »Któregoś Ty, o Panno, w Betlejem porodziła«, potępiasz najprzód upór i hardość żydów, którzy nie wierzą, że Mesjasz już się narodził, a potem wyrzekasz się także bluźnierczej nauki owych hańbicieli Marji, którzy utrzymują, że Matka Boska po narodzeniu Chrystusa przestała być Panną. Różańcem zatykasz im usta niegodziwe, bo wyznajesz, że najczystsza Bogarodzica była Panną przed narodzeniem Chrystusa, Panną przy narodzeniu Chrystusa i że Panną Niepokalaną została po narodzeniu Chrystusa, jako pięknie śpiewa Kościół w prefacji Mszy świętej: »Quae et unigenitum tuum Sancti Spiritus obumbratione concepit, et virginitatis gloria permanente, lumen aeternum mundo effudit Jesum Christum D. N., która też jednorodzonego twego Syna z Ducha Św. zaćmieniem poczęła a bez utraty dziewictwa wydała. Jezusa Chr. Pana naszego.

d) Wyznaniem czwartej tajemnicy, wymawiając te słowa: »Któregoś Ty, o Panno, w kościele ofiarowała«, sprzeciwiasz się fałszywej zasadzie dzisiejszych liberałów, którzy, jak żydzi w piątek i w suchedni z mięsem jedząc bluźnią, że obrzędy kościelne i posłuszeństwo dla praw Kościoła rzeczami może dobrać dla klasy pracującej, dla prostaków i żebraków, nie zaś dla ludzi wykształconych. Zawstydzasz tych liberałów różańcem, bo przypominając im przykład posłuszeństwa, który nam dała sama Matka Najśw. dla praw Mojżesza ofiarując Syna swojego, kłam zadajesz takiej nauce.

e) Wyznaniem piątej tajemnicy, gdy mówisz: »Któregoś Ty, o Panno, w kościele znalazła, potępiasz błędy dawniejszych Gnostyków i teraźniejszych Lutrów i Kalwinów, którzy z tych słów św. Łukasza chcą wnosić, że w Chrystusie była niewiedza i omyłność, bo inaczej, prawią, nie byłby słuchał żydów i nie byłby się ich pytał w kościele. Ze wstydem

odprawiasz tych mędrków, bo przez różaniec wyznajesz, że dla tego Chrystus pytał się żydów, ażeby sami szukali w księgach zakonu odpowiedzi, że właśnie ten, który ich pyta, jest obiecany Mesjaszem; przeto wyznajesz, że w Chrystusie nie było żadnej niewiadomości, ani omyłności, ale pełnia wszelkiej mądrości. jako mówi Paweł św.: »W nim skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności« (Kol. 2, 3). *

II.

Powiedzcie mi teraz, nie jestże to świetne i stanowcze świadectwo prawdy, które dajemy wierze św., odmawiając pierwszą czyli radośną część Różańca św.? A czyż to nie prawda, że właśnie przez to świadectwo nasze najskuteczniej uniknąć możemy wszystkich niebezpieczeństw utraty wiary? Ale to świadectwo staje się jeszcze świetniejszym, a przeto i moc różańca przeciw herezjom staje się jeszcze większą przy drugiej, czyli bolesnej części.

a) I tak najprzód wyznaniem pierwszej tajemnicy przez słowa: »Który za nas krwią się pocił«, odpychamy od siebie owe bluźnierstwa Kalwina, Melanctona i nowszych heretyków, którzy uczą, że Chrystus Pan w Ogroju zaczął cierpieć rzeczywiste męki piekielne, a to dlatego, aby przez to cierpienie swoje wybawił z piekła owe dusze, które już są potępione. Zawstydzasz tych synów kłamstwa i zbijasz ich bezbożną gadaninę przez różaniec, bo wymawiając te słowa: »za nas krwią się pocił«, o kim mówisz? O sobie mówisz, o ludziach żyjących mówisz, nie zaś o owych zmarłych i potępionych, »których robak nie umiera«, jak mówi Pismo. »a ogień nie gaśnie«, bo tym potępińcom krwawy pot Chrystusa już nie nie pomoże i żadnej w mękach nie przynosi ulgi, owszem służy im tylko na straszniejsze katusze. Dalej

b) Wyznaniem bieżowania Chrystusa, mówiąc: »Który za nas został bieżowany«, pohańbiasz owego mnicha zbiegłego, Lutra i siedmdziesiąt milionów protestantów, którzy idąc za nauką przewrotnego mistrza swego, odważają się bluźnić że przy tem bieżowaniu ni ciało Chrystusa, ale Bóstwo jego cierpiało. Bałamuctwo to zbijasz przez różaniec, gdy wyzna-

jesz, że Chrystus jako człowiek cierpiał, ale Bóstwo jego nie cierpiało; choć prawdą jest z drugiej strony i koniecznie wyznać trzeba, że Bóg człowiek cierpiał, bo jak uczy Tomasz św.: własności natury ludzkiej Chrystusa słusznie przyznawamy także naturze Jego Boskiej, a to dla ściśłego złączenia tych dwóch natur jedną osobą Boską. Następnie

c) Wyznaniem koronowania cierniowego Chrystusa, gdy mówisz: »Któryś za nas cierniem był koronowany«, wyrzekamy się błędów owych starych i nowomodnych pogan, którzy utrzymując, że Chrystus był tylko wielkim mężem, nie przyznają mu owej królewskiej godności, którą sam sobie przypisuje, mówiąc przez usta Psalmisty: »Jam jest postanowion królem od Niego« (Ps. 2, 6), t. j. od Ojca. Zawstydzasz tych kacerzów przez różaniec, gdy Panu Jezusowi hołd i pokłon oddając, oświadczasz, że on prawdziwym królem jest, a to królem nie tylko żydów, lecz królem wszystkich ludzi, którzy byli, są i będą, królem, który na sądzie ostatecznym »mówić będzie do bezbożników w gniewie swoim i w zapalczywości swojej potrwoży i pokruszy ich. Zetrze złościki i grzeszniki społem« (Ps. 2, 5), jak mówi Pismo, »a którzy Pana opuścili, będą« przez Niego »wyniszczeni« (Iz. 1, 28). Nareszcie:

d) Wyznaniem czwartej i piątej tajemnicy, przez słowa: »Który za nas krzyż dźwigał i za nas do krzyża został przybity«, wyrzekasz się najprzód kacerskiej nauki Jansenistów utrzymujących, że Chrystus nie za wszystkich ludzi umarł; wyrzekasz się także liberalnej zasady naszego wieku, podług której grzech ciężki jest tylko bagatelką nic nie znaczącą. Zbijasz i potępiasz to ohydne kłamstwo przez różaniec, bo wskazując niejako na krzyż głośno wołasz: Patrz, człowiecze, na to drzewo hańby i sromoty! Kto tego Jezusa dobrego tam zawiesił? Kto go gwoździami okrutnymi przybił do tego drzewa? Za kogo ten Bóg twój najsw. cierpi te boleści śmiertelne? Za ciebie, grzeszniku, za grzechy twoje, które ty za nic sobie masz. Nie On powinien tam wisieć, ale ty! Nie ten Baranek boży, który gładzi grzechy świata, zasłużył na taką śmierć sromotną, ale ty! I choćbyś był tylko jeden grzech śmiertelny popełnił, jużś przez ten jeden grzech zasłużył, abyś tam wisiał na krzyżu, a to nie przez trzy godziny,

jak Pan Jezus, lecz przez całą wieczność! Tak wielką zbrodnią jest grzech śmiertelny.

III.

Najmilsi słuchacze! Już z tych dwóch części różańca i'z tajemnic w nich zawartych rzeczą jest jasną, że Matka Najśw. dając nam różaniec, dała nam w rękę obosieczny miecz na wytipienie najstarszych i najnowszych błędów kacerskich. Tym mieczem uzbrojeni, przebijając się przez ciemny las niebezpiecznych nauk i zasad heretyckich, torujemy sobie drogę do słońca prawdy. Lecz ta broń duchowna staje się jeszcze zgubniejszą dla wrogów Kościoła przy tajemnicach trzeciej części różańca czyli chwalebnej. Bo któraż to nauka heretycka najbardziej dziś jest rozpowszechniona? Jest to nauka materializmu, czyli ten stek wszystkich herezyj najnowszych, którego wyziewy obrzydliwe jakby gęstą mgłą zaciemniają rozum ludzi uczonych. Pódlug tej nauki nie masz nic więcej oprócz tej materji, czyli oprócz tego ciała, tej ziemi i tego świata widzialnego; za tem, jak sądzą zwolennicy tej nauki, Boga nie ma, aniołów nie ma, czartów nie ma i duszy nie ma. Kiedy to ciało umrze, to podług rachuby tych ludzi wszystko jest skończone. O zwierzęca filozofjo, która rozumnego człowieka poniżasz do nierozumnego bydła! Jak tego bożka heretyckiej oświaty zwyciężysz? Czem burzyć tę naukę? Słowami pierwszej tajemnicy różańca: Chrystus zmartwychpowstał! Bo jeżeli mówię »Chrystus zmartwychpowstał«, więc wyznaję, że przy zmartwychwstaniu Pańskim dusza Chrystusowa znów się połączyła z ciałem, przeto wyznaję, że dusza ta po śmierci Chrystusa nie umarła; a jeżeli nie umarła, to dlatego nie umarła, że jest nieśmiertelna — więc wyznaję, że i moja dusza jest nieśmiertelna, bo wszystkich dusze rozumne są sobie równe co do natury swojej; i stąd wyprowadzam też wniosek, że jeżeli Chrystus zmartwychwstał, to i ja zmartwychwstanę! Jako rzekł Apostoł: »Oto tajemnicę wam powiadam: Wszyscy zmartwychwstanimy« (I Kor. 15, 51). Ta jest prawda najglówniejsza, na której jakby na kamieniu węgielnym opiera się cała wiara i religja nasza, bo »jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał«, mówi Apostoł, »próżna jest wiara nasza« (Kor. 15, 17); a zatem wyznając przy różańcu tę tajemnicę zmartwychwstania Pańskiego, stoisz niejako w samem ognisku

wszystkich prawd i tajemnic religji chrześcijańskiej, a przeto uciekasz daleko od owej ciemnej nauki materjalistów, którzy bluźnią, że z śmiercią człowieka wszystko się kończy. Nie, bracia najdrożsi, nie wszystko się skończy po śmierci, ale wszystko dopiero się zacznie, bo dusza nasza nigdy nie zginie, ale żyć będzie na wieki albo w niebie, albo w piekle. W niebie, jeżeli trzymać się będzie czystej wiary Chrystusowej; w piekle, jeżeli błędy i baśnie naszego wieku przenosić będziem nad starą i nieomylną naukę Kościoła!

Idźmy dalej! Wyznaniem w niebo wstąpienia Jezusa wypowiadasz przez różaniec wojnę drugiemu błędowi naszych bezreligijnych czasów, t. j. błędowi bezwyznaniowości. Cóż to znaczy to słowo? Znaczy, że ten, który się do tej potwornej nauki przyznaje, nie przyznaje się do żadnej religji. Tacy ludzie, ma się rozumieć, nie wierzą też w niebo. Ich niebo to pieniądź, honory, dostojęństwo, brudna zmysłowość, długie życie, bale, biesiady, hulanki, słowem ten świat widzialny z wszystkimi przyjemnościami rozkoszami swemi, to ich niebo — innego nieba nie znają i znać nie chcą. »Coronemus nos rosis« etc. Wyrzekamy się tej nauki przez słowa różańca: »Który w niebo wstąpił«; bo wyznaniem tej tajemnicy oświadczamy uroczystie, że jest niebo i że my spodziewamy się dostać się kiedyś do tego nieba, jak nam to obiecał Pan Jezus, mówiąc: »Gdziem ja jest. tam i sługa mój będzie« (Jan 17, 24); On jest w niebie, więc i my tam będziem, jeżeli tu na ziemi będziem wielnymi sługami jego. Oj, tak, najmilsi słuchacze, jest niebo, jest »królestwo wieczne, zgotowane nam od założenia świata« (Mat. 25). Tam, w tem królestwie, z palmą w ręku i z wieńcem na głowie odpoczniemy od prac i trudów swoich, tam Bóg najlaskawszy otrze łzy z oczu naszych, tam śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani zmartwień, ani prześladowania, ani ucisku, ani troski, ani bojaźni, ani bólesci więcej nie będzie, bo tam smutek nasz doczesny w radość wieczną się obróci i radować się będzie serce nasze w Bogu swoim, a radości naszej już nikt od nas nie odejmie! O, cieszymy się, najmilsi słuchacze, cieszymy się, bo tam w niebie zobaczymy Boga naszego, jakim jest a będziem siedzieć, da Bóg miłosierny, na wysokim tronie chwały wiekuistej podług słów samego Jezusa: »Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy swojej, jakom ja też zwyciężył i siadłem z Ojcem moim na stolicy jego« (Jan 3, 21).

Trzecią tajemnicą wzbudzamy akt wiary względem zesłania Ducha św., mówiąc: »Który nam Ducha św. z nieba zesłał«. Przez ten akt wiary wyrzekamy się błędom owej zgubnej i złośliwej sekty arjańskiej, która nam niegdyś pustoszyła wiarę w polskim kraju, aż ją nareszcie za staraniem księdza Skargi znów z Polski wyrzucono. Uczyla ona tego błędu, że Bóg Ojciec tylko ma naturę Boską, a Syn Boży i Duch Św. mają tylko naturę jakąś duchowną; wyrzekamy się też przez tę tajemnicę owej mylnej nauki schizmatycznej, podług której Duch Św. nie pochodzi od Ojca i Syna, ale tylko od Ojca i dlatego też Rosjanie tak się gniewają na ten różaniec, bo przez tę modlitwę burzimy im cały fundament ich religii i odkrywamy ich kłamstwo, wyznając z św. Atanazym: »Duch Św. od Ojca jest i od Syna, nie uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, lecz pochodzący« (De Trinit. 4, 19—20); i Augustyn św. mówi: »wyznając, że Syn Boży posłał Ducha Św., rozumiesz, iż Duch Św. także od Syna pochodzi«.

Nareszcie w czwartej i w piątej tajemnicy mówiąc: »Który Ciebie, o Panno, wziął do nieba, i Który Ciebie, o Panno, w niebie ukoronował«, sprzeciwiamy się bluźnierstwu Lutra i Kalwina, którzy, jak wszędzie, tak i tu kłamią, że Marja nie ma większej chwały i wyższego miejsca w niebie nad innych, owszem, mówią, że dotąd niema nikogo więcej w niebie oprócz Chrystusa. Pohańbisz to bluźnierstwo przez różaniec, bo w tych dwóch ostatnich tajemnicach przyznajesz tej Królowej Aniołów, że ją obrał Pan Bóg i wybrał Ją sobie i ukoronowawszy Ją nieśmiertelną koroną czci i chwały, dał Jej mieszkanie w przybytku swoim świętym.

Otóż, najmilsli słuchacze, macie więc broń ostrą i niezwykłą przeciw nowoczesnych heretykom i poganom, którzy od prawdy się odwrócili, a ku baśniom się obrócili. Nie dajcie sobie wydrzeć z rąk tej broni cudownej, bo póki tą bronią walczyć będziecie, zawsze zwycięstwo będzie po waszej stronie! Żaden niedowiarek nie potrafi was zbałamucić, jak długo wiernie i pobożnie odmawiać będziecie różaniec, bo jeżeli pastuszek Dawid jednym kamyczkiem ugodził w czoło Goljata i powalił go o ziemię i sromotnie zabił tego straszego olbrzyma: to tem bardziej wyrzucając sto pięćdziesiąt kamyczków różańcowych na tych du-

mnych i hardych Goljatów niedowiarstwa, z pewnością otrzymacie nad nimi zwycięstwo. Oni idą na was z mieczem języka bluźnierczego, z puklerzem bezbożnej filozofji i z włócznią fałszywego rozumowania, a wy na nich w imię Marji z różańcem w rękę; różańcem powalicie tych olbrzymów kłamstwa o ziemię, różańcem zwyciężycie ich filozofję, różańcem pobijecie wszystkie ich błędy i nauki kacerskie. Przyznał to św. Pius Papież, gdy mówi: Przez różaniec rozpraszają się ciemności kacerstwa i zajaśniało światło wiary katolickiej; przyznał to Papież Sykstus V, mówiąc: Różaniec założony został za natchnieniem Ducha Św. na pożytek religji katolickiej; przyznał to Urban VIII, pisząc w liście posła cesarskiego: Różaniec jest pomnożeniem chrześcijaństwa.

Kiedy więc moc i siła Różańca św. tak wielką jest, że tą bronią Marji uzbrojeni potrafimy przełamać ściśnione szyki kacerczów i zniszczyć możemy wszystkie nauki i zasady ich bezbożne: to ćwiczymy się pilnie tą bronią, nie złożmy jej z ręki, używajmy jej dzielnie na twardy kark heretyków, odmawiajmy różaniec, o ile na to czas, urząd i obowiązki nasze pozwalają, a Matka Najśw. wyprosi nam łaskę wytrwania we wierze aż do ostatniego tchu życia naszego. Oj, wiara, wiara jest cnotą dziś najpotrzebniejszą dla nas wszystkich, bo niebezpieczeństwa utraty tego skarbu niebieskiego są wielkie i jawne właśnie w czasach naszych bezreligijnych. Przeto »stójcie mocno we wierze« (I Kor. 16, 13), bądźcie katolikami rozumem, sercem, duszą, mową, przykładem i całym życiem swoim, a czuwajcie, by się ta zgubna zaraza niedowiarstwa nie wkradła i do nas i nie pogubiła nas wszystkich. Nie słuchajcie owych ludzi bezbożnych, co was od zdrowej nauki Kościoła odciągać usiłują, o to proszę i zaklinam was na tenże Kościół św. katolicki, dziś zewsząd srodze uciśniony za grzechy i nieprawości nasze! Nie słuchajcie niedowiarków; o to proszę i zaklinam was na ten Sakrament Przenajśw., na to ciało i krew Chrystusa, który zwyciężył nad czartem w ciężkiej walce śmierci! Nie słuchajcie niedowiarków, o to proszę i zaklinam was na tę niezachwianą wiarę pobożnych ojców waszych i na te ciche, ale tak wymowne groby prawowiernych przodków waszych, którzy w pokoji jednego i apostołskiego Kościoła zasnęli słodkim snem Pań-

skim! Nie słuchajcie niedowiarków, o to nareszcie proszę i zaklinam was na ten nieutulony żal i na te rzewne łzy braci i sióstr waszych, którzy z łona rodziny swojej wydarci i za wiarę świętą z ojczyzny wygnani jęczą do dziś dnia jeszcze w ciemnych cytadelach. »Stójcie mocno we wierze«; nie odstępście ani o włos od starych zasad katolickich! Niech zdrajcy Kościoła z nas szydzą, niech srożą się burze, prześladowania, niech biją na nas bałwany ucisku i gwałtu, niech świat cały urąga się z religji naszej — mniejsza o to; nie zdradzimy Jezusa, ale jako katolicy będziemy żyli, jako katolicy będziemy walczyć, jako katolicy będziemy cierpieć, jako katolicy, da Bóg i Matka Najświętsza umrzemy z różańcem i z krzyżem w ręku i tam, w tem pięknem niebie otrzymany palmę zwycięstwa od Jezusa Chrystusa, Króla i Zbawiciela naszego, który z Bogiem Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje, Bóg jeden w Trójcy Przenajśw. przez wszystkie wieki wieków, Amen.



KAZANIE O Różańcu NMP.

Ks. Józef Tuszowski.

Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień, i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.

Przypow. 8, 34—35.

Kiedyśmy rozważali wczoraj, najmiłsi, owo staranie i miłość, ową dobroć i pieczę, z jakimi Marja względem nas obowiązkami macierzyńskimi wypełnia, tośmy widzieli, jak troskliwie, jak wiernie karmi i okrywa swe dzieci. Ale Marja wie dobrze, że obowiązki matki nie ograniczają się na tem jedynie — że prócz tego matka musi nauczać dziecko swoje i kształcić, że każdy człowiek przejść musi raz jeden pierwszą szkołę życia, w której go małym dziecięciem matka bierze na ręce, a pochylona nad niem miłosnie, z cierpliwością i niewyczerpaną słodyczą, pomaga formować ustami pierwsze wyrazy, rozbudza do życia słaby, drzemający umysł, a niedoleżną, dziecinną ręką uczy kreślić znak krzyża świętego. Taką szkołę każdy z nas przeszedł na łonie matki. Tam, pod jej okiem nauczył się myśleć, rozumieć i mówić, nauczył się poznawać Boga, kochać Boga i modlić się do Boga; słowem — w tej pierwszej swej szkole nauczył się być człowiekiem, być chrześcijaninem, być katolikiem.

Te obowiązki nauczania i kształcenia swych dzieci przyjmuje i Marja na siebie, a wszystkim, którzy gorliwie, chętnie słuchać i przyjmować chcą jej nauki, obiecuje wzamian swą pomoc, swoje macierzyńskie błogosławieństwo, mówiąc: »Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień, i pilnuje u podwojów drzwi moich«. A najprzód, jakby księgę otwartą z tysiącem różnobarwnych obrazków, z których jedne piękniejsze, jedne bardziej pociągające jak drugie, kładzie nam różaniec do ręki, biorąc na siebie obowiązek tłumaczenia wszystkich jego świętych tajemnic.

Ale czegoż to ja się mogę z różańca nauczyć? — powie nie-jeden — cóż to za szkoła, w której człowiek nie ma nic do roboty, jeno powtarzać nieustannie »Ojcze nasz« i »Zdrowaś Marjo« jedno po drugim? Odpowiedź na to, najmiłsi, i łatwa, i prosta. Widzieliście może nieraz, jak dzieci robią sobie małe drewniane wiatraczki, albo młynki na wodzie. Dwie deszczółki nakrzyż złożone, przybite kołeczkiem do większego kawałka drzewa, obracają się szybko, poruszane prądem wiatru, albo bieżącej wody. Chińczycy do takiego wiatraczka przytwierdzają jeszcze kartkę z napisaną na niej modlitwą i mówią potem, że wiatr się modli, albo że woda się modli. A jeśli się sam Chińczyk zechce pomodlić, to ma wielki młynek z korbą i umieszczoną wewnątrz taśmą, na której wypisano modlitwy; pokręci korbą, taśma się przesunie, a on się cieszy, że na pół dnia albo i na dzień cały skwitował się względem Pana Boga z modlitwą. Kto tak machinalnie, bezmyślnie odklepie swój różaniec, jak Chińczyk modlitwy na młynku, dla tego bez wątpienia różaniec nie stanie się nigdy szkołą; i choćbyś się na nim modlił przez całe życie, w ten sposób niczego się nie nauczysz. Ażeby się w różańcu uczyć i kształcić, nie wystarczy machinalnie trzepać i powtarzać wyrazy; należy przedewszystkiem słuchać, co do nas w różańcu mówi, słuchać, czego nas w nim uczy Marja: »Błogosławiony człowiek, który mię słucha«.

Cała nauka Marji zamknięta jest w 15-tu tajemnicach różańca. Rozważając te tajemnice, uczymy się najprzód coraz lepiej poznawać i Marję i Boskiego jej Syna. Te najświętsze postacie przesuwają się przed naszymi oczami w różańcu tak wyraźnie, dokładnie i jasno, otoczone wszelkimi najdrobniejszymi szczegółami życia swojego, stają przed nami tak żywo, iż niepodobna, by ten, kto dobrze odmawia różaniec, rozmyślając jego tajemnice z uwagą, niepodobna, by nie uległ wpływowi tych świętych istot, wśród których znalazł się myślą przez chwilę. Widząc Zbawiciela naszego nieustannie u boku Marji, zżywa się z myślą, iż On jest naszym bratem, dzieckiem tej samej Matki; coraz dokładniej poznaje, że On prawdziwym człowiekiem jak i my, ze wszystkimi uczuciami i cierpieniami natury ludzkiej, z całym ubóstwem i nędzą, jakie przynosi ze sobą wzgardzony stan wyrobniczy, z całym mozolem i trudem, jakich wymaga ciężka, codzienna praca na twardy, suchy kawałek chleba. Marja uczy nas w różańcu kochać Syna swego i siebie. Gdy rozważamy, ile

przykrości, pracy i trudów przechodziła Przenajśw. Rodzina od chwili poczęcia Zbawiciela w Nazaret aż do znalezienia w świątyni, na jaki niedostatek i nędzę była skazana, gdy odpychana od drzwi do drzwi w Betlejem, musiała szukać schronienia w lichej, opuszczonej stajence: o! to i nam, z miłości dla Marji i dla jej Syna, nie trudno będzie znosić przykrości i troski i trudy, jakie dzień każdy, każda chwila ze sobą przynosi.

A potem w tajemnicy bolesnej, kiedy przejdziemy myślą wszystkie męki Chrystusa, gdy Go tak zobaczymy sponiewieranego, zbitego, skatowanego, kiedy rzucimy okiem na krzyż, na którym On z miłości dla nas zawisnął a u stóp zobaczymy Matkę Najśw., a wspomnimy, jak św. Franciszek Ksawery w swoim hymnie do Ukrzyżowanego, że te gwoździe, i włócznie, i poniżenie, i niezliczone boleści, i pot krwawy, i trwogę, i śmierć krzyżową za mnie grzesznego poniósł, o! to na myśl o tem, na myśl o tej wielkiej, niepojętej miłości Bożej i miłości współcierpiącej z Nim Matki niema serca, coby do stóp krzyża nie przypadło skruszone, niema rąk, coby tego krzyża nie objęły z miłością.

Rozważywszy tak dwie pierwsze części różańca, skoro poczniemy rozważać ostatnią jego część chwalebna, jak zobaczysz w niej Chrystusa zmartwychwstałego i wpatrzysz się okiem duszy w to szczęście, w tę chwałę niebieską, jaka i Zbawiciela i Matkę Jego wniebowziętą otacza, to ci się wszystko, co jest na ziemi, wyda nędznem i lichem jak na wygnaniu, i godnem wzgardy, i poczujesz, że serce ci wzbiera z tęsknoty i pragnienia dostania się jak najrychlej do tej twojej ojczyzny niebieskiej, i wtedy dopiero zrozumiesz, czemu to Paweł św. zachęca wiernych do tego, by się oderwali od ziemi, a wpatrywali w niebo, i mówi: »Co w górę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co w górę jest miłujcie, nie co na ziemi« (Koloss. 3, 1—2).

I oto w ten sposób, najmils, żaden z was ani się nawet spostrzeże, jak rozważając tajemnice różańca, nauczył się od Marji szczerzej, żywej, gorącej miłości Boga, a wraz z nią nauczył się zwyciężać trzech najgroźniejszych dziś wrogów: wstręt do pracy, wstręt do znoszenia krzyżów i przywiązanie do świata, do rzeczy ziemskich, zmysłowych.

Wreszcie w różańcu, jako troskliwa Matka, Marja uczy dzieci swoje modlitwy. Wiecie, najmils, czym jest dla człowieka mo-

dlitwa. Św. Augustyn powiada: »Dobrze żyć umiał, kto umiał dobrze się modlić«. I słusznie; boć modlitwa w życiu człowieka zawsze na pierwszym winna być miejscu. Ona tym kluczem, który mu wszystkie skarby Boże otwiera; ona orężem, co go od niebezpieczeństw osłania i broni; ona tą ręką, wszechmocną niemal, którą on wszystko zdziałać potrafi w czasie i dla wieczności. I oto taka siła leży w różańcu, poprostu choćby już tylko dlatego, że jest modlitwą. Ale możemy powiedzieć, że siła ta w szczególniejszy sposób leży w różańcu, bo skupia on w sobie to wszystko, co stanowi całą moc i potęgę modlitwy. I tak rozróżniamy najpierw dwa rodzaje modlitwy: ustną i myślą. Pierwsza polega na wymawianiu dokładnem, naturalnie z odpowiednią uwagą, pewnych stałych formuł modlitwy; w drugiej władze wewnętrzne duszy naszej zajęte są rozważaniem prawd wiary świętej. Pierwszy sposób jest dobry — drugi bez zaprzeczenia o wiele potężniejszy i doskonalszy; ale najlepszym będzie, gdy się oba połączą — i to nam właśnie daje różaniec. Różaniec przeto — to modlitwa, która całkiem odpowiada naturze ludzkiej, bo wprowadza w czyn wszystkie władze naszej istoty, a stąd jest prawdziwą modlitwą w duchu i w prawdzie, bo w niej oddaje się służbie Bożej cały człowiek zewnątrz i wewnątrz, z ciałem i duszą. Nadto, możesz różaniec odmawiać sam, na ustroniu; możesz go również dobrze odmawiać w drodze; możesz go wspólnie i kołatać nim do bram nieba z całą rodziną, ba nawet łączyć się w nim ze wszystkimi dziećmi Kościoła na całym świecie. Prócz tego różaniec to modlitwa, która zawiera w sobie wszystkie warunki, jakie tylko modlitwę czynią skuteczną.

Modlitwa winna być wytrwałą, boć Pan Jezus powiada: »iż się zawždy modlić potrzeba, a nie ustawać« (Łuk. 18, 1). Tej wytrwałości przyrzeka On szczególniejsze błogosławieństwo swoje, bo na dowód przytacza podobieństwo człowieka, który prosi o północy przyjaciela, by mu pożyczył trzy chleby i w tym celu kołace do drzwi jego wytrwale (Łuk. 11, 5). A jakże my często w różańcu powtarzamy nasze błagalne prośby? Powtarzamy je prawie natrętnie, rzecby można aż do znużenia, i. że się tak wyrażę, niemal aż do przesytu. Z pewnością ów poczeiwiec z przypowieści ewangelicznej nie kołatał i nie powtarzał swej prośby tak często, jak my to czynimy choćby w jednym tylko różańcu, w jednej koronce — a przecież mu otworzono.

Modlitwa nasza ma być pokorną. Taką modlitwą jest właśnie różaniec. Różaniec to modlitwa ludu, modlitwa prostaczków, tych prostaczków, których właśnie Pan Jezus tak bardzo ukochał — to modlitwa tych, którzy sobie nie wyobrażają Bóg wie czego o swoim rozumie i znaczeniu na świecie, ale którym wystarcza powtarzać te słowa, jakie Bóg postanowił a Kościół potwierdził. Celnik nie umiał Panu Bogu przedkładać takiej dobrze obmyślanej i ułożonej mowy, jak faryzeusz — powtarzał tylko te jedne, pokorne słowa: »Boże bądź miłościw mnie grzesznemu«; a jednak on właśnie — jak świadczy Pismo — »zstąpił usprawiedliwionym do domu swego« (Łuk. 18, 13—14).

Mamy się wreszcie modlić z ufnością. O! tej już nikomu chyba nie zabraknie w różańcu, boć on jest modlitwą do Matki Najśw. do tej Matki, przez której ręce Pan Bóg wszystkie łaski rozdaje, a której nic odmówić nie może, do Marji, która nas w tym różańcu uczy się modlić, uczy poznawać i kochać Boga, uczy uciekać się do niej w każdej potrzebie, jak do najlepszej, najbardziej kochającej Matki.

Pragnąłem, najmilsi, w tych kilku rysach pokazać wam, jak wypełnia Marja względem swych dzieci obowiązki najtrosliwszej, najlepszej Matki. Ukazawszy wam wczoraj jej niezmordowane staranie około utrzymania i zachowania w nas życia łaski, dzisiaj starałem się uzupełnić uwydatnić jeszcze dokładniej stosunek nasz do Marji, ukazując, jak Ona w dzieciach swoich to życie nadprzyrodzone łaski rozbudza nauczając i kształcąc, i jak błogosławieństwo swoje przyrzeka wszystkim, którzy są dla niej uległymi, wiernymi dziećmi: »Błogosławiony człowiek, który mię słucha«.

Ale w tych samych słowach żąda Ona tego wszystkiego, co się jej jako Matce od nas dzieci wzamian należy. Ona się nie zadawałnia tem tylko, że dziecko słuchać ją będzie; Ona czegoś więcej od dziecka swego wymaga, bo dodaje: »Błogosławiony człowiek... który czuje u drzwi moich«. Marja wymaga od dzieci swoich czujności i czuwania nad sobą. Nie nie pomoże najbardziej oku, najtroskliwsze staranie matki, jeśli dziecię samo chce i szuka niebezpieczeństwa. Więc czuwać trzeba, chroniąc się złego towarzystwa i złej rozmowy: czuwać, nie biorąc złych pism, wstretnej, brudnej prasy do ręki, bezwstydných, gorszących książek i broszur. Czuwać potrzeba, bo Marja rzekła, że »błogosła-

wiony człowiek... który czuje u drzwi moich». A czuwać — to znaczy pilnie rozważać i śledzić w swej duszy wszystkie podmuchy i poruszenia łask uczynkowych, by z nimi współpracować, współdziałać, bo to pomoc, którą nas wspiera Marja, pomoc, bez której słabniemy i upadamy. Czuwać — to znaczy jeszcze przystępować do Sakramentów świętych, do tego Chleba żywota, który Matka Boża dzieciom swoim na świat przyniosła, by je ochronić od głodu, od choroby duszy, od śmierci. Czuwać — to znaczy nosić na piersiach jej szkaplerz święty, aby, gdy przyjdzie zawierucha wątplenia, niebezpieczeństwa, pokusy, mieć na sobie te dwie suknie Mężnej Niewiasty i nie bać się »domowi swemu zimna śnieżnego« (Przypow. 31, 21). Czuwać — to nie puszczać z ręki różańca, w którym ta Matka nas uczy kochać Boga i ludzi, nie wstydzić się pracy, nie uciekać od krzyża, a iść śmiało, mężnie przez życie ze wzrokiem ku jej Synowi, ku Niej w niebo utkwionym. I nie ociążać się nam z tem czuwaniem, nie odkładać na potem; Marja żąda od nas, by, jako Ona nieustannie o nas pamięta, nieustannie o nas myśli, nad nami czuwa, tak i my nie tylko pamiętali o niej czasu majowych nabożeństw, w uroczystości i święta ku jej czci poświęcone, ale codziennie, co chwila. Jak dobra, kochająca Matka, Ona tęskni za swemi dziećmi, gdy ich długo nie widzi, pragnie je każdej chwili mieć przy sobie, u swego boku, i dlatego mówi: »Błogosławiony człowiek... który czuje u drzwi moich n a k a ż d y d z i e ń«.

Nareszcie, wzamian za macierzyńską miłość, za macierzyńskie starania, Marja żąda, by nabożeństwo nasze do niej było praktyczne: »Błogosławiony człowiek... który pilnuje u podwojów drzwi moich«. Temi słowy daje nam poznać, iż pragnie, aby oczy nasze były zawsze na nią zwrócone, abyśmy biorąc ją sobie za wzór, naśladowali jej cnoty. »Beatus qui observat« — błogosławiony, który pilnuje i zachowuje, który spogląda, uważa i strzeże. Wszyscy kochamy Marję — temu nie przeczę; ale nam jeszcze daleko do doskonałej miłości. Miłość doskonała polega na gorącym pragnieniu, by się stać jak najbardziej podobnym do ukochanej istoty. A Marja pragnie, byśmy ją doskonale kochali, byśmy się do niej stali podobni, przyrzekając nam wzamian swoją gorącą, macierzyńską miłość. swoje błogosławieństwo: »Błogosławiony człowiek... który pilnuje u podwojów drzwi moich«.

Pilnujesz tedy pdwojów drzwi Matki naszej. naśladować jej enoty. Ona taka pokorna w swojej Nazaretańskiej izdebce, taka miłosierna u Elźbiety, taka posłuszna i skromna w jerozolimskiej świątyni, taka mężna pod krzyżem. Te enoty, Ona ich nas wszystkich uczy w różaniecu, bo różaniec to szkoła, w której nawet najgorsze, najbardziej zepsute i upadłe dziecko, pod wpływem macierzyńskiej miłości, matczynego Serca Marji nawraca się i odmienia.

Kilkanaście lat temu, dwóch młodych księży*), osobiście mi znanych, z których ust sam słyszałem całe zdarzenie, wybrało się nad jezioro Achensee w Tyrolu, na czas Zielonych Świątek. Pragnęli nieco wypocząć po ciężkiej umysłowej pracy, obaj bowiem byli podówczas na studjach teologicznych. W piękny majowy poranek wsiedli do łodzi, a wypłynąwszy na środek jeziora, złożyli wiosła i puścili łódź na los szczęścia. Dokoła nich piętrzyły się martwe, skaliste, śniegiem okryte szczyty wyniosłych Alp. i dziwną stanowiły sprzeczność z błękitem nieba, z bujną zielenią okrywającą podnóża gór. z ciepłem doliny skąpanej w jasnych, żywych promieniach słońca. Obaj przyjaciele, upojeni świeżością majowego poranku, oczarowani pięknością otaczającej przyrody, pełną piersią czerpali zdrowe górskie powietrze. Nagle jeden z nich ukazał towarzyszowi próżną łódź kołyszącą się o kilkaset kroków na środku jeziora. »To zapewne któryś z rybaków — mówili do siebie — musiał niedbale łódź u brzegu uwiązać, a fala poranna uniosła ją na głębie. Podpłynmy, łódkę zabierzmy ze sobą, a wyrzadzimy biedakowi przysługę, bo może już dawno niepokoi się o nią i szuka daremnie«. Podpłynęli; łódź jednak nie była próżną: na dnie jej ujrzeli młodego człowieka z przestrzeloną na wylot piersią, zanurzonego w wielkiej, szerokiej kałuży krwi. co się sączyła powoli z otwartej rany. Obok niego leżało narzędzie samobójstwa — rewolwer. Nieszczęśliwy utracił całkowicie przytomność i słabe tylko dawał oznaki życia. Nie bawiąc długo, obaj księża związali łodzie ze sobą, ujęli rażno za wiosła i wkrótce też zawinęli szczęśliwie do brzegu. Rannego przeniesiono ostrożnie do najbliższego domu, należącego do opactwa ks.

*) Jeden z nich, ks. Emil Lingens T. J. zmarły w Luksemburgu 18 listopada 1899 r.

Benedyktynów z Fiecht. Zaczęto go cucić. Po chwili przyszedł do siebie. Na widok księży zacisnął pięście, oczy przybrały wyraz nienawiści i gniewu, a z ust jego posypał się gęsty grad przekleństw. Przeklinał ich za to, że go przyprowadzili do życia; mówił, że chce umrzeć, że w nic nie wierzy, ni w Boga ni w życie przyszłe — że do nieba nie myśli się dostać, a piekła się nie boi; że nikt nie ma mu prawa przeszkadzać w samobójczych zamiarach, bo wolno mu rozporządzać sobą dowoli, bo jest panem własnego życia.

Nie nie pomogły łagodne, pełne słodyczy upomnienia obydwóch księży, owszem powiększały tylko jego zawziętość, i jeno osłabienie, spowodowane gwałtownym upływem krwi, nie pozwoliło mu rzucić się na nich. Nagle, jakby pod wpływem tej samej zbawiennej myśli, obaj księża chwycili za nieodstępujące ich nigdy różańce, a kląkwszy obok łóżka konającego, poczęli się wspólnie modlić. Mała bielona izdebka, w której rannego złożono, stała się miejscem dziwnej, wstrząsającej do głębi sceny. Słychać tam było ciche, łagodne słowa powtarzanej naprzemian modlitwy, przerywane co chwila wybuchami wściekłości dogorywającego samobójcy. Nieszczęśliwy w swoim zapamiętaniu tak się aż daleko posunął, iż nie mogąc dla osłabienia w inny sposób znieważać obu kapłanów, pluł im w twarz krwawą pianą, co mu raz za razem wybiegała na usta. Całą odpowiedzią na te zniewagi były powtarzające się nieustannie słowa różańca: »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej, Amen«. Wreszcie siły konającego poczęły opuszczać. Nie mógł mówić. Z piersi wydobywał mu się krótki, chrapliwy oddech. O uszy coraz wyraźniej obijały mu się słowa różańca. Przed oczami przesuwwały się zwolna, jedno po drugim, obrazy różańcowych tajemnic. I wspomniął, jak małym dziecieniem uczył się od matki pacierza; jak przy pierwszej Komunii św. dała mu na pamiątkę różaniec z krzyżykiem; jak jej przyrzekał, że i dzień jeden nie minie, by go na cześć Matki Bożej nie zmówił. A potem? O! potem nastaly złe, smutne dnie zapomnienia o Bogu i o Marji, dnie, co go wprowadziły w grzech i w niewiarę, co mu do ręki włożyły narzędzie zbrodni...

Po trawionej gorączką twarzy konającego poczęła się zwolna sączyć łza żalu: jedna — druga — dziesiąta, a do głosów dwóch księży, odmawiających naprzemian różaniec, dołączył się nieba-

wem głos trzeci, drżący, nieśmiały, i powtarzał za nimi zeicha słowa modlitwy: »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.«.

W parę chwil potem pojednał się z Panem Bogiem, przyjął Komunię świętą. Jeden z księży włożył na niego własny swój szkaplerz. Wkrótce, spokojny jak dziecko, cichy, potulny, umarł na rękach swoich wybawców, błogosławiąc im i dziękując.

W ostatniej godzinie pamiętała Marja o swoim biednym, zbląkanem dziecku, co w chwili skonu nie okazało się głuchem na jej wezwanie. Nakarmiła Chlebem żywota, przyoblekła w świętą sukienkę szkaplerza, przypomniała wszystkie nauki, które mu dawała kiedyś w różańcu — i wypełniły się słowa, jakie jej Kościół św. kładzie na usta: »Błogosławiony człowiek, który mnie słucha... Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«. Amen.

KAZANIE

O Boskiem Macierzyństwie Najświętszej Marji Panny.

Ks. Romuald Kudasiewicz.

Odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który moźny jest, i święte imię Jego.

Łuk. 1, 48—49.

W piątym wieku chrześcijaństwa uwiedziony pychą Nestorjusz, patriarcha konstantynopolitański, śmiał bluźnierczym językiem zaprzeczyć Najśw. Dziewicy tytułu Matki Bożej: a wtedy lud obecny, świętem uniesiony oburzeniem, powstał przeciw swemu pasterzowi, zarzucając mu głośno herezję. Dwustu biskupów zgromadziło się w Efezie (r. 431) i ci rzucili klątwę na każdego, coby nie chciał wyznać, że Najśw. Panna jest Matką Boga. Lud wierny od rana aż do późnej nocy tłumnie pod drzwiami świątyni zgromadzony, w modlitwie i łkaniach pobożnych oczekiwał wyroku soboru. Łotem błyskawicy rozniosła się po ulicach miasta pomyślna wiadomość, a w jednej niemal chwili całe miasto rzesistem zajaśniało światłem. Biskupów wychodzących z kościoła, jakby aniołów z nieba, przyjęto żywemi okrzykami radości, i z pochodniami w ręku triumfalnie odprowadzono do mieszkań. Pochodowi przewodniczyli najznakomitsi obywatele miasta, pobożne matrony paliły kosztowne kadzidła w złotych naczyniach, a w powietrzu rozlegał się odgłos modlitwy, którą sobór nakazał dodać do Pozdrowienia Anielskiego: »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej«.

I odtąd, jak świat szeroki i daleki, gdzie tylko znane imię Jezusa Chrystusa, z miljonów piersi wydobywa się ten jeden zgodny głos, wielbiący Marję przesłodkim tytułem Matki Bożej.

Niemasz prawie zakątka na ziemi, czy to wśród cywilizowanych ludów Europy, czy to wśród napół dzikich mieszkańców Afryki lub Oceanji, gdzieby lud wierny nie wznosił kornych modlitw do Marji, wołając: Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami. Sprawiedliwy tem westchnieniem uprasza sobie wytrwanie w dobrem, a grzesznik przygnieciony i przywalony do ziemi ciężarem swych grzechów, gdy ogień miłości już zupełnie wygasł w jego sercu, gdy może już i lampa wiary bladym tylko błyska światełkiem, wołając »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za mną« i wiarę w sercu ożywia i miłość Bożą roznieca. Pierwsza niemal modlitwa, jakąśmy szczebiocącymi usty do Marji wzniesli, gdy nam pobożna matka drobne rączęta do modlitwy składała, było Pozdrowienie Anielskie, kończące się słowy: »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami!« I gdy na śmiertelnej pościeli życie z stygnących członków ulatywać będzie i cały świat niknąć przed oczyma naszymi pocznie, to znowu, jak mamy nadzieję, ostatnie słowo, jakie nam kapłan do uszu poda, a my je zamierającymi usty wypowiemy, będzie to słodkie wezwanie: »Święta Marjo, Matko Boża, módl się za mną teraz i w godzinę śmierci«.

Otóż, najmilsi moi, w tej czei tak powszechnej, jaką cały Kościół oddaje Najśw. Pannie, zowiąc ją Matką Boga, spełnia się dosłownie prorocza zapowiedź Marji: »Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego«. Tak jest, Marjo! uczynił ci wielkie rzeczy Ten, który możny jest, bo cię uczynił Matką Syna Bożego; a mógł ten Bóg najwyższy stworzyć większy świat, mógł uczynić większe i wspanialsze niebo, ale większej matki nad Matkę Bożą uczynić Bóg nie mógł. Nad tym tedy przywilejem Najśw. Panny dzisiaj, na większą chwałę Bożą i cześć Bogarodzicy, chcemy się zastanowić.

A mianowicie rozważmy, że przywilej macierzyństwa Bożego jest dla Marji źródłem i podstawą owej wielkości, którą ona przewyższa wszystkie inne stworzenia, drugie miejsce po Bogu zajmując.

Czuje, najmilsi moi, że zbyt nieudolne są siły moje, abym przed wami rozwinął w całej pełni godność Matki Bożej, której żaden umysł nie zgłębi, żadne serce nie odczuje, żaden język nie wypowie. Marja to dzieło, które sam tylko Mistrz Boski przewyższa. Gdy więc nie możemy Najśw. Panny sławić, jakby tego

jej godność wymagała, przynajmniej zdobądźmy się, na co nas stać. »Dignare me laudare te, Virgo sacrata«! Pozwól, o Panno Przenajśw. abym cię chwalić mógł! Przyjm od nas łaskawie tę jakkolwiek daninę czci i wierności, którą ci synowskim sercem składamy.

I. Mając mówić o wielkiej godności, jaką Bóg zaszczycił Marję, przeznaczając ją od wieków na Matkę Syna swojego, starajmy się najprzód zrozumieć, co to znaczy: Marja jest Matką Boga.

Jak wiemy z objawienia Bożego, rodzaj ludzi popadł przez grzech pierwszych rodziców naszych w niełaszkę Bożą, w niewolę szatana i ostateczną nędzę moralną. Bóg w nieskończonem miłosierdziu swoim chciał podźwignąć i wyrwać człowieka z tego stanu, chciał skruszyć pęta niewoli szatańskiej, przywrócić mu swą łaskę a z nią prawo do nieba. Ale sprawiedliwość Boża wymagała zadośćuczynienia; a ponieważ zniewaga wyrządzona Boskiemu Majestatowi była nieskończoną, przeto i zadosyćuczynienie za nią winno być nieskończonej wartości.

Lecz skądże człowiek, nędzne stworzenie, było w stanie złożyć takie zadosyćuczynienie?

Otóż mądrość Boża wynalazła sposób pogodzenia miłosierdzia ze sprawiedliwością, aby tak i rodzaj ludzki był wyswobodzony, i sprawiedliwości Bożej stało się zadość. Postanowił więc Bóg, aby druga Osoba Boża, Słowo Przedwieczne, Syn Boży, a więc Bóg z Boga, światłość z światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, współistotny Ojcu, stał się człowiekiem, przyjął naturę ludzką, i tę naturę ludzką połączył w Boskiej osobie z naturą Boską, i w tej naturze ludzkiej spłacił za nas dług sprawiedliwości Bożej. Wartość tedy takiego zadosyćuczynienia jest rzeczywiście nieskończoną, bo ta Osoba, w naturze ludzkiej zadośćczyniąca, jest godności nieskończonej.

Lecz, by Syn Boży stanął jako pośrednik między Bogiem a ludźmi (1. Tymót. 2, 5), i jako jeden z nas, jako głowa rodzaju ludzkiego, jako pierworodny między wielą braci (Rzym. 8, 29), przejednał za nas i w naszym imieniu Boga zagniewanego, potrzeba było nie tylko, aby się stał człowiekiem, lecz aby tę naturę ludzką przyjął z nas ludzi, z naszego rodzaju, aby się stał »synem człowieczym«, jak się sam nazywał; jednym słowem, potrzebował matki. I stąd to Pismo św. nazywa Zbawiciela świata »na-

sieniem Abrahama, Izaaka, synem niewiasty«. Otóż tą niewiastą, z której druga Osoba Boża, Bóg nieskończony, miał przyjąć naturę ludzką, aby w tej naturze z niej wziętej przebłągać Boga za rodzaj ludzki, jest Najśw. Marja więc jest w najściślejszym tego słowa znaczeniu Matką Boga. ten bowiem, któremu Ona dała naturę ludzką, którego w panińskim żywocie poczęła i porodziła, jest Bogiem prawdziwym; ta druga Osoba Boska, która naturę swoją Boską ma od wieków od Ojca Przedwiecznego, otrzymuje w czasie ludzką swą naturę z najśw. i niepokalanej Dziewicy.

Ta więc jest nauka Kościoła katolickiego o macierzyństwie Boskiem Najśw. Panny, oparta na Piśmie św., przekazana nam od Apostołów, zawarta w pismach Ojców Kościoła, jasno i dobitnie wyrażona w symbolach wiary. Codziennie w Składzie Apostolskim wyznajemy tę prawdę, mówiąc: »Wierzę... w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Św., narodził się z Marji Panny«. Marja jest Matką Boga, ona bowiem, jak mówi bł. Piotr Kanizy, »i duszą i ciałem zarazem Słowo Boże poczęła, poczęte zrodziła, mlekiem swem karmiła, żywiła i całe życie obowiązki prawdziwej matki względem Niego wypełniała«. A choć w poczuciu głębokiej pokory zowie się służebnicą Bożą, to jednak jest zarazem Matką Bożą. »Jest służebnicą Pańską — mówi św. Jan Damascen — gdyż to Słowo przedwieczne, jednorodzony Syn, równy jest co do natury Ojcu niebieskiemu; Matką zaś jest, gdyż to samo Słowo za sprawą Ducha Św. w jej panińskim żywocie i z jej ciała stało się człowiekiem«.

Marja jest Matką Bożą — któż to pojąć zdoła? Bóg więc poddaje się stworzeniu, a stworzenie staje się matką Stwórcy swego! Marja jedna ze stworzeń powiedzieć może: »Który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim« (Ekkł. 24, 12). A jeśli tak jest, to Marja godnością przewyższa chwałę i wielkość wszelkiego stworzenia, drugie zajmując miejsce po Bogu.

II. Miarą tej godności Marji niech nam będzie jej stosunek do Boga, węzeł łączący ją z Bogiem. Albowiem i w stosunkach społecznych widzimy, że im, się kto bardziej stanowiskiem swoim zbliża do panującego, tem większe jest jego znaczenie, wpływ i powaga u drugich. Coś podobnego widzimy w porządku nadnaturalnym. A najprzód pewna rzecz, że Święci, biorący jakiś

szczególniejszy udział w dziele Odkupienia, więcej byli zbliżeni do Boga, obfitsze od Niego otrzymali łaski, a stąd godnością swoją innym przodowali. Tak Prorocy, Jan św., Józef św., Apostołowie i inni. Dalej w porządku łaski im kto więcej świętością i doskonałością zbliża się do źródła nieskończonej doskonałości i świętości Bożej, tem też miłszy jest Bogu, tem większą sobie gotuje chwałę w niebie, w tem ściślejszy związek przyjaźni wchodzi z Panem i Bogiem naszym. Na czym zaś ten związek polega? Polega na tem, że Duch Św. przez łaskę poświęcającą w sercach naszych zamieszkując, udoskonala, uświęca je i czyni nas przysposobionemi dziećmi Bożemi i współdziedzicami Jezusa Chrystusa.

Otóż, najmiłsi, Najśw. Marja Panna nierównie doskonalszą spójnią zjednoczoną jest z P. Bogiem. Ona mając, jako Matka Zbawiciela świata, największy udział w dziele odkupienia, tem samem pod tym względem wyższą jest od Patrjarchów, Proroków, Apostołów i innych Świętych, z których jedni w bliższym, drudzy w dalszym byli stosunku do obiecanego Mesjasza. Ona nietylko ponad wszystkie stworzenia góruje tą pełnością łask, jakimi ją ubogacił Dawca wszelkiego dobra — Ona zbliża się do tego źródła miłości nietylko tym sposobem, że Duch Św. zamieszkując jej serce, czyni je świątynią swoją, ale nad to wszystko Marja przez to, że jest Matką Syna Bożego, wchodzi w najściślejszy, prawdziwy i rzeczywisty związek z samą Trójcą Przenajświętszą.

1. A najpierw między Synem Bożym a Najśw. Panną zachodzi ten sam zupełnie stosunek, co między nami a matkami naszymi: stosunek naturalnego połączenia i jakby tożsamości natury. I dlatego Marja jest »błogosławioną między niewiastami«, bo Syn Boży to »błogosławiony owoc jej żywota«. Jak inne matki swym dzieciom, tak ona Synowi Bożemu dała z siebie naturę ludzką. To też Najśw. Panna od chwili, w której, wskutek wyrzeczonego przez siebie »niechaj mi się stanie według słowa twego«, poczęła Jezusa Pana, od tej już chwili występuje w charakterze Matki Bożej. Jako Matkę Pana wita Elżbieta; jako Matka Boża przyjmuje Marja pastuszków w stajence betlejemskiej; jako Matka tego, który miał być »światłem na objawienie narodów«, odbiera hołdy Mędrców ze wschodu; jako Matka Słowa Wcielonego niesie Je do świątyni, aby Je tam Bogu ofiarować za zbawienie świata; jako Matka ucieka z Nim do Egiptu,

wychowuje w Nazarecie, szuka i znajduje zgubionego w świątyni jerozolimskiej, ucieka się do Jego wszechmocności, prosząc o cud w Kanie Galilejskiej, słucha boskiej nauki Jego, towarzyszy Mu pod krzyż i tam stoi jako Matka przy łożu umierającego Syna, przyjmuje niejako ostatnie Jego technienie, martwe członki całuje i łzami oblewa. Jako Matka Boskiego Założyciela Kościoła, trwa na modlitwie z pierwszymi jego członkami i teraz znowu jako Matka Boga przyczynia się za nami w niebie, i odbiera oznaki czci od całego Kościoła.

A ten Syn Boży czyż nie uważał Marji za swą Matkę? Wszakże On jej jako Matce jest posłuszny w Nazarecie, na jej prośby przemienia wodę w wino, na krzyżu poleca Janowi wziąć ją w opiekę, a macierzyńskiemu jej Sercu porucza umiłowanego ucznia, w nim zaś cały rodzaj ludzki. A po zmartwychwstaniu właśnie jej, jako Matce i najbliższej uczestniczce swych cierpień, ukazuje najpierw chwalebne człowieczeństwo swoje i triumf nad piekłem. Wreszcie jako Matkę swą umieszcza po prawicy swej w chwale wiekuistej i czyni Królową i Panią świata całego. Stąd też Ojcowie święci, rozważając to ścisłe połączenie Syna Bożego z Matką, wpadają w zdumienie i w wyrazach najwyższego podziwu i uwielbienia malują nam wielkość Marji. »Jakiż język — zapytuje św. Piotr Damjan — zdoła wyspiewać jej chwałę, co zrodziła tego, któremu błogosławią i posłuszne są wszystkie żywioły?« »O święte i niepokalane Dziewiectwo — śpiewa cały Kościół z Augustynem św. — o święte i niepokalane Dziewiectwo, jak cię wysławiać, nie wiem, albowiem którego niebiosa ogarnąć nie mogą, tyś w swem łonie nosiła!«

2. Lecz na tem nie koniec. Marja wskutek tego, że jest Matką Syna Bożego, jednoczy się ścisłym i prawdziwym węzłem z Ojcem Przedwiecznym. A tu znowu tylko zdaleka i jakby przez zasłonę patrzeć nam trzeba na ten związek cudowny, bo wzrok nasz zbyt słaby, aby mógł znieść widok takiego blasku chwały i zaerności, jaki stąd otacza Marję. Tym węzłem, co tak niepojęcie jednoczy Marję z Ojcem niebieskim, jest sam Syn Boży. To samo Słowo Boże, co naturę swą Boską otrzymuje od wieków z Ojca Przedwiecznego, otrzymuje w czasie naturę ludzką z Marji. Ta sama druga Osoba Boża jest Synem Bożym i Synem Marji, i w tem to właśnie, jak powiada św. Bernard, jest szczególna chwała i szczególny przywilej Najśw. Dziewicy. Ojciec Przedwieczny mówi o tem Słowie

Bożem: »Tyś jest synem moim, jam ciebie zrodził« (Ps. 2, 7), »Tyś jest syn mój miły, w tobie mi się upodobało« (Marek 1, 2): Marja także to samo Słowo Boże słodkim imieniem Syna mianuje: »Synu, cóżes nam tak uczynił? ... (Łuk. 2, 48). Język nasz ludzki, najmiłsi, nie ma odpowiedniego wyrazu na oznaczenie tego połączenia, jakie istnieje między Ojcem niebieskim a Marją; próżnobyśmy też szukali obrazu lub podobieństwa w świecie stworzonym. Ojcowie święci nazywają często Matkę Najświętszą Córką Ojca przedwiecznego, podług wyrażenia Pisma św.: »Słuchaj, córko, a patrz i nakłoń ucha twego« (Ps. 44, 11). Wobec tego, słusznie woła jeden z biskupów katolickich: »O Marjo, gdy to wszystko rozważam, widzę, że chociażbym miał rozum Anioła najwyższej hierarchji, niczemby były rozumowania moje, gdybym za ich pomocą chciał pojąć najdoskonalsze połączenie między tobą a Przedwiecznym Ojcem ... On uczynił cię Matką jedynego i tegoż samego z sobą Syna. Chciał, abyś była Matką Syna Jego jedynego, i chciał być Ojcem Syna twego jedynego. O cudzie niepojęty! ... Bóg w tym jedynym Synu swoim podał Bóstwo niecierpiętliwe, ty zaś, o Marjo, przez twoją pokorę i posłuszeństwo przyoblekłaś Go ciałem śmiertelnem«.

3. Wreszcie przez Syna wchodzi Marja niewymownym sposobem w związek z Duchem Przenajświętszym. Duch Św., jako trzecia Osoba Boska, pochodzi od Ojca i od Syna, od tego samego Syna Bożego, który jest zarazem Synem Marji, a znowu ten Syn Boży stał się Synem Marji za sprawą Ducha Św., który, jak się wyraża św. Bernard, z Ojcem i Synem uświęcił jej łono. Ojcowie święci nazywają z tego względu Najśw. Pannę Oblubicnicą Ducha Św., ale, najmiłsi, stosunek zachodzący między Duchem Św. a Marją, jest tak duchowy, tak niepojęty, że próżnobyśmy się silili określić go choćby w najslabszych tylko rysach; musimy więc poprzestać na tem nader niedokładnem podobieństwie.

Tak więc Najśw. Dziewica, będąc Matką Syna Bożego, wchodzi w prawdziwy, istotny i rzeczywisty związek z Trójcą Przenajśw., z Ojcem, Synem i Duchem Św.; to zaś zjednoczenie jest tak wielkie, że ściślej nie mogła się już Marja z Bóstwem zjednoczyć, chybaby się Bogiem stała, jak twierdzi bł. Albert Wielki. I stąd Ojcowie święci godność Marji nazywają nieskoń-

czoną, jest bowiem tak wielką, jaką tylko po człowieczeństwie Chrystusowem stworzenie ogarnąć może. »O Pani moja — woła św. Jan Damascen — nie tobie równego; wszystko bowiem, cokolwiek istnieje, albo nad tobą, albo pod tobą jest. Nad tobą sam tylko Bóg; pod tobą wszystko, co nie jest Bogiem«.

Marja więc, najmiłsi, jest cudem świata. »Wielkim zaiste cudem świata jest ta przeczysta Dziewica — woła w uniesieniu św. Jan Chryzostom — ona bowiem samo niebo i ziemię wielkością swoją przewyższa. Cóż od niej świętszego? Ani Prorocy, ani Apostołowie, ani Męczennicy, ani Patriarchowie, ani Trony, ani Państwa, ani Cherubini, ani Serafini, ani wreszcie wśród stworzeń widomych lub niewidomych nie istnieje, coby od niej jednej większem albo wspanialszem być mogło«.

Z tego też powodu Kościół św. po Bogu największą cześć składa Marji, albowiem, że użyję słów Złotoustego prawdziwie słuszną i sprawiedliwą jest, abyśmy sławili ciebie Bogarodziecę i zawsze błogosławioną, nigdy nie skalaną Matkę Boga naszego, godniejszą czci nad Cherubinów, chwalebniejszą nad Serafinów, któraś bez zwały porodziła Boga, ciebie jako Bogarodziecę wysławiamy: Zdrowaś, łaski pełna.

III. I my też, idąc w myśl Kościoła, spieszym, aby Marji złożyć hołd naszej czci i miłości, a zarazem zapewnić sobie jej opiekę. I dobrze czynimy, bo Marja, będąc Matką Bożą, jest też Matką naszą. Ona bowiem została Matką Bożą przez nas i dla nas, gdyż dla nas Syn Boży przyjął z niej ciało ludzkie. Jakże to wielka dla nas pociecha, że Matka Boża jest zarazem naszą Matką! Pewien kapłan polski (ks. Antoniewicz), co w życiu wiele a ciężkich przeszedł kolei, straciwszy wszystko, co drogie było jego sercu, całą tkliwość swej cierpieniami wypróbowanej duszy zwrócił do Najśw. Panny. Otóż w jednej z licznych, rzewnem tętnących uczuciem i znanej nam pieśni, co zwrotkę powtarza to prześliczne zdanie: »Jaka myśl droga, jaka myśl błoga, że Matką moją jest Matka Boga!«

O najmiłsi, bo matka dla dziecięcia po Bogu jest wszystkiem. Z trudem i boleścią daje mu życie, a później, zapomniawszy bólów, otacza je pieczyotkami, karmi, odziewa, z zapomnieniem na siebie pielęgnuje najdroższy swój skarb. Ona z radością podejmuje wszelkie trudy wychowania; ona pierwsza mówi mu o

Bogu, zaszczerpia enotę w sercu, wskazuje drogę do nieba. A gdy dziecię zbłądzi, ona prostuje jego zbliżenia i nieraz staje jako pośredniczka między zagniewanym ojcem a błądzącym dziecięciem. Jakże jednak często wyrodne dziecko udaremnia wszelkie starania matki, a czarną niewdzięcznością płaci za miłość macierzyńską. Wszyscy nieraz stracili nadzieję jego poprawy, jedna matka zazwyczaj nie powątpiewa nigdy. Wszyscy rzucają niejako kamieniem na przewrotności jego, jedna tylko matka znajdzie dla niego słówko usprawiedliwienia. Wszyscy stracili dlań serce, jedna tylko matka, mimo że lży boleści cisną się do oczu, serce dla swego dziecięcia nie traci. I stąd to wspomnienie matki najtkliwsze w duszy budzi uczucia, ono zdolne najprzewrotniejsze nawet serce sprowadzić na prawą drogę. A nawet, gdy się tej matki nie znało, gdy zimny grób dawno już kryje jej popioły, i wtedy jeszcze pamięć na matkę do najpiękniejszych czynów może być zachętą. Dlatego matka jest potrzebą serca naszego.

Bóg zastosował się, że tak powiem, do naszych skłonności, i tak, jak w porządku przyrodzonym dał nam matkę, podobnież i w porządku nadprzyrodzonym zarządził tej potrzebie serca, przeznaczając nam Marię za Matkę. »Jaka myśl droga, jaka myśl błoga, że Matką moją jest Matka Boga!« Ona, najmilsza, dając nam Jezusa, dała nam życie dla Boga. Ona pod krzyżem w boleściach nas porodziła, tam bowiem na Kalwarji dokonaniem zostało dzieło naszego odkupienia, tam staliśmy się przysposobionemi dziećmi Bożemi. Ona dając nam w sobie wzór najszczytniejszych cnót, kształciła serca nasze dla Boga. Ona, gdyśmy pobłądzili, gdy już o nas wszyscy zwątpili, gdy wszystkie stworzenia wołały za nami o pomstę do nieba — ona jedna nie zwątpiła, ona jedna wzięła nas w opiekę, ona zastawiła się za nas, i potężnem swem orędownictwem rozbroiła gniew Boży. Czyśmy może sami tego nie doświadczyli? Wejdzmy w siebie: ileż to pokus za jej wstawieniem się zwyciężyliśmy, ile ran duszy zagoiliśmy, z ilu walk wyszliśmy zwycięsko?! Pytajmy tych, co z wyczerpaniem sił pracując około zbawienia dusz ludzkich, a oni nam powiedzą, co nieraz najzatwardziały grzeszników przywiodło do Boga, co nieraz w ostatniej chwili, gdy wszystko wydawało się straconem, kamienne istnie serce pobudziło do skruchy i wycisnęło z oczu lży prawdziwej pokuty? Medalik Najśw. Panny, zawieszony na szyi...

jedno »Zdrowaś Marjo« pobożnie odmówione... krótkie westchnienie do Najśw. Panny, samo wezwanie imienia Marji zmięczyło twardsze od glazu ich serce i do dobrowolnej pokuty skłoniło. A w potrzebach doczesnych ile pomocy i łask cierpiąca ludzkość doznaje za przyczyną Marji!

A więc, najmilszi, w jakiegokolwiek potrzebie czy ciała, czy duszy, zwracajmy oczy nasze, serce i dłonie błagalne do Marji. A nie myślmy tylko o sobie, lecz polecajmy Marji członków naszej rodziny, polecajmy Kościół św. katolicki, uciśniony, poniewierany i spotwarzony. Módlmy się do Marji z Kościołem: Święta Marjo, przybądź z pomocą biednym, wspomóż małodusznych, otrzyj łzy płaczących, módl się za ludem, wstaw się za klerem... niech wszyscy czują twą pomoc, którzy czezą twoje święte macierzyństwo«. Amen.

NAUKA

() ufności w miłości macierzyńskiej Najśw. Marji Panny.

Ks. Jarosław Rejowicz.

Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi. Oto matka twoja i od onej godziny wziął ją uczeń w swoją pieczę.

Jan 19, 27—28.

Co wymowniejszego, najmilsi, nad kilka tych słów, nad tę skromną opowieść ewangeliczną? Co wspanialszego, a słodsze dla nas? Wszyscy je dobrze rozumiemy, wszyscy w zdumieniu wielbimy hojność Zbawiciela, Jego gorącą miłość czujemy. O, bo dziwnie Pan nasz konający na krzyżu potrafił połączyć w testamentie swoim nieprzebraną wspaniałomyślność z głęboką miłością, dziwnie potrafił zaspokoić miłość swą ojcowską darem najwdzięczniejszym, a swoją królewskość darem najkosztowniejszym. Raduj się i wesel, biedny wygnańcze rajski, duszo stroskana niepowodzeniem czy nędzą, grzechem czy cierpieniem, albowiem nie wolno ci już rozpaczać, gdy masz matkę w niebie orędowniczką i pośredniczką swoją — a matką twoją Matka Boga! »Oto matka twoja!« Biegnij więc do Niej, ufny w każdej potrzebie — oto matka twoja, ufaj więc w miłości Jej macierzyńskiej wśród niepewności życia, łaski i zbawienia — oto matka twoja, masz więc istotę kochającą Cię miłością matki, rozumiejącą twe potrzeby i pragnienia — a tak potężną jak może być matka Zbawiciela i pragnącą ci dopomóc, bo jest matką twoją.

O tej ufności w miłości macierzyńskiej N. Panny Marji wieniem dziś, najmilsi słuchacze, za łaską Bożą do was prze-

mówić: rozważymy mianowicie jak w życiu naszym jest nam potrzebna.

1. Ufność w miłości macierzyńskiej Najśw. Panny Marji jest potrzebą naszego serca, wynikającą z samej natury wzajemnego stosunku. Chrystus bowiem, dając nam Marję za matkę, jak wlał w Jej serce macierzyńskie względem nas uczucie, tak w osobie Jana oddając Jej całe chrześcijaństwo za synów, wszczepił w nasze dusze uczucia dziecięce ku naszej matce. I oto w tejże samej chwili, jakby na dowód tego nowego stosunku Jan św. daje w naszym imieniu wyraz uczuć dziecięcych, spełnia pierwszy obowiązek synowski względem opuszczonej Matki, stając się jej podporą »i od onej godziny wziął ją uczeń w swoją pieczę«. A z tym duchownym stosunkiem związanym między nami a Marją pod krzyżem i usankcjonowanym wolą Boską, jest nierozłącznym tenże sam co w związku krwi cały szereg uczuć jemu właściwy i wyłączny, tj. wynikający z samej onego istoty. Takim uczuciem nieodłącznym od pojęcia matki dziecka jest bez wątpienia ufność. Do kogóż bo dziecko biegnie w swoich potrzebach, kogóż częściej radzi się i prosi, przed kim śmieje i szczerzej się pożali, jeśli właśnie nie przed matką? A dlaczego? Bo ufa w miłości macierzyńskiej swej matki i wie, że jeśli tam nie znalazłoby pomocy i osłody, chyba nie miałoby już co u ludzi jej szukać.

Mamli ja dzisiaj dowodzić wam uczuć dziecięcych, tkwiących w sercach naszych ku Marji, matce naszej duchownej; czyli one same nie odpowiedzą mi raczej? Gdy spojrzę na ten ołtarz strojny, te pośród kwiecia tablice marmurowe, serca i wota srebrzące na ołtarzu i po ścianach. mamże jeszcze pytać? Wszak czegoż one wszystkie dowodzą, jeśli nie łaski Matki waszej, do której z ufnością biegliście w każdej potrzebie. Gdyby mówić umiały, o jakże dużo naopowiadałyby te wota łask, a każde inną. Jedne nawrócenie z grzesznych nałogów, inne uzdrowienie drogiej osoby, miłego dziecięcia, kochającej matki, zacnego ojca, rodziny całej podpory; inne znowu uspokojenie serca, pociechę i pomoc niespodziewaną w krytycznej chwili; inne coraz inne i inne nowe dobrodziejstwa — ale wszystkie zgodnie świadczyłyby tylko o waszej ufności ku matce Marji. A jak u nas w małym kościółku nie wiele takich wotów, to po całym świecie jakież ich mnóstwo po wielkich świątyniach: Częstochowy, Lourdes, Loretu, Kalwarji — tam na ich ozdobę całe pokolenia składały swoje dary

wdzięczności, ludzie różnej narodowości, różnej nieraz wiary dążyli z ufnością, składając u stóp Marji swoje troski i kłopoty.

Życie codzienne jednym słowem, daje nam najjaśniejsze dowody powszechności tego uczucia w chrześcijaństwie. Tyleśmy się naczytali żywotów świętych, tyle pobożnych historii i budujących przykładów z różnych epok i stron, wiemy to zapewne i z własnego doświadczenia, że niema katolika, któryby nie znał uczucia ufności względem Marji. Owszem, setki mógłbym wam przytoczyć wiarogodnych przykładów, wykazujących nam nawet u odstępców, schyzmatyków i heretyków dziwny nieraz szacunek ku Matce Bożej, a pierwsze kroki nawrócenia w ufności w Jej dobroć i miłosierdzie. Boją się częstokroć uczynić znak krzyża św., boją się spotkać z tajemnicami wiary, trwożą ich sakramenta Kościoła, ale ten słodki, macierzyński wyraz budzi w ich sercach zastygłą ufność i pociąga przed ołtarze, żeby na łonie matki wylali gorycz serca, wynurzyli swe cierpienia i naleźli pocieszenie, lekarstwo, nawrócenie. O, bo i oni chrześcijanami, a więc dziećmi Marji, tylko dziećmi wyrodnemi; lubo zaparli się uczuć swoich synowskich, stłumić ich przecież nie potrafili!

Skądżeby się wzięło tedy to uczucie dziecięcej ufności tak powszechne w chrześcijaństwie ku Marji, jeśli nie dlatego właśnie, że jest rzeczywiście matką? Czemuż nie żywimy go np. ku św. Annie lub Elżbiecie i tylu innym wielkim i możnym Świętym? O, najmilsi, bo wolą Bożą było, żeby matka Zbawiciela była matką naszą, Ona jedna Marja Panna, aby nas duchownie rodziła Kościołowi Bożemu pod krzyżem i kiedy łask krzyżowych stajemy się pierwszy raz uczestnikami przy Chrzcie św. Tak więc i to uczucie ufności w miłości Jej macierzyńskiej wypływa z samej natury naszego wzajemnego stosunku. A jeśli ta jest podstawa naszej ufności ku Marji, tedy uczucie to jest Jej należnem, i podobnie jak obraziloby dziecko swoją matkę, ukrywając coś przed nią, jak syn lub córka przynajmniej wielką przykrość sprawiłoby matce swojej brakiem szczerości i zaufania, ileż każdy z nas zasmuciłby swoją najmilszą Matkę duchowną, ociągając się wzywać Jej pomocy i rady w codziennych potrzebach życia. Piękny przykład tak szczerej ufności znajdujemy w życiu wielkiego Apostoła Indyj św. Franciszka Ksawerego, który całe swe życie cenił Marję szczególnie dziecięcem nabożeństwem a synowskiem uczuciem. Nie inaczej zwykł był, o co Boga prosić jedno

przez przyczynę Marji, żadnego nie podjął się dzieła, nie poleciwszy go pierwaj Marji, a w każdej trudności, w każdym niebezpieczeństwie pod Jej się obronę uciekał.

2. Ale czyż mógłbym nawet wątpić, najmilsy, o tej ufności waszej do Marji? Nie, niepodobna! Wszakże tak nędzni i słabi jesteśmy, tyle nieszczęść i niebezpieczeństw zrosło się z naszym żywotem, tak niepewni i trwożliwi — a gdybyśmy jeszcze nie mieli kogoś, komu byśmy się mogli zwierzyć i zaufać, ileż bardziej byłibyśmy biedniejszymi. czyżby nie przyszło nam już rozpacząć? A więc ta ufność w miłości macierzyńskiej Marji ma jeszcze inne źródło, z innego względu jest jeszcze potrzebą naszego serca, sprawia ją właśnie to nasze biedne położenie.

Któż wypowie nędzę wszystką naszego żywota, niemasz zaprawdę takiego pióra ni pędzla, któreby opowiedziało jej okropności. Jeszcze oczy nasze nie zaznały światła dziennego, a już chyba tylko mogliśmy powiedzieć sobie: »Oto w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mnie matka moja« (Ps. 50, 7). Im dalej w lata, tem więcej rosło tych nieprawości i grzechów, a za nimi kar i nieszczęścia. O, prawdziwie biedne to nasze życie na ziemi. Ōdzie tkniem, tam pełno utyskiwania i potrzeb. Tu doskwiera nędza ciała, bieda materialna, brak sił do pracy, tam choroby, nieraz długie i bolesne, na które i sztuka lekarska nie poradzić nie umie, a pieniądz nie obstanie — indziej znowu cisną biedy duszy naszej, przyciska aż do ziemi jakiś smutek i przygnębianie niewytlómaczone, wątpliwości sumienia, a cóż dopiero rzec o owych uporczywych pokusach do złego lub zastarzających skłonnościach nieprawych, o stanie śmierci dusznej, z którego nie możemy się podźwignąć, zmartwychwstać do życia łaski. Przebiegnij najwspanialsze pałace i gmachy a najuboższe lepianki i chaty. Zewsząd podnoszą się jedne głosy bólu i nędzy, ale i zewsząd łzawe oczy i zgodne wołania do Marji. O, moi drodzy, nie przeżyliśmy też już chwil podobnych? nie wydarło się nam mimowoli westchnienie z głębi serca: Marjo ratuj — ach, ile to razy wołaliśmy do Niej: uzdrowienie chorych, ucieczko grzesznych, pocieszycielko strapiionych módl się za nami! Uciekaliśmy się do tej miłości macierzyńskiej Marji, bośmy ufali w niej, bo wiedzieliśmy, że: »nie słyszano od wieków, aby kto uciekając się do Niej, miał być opuszczonym« (św. Bernard).

Wszystko to przecież jakby niczem nie jest wobec niepe-

wności życia i stanu łaski, wobec świadomości sprawiedliwego sądu Bożego a niepewności jego wyniku i zbawienia. Tu się dopiero w całej pełni okazuje nasza niemoc, bezsilność i słabość: »nie wie człowiek, jeśli jest miłości czy nienawiści godzien. Ale wszystkie rzeczy na przyszły czas zachowane są niepewne; przeto, że wszystko przychodzi na sprawiedliwego i niezbożnego, na dobrego i na złego, na czystego i nieczystego, na czyniącego ofiary i gardzącego nimi« (Ekkł. 9, 12). O, dopieroż tu potrzeba nam pociechy, potrzeba koniecznie jakiejś rękojmi, w którejbyśmy mogli niezawodnie ufność naszą położyć. Prawda, jeśli nam grozi jakieś nieszczęście, czy chcemy łaski od wysokiego urzędnika, nie wystarczy nam, nie budzi ufności w skuteczność wstawienictwo jakiegokolwiek z naszych, żeby nawet najszczerzych przyjaciół, ale dopiero człowieka z jakąś godnością, a przynajmniej bardzo powszechnie cenionego — i szukamy takiego i kiedy go dopiero znajdziemy, jakaś otucha wstępuje w serce nasze, bo ufamy, że powagą swoją i znaczeniem wyrobi nam upragnioną łaskę. Tak, najmilsii, w porządku duchownym wśród biedy i nędzy tego padółu płaczu sam rozum wskazuje nam szukać możnego wstawiennictwa u Boga.

I gdzież będziemy szukali tego wstawiennictwa za sobą u tronu sprawiedliwości Pańskiej? cóż nam pomogą tam nasi koledzy i przyjaciele? co pomogą ich pieniądze, godności, zasługi, któremi tak umieją zjednywać sobie i drugim wszelkie względy na ziemi. O, bracia, my, co tak nauczyliśmy się polegać na nich, ufać w potęgę ich, rozważywszy spokojnie, obaczyliśmy, że nie to wszystko nie znaczy u Boga. Aleć pocóż to mówię: sam już nieraz w takiej chwili czarnej stanąłeś w ich gronie niby zabłąkany pielgrzym, wśród boru gęstego, gdzie i promień słońca się nie przedrze i smutno ci było w sercu i duszno w piersi i tłukłeś się między nimi, biedaku, jak on wędrowiec o nieme drzewa, szukając wyjścia, a oni cię nie rozumieli, jak jego te sosny niebotyczne, nużąc cię i drażniąc, niby szumem leśnych drzew, marnem swem rozweseleniem. O, ale promień nadziei przedrze pomroki myśli twych, tylko wspomnisz imię twej Matki. Ach, u kogoż możesz znaleźć pewniejsze przed Bogiem orędownictwo, czyjesz może być skuteczniejszym, jeśli nie Marji? Do Niej więc zwracajmy serce nasze i prośby w tak tęsknych chwilach, składając w Jej miłości macierzyńskiej wszelką swoją ufność. Po-

wiedzmy z św. Bonawenturą: »jeśli Odkupiciel dla grzechów moich odtrąci mię od siebie, upadnę do nóg Matki Jego i Matki mojej i nie odstąpię aż mi wybląga przebaczenie«. Tak, choćbyś był największym grzesznikiem, nie rozpaczaj póki Bóg ci daje życie, ale padnij do nóg swej Matki duchownej. Ona niby owa biblijna Tekuitka za synem, bratobójcą błagać będzie Boga, aż otrzyma ulaskawienie; przybiegnie, jak ona niewiasta chana-nejska do Jezusa i będzie wstawiać się za córką opętaną przez złego ducha, aż otrzyma uwolnienie dziecka — »iżali«, bo, »może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, a choćby i ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie« (Izaj. 49, 15).

Dziękujmyż serdecznie Panu, iż potrafił tak skutecznie zaradzić nędzy naszej, że uszczęśliwił nasze życie, dając nam tak potężną i dobrą Matkę, a ufajmy mocno i z wiarą w Jej miłość macierzyńską, że nigdy nie odmówi nam swego orędownictwa. Niech żadna potrzeba nie będzie Jej tajną, żadna łza, żaden smutek, żadne cierpienie, żaden nałóg, ni grzeszna namiętność, bo u Niej na wszystko znajdziemy lekarstwo i pomoc. Więc już tylko

Idźmy, tulmy się jak dziatki,
Do serca Marji Matki.
Czy nas gnębi grzechu brud,
Czy nas nęka życia trud,
Idźmy, idźmy ufny krok
Rzewnem sercem, łzawem okiem.

Amen.

KAZANIE

Na narodzenie Najświętszej Panny.

O prawdziwej pobożności*).

Ks. Karol Antoniewicz.

Kochać, cierpieć, pracować, to życie nasze. — Kogo kochać i jak kochać? — Miłość ludzi z Bogiem i dla Boga, a bez Boga. — Marja przykład daje miłości prawdziwej, bo opartej na gruntownej, gorącej pobożności. — Zaniedbanie nabożeństwa, to zaniedbanie doskonalenia serca. — Pan Bóg nas nie potrzebuje, ale my potrzebujemy Pana Boga. — Marność rzeczy ziemskich; tylko dla Boga żyć, pracować i cierpieć warto. — Marja, gwiazdą morską; matką wszystkich: sprawiedliwych i grzeszników. — Bractwo Serca Marji postanowione nie na sądzenie innych, ale uproszenie nawrócenia grzeszników. — Nienawidźmy grzechu, ale kochajmy grzeszników — tem damy dowód prawdziwej pobożności.

Serce nasze kochać musi, bo to nato Pan Bóg serce nam dał. Jako to serce materialne jest punktem środkowym życia naszego, tak serce duchowne, tak miłość jest punktem — jest duszą życia naszego duchownego. I ta prawda tak jasna — tak pewna, że o tem już nikt ani chwilkę nie wątpi. Tak jest, bracia! kochać i cierpieć, pracować w tem cierpieniu i pracować w tej miłości, to całe życie nasze — to cały cel życia naszego. Ale, o bracia, to całe pytanie, jak kochać mamy — i co kochać mamy? Pytanie ważne i odpowiedź na to pytanie, to już każde dziecko wie — bo już to było pierwszem, czego się nauczyło: kochaj Pana Boga twego. Ale to wstyd pomyśleć, że to, cośmy już jako dzieci wiedzieli — jak tylko podrośliśmy, to tak, jak gdybyśmy o tem nigdy nie słyszeli. — Staśmy między niebem a ziemią — i świat

*) Trzy kazania: O prawdziwej pobożności, o wychowaniu dzieci i wydawaniu córek zamąż, wygłoszone na uroczystości: Narodzenia i Niepokalanego Poczęcia N. M. P. dla swej ogólnej treści mogą być użyte na jakiegokolwiek święto M. B.

i Bóg pragnie pozyskać serce nasze. Mamy wybór: Boga, albo świat; Stwórcę, albo stworzenie — tutaj niemasz rozdziału. — Dwom panom służyć nie można, dwóch panów słuchać nie można, to pewna. Chcecie więc kochać ludzi — kochajcie. Ale wiecie o tem, bracia, że jeśli Boga kochacie, to już i ludzi kochać będziecie — to ta miłość wasza zbawienna, błogosławiona i rośnąca laską niebieskich ściągnie na domy wasze i na dzieci wasze i na rodzinę waszą; — ale jeśli Boga nie kochacie — to cała miłość będzie tylko chwilowym popędem znudzonego serca, to tylko będzie miłość własna, piaszczykiem miłości pokryta — to tak dziwaczna, tak bezrozumna, że ani wam, ani tym, którzy są tej miłości przedmiotem, zbawienia nie przyniesie.

O bracia! chcecie mieć przykład prawdziwej miłości, to macie Marię, której uroczystość Kościół święty dziś obchodzi. — Kochajcie Boga tak, jako Maria kochała; kochajcie ludzi, jako Maria kochała, a i wy i ci, których kochacie, tej miłości zbawiennych doznają skutków. — Ale chcemyż do takiej miłości dojść? Miejmy nabożeństwo prawdziwe, gruntowne, gorące, to jedyny środek — to pewny środek do zupełnej doskonałości. Nabożeństwo to niechaj będzie przedmiotem uwagi naszej.

Nabożeństwo prawdziwe to rzeczą taką ciężką, to rzeczą taką łatwą! — To podług usposobienia serca naszego — to podług sposobu życia naszego — to wszystko od łaski Boga, to wszystko od naszej zawisło woli. Na łasce Boskiej nigdy nam nie zbywa, a więc zbywa nam jedynie na dobrej woli. O bracia! rzućmy oczy nasze wstecz. — rzućmy na lata dziecinne niewinności naszej. — gdy dusza nasza była tak spokojną; ach! wtenczas modlitwa była naszą jedyną pociechą, wtenczas modlitwa była nam tak łatwą, to było nam tak słodko modlić się. Cóż, nie byliśmy wtenczas szczęśliwymi? Czy skarżyliśmy się może na świat? Nie. Skarżyliśmy się może na ludzi? I to nie. Ani zazdrość, ani gniew, ani zmysłowość, ani pycha, nie prześladowała nas wówczas.

Byliśmy szczęśliwymi, czemuż to wszystko tak się odmieniło? Czemuż to wszystko jako sen minęło? Ale powie kto — wszakże dzieckiem zawsze być nie można, bo rozum z dniem każdym się rozwija, trzeba więc podług ludzi się stosować. O bracia! na te wszystkie trudności to krótka, to łatwa odpowiedź. Oto mamy przykład Marji; święta w urodzeniu, święta została przez cały

ciąg życia swego. Prawda, urodziliśmy się w grzechu, ale urodziliśmy się w Kościele katolickim, w którym udzielony nam chrzest święty zmył tę plamę, którąśmy na świat przynieśli; przywdzialiśmy szatę niewinności, otrzymaliśmy łaskę Bożą. Zawsze dzieckiem być nie można, to prawda, ale zawsze niewinnym, ale zawsze dobrym pozostać, ale zawsze Boga kochać, to można. Ale jak tylko ten płomień miłości Boskiej ostygąć poczyną, to płomień namiętności bardziej a bardziej się rozszerza. Jak tylko nudną nam jest rozmowa z Bogiem, szukamy natenczas rozmów ludzkich, a tamte niepotrzebne nazwiemy. Ależ rozmowy ludzkie są tak próżne, jak te serca, z których wychodzą, bo ani rozum nasz oświecić, ani serce nasze do dobrego zagrzać, ani do dobrego nas zachęcić nie potrafią. Jeśli tylko poczniemy od kościoła uciekać, to pełno nas będzie wszędzie, gdzie nas nie potrzeba. I po ulicach i po spacerach i po zabawach i t. d. Nie nauczy się tam ani żona, ani mąż, jak ma powinności małżeńskie wypełniać; nie nauczy się tam matka, jak ma dzieci wychować; nie nauczy się tam dziecko, jak ma rodziców szanować; nie nauczy się sługa, jak ma wiernie panom służyć i dlatego teraz to tyle skarg, to tyle narzekań i oczy codziennie widzą i uszy codziennie słyszą; bo to rzecz naturalna — o ile się od Boga oddalać będziemy, o tyle się od dobrego oddalimy.

Zaniedbać nabożeństwa, to znaczy zaniedbać własnego doskonalenia. Pierwsze powinności, któreśmy na chrzcie świętym przyjęli, są powinnością świętej wiary naszej; jeżeli te sobie lekceważyć będziemy, to i powinności stanu przekroczyć lekką będzie dla nas rzeczą. — Nie możemy zawsze dziećmi być — a czemuż nie? O ojcze, o matko! która tak mówisz, a cóżbyś na to powiedziała, gdyby syn twój, gdyby córka twoja też same powtórzyła słowa? Ja byłem synem, ja byłem córką — ale to tylko do dziesiątego — ale to tylko do dwudziestego roku; teraz bądź zdrów, ojcze, bądź zdrowa, matko — teraz mi już wolno lżyć ciebie, bluźnić przeciw tobie; już przestałem być dzieckiem twojem. Czyż mało teraz dzieci, to samo, jeżeli nie słowem, to przynajmniej uczynkiem potwierdzają? Bóg jest ojcem naszym — Marja matką naszą; ale gdzież cześć, gdzie uszanowanie, gdzie miłość nasza? Nie chcemy być dziećmi Marji; wyrzeknijmy się więc zawczasu wszelkich praw do nieba, całej wieczności; wyrzeknijmy się zbawienia, lećmy, lećmy na przepaść wieczną. Nie chcemy mieć

Boga ojcem, będziemy go więc mieli za nieprzebląganego sędziego; nie chcemy Marji za matkę, będziemy ją mieli za oskarżycielkę.

Ależ Pan Bóg — powiada niejeden — mnie nie potrzebuje. ani modlitwy mojej, ani nabożeństwa mego. O bracia! to pewna. to aż nadto pewna. że Pan Bóg ani mnie. ani ciebie, ani żadnego nie potrzebuje; ale my potrzebujemy Pana Boga, ale my potrzebujemy Marji. — O człowieku! o nędzny prochu! i cóżes ty jest? Oto popatrz na ulicę, gdy silna burza powstanie — masz obraz życia twego, masz obraz całego rodzaju ludzkiego; bałwany powstają. proch w górę się wznosi, wszędzie lata, wszędzie się kręci i wierci. wszędzie go pełno, nawet tam, gdzie go najmniej potrzeba; i burza przestanie, i proch opadnie. i tam gdzie opadnie, tam i pozostanie. Ta burza, to życie, ten proch w górę wzniesiony, to człowiek żyjący: ten proch opadły, to człowiek umarły. Rzućmy okiem tylko po tem naszym mieście — to tak, jak mrowisko, to wszyscy zajęci, to wszyscy biegną, krzątają się, budują, handlują, kupują. to jakby tu już wiecznie żyć mieli; myślą o wszystkim, tylko o tem jednym nie — o czymby myśleć powinni; a wpośród tego gwaru i zamieszania, biją dzwony grobowe, dzień mija po dniu — bramy cmentarza nigdy się nie zamykają i wynoszą jednego po drugim i nie minie wiek jeden — jako już tyle wieków minęło, a o nas to ani wzmianki, ani śladu nie będzie. Ale Bóg będzie, jak był od wieków — w całej chwale swojej, a z nami co będzie? Ach bracia! to aż strach pomyśleć; ale podobno o tem ani nikt nie pomyśli.

Ale do czegoż to chodzenie do kościoła, do czego te modlitwy, to klęczenie? Bóg jest szczerym duchem i tylko w duchu czcić go trzeba. Ja się modlę, gdy patrzę na te gwiazdy, na to słońce, gdy słucham śpiewu ptaków, mruczenia potoku. O taką modlitwą niedaleko zajdziesz i nie postrzeżesz się, jak godzina po godzinie, a dzień po dniu przebieży — a tobie co zostanie?

Nie tam szczęście, gdzie złoto; nie tam szczęście, gdzie honory; nie tam szczęście, gdzie śmiechy i swawola — ale tam, gdzie czystość sumienia, gdzie spokojność serca, tam gdzie miłość Boga i Marji! Lepiej, lepiej z Marją się smucić — jak ze światem się weselić. Was wszystkich pytam, których serca zboleły, łzami witają i żegnają słońce, was wszystkich, którzy od dzieciństwa krzyż ciężki nosicie, was wszystkich, których choroby nękają, nędza dokucza; was, którym potwarz wydała sławę i spokój, jeżeli jesz-

cze żywa wiara jest w sercach waszych. jeżeli miłość Marji jest w duszy waszej, was pytam: cóż — czyżbyście się mieniali z tym bogaczem, który stracił wiarę, który bluźni Marji? Ach! nigdy, nigdy; o lepiej po tysiącokroć razy być żebrakiem, który u drzwi kościoła siedząc, czeka na ten szczęśliwy moment, który go z tą połączy, na której cieś nabożnie koronkę odmawia.

O Marjo! gdyś ty się okazała, podówczas cały ród ludzki pogrążony był w morzu grzechów, noc straszna, noc piekielna, rozwidnioną luną spoczywała na tych bałwanach wrzących namiętności i tyś się nad tem morzem okazała: gwiazdą morską, świat cię powitał. Morze zawsze to samo, ale nad tem morzem — to jasny błękit nadziei, a na tym błękiecie, to gwiazd tyle, gwiazd jasnych; to wszyscy święci — patronowie nasi — a w pośrodku nich — to gwiazda jedna jaśniejsza nad inne, to Marja, to Matka nasza, to Królowa nasza, to Opiekunka nasza, to Pocieszycielka nasza. Ale o Marjo! niegodniibyśmy byli twojej miłości i miłosierdzia, gdybyśmy nie mieli miłości i miłosierdzia nad bliżnim naszym, gdybyśmy nie mieli miłosierdzia nad grzesznikiem — bratem naszym. Bo ten kochać Ciebie nie może, który nie idzie za twoim przykładem; a kto za twym przykładem idzie, ten i grzesznika kocha. Może to dziwne wam się wyda, jak to grzesznika kochać, nieprzyjaciela Boga, nieprzyjaciela Marji. Tak jest! możemy — powinniśmy kochać, ale kochać powinniśmy miłością chrześcijańską, miłością rozumną, miłością dla nich zbawienną. O ile grzechu nienawidzić — o tyle grzesznika kochać powinniśmy. Nie tem chwałę Boga rozszerzymy, że będziemy nie-miłosiernie sądzić, potępiać nieszczęśliwego, ale tem, jeśli go na dobrą naprowadzimy drogę; nie tem podobamy się Matce naszej że będziemy ścigać i prześladować jej dzieci, ale tem, jeżeli najwięcej Jej pozyszczemy.

O bracie! o siostro! tylko ostrożnie — ostrożnie w sądzeniu, aby wyrok, który wydasz na brata twego, nie był kiedyś wydanym na ciebie. To te plotki, to te obmowy, niby to z wielkiej gorliwości rozsiewane, rozgadywane, jeszcze nikogo nie nawróciły, ale już wielu zagubiły. Miłość prawdziwa nie łaje, ale naucza; nie cieszy się z nędzy drugiego: nie mówi: dobrze mu tak — bo to rozpustnik, bo to rozpustnica, bo to pijak, bo to jędza itd.; ale widzi i płacze i radzi i prosi. Miłość prawdziwa, to nie potępia grzesznika, ale grzech. Jak najostrożniej sądźmy, karzmy

grzech, ale jak najłagodniej sądźmy i obchodźmy się z grzesznikiem; któż może odgadnąć serce bliźniego? Nie sądźmy serca cudzego, my, którzy własnego nie pojmujemy serca — inne będą wyroki świata, inne wyroki nieba. Zostawmy sąd temu, któremu sąd przynależy, który nam ani władzy, ani pozwolenia nato nie dał, abyśmy brata sádzili; sobie zachowajmy modlitwę. Nie na sądzenie, nie na potępienie bliźniego, postanowione jest to bractwo Serea Marji, ale nato, abyśmy się wzajemnie łączyli, na uproszenie nawrócenia grzeszników. Tem, o bracia! o siostry! ściąganie błogosławieństwo nieba — na to miasto, na wasze domy, na nasze dzieci ściąganie błogosławieństwo Marji, a kogo pobłogosławi na ziemi, ten błogosławiony będzie w niebie.

Oto weźmy przykład. Młoda osoba, która zawsze pokorną, dobrą i miłosierną była, dostała się w niebezpieczne miejsce, wpośród okazji grzechowych — walczyła długo i mężnie i jedna chwila słabości i upadła i straciła niewinność swoją. Nieszczęśliwa poznała grzech swój, łzami zalana wyciąga ręce do ludzi i prosi, błaga i zaklina, aby jej kto rękę podał, aby ją wyrwał z tej przepaści. Wyznała winę swoją, czyni pokutę, Bóg jej przebaczył; ale ludzie przebaczyć jej nie chcą — rozślawiają po całym przedmieściu jej nieszczęście, stronią od niej, wytykają palcem i do rozpacz nieszczęśliwą przywodzą. I to ma być gorliwość o chwałę Boga, i to ma być miłość bliźniego, i to ma być naśladowanie Zbawiciela, który żadnego grzesznika skruszonego od siebie nie oddalił? Ale to grzech tak szkaradny! Ach bracia! to tylko udana delikatność sumienia: już tego grzechu niema, bo już spowiedź go zglądziła: to nie grzech — to człowiek, to siostra twoja jest przedmiotem nieczułości. Ale jak z jednej strony nie-ludzka jest ta twardość ku bliźniemu, tak znowu z drugiej strony nierozumne i zgubne jest pobbazanie grzechu samego. Oto osoba najgorszych obyczajów — a ty bracie uniewinniasz jej grzech, a ty może usprawiedliwiasz, może i zachęcasz — i pozwalasz, dajesz przytułek w domu twoim. Stajesz się uczestnikiem jej grzechu, stajesz się uczestnikiem jej kary.

O Marjo! matko nasza, naucz nas dla Boga żyć, naucz wedle sądu Bożego o innych sądzić, bądź nam gwiazdą morską w tej życia żegludze, bądź posłem zbawienia! Amen.

KAZANIE

Na święto Narodzenia Najświętszej Marji Panny.

O wychowaniu dzieci.

Ks. Karol Antoniewicz.

Wielka dzisiejsza uroczystość. — Cały świat się raduje. — Jak dziś ludzie dzień ten obchodzą. — Dobrze, katolickie wychowanie. — Pytania rodziców! przyjaciół, ojczyzny przy kolebce dziecka. — Od czego przyszłe szczęście dziecka zależy? — Wielkie zadanie matki, ojca. — Praktyczne wskazówki. — Napomnienia rodzicielskie. — Złe przykłady w domu. — Matka Machabejczyków. — Nierozumne pieszczenie i pochlebianie dzieciom. — Poznanie serca i charakteru. — Heli. — Przyprowadzajcie dzieci wasze do Pana Jezusa, aby im pobłogosławił. — Pobłogosław, Marjo, tym słowom, aby owoc przyniosły.

Ośmnaście wieków dziś przeminęło — a radością i weselem nappełnił się święty domek Joachima. Bo oto w tym dniu urodziło się małe dzieciątko, ale na tę dziecinę całe niebo z radością i czcią spoglądało; a przed tą małą dzieciną cała piekiel zadrżała potęgą. Bo ta mała dziecina to była Marja, ta najpotężniejsza niewiasta, co miała zetrzeć głowę węży piekielnego; ta jutrzienka, która przepowiadała przyjście słońca sprawiedliwości; ta gwiazda jasna, która błogiem swem światłem rozwidnić miała ciemnotę nocy, która ciążyła na całej kuli ziemskiej. Bo ta mała dziecina, to była Marja!

Wielki, święty, błogosławiony ten dzień przyjścia na świat Najśw. Marji Panny! Ale świat na to radośne zdarzenie tak zimny, obojętny, oziębły! Gdzież radośne okrzyki, gdzie tłumy ludu dzięki Bogu zanoszącego, gdzież wdzięcznych serc odgłosy pod sklepienia wzbijające się nieba, że przybyła nakoniec ta chwila, która dała światu Matkę Zbawiciela, że przybył ten dzień, w którym się zbliżało, w którym się rozpoczęło dzieło zbawienia ludzkiego?

Ludzie zawsze ludźmi, zawsze ta sama obojętność względem najwyższej sprawy. Jako przed 18 wiekami działo się w Nazarecie, tak też i dziś w naszym się dzieje wieku.

Kościół obchodzi pamiątkę tego dnia dla nas najszcześniejszego. Czyż radość Kościoła nie powinna by radością nappełnić sere naszych? — Czyż serca nasze nie powinny by się stać echem tych rozkołysanych dzwonów, które uroczystem brzmieniem nappełniają powietrze? Czyż usta nasze nie powinny by powtarzać radośnych hymnów na cześć Marji? Obchodzą dzieci dzień Narodzenia Marji pijaństwem, rozpustą, plotkami, grzechami wszelkiego rodzaju; z całego ludnego miasta jakąż maleńką się nań zebrała garstka! — Czasu nie mają, oj! gdyby tylko na tem się nie skończyło, że nie będą mieli czasu zdążyć do nieba! A gdy Marja w gniewie i boleści odwraca oko swoje od tych niby to katolików, co wierzą, jaka dziś uroczystość, od tych niby to uczciwych ludzi, którzy najświętsze wiary obowiązki depcą nogami; z radością spogląda na was tu zgromadzonych, to jest, którzy w celu uczczenia Jej tu się zbrali — policzy serca Jej synów i córki swoje — ręka Jej wam pobłogosławi.

Czyż podobna, aby się znalazł kto taki, któryby Marji nie znał, któryby Marji nie kochał? Ach! i niemało — i cóż dziwnego? Bo niestety niemało jest takich rodziców, którzy zasad tej świętej miłości nie naszczepili w sercu dziecka swego, którzy sami odciągają od Marji dzieci, jak gdyby się obawiali Jej błogosławieństwa nad nimi. »Zaniechajcie dziatek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie« (Mat. 19, 14). Oto słowa, które wyrzekł Zbawiciel do uczniów, którzy łajali tych, co z dziećmi swemi cisnęli się do Niego, aby je pobłogosławił. Oto słowa, któremi Marja do was, ojcowie i matki, dziś się odzywa — nie zabraniajcie dziatkom waszym do mnie przychodzić, abym one pobłogosławiła i pod płaszczem opieki mojej do nieba zaprowadziła. Jeśli ja nad nimi czuwam, czegoż lękać się macie? Was, ojcowie i matki, którym Bóg powierzył te niewinne istoty, dotyczą się te słowa, abyście za pomocą i opieką Marji wychowywali dzieci tak, aby liczba Świętych wzrastała na ziemi i w niebie. Zda mi się, że jako większej przysługi wy Marji uczynić nie możecie — lepiej także tej uroczystości uczcić nie możemy, jak podając wam niektóre uwagi nad tą tak ważną sprawą dobrego katolickiego wychowania. Które to uwagi niechaj będą dzisiejszej nauki osnową!

O Marjo! dziecinną rączką Twoją pobłogosław słowom moim, pobłogosław wszystkim rodzicom i wszystkim dzieciom miasta naszego, aby z tem nowem pokoleniem, nowa dla Ciebie i Syna Twego chwala wzrastała i aby ze względu na ich niewinność, Bóg odpuścił kary, które miasto nasze zasłużyło grzechami.

W tej chwili, gdy nowy na świat przybywa człowiek, gdy matka zapomina o wszystkich boleściach swoich, gdy ojciec uradowany przyciska dzieci do serca swego — wiara święta staje przy kolebce dziecięcia i pyta rodziców: I cóż sądziecie? czym będzie to dziecko? Ja pospieszam przyjąć je przez chrzest święty w grono dzieci Bożych. Ale kto wie, czy ono będzie pociechą i chlubą Kościoła, tej wspólnej matki wiernych na ziemi, czy może tylko hańbą i sromotą, co to teraz bardzo często widzieć się zdarza! Staje ojczyzna u kolebki nowego obywatela swego i pyta rodziców: cóż sądziecie, czym będzie to dziecko? Czyż rozumem i cnotą swoją będzie chlubą i podporą kraju; czy burzycielem jego spokoju i zarzewiem wszelkiej nieprawości?

Do was, do was rodzice, ojcowie i matki wszelkiego stanu, to zmierza pytanie. Wy za złe i dobre przed Bogiem i ludźmi odpowiedzieć musicie. Od pierwszej życia chwili kochacie to dziecko — oby miłość wasza jako jest gorącą była równie roztropną i rozumną! Rozum z sercem, węzeł wiary świętej spojony, niechaj was nauczy, jako macie wychować dziecko wasze! Nie szukajcie własnego szczęścia, ale szczęścia dziecka. Pracujcie, aby ono szczęśliwym uczynić, ale szczęściem prawdziwym i trwałem. Daliście mu życie, ale zaiste dar najzgubniejszy, jeśliby wieczną śmiercią zakończyć się miało! Chcielibyście, aby dziecko wasze było piękne, miłe i zdrowe, ale przyroda tych darów może mu odmówi. Chcielibyście, aby dziecko wasze było wymowne i rozumne, ale może przy wszystkich kosztach i wydatkach tego nie dokażecie. Chcielibyście, aby znaczną w świecie zajmowało posadę, ale nie przewidujecie tych przeszkód, co zniweczą zamiary wasze: zbieracie dla niego bogactwa, ale jedno bankructwo, jeden bunt w kraju i wszystko zniknie. Pracujcie, abyście mu dali cnoty, a praca wasza nie będzie nadaremna. To jest jedno dobro, którego nikt im nie wydrze przemoca. Pomrą kiedyś i dzieci wasze, groby ich otoczą grób wasz, ale może wy jeszcze sami płakać będziecie nad grobem ich, a nie używasy owoców pracy waszej, to coście dla nich zbierali, w cudze dostanie się ręce; ale owoce

dobrego wychowania, oto skarb, który z sobą wezmą, który im i wam doczesne i wieczne przyniesie błogosławieństwo.

Szczęśliwe, po tysiąckroć razy szczęśliwe to dziecko, co z katolickich urodziło się rodziców, ale katolickich nie słowem tylko, ale w samej istocie. Pierwsze słowa, które posłyszysz, są to słowa życia i zbawienia. Oczęta jego zaledwie się światłu otworzą, nie widzą przed sobą jak tylko dobre cnót przykłady! Siebie jeszcze nie zna, a już zna Boga, Pana swego, Stwórcę świata całego! Zaledwie rozwiąże się język jego, a już umie wzywać Imienia Boskiego: zaledwie rączki z pieluszek wolne, już umie je składać i wyrażać znak Krzyża świętego. Modlić i mówić razem się nauczył. Błogosławione dziecię, którego usteczka pierwsze słowa wymówiły: Jezus i Marja — jest nadzieja, że z temi słowy na ustach: Jezus Marja, zakończy życie swoje. Nazwie cię ojcem, pokaż mu, iż ma potężniejszego, lepszego Ojca w niebie. Nazwie cię matką, pokaż mu obraz Marji. Matko katolicka, naucz dziecko twoje, skoro tylko zdolną będzie pamięć jego, tej modlitwy zbawiennej, której sam nauczył nas Zbawiciel, aby nią rozpoczynało i kończyło każdy dzień życia swojego. Przemów do nich często słowa króla Proroka: »Pójdźcie... synowie i słuchajcie mnie: a ja was nauczę bojaźni Pańskiej« (Ps. 33. 12).

Ojciec katolicki, wpośród zebranych dzieci twoich, powtarzaj im często słowa starego Tobiasza: Pamiętaj o Bogu w każdym dniu życia twego, strzeż się, abyś nigdy na grzech nie zezwolił. Błogosław Boga w każdym czasie i proś Go, aby ci dopomagał we wszystkich sprawach twoich, abyś we wszystkim pełnił zawsze wolę Jego. Nie czyn drugiemu, czegośbyś nie chciał, aby tobie czyniono — nie odwracaj od ubogiego oczu twoich, aby Bóg nie odwrócił oczu miłosierdzia swego od ciebie. Czyn miłosierdzie podług możności twojej. Masz wiele, daj wiele, masz mało, daj mało, ale zawsze ze serca szczerzego. Dobra matka, trzymając dziecię na ręku i ocierając łzy jego, powtarza one słowa królowej Blanki do króla Ludwika, dziecka powtarzane: Mój synu, grzech jeden jest tylko godnym łez twoich. A wylewając się na wszystkie trudy, starania najczulsze około niego — odzywa się słowy matki Machabejczyków: Proszę cię, synu, patrz na niebo! Bóg sam, o dziecię moje, jest Ojcem twoim, On wysnuł tkanę dni twoich. Wszystko od Niego pochodzi, wszystko

do Niego powraca! Wszystko w Nim żyć, a jeśli potrzeba i umierać powinno!

A gdy pierwszy błysk rozumu rozsuna obłoki dziecinnego wieku, bogobojni, rozumni rodzice, poznają ważność tych pierwszych przelotnych chwilek, które im podaje serce, co jeszcze nie zna zamętu i upojenia zmysłów. Jako dobry ogrodnik nie da przeminąć tym pierwszym ciepłym majowym chwilkom, aby nie rzucił nasionka w dobrze uprawną grzędę: tak dobry ojciec nie da tym kosztownym przeminąć momentom, gdzie łaska chrztu w całej swej nieskalanej, nienaruszonej czystości, otwiera serce na przyjęcie zarodu cnót wszelkich. Zaledwie chodzić umie, prowadzi matka dziecko do kościoła. Tu razem z niem kłęczy u stóp ołtarza. Anioł Stróż dziecka, Anioł Stróż matki: modlitwę ich Bogu przedstawia. Marja oba te serca pod swoją bierze opiekę. Ciekawe niewinności oczęta z podziwieniem patrzą na święte wiary naszej obrzędy — i wstyd i hańba dla was w wieku dojrzałych i niby to rozumnych i mądrych — dziecko małe was zawstydza, dziecko małe czuje i wielbi przytomność Boga w tych świętych przybytkach, które wy znieważacie, płóchem, zuchwałem, nieprzyzwoitem, obojętnem zachowaniem waszem. Dziecko wierzy i wyznaje przytomność Boga swego w Najświętszym Sakramencie pod zasłoną chleba i wina utajonego. Błogosławieństwo Tobie, któraś pierwsza nauczyla to serce niewinne jak ma kochać Boga swego — jak ma się zachować na tem świętem miejscu, gdzie codziennie powtarza się ofiara, która na górze kalwaryjskiej spełnioną została! Błogosławiona wiara twoja, błogosławiona nadzieja twoja, błogosławiona miłość twoja. Bo wiara twoja wyda owoc żywota w twojem i dziecka twego sercu — bo nadzieja twoja ciebie i dziecko twoje zaprowadzi do nieba, bo miłość twoja radością i pokojem napelni życie twoje i dziecka twego. Matka dziecku — wskazuje te groby, gdzie spoczywają popioły przodków jego — i w młodem sercu, co ledwie bić poczęło, zbawienną bojaźń śmierci zaszczepia — wskazuje mu chrzcielnicę, gdzie na życie łaski się odrodziło.

Tutaj, mówi do niego, dziecie moje, szatę niewinności przywdziałeś, której będzie się Jezus Chrystus P. od ciebie domagał. Raczej wszystko utracić, nimbyś miał ją utracić! Przysiągłeś Bogu twojemu wieczną wierność. Aniołowie Stróżowie miejsce tych byli

świadkami przysięgi twojej, niech będą świadkami jej docho-
wania. Wiesz, ile cię kocham — że tylko jakoby dla cię i w tobie
żyję, jednak przenoszę widzieć cię umierającego w oczach mo-
ich — niżli gdybym miała widzieć cię obrażającego choć jednym
grzechem śmiertelnym Boga swego. Lżejsze łązy, cobym przelała
nad grobem twoim, nad te, cobym przelała nad utratą niewin-
ności twojej. Raczej wszystko i życie utracić, jak żebyś miał utra-
cić Boga twego! —

W zaciszu domowego pożycia dobre dziecka wychowanie jest
jedyną, największą sprawą rodziców. Wspólnie w miłości i zgo-
dzie ojciec i matka działają, a gdy pierwszy nie szczędzi prac
i trudów swoich, aby dał sposób wychowania i zabezpieczył byt
doczesny dziecku swemu; druga, jako delikatną pielęgnuje je
roślinkę, starając się zabezpieczyć od zepsucia niewinne serce
bojaźnią i miłością Boga. Nie lata ona po wizytach, po balach
i teatrach, poruszając skarb swój najdroższy pieczy najemnych
sług. Wie dobrze, że nie w tem dobre wychowanie, aby na metrów
się zrujnować, od których dziecko albo nieczego, albo tego się
nauczy, czegoby wiedzieć nie powinno, albo bez czegoby się obe-
szło. Pogardza podchlebstwami niewiernych przyjaciół, którzy
potrzebując względów rodziców, czy jest, czy niema czego, zaw-
sze są w zachwyceniu nad cudownym dowcipem i rozumem
dziecka. Bo rodzice nie nato wychowują dziecko, aby jako cudo-
twór nosić po świecie, bo dziecko u nich nie towar na speku-
lację — ale serce ich serca, dusza na podobieństwo Boskie od
Boga i dla Boga stworzona. Niemasz tam niepotrzebnej ostrości —
niemasz nierozumnego pobażania i troskliwości zniewieścialej.

Dziecko kichnie — kaszlnie, szpilką się zadraśnie, a już rej-
wach po całym domu; — pełno zabawek — cukierków, obra-
zków, aby zapomniało o nieszczęściu swem; ale niemasz różgi,
kiedy kłamie, uparte, nieposłuszne, od złości tupa nogami, drze,
szarpie wszystko, co mu się nawinie — mały, jak palec, a zły, jak
padalec — jest jak małym kotem w domu: — i ojciec i matka
i brat i siostra — i sługa i domownik — pies i kotka — nie
od niego spokoju nie ma. Dziecko się rozdaśa i jeść nie chce, a
matka w płacz; — dziecko słuchać — pacierza mówić nie chce,
a matka na to nie, bo to dziecko! — Oj! jeśli już dziecko — nie
kocha, nie boi się, nie szanuje Boga — nie spodziewajcie się
po niem pociechy — ani miłości, ani uszanowania, ani bojaźni.

Niechaj kto prawdę powie — oj biada mu! to grubjan, to człowiek bez czucia; — niechaj kto dobrą da radę, to pełno wymówek i kończy się na tem — bo to jedynak — to rzecz naturalna, że rozpieszczony. Naturalna — to jest, że aż nadto często się przytrafia, to prawda — ale żeby to była rzecz rozumna!? Oj co to, to nie prawda! Jedynak, no to macie więcej czasu i sposobności go dopilnować; — właśnie dlatego, że jedynak, jeśli nie dla miłości jego, nie dla miłości Boga, to dla miłości własnej staracie się go dobrze wychować, abyście się po nim pociechy doczekać mogli. Ale w domu katolickim, gdzie jest bojaźń i miłość Boga panuje, gdzie rozum nie jest, jak to mówią, pod pantoflem ślepej miłości, innym postępują torem. Tam miłość, ale nie pieszczoty — tam łagodność, ale nie słabość — tam surowość, nie ginie tam przywiązanie — ale i bojaźń; tam wolność, ale i czujność. Oczy rodziców zawsze otwarte na wszystkie niebezpieczeństwa, które młodemu zagrażają sercu — odsuwają wszystkie złe przykłady — bezbożne rozmowy — zamknięte drzwi domu ich dla ludzi rozwiązłych i bezbożnych ile być może. Jako gospodarz rozumny, stara się dobrze poznać rolę swoją, jej własności i przymioty, aby wiedział, jakie powierzyć jej ziarno, tak też i rodzice starają się poznać dobrze serce dziecka swego, aby wiedzieli i dobre i złe skłonności, aby bodźcem i rydłem roztropnie zaryć mogli. Czuwają nad każdym uczynkiem — słowem, ledwie że nie i nad myślą. Czuwają nad każdą pracą, zabawą, nauką, osobą, z którą dziecko obcuje. Czuwają sami nad sobą, aby uczynkiem i słowem nie dać zgorszenia dziecku, aby żaden obraz, żadna książka nie zabłąkała się w domu ich, coby mogło zmysłową obudzić ciekawość. Kochają dziecko i umieją pogodzić miłość z bojaźnią i posłuszeństwem. Bo to rzecz pewna, od wszystkich ludzi rozumnych pogan i chrześcijan we wszystkich uznana wiekach, że kto nie umie zachować swej powagi i winnego uszanowania — miłości też nigdy nie pozyszcze.

Ale teraz jakże to często zdarza się widzieć rodziców ulegających dzieciom. Dziecko, to jak wszechwładny tyran w domu. Nie dziecko ojca, ale ojciec dziecko przeprosza — nie matka dziecku, ale dziecko matce rozkazuje. Oh! takiego pobażania straszne przykłady widzimy w piśmie świętem. Kto ma wiarę i wierzy słowu Bożemu niechaj zadrży czytając — jak straszną Bóg na cały naród puścił karę za niedbalstwo i słabość jednego

ojca! Czytamy w księdze pierwszej królów o Helim, arcykapłanie, który miał synów: Ohni i Phinees — wyłanych na wszelką rozpustę i nieprawość. Mawiał on do nich wprawdzie: »Poprawcie się« — lecz nie karał. Heli, złamany wiekiem i chorobą, ślepy, 98 lat mający, zda się, że nie mógł więcej uczynić, jak takie dawać przestrogi, a jednak dlatego, że nie poskramiał zamięłotu dzieci swoich, przysłał Bóg do niego proroka i rzeki mu Samuel w imieniu Boga i spełniła się groźba Boga. Wpadli Filistynowie i posiekli na sztuki 20 tysięcy żołnierza — zdobyli arkę przymierza, chlubę i chwałę i obronę Izraela; padli trupem synowie Helego, który sam smutną zakończył śmiercią. O ileż takich Helich, iluż Ophnich i Phineaszów w nowszych czasach!

Omijam inne Pisma świętego przykłady: Amana, Absalona, Diny i tym podobne, ale raczej przytoczę radę Ducha świętego, aby ją sobie w serce wrażli rodzice i podług tej nauki Boga samego, ale nie podług nauki modnych, nowych edukatorów, guwernerów i guwernantek, gdzieś z dalekich sprowadzonych krajów, którzyby chcieli przenieść zaród zepsucia i bezbożności w następne pokolenia — jak szczury ziemne, młodej roślinski podgryzając korzeń. — wychowywali dzieci swoje: bo to pewna, jeśli dzieci wasze nauczą się od młodości kochać, czcić i szanować Boga, pociechą i radością będą napelnione dni życia waszego. Nie zapłacze matka nad rozpustą córki — nie będzie ojciec ubolewać nad niewdzięcznością syna. Nie będą razić ucha matki dwuznaczne o córce rozmowy. Nie obiją się o ucho ojca przekleństwa na syna miotane. Będziecie zbierać słodkie owoce z tych uczynków, coście w wiosnie życia waszego z taką pielegnowali troskliwością. Wiara święta skrzydłem macierzyńskiej opieki pokryła ten pierwszy wiek dzieciństwa ludzkiego. Ona pierwsza wyrzyła te zarysy boskości w dziecięciu. Oto obraz Boga czysty w całej swojej pierwotnej jasności i piękności — nosi jeszcze wybitnie wyrażoną pieczęć przymierza, żadną nieoświetlonej zbrodnią. Niebo tylko tym obiecane, którzy dzieciom podobnymi się staną. Sam Zbawiciel Pan nasz Jezus Chrystus przychodząc na świat — i wychodząc, okazał godność tego wieku — i dla niego tak czule wynurzył — całą miłość swoją. Dzieci najpierw krew swoją za niego przelały — dzieci pierwszemi Kościoła świętego męczennikami; dzieci ostatnie palmy, kwiaty pod nogi Mu ślały — ostatnie śpiewały Mu »Hosanna!« — Patrz-

cie, patrzcie, ojcowie i matki — ale tylko wy, którzy po katolicku wychowujecie dzieci wasze — bo inne tego widoku niegodne, ani go zrozumieć nie zdołają — patrzcie na Zbawiciela Pana: gęste tłumy ludu zewsząd szukają Go i otaczają, czy Jego pełne miłości spoglądają dokoła — usta Jego — które przedwiecznej wydają wyroki mądrości, otwierają się — przywołuje dziatki do siebie — podnosi rękę i błogosławi im.

Nie! to niedosyć; łącząc to, co jest najświętszego, największego — z tem co jest najniewinniejszego — najczulszego, w osobie dziecięcia, sam siebie nam przedstawia Mistrz nasz. O! matki szczęśliwe i błogosławione, widzę, widzę was prowadzące za rękę dziateczki wasze — aby jak najbliższe około Zbawiciela świata zajęły miejsce; — widzę oczy wasze łzami macierzyńskiej zalane miłości, słyszę bicie serca i tętna waszego — gdy wkłada ręce swoje na głowę dzieci Jezus, gdy z rąk Jego napowrót je odbierają. O! niejedna może tu matka pomyśli w sercu swoim: Czemuż, czemuż i ja nie mogę złożyć dziecię moje na łono Zbawiciela mojego, aby ręką Jego pobłogosławione na moje wróciło ramiona? Możesz, możesz! — Tenże sam Zbawiciel przebywa na tym ołtarzu — przyprowadź Mu, o której pragniesz godzinie — nie raz jeden, ale co dzień — nie potrzebujesz się trudzić daleko i przebijać przez tłumy ludu — do tego ołtarza. On czeka na ciebie i na dziecko twoje, z błogosławieństwem Boga powrócicie do domu waszego. Czyż była podówczas choć jedna matka tak wyrodna — któraby była wydarła to błogosławieństwo dziecku swemu — nie dając mu przystępu do Zbawiciela? Nie wiem. Ale to wiem, że takich ojców i matek jest teraz aż za wiele, którzy niechętnie widzą, jak córki chodzą do kościoła i przystępują do Sakramentów — jak synowie do mszy świętej służą, lub pokornie klęcząc, z książeczki się modlą — bojąc się, aby nie wykroczyli przeciw dobremu tonowi świata.

Ah! bo ja nie dla Boga, ale dla świata — wychowuję dziecko moje. Nie bój się! jeśli córka twoja będzie dobrą katoliczką — będzie też dobrą panią, córka matką i żoną; jeśli syn twój będzie dobrym katolikiem, będzie też dobrze wypełniał obowiązki jakiegokolwiek stanu. — Powiedz jaśniej — ja tak kocham dziecko moje, żebym chciał, aby nie do nieba, ale do piekła się dostało. A jeśli tak mówisz, to rozumiem. Mój Boże!

u pogan nawet pierwszym zadaniem prawa było wpajać w młodzież miłość pracy, posłuszeństwa, cnoty, ojczyzny i religji; dzieckich puszczać mieszkaniem odbiera jakąkolwiek naukę uczenia najwyższej istoty, drży na głos piorunów — jako na głos bóstwa — z uszanowaniem przed posiwiałą spuszcza oczy głową — cześć mogily przodków swych, zachęcając się naśladować cnoty ich, ale u nas wpośród wielkich a nawet małych miast widać młodzież na wszelką rozpasaną swawolę. Gdzież uległość — uprzejmość, skromność, coby miała odznaczać wiek ten? Bluźnierstwo już w ustach dziecka; jeśli nie bezwstyd — to przynajmniej lekkomyślność, na twarzach dziewic, na twarzach nie wszystkich, dzięki Bogu, chrześcijan. Ani lzy i prośby rodziców, ani świętość obyczajów — ani powaga praw, tamy położyć nie zdoła. A wina gdzie? W złem pierwszych lat wychowaniu. Ach! ja wszystko czyniłem, a jednak wyrodne dziecko zostało. Prawda, to się trafia, ale jaki stąd wniosek, o tem, da Bóg, innym razem. Wpośród narodu katolickiego — dzieci pozbawione znajomości wiary swojej — poznania i posiadania Ciebie, o Boże! Matki uczą dzieci wstydzć się Ciebie, właśnie ojcowie bluźnić przeciw Tobie!

Lecz wy, którzy wpośród niedowiarstwa i zepsucia świata — nie straciliście ani wiary, ani cnoty, ojcowie wszelkiej cześći godni — a szczególnie wy matki pobożne — których pieczy ten pierwszy wiek dziecięcia powierzony, nie schodźcie z dobrej drogi waszej — pomimo wszystkich planów, zdań, rad, złych książek — a gorszących przyjaciół i plotek! Nie bójcie się zawczasem wpajać w miękkie serca miłości i bojaźni Boga. Już chrzest wyraził na sercu ich piętno wiary świętej, już są ludźmi w oczach Boga. Stań się ojeze prawdziwym ojcem syna twego, stań się matko prawdziwą matką córki twojej! Będą oni za wami codziennie wznosić ręce i serce swoje do Boga — a błogosławieństwo Jego zakwitnie w domu waszym, oko Jego w miłości nad wami czuwać będzie — szczęśliwe będzie życie, szczęśliwa śmierć wasza. W przybytkach niebieskich na wieki się połączycie. Nosząc słodkie jarzmo Boskie, sami włożycie je na dzieci wasze — i zamieni się dla nich na koronę chwały i spełni się na nich słowo Ducha świętego: Błogosławieni, którzy od pierwszych lat swoich noszą jarzmo Pańskie!

O Marjo! — na cześć i chwałę Twoją — poświęciłem te

słowa moje — z miłości ku Tobie, z miłości ku wszystkim rodzicom, z miłości ku wszystkim dzieciom lecz czemuż jest słabe i niedołężne słowo moje! Wiem, że słowo ludzkie to nasionko, które tylko skropione rosą miłosierdzia w bujny kłos wykwitnie. Proś, proś więc Boga, aby raczył pobłogosławić, aby to, co z głębi wyrosło serca, do serca trafiło — aby krew Syna Twego za te niewinne przelana dusze, przemówiła do serc wszystkich matek tu zgromadzonych! Marjo! matka nasza — użycz wszystkim matkom opieki Twojej — aby swoje, aby Twoje dzieci dla nieba wychowały. Amen.

KAZANIE

Na Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej.

O wydawaniu córek za mąż.

Ks. Karol Antoniewicz.

Dobra i zła niewiasta; dobra i zła matka. — Dobrą matkę, los dziecka. córki najbardziej niepokoi. — A skądże tyle nieszczęśliwych małżeństw? — Nieraz przyczyną matka samolubna, na ziemskie tylko dobra się oglądająca, na majątek, imię. — Próżne nadzieje i wymówki lekkomyślnej matki. — Handel sercami. — Zewnętrzny blask, wewnętrzna pustka. — Przez dobre matki i córki, odrodzić się tylko może nasz wiek. — Wychowanie dla Boga, nie dla świata.

Wydać córkę, a wielką rzecz sprawisz, a oddać ją za człowieka roztropnego.

Ekkli. 7, 27.

Przez kobietę wszystko złe padło na nas, przez niewiastę spełniło się odrodzenie i zbawienie nasze! — Pycha i nieposłuszeństwo i pokora Marji świat zbawiły. Ach! i dzisiaj to widzimy! Zła niewiasta jest zgubą, zgorszeniem, przekleństwem dla całej rodziny swojej. Dobra niewiasta jest zbawieniem, odrodzeniem, błogosławieństwem dla całej rodziny swojej, dla całego kraju! — nikt tyle dobrego na świecie nie uczyni, jak dobra matka — bo to, co ona zaszezepi, jeszcze w dalekich pokoleniach odzywać się będzie; nikt tyle złego sprawić nie może, jak zła matka, bo ten zaród złego, który ona rzuci w serec dziecka, w najpóźniejsze czasy owoców śmierci wydawać nie przestanie. I o tem parę słówek.

Obchodzi dziś Kościół uroczystość N. Panny Marji. Każda uroczystość Kościoła powinna nam służyć nato, abyśmy się zgromadzali w świątyni Boga naszego: utwierdzali się mocniej w wie-

rze i poprawili życie nasze: więc przy dzisiejszej uroczystości, jedną smutną a gorzką prawdę, wezmę pod rozwagę.

Gdybym jakiej matki zapytał, która już dorosłą ma córkę, co ją najbardziej niepokoi, czem najczęściej myśli jej zajęte? — Zdaje się, żeby odrzekła: Ach! to los dziecka mego, to przyszłość tej córki mojej — to jest cel wszystkich prac moich, to przedmiot wszystkich myśli moich! Obym mogła widzieć to dziecko szczęśliwe, obym mogła pobłogosławić ją do ślubu idącą i nie zostawiać na cudzą opiekę! Ach! to życzenie tak sprawiedliwe — i któraby matka inaczej mówiła i myślała, niegodnaby była tego świętego imienia matki. Bo jeśli każdego, który choć cień szlachetności i uczucia posiada, los takiej niewinnej młodej osoby, chociaż mu zupełnie obcej i obojętnej, obchodzi i z powinności tej wzajemnej miłości, która tak ścisłym węzłem w Bogu nas łączy — podług sił i możliwości dopomagać jej powinien: cóż dopiero mówić o matce, która więcej życiem dziecka, jak własnem żyje, bardziej boleścią dziecka cierpi — niżli własną?

A jednak pomimo tego wszystkiego, pomimo tych wszystkich najlepszych chęci, starań, życzeń, zabiegów, przezorności, tak mało szczęśliwych małżeństw na świecie! Chociaż temu, co tylko powierzchownie o rzeczach sądzi, może przeciwnie się wyda, temu, który nie wie, na czem szczęście zawisło małżeńskie, który nie mając serca i uczucia, sądzi, że uroda żony i bogactwo męża, związek ten szczęśliwym uczynić musi. — Jakaż więc przyczyna tylu nieszczęśliwych, niedobrych małżeństw? Prawda — częstokroć ani matki, ani córki winić nie można. I o takich małżeństwach nie mówimy, tak bolesnych nie dotykamy stosunków — tych boleści, które nie z własnej winy, ale z dopuszczenia Boskiego na was padną — osądzać do nas nie należy — tu tylko zawołać możemy w upokorzeniu i wyniszczeniu serca: O Boże! jakże niepojęte, niezgłębione są sądy twoje i drogi Opatrzności Twojej! Cierpię, Boże, ale to wiem, że cierpię za wolą i wiedzą Twoją, ale to wiem, że Ty nie chcesz zguby, ale zbawienia mego — i jeśli do tego drogą krzyża mnie prowadzisz, tą drogą, którąś Ty sam szedł — i Matka Twoja i wszyscy wybrani Twoi — nie narzekam, ale choć ze łzami dzięki za ten krzyżyk Ci składam!

Ale niestety często, bardzo często, przyczyną jest — kto?

Matka sama! Bo czyż może być boleśniejszy widok nad ten, który niestety często — bardzo często, oczom naszym się przedstawia? Jako matka z rozwagą, z zimną krwią — szczęście, serce, duszę dziecka swego, córki swojej, ofiaruje, poświęca na ołtarz miłości własnej, samolubstwa i próżności swojej! Ileż to matek, które sądzą, iż z córką, dzieckiem swoim, to jak z rzeczą jaką sprzedają obchodzić się mogą! Mam prawo do tego, bo to moje dziecko, bo mi tego prawa nikt odjąć nie może! Czy tak? To już Bóg do tego dziecka żadnego prawa nie ma? Więc powinnaś wiedzieć, jeśli niestety dotychczas tego nie wiedziała, że twoje prawo jest ograniczone, że masz prawo, lub raczej, że masz obowiązek czuwania, pracowania nad szczęściem doczesnem i wiecznem dziecka twego, ale do tego, abyś dogadzając sobie, to dziecko nieszczęśliwem uczyniła, do tego nie masz żadnego prawa.

Jakież widoki powodują tobą, chcąc wydać córkę za mąż? Szczęście dziecka mego! Ale czy wiesz, komu żadasz, aby ona, może przeciw woli, z odwróceniem serca wieczną zaprzysięgła wierność? O wiem dobrze, ja przezorna w tej mierze, dowiedziałam się o wszystkich stosunkach narzeczonego! Kazałam sobie wyciągnąć ekstrakt tabularny, żadnego niemasz długu, a majątek piękny — ma jeszcze bogate ciotki, stryjów bezdzietnych, on po nich dziedziczyć będzie. Dom najmodniej urządzony, ogród prześliczny; w tym względzie nie do życzenia nie pozostaje. Dobrze to wszystko, ale ani dom, ani ogród mężem jej nie będzie! Jakież są osobiste zalety jego? — O! i na tom pamiętała. Jest on zacnego i sławnego rodu, imię jego wszędzie wstęp mu uczyni. — Dobrze, ależ nie imię, ale człowiek, który je nosi, będzie jej mężem, a cnoty przodków jego, nie wiele jej pomogą, jeśli onych wraz z imieniem nie odziedziczył. — Lecz to zaszczyt mieć takiego zięcia — on i drugim dzieciom pomoże do posunięcia się w świecie.

Rozumiem, to ty córkę tak ukochaną, chcesz uczynić szeblem tej drabiny, po której będzie się w górę pięła próżność twoja! Prawda — piękny majątek, uczciwie nabyty, nie jest do wzgardzenia; wielkie, sławne imię, z którym wielkie cnoty się łączą, uszanowanie wzbudza — i wkłada oraz na tego, który je nosi, wielki obowiązek naśladowania cnót przodków swoich, ale

jeśli on tego nie czyni, tego nie pełni obowiązku, jeśli żadnych osobistych nie ma zalet! — O ma, przekonałam się o tem! On w każdej kompanji znaleźć się umie najlepiej, on jest duszą, ożywiającą każde towarzystwo: niejedna matka pozazdrości mi takiego zdobycia! — To jest matka, która tak myśli, jak i ty. Ale, czy to wszystko, co o nim wiesz? — Oj! bardzo to czeze zalety, jeśli innych nie ma. Tu rozum, doświadczenie, roztropność i miłość twoja działać powinna; jeśli kiedy, to teraz okaż się być matką. Wszystkie boczne widoki odłóż na stronę — zapomnij o sobie, a myśl tylko o szczęściu przyszedł dziecka twego. Poznaj wszystkie jego skłonności, nałogi, zasady.

Ach! i on właściwie żadnych jeszcze zasad nie ma, on taki młody — a kto się ożeni, ten się odmieni. Ale, czy na lepsze, czy na gorsze — to ty ze szczęściem twego dziecka chcesz djabelka grać! On się poprawi z tych błędów; o posłuchaj dobrej rady, między błędem a błędem, nałogiem a nałogiem — jest wielka różnica. Jeśli on teraz, kiedy mu idzie o to, aby pozyskać rękę i serce dziecka twego a takowych nie poprzestaje; jeśli on teraz woli czas swój spędzać przy kartach i kieliszku, jak w domu twoim, kiedy on może teraz jeszcze, gdy tylko jeden obraz, jedna miłość powinnyby wypełniać całe serce jego — i zajmować myśli, jakby szczęśliwą uczynić tę, której przyjacielem, opiekunem, mężem ma zostać — rozpusty nie poprzestaje, cóż sądzić, że kiedy już nie będzie miał czego się obawiać, stanąwszy u kresu życzeń swoich, że on wtedy się odmieni? — Oj! mała nadzieja! Że córka młoda, niedoświadczona, a osobiście przy tem modnem wychowaniu, jakie od ciebie odebrała, da się zbałamucić, cóż dziwnego, ale matka inaczejby myśleć powinna! — Ale on dziecko moje tak kocha, on dla niej gotów wszystko uczynić! — Skądże to wiesz? — O! czy to raz jeden on tak gorąco się oświadczał! — Oj! ostrożnie, słowa nie nie kosztują — i częstokroć najwymowniejsze oświadczenie, gdzie serce twarde, zimne i obojętne — często najpiękniejsze uczucie tylko milczeniem się zdradza. Może, gdy tak gorąco dziecku twemu się oświadcza, przed chwilką tylko, jeszcze goręcej oświadczał się żonie innego, chcąc ją do zbrodni nakłonić! — O! jeśli oświadczenie jego prawdziwe, to uczynki słowom odpowiednie być powinny!

Ale może on z tych samych powodów stara się o córkę

twoją, z jakich ty starasz się o niego? Bo to wstyd i hańba w naszych czasach, że to matki pierwszy krok czynią, pierwsze się oświadczają, że mają córkę na zbycie. To z obu stron handel, a towarem, to serce niewinnej dziewczicy! Nie rozezulaj, nie rozrzmieniaj się tak bardzo nad losem nieszczęśliwych niewolników, których wolność i ciała zaprzędają, bo ty serce i duszę dziecka sprzedajesz — i modne salony, uczyniłaś targowicą niewolnic w Carogrodzie! — Kocha dziecko twoje, to jest jego próżność zakochała się w imieniu twej córki, jego chciwość w jej posagu, jego rozwiązłość w jej urodzie — przenieś to imię, te wdzięki na tę biedną dziewczynę, którą nieszczęśliwą uczynił, a odstąpi od dziecka twego. Kocha ją tyle, ile wiesz, co ma w posagu i mniej, daleko mniej — boby twej córki bez tej wsi nie wziął, ale wiesz bez córki zarazby przyjął.

Ale niech się tylko ożeni, to go żona przeistoczy! — Prawda — dobra żona dużo, bardzo dużo uczynić może łagodnością, cierpliwością, pokorą i modlitwą, ale to się nie zawsze udaje. Lecz mówimy szczerze, czyś takie dała wychowanie córce, abyś mogła takie rościć sobie nadzieje: czyż raczej nie powinnaś takiemu ją powierzyć człowiekowi, aby jej niemale mógł poprawić przywary? — Ona najczystsza francuszczyzna nie przygłuszy w nim głosu namiętności, ona najczulszym śpiewem nie wleje w duszę jego zasad tych cnót, których znać nie chce; ona najzgrabniejszym tańcem nie zwiąże nóg jego, aby poza domem nie chodziły szukać zabronionych zabaw! Miłość bez szacunku i poważania przedko zgaśnie, bo taka miłość tylko w zmysłach, a nie w sercu — i ta cała uroda dziecka twego — podłemu sercu tak przedko spawszednieje i obojętną się stanie, że najszpetniejsza twarz więcej go zajmie, jak cała uroda żony — właśnie dlatego, że żoną jego jest!

Ale rzecz najważniejsza, na którąby każda matka dobrze uważać powinna, a nad którą niestety mało która się zastanowi — i tak lekce ją sobie waży, jak i ten, któremu chce powierzyć szczęście dziecka swego, jest względem Boga! Kto Boga nie czci i nie szanuje, ten i dziecka twego szanować nie będzie; ten, który Boga zdradził, ten bez skrupułu zdradzi i dziecko twoje. I ty chcesz oddać pod opiekę dziecko twoje temu, na którego głowie ciąży gniew Boski! Temu, który świętokradzką spowiedzią i Komunią dla formalności przed ślubem odbył, osta-

nią pieczęć przyłożył odrzuceniu swemu. Jeśli córka twoja przed ślubem Boga nie znała i nie kochała — przy takim mężu znać to i kochać pewnie się nie nauczy: biedne to będzie małżeństwo i biedne dzieci w niem na świat wydane będą! Będzie tak w domu pełno blasku, hałasu i wesela, ale w duszy i w sercu pusto i tęskno! Jeśli córka twoja Boga znała i kochała, to mąż bez wiary, za zbrodnię jej to poczytywać będzie; on w najświętszem jej przekonaniu ranić będzie serce jej! — On jej żadnego nie będzie czynił wyrzutu, gdy po całych dniach i nocach będzie się włóczyć po wizytach i zabawach, chociażby wiedział, że cnota jej zagrożona, co gorzej — on ją sam na niebezpieczeństwo narażać będzie, aby mógł wolniej chodzić krętymi drogami, — ale gdy do kościoła pójdzie, pełno krzyku i hałasu! On na próżną wystawę i błyskotki pozwoli jej trwonić majątek, ale gdy jałmużnę dać zechce, wyrzucać jej będzie marnotrawność. On najplugawszych romansów będzie jej sam dostarczał, byle tylko książki i nabożeństwa nie widział w jej ręku! — O ileż to cnoty, wytrwałości potrzeba, aby najlepsza z prawej nie zesła drogi, — ale jeśliś ją ty na takie wystawiła niebezpieczeństwa, abyś własnej dogodziła próżności — o matko! pamiętaj, ciężka będzie śmierć twoja, straszny sąd twój! O matko! kochaj nie siebie w dziecku, ale dziecko twoje, abyś spokojnie umierać mogła, aby błogosławieństwa dzieci, wnuków i prawnuków twoich, z tobą do grobu wstąpiły. Kochaj tak dziecko twoje na ziemi, abyś je na wieki kochać mogła. O! pamiętaj, że to dziecko twoje rzuci się może łzami zalane na serce twoje, opowiadając ci wszystkie bóleści swoje, a jeśli delikatność i szlachetność jej usta zamknie, to sumienie aż nadto głośno wołać będzie: Tyś matko, sprawczynią tych bóleści! O! pamiętaj, jeśli w tej okropnej walce ubognie i pójdzie drogą zbrodni — sumienie wołać ci będzie we dnie i w nocy: Tyś zabiła duszę dziecka twego: — jeśli zwycięży, ale zwycięstwo życiem przypłaci, będziesz szła za jej trumną, Tyś zabiła dziecko twoje!

O matki dobre, jakich tu w tym momencie wiele jest — niechaj Bóg wam błogosławi i stokrotnie wam wypłaci błogosławieństwem dzieci waszych i całego kraju, coście dla dzieci tych i kraju całego, dobrem dzieci waszych wychowaniem uczyniły. Niechaj imię wasze błogosławione w niebie, błogosławione na ziemi — żyje w najpóźniejsze pokolenia, przyświecając im jako

jasna pochodnia. Przez dobre matki i dobre córki, odrodzić się może wiek nasz — o pamiętajcie, jak wielkie jest to zadanie wasze. Ale i nie mniejsza będzie nagroda wasza. — Rozstrzelone myśli i dążności wasze skoncentruje w jeden punkt dobre wychowanie dzieci waszych. Bo to jest pierwszym, najświętszym obowiązkiem, w którego dopełnieniu nie spuszcza się na nikogo! Zanadto kochać, zanadto czuwać nad dzieckiem waszem nie możecie. Nie chowajcie dzieci waszych, aby się światu, ale aby się Bogu podobały, a wtenczas Bóg i wam i dzieciom waszym, a przez was i dzieci wasze, całemu krajowi błogosławić będzie. Jeśli dla świata dzieci chować będziecie, świat i Bóg niemi wzgardzi — jeśli dla Boga wychowywać będziecie, świat je szanować i cześć będzie — i z pociechą w godzinie śmierci ręce twoje na tę głowę, włożysz, na której błogosławieństwo ludzkie i Boskie spoczywa! — Amen.

NAUKI MAJOWE.

NAUKA WSTĘPNA.

Ks. Karol Antoniewicz.

Miłość Marji w Kościele. — Coraz nowe nabożeństwa miłości tej i czei oznaką; święte zakony i bractwa. — Nabożeństwo majowe. — Jego pożyteczność. — Sposób odprawiania. — Łaski i odpusty do nabożeństwa majowego przywiązane.

Wielkość i miłość, potęga i miłosierdzie — nieskończone zasługi i przynioły Najświętszej Marji Panny. były pobudką i powodem najgorętszego, najczulszego nabożeństwa, niezachwianej ufności i czei całego Kościoła od pierwszych jego początków. I cóż dziwnego. Marja jest Matką Boską. Wielu w tych to szczególniejszych czasach pierwiastkowych wiary świętej było takich, co jeszcze znali Marję, wiedzieli o miłości a. może i doświadczyli skutków czei i do niej lgnęli całym, miłością Zbawiciela ukrzyżowanego zapalonem sercem — jako dzieci do matki; dla Niej stawiali kościoły, budowali kaplice i czcili Ją rozmaitemi sposobami.

Ta miłość z czasem nie zgąsła, nie oстыgła w Kościele Bożym ale coraz bardziej rosła, wzmagala się i rozszerzała. Nieskończone cuda miłosierdzia Boskiego, których doznawali za pośrednictwem Marji wierni Jej czciciele — nie mało się przyczyniły, aby cześć i chwala Marji coraz bardziej szerzyła się między ludźmi. Poznali ludzie, jak potężna Jej opieka, jak wszechwładne Jej pośrednictwo, jak nieograniczona Jej miłość i garnęli się i cisnęli do Niej wierni Chrystusa i starzy i młodzi i bogaci i ubodzy, i rozumni i prostacy; co tylko miłość najczulsza wynaleźć może, to wynajdowała miłość ku Marji, aby podług słabych sił ludzkich uczcić Marję i pozyskać Jej opiekę. —

I dlatego coraz nowe w Kościele Chrystusa powstawały nabożeństwa na rozszerzanie chwały i dla pobudzenia wiernych do wytrwania w służbie Bożej, dla zachęcania oziębłych, dla nawrócenia grzesznych. Dlatego to Kościół wprowadzał rozmaite uroczyste święta dla uczenia tajemnic życia i śmierci, serca i imienia, cnót i łask Marji. Postanowił to dzwonić trzykrotnie na dzień na Pozdrowienie Anielskie, aby ciągną pamięć o Matee w sercach dzieci utrzymywać i to nabożeństwo różańcowe, szkaplerza: rozmaite zawiązały się bractwa na cześć i pod opieką Marji, zgromadzenia zakonne powstawały pod Jej imieniem: Serwitów, Wizytok, Serca Marji i inne liczne. Stąd to te procesje, śpiewy, hymny na cześć Marji, które Kościół i wierny lud zanosi do tronu Królowej nieba i ziemi. Stąd powstały te liczne pielgrzymki do obrazów Marji cudami wspaniałych po wszystkich krajach. Bogate bazyliki po wielkich miastach, poświęcone Marji, w których królowie i królowe w pokorze uchylają ukoronowane głowy przed tą najpotężniejszą Królową, i kapliczki i statuy Jej — wszędzie z radością powitać możemy, w najdzikszych i najodludniejszych nawet miejscach.

Niemasz — niemasz, spodziewam się, w całym mieście naszym jednego domu, w którymby nie było obrazu Marji, czy to złotem i misternymi ramami, czy też wieńcem kłosów i ziół polnych ozdobionego. Wieleż to pozdrowień anielskich codziennie zasyłają wygnani synowie i córki Ewy do tej Matki miłosierdzia: wieleż im to łez codziennie osuszy; wieleż to westchnień wznosi się codziennie do tronu Jej, na wieluż to piersiach znaleźć możemy szkaplerz i medalik: któż policzy te wszystkie księgi od osiemnastu wieków, pisane w rozmaitych sposobach i językach na Jej uczenie?

Czegóż to wszystko dowodzi? Że ludzie nie bez przyczyny, nie bez fundamentu po wszystkich miejscach, po wszystkie wieki, taką ufność w Marji pokładają. I tam nawet, gdzie wiara ostygła i obojętność i zepsucie serca, jako obłok czarny, cały czysty błękit duszy zakryło: to nabożeństwo ku Marji, jako jedna jasna gwiazda jeszcze świeci, i póki ta gwiazda nie zgaśnie, nie zgaśnie w najzepsutszych jeszcze sercach nadzieja powrotu do dobrego. Dlatego Kościół ciągle starając się to nabożeństwo Marji w sercach wiernych ożywiać i utrzymywać, w stuleciu naszym zaprowadził i postanowił to nabożeństwo w miesiącu maju, jako naj-

piękniejszym w roku. Zaprowadził to nabożeństwo, aby jako w tym miesiącu wszystko na nowe odradza się życie, tak też i serca nasze obumarłe nową ku Marji odżyły miłością. To nabożeństwo, które tak odpowiada potrzebom serca ludzkiego, w krótkim czasie po całym katolickim rozeszło się świecie. I zaiste słodka to myśl, że w tym czasie, gdy my Marji miłość i cześć naszą wdzięcznem i szczerem sercem oddajemy i mieszkaniem puszczy afrykańskich i odwiecznych lasów Ameryki i brzegów Gangesu łączymy swoje modły z naszemi, że tajemniczy łańcuch wiąże tyle milionów serc w jedno ogniwo — w jedno uczucie miłości, że ta miłość usuwa wszelkie różnice stanów, wieków i płci, że wszyscy, poczynawszy od tych, którzy najwznioślejsze, do tych, którzy najniższe miejsca w towarzystwie ludzkim zabierają, tylko to jedno pamiętają, że są dziećmi Marji.

Najczulsze nabożeństwa tego przykłady mamy we Francji i Włoszech, gdzie to nabożeństwo po stołecznych miastach, jako i po ubogich wioskach, od wszystkich stanów ludzi z największą czecią, czułością i uroczystością się odprawia. Czyż i my nie powinniśmy najczulsze złożyć Marji dzięki, że i nam dozwala odprawić ten miesiąc maj na Jej uczczenie? Nie ona nas, ale my potrzebujemy Jej opieki i miłości. Jako słońce zawsze ku słońcu się zwraca, tak też i serca nasze niechaj ku Niej zwrócone będą; jako powój — niemając drzewa, które objawszy wznosiłby się w górę, usycha i więdnije, czołgając się po ziemi, tak też i serca nasze, jeżeli w miłości nie przyłgną do Serca Marji, wpośród świata nędznie usychać i ginąć będą. Szczerem, radośnem i pokornem sercem poświęćmy więc dzieci. Matce naszej ten miesiąc maj — niechaj żaden dzień nie minie, w którymbyśmy choć małego kwiateczka, to jest choć małej przysługi, nie złożyli na Jej ołtarzu; z takich to kwiatów uwity wieniec i złożony u stóp Marji, błogosławieństwo nam przyniesie.

Starajmy się dla uczczenia Marji w tym zwłaszcza miesiącu, ile możności naszej, w miłosiernych ćwiczyć się uczynkach ku bliżnim naszym, czy to z pieniędzy naszych pomocy udzielając, czy czasu naszego nie szcędząc, czyli nas samych nie szcędząc, usługując chorym, pocieszając smutnych. Nie zapominajmy szczególnie na biednych braci naszych, którzy na zły zostają drodze, nie chcą powstać z grzechów swoich. Ach! oni najbardziej potrzebują pomocy naszej; za nich zasyłajmy prośby nasze do

Tej matki miłosierdzia, a Ona gorące i połączone tylu sere modlitwy — wysłuchać raczy. Może nie dla jednego wyprosimy zmiękczenie, my o tem wiedzieć nie będziemy, ale będzie o tem wiedzieć Marja i miłosierdziem naszym nad grzesznikami, miłosierdzia nad sobą dostąpimy.

Aby zachęcić wiernych do święcenia tego miesiąca maja. Ten ciec święty Pius VII wiekopomnej pamięci, chciał uczynić ten miesiąc miesiącem łaski i poświęcenia, podczas którego otwarte zawsze duchowne skarby Kościoła, zlewają łaski na tych, którzy z nich korzystać zechcą. — Wszystkim więc wiernym, czeżącym Najświętszą Pannę Marję szczególniejszem nabożeństwem majowem, czyto publicznie, czy prywatnie, przez modlitwy pobożne, rozmaite ćwiczenia duchowne, udziela Pius VII pismem swoim z dnia 21 marca 1815 r. odpusty na każdy dzień miesiąca 300 dni i odpust zupełny tym, którzy w dniu od siebie obranym będą się spowiadać, komunikować i modlić na intencję Kościoła. Te odpusty mogą być ofiarowane duszom czyśćcowym.

Trwajmy i sami w tem nabożeństwie i strajmy się i drugih do niego zachęcić, a otrzymamy łaskę, że ten maj aż do końca życia będzie. Ustaną nauczki, śpiewy i modlitwy, ale Marja nie przestanie przemawiać do serc naszych; zwiędnieją te kwiaty, któremi ozdabiamy ołtarze i obrazy Jej — ale nie zwiędnieją te kwiaty przysług, które serca nasze Jej w ofierze przynoszą; nie zapomni Marja na nie, chociaż my zapomnimy i da nam miłość za miłość — i za wytrwanie wierne w nabożeństwie Jej — da nam łaskę wytrwania w dobrem aż do śmierci. Amen.

NAUKA MAJOWA.

O miłości ku Najświętszej Marji Pannie.

Ks. Karol Antoniewicz.

Miesiąc maj — miesiąc Marji. — Miłość. — Właściwy jej przedmiot. — Zdrożne lub niewystarczające miłości: złota, sławy. — Miłość Marji. — Zaleta i korzyści tej miłości. — Matka Boża najdoskonalsza, więc najgodniejsza naszej miłości. — Z Marją wszystkie dobra nam przyjdą. — Wszyscy, we wszystkich życia okolicznościach w Niej matkę i ucieczkę znajdą. — Prośba o błogosławieństwo Marji na miesiąc maj.

Złożmy dzięki Bogu i Marji — żeśmy szczęśliwie tego pięknego doczekali się miesiąca, w którym Kościół święty, po całym wielkim rozrzucony świecie — łączy modlitwy i cześć swoją w precudny wianek, by go złożyć u stóp tej najlepszej matki naszej Marji i jej należny hołd oddaje. — Cóż? Czy my nie jesteśmy dziećmi Kościoła? Czyż my nie jesteśmy dziećmi Marji? Czyż tylko nasze serca mają być zimne i obojętne? Czyż tylko nasze usta milczeć będą?

Ach nie! w cichym zakątku świata, pod stopami tych gór odwiecznych, co strzegą granic naszych, nad brzegami tych rodzinnych potoków naszych — w tych stronach, gdzie niegdyś cześć Marji tak kwitnęła — gdzie stare gruzy i mury przypominają tego królewicza świętego Kazimierza*), szczególnego i najczulszego wielbiciela Marji, gdzie ta wielka królowa Kunegunda, Królowej nieba serce swoje w ofierze złożyła i dziś — dziś jeszcze Marja ma wielbicieli swoich i ma dzieci wierne, które pomimo zepsucia i obojętności, co tak zgubnie paraliżują wszelkie najszlachetniejsze uczucia, nie opuściły jednak Matki swojej — nie odwróciły serca swego od Serca Marji i jak lilje czyste, pośród cierni i chwastów, rosną pod błogosławieństwem Marji. — Oto

*) Nowy Sącz.

dla nich nadszedł ten miesiąc pożądany, gdzie jako wieniec kwiatów wonnych, mogą złożyć koronę modłów, dobrych postanowień i przysług u stóp Marji — odnowić w sercu pamięć Jej miłości i wpośród czyto lez, czy radości, w które życie ich opływa — zawołać: »O Marjo! ja córką, ja synem twoim — chcę Cię kochać — chcę Tobie służyć — chcę w Tobie całą moją położyć ufność«.

Poświęćmy więc ten miesiąc i krótkie nasze rozmyślenia jedynie tej matce naszej — Ona niechaj w tym miesiącu będzie szczególniejszym przedmiotem i słów i uczuć naszych. — Cóż dzieciom miłszego, jak słyszeć i mówić o matce swej najdroższej? Oddaleni wprawdzie od niej żyjemy — śmiertelnemi oczyma widzieć Jej nie możemy. — Ależ miłość nie w oczach, ale w sercu — a kochając Ją na wygnaniu naszym sercem — połączymy się z nią w domu Ojca naszego! — Prośmy Marji, aby te uwagi nasze z większą Jej czcią były — i aby Ona raczyła przyjąć to nabożeństwo nasze!

»Wielka rzecz jest miłość« — mówi Bernard święty. — »Miłość, to jest życie duszy — a dusza, która nie miłuje, to jest jak ciało bez duszy — serce, które nie kocha, jest martwe« — podług onych słów apostoła Jana św. — »kto nie miłuje, w śmierci zostaje« — a św. Hieronim i Bonawentura — duszę bez miłości mają za rzecz niepodobną!

Ale o święta miłość! — O jakże ludzie tego świętego nadużywają imienia, którem bije, oddycha i żyje serce nasze, jakże źle jest użytem na świecie! Jak niegodne przedmioty opanowały serca nasze i one posiadają całkiem. Ach! to dosyć rzucić na świat okiem — ile to tysięcy serc — a każde szuka przedmiotu, w którymby spocząć i szczęście swoje znaleźć mogło. Ale jakże mało tych serc, któreby przywiązały się do tego, co jedynie na całe nasze przywiązanie i miłość zasługuje. — Oto jedni w kawałku złota i srebra zagrzebali serce swoje; wszystko, co nie jest złotem i srebrem, nie ma dla nich żadnego pociągu i uczucia. Tak jakby nie dla nieba, ale dla złota byli stworzeni! Miłość ich na wagę odmierzana i odważona. I nie piją, i nie jedzą, i nie śpią, i nie znają odpoczynku i wytchnienia. Siedzi skąpiec i rachuje — i przegląda i przysłuchuje się brzękowi tego metalu: głos własnego dziecka nie przymówi tak wdzięcznie do serca jego, jak głos tego kruszczu — i stwardnieje to serce — a ono przecież

stworzone dla miłości Jezusa i Marji — stwardnieje jak sam ten kruszec.

Inni całą miłość pokładają w sławie, honorze i czei u świata. Biedni, to tylko miłują, co wabi i drażni miłość własną — i kochają ten promyk chwały i latają wokół niego tysiące, jak te muszki powietrzne, tak długo, pokąd w tym płomieniu nie zagina.

Nie — nie zaspokoï ich ta miłość; serce czegoś innego pragnie: wyższy cel żądań naszych, szlachetniejszego miłości przedmiotu wymaga: przedmiotu, któryby nigdy ani się zmienił, ani stać się nam zgubnym, ani nas odstąpić nie mógł — przedmiotu, z którymby serce nasze złączone jak najściślej na ziemi i za grobem rozłączyć się nie potrzebowało: a takim przedmiotem nie jest pewnie ta chwala, która tak boleśnie nie jednego zawiodła, nie jednego zdradziła, nie jednego opuściła — a przynajmniej nikogo nie zaspokoïła, a którą w ciasnej furtce cmentarza chcąc nie chcąc serce pożegnać musi!

A cóż mówić o tych innych niezliczonych przedmiotach, którym ludzie całkiem oddają serce swoje — i marnują to najszlachetniejsze, najbłogosławieńsze uczucie, które Bóg wlał w serce nasze. I nie dosyć, że całą miłość oddają temu, co nie jest godnem miłości naszej — do tego jeszcze przychodzi, że miłują to, co jest godnem wszelkiej nienawiści i odrazy. — Abyśmy nie należeli do liczby tych nieszczęśliwych i zaślepionych, którym to uczucie miłości jest płomieniem pożerającym i niszczącym spokój i szczęście doczesne i wieczne — obierzmy sobie przedmiot, w którymbyśmy bezpiecznie i zbawiennie zanurzyć i zatopić mogli miłość naszą. »Jaki będzie przedmiot miłości naszej — takimi i my będziemy« — jak mówi Augustyn święty. — »Ziemię kochasz — ziemią jesteś — Boga kochasz — Bogiem jesteś« — tu do tych słów Ojca świętego dodać możemy: kochasz Marję — Marją zostaniesz.

Miłość ta uczyni serce twoje czystem, jak kryształ, przez które łamać się będą promienie łaski — umysł twój spokojny, jak powierzchnia jeziora, której żaden wietrzyk nie poruszy. Serce twoje czyste, jako lilje, które wonią swoją odpędzają brudne muchy od siebie. — Nie! nie możemy — nie możemy po Bogu znaleźć przedmiotu godniejszego całej, najczulszej, najserdeczniejszej miłości naszej. W tej miłości znajdujemy radość i pociechę,

wszystkie pożytki nasze doczesne i wieczne — w życiu, przy śmierci i w wieczności!

Matki! kochajcie Marję i oddajcie pod Jej opiekę dzieci wasze — a pociechy po nich dożyjecie. Dzieci! kochajcie Marję i prosicie Ją za rodziców waszych, a Ona długie życie dla nich wam wyprosi. Kochajcie Marję, niechaj Jej imię często odzywa się w ścianach waszych — niechaj w domach waszych, czy to w kosztownych pałacach, czy w ubogich chatkach — odbiera cześć i kwitnie ku Niej nabożeństwo — a rosa błogosławieństw padnie na całą rodzinę waszą.

Jakież przedmiot może nam świat podać, któryby był godniejszy wszelkiej miłości? Gdzie znajdziemy tyle potęgi, skarbów i wielkości, jaką Ją ubogacił i wywyższył Bóg — Matkę Syna swego! — Gdzie tyle piękności, jaką przyozdobił Duch święty Oblubienicę swoją? Gdzie tyle doskonałości razem złączonych, jak te, któremi wyposażył Ojciec Przedwieczny córkę swoją? — Czegóż zapragnąć, czegoż pożądać możemy — czegobyśmy w Marji nie posiadali, znaleźć nie mogli? I Marja tak pragnie tego, abyśmy Ją kochali — i ta miłość tyle dla nas radości i szczęścia przynosi! — »Wszystko dobre przyszło mi z Nią«, a my jeszcze będziemy się wahać i ociągać — i namyślać, czy poświęcić Jej to serce, z którem czasem sami nie wiemy co czynić? Będzie się może świat śmiał z nabożeństwa i miłości naszej — ten świat, który nie może nad poziom się wznieść i tylko po brudnych rozkoszach jako wąż się czołga — nie mając skrzydeł niewinnej gołębiczy, aby się wznieść ku słońcu. — Chcemy kochać świat — wpraszamy się, aby przyjął miłość naszą — a świat jeszcze odrzuca, pogardza, szydzi z nas. — Nie masz piękności, majątku, wielkiego imienia — ludzie odwracają się od ciebie, ale Marja czeka, abyś Jej serce twoje oddał! — Ach! Ona najbiedniejszym nie pogardzi — i jeśli sam od Niej nie odstąpisz — Ona od ciebie nigdy nie odstąpi. Łatwo Ją ujrzą ci, co Jej szukają — łatwo Ją znajdą ci, co Ją kochają!

A ci, co Ją znajdują, znajdują wszystko, czego pożądać może serce ludzkie. — Imię Jej samo słodkie i pełne tajemnic, pobożnemi wymówione usta — uspokoi serce wzburzone. — Ona jest tym bezdennym oceanem dobroci i miłosierdzia, w który zanurzać możemy wszystkie bóle i smutki nasze! Ona jest tym ogniem gorejącym, do którego zbliżone serce zajmie się płomieniem bł-

gosławionej i zbawiennej miłości. Sprawiedliwi — czego się bać macie, póki pod opieką Marji zostajecie: nie wypuszczajecie tylko tej kotwicy z rąk waszych, a łódka wasza nie zaginie wśród dzikich fal i nawałności morskich. Grzesznicy — którzy chcecie do Boga powrócić, Marja ta jasna gwiazda okaże wam drogę do Syna swego prowadzącą. — Biedne sieroty bez ojca i matki, rzucone wśród ludzi, którzy mało o was dbają; płacz tej Matki miłosierdzia nad wami rozpięty, oko Jej czuwa nad wami. — Ona jest ucieczką grzesznych, pocieszycielką strapiionych, lekarką chorych, Ona jest matką naszą — a któż bardziej, jeśli nie matka, godna jest całej sere naszych miłości?!

Aby bardziej i siebie i was wszystkich do tego nabożeństwa i miłości Marji zachęcić, zastanówmy się nad wszystkimi własnościami Marji i pożytkami stąd dla nas wypływającymi, a przykłady żadnej wątpliwości nie podpadające, nas bardziej utwierdzają w dobrych postanowieniach naszych!

O Marjo! — ja najniegodniejszy sługa Twój — chcę i obiecuję Tobie, ile siły mi dozwolą, ten miesiąc szczerem sercem Tobie poświęcić — codziennie u stóp ołtarza Twego Ciebie chwalić, wielbić, błogosławić i żebrać pomocy Twojej; mam pewną nadzieję, że mnie wysłuchać raczysz i nauczysz mnie, co mam czynić, abym się Tobie mógł przypodobać.

Obyś, Marjo, raczyła pobłogosławić to nabożeństwo majowe — aby ono stało się początkiem odrodzenia się naszego na nowe życie — poświęcone miłością Jezusa i Marji. O Marjo! nie opuszczaj dziecka w życiu i przy śmierci! Amen.

NAUKA MAJOWA.

O miłości ku Najświętszej Marji Pannie.

Ks. Karol Antoniewicz.

Miłość ku Marji. — Korzyść tej miłości. — Prowadzi nas do miłości Bożej i wszelkiej doskonałości. — Marja ma prawo do naszej czci, posłuszeństwa: przedewszystkiem do miłości. — Dlaczego i jaką nam jest matką? — Boleści, które z miłości ku nam poniosła. — Korzyść i słodycz w miłowaniu Marji. — Miłując i czeząc Marję, Boga miłujemy i czeimy, do Boga, do nieba idziemy.

Marja! oto przedmiot, któremu całe serce nasze poświęcić — któremu całą miłość naszą oddać, żebyśmy chcieli i umieli — o ileby dla nas już tu na ziemi szczęścia przybyło — ileby to serce wzburzonych, stracony odzyskało spokój — ileby to łez przyschło i ucichło westchnień strapionych! Całe życie zmieniłoby się mogło w tym słodkim miesiącu maju, pełnym nadziei, słodyczy — uciechy! Rozdwojone w małżeństwie serca, pojednałyby się w Sercu Marji; nieporozumienia rodzinne ustąpiłyby — jako mgła poranna przy pierwszym brzasku jutrzeńki; u stóp Marji nieprzyjaciele zacięci rękę do pojednania podaliby sobie i cały świat miłością Marji poświęcony wielbiłby i błogosławił przemożną opiekę Marji! Ach! my mała garstka przynajmniej starajmy się ile możemy, nagrodzić Marji stratę tyłu dzieci, które boleśnie ranią Serce Jej — a jako oni uczynili świat przedmiotem miłości swojej, my uczynimy Marję przedmiotem wszelkiej miłości naszej.

Ale może komu przyjdzie wątpliwość, że poświęciwszy Marji miłość naszą, nie dopełnimy przykazania Boga, który żąda niepodzielnego serca naszego. Kochaj Pana Boga twojego z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Nie bójmy się, nie zazdrości Bóg tej miłości, którą mamy ku Marji, ani taka miłość nie jest na przeszkodzie świętości i doskonałości, jakiej Bóg od nas wymaga. Przeciwnie, im więcej Marję kochać będziemy, tem więcej będziemy kochać Boga — a w tej mierze jak wzrastać w nas będzie miłość do Marji, wzrastać będzie i doskonałość nasza!

Bo niemasz drogi pewniejszej, bezpieczniejszej i krótszej, aby dojść do doskonałej miłości Boga — jak miłość Marji.

Miłość Boska zależy na zupełnem zgadzaniu się woli naszej z wolą boską. »Jeśli kochacie mnie — chowajcie przykazania moje« — mówi Zbawiciel — ale to jest właśnie wolą Boską, abyśmy służyli, kochali jak najczulszą miłością Marję, która jest najdoskonalszem dziełem nieskończonej miłości, potęgi i mądrości Jego. Marja jest Panią naszą, Królową naszą i świata całego, bo Ona dała światu Zbawiciela, bo Ona jest Matką Tego, który stworzył ten świat cały, bo Ten, na którego imię cały świat ugina kolana, był posłusznym woli Jej. — Bóg żąda od nas posłuszeństwa wszystkim przełożonym naszym duchownym i świeckim — dobrym i złym. »Servi, oboedite dominis carnalibus sicut Christo« (Do Efez. 6, 5). »Przez (mnie) królowie królowali i prawodawcy stanowią sprawiedliwość« (Przyp. 8, 15). Cóż? czyż Tej jednej możemy bezkarnie i nie ściągając na siebie gniewu Boskiego, wymówić posłuszeństwo, o której sprawiedliwie powiedzieć można, że wywyższona jest nad wszystkich Aniołów i Świętych i że jest dziełem Bożem, które Bóg tylko przewyższa.

Lecz jeśli Marja ma prawo domagać się od nas czci i posłuszeństwa, ach! jak wielkie, jak tklive, jak niezaprzeczone prawo ma do naszej miłości, którą gdy Jej wyłącznie poświęcimy, wypełnimy jak najdokładniej wolę Boga, który wyrzekł: »Czeij ojca i matkę twoją!« Marja jest matką naszą — i więcej ma prawa do tego macierzyństwa, niżli jakakolwiek matka na świecie! Sam Zbawiciel nasz, chcąc w ostatnich chwilach życia swego dać nam ostatni dowód miłości swojej, z krzyża dał nam Matkę swoją za matkę naszą. Jako Syn krwią nas odkupił, tak Marja łzami nas wypłakała; jesteśmy dziećmi boleści Jej, jesteśmy dziećmi nieskończonej miłości Jej; matką naszą została w tej chwili, gdy straciła Syna swego. Któraż matka w takich boleściach dziecko porodziła? Któraż matka przy kolebce dziecka swego tyle łez przelała, co Marja pod krzyżem? — przypominasz dziecku twemu niewdzięcznemu wszystkie starania i bezsenne noce i prace twoje dla niego podjęte; ale czyż możesz okazać cierpienia, które Marja nam okazuje i przypomina? Przekładasz, otwierasz dziecku twemu całe serce twoje ze wszystkimi skarbami macierzyńskiej miłości twojej; ale czemuż są serca nasze chociaż najtkliwsze, najszlachetniejsze, w porównaniu ze Sercem

Marji? — Jeśli więc Bóg pragnie i żąda i nakazuje pod groźbą przekleństwa — miłość matki — ach! jakiej miłości nie domaga się Bóg od nas ku tej najtkliwszej, najmiłosierniejszej, najlepszej Matce naszej! — która jest oraz Matką — Oblubienicą — i Córką Boga żywego!

Nie bójmy się, abyśmy zbyt Marji nie kochali. To tak, jakbyśmy się bali, abyśmy zbyt szczęśliwymi nie byli, bo miłość nasza płonna nie będzie, ale wyda stokrotny, błogosławiony owoc. A chociażby pomimo miłości naszej, Marja odmawiała nam darów doczesnych, to ta sama Jej miłość ku nam stanie nam za wszystko. Słodziej dla serca zapłakać na łonie matki, jak od niej zapomnianym i oddalonym się weselić? — Słodziej stać z Marją pod krzyżem, jak z Jej nieprzyjaciółmi zasiadać do gier i biesiad wesołych. Do serca, które miłuje Marję, czulej przemówi ten prosty wiejski dzwoneczek, co na Anioł Pański zwołuje dzieci, jak najwznioślejsza muzyka. Szaty najdroższe nie pocieszą tak serca, jak ten szkaplerz św., ta sukienka Marji, jeśli ją z ufnością nosimy — a serce biedne, co pod drogą, brylantową spinką boleścią bije, prostym Marji medalikiem łatwo da się ucieszyć.

To pewna, że jeśli kochamy jaką osobę na świecie, to z czasem ta miłość, chociaż tak gorącą i gwałtowną była z początku, stygnie, ziebnieje, a jeśli nas od Boga odłącza i naganną, może występłą jest — to w krótkim czasie zgaśnie, a może i w odrążę się przemieni. — Ale jeśli kochamy Marję, to miłość z dnia na dzień rośnie i wzmacnia się — i wkrótce całe serce nasze zajmie i wypełni.

O serca! które kochacie Marję i tu przytomne jesteście — pytam was, kiedy ta miłość była wam przykrą, ciężką i stała się przeszkodą w czem innem prócz grzechu; pytam was, kiedy miłość dla Marji nie przyniosła wam wewnętrznego pocieszenia, jeśliście tylko w Niej pocieszenia szukali?

Tej miłości wymaga po nas chwała i cześć, którąśmy Bogu winni. Pierwszy przedmiot nabożeństwa i miłości naszej jest Bóg, jako ostatni koniec, do którego każde tehnicie i poruszenie serca naszego zmierzać powinno. Więc gdy miłością czcimy Marję, Ona nie jest ostatnim końcem miłości naszej — ale przechodzi ta miłość do Boga, dla którego i w którym czcimy i kochamy Marję. A jeśli tak, któż nie widzi — że oddając cześć, chwałę i miłość Marji, oddajemy cześć, chwałę i miłość Bogu

samemu! Wszelka cześć wyrządzona Matce na Syna przechodzi, mówi Hieronim święty — a św. Bernard dodaje: »Sławiąc Matkę, wystawiamy Syna« — »Czijmy, wielbijmy, kochajmy Marję — mówi inny Ojciec święty, bo tem samem uczcimy, uwielbimy, ukochamy Jezusa«. Czcząc albowiem Marję jako najdoskonalsze i najszlachetniejsze stworzenie, wyznajemy głośno, że te wszystkie dary, przymioty, doskonałości, które Marję tak drogą, tak miłości godną czynią sercu naszemu, od Boga na nią spłynęły. i uznając to, dzięki najgłębsze składamy wszechmocności i miłości Jego, że stworzenie nam podobne do takiego stopnia chwały wywyżżyć raczył.

Bóg chce naszego dobra i wszystko, co czyni, czyni dla zbawienia naszego i daje nam sposoby i użycza nam łaski i wskazuje nam drogi, któremi do Niego trafić możemy. Marja nie jest zaiste przeszkodą dla nas do osiągnięcia celu naszego — ale najdzielniejszą pomocą. Ona błędnego na dobrą naprowadza drogę. Ona płaszczem miłości swojej od natarczywej nawałności pokus nas zasłania, Ona gasnącą iskrę utrzymuje, Ona zmusza nas dobrocią i miłosierdziem i słodkością swoją, abyśmy Ją kochali, aby Synowi Jej oddać w darze serca nasze, najczystsza Jej miłością poświęcone! Chce, abyśmy byli Jej sługami, aby nas uczynić dziećmi Syna Swego; chce, abyśmy kochali Matkę, abyśmy i Syna kochać się nauczyli.

Jeśli więc chcemy kochać Boga i kochać z całego serca — i kochać tak na ziemi, abyśmy Go w niebie wiecznie kochać mogli, kochajmy Marję wiernie i stale kochajmy Ją w każdym wieku życia naszego, kochajmy Ją w każdym stanie, w każdym położeniu życia naszego. — Niechaj tego imienia »Marja« jakby napiętnowanego na sercu naszym, ani ręka śmierci zetrzeć nie wydoła. Matki! wyproście od Marji, aby ona czuwała nad kołębłą dziecka waszego; a dziecko wasze wyprosi dla was, że Marja będzie czuwać przy łożu waszem śmiertelnem! Kochajmy więc wszyscy Marję, nie lękając się kochać zanadto Tę, którą Bóg sam tak ukochał. — Chwalmy Marję, na jakie pochwały nędzne usta nasze zdobyć się mogą, nie bojąc się ich przekroczyć, bo chwała Marji żadnych nie ma granic, mówi Jan Damasceński — a Ambroży św. dodaje, że oprócz Boga samego nikt dostatecznie Marji chwalić nie może. Oby to imię »Marja« stało się dla nas tem szczęściem wiecznem, którego jest rękojmią. Amen.

NAUKA MAJOWA.

O miłości ku Najświętszej Marji Pannie.

Ks. Karol Antoniewicz.

Milować Marję nie trudno, bo Ona wszelkiej miłości godna i miłości od nas żąda. — Nieszczęśliwe serce bez miłości. — Kto pozna Marję, ten musi Ją pokochać. — Matka Boża, żyjąc na ziemi, wszystkich do miłowania się zmuszała; tembardziej teraz w niebieskiej chwale pociąga i zmusza. — Nigdy miłość nasza nie zrówna miłości, jaką Marja ma dla nas. — Im nędzniejsi jesteśmy, z tem większą ufnością, chore dzieci do Matki się uciekajmy. W Sercu Marji najpewniejsza opieka, ucieczka, pociecha.

Wysłał był Mojżesz gońców, aby rozpoznali ziemię obiecaną, do której miał wejść lud wybrany. Ci wróciwszy wyznali przed nim — iż ziemia obiecana jest ziemią najrozkoszniejszą, najżyźniejszą, najbogatszą, mlekiem i miodem płynącą — ale zdobycie jej nie jest tak łatwe — i słabe siły nasze nie dokażą tego — ma albowiem do obrony ludzi wzrostu olbrzymiego, a zamki jej warowne (4 ks. Mojż. 13). Toż samo moglibyśmy może powtórzyć: O! Marjo, ziemio przyobiecana, ziemio najplodniejsza we wszelkie dobro, ziemio najobfitsza we wszelkie skarby! Ziemia to mlekiem i miodem płynąca, mówi Augustyn i Bernard święty. Ale któż z nas potrafi zbliżyć się do Ciebie, któż Ciebie posiadać? któż na miłość Twoją zasłużyć? któż nam da piór niewinnej gołębiczy i skrzydeł wzniosłej orlicy, aby wzlecieć nad tą łez doliną i lotem gorącej miłości wzbić się aż do Ciebie? Czyż ja nędzny i lichy robaczek na to się zdobyć wydolam; czyż ja, czolgający się po tej nędznej ziemi, do lotu tak górnego odważyć się mogę — ja pełen niedoskonałości, błędów, miotany namiętnością, przywalony brzemieniem grzechów, przykuty do rzeczy doczesnych; z sercem zwiędłym, zranionem i skalaniem, mogę się odważyć kochać Ciebie; mogę tę zuchwałą otuchę powziąć, być kochanym od Ciebie, Marjo, Królowo Aniołów i Pani świata, od Ciebie, która jesteś czystością i świętością samą?

Ach! próżna i bezzasadna obawa nasza! Nietylko Marja dozwala, abyśmy Ją kochali. ale pragnie. chce. żąda nas kochać i od nas być kochaną! Jeśli tylko ta obawa wstrzymuje nas od kochania Marji, to próżna i czeza wymówka. Łatwo kochać Marję. bo Ona wszelkiej miłości godna: łatwo kochać Marję. bo Ona tej miłości od nas żąda i o tem za pomocą Boską mówić będzie.

Niemasz dla człowieka nic łatwiejszego nad miłość. bo bez niej żyć, ani szczęśliwymi być nie możemy: a jeśli można kogo najnieszczęśliwszym nazwać. to pewnie tego, którego wyschłe i zimne serce ani Boga. ani ludzi kochać nie umie. sobą zawsze zajęte, w sobie zamknięte. Jako bryła lodu. przesuwają się nieszczęśliwa istota odosobniona od całego żyjącego świata. Miłość jedynie wiąże niebo z ziemią. jako tajemniczy węzeł spaja dusze w czyśćcu zostające z duszami żyjących i z duszami błogosławionych w niebie, a Bóg jest jako ten punkt, do którego te wszystkie spływają uczucia. Każdy przedmiot miłości godzien. porывa serce nasze: poznać go i pokochać. to jest jedno. jedyne pragnienie. Lecz jakież przedmiot może być miłości godniejszym od Marji? Poznać Serce tej Matki najlepszej i całym pędem uczuć ku Niej się zbliżyć i z Nią się połączyć, to szczęście, to uczucie pomimowolne. któremu najobojętniejszy oprzeć się nie zdoła. Dosyć. dosyć poznać Ją tylko trochę, co łatwo każdy z nas może. czytając o Marji. rozważając i rozmyślając nad tajemnicami Jej życia. Jej doskonałości. Jej miłosierdzia i miłości. aby całym sercem przyłgnąć do Niej. kochać Ją całą siłą umysłu i jako dziecko słuchać tylko głosu Jej — jako pielgrzym iść za tą gwiazdą przewodnią.

Pokąd jeszcze Marja po wniebowstąpieniu Jezusowem żyła na ziemi. ówczesne pokolenia pragnęły i spieszyły. aby Ją widzieć. jako czytamy w liście św. Ignacego męczennika: »wielki jest napływ ludu, aby widzieć i posłyszeć Królową nieba«. — Ach! jeśli Marja żyjąc jeszcze na ziemi. tak gwałtownie wszystkie serca pociągała do miłości swojej. jakże teraz bardziej pociąga. gdy ciało Jej najświętsze a dusza najniewinniejsza w całej chwałie niebieskiej zostaje!

Prawda, nie widzimy Jej oczyma naszemi, ale czyż oczy, czyli raczej serce kocha? Zaiste dla oczu naszych widnokrąg tak ograniczony. tak krótkosiężny — dusza czysta i niewinna daleko więcej. daleko jaśniej. daleko dalej wzrokiem zasięgnąć mo-

że: widnokrąg jej całe niebo, cała wieczność i Bóg! To wewnętrzne duszy naszej oko, znajdzie, pozna Marję w całej piękności i chwale, siedzącą wpośród niezliczonych chórów Aniołów, jako jasne słońce Ją otaczających, którzy Jej pożądamy, aby się im okazać.... Pozna dziecko biedne matkę swoją, której oko strzeże dróg jego; poznamy niewolnicy świata Panią i Królową naszą, której służyć powinniśmy; pozna nieszczęśliwy Pocieszycielkę; pozna chory Uzdrawicielkę; pozna grzesznik Orędowniczkę i Pośredniczkę swoją.

Poznawszy Marję, czyż podobna, aby serce nasze nie zajęło się najczystszy płomieniem, abyśmy jeszcze nie zawołali z Bernardem świętym: »O Marjo! Tyś serce moje, Tyś dusza moja, Tyś całe życie. Tyś wszelka miłość moja!« i ze świętym Bonawenturą: »Marjo! Tyś nadzieja duszy mojej!« — Poznawszy Marję — czyż podobna, abyśmy się jeszcze ociągali i namyślali i innej szukali miłości? — Nie — bo, pomimo woli naszej, pozna Serce Marji serca nasze i zawołamy z świętym Efresem: »O najpiękniejsza do wejrzenia! O najgodniejsza do kochania! Czemuż się ukrywasz przed wewnętrzną źrenicą duszy mojej!«

O Marjo! nie uciekaj przed tą słabą i nędzną duszą, która Ciebie szuka, nie ukrywaj się przed tem sercem, które Ciebie kocha, zlituj się nad dzieckiem, które tęskni i pragnie do Matki swojej. Cóż? czy sądzimy, że na głos miłości, na głos szczery z serca pochodzący, Marja głuchą zostanie? że Ona, tak wielce wywyższona nad wszelkie stworzenia, może ani spojrzeć na te łzy jednej biednej sieroty; ani słuchać będzie westchnienia biednego człowieka: pogardzi naszą miłością? Ach nie! Ona widzi nas wszystkich; Ona przenika serca nasze i myśli nasze; Ona widzi miłość naszą ku Sobie w sercu ukrytą i raduje i weseli się, i tę miłość przyjmuje z upragnieniem i wzajemnością.

Na świecie, kochamy najgorętszą miłością nieraz; ale miłość nasza trafia na serce zimne i obojętne, które miłości za miłość oddać nie chce. Nie lękajmy się tego, jeśli Marję kochamy; bo jeśli serce nasze zajmie się iskierką miłości ku Marji, Jej serce płomieniem ku nam pałać będzie. »Wiem o Pani moja — odzywał się święty Piotr Damjan — że jesteś najmiłościwszą i kochasz nas miłością niezwyczajoną«. Święty Alfons Rodriguez szczególniejszy czciciel Marji — razu jednego w zachwycie miłosnym, klęcząc przed Jej obrazem, zawołał, żaląc się: »O Pani moja! ja

Ciebie kocham nad życie; ale Ty mnie nie milujesz tak, jako ja Ciebie!« — i w tejże chwili usłyszał głos: »Alfonsie — niesprawiedliwie żalisz się — bo tak jako Ja ciebie kocham, ty mnie nigdy kochać nie potrafisz«.

A gdy tak łatwo Marję kochać, gdy Marja tak godna wszelkiej miłości, — czyż podobna, ażebyśmy Jej dawali przyczynę do żalenia się na nas, że Nią wzgardzamy, że Jej miłość tak lekceważymy, że serce ludzkie nad Jej serce przedkładamy?

»Zdumieście się niebiosa«, zastosowaćby tu można słowa Proroka (Jerem. 2, 12. 13) — opuścili mię, »a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać«.

Może kto powie: ja niegodny nietylko miłości, ale jednego spojrzenia Marji! Im nędzniejsi jesteśmy, tem większe ma nad nami politowanie; widzi smutny stan duszy naszej — i to Jej serce miłości pełne, zmusza do miłosierdzia; czeka, czeka, abyśmy Jej wezwali. a Ona nie omieszkła pospieszyć nam na ratunek. Nie próżno nazywa Ją Kościół Królową, Matką miłosierdzia, — a któż bardziej potrzebuje tego miłosierdzia; a nad kim może okazać miłosierdzie swoje, jeśli nie nad nami?

»Idźcie, spieszcie do Niej wszyscy — mówi św. Bonawentura — którzy ustajecie w pracach waszych, Ona was wspomóż«. Dobra matka nie odsuwa dziecka żadnego. Marja nie wyłącza nikogo od miłości swojej. — Sama wyrzekła w objawieniu do św. Brygidy: Chociażby człowiek przywalony był sromotnym najsprośniejszych grzechów ciężarem, skoro tylko szczerze i serdecznie skruszony i nawrócony do Mnie się ucieka. Ja zawsze gotowa przyjąć go: nie patrzę, nie pamiętam o złościach i niewdzięczności jego, lecz na miłość i żal serca, z jakim do Mnie powraca; dlatego nazywają Mnie ludzie Matką miłosierdzia — miłosierdzie Syna Mego uczyniło Mnie miłosierną. Nieszczęśliwy ten, który mogąc dostąpić tego miłosierdzia, nie żąda i nie szuka go!

Długo, długo może żyliśmy bez miłości Marji; serce nasze nie pragnęło poznać Matki swojej, nie tęskniło za Matką miłości i pozbawione było tych wszystkich słodkich wewnętrznych uciech, które ta miłość w każdym szlachetnem rodzi sercu. Szczęście, wesele, błyskotki świata zajęły były całą duszę, myśli i żądze nasze; ale gdy pierwsza łza zabłysła pod źrenicą oka, gdy pierwszy kolec boleści ukłął serce nasze, gdy pierwsze westchnienie wydobyło się z piersi naszej — obudziła się ta tęsknota i pra-

gnienie, aby znaleźć serce, któreby nas zrozumieć, któreby nas poić sercem zdołało; ale takie serce ciężko znaleźć na ziemi. A jeśli są serca szlachetne, to częściej same potrzebują pomocy i śmierć co chwila rozłącza z niemi. Ale mamy Serce Matki naszej, Serce Marji; Ona jedynie prawdziwie i stale pocieszyć nas chce i zdoła, nie tą pociechą cczą i niepłodną, ale pociechą, która owoce na żywot wieczny wydaje. Do Niej — do Niej uciekajmy się, Jej wzywajmy, Ją miłujmy nad wszelkie stworzenia tutaj na ziemi, abyśmy Ją wiecznie miłować mogli w niebie. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Miłość Marji jest stałą i niezwycięzoną.

Ks. Karol Antoniewicz.

Miłość ludzka niestała. — Marja zawsze jednakowo kochać nas pragnie. — Przeszkody z naszej strony. — Wielu przyjaciół w szczęściu, mało w nieszczęściu. — Miłość Marji na wszystkich się rozciąga. — Nie Jej zwyciężyć nie może, nawet nasza niewdzięczność. — Matka Boża zawsze nas za swe dzieci uznać gotowa. — Kochajmy Marję!

»Mocna jak śmierć miłość« — mówi Pismo Święte. Śmierć niezwycięzona: niemasz siły i potęgi stworzonej, co by jej oprzeć się zdołała: nie mówię zwyciężyć, ale na jedną chwilę zatrzymać mogła. Jako słaba trawka nie oprze się ostrzu kosi. tak też śmierć życia ludzkie jako kwiaty polne podcina: cały świat jako łąk wielki. ludźmi gęsto jako kłosami zasiany, a co sierp w ręku żniwiarza, to śmierć w ręku Boga. »Mocna jako śmierć miłość«, jeśli jest prawdziwą miłością. Gdy się przywiąże do jakiego przedmiotu, już jej nie od niego oderwać nie zdoła, wszelkie zapory przełamie, wszelkie przeszkody przezwycięży.

Ale miłości ludzkiej, choćby najszlachetniejszej, najczulszej, najtkliwszej, mówmy co chcemy, tego przymiotu zawsze nie dostaje i dlatego miłość prawdziwą miłością nigdy nazwać się nie może. Małe podejrzenie, słówko podejrzané, uczynek płochy, własny interes, uciecha, szacunek, pożytek i tysiączne inne przyczyny, dostateczne są, aby ta miłość pomału ostygła, zubożyła i płomień w bryłę lodu się przemienił; a jeśli tylko próżność, pycha, uroda, majątek były powodem uczucia ludzkiego, zmiana okoliczności, nieszczęście, lata lub choroba zmianę także i w sercu uczyni. Lecz czyż takim słabościom podlega i miłość Marji ku nam? Bynajmniej. Jako jest ta miłość bezinteresowną, tak też jest i »stałą, wierną, niezwycięzoną« (Pieśń nad Pieśniami 8. 6) — i o tem na chwałę Marji zastanówmy się.

W miłości Marji ku nam, jako mówi Pismo Święte: »nie masz odmiany ani zaémienia przemiany« (Jakób 1, 17). Zaledwie Marja nas poznała, a już umiłowala nas i miłowała nas od pierwszych lat życia swego stale i czule i wiernie i wytrwale i zbawiennie i skutecznie. Taką miłością miłuje nas już od ośmnaśtu wieków; taką miłością miłuje nas i dzisiaj; jeśli tylko gwałtem nie będziemy się wyrywać z objęcia Jej macierzyńskiego, jeśli tylko serce nasze od Jej serca nie odwracamy, jeśli tylko miłością Jej nie wzgardzimy. Chce nas kochać, będzie nas kochać przez wszystkie wieki. Nie masz nie takiego, przez coby Jej miłość ku nam ostygnać, zmienić się mogła; nie masz nie takiego, przez cobyśmy miłość Jej utracić mogli; jeden tylko grzech, a i wtedy, wtedy, gdy się nawrócimy, gdy prosić Ją będziemy, aby nam dopomogła do tego — powróci nam miłość, opiekę i pomoc swoją!

Byłeś panem, bogaczem, zdejmowali zdaleka przed tobą ludzie czapki, bili czołem aż do ziemi podli podehlebey, na jedno skinienie dom twój był gośćmi napełniony — wtem procesy, szkody od ognia, wylewów, gradów, choroby wydarły ci majątek — i ci, których dobrodziejstwami obsypywałeś, gdzież są? Zapraszałeś ich, po woskowanych posadzkach snuły się ich roje — teraz w ubogiej izdebce sam z nędzą twoją przebywać będziesz. Do stołów zastawionych zasiadało ich tyle — ale do półmiska ziemniaków sam podobno siądziesz. Otwarte były uszy ich na te muzyki balowe, co grzmiały w pokojach twoich — ale na głos westchnienia twego ogłuchli wszyscy. Do zielonego stolika na karty dobijali się, ale przy łóżku boleści nikt nie usiedzie; a te usta, tak wymowne na oświadczenia wiecznej miłości i wdzięczności, jeszcze wymowniejsze na obmowy i oczerniania!

Ale nie taka, nie taka miłość Marji! Kochała cię, jakeś był szczęśliwym, kocha cię gdyś popadł w nieszczęście. Przestrzegala cię w dniach radosnych, aby szczęście nie zaślepilo cię; cieszy cię w smutku, aby nieszczęście do rozpaczcy cię nie przywiodło. Zmiana losów nie zmieni serca Marji.

Będąc piękną i młodą, cały świat ci się uśmiechał, cały świat tobie podehlebiał, nie miałaś doświadczenia, biedne serce, i te wszystkie czeze i próżne słowa za dobrą przyjmowałaś monetę. Kochałaś ten świat, od któregoś sądziła szczerze i stale być kochaną, ale pokazał się pierwszy zmarszczek na twarzy, pokazał się pierwszy siwy włos na głowie, przyszła jesień dni twoich,

a i przyszła jesień dla tych, którymś ufała, ostygło ich serce, zmarły ich uczucia, odwróciły się płoche serca do innych przedmiotów, a zostawili ciebie z smutnem wspomnieniem, tak próżno i czczo spędzonych dni.

Ale Marja w opuszczeniu twojem nie opuści ciebie, bo Ona miłuje duszę twoją i piękność jej wewnętrzną, której, jeśli nie straciła wpośród tylu niebezpiecznych okazji, podziękuj pieczy tej Matki, czuwającej nad niewinnością dziecka swego.

Tak jest — miłość Marji jak jest niezwykłą, tak też jest i powszechną. Oto ten żebrak, kaleka, którego sam widok przeraża, który się w łachmanach swoich, niepodobny prawie do człowieka, wlecze po ulicach miasta, żebrze o jeden lichy grosz — ów jest przedmiotem miłości Marji — miłości najgorętszej, najstalszej; zarówno jako ten władca, co brylantami i złotem jaśniejący, zasiadł na najpotężniejszym tronie świata. Nie, dla Marji nie masz żadnej różnicy, nie masz dwóch serc, aby jednym kochała mądrych, bogatych, wielkich, drugim ubogich, prostaczków i umiętłych, bo z jednego serca Syna Jej spłynęła Krew najświętsza dla odkupienia wszystkich ludzi. Wszyscy dziećmi jesteśmy Marji, wszyscy jednym prawem do Niej zawołać możemy: Matko nasza! a te nieszczęścia, które nas podług opinii świata podłymi czynią, czynią nas miłszymi w świętych oczach Marji, bo Marja w nieszczęśliwym widzi jaśniejszy wyryty obraz Syna swego, upokorzonego, ubogiego, prześladowanego, męczzonego i ukrzyżowanego!

Nic nie zwycięży miłości Marji, nawet sama niewdzięczność nasza. Cóż, czyśmy tego nie doznali na sobie? Ach! przypomnijmy sobie tylko naszą niewierność, oziębłość i obojętność w służbie Jej, ileż to dni takich naliczymy, w których ani raz jeden nie wspomnieliśmy o Niej, nie pozdrowiliśmy Jej choćby jednym »Zdrowaś Marjo«, choćby jednym westchnieniem miłosnem. Były Jej święta, tyle pięknych, wybranych ludzi, każdego stanu i płci i wieku, cześć i hołdy składali, a my spędzaliśmy te dni na zabawach, rozpustach, raniąc najczulsze Matki naszej serce? Ileż to razy słyszeliśmy ten dzwonek na »Anioł Pański«, jako głos Nieba, wzywający, abyśmy i my połączyli głosy nasze z głosami tylu milionów ludzi, pozdrawiających Panią swoją, a myśmy ani kolana nie ugięli, ani z poszanowaniem głowy nie odkryli! Ileż to razy, przechodząc drogą lub polem, widzieliśmy

biednego kmiotka lub niewinną dziecinę ze złożonemi rączkami przed obrazem Marji klęczące, a ten widok nie rozczulił serca naszego, ale zajęci interesami, zabawami, ach! może dla wstydu, nie raczyło nędzne serce nasze ani spojrzeć, ani powitać obrazu Matki swojej. A jednak, a jednak z tem wszystkiem Marja nas nie odstąpiła, Marja nas kocha! Cała niewdzięczność nasza nie mogła przewyciężyć miłości Jej!

Cóż czy o tem wątpić możemy? Cóż, czy ta chęć nasza kochania Marji, którą nie wątpię, że wszyscy tu zgromadzeni mamy, czyliż zebranie wasze na to nabożeństwo majowe nie jest jasnym tego dowodem? Chociaż człowiek zgrzeszy, rzekła sama Marja do św. Brygidy w objawieniu, a ze szczerego serca i prawdziwą poprawą do mnie się nawróci, ja zawsze gotowa przyjąć go i nie będę zważać na jego wielkie i liczne grzechy, ale tylko na dobrą wolę i na poprawę jego! Sprawiedliwie, sprawiedliwie nazywa się Marja sama: »Ja jestem matką pięknej miłości« (Ekklez. 24, 24), bo piękniejszej, świętszej, czystszej, zbawienniejszej miłości, nad miłość Marji nigdy nie znajdziemy. A my tak mało o tę miłość dbamy, tak lekce ją sobie ważymy, i nie wstydzimy się dla miłości jednego nędznego, jako my stworzenia odstąpić, zdradzić, zasnuć Matkę naszą — i opuszczać Marję, która pragnie tak gorąco miłości naszej, aby oddać serce stworzeniom, które nami pogardzają, albo często dla własnego zysku zwodzą nas i oszukują: a jeśli nas i prawdziwie kochają, to z całą miłością swoją ani serca naszego uszczęśliwić, ani zadowolnić całkiem nie mogą!

Nauczmy się kochać Marję, a wtenczas będziemy kochać bliźnich naszych i najbliższych naszych miłością i dla nich i dla nas zbawienną! Kochajmy, kochajmy Tę, która nas więcej kocha jak wszystkie matki, siostry, oblubienice, Aniołowie, Święci, jak wszystkie stworzenia razem kochać mogą — która nas kocha miłością tak bezinteresowną, stałą, niewyciężoną, a będziemy szczęśliwi w życiu i błogosławieni przy śmierci — jako tego chce i pragnie Matka pięknej miłości. Amen.

NAUKA.

O godności i chwale Najświętszej Panny.

Ks. Karol Antoniewicz.

Przymioty Marji do miłowania Jej nas zapalają. — Każdy stan, każdy człowiek ma przykład w Marji. — Chwała Jej i godność. — Szlachetność rodu. — Córka, Matka, Oblubienica boża. — Ojcowie św. o tej godności. — Kościół przez święta, w modlitwach swych Ją głosi. — Sam Chrystus, przykład nam dając, był Marji poddanym i posłusznym. — Potęga Marji w niebie: Królowa Aniołów i Świętych wszystkich. — Ta potężna Pani Matką naszą.

Zastanowiwszy się nad słodkością i radością, jaką nam miłość Marji sprawia, poznawszy nieskończone pożytki doczesne i wieczne, które z tej miłości na nas spływają — przejdźmy teraz do przymiotów Tej Najświętszej Dziewicy; bo jeśli Ona ma być przedmiotem miłości serca naszego — sprawiedliwa rzecz, abyśmy ile możemy doskonale poznali wszystkie doskonałości tego Najświętszego Serca Marji, aby przez to poznanie i miłość nasza coraz bardziej wzrastała.

Niemasz cnoty, którejbyśmy w Marji w najdoskonalszym stopniu nie widzieli, nie masz łaski, którąby Ją Bóg nie był obdarzył. — Życie Marji stało się jakoby wzorem, podług którego życie nasze urządzić powinniśmy — a miłość Marji ku nam, do tego wielkiego dzieła nam na pomoc przybędzie. . Święci Ewangelisci wprawdzie mało o Niej pisali, ale bardzo dostatecznie, jeśli tylko zastanowić się zechcemy, aby poznać, czem była Marja! Każdy Jej krok był dla nas przykładem; każde Jej słówko jest dla nas nauką.

Dziewice chrześcijańskie macie w Niej nauczycielkę waszą; wy, którzy w stanie małżeńskim żyjecie, przypatrzcie się Jej pożyciu z Józefem św. — Prześladowani, towarzysze Marji do Egiptu uciekającej; cierpiący, stańcie z Marją pod krzyżem;

żyjący wpośród świata, bierzcie przykład od Marji na godach w Kanie Galilejskiej. Od Niej uczenie się skromności, pokory, cichości, łagodności, miłości Boga i bliźniego. Doskonałości i przymioty Marji niechaj będą osnową dalszych uwag naszych. Po-
eznijmy dzisiaj od chwały i godności Jej.

Szlachetność rodu, jeśli złem życiem skalaną nie jest — jest jako jasny promień słoneczny, który śmi oczy i zmusza pomimo wolnie do uszanowania i posłuszeństwa. Jeśli ta szlachetność połączona z wysoką potęgą i dostojnością, potężny na świat cały wpływ swój wywiera. Ale jakąż szlachetność, jakąż godność, jaki majestat może się porównać z szlachetnością majestatu i godnością Tej Matki Boga samego!? Jeśli uważamy urodzenie Marji i rodowód Jej w dawności i szlachetności, niema na świecie równego sobie. Ona była, jako świadczy Ewangelja, z domu i rodu Dawida: przodkami Jej byli śś. Patrjarchowie: Abraham, Izaak i Jakób, Dawid i czterestu królów z potomstwa jego. Krew królewska płynęła w żyłach Tej Najświętszej Dziewicy: a jednak ten zaszczyt, ta chwała gaśnie, niknie, gdy uważamy inne wywyższenie i chwałę, które Marji w udziale się dostały.

Niechaj zamilknie — i z bojaźnią i drżeniem tylko odważy się wszelkie stworzenie spojrzeć na wielkość i majestat Królowej swojej — woła Piotr Damjan. — Ona jest Córką, Oblubienicą i Matką prawdziwą Matką tego Boga, który stworzył i rządzi niebem i ziemią: prawdziwą Córką tego Boga, który od wieków Ją pokochał i wybrał, aby wszystkie stworzenie Ją czciło i kochało: po wszystkie wieki, jest Córką łaski i miłości: i dlatego wolna od wszelkiej zmazy pierworodnego grzechu, coby Ją było uczyniło córką gniewu i zatracenia, jako inne córki Adamowe. Ona jest Oblubienicą prawdziwą Ducha św. odwiecznej miłości, za którego sprawą poczęła Słowo Przedwieczne i przyodziła tem ciałem, jakie sama miała, mówi Anzelm św. Krew Marji płynęła w żyłach Jezusa — oto chwała Marji, która przewyższa wszelkie ludzkie i anielskie pojęcie. To jedno — mówi Albert Wielki — że Marja jest Matką Boga, przechodzi wszystko, co tylko po Bogu wyrzec albo pomyśleć można. Może — mówi św. Bonawentura — wszechmoć boska rozszerzyć granice ziemi, powiększyć niebo, tworzyć nowe światy, piękniejsze i doskonalsze: ale wywyższyć stworzenia do większej chwały, jako jest ta, na którą wyniósł Marję — gdy Ją Matką swoją uczynił, tego

cała wszechmocność Jego dokazać nie wydoła. Nikt z Tobą, o Pani moja — mówi św. Anzelm — w porównanie iść nie może, bo wszystko, co nie jest Tobą, jest albo wyższem nad Ciebie, albo niższem od Ciebie! — Nad Tobą jest Bóg jeden — a Ty nad wszystkim, co nie jest Bogiem.

Uznawał i cenił i wielbił Kościół święty w samych początkach swoich tę nieskończoną godność i majestat. Jeszcze za życia Marji budowali na Jej cześć kościoły wierni. I ciągle Kościół św. starał się, aby rozszerzać to nabożeństwo po całym świecie katolickim. Gdy ofiarę Bogu zanosi — Mszę św. — wspomina o Marji; gdy chwale Bogu, w modłach kościelnych opiewa — wzywa po Bogu Marję. Jeden dzień w tygodniu szczególnej czei Jej poświęcony. Tajemnice życia Jej uroczyście w Kościele bożym corocznie się odprawiają: trzy razy na dzień dzwonek przypomina wiernym, aby oddali pokłon Matce swojej. Nie masz miasta, gdzieby nie było kościoła Jej poświęconego; nie masz kościoła, gdzieby nie było Jej ołtarza. Ileż to powstało zakonów na rozszerzenie chwały Jej; ileż to bractw pod Jej zawiązało się opieką; ileż to pielgrzymek pobożnych corocznie odbywa się do miejsc, cudami jej wstawionych. Nie — póki świat stać będzie, ta cześć i chwała Marji kwitnąć będzie.

Ona tak przeszła już w życie nasze, że zdaje się niepodobna żyć bez Marji; to tak, jakby ta miłość do Marji, już się z nami rodziła; i widzimy ludzi na wszystko obojętnych, u których wszelkie zdaje się już światło wiary zagasło, jednak jeszcze tleje jakaś iskierka miłości Marji, i ta jedna iskierka często ich od zguby wyratuje. Póki ludzie myśleć będą — póty ciągle nowe pochwały dla Niej układać będą; póki ludzie pisać będą, nie przestaną Jej wychwalać i wielbić. Wielbią Ją wszystkie języki, kochoją wszystkie serca, bo taka jest wola Boga samego! On sam. On sam dał nam przykład. Chrystus Pan tak cenił i szanował Matkę swoją, że Jej dał moc rozkazywania sobie. Stał się Jej posłusznym i poddałym. Coż więc można powiedzieć, aby okazać godność i wielkość Marji? Jeśli tem potężniejszym i większej chwały i majestatu jest ten monarcha, którego słuchają potężni i pełni chwały poddani — to coż powiedzieć o Tej Dziewicy, której posłusznym był Bóg sam! Dwojaki to cud nam się objawia — mówi Bernard św. — że Bóg jednej Dziewicy był po-

slusznymi, pokora bez przykladu! — że Dziewica Bogu rozkazuje, godność bez porównania!

Złożył z siebie Zbawiciel postać sługi, zasiadł na tronie chwały i majestatu swego — Marja już Mu nie rozkazuje, ale prosi: ale prośby Jej tak są potężne, że jako rozkazy się stają. Przystępuje — mówi św. Piotr Damjan — Marja do tego złotego pojednania ludzkiego ołtarza, raczej jako Pani, niżli jako sługa: raczej rozkazy dając, niżli prośby zanosząc: «Czeij, czeij — przemówił sam Zbawiciel do św. Małgorzaty z Kortony — córko moja, Matkę moją, której wielkości i piękności świat nigdy pojąć nie wydoła!» — Gdy raz św. Gertruda szczególniejszem nabożeństwem i natchnieniem pozdrowiła i wychwalała Marję, Chrystus z krucyfiksu nachyliwszy ku niej głowę, jakby dziękując, wyrzekł: Te cześć, którą oddajesz Matce mojej najśodszej, potrafię tobie wynagrodzić, według całej hojności i szczodropliwości mojej».

A cóż powiemy o tej chwale i majestacie, w którym zostaje w niebie, jako Królowa całego świata i chórów anielskich i błogosławionych? Ona po Bogu pierwsze w niebie zajmuje miejsce; Ona jest Królową, jako Syn Jej jest królem. «Stała Królowa po prawicy Twojej w ubiorze złotym, otoczona różnaitością». — Tobie oddał skarby swoje — uczynił Ci wielkie rzeczy, który możny jest i dana jest Tobie wszelka moc na ziemi i niebie — mówi św. Piotr Damjan.

Wszelki rodzaj chwały, którą przyozdobieni są Święci i Aniołowie, Ona jedna, jako ich Królowa sama posiada. Wieniec dziewictwa zdobi skronie Tej, która w dziewictwie swoim nienaruszona została Matką: palmy męczeńskie w rękę Tej, która pod krzyżem została Matką boleści; oznaki wielkiej mądrości u nóg Tej, która została Nauczycielką wszystkich narodów — ale Ona jedna tylko nosi tę koronę chwały nieporównanej: koronę godności i macierzyństwa boskiego i berło potęgi i panowania nad wszelkiem stworzeniem.

Jednem słowem wielkość, chwała, potęga i majestat, Marji, jest taki, że cała natura Ją podziwia i Aniołowie wielbią i czczą, lądzie się upokarzają, niebo się zadziwia, ziemia się lęka, a piekło drży i trwoży się i rozpacza.

I ta Pani jest Matką naszą — i chce, abyśmy Ją kochali i kochali nas najczulszą i najtkliwszą miłością — i my jeszcze

od Jej miłości uciekać i my Ją sobie jeszcze lekceważyć będziemy? Marja jest najpotężniejszą po Bogu — ach! ileż stąd dla nas nadziei i ufności wypływa, jeśli ją kochamy; Marja jest najpotężniejszą — o jakże lękać i trwożyć się mamy, jeśli Ona kochać nas nie będzie! O nie będzie nas kochać, jeśli my Jej kochać nie będziemy i miłować nas nie będzie, jeśli Syna Jej obrażać nie przestaniemy! O Marjo! majestat i wielkość Twoja nas przeraża, ale miłość Twoja wraca ufność sercu naszemu; i z tą ufnością błagamy o tę jedną największą łaskę: miłości najgorętszej ku Tobie i Synowi Twojemu. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Królowo Patrjarchów. Królów Proroków módl się za nami!

Ks. Włodzimierz Ledóchowski.

Patrjarchowie i Prorocy to przedstawiciele Starego Zakonu. Jeden wprowadzie i ten sam Bóg, który rozmaitemi i rozlicznymi sposobami w Starym Zakonie przez Patrjarchów i Proroków przemawiał i naostatek tych dni, tj. w Nowym Zakonie mówił do nas przez Syna... ale przecież ogromna zachodzi różnica w sposobie objawienia się Boga w tych dwóch zakonach. Bóg Izraela, to Bóg strasznego Majestatu, to Jahwe, którego imienia ludzie wymawiać nie śmieli, to prawodawca z góry Synaj, który wśród grzmotów i błyskawic do ludu wybranego przemawia. Prawodawca nowego Zakonu przychodzi na świat w stajence i mówić możemy: »okazała się, nam dobroć i ludzkość Zbawiciela naszego Boga« (Tit. 7, 4). Tam niema nie strasznego, nie ujrzyć grozy nieskończonego Majestatu, choć widzisz przed sobą Wcielonego Boga. Jednym słowem Duch nowego Zakonu jest duchem miłości, w którym wołamy: »Ojcze nasz«, podczas gdy duch starego Zakonu był duchem bojaźni. W świętych obu Zakonach ta różnica potężnie się przebija, i dlatego święci Starego Zakonu Patrjarchowie i Prorocy nie mają dla nas tyle siły przyciągającej i tak dla nas prawie są obcy. A przecież ta, którą nazywamy Królową naszą, jest także Królową Patrjarchów i Proroków: to też choć pobieżne rozważanie świętości i wielkości tych wspaniałych postaci Patrjarchów i Proroków przyczynić się może do wzrostu miłości i czci ku Marji.

1. Znamy wszyscy Patrjarchów Abrahama, Izaaka, Jakóba, tych mężów, których Pan Bóg wybrał, byli ojcami ludu izraelskiego, z których jest Chrystus wedle ciała, który jest nad wszystkie Bóg błogosławiony na wieki (Rzym. 9, 5). To dalekie

ich pokrewieństwo z Panem Jezusem jest podstawą ich wielkości a wspólna cecha ich życia to niezachwiana wiara i nadzieja w obietnicy Bożej wśród ciągłego tułactwa, krzyżów i cierpień. Abrahamowi Pan Bóg każe opuścić dom rodzicielski i kraj ojczysty, każe mu mieszkać w ziemi nieznanej, nawiedza go głodem, zmusza go do ucieczki do Egiptu, a jedyną pociechą dla Niego jest obietnica Boża, że w nim »błogosławione będą wszystkie ziemie« (Gen. 12, 3). Abraham tą nadzieją podtrzymywany, ciągle chodzi drogami Pańskimi. Wierzy w obietnicę Bożą, choć do późnego wieku syna nie ma. A gdy mu Bóg każe i syna Izaaka, którego mu niedawno dopiero dał, własną ręką ofiarować — nie waha się ani chwili, gotów spełnić straszny rozkaz swego Boga i Stwórcy. Od Izaaka tak samo Bóg żąda, by był gościem w obcej ziemi i żył jedynie wiarą i nadzieją w spełnienie obietnic, które dopiero w potomkach ziścić się miały. Jakób choć od Ezawy pierworodztwo otrzymał, musi uciekać przed gniewem brata, ciężko pracować u Labana, w starości — znosi utratę najukochańszego syna Józefa, którego bracia z nienawiścią do Egiptu sprzedali.

Ale za to, że Patrjarchowie wiernymi byli Bogu i siebie uważali jako wygnańców na tej ziemi, Bóg, jak Apostoł mówi, »nie wstydził się nazywać się Bogiem ich«, często z nimi obcuje: z Abrahamem zawiera przymierze, które trwać będzie na wieki, Izaak te obietnice kilkakrotnie potwierdza, Jakób widział we śnie drabinę »a Anioły Boże wstępujące i zstępujące po niej« aż do szczytu, skąd Pan Bóg Abrahama do niego przemawiał, a później Izraelem nazwany został, tj. mocnym przeciw Bogu, gdyż z Aniołem Boga przedstawiającym walczył, który go nie mógł przemóc.

2. Takimi byli Patrjarchowie. Po nich nastąpił szereg Proroków aż do Jana Chrzciciela, największego z nich. Byli to mężowie pełni Ducha Bożego, posłani od Boga, by narodowi żyzraelskiemu przypominali jego wielkie posłannictwo, odstraszać od przestępstwa prawa Bożego i coraz wyraźniej wskazywali na zbliżającego się Mesjasza. Nieśli oni słowo Boże ludowi wybranemu, ale naród ten o twardym karku i niewdzięczny płacił im prześladowaniami i śmiercią (Act. 7, 5). Dlatego ich życie jest pasmem boleści wielkich, a boleją nie tyle nad własnem nieszczęściem, co nad ślepotą swego ludu. Któż z nas nie zna trenów Jeremjasza, które Kościół śpiewa w wielki tydzień, toć jęki duszy

zbołalej, które są najwspanialszym wyrazem wielkości tych dusz prorockich, gdyż tylko wielka dusza tak cierpieć może.

A cóż jeszcze mam mówić, co powtarzać ze św. Pawłem o tych świętych Starego Zakonu, nie stałoby mi wszak czasu, gdyby mi rozpowiadał o Gedeonie, Baruchu, Dawidzie, Samuelu i prorokach, którzy przez wiarę zwalczali królestwa, czynili sprawiedliwość, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza (Heb. 11. 36—39) a drudzy doznali pośmiewisk i bicia, nadto i więzienia i ciemnie, byli kamienowani, przecinani, błakali się w owcezych i kozich skórach, uciśnieni i utrapieni, których nie był godzien świat.

Cóż dodać do takiego świadectwa, które ten Duch im daje św. Starego Zakonu?

3. A mimo to, najdrożsi, cała ta wielkość i dobroć maleje prawie znika wobec wielkości Marji.

Patrjarchowie byli praojcami Jezusa. Marja jest jego matką, ten którego oni nazywali ze drżeniem swym Panem, Ona nazywa Synem swoim, Ona nie stoi u stóp drabiny Jakóbowej, ale na samym szczycie bezpośrednio przy Bogu, mając u stóp swoich wszystkich Aniołów.

Ona nie tylko uważa tę ziemię jako miejsce wygnania, ale od pierwszej chwili swego istnienia cała zatopiona w Bogu, tylko w Nim żyje, choć ciało jej na tej ziemi przebywa. Dlatego Bóg ma tak wielkie w niej upodobanie, że nie tylko się nie wstydzi nazywać się jej Bogiem, ale nawet się nie wstydzi wybrać ją za matkę dla Syna swego jedyne go a oddawać jej i miłość i godność Matki Bożej przed całym swym chórem niebieskim. Ona jest także ozdobą i królową Proroków, bo ci tylko słowo zbawienia głosili, tylko przepowiadali Zbawcę a Ona nam narodziła Słowo wesela, dała nam tego, którego Prorocy z tęsknotą niewypowiedzianą oczekiwali. A doznawszy zato razem ze swym Synem tylko niewdzięczności, od ludzi, wszystko cierpliwie zniosła od wygnania do Egiptu aż do Ukrzyżowania, ciągle powtarzając: »Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Two go«, aż z tęsknoty i miłości ku Jezusowi z tej ziemi zesza. I tak Marja całym swem życiem była królową Proroków.

Pdziwiamy, najmiłsi, wielkość Królowej tej Patrjarchów i Proroków, ale niedość na tem: starajmy się także naśladować Ją w tych cnotach, które Ją jako ich Królową przedewszystkiem ozdabiają. Za Jej przykładem pamiętajmy, że ta ziemia nie jest

miejszem stałego naszego mieszkania, nie przywiązujemy się do tej nędznej ziemi i marnych jej pociech, bo to wszystko przeminie, ale starajmy się we wszystkich naszych codziennych sprawach żyć życiem wiary Jezusowej, pełnej pociech dla tych, którzy jej się całkiem oddają. I aby zachować i pomnożyć tę żywą i czynną wiarę, brońmy przedewszystkiem naszego serca od wszelkiego zepsucia, bo dowodem serca zepsutego jest niedowiarstwo. Patrzmy często na Jezusa, »przodka«, jak Apostoł mówi, »i kończyciela wiary naszej, który siedzi na prawicy Stolicy Bożej« (Heb. 7. 15). Pamiętajmy, żeśmy także z nim spokrewnieni, bo On kość z kości naszej i ciało z ciała naszego, a my członkami Ciała Jego. Tęsknijmy do ojczyzny niebieskiej i opowiadajmy jak Prorocy całem naszym życiem Chrystusa. Świat zato nami gardzić i prześladować nas będzie, jak prześladował Proroków, ale na to nie zważajmy, ofiarując te cierpienia i krzyże mężnem sercem jako zadośćuczynienie najśw. Sercu Tego, którego Marja jest Matką. Wytrwajmy w dobrem aż do końca.

A ty Boże i Panie pamiętaj na przysięgę i przymierze, któreś z Nim zawarł i za wstawieniem Marji utwierdził, spraw, by wszystkie narody w Synu Marji były błogosławione. Amen.

NAUKA MAJOWA.

O przyjaźni N. Marji Panny z Bogiem.

Ks. Jarosław Rejowicz.

Pan z Tobą.

Luk. 1, 28.

Uchylmy drzwi skromnego mieszkania Najśw. Rodziny. Tam matka i dziecko, Marja i Jezus, stworzenie i Bóg. Oboje w pieczętach najczulszej miłości: Matka tuli Dziecię, to swoje kochanie, a Dziecię rączęty ściska Matkę, jakby mówić chciało: nigdzie mi nie jest tak dobrze na ziemi, jak z Tobą, Matko. O, prawdziwie błogie chwile miłości, chwile szczerej przyjaźni między Bogiem a stworzeniem, gdzie stworzenie nie zna celu swojej miłości nad Boga a Bóg cały mu się wylewa. To obraz, najmiłsi, nie jednej chwili pobożnego zachwytu, ale obraz całego życia Marji, który pieśniarz biblijny tak pięknie opisał: »Miły mój mnie, a ja jemu« (Pieśń 2, 6). Bo Ona nie zaznała żadnej chwili bez miłości i przyjaźni Jezusa. Pan był z Nią zawsze. I któż z nas patrząc na to, nie zapragnąłby doświadczyć, by raz w życiu, podobnie szczęśliwych chwil — kto, pytam, nie chciałby jak Marja pieścić Jezusa i być od Niego tak kochanym. Kiedy więc tak wdzięcznym nam ten stosunek, tyle miłym i pociągającym, czyż nie warto przypatrzeć mu się bliżej, aby i swoje życie zbliżyć do Jezusa, czyż ta miłość i przyjaźń Boża nie ma być właśnie wieczną naszą zapłatą i niebieską uciechą — a więc czemużbyśmy tą radością nie mieli się choć w części napawać już tu na ziemi? Niechże więc Marja nauczycielką nas dzisiaj tej sztuki rajskiej, niech nam powie, co uczyniło ten Jej stosunek tak szczerym, a wskaże sposób do jego zachowania.

1. My nie trwamy zwykle długo w przyjaźni Bożej. Ledwo nas ochrzci kapłan i wyrzekniemy się szatana, a oto za kilka lat stajemy się znowu jego sługami, dopiero pogodziliśmy się

z Bogiem, przeprosiliśmy Go w spowiedzi św., a już broń przeciwko Niemu podnosimy, już grzechem śmiertelnym zrywamy zupełnie nawiązany przyjacielski stosunek z naszym Panem — a miałabym jeszcze mówić ile razy dziennie osłabiamy go, co raz to nowym grzechem powszednim? Pewien asceta kościelny zrobił trafne porównanie, że jeśli grzechem ciężkim zabijamy w nas żyjącego Jezusa, tedy przez grzechy powszednie biczujemy Go, cierniem koronujemy, krępijemy łańcuchami naszych nałogów, nie dając Mu swobodnie żyć. I czyż może tu być mowa o przyjaźni, czyż możemy nazywać się szczerymi przyjaciółmi Jezusa. O, chyba nie. W takim wypadku nie może być mowy o życzliwości serca albo przynajmniej ta przyjaźń nie jest zbyt szczerą, lekceważymy ją sobie bardzo i zaprawdę wielkiej jeno dobroci Bożej zawdzięczamy, że nie zrywa z nami tego stosunku za pierwszym grzechem powszednim.

Jak widzieliśmy na wstępie stosunek Marji do Boskiego Syna był nadwyraz szczerym; nie mogło przeto w nim nie zachodzić, coby go osłabiało, nie mogły oczywiście żadne nadwężyć go grzechy. I zaiste, wśród klejnotów, jakimi łaska Boża ozdobiła swą Oblubienicę, szczególnie pięknie lśni cudowna Jej bezgrzeszność. Bo Marja nie tylko niepokalanie poczęta, nie tylko nie ściągnęła na siebie winy pierwszych naszych rodziców, ale całe życie swoje nie miała wspólnego z szatanem, przez całe swe życie nie popełniła żadnego grzechu, nawet powszedniego. Łaska niebieska, jak naucza Kościół św., za szczególnym Bożym przywilejem uprzedziła złości grzechu i cienie niedoskonałości pierwszej chwili poczęcia i obwarowała tę Oblubienicę Ducha św. na całe życie.

Na tak wyjątkowem działaniu łaski Bożej względem Marji polega przywilej bezgrzeszności Jej, który właśnie utrzymał Ją zawsze w najdelikatniejszym do Jezusa stosunku. Nauka o bezgrzeszności Marji jest niezmiernie dawną a powszechną jak Kościół katolicki.

Kiedy protestanci wystąpili przeciwko przywilejowi bezgrzeszności Marji, dziwnym może, ale nie bez szczególnych zamiarów Bożych zbiegami okoliczności, jeden z najpierwszych teologów Kościoła naszego, Petawjusz, mógł stwierdzić fakt ogólnej pod tym względem jednomyślności w obozie katolickim i powiedzieć właśnie o tych czasach, że między katolikami niema żadnej w tem

różnicy i niemasz nikogo, eoby nie był przekonany, iż św. Boża Rodzicielka była czystą od wszelkiej zmaży grzechu, choćby najłżejszego. I sobór trydencki, poddając pod klątwę zdanie, że człowiek raz usprawiedliwiony może przez całe swe życie ustrzec się grzechów nawet powszednich, dodał: »chyba za szczególnym przywilejem Boga, jak to Kościół naucza o błogosławionej Dziewicy«. Nie zliczyłbym Ojców św., orędowników tego przywileju, boć cały Kościół to wyznaje. Czy zapytasz Kopta czy Syra, Greka czy Rzymianina, każdy kościół wykaże się, że oddawna przechowuje swą wiarę o bezgrzeszności Marji. Koptowie pozdrawiają Marję: Begarodzica czysta wszelkiego czasu. Syryjczycy w liturgji swojej głoszą: że ta Dziewica przez łaskę od wszelkiej zmaży nietknięta, a wielki ich Efrem św. wprost twierdzi: że natura Marji niezdołną była do wszelkiego grzechu. Grecy także odzywają się do Niej w swoich księgach kościelnych: »Ty od wieków jedyna najczystsza od wszelkiej zmaży dla lśniących promieni czystości i dla dziewiczej piękności i dla przywilejów oddalających od Ciebie wszelką skazę. Jan Damascen nazywa ją ziemią, którą nigdy ciernia grzechu nie wydała. Andrzej Kreteński: »państwem dobrze obwarowanem, w którym nigdy grzech nie zapanował«. A Ojcowie łacińscy: miodopłynny Bernard woła: »przystało, żeby Królowa dziewic za szczególnym przywilejem świętości bez wszelkiego grzechu prowadziła życie«. Św. Augustyn, przemawiając imieniem całego Kościoła, uroczyście oświadcza, że nawet głosu nie chce zabierać, ilekroć chodziłoby o grzech w Marji. Oto źródło tej przyjaźni Marji z Bogiem, oto co ten Jej stosunek przyjacielski tak szczerem i niewymownie wdzięcznym uczyniło.

Godziłobyż się jednak przestać nam dziś na tem pobożnem uwielbieniu cnót Marji? O nie, najmilsi, cześć Marję mamy nie tylko słowem pochwał, uczuciem pobożności, ale nadewszystko uczynkiem. Potrzeba więc, byśmy rozważając tę przyjaźń Marji z Bogiem nauczyli się od Niej jako i my mamy pielegnować ten stosunek przyjacielski. Prawda, iż niedoskonałość wszelka i grzech splotły się z życiem naszym, i nie możemy pochwlebiać sobie, jakobyśmy nie mogli obrazić Boga. Owszem siedmkroć upadnie sprawiedliwy« (Przyp. 24. 16) — mówi Pismo Boże — ale czyż możemy dlatego założyć ręce i powiedzieć sobie: wszelka moja praca próżna, wszelkie usiłowanie marnie, wszelkie zwycięstwo

nierozumne? Bynajmniej: trochę więcej czujności, nieco dobrej woli i silny charakter, ustrzeże nas nie tylko od grzechów ciężkich, ale nawet od owych dobrowolnych z taką zapamiętałością zbyt często popełnianych, powszednich — a uczyni tem samem nasz stosunek z Bogiem wiele szerszym i trwalszym. A więc weźmy się ochoczo i wytrwale do pracy nad sobą samymi, jeśli nie oklamujemy się, lecz prawdziwie chcemy być przyjaciółmi Boga.

2. Jeden jest warunek przyjaźni z Bogiem. Mówił raz Chrystus Pan do bł. Bernardyna Realina: „Synu mój najdroższy, jeśli chcesz być przyjacielem świata, potrzeba, abyś był otwartym nieprzyjacielem Boga, a jeśli chcesz, jak powinieś być przyjacielem Bożym, potrzeba, abyś miał świat za głównego nieprzyjaciela». Spójrzcie na tę figurę Niepokalanej. Oto Marja depcze świat. Ach ten świat, w którym tak się rozkochałem, ten świat, w którym cel życia mego i zabiegów wszystkich widzę, ten świat, ten sam świat Marja depcze Marja nogami jak błoto, bo brudem jeno są jego rozkosze i uciechy w Jej oczach niepokalanych, a ślub czystości w ejszy świątyni jerozolimskiej przedkłada nad miłość doczesną: jego bogactwa i chwała, pochodzenia z rodu królewskiego niczem innem, chyba bezdenną głupotą, wobec miłości krzyża Jezusowego. O, bo Ona dobrze wiedziała, że przyjaźń Jezusowa nie rośnie w pożądliwości oczów i ciała, ani pysze żywota, że kto chce być szczerym przyjacielem Jezusa, musi koniecznie cenić to, co On umiłował, a wzgardzić¹ wszystkiem, co do obrazy Jego wiedzie.

O, Bracia! dopóki i my nie pójdziemy za Marji przykładem a światem nie wzgardzimy, nie będziemy przyjaciółmi Boga, nie będziemy Go prawdziwie kochali. Oto jedyny warunek przyjaźni naszej z Bogiem. Bóg i świat nie zgodzą się nigdy — kto przyjacielem Boga, musi wzgardzić światem, a kto przyjacielem świata, nie miłuje Boga.

Ale czemuż mam zaraz deptać ten świat? czyż nie mogę go pogodzić z Bogiem. Słuchaj! — co świat mówi, czyż nie woła ciągle: nie masz nic lepszego człowiekowi pod słońcem jedno jeść i pić i weselić się, a iż to tylko z sobą weźmie z prace swej we dniach żywota swego, które mu Bóg dał pod słońcem (Ekkł. 8. 15). Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych... winem drogim a olejkami się napelnijmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiedną; żadna łąka

niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza... wszędzie zostawijmy znaki rozkoszy, gdyż ta jest częśćka nasza i ten jest dział. Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani starca wstydamy się sędziwości i długiego wieku. A moc nasza niech będzie w prawo sprawiedliwości... Zasadźmy się na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożytecznym i przeciwnym jest sprawom naszym i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi... Potwarzą i mękami wybadajmy go, abyśmy doznali skromności jego i doświadczyli cierpliwości jego, skażmy go na śmierć co najsromotniejszą» (Mądr. 2. 6—20).

A Bóg tymczasem mówi: »Błogosławieni ubodzy, błogosławieni ciisi, błogosławieni miłosierni, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni czystego serca, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie« (Mat. 5. 3—10). »Kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój a naśladuje mnie« (Mat. 16. 24). »Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej (Deut. 6. 5), a bliźniego twego jako siebie samego« (Mat. 22. 38).

Powiedzcież więc, jak pogodzicie świat, tj. zapatrywania świata i взгляд ludzki z zasadami religijnymi i z uczuciem katolickim, tj., Bogiem. Czyż nie widzicie jeszcze, że Bóg i świat nie mają ze sobą wspólnego? O, najmiłsi! świat i Bóg nie mogą być w przyjaźni, a więc i przyjaciele świata nie mogą być przyjaciółmi Boga. »Żaden nie może — mówi Jezus — dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie« (Mat. 6. 26). Jakże smutnie niestety, sprawdzają się w życiu te słowa Pańskie! Wieluż to z nas już świat doprowadził do ciężkiej obrazy Bożej i zerwaliśmy przyjaźń z Bogiem — a we wszystkich on codziennie wystudza miłość Bożą przez owe grzechy powszednie niby, a tak popełniane z wszelką świadomością. I dlaczego? dla miłości świata! Wieluż to wzgardziło Bogiem dla świata? wieluż to wstydzilo się choćby tylko uchylić kapelusz przed krzyżem, przykłębnać, kiedy spotykali księdza z wiatykiem, zrobić ruch krzyża św. lub modlić się z książki czy na koronce w kościele — ach, bo coby to ludzie powiedzieli! wieluż to znowu wstydzilo się wziąć katechizm do ręki i przypomnieć sobie prawdy wiary i za

sady religijne, czy ukłęknać przed trybunałem pokuty i wyznać swe grzechy — ach, znowu, bo coby to ludzie powiedzieli! Wieleż straciło już wiarę i cnotę, depcąc prawo Kościoła, a oddając się lekkomyślnie czytaniu książek i pism zakazanych, po teatrach, cyrkach, po wystawach — ach, bo cóżby ludzie powiedzieli, gdyby się takiej powieści nie przeczytało, takiego aktora nie zobaczyło, takiego arcydzieła nie poznało! A zapytał się też kto, co Bóg na to powie, kiedy zażąda rachunku? O, niestety, nieraz wyznajemy, sumienie się w nas zawahało, ale nie śmieliśmy dlatego, żeby świata nie urazić, pójść za jego głosem, objawić swych zasad katolickich, sprzeciwić się złemu.

Oto najmiłsi, zaczyna się od tego, coby to świat i ludzie powiedzieli, a kończy się na pogardzeniu przyjaźnią Bożą, wzgardzeniem Boga! Z grzechów powszednich brnie się w ciężkie. A kto tego przyczyną? kto nas do tej nędzy przyprowadził, jeśli nie miłość świata. I my jeszcze ludzimy się pogodzić Boga i świat. O nie, bracia, próżneby były nasze zachody. Bóg jest wielkim Panem, On nie ścierpi żadnego podziału, nie ścierpi i podziału naszego serca. Albo Bóg, albo świat — wybierajmy — albo postanowimy kochać Boga całym sercem a świat nienawidzić, albo pójdziemy za głosem świata, a Bogiem wzgardzimy. O, uchroniże nas Panie od takiej ślepoty i zatwardziałości serca.

Złożmy ku czci Marji dzisiaj to postanowienie, że Boga w sercu naszym postawimy na pierwszym miejscu, Jego prawo i przykazanie. Niech od dziś te słowa Pawła Kostki »nie wstydzę się Ewangelji«, mojego Boga, mojej wiary, moich zasad i praktyk religijnych, będą żywym prawidłem naszego życia. Szczęśliwi, bracia moi, co grzechów śmiertelnych nie mają, bo ci nie zerwali z Bogiem przyjaźni, ale, pamiętajmy, te uchybienia powszednie lekceważone, oziębiają wdzięczność tego stosunku przyjacielskiego. Niechajże więc dzisiejsze to postanowienie ogrzeje go znowu. Kto zerwał już przyjaźń z Bogiem, niechże biegnie czerpędziej do spowiedzi, upadnie na kolana i prosi odpuszczenia winy, niechaj pokutuje i przeprasza, a Bóg znowu odda mu się cały i zamieszka w jego sercu. Ale wszyscy wstydzmy się naszej niestałości, a starajmy się wytrwać w przyjaźni Jego. Amen.

NAŬKA MAJOWA.

Ks. Jan Badeni.

Matko łaski Bożej — módl się za
nami. Z *litanji loretańskiej*.

Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz jest dla nas zdrojem łaski przemieniającej nas z synów gniewu w synów zmiłowania Pańskiego: ale źródł ten nie orzeźwiłby nas i nie oczyścił, nie poznalibyśmy nawet wód jego zbawczych, których kto pokosztuje, ten nigdy łaknąć nie będzie, gdyby nie Marja. Marja, stawszy się Matką Boga, sprowadziła na ziemię utraconą łaskę Bożą, a łaską tą przemieniła ludzi w Aniołów, nieprzyjaciół Boga w Jego dzieci, skazane na wieczne zatracenie, w dziedziców królestwa niebieskiego. Wielki też to jest tytuł i wielka pobudka do miłości względem Marji. Kiedy ją zwiemy Matką łaski Bożej, bo i sama łaska, której ją zwiemy Matką, jest czemś wielkiem i niewymownem i ta Matka łaski Bożej musi sama posiadać łaskę w najwyższym stopniu, a posiadając całe skarby, nie poskąpi jej pewnie dla nas wiernych dzieci.

1. Co to jest łaska Boża? Łaska Boża, to ta tajemnicza siła, co słabych przemienia w mocnych, dzieci w olbrzymów, bez której nie, a z którą wszystko uczynić możemy. Łaska Boża, to ten niebieski promień, co oświeca słaby nasz rozum i wskazuje mu gdzie i jak patrzeć powinien, aby poznać prawdy Boże, od których poznania zależy szczęście nasze w tem i w przyszłym życiu. Łaska Boża, to ogień zapalający serce do miłowania wszystkiego tego, co piękne, wzniosłe, Boże; to ogień palący wszystko, co ziemskie i niskie, to węzeł łączący człowieka z Bogiem; łaska Boża, to niebo tu na ziemi, bo zjednoczenie z Bogiem. O, gdybyśmy mogli przeniknąć tę tajemniczą piękność i wzniosłość łaski, przez którą mieszkamy w Chrystusie, a Chrystus mieszka w nas, z której, jak uczy Paweł św., jesteśmy tem, czem jesteśmy:

która sprawia, że Bóg spogląda na nas z upodobaniem, a Aniołowie wielbią Boga, upatrując w nas obraz swego Stwórcy i Pana. Lecz daremnie — łaska Boża, podobnie jak jej dawca, jest dla nas niezbadaną: wiemy, że jest wielką, piękną, że bez niej niczem nie jesteśmy, lecz czym jest w samej swej istocie, dopiero w niebie się dowiemy.

Ale choć nie znamy samej istoty łaski, znamy ją jednak dosyć — choć przez mgłę i w zwierciedle tylko — aby wiedzieć, że Matka tej łaski musi być czemś wielkiem, niewymownem. Bez łaski nie moglibyśmy się dostać do nieba, a to, że łaska spływa na nas ciągle hojnymi strumieniami, zadzięczamy Matce łaski Bożej, Matce Chrystusowej. Bez oświecenia łaski umysł nasz błakałby się w ciągłych ciemnościach, jak błakał się przez tyle wieków przed przyjściem Zbawiciela, a to, że dzisiaj przyświeca nam jasno słońce zbawczej wiary, to zawdzięczamy znowu tej, która sprowadziła na ziemię łaskę: Matce Chrystusowej.

2. Tem jest Marja, jako Matka łaski Bożej w stosunku do nas. Ale jak słońce oświecające, oświeca nas dlatego i o tyle, o ile samo jest zbiorem światła: tak i Marja dla tego i o tyle jest dla nas ożywcem słońcem łaski, bo Bóg umieścił w niej nieprzebrane skarby swej łaski, którymi już Ona hojnie dla nas szafuje. Nie nadaremnie Archanioł Gabryel pozdrowił ją w Nazarecie: »Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna«. Najmniejsza z łask przestępca człowieka, uszlachetnia go, czyni obrazem i podobieństwem Bożem, a jakże dopiero zbliżoną musi być do Boga, jak wiernym musi być obrazem najwyższej piękności i majestatu, ta która jest łaski pełną. Ozdobił ją Bóg i przyozdobił sobie, boć to przecież Matka Jego, a któryż syn poszczędzi klejnotów najdrogocenniejszych dla swej matki; boć to Oblubienica Ducha św., a Duch św. tak szczodry w swych darach dla wszystkich, czyż miałby mniej być szczodrym dla swej Oblubienicy?

Kościół św., pragnąc nam dać jakiś przynajmniej obraz piękności nadprzyrodzonej Marji, piękności i wzniosłości płynącej z owej pełności łaski, którą ją Bóg obdarzył, zastosowuje do niej obraz mądrości podany w Piśmie św. Łaska Boża wyniosła Marję w górę, jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syjon: uczyniła ją piękną, jako jest najpiękniejsza róża Jerychońska: wszystkie uczynki zdziałane za pomocą przepelniającej łaski, ozdabiają ją niby kwiatami: owocami czei i uczci-

wości. O, jakże cudowna ta matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej; w niej wszelka łaska drogi i prawdy; w niej wszystka nadzieja żywota i cnoty, boć w Jej przybytku odpoczął sam Stworzyciel wszech rzeczy i przeto nie dziw, że wszystkimi swymi darami: wonnościami i kwieciem otoczył tę najpiękniejszą między niewiastami.

Ale wszystkie obrazy, choć najwyszukańsze, nie oddadzą nam nigdy całej piękności łaski; nie zrozumiemy nigdy, jak cudownie piękną jest dusza, znajdująca się w stanie łaski Bożej, a cóż dopiero dusza Marji, którą Bóg zanurzył niejako w swej łasce, dusza Marji — łaski pełnej. Kiedyś dopiero oglądać będziemy i dziwić się tym cudownym sprawom Bożym, tym dziwom ręki Wszechmocnego, który w Marji chciał nam niejako pokazać całą potęgę swej łaski. Dziś nie tylko dziwić się, ale zwłaszcza i raczej prosić powinniśmy Marji, aby z pełności swej łaski, choć parę kropel na nas zlać raczyła. Była Marja Matką łaski Bożej przy Wcieleniu Syna Bożego: wtedy przez nią popłynęły i orzeźwiły cały świat obfite wody miłosierdzia Bożego. Była Marja Matką łaski Bożej przez wszystkie wieki: tym co łaskę utracili, upraszała ją u Syna; tym co łaski nie utracili, upraszała również, by ją mieli większą i potężniejszą. I dziś, jak dawniej jest Marja Matką łaski Bożej, i dziś gotowa nam łaskę u Syna swego uprosić, byleby tylko serce nasze gotowe było na przyjęcie tego najcenniejszego z darów. Nie bez łaski uczynić nie możemy; pieniądz więc to drogocenny, bo bez niego do nieba się nie dostaniemy, a pieniądz ten podaje nam Marja. Czyż możemy Matce i takiej Matce odmówić przyjęcia podobnego podarku? O, oświecaj nasz rozum Matko najświętsza, wzrusz serce, sprowadź i utrzymuj w niem przez łaskę Syna Swego. W przybytku tym serca naszego ciemno i chłodno, ale gdy ty go rozświecisz i rozgrzejesz, stanie się on miłym mieszkaniem twemu Synowi. Matko łaski Bożej, uproś nam łaskę, byśmy poznali, jak wielkim skarbem jest łaska, a poznawszy nie utracili jej nigdy i tak oglądali kiedyś w niebie piękność Twą i wspaniałość o Matko łaski Bożej! Amen.

NAUKA.

Matka Boża, łaski pełna.

Ks. Karol Antoniewicz.

Świątynia Salomona; jej bogactwa i wspaniałość. — Jakże wspaniały **przybytek** musiał sobie Bóg w Marji zgotować? — Przymioty i cnoty, któremi Bóg Matkę swą ozdobił. — Cnoty te w Marji bez przymieszki niedoskonałości. — Łaski jest pełną, bo Matką Boga. — Skarby swe ludziom szafuje. — Zdania Ojców św. w tej mierze. — Bóg wszystkie swe łaski chce nam dawać przez ręce Marji. — Nie zważaj, Marjo na złości nasze, Matką nam najlepszą być nie przestawaj!

Niemasz, nie było i nie będzie dzieła ręką ludzką zbudowanego, któreby w piękności, w wytworności, w ozdobach i bogactwie przewyższało kościół Salomona. Tutaj natura, sztuka i gust — wszystkie skarby i piękności swoje nagromadziły. Plan tej budowy skreślony ręką boską — skąd łatwo o jej doskonałości wnosić możemy. Dawid zostawił synowi swemu Salomonowi wszystkie odrisy wszystkich części kościoła, dziedzińców, sal, przysionków, kurytarzów, portyków, krużganków: zostawił mu dostateczną ilość złota i srebra do tej budowy potrzebną. Znalazł Salomon przygotowane zapasy kamienia, marmurów, drogich kruszców, złota i srebra, które w skarbie Dawida złożone były, gdzie wpływały ofiary książąt Izraela, naczelników wszystkich pokoleń i ludu całego; a skarby te, nie licząc w to drogich kamieni i marmurów, wynosiły 180 000 talentów złota, 1.017.000 srebra, co czyniło podług naszego rachunku 12 milionów funtów złota, 120 milionów funtów srebra, tak, że taksując podług teraźniejszej wartości — cała suma przeznaczona na budowę kościoła wynosiła 900 milionów dukatów złotem, 180.000 robotników pracowało pod nadzorem 3.300 nadstawników. Podłogi wszystkie z najkosztowniejszych marmurów wykładane, grubą blachą złotą pokryte były: wszystkie gwoździe i ćwieki z tegoż metalu, z których każdy 25 uncyj ważył — 10.000 świeczników, 80.000 kielichów, 100.000 czar złotych, 200.000 srebrnych, 20.000 kadzielnice złotych i tyleż fajerek do noszenia ognia, 1.000 ubiorów rozma-

tych dla arcyskapłanów, 10.000 dla kapłanów, 20.000 dla lewitów i kapłanów, 200.000 trąb i puzonów, których używano przy uroczystościach i 4.000 innych instrumentów z drogiego kruszcu zwanego »Electrum«.

Lecz za długoby było przytaczać cały opis tej budowy, jako nam Pismo św. i ówczesni pisarze zostawili. Raczej stąd wnosić możemy — jeśli ten kościół Salomona, który tylko tablice prawa boskiego w sobie zawierał, tak niepojętej wielkości, piękności i bogactwa był — jakże wielką, bogatą i wzniosłą musiała być ta świątynia, która w sobie samego zamykała Boga? A tym kościołem, tą świątynią, tym przybytkiem była Marja, która w wnętrzościach swoich nosiła Boga samego.

*

*

*

Do kościoła Salomonowego podał Bóg odrys słudze swemu Dawidowi — ale kościół, w którym On sam miał przebywać, sam zbudował w nieskończonej potędze i mądrości swojej. »Sapientia aedificavit sibi domum«. Tyś jedna znaleziona godna, aby w twym dziewiczym, królewskim zamku, król królów pierwsze sobie mieszkanie był obrał — mówi św. Bernard. Tutaj złożył Pan Przedwieczny wszystkie bogactwa przyrodzone i nadprzyrodzone, wszystkie łaski i dary swoje; przyozdobił tę świątynię wszystkimi cnotami, jako najdroższymi kamieniami — tak, aby Marja nie tylko sama w sobie wszelkie skarby posiadała, ale i nam z onych udzielić mogła. Więc sama Mądrość i Wszechmocność boska wystawiła sobie przybytek. Wszystko, co tylko świat ma wielkiego, czci i uwielbienia godnego — posiadała Marja. Piękność Jej przechodziła wszelkie piękności świata tego; mądrość Jej równej sobie nie miała; dobroć, łagodność, miłość i niezliczone inne cnoty jaśniały w Niej, żadną plamką niedoskonałości nieprzyćmione. Wszelka piękność ciała, wszelka piękność duszy, w najdoskonalszym stopniu w Niej jednej złączona była.

Są cnoty na świecie między ludźmi, są wielkie cnoty, które porywają serca nasze i zwyciężają najtwardsze serca. Pokora przelamuje najzaciętszą nienawiść, skromność dziewicy zmusza do uszanowania, łagodność miękczy rozjątrzone serca, cierpliwość, w najprzrzykniejszych życia stosunkach, rodzi szacunek we wszystkich. Ale te i tym podobne cnoty rzadko w jednej znajdują się osobie; ale nigdy nie są tak czyste i jasne, aby choć momentalne

przywary, błędy i niedoskonałości ich nie émiły. W Marji jednej wszystkie cnoty bez najmniejszej niedoskonałości — w Marji jednej wszystkie cnoty w największym były doskonałości stopniu. i dlatego, jeśli Serce Marji nie porywa, nie zwycięża sere naszych. to dlatego tylko, że Jej nie znamy i znać nie chcemy. że ciałem żyjąc obciążeni, zamykamy oczy duszy naszej, i tylko to widzimy i kochamy, co się oczom naszym przedstawia!

* Aby poznać, jakie skarby łask Marja posiadała, to dosyć powiedzieć, że Ona była matką Dawcy wszelkich łask, że Ona Boga w żywocie swoim panięńskim nosiła; i dla tego rzekł Anioł do Niej: »Bądź pozdrowiona, Marjo, łaski pełna«. Tak jest, o Marjo! Ty jedna pełna jesteś łask boskich — Tyś jedna zbiorem wszelkich doskonałości — Tyś jedna wzorem wszelkich cnót — Tyś jedna skarbem niewyczerpanym wszelkich bogactw przyrodzonych i nadprzyrodzonych, i dlatego nazywa Cię Bernard św. »skarbem Boga i Szafarką łask Jego«.

Ale te skarby Marji nie są skarbem ukrytym, zamkniętym, który tylko tego ubogacić może, kto go posiada. Nie! skarby Twoje, o Marjo, są skarby publiczne, dla wszystkich otwarte, które nigdy, nigdy, inaczej, niż największe skarby świeckie. nie mówię wypróżnić, ale zmniejszyć się nie mogą. Ty, o Marjo. Szafarko i Pani tych bogactw, nie jesteś zazdrosną i cheiwą; zawsze gotowa każdemu udzielać, ile i czego potrzebuje, byle Cię tylko o to prosił. Marja jest skarbem, mówi Ryszard od św. Wawrzyńca, Bo w Niej złożył Bóg wszystkie bogactwa darów i łask swoich i z tego skarbu hojnie rozdaje jałmużny: Matka dzieciom, Pani sługom, Królowa poddanym swoim, proszącym Ją o to. Pełna łaski dla siebie, pełna łaski dla nas — mówi Bernard św. — I o Niej mówi Duch Św. w księdze mądrości: »Przy mnie są bogactwa i sława jest przy mnie, majętność trwała i nieustająca« (Ks. Przyp. 8).

O szczęśliwy ten, który Ją miłuje, który Ją szuka, który Ją wzywa, który Ją znajdzie; bo z Nią wszelkie dobro. Wszelkie dobro przyszło mi z Nią! Znalazłem Marję, znalazłem dobro moje — mówi jeden z Ojców św. — Ona jest — woła Bernard św. — życiem naszym, radością naszą, nadzieją naszą, światłością naszą. Ty jesteś chwałą sprawiedliwych, ratunkiem grzesznych. wspomożeniem wiernych, zbawieniem świata. Ty, Marjo — odzywa się Piotr Damjan, — tak słodko zapraszasz nas do siebie, kto tylko

żąda uzdrowienia duszy lub ciała, zwycięstwa nad namiętnościami, uwolnienia od pokus, wykorzenia złych nałogów, odpuszczenia grzechów, wyswobodzenia od wszelkiego smutku i niedoli! niechaj z ufnością do mnie się uda a otrzyma wszystko, o co prosić będzie!

A przyczyna tego jasna jest. Oto wszystko, co tylko odbieramy łask i darów, tak przyrodzonych jako i nadprzyrodzonych, od Boga odbieramy — a Bóg nie chce nam onych używać, jak tylko przez ręce Matki swojej, Marji. To jest zdanie wielkiego Bernarda św.: »Wszystko chciał, abyśmy przez Marję otrzymali i dla tego, co mamy od Boga, przez ręce Marji przechodzi«. A św. German mówi: Nikt zbawion nie będzie — jeśli nie za przyczyną Twoją; nikt łaski nie odbierze, jeśli nie za pomocą Twoją. A więc, jako skarby Boga są niezmierzone, nieprzeliczone, niewyczerpane: tak też i ten skarb, który posiadamy w Marji — bo Ona jest panią, rozdawczynią, szafarką tych wszystkich darów, i łask, i bogactw. Jeśli więc będziem kochać szczerze, wiernie i stale Marję, czegoż nam nie dostawać może? W Niej i przez Nią wszystko mamy, wszystko mieć możemy.

Biada, biada światu! — gdyby Marja wskutek niewdzięczności i złości naszej — zamknęła skarby swoje i odwróciła od nas oko miłosierdzia swego. Ach! wtenczas ujrzelibyśmy się w całej nędzy i ubóstwie naszym — wtenczas, straciwszy Marję, poznalibyśmy, cośmy z Nią stracili! — Ileż to łask już odebraliśmy od Marji i odbieramy i nie wiemy o tem, ileż to razy ona wyratowała nas od niebezpieczeństwa, tak co do duszy, jak co do ciała, któregośmy ani odczuwali; ileż to dobrych uczynków z Jej natchnienia wypełniliśmy — ileż to może razy uprosiła u Boga rozgniewanego, aby wstrzymał wyrok i czasu do poprawy życia nam zostawił. Opieka Marji niewiedomie nad nami spoczywa — przyjdzie czas, gdzie to, co jest nam dziś ukrytem, jawnem się stanie. O Marjo — któż, jeśli nie Ty, może z bogacie i uszczęśliwić nas? Dosyć, abyś chciała; dosyć, abyśmy chcieli i do Ciebie się uciekali — abyśmy we wszelkie dobra opływali! O Pani, nie daj się zwyciężyć niewdzięcznością, złością naszą. Nie przestawaj zlewać na nas rosę błogosławieństw Twoich — miłosierdzie Twoje, to największa chwała. Ubogać nas naprzód darami łaski, abyśmy się stali miłymi Bogu i Tobie i przez to godnymi wielbić, chwalić i błogosławić Cię przez wszystkie wieki. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Ks. Jan Badeni.

Wielbi dusza moja Pana.

Łuk. 1. 46.

W tych słowach, któremi Marja rozpoczęła, witając Elżbietę, hymn pochwalny na cześć Pana i Boga, którego w łonie swem nosiła, streszcza się niejako najwyższe jej powołanie i całe jej życie. Od wieków przejrzana, aby, przyczyniając się do dzieła Wcielenia, jedynie odpowiednią chwałę od stworzenia Stwórcy złożyć, była i jest Marja przedstawicielką całego stworzonego świata, wszystkich poddanych swoich: ludzi i Aniołów, aby w ich imieniu cześć, chwałę i dzięki zanosić Stwórcy naszemu i Barankowi, którego krew z grzechów nas obmyła, i Duchowi Przenajśw., który łaską swą w innych nas ludzi przemienia, synami Bożymi i dziedzicami królestwa Bożego nas czyni.

Taka wysoka rola Marji w nadprzyrodzonych dziejach świata. Będąc Matką Boga-człowieka, umożliwiła światu, a więc i nam wszystkim, złożenie Stwórcy swemu i Panu czei należnej: będąc Matką Boga-odkupiciela, przyczyniła się do znizenia się Stwórcy ku swemu stworzeniu. Przez to uniesienie okazał nam Bóg nowe skarby swej wielkości, domagającej się nowej czei i chwały.

Zastanówmy się dzisiaj nad tym jednym z największych tytułów, jaki mamy do chwalenia Marji, iż Ona umożliwiła światu oddanie należnej chwały Bogu i Stwórcy swemu.

1. Naco Bóg stworzył świat? Naco na niebie słońce zawiesił i w nocy księżycowi, jakby lampie ognistej, płonąć kazał. i na namiocie niebieskim tak hojną ręką, jakby nie rachując, tyle gwiazd rozsypał — »uczynił wiatrom wagę, i wody zawiesił pod miarą, ustanowił dżdżom prawa i drogę nawałnościom szumiącym« (Job 28. 23—26) — naco to? »Pan wszystko zdziałał sam dla siebie« (Przypow. 16. 4) — odpowiada nam Pismo św. »Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą... dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość« (Ps. 18. 2—3) — mądrość Bożą niewypowiedzianą. Jak Aniołowie w niebie, tak na ziemi wszystkie

te dzieła rąk Pańskich wołają przepychem swym i mądrością. z jaką wszystkie do zamierzonych celów zastosowane zostały: Święty. Święty. Święty — wielki jest Pan Bóg zastępów! Postawmy się — wzywa nas pięknie św. Augustyn — wpośród stworzenia całego; spytajmy, co oznaczają, dokąd dążą, na czyj głos z posad swych ruszyły te wojska gwiazd i słońce; spytajmy, czyje imię głoszą lasy szumiące; czyją chwałę opowiadają łąki i pola? Stwórca swego, który morzu rzekł: »Aż póty przyjdiesz, a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje« (Job 38. 11); który zorzy miejsce jej ukazał (Tamże, w. 12), i wywiódł trawę zieloną (Tamże, w. 27), wywiódł jutrzeńkę czasu swego (Tamże, w. 32); wypuścił błyskawice, i poszły a wróciwszy się rzekły: owośmy (Tamże, w. 35). Celem ich: Boga wielbić i chwalić — wnosić ciągły, rozgłośny hymn uwielbienia Stwórcy swemu.

I chwałą Pana, okazując człowiekowi, chociaż przez mgłę tylko, przymioty Tego, który je stworzył, wieczną moc Jego i bóstwo (Rzym. 1. 20). Wielkie, niezmierzone morza. piętrzące się w nieskończoność góry, rozsypane na firmamencie ciała niebieskie, których wielkości wyobraźnia nie ogarnia — dają jakieś wyobrażenie o wielkości i potędze Tego, który z nicości jednym słowem je wywiódł. Cała misterna budowa świata i ziemi, i wzajemny stosunek wszystkich stworzeń, coraz wyższych i doskonalszych, które jedne drugim służą, a najwyższe o najniższem powiedzieć nie może: »jesteś mi niepotrzebne« — cała ta jakby maszyna, z tysięcznych złożona kółek, z których każde na tem właśnie miejscu potrzebne, a w innem zawadą by było — opowiada mądrość nieskończoną tego Arcymistrza, który założył fundamenty ziemi, i założył miary jej i sznur nad nią rozciągnął (Job. 38. 4—5). Dziwiąc się cudom ziemskich piękności, tym obrazom rękami Bożemi namalowanym, którym żadne obrazy ludzkie sprostać nie mogą: stojąc w zachwycie choćby tylko przed kwiatem, którego barwa, harmonja budzi podziwu okrzyk — wołać musimy: Jakże piękny Ten, do którego porównana wszelka piękność ziemską jest cieniem cienia!

2. »Ale te rzeczy, ten świat cały — woła dalej Augustyn św. — nie mają rozumu do poznania, serce w nich nie bije do miłowania. Jakże więc one chwalić mogą, czczyć i miłować Boga? Ty, człowiecze, stać się masz pośrednikiem i kapłanem natury: wpajając się w piękności i cuda natury, uważać ją masz za przewo-

dnika do poznania i miłowania Boga. Tak — piękność, wspaniałość świata nierozumnego, to słowa tylko, z których ludzie i Aniołowie mają układać Panu pieśń chwały; to struny, na których najcudniejszą tę bożą pieśń wygrywać mają. Same nierozumne istoty chwały należnej Bogu przynieść nie mogą; rozumne istoty, choć jako na obraz Boży stworzone, rozumem i wolą obdarzone, każdym aktem miłości, czci, większą przynoszą Bogu chwałę, niż te wszystkie od lat tysięcy błyszczące gwiazdy, niż wszystkie owe hymny, które wspólnie głoszą drobne ptaszęta i burze morskie — to przecież jakże to jeszcze mała i drobna chwala Bogu oddana! Prorok woła: »Któż sprostą wypowiedzieć sprawy Jego... a moc wielkości Jego kto wysłowi?« (Ekkł. 18. 2—4). »Może człowiek kochać i sławić Boga — pisze dalej Augustyn św. — ale nie może kochać i sławić w sposób należy. I człowiek pośrednika potrzebuje, któryby Boga tak i w takim stopniu czeił i kochał, jak i w jakim stopniu na miłość i cześć zasługuje, aby w ten przynajmniej sposób oddał Panu cześć odpowiednią«.

3. Aby bardziej stworzenie ku Stwórcy zbliżyć, aby w pewnej przynajmniej mierze zapelnąć przepaść dzielącą Nieskończonego od skończonych istot — Bóg w tajemniczy sposób ze stworzeniem przez łaskę się złączył, własnej swej natury mu udzielając, przemieniając go w wyższą istotę w nadprzyrodzonym porządku zostającą. Z synów gniewu przemienia nas łaska w synów miłości: rozum z ciemności do światła wprowadzony — serce zapala — całego człowieka do Boga wznosi; był niewolnikiem, teraz jest królem. Inną wartość mają akty czci i hołdu, złożone przez niewolnika — inne złożone przez dziecko umiłowane, przez króla potężnego. To też każdy uczynek przez człowieka w łasce na chwałę Bożą spełniony, stokroć większe ma znaczenie, niż tysiąc takich uczynków pochodzących od człowieka, który dzieckiem Bożem nie jest, nie stał się przez łaskę uczestnikiem Bożej natury.

4. »Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy« (Ps. 81. 6) — woła Psalmista w zachwycie, rozważając wielkość, do której Bóg miłosierny dzieci swe, nas wyniósł. Ale choć na tak wysokim stanowisku umieścił nas potężna prawica Wszechmocnego, czyż możemy oddać Mu należną chwałę? Uszlachetniaj, upiększaj, ubogaczaj, jako chcesz i możesz, istotę skończoną — do Nieskończonego się nie wzniesie — nie przejdzie

przepaści dzielącej Stwórcę od stworzenia. Czegóż więc, kogóż potrzebowało stworzenie, aby spełniając cel swego istnienia, przyniosło Bogu chwałę rzeczywistą? »Człowiek potrzebował pośrednika — odpowiada nam św. Augustyn; pośrednikiem tym Pan nasz Jezus Chrystus. Człowiecze! ty twego serca przyrodzie używasz, aby tak choć w pewien niedoskonały sposób mogła Bogu służyć i wielbić Go; tobie znów Zbawiciel serca swego Boskiego używa, abyś Pana nieba i ziemi godnie mógł uczyć i uwielbić — Pana i Boga, którego tylko jeden Bóg godnie uczyć i uwielbić może«.

Nie napróżno Aniołowie nad szopką Betlejemską śpiewają: »Chwała na wysokości Bogu!« Po raz pierwszy ziemia zupełną, należną chwałę Stwórcy swemu złożyła przez Dziecię w żłóbku złożone, oddające cześć Bogu w imieniu nas wszystkich braci swoich; odające cześć Bożą, bo Bogiem jest. Każde słowo Jezusa, każda myśl, każde pragnienie, nieskończonej, Bożej wartości, nieskończoną cześć Bogu przynosi. Mamy pośrednika Jezusa Chrystusa — a komuż Go winniśmy, komu winien świat, że doszedł do celu, dla którego stworzony został? z czyich rąk tego Pośrednika otrzymujemy? »Christi caro — Virginis caro«; Jezusowe ciało — to ciało Dziewicy Marji. Ona nam dała Jezusa, Ona umożliwiła stworzeniu spełnić obowiązek czei i chwały względem Stwórcy swego.

Jakże słusznie wołasz, Panno Najśw.: »Wielbi dusza moja Pana!« Jakże dusza twa najświętsza nie ma wielbić Pana i rozradować się w Bogu Stworzycielu twoim, kiedy uczynił Ci tak wielkie rzeczy, który możny jest! Wielbij Pana, bo przez Ciebie dopiero, przez twoje pośrednictwo świat należycie uwielbić może Tego, dla którego uwielbienia stworzony jest. Raduj się w Bogu, bo przez Ciebie wszyscy ludzie radują się i weselą, że przepaść między Bogiem a nimi wypełniona, że odtąd wszystkie ich zasługi, złączone z zasługami Syna twego, nieskończonej nabrały wartości. Wielbisz Pana, Matko nasza, a my wspólnie z Tobą wielbimy Pana i radujemy się, i błogosławioną Cię zwiemy między wszystkimi narodami, iż przez Ciebie i przez twą przyczynę możemy, spełniając cel nasz, dla którego Bóg na ziemi nas postawił, oddać cześć należną Panu naszemu, Synowi twemu, którego, uproś nam Marjo, abyśmy z Tobą na wieki, w chwale niebieskiej wielbili. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Ks. Jan Badeni.

Oto Matka Twoja.

Jan 19, 27.

Matka Boża, matką naszą — słowa te, ten nadzwyczajny przywilej, obwieszczony światu z krwawego tronu krzyża, na którym spoczął Król nasz cierniem ukoronowany. były. są. być powinny przedmiotem niewymownej wdzięczności i miłości i dla Jezusa, co Matkę Swoją, matką naszą mianuje, i dla Marji, co w chwili śmierci takiego Syna nas za dzieci bierze. Dał nam już Jezus wszystko co mógł dać: naukę, przykład, wzór: dał Siebie samego w Najśw. Sakramencie; dał cześć swą przy cierniem koronowaniu; krew swą przy biczowaniu — tę krew swą, której wkrótce ostatnie krople spłyną pod włócznią. Lecz oto jeszcze matka Chrystusowa pod krzyżem stoi; i tę nam daje, zostawia za matkę. I oto Matka Boża, matką naszą; skarby, któremi Bóg ją wyposażył, naszymi skarbami; płomień miłości dla Syna Bożego i, nas obejmuje.

Dziwnie cudowny i miłosierny Bóg! potrzeba było dla dusz naszych matki i dał nam ją, i dał nam ją, i dał taką, jakiej nam było potrzeba. Mamy w niebie pośredniczkę, mamy Królowę — a ona Matką naszą, macierzyńskie ma przymioty, macierzyńskie dla nas uczucie, obowiązki matki względem nas najlepiej spełnia. O, jaka to dla nas pociecha, gdy popatrzywszy w niebo, pomyślimy: Tam Matka Boża i nasza króluje i nad nami dziećmi swemi czuwa.

I. Potrzebna nam matka w porządku nadprzyrodzonym, jak potrzebna w przyrodzonym. Ojciec przedstawia w rodzinie siłę i powagę; matka dobroć i miłość. Ona nad każdym krokiem dziecka czuwa, niebezpieczeństwa przeczuwa i oddala, w chorobie dziecka w dzień i noc je pielęgnuje, każdy pyłek złego z serca pilnie wymiata. Gdy dziecko co zawini, powstrzymuje zbyt srogą prawicę ojca, w imieniu dziecka go przeprasza, po-

prawę obiecuje. Za wiele płakała i bolała, aby mogła kiedy o poprawie dziecka zwątpić: a gdy ono, wszedłszy w siebie, nie śmiało do dobrego się zwraca, to matka już o wszystkich smutkach zapomniała... Biedne też dziecko, co matki nie zaznało; drzemią w jego sercu — bo pod tehnieniem jej nie obudziły się — pewne delikatne, tkliwe, szlachetne uczucia, które można sobie potem długą pracą wyrobić, ale które matka bez pracy niejako w serce wpaja.

Takie posłannictwo matki w porządku przyrodzonym; ale i w nadprzyrodzonym porządku, którego przyrodzony jest obrazem, matki nam potrzeba. Daje nam Bóg życie łaski, a życie to na ciągle choroby, niebezpieczeństwa narażone; trzeba nam matki, aby nas od niebezpieczeństw duszy broniła, w chorobach nad nią czuwała; miłością swoją oświecała i ogrzewała tę wątłą roślinę, która ciągle uschnięciem grozi. Raz po raz obrażamy Ojca Niebieskiego; trzeba nam pośredniczki. Obraziwszy Boga, spoglądać na Niego nie śmiemy: trzeba nam matki, która wzięwszy nas za rękę, do ojca by nas poprowadziła. Raz po raz knąbrne dzieci większych szaleństw się dopuszczamy; kto nas powstrzyma w biegu do przepaści, kto miłością swą w pół drogi zwróci?... O! matki nam potrzeba!...

II. A czyż Bóg, który dla ciała utworzył taką opiekunkę i w serce jej włożył miłość potężną, dobroć niezem się nie zrażającą, siłę, która zwłaszcza w chwili niebezpieczeństwa, przewyższając się siłą niewieścią — czyż ten Bóg, mądry i miłościwy, nie opatrzył takiej matki dla duszy? O, tak, dał nam taką matkę; Jezus z krzyża, w testamencie matkę swoją nam za matkę oddaje: »Oto Matka twoja« — mówi do Jana, »Oto syn twój« — mówi do Marji, wskazując na ucznia ukochanego, który, jak Ojcowie św. zgodnie tłumaczą, cały Kościół św. i wszystkie jego dzieci tutaj przedstawiał. I wtedy, mówi św. Augustyn, Marja stała się matką wszystkich żyjących według ducha. I wtedy — wola św. Ambrożego, rozpamiętywując tę tajemnicę — Marja matką została wszystkich wierzących po chrześcijańsku. I od tej chwili, spełniając wolę najukochańszego Syna, wzięła nas za dzieci, jako za dzieci się modli, jako dziećmi się opiekuje.

Przeznaczył Bóg Marję za matkę naszą; ale Bóg dając komuś jakiś urząd lub zlecenie, odpowiedniemi go też przymiotami obdarza, daje siłę i łaskę do spełnienia tego zlecenia. Gdy wy-

brał Bóg Mojżesza, na wyprowadzenie ludu swego z Egiptu, dał mu w rękę laskę cudowną, narzędzie do czynienia cudów, mających przekonać wszystkich o danem mu posłannictwie, do sprowadzenia plag, mających zmusić Faraona do wypuszczenia Izraelitów. Gdy wybrał Dawida na króla, dał mu siłę do pokonania Goljata: rozum do uniknięcia wszystkich zasadzek Filistynów i Saula. Gdy wybrał Salomona na wybudowanie sobie świątyni, mającej świadczyć narodom o potędze i mądrości Pańskiej: to dał mu do tego celu odpowiednią mądrość i bogactwo. »A, a, a« — wymawia się Jeremjasz — »Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina«. I rzekł Pan do niego: »Nie mów: jestem dziecina, bo na wszystko, naco cię poszlę, pójdiesz... bom ja z tobą jest, abym cię wybawił« (Jerem. 1, 6—8). Tak też Bóg wybrawszy Marję za matkę naszą, wlał w Jej serce miłość macierzyńską dla nas wszystkich, wlał niczem niezmordowaną troskliwość o nasze dobro, która niczem, występkami nawet, odstraszyć się nie daje, nigdy nadziei nie traci, zawsze Boga o miłosierdzie błaga. Słowo ludzkie samo z siebie jest próżne i bezpożyteczne; słowo Boże, jak świat stworzywszy, zmienić go i przekształcić w każdej chwili może, tak serce zmienia i przekształca. »Oto Matka twoja« — mówi Jezus do całego Kościoła, a Serce Marji jest sercem matki całego Kościoła, bije macierzyńską miłością, dla nas wszystkich, swych dzieci, u stóp Krzyża w boleści zrodzonych.

III. Matka Boża, Matka nasza, jak najwierniej spełniała obowiązki matki, względem Jezusa, tak spełnia je względem nas i całego Kościoła. Patrzyła na pierwsze dzieje Kościoła, niby na Chrystusa w żłóbku złożonego; patrzyła i bolała nad Jego prześladowaniem, kiedy Heród z niego naigrawał, żydzi dopominali się śmierci, Piłat skazywał na śmierć — i zawsze jako dobra matka Kościołem się opiekowała, wyjednywała u Syna miłosierdzie i przebaczenie. Gdzie kwitło nabożeństwo do Matki Bożej, tam kwitła i kwitnie wiara; gdzie nieposłuszne dzieci zapomniały i wyrzekły się lub wnet się wyrzekały wiary przez Syna jej podanej, traciły nadzieję w skuteczność życia z wiary i stygły w miłości i coraz bardziej obojętniejąc, jak się wstydziły z początku imienia dzieci Marji, tak się dziś wstydzą imienia dzieci Chrystusa!

Jest Marja matką całego Kościoła, pojedynczych narodów,

każdego z nas; względem każdego z nas, bylebyśmy tylko sami się nie wzbraniali. obowiązki najlepszej matki wypełnia: miłuje nas, za nami się wstawia, wychowuje i pokazuje jak do Jezusa dążyć, w smutkach cieszy, radości podziela, na łożu śmierci wreszcie nie opuszcza. ale jak prawdziwie dobra matka, czuwa, krzepi, modli się za nami, cudownie leczy czasem ciało, częściej duszę.

Miłuje nas jak swe dzieci, bo wszyscyśmy naznaczeni pieczęcią krwi Jezusowej; bo Jezus naszym bratem, więc Marja nas za synów uważa; bo tak ściśle łączy się z nami Jezus, zwłaszcza w N. Sakramencie Ołtarza, iż On pozostaje w nas, a my w Nim; jednym się z Nim niejako stajemy, tak, iż Marja miłując nad wszystko Jezusa, tę miłość i na nas rozciąga. Ale kiedy tamten pierworodny Syn w chwale Ojca króluje: to my pod krzyżem zrodzone dzieci. ciężki krzyż nosimy, a bodaj tylko słodki krzyż Chrystusowy; to my tu w utrapieniach i niedoli, w walce i pokusach walczymy a sami obronić się nie możemy; płyniemy do nieba. a sił nam braknie i zabrakłoby nie raz, gdyby nie ta Matka, co za nami do Jezusa się wstawia i grzesznym swym, często upornym dzieciom. coraz nowe i większe łaski uprasza. Patrzy z nieba, a my tu zamiast prostą drogą do nieba dążyć, błakamy się, słuchamy każdej złej rady, podłego podszeptu. Jeszcze krok — a przepaść mię pograży. O przybądź Matko, za rękę pochwyc, zginąć nie daj!

O Matko Boża, bądź Matką naszą! wszystko możesz, więc ratuj duszę moję. jakieś tyle już dusz od piekła uratowała! Bądź Matką Kościołowi całemu i jakieś przez wszystkie wieki od herezji go broniła; opieką swą otaczała — w morowych zarazach, w walkach z barbarzyńskimi hordami; tak teraz fałszywe nauki niszczy, niszczy morową zarazę zasad przewrotnych, zniwecz i zgębił barbarzyńskie zapędy wrogów jego jawnych i skrytych. Bądź Matką krajowi naszemu: zawsze wierna Ci była Polska, wiernymi »towarzyszami« i synami byli Ci przodkowie nasi; nie dozwól, abyśmy się odrodzić mieli od szlachetnych myśli przodków naszych. Bądź Matką każdego z nas, jako każdy pragnie być Twem dobrem dzieckiem: broń, ucz, miłuj nas! Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko, a Matko nasza; naszymi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać. o Najśłodsza i Najmiłosierniejsza Matko! Amen.

NAUKA MAJOWA.

Ks. Jan Badeni.

Wspomożenie wiernych — módl się
za nami. *Z litanji loretańskiej.*

Trzy wieki temu cały świat chrześcijański znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie. Potęga turecka zagrażała zagładą wszystkim państwom chrześcijańskim: ze wszech stron cisnęli się Turcy do Europy i przechwalali się, że niebawem obalą wszystkie ołtarze Chrystusa, że niebawem nie będzie śladu kościołów i krzyżów. Układali plany, nie zważając na Opatrzność Bożą, na wstawienie się wszystko mogącej u Boga Dziewicy Marji. Widząc, że w grożącym niebezpieczeństwie tylko od Boga czekać można pomocy, nakazał Papież Pius V. powszechne modlitwy w całym Kościele, aby Bóg dopomógł chrześcijańskiemu orężowi, a dla uproszenia wstawienia N. Panny, nakazał pobożne odmawianie Różańca. I nie zawiodł Bóg, nie zawiodła Marja ufności świętego Papieża: modlitwy zanoszone do Marji okazały się mocniejsze, niż wszystkie wojska pogańskie. Dnia 7 października r. 1571 okręty tureckie i okręty chrześcijańskie spotkały się ze sobą pod Lepanto. Wicher i morze posłuszne woli Bożej obróciły się przeciw Turkom; po czterogodzinnej walce ich flota poszła w rozsypkę, a 15.000 uwolnionych z ciężkiej niewoli chrześcijan zanosilo Marji dzięki i uwielbiało Jej pomoc skuteczną. Na pamiątkę tego wielkiego dnia, na podziękowanie Marji, ustanowił Pius V. osobne święto św. Marji Zwycięskiej i do litanji loretańskiej nakazał dodać słowa: »Wspomożenie wiernych — módl się za nami«.

O! ale nie w tej jednej tylko bitwie, i była i jest Marja prawdziwym Wspomożeniem wiernych: w tysiącznych bitwach, w tysiącznych potrzebach, nie tylko gdzieś daleko po za granicami, ale zwłaszcza i przedawszystkiem w kraju naszym okazywała

Marja potęgę swego ramienia. Nie nadaremnie Ojcowie nasi, kiedy szli do wojny z dzikimi hordami barbarzyńców, śpiewali pieśń »Bogarodzico-Dziewico«, nie nadaremnie najczęstszem ich następnem wojennem było: »Jezus Marja«, a ozdobą imię Marji wyryte na zbroi. Ojcowie nasi uważali Marję za swoją hetmankę i istotnie, dopóki nie wylamali się z pod jej opieki, dopóki każdy z nich uważał się za żołnierza, za towarzysza Marji, dopóty też Bóg błogosławił ich broni i z zwycięstwa szli do zwycięstwa.

Ale Matka Najświętsza, bracia drodzy, nie jest »Wspomożeniem wiernych« tylko w bitwach ziemskich, jest Ona i jest przede wszystkim Wspomożeniem wiernych, wspomóżeniem nas wszystkich w tych bitwach duchownych, w bitwach już nie z ludźmi, ale z mocami duchownymi, z szatanem i wszystkimi jego sługami, którzy walczą dniami i nocą, byle pozbawić nas obiecanej nagrody, wydrzeć nam Boga, unieszczęśliwić na wieki. »Bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi«, mówi Duch św., a okropne to bojowanie. Czart, pełen zazdrości i gniewu, że jego miejsce zająć mamy w niebie, »czyha jako lew ryczący, szukając kogoby pożreć. A mądry to i wytrwały wojownik! Dla każdego z osobna obmyśla osobne pokusy: inaczej kusi młodzieńca, inaczej starca: zna usposobienie każdego z nas, skłonności, nawyknięcia i w chwili, gdy najmniej się może tego spodziewamy, podchodzi i szepee: Zrób to, pozwól sobie na to — czyż inni tego samego nie robią, czyż nie będzie jeszcze czasu na przeproszenie Boga? O! biada nam! jeśli posłuchamy tych pierwszych podszeptów szatańskich i pójdziemy za zwodniczym jego głosem. Wtedy z dnia na dzień coraz większą będzie miał nad nami siłę: z pozornego przyjaciela przemieni się w tyrana — nie da nam chwili wypoczynku, aż znów nie dopuścimy się nowego grzechu cięższego i coraz cięższego. Tak, straszny to nasz wróg, szatan. Święci ze drżeniem i z bojaźnią przygotowywali się do walki z nim, a jeżeli Święcy pańscy tak drżeli przed tym nieprzyjacielem rodu ludzkiego, cóż my pocniemy sami słabi i biedni?

Ale bodaj, bracia drodzy, z samym tylko szatanem, bodaj byśmy tylko z drwinkami i obelgami złych ludzi, którzy są niejako pomocnikami szatana, mieli do walczenia. Najcięższy nasz nieprzyjaciel, który usiłuje nam wszelkimi siłami zamknąć bramę do nieba, są to własne nasze namiętności, tem niebezpieczniejsze, że stanowią niejako cząstkę nas samych, że mie-

szkają w nas i nie opuszczają nas nigdy. Dawni pustelnicy, którzy dla Boga opuścili mienie, przyjaciół, stawę, skarżą się nieraz gorzko, że nie mogą tak prędko, jakby chcieli, pozbyć się swych namiętności. »Niewstydlivość, mówi pewien pobożny pisarz, pali swym ogniem ciało młodzieńca. Skoro młodzieniec stanie się dojrzałym człowiekiem, ambicja bierze go z rąk niewstydlivości, otacza nowym płomieniem i rzuca w coraz inne ogniska. Skąpstwo wreszcie pochwytuje go naówczas, gdy niewstydlivość nie ma już nad nim mocy i gdy go opuściła ambicja«. A każda z tych namiętności rośnie coraz bardziej, zwiększa się każdej chwili, bo »namiętności, mówi św. Augustyn, podobne są do ognia, a ogień nie powie nigdy: »Już dosyć«. Są to jak gdyby dzikie jakie zwierzęta, gotowe każdej chwili na naszą zgubę; źle z nami, źle z naszym zbawieniem, jeśli nie tocymy z nimi ciągłej i ustawicznej walki, jeśli choćby przez moment jeden damy im się zwyciężyć.

Walczyć więc musimy, walczyć ciągle, ciężko, walczyć z pokusami szatana i bardziej jeszcze z własnymi namiętnościami, jeśli chodzi nam o ostateczną wygraną — o zbawienie duszy. Ale czy podołamy w tej walce? O, choćby nas tego nie uczyło nawet Pismo św., choćby nam tego nie powtarzali Ojcowie Kościoła, to właśnie nasze doświadczenie pokazałoby nam, jak jesteśmy słabymi sami z siebie, jak potrzebujemy ciągle pomocy Boga, aby nie upaść i nie zginać. Raz po raz wołaćbyśmy powinni ze św. Piotrem: Panie, ratuj nas, bo giniemy! Ile razy zaufaliśmy sobie, tyle razy z pewnością upadliśmy — ale szczęściem wiemy do kogo uciekać się w tej walce, wiemy kogo prosić o pomoc. Kiedy na godach w Kanie Galilejskiej zabrakło wina, wtedy gospodarze domu z całą ufnością udali się do Marji, pewni, że Ona ich nie opuści w tem strapieniu. Kiedy my czujemy, że nam już brakuje siły do przewyciężenia pokusy, że czart coraz to srożej na nas naciera, myśl grzeszną coraz bardziej wpaja do serca i głowy, kiedy widzimy, że już upadek nasz bliski: o wtedy z całą ufnością, z całym wylaniem wołajmy: »Wspomożenie wier-nych, módl się za nami«. O Matko cudowna! dopomóż mi w tej walce, daj zwyciężyć szatana! Kiedy namiętności opanują serce, kiedy w sercu kipi gniew i zawiść, na język nasuwają się jakby gwałtem słowa nienawistne i plugawe, do modlitwy czujemy wstręt a radziłyśmy tylko rzucić się do grzechu. O, wtedy wo-

łajmy do Marji z całego serca: »Wspomożenie wiernych módl się za nami« — odpędź te myśli, a daj serce czyste!

O Bracia najmils! gdybyśmy z tego nabożeństwa, które te raz wspólnie odprawiamy, jeden ten tylko odnieśli pożytek, żebyśmy wszyscy w chwili pokusy, w chwili walki udawali się o pomoc do N. Panny, byłby to pożytek nad wszelki wyraz wielki i cudowny. Cudów materialnych w rzeczach doczesnych nie każdy może doświadczyć od tej Matki Boskiej cudownej, ale jeśli tak wśród pokus i trudności wszelkich do Niej choćby tylko jednym słowem się zwrócimy, o wtedy przekonamy się na sobie, jak ta Matka Boska gotową jest obsypywać nas swemi łaskami, jak prawdziwie jest Wspomożycielką wiernych. Cesarz grecki, Komnenes, zwyciężywszy nieprzyjaciół za przyczyną N. Panny, kazał później Jej obraz w triumfie po całym mieście obnosić; i bez wątpienia, jeśli tylko do Marji uciekniemy się o pomoc, będziemy mogli wszyscy w sercu naszym Jej obraz w triumfie zawiesić, będziemy Jej mogli później za odebraną łaskę całe życie dziękować. Nie zapominajmy więc w chwili walki, jaką mamy wspomożycielkę. Po prawicy naszej i po lewicy mogą polec tysiące, ale kto ma Marję za sobą, ten z pewnością zwycięży, temu Marja jako dobremu i mężnemu swemu wojownikowi otworzy bramę niebieską i ozdobi go koroną wieczystą. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

Pośredniczko nasza, zwróć ku nam
wzrok twój łaskawy.

Słowa z Ant. »Witaj Królowo«.

Pośrednictwa innych osób szukać, niem się posługiwać zwykliśmy w stosunku do naszych zwierzchników czyto w celu otrzymania od nich jakiejś łaski lub dobrodziejstwa, czyto w celu prześlągnięcia ich, jeśli się nam zdarzyło ich obrazić. Tak czynimy nauczani potrzebą i doświadczeniem i dobrze sobie radzimy. Ale są rzeczy, które leżą poza obreębem władzy ludzkiej, są łaski, na które niema rubryki nawet w dziale łask monarszych, są potrzeby, wobec których ramię najmocniejszych bezsilne, a i skarbcze świata puste jak wór żebraczy. Przytem oprócz potrzeb ciała czujemy dotkliwsze potrzeby duszy, w których najczęściej ręka ludzka pomocy nam użyzyć niezdolna. Zresztą choćby i mogli nam, ludzie wszędzie i zawsze pomóc, toć spuszczać się na nich zbyt ryzykownie, »łaska pańska na pstrym koniu jeździ«, mówi dobrze starodawne przysłowie. Łaska ludzka często zwodna, łaska pańska na pstrym koniu, zwykle kapryśna, rzadko bezinteresowna, zawsze niepewna. Dalej, prócz zawistości od zwierzchności ziemskiej istnieje dla nas stosunek poddaństwa bezwzględego między nami do władzy nieograniczonej, żyje bowiem na niebie inny Pan, któremu podlegamy całkowicie i bez podziału, od któregośmy zawisli ze wszechmiar co do istoty bytu i przyszłości. A z natury naszej złej i przewrotnej mamy to nie-szczęście, że go często, o i bardzo często obrażamy. Cóż nam czynić wypada, gdy zostajemy w nędzy czyto doczesnej, czy duchowej, a nikt pomocy nam dać nie może prócz Boga, Boga na nas przez grzechy zagniewanego? Zbliżyć się do Jego tronu? Kiedy częstokroć na samo wspomnienie ogromu Jego majestatu, tchu w piersiach niestaje, mrą słowa na ustach na widok licznych, ba nieprzeliczonych win naszych. Jeśli więc sami nie śniemy, nie ufamy naszej prośbie, to gdzie znajdziemy sobie pośrednika, co-

by mógł gniew Jego rozbroić i nam pomoc uprosić potrzebną? A na szczęście nasze mamy taką Pośredniczkę Najśw. Marję Pannę, której orędownictwo możne, wstawienie zawsze skuteczne. I nad tem się pokrótce zastanowimy za łaską Ducha św.

1. Gdy Noe wyszedł z arki po potopie, ziemia się jeszcze nie otrzęsła ze spustoszenia, oblicze jej straszne, cmentarne, nosiło głębokie ślady przebytej katastrofy: jeszcze bielily się dokoła nagie kości, gdzieś tam trupieślały resztki ciał, a skał głębie pienily się jeszcze od szumiących fal. I wzdrygnął się Noe na ten obraz pustkowia i uczyniwszy ołtarz, składał ofiarę Bogu i przerażony, a zarazem wzruszony miłosierdziem Boga nad sobą i nad swoją rodziną, padł w modle dziękczynnej na twarz swoją. I upodobał sobie P. Bóg w ofierze Noego i rzekł doń: »Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza między mną a ziemią« (Ks. Rodz. 9, 13). I na słowo Pańskie siedmiobarwna tęcza zarysowała się na sklepieniu niebieskiem. I mówił Bóg dalej do Noego: »A gdy okryję obłokami niebo, ukaże się luk mój na obłokach i wspomnę na przymierze moje z wami i ze wszelką duszą żywiącą, która ciało obżywa i nie będą więcej wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała« (Ks. Rodz. 9, 14, 15). I minęły wieki i lat tysiące, a Pan wierny dotrwał w swoim słowie.

Jak wiemy, zakon stary był przedobrażeniem nowego. Czyimże wizerunkiem była tęcza, kogóż ona przedstawiała? Tęczę nowego zakonu, znak nowego przymierza Boga z ludźmi, N. Marję Pannę. Kiedy bowiem Bóg wzruszony modłami i jękami uciśnionej ludzkości, dopełniając odwiecznej zapowiedzi, zesłał Syna swego na świat, przez co nowe zawarł przymierze z rodem ludzkim, kiedy nas przyjął znowu do utraconego przez grzech dzieciństwa, weszła nowa tęcza, ukazał się nowy znak przymierza Boga z ludźmi, N. Marja Panna. Ona to stojąc przed tronem Boga, przypomina Mu swą osobą ten związek nowy, że biorąc ciało z Jej ciała, pobratał się i że tak powiem, spokrewnił się z nami, to nowe zobowiązanie się, że odtąd jak Chrystus od wieków i z natury swojej ma prawo do synostwa Bożego, tak my z łaski i przysposobienia »synami Bożymi«, jak mówi Jan św. »jesteśmy nazwani i jesteśmy« (1. Jan 3. 1). Co potwierdza Antonin św. i wkłada w usta Marji te słowa: »Przystoi, bym była w chwale obok Syna mego, ciągle się wstawiając za światem,

abyśmy ukazywała się w obliczu jego tęczą kiedy zagrozi ziemi, że pogrzebie ją pod potopem kar, żeby wspomniawszy na swe przymierze z rodem ludzkim, skłonił się do miłosierdzia i nie niweczył świata».

Bóg więc wybrał N. Pannę Marię i przeznaczył na pośredniczkę dla rodzaju ludzkiego i to daje nam rękojmię o skuteczności jej pośrednictwa. Lecz ta skuteczność Jej potężniejsza, pewniejszą się staje dla stosunku, który Ją łączy z Bogiem. Skuteczność pośrednictwa zależy od osoby pośredniczącej. Tem pewniejszy jest wynik orędownictwa, im zacniejszą, im więcej łaski i wziętości posiada ona u tego, u kogo się wstawia. Nie o sprawiedliwość tu bowiem idzie, bo do sprawiedliwości, jasno stawianych powodów prawnych potrzeba, ale tu chodzi o łaskę i miłosierdzie, tu więc rozstrzyga wpływ osoby pośredniczącej. A któż zacniejszy, kto więcej łaski posiada u Boga, kto Mu wdzięczniejszy i droższy nad Marię? Czyż istnieje stosunek ściślejszy nad stosunek krwi, nad stosunek matki z synem? Gdy Bethsabée, matka Salomona przyszła do niego, »wstał król przeciwko niej i uklonił się jej, i postawiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego. I rzekła mu: O jedną prośbę małączką ja cię proszę, nie zawstydzaj oblicza mego. I rzekł jej król: Proś matko moja, bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze twoje« (3. Król. 2, 19. 20). A jeśli Salomon tak się gotowym okazał na prośbę matki swej, mógłżeby Jezus odmówić Marii, która Mu była na ziemi Matką i Ojcem? Jeśli na ziemi najuleglejszym był na każde jej skinienie, miałby być w chwale głuchym na jej prośby i błaganie? On, wzór wszystkich synów, mówi do Matki swej wstawiającej się za nami: »Proś, Matko moja, bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze Twoje!«

A dalej czegoż nie uzyska córka od miłującego ją ojca? »bo choć wiele córek zebrało bogactwa — tyś przewyższyła wszystkie« (Przyp. 31. 29). A wszakże Marija jedna z pośród córek Ewy znalazła łaskę u Ojca przedwiecznego, na nią jedną zwrócił swój wzrok łaskawy i wybrał ją za matkę dla swego Boskiego Syna. A wreszcie czyż potrafi odmówić czego oblubieniec umiłowanej swojej? A toć Marija Oblubienicą Ducha św. Ona tem naczyniem wybranem, w którym spoczął Dawca wszelkiej łaski. Za Jego sprawą i współdziałaniem poczęło się w jej łonie Słowo, które się ciałem stało. I ten to dziwny, a tak ścisły stosunek, wiążący

Ją z wszystkimi osobami Trójcy Najśw. jest drugiem źródłem skuteczności Jej pośrednictwa u Boga.

Leez najwięcej zachęca nas do uciekania się do Marji to, że ją widzimy na tym urzędzie pośredniczki rodu ludzkiego. Od chwili, kiedy Słowo przedwieczne spoczęło w Jej dziewiczym łonie. »A powstawszy Marja w onych dniach, poszła na góry, z kwapieniem do miasta Judzkiego. I weszła w dom Zacharjaszów i pozdrowiła Elżbietę (Łuk. 1. 39, 40, 41). I stało się, jak powiada Łukasz św., skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Marji, skoczyło dzieciątko jej w żywocie jej i napełniona jest przez Ducha świętego Elżbieta«. Na te słowa mówi Chryzostom św.: »Chociaż mógł Chrystus, będąc w łonie swej matki, poświęcić Jana na swego poprzednika, nie mógł jednak tego tak uczynić, aby to wszyscy usłyszeli. Przeto sprawił, że Marja Elżbietę pozdrowiła, aby mowa wychodząca z łona Marji, gdzie mieszkał Pan, doszła do uszu Elżbiety i do Jana zstąpiła i na proroka go pomazała, bo skoro zabrzmiał odgłos pozdrowienia w uszach Elżbiety, radując i skacząc, dziecię prorokowało«. Głos usłyszała pierwsza Elżbieta, mówi Ambroży św., Jan pierwszy doznał łaski, Elżbieta usłyszała Marję. I czyż to sposobem naturalnym, nie nadprzyrodzonym Jan jest jasnem świadectwem, że Chrystus chce, aby łaski uświęcające dusze przechodziły przez ręce Marji, skoro przychodząc na ten świat, wyświadczył pierwszą zaraz łaskę przez pośrednictwo Marji.

2. Ale nie tylko wydział łask duchowych spoczywa w ręce Marji, Jej pośrednictwo jedna nam także łaski doczesne. Świadectwo na to daje nam ta sama Ewangelja św.: »A dnia trzeciego były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają« (Jan 2. 1, 2, 3). Ujrzała Najświętsza zamieszanie i troskę na twarzy gospodarza i litość ją zdjęła nad biednymi ludźmi i aby odwrócić od nich frasunek i zawstydenie, nieproszona udaje się z wstawieniem do Boskiego Syna: »Wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: Mnie to zostaw, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja«. Odpowiedź Pana, mówi Bernard św., może się wydać ostrą i nieużytą, ale on, dobrze wiedział, kto do Niej mówił. Ale abyś i ty człowiecze wiedział, jak Ona tę mowę przyjęła i co sądziła o dobroci Syna, rzekła do służ: »Cokolwiek

wam rzece, czyńcie». I nie zawiodła ją ni prośba, ni ufność. Abyło tam sześć stągiew kamiennych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. Noszą słudzy wodę, przepelniają nią stągwie, a oto Jezus przyspiesza godzinę cudów na słowo swej Matki, wszechmocnem słowem zmienia wodę w wino.

Taką była Marja dla ludzi w czasie swego ziemskiego pobytu, czyż wniebowzięta, kiedy stanęła obok tronu Bożego jako Królowa nieba i ziemi, miałaby zapomnieć na lud swój, na dzieci, które Jej Syn najdroższy zlecił testamentem przedśmiertnym na krzyżu. O nie, to serce nie może zostać nieczułe, niemilosierne, pod którym dziewięć miesięcy spoczywało samo miłosierdzie! Jeśli tyle zdziałała na ziemi, mówi Bernardyn św., i to nieproszona, czegoż nie dokaże proszona? Jeżeli tyle uzyskała, będąc pielgrzymką na ziemi, czegoż nie uprosi królową w niebieskiej swej ojczyźnie. Kiedy tyle mogła u Syna, będąc podległą jeszcze śmierci doczesnej, czegoż nie sprawi teraz, gdy nad nią triumf odniosła? I w istocie, czegoż dowodzą te nazwy z biegiem czasów przez Kościół św. Jej nadane, ten wieniec ku Jej chwale uwity, który litanją loretańską zowiemy, jak nie tego, że w Jej rękach skarby zmiłowania Bożego, które w obfitości na nas płyną? A te świątynie w każdym stuleciu, na każdym zakątku ziemi, ku jej czci wznoszone, te zastępy ludu oblegające Jej ołtarze, te tak tłumne pielgrzymki do tylu miejsc cudownych, te rozliczne wota po Jej obrazach porozwieszane, czyż nie świadectwem tego, co Bernard święty powiedział: że Marja wszystkim lono miłosierdzia otwiera, za każdym prosi, za każdym się wstawia, każdemu uzyskuje, że od wieków nie słyszano, aby kogo opuściła.

A dzisiaj tytuł Matki Anielskiej, czyż nie dowodem skutecznego pośrednictwa Marji? Do Marji zwrócił się św. Franciszek, chcąc uzyskać odpust ten, i dobrą drogę obrał. Najświętsza Panna zaczęła się wstawiać do Boskiego Syna, aby się przychylił do jego prośby. I natychmiast zezwolił Jezus, Marja skłoniła serce Papieża, że nie stawiał oporu na dozwolenie odpustu bezwarunkowego na wieki, niezwykłego w owych czasach. Nie wziął Franciszek żadnego aktu na potwierdzenie, pomocy Bożej i opiece Marji zostawił tę nadzwyczajną łaskę, uzyskaną dla świata katolickiego. Ale czas przekonał, że niepłonną była jego ufność w opiekę

Marji. Odpust ten największy, ze wszystkich, jakie w Kościele Bożym istnieją, choć nie był ogłoszony żadną bullą, żadnem piśmem, jak wszystkie inne, mimo to po całym świecie rozpowszechniony, po świecie znany, obchodzi się wszędzie, gdzie tylko istnieje kościół zakonu św. Franciszka.

I my, o bracia drodzy, uciekajmy się do Marji tak w potrzebach ciała jak i duszy, w smutku i uciśnieniu: w boleści i trwodze, w niedostatku i zwątpieniu, a zwłaszcza w tym miesiącu uprzywilejowanym Jej miłosierdzia. Oto obok tronu Bożego stoi Królowa nasza. Pośredniczka u Boga, wzrok Jej ku nam zwrócony, dłonie ku nam wyciągnięte, sama szuka, wzywa nas. »Pójdźcie do mnie, dzieci moje, wyczerpnijcie łaski zdroje«. O, garnijmy się tem skwapliwiej, o, bo nam wiele, bardzo wiele potrzeba tak pod względem duchowym, jak i doczesnym. Dziś, gdy duch niewiary owionął wszystkie sfery, gdy jad zepsucia przenurtnowiał całe społeczeństwo, tak, że zda się, iż nadszedł czas, w którym smok apokaliptyczny miał być rozwiązany, bo hydry łeb wyziera z tyłu ócz, do Pośredniczki naszej się uciekajmy, abyśmy z tego zamętu, z tych ciemności wyszli bez szwanku.

A byt nasz materialny czyż nie w najsmutniejszym stanie. Wygniło zboże wśród zimy, nowym zasiewom ciągle ulewy nie dały dojrzeć, zmarniały po większej części przed zbiorem. Przyjdzie nędza, powstanie drożyzna, głód, z całym zastępem smutnych następstw. Dziś o tem nie myślimy, bo to daleko, to za górami. Prawda, od strzech wieśniaczych pocznie się nędza, biedacy ją pierwsi uczują, ale dojdzie ona i do kamienie murowanych, dosięgnie i pałaców złotych, dojdzie kara do jądra grzechów. A gdy głód skurczy wnętrzności wasze, gdy dzieci wasze konać będą z prośbą o kawałek chleba, wtedy wołać o pomoc będzie zapóźno. Dziś więc, kiedy czas zmiłowania, z głębi serca idźmy, tulmy się... kołaczmy do Marji o pomoc: Przebłagaj Boga za nami! Uproś nam win odpuszczenie, złagodzenie kary, umniejszenie nędzy naszej. Ukaż się przed obliczem Bożem jako tęcza strojna siedmiu barwami, siedmiorakim mieczem boleści przepasana, ażeby na przymierze swoje z nami i dla Twej zasługi nam przepuścił karanie. Cały katalog win i zbrodni naszych, cały nasz niedostatek w Twoje ręce składamy, od Ciebie czekając wsparcia, wołamy z pokorą: Pośredniczko nasza, zwróć ku nam wzrok Twój łaskawy. Amen.

KAZANIE

O Matce Boskiej.

Ks. Wiktor Wiecki.

Dużo, dużo wieków upłynęło już od chwili, w której naród izraelski, ten naród, z którego Mesjasz i Zbawiciel narodzić się miał, z powodu grzechów swoich wpadł w ciężką niewolę. Poganiński a potężny naród babiloński przeszedł jak burza, jak wezbrana ulewami rzeka, przez Judeę zniszczył pożogą i mieczem miasta i wioski Izraelitów a ich samych uprowadził do Babilonu. I długie, długie lata cierpiał tu lud żydowski, a całe życie, cały czas tej niewoli był jednym cierpieniem, jednym smutkiem, jedną śmiercią. I poznali Izraelici, dlaczego ich Bóg tak karze, ukorzyli się przed Bogiem, w poście i łzach czynili pokutę a Bóg, który raczej woli wynagradzać jak karać, raczej zapomnieć jak pamiętać, którego sprawiedliwość często przed miłosierdziem ustępuje, ulitował się nad nimi. Sam król Babilonu, Cyrus, uwolnił jeńców z bolesnej niewoli, wyprowadził z ziemi łez i wrócił im wolność. Nie na długo jednak zapamiętali Izraelici tę gorzką od Boga im daną naukę: na nowo poczęli się buntować przeciw Panu i Bogu swemu, poczęli łamać przykazania Jego, poczęli służyć grzechom i namiętnościom. Wtenczas narzędzie gniewu i sprawiedliwości Bożej, król Nabuchodonozor, wysłał potężnego swego wodza Holofernesa z olbrzymiem wojskiem przeciwko Żydom; Holofernes obległ wojska izraelskie w twierdzy Betulji, a niebezpieczeństwo było tak groźne, że znikąd nie można się było spodziewać ratunku ni pomocy. I głosem wielkim jęczał cały naród: »zgrzeszyliśmy z ojcy naszymi, niesprawiedliwieśmy czynili, złościśmy popełnili (Jud. 7, 19). I raz jeszcze ulitował się Bóg nad skruszonym, pokutującym Izraelem: słaba, lecz gorącej wiary i ufności pełna niewiasta. Judyta, zabiła wodza Asyryjczyków, popłoch i strach padł na ich wojska, w dzikiej ucieczce szukali ratunku, pogrążyli

z ręki żydowskiej a cały kraj hymn radości i dziękczynienia Panu zanucił.

I to, co przez przeciąg tysięcy lat powtarzało się w dziejach narodu żydowskiego, spotykamy równocześnie w dziejach całego ludzkiego rodzaju. I ród ludzki cały wpadł w niewolę, tylko w niewolę tysiąckroć gorszą od niewoli Żydów w Babilonie, bo w niewolę złego ducha, w niewolę grzechu i piekła. I z tej niewoli świat sam uwolnić się nie mógł, lecz musiał zstąpić z nieba zesłany Bóg-Człowiek, a Jego męka, a Jego krew przelana, a Jego śmierć na krzyżu poniesiona, ona zdruzgotała potęgę odwiecznego wroga, zawariła wrzeczadze otchłani, zlała na nasze serca strumienie łask a łask tak wielkich, tak obfitych, że każdy mógłby zostać świętym, gdyby tylko tego szczerze pragnął, że każdy mógłby zwalczyć swej duszy nieprzyjaciela, gdyby tylko na Boga się oglądał a nie szedł za głosem grzechu i namiętności. Gdyby tylko! lecz niestety z tej niewoli, z której przed dziewiętnastu wiekami wyrwał nas śmiercią swoją Bóg-Człowiek, wpadł rodzaj ludzki w nową, a niesłychanie cięższą hańbiącą niewolę. Złość i grzech na nowo wzięły górę nad dawnymi cnotami i pobożnością, świat łamie prawa Boże tak, jakby Boga żywego, Boga sprawiedliwego nie było na niebie, rozpasaly się namiętności, zrównały człowieka z stworzeniami nierozumnymi, zbrodnia zapanowała nad cnotą, miłość uciśniona a niewiara triumfuje. I gdzież tu znaleźć ucieczkę, aby przebłagać gniew Stwórcy sprawiedliwy? gdzie przystań ochronną, by się w niej schować i w tej walce nie zginąć? Gdy okręt pełnemi żaglami wypłynie na morze, a wody morza roztańczają się spokojne, uśpione jak tafla olbrzymiego zwierciadła, a z błękitu nieba najmniejszy nie zawieje podmucha wiatru, łatwo dopłynąć do zamierzonego celu, łatwo kierować okrętem i od zguby go ustrzec. Jeżeli jednak wiatry głucho zaszumią, morskie bałwany zarzyczą, błyskawice ognistemi pociskami przerzną niebo i dzika, szalona burza się zerwie, o! wtenczas potrzeba silnej ręki sternika, całej potęgi człowieka, by okręt z grożących mu zgubą i gotujących mu mokry grób fal, wyprowadzić. I zesłał nam Bóg w te burze naszego, tylu falami miotanego życia sternika, zesłał nam ochronę i przystań bezpieczną, a tym sternikiem, tą ochroną i przystanią jest Marja, Matka Boga. Między temi wszystkimi gwiazdami, które świeciły i świecić będą na niebie. Ona jest słońcem, które je zaćmiewa świetności i świętości bla-

skiem. Ona jest łask oceanem, przepaścią, a tego oceanu rozległość, a tej przepaści głębiny, sam tylko Bóg zdola pojąć godnie. sam tylko Bóg zdola pojąć wyczerpująco. Grzech do Niej przystępu nie miał, a duch Jej niepokalany był siedliskiem cnót, które pojęcie nasze przewyższają i ten duch Jej niepokalany zawsze nad nami czuwa, gniew Boży uśmierza, a w serca ludzkie słodkie z drogi błędu, a wskazujące mu wąską, lecz bezpieczną drogę cnoty, doskonałości i prawdy. I potrafi go Marja na tę drogę wprowadzić i na niej zatrzymać:

- I. przez swój wpływ i znaczenie, jakie posiada u Boga,
- II. przez swoją miłość, jaką ku nam pała.

I.

Bez wątpienia wiele złego wyrządził ludziom upadek pierwszych rodziców w raju; i każdy człowiek doznał skutków tego upadku i gorzkiemi, rzewnemi łzami go opłakał. Występek i zepsucie zagnieździły się w świecie i jak rzeka, im dalej od źródła, tem szerszem rozlewa się korytem, tem głębsze sobie ryje łożysko, tem silniejszym bieży pędem, tak też im dalej tych czasów, w których Boga po raz pierwszy obrażono, tem gorsze okazywały się skutki tego nieszczęsnego upadku. I każdy człowiek mu podlegał a wyjątkiem w tym zwykłym biegu rzeczy miała być Marja, miała być ta, o której sam Bóg do węża powiedział: »ona zetrze głowę twoją« (Gen. 3, 15). I wyjątkiem jedynym została Marja; niepokalana, bo bez grzechu pierworodnego poczęta, niepokalanie na świat przyszła, niepokalanie na nim żyła. Łaska ta to dowód niesłychanej miłości Boga ku Marji. Lecz cóż stąd wynika? Monarcha sprawiedliwy, który poddanego swego łaskami osypie, do wysokich godności i zaszczytów wyniesie, dowodem swej miłości otoczy, wskazuje, że umie on ocenić dobre przymioty swego poddanego, wskazuje jasno, że poddany na jego miłość i te wszystkie dobrodziejstwa zasłużył, a znowu poddany wielkie będzie miał u pana swego znaczenie, wielki wpływ, łatwo otrzyma od swego króla to, czego inny otrzymać nie potrafi. Marja doznała wielkiej łaski, niesłychanej miłości u Boga, więc musi ona być miłą w oczach Boga, musi być potężną w oczach swego Stwórcy: więc jeżeli zechce, może być naszą u Boga pośredniczką, naszą możliwą obroną, naszą przystanią wśród wirów tego życia.

A ten wpływ Marji, to Jej znaczenie u Boga, ta Jej potęga wzrosną jeszcze, jeżeli zauważymy, że Bóg Ją uczynił nie tylko niepokalaną, ale nadto Matką swoją. I oto niewiasta stworzona matką Niestworzonego, niewiasta skończona matką nieskończonego. Matka a jednak Dziewica. Św. Paweł wołał kiedyś w zachwycie, że oko nie widziało, ucho nie słyszało, serce nie pojęło, co Bóg zgotował dla tych, którzy Go miłują — a ta godność nieskończona Marji i ona na nas woła: oko nie widziało, ucho nie słyszało, serce nie pojęło co Bóg Wszechmocny uczynił z Marją, uczynił dla Marji. Wielką łaskę wyświadcza Bóg ludziom, że ich stwarza, że ich utrzymuje, że się nimi opiekuje, że ich prowadzi do szczęśliwej wieczności, jeżeli się Mu tylko nie sprzeciwiają — ale te łaski są wspólne wszystkim ludziom, każdy człowiek ich doznaje — a jednak jedna jest łaska, która je wszystkie przewyższa, którą raz tylko Bóg zlał na młodą dziewczę i której po raz wtóry na świat nie zleje — jest to godność Matki Boga. Ona młoda, biedna, nieznana, ona wybrana na Matkę Boga, wybrana na Matkę tego, który cały świat odkupić miał, wybrana na Matkę tego, o którego prosili starzy prorocy i patryjarchowie: «obyś rozdarł niebiosy i zstąpił» (Izaj. 64, 1) — i Ona, nikomu nieznana, wybrana z tylu tysięcy niewiast i dziewczę, wybrana, aby je przewyższała godnością swą na wieki, aby od nikogo przewyższoną nie była. I dlaczegoż to Marję spotkał ten zaszczyt wielki, niesłychany? Jej wysokie cnoty, Jej wielką doskonałość, Jej heroizm w zachowaniu prawa Bożego zniewoliły Jej serce Boskiego Oblubieńca, wyniosły Ją do godności największej, najpiękniejszej.

W życiu naszym codziennem korzimy się i podziwiamy człowieka znanego z swej pobożności, podziwiamy tego, który z męstwem i cierpliwością niezłomną znosi wszystkie utrapienia i krzyże od Boga zesłane, podziwiamy człowieka, który kocha prawo Boże, żyjąc wśród świata, ma na tyle męstwa, odwagi i szlachetności, że nie poddaje się światu wpływowi, że potrafi śmiało stąpać naprzód przeciw zgubnym naukom i przykładom, że potrafi pogardzić niedozwolonymi rozkoszami i przyjemnościami.

Weźmy do rąk księgi historii. Tam czytamy o bohaterach, którzy cudów męstwa dokonywali, którzy się wslawili czynami, na jakie dzisiaj może już nie stać człowieka, i gdy te wspomnienia czytamy, budzi się może i mimowoli cześć w sercach dla tych:

ludzi, którzy samym tylko rozumem się kierując, doszli do takiej doskonałości, do takiego zwycięstwa nad sobą.

Przenieśmy się w przeszłość Kościoła! Tam w zaraniu pierwszych dziejów tej oblubienicy Chrystusa pojawiają się wzniosłe i świetne postaci tylu świętych, tylu męczenników i wyznawców. Idą tam w poranku swego życia szlachetni młodzieńcy i niewinne dziewice, idą dorośli i nieletni, idą z pieśnią i uśmiechem na ustach a blaskiem w oku; żelazne łańcuchy ich bieżą, drą ich święte ciała, szpony dzikich zwierząt wdzierają się w ich serca, dziksi od zwierząt ludzie palą ogniem, ranią żelazem ich członki, a oni, którym świat się uśmiechał, których życie tysiącną ułudą do siebie wabiło, odrzucając to życie, gardzą nim, składają je Stwórcy swemu w ofierze, tak gorejącą była ich miłość, tak żywą ich wiara, tak potężną ich nadzieja — i postaci ich rosną w naszych oczach, przyjmują rozmiary jakiegoś olbrzymie i ledwie pojąć możemy, jak wysoko oni się wzniesli, i uwielbienie powstaje w sercach naszych na widok tych cnót, tej doskonałości, takiej świętości. A cnoty Marji? To już nie cnoty ludzkie, to cnoty w naszym pojęciu nieskończone, nie mające granic. Jak krzak lilji zakwita i jasną barwą i smukłą postawą i wonnym zapachem inne przewyższa, tak Marja cnotami swemi nad innymi zakwita i nikt tych cnót Jej nie przewyższył, i nikt im nawet nie dorównał i dorównać nie potrafi. bo Ona jest zdaniem Ojców Kościoła »Sancta Sanctorum«, Święta nad Świętymi. A ci Święci są u Boga tak możnymi, taki posiadają wpływ, tak wielkie znaczenie, że Bóg im niczego nie odmawia, o cokolwiek go prosili — czyż więc potęga Marji nie będzie u Boga taką samą i nieskończenie większą? czyż nie otrzyma wszystkiego, czego tylko zażąda dla nas? Wiele może Ona być, jeżeli tylko będzie chciała, naszą ucieczką, sernikiem naszym, gdy okretem naszego życia rozpoczną miotać szalone burze tej ziemi.

I to, czego nas rozum sam uczy, potwierdza nam świadectwo Świętych Kościoła. Św. Ryszard powiada: »Syn wszechmocny jest przez naturę, Matka zaś przez łaskę« (De laud. Virg. 1, 4). Św. Brygida zaręcza nam w objawieniach swych, że słyszała, jak Pan Jezus mówił do Panny Przenajświętszej: Matko pros o co chcesz, a nie będzie daremną prośba Twoja; niczego mi nie odmawiałaś na ziemi, niczego też nie odmówię Ci w niebie (Rev. 1, 1. c. 4). I dlatego tak odważnie i śmiało dodaje św. Piotr Damjan: »Kiedy

N. Panna chce otrzymać jaką łaskę dla swoich sług, przystępuje do tronu miłosierdzia nie tylko jako prosząca, ale jako rozkazująca. Panią jest nie służą, Syn spełnia Jej życzenia» (Serm. de Nat. B. V.). Nie ulega więc wątpliwości, że Marja istotnie przez swe znaczenie u Boga, może być naszą pomocą, naszą ucieczką, naszą nadzieją.

II.

Lecz czyż naprawdę pragnie nam przyjść z pomocą? czyż naprawdę z pomocą tą nam przychodzi? Przenieśmy się na Kalwarię! Tam odgrywa się właśnie ostatni akt największego dramatu miłości. Na krzyżu między niebem a ziemią zawisł Chrystus! Bóg Wcielony oddał się w ręce wrogów-siępaczy, a oni dokonywali zbrodni niesłychanej w dziejach świata, niepowtórzonej nigdy więcej w biegu wieków. I oto ofiara złości, ofiara grzechów, wisi Chrystus na drzewie krzyżowym; nie ściąga piorunów z nieba na głowy prześladowców, nie zatracą pijanych swą złością grzeszników, owszem modli się za nich, o nowych dla nich przemyśliwa dowodach miłości. Ach! dał On już im ten dowód, kiedy kilkanaście godzin temu pozostawił im swe ciało święte za pokarm, krew swą przeczystą za napój; dał im ten dowód, kiedy dobrowolnie wstąpił na to twarde, bolesne drzewo krzyża. Wyrzekł się wszelkiej pociechy ziemskiej, choć jedna Mu jeszcze pozostała: Matka Jego. Lecz oto i tę Matkę bolejącą i cierpiącą teraz traci. Głowę przybraną w ciemnową koronę, z pod której krople krwi strumieniami spływają, skinął ku Matce Swej, a wskazując Jej gasnącem oka spojrzeniem na ucznia, którego umiłował, rzekł: »oto syn twój«, a zwracając się do Jana, mówi: »oto Matka twoja«. W Janie św. Bóg świat cały oddaje za dzieci Matce Swej, a całemu światu za matkę Niepokalaną Dziewicę. I została Marja Matką Kościoła, tego Kościoła zbudowanego na skale, tego Kościoła niezwyciężonego wśród tyłu burz i nawałnic, lecz spoglądającego zwycięsko na pogiębionych wrogów, którzy przeciwko niemu, przeciwko tej świętej Chrystusa oblubienicy świętokradzką podnieśli rękę. Została Marja Matką wszystkich wiernych, bo ci wierni to owoc męki Jej syna, to lud krwią Chrystusa odkupiony, to dusze w ostatniej chwili Zbawiciela Jej

opiece polecone. Została Matką naszą, Matką, która myśli o wszystkich naszych potrzebach, o wszystkich naszych troskach, o wszystkich naszych boleściach i cierpieniach: Matką, która miłuje prawdziwie swe dzieci, otacza je swą opieką, a gdy zagniewana ręka Boga karząco na lud Jej spaść ma, Ona swemi prosbami gniew Boży uśmierza, miłosierdzie dla świata wyjednywa. W Jej imię grzesznik w występkach swych zatwardziały się kruszy, gorącemi łzami grzechy życia oplakuje, błaga miłosierdzia i miłosierdzie znajduje: w Jej imię wierne Jej dzieci zwyciężają pokusy, zwyciężają trudności, jakie im stawia świat i ciało: w Jej imię nieszczęśliwi znajdują pociechę, męstwo i osłodę i już cierpliwie i odważnie kroczą po krwi i łzami złanej drodze życia i niosą krzyż swego obowiązku, krzyż, który już im się miłym i drogim staje: w Jej imię Święci do coraz wyższej dążą doskonałości, na coraz wyższym stają szczeblu świętości, a co za tem idzie i chwały: w Jej imię wreszcie Kościół gromi nieprzyjaciół krzyża, wrogów dusz — wszystko za Jej przyczyną, wszystko za Jej pośrednictwem. Dlatego św. Ryszard woła, że »miłosierdzie Marji uprzedza nasze modły i niesie wsparcie, zanim o nie prosić poczniemy, albowiem jako dobra matka nie może patrzeć na nędzę swych dzieci, nie przychodząc im w pomoc« (In Cant. c. 23); dlatego św. Bernard tak śmiało publicznie uczy: »Najświętsza Panno, jeżeli istnieje choć jeden taki, któryby wezwawszy twej pomocy, nie otrzymał dobrodziejstw żadnych, zgadzam się, by przestano wielbić miłosierdzie twoje« (Serm. I. de Assumpt.); dlatego do ufności zachęca nas Błog. Eutychnjan: »któż kiedy błagał Ciebie o pomoc, a był od Ciebie opuszczonym«. Dlatego i Kościół przez usta swych Namiestników tak nas do miłości i do ufności w Niepokalaną Dziewicę zachęca; dlatego i wierni sprawiedliwi czy grzeszni, tak chętnie pod skrzydła Jej opieki się garną. Świadczy nam o tem Częstochowa i świadczy nam Lourdes, świadkiem Loreto, świadkiem tyle cudownych obrzów N. Panny. Złote korony zdobią taką liczbę obrazów Matki Boskiej choćby tylko w naszym kraju. Połyskują tak często z tych wizerunków klejnoty i perły, ale jaśniejsz błyszczą, wymowniej o potęgze Marji świadczą te lzy, które dzieci Marji przed Jej obrazami wylewają i które otuchę i pociechę sprowadzają do ich serc, pokój do ich dusz, światło do ich umysłu, odwagę do ich woli. Te drogocenne ofiary i wota, które lud pobożny na ołtarzach Marji zawiesza, to

euda, które przed obrazami Jej się dzieją, one mówią, a mówią głośno, że Marja o nas nie zapomniła, że zawsze o nas pamięta, że naprawdę od wieków nie słyszano, aby ten, kto się do Marji udał, od Marji opuszczonym był. Więc naprawdę potęga Matki Zbawiciela jest tak wielka, że wszystko nam uprosić może: więc naprawdę miłość Jej jest tak szczerą, serdeczną i czułą, że nie tylko wszystko uprosić i dać nam chce, ale rzeczywiście uprasza i daje — to nam stwierdza wiara, rozum i doświadczenie.

A więc, drodzy moi, gdy smutki i bóle serca nasze zranią, gdy cierpienia w niem osiedą, gdy na drodze naszego życia znajdujemy mało róż, ale zato, dużo krzyżów, dużo koleców i cierni, nie upadajmy na duchu, lecz uciekajmy się do Marji: jak długo Ona nam sprzyja, nie jesteśmy opuszczeni, nie jesteśmy samotni, bo wszędzie ta gwiazda złota i oświeci ciemne życie nasze a światłem łaski długą noc rozproszy. A jeżeli ciężką nam będzie droga obowiązku, jeżeli stromą tą drożyną iść nie potrafimy, jeżeli następne tego świata przyjemności zaudownie do siebie nas wabić i do przekroczenia praw Bożych prowadzić będą, jeżeli z trudnością potrafimy się oprzeć pokusom, a przecież chcemy żyć wiernie, jak na dobre dzieci zacnej matki przystało, nie lękajmy się; dążmy z gorącem a pokornem sercem do tej wybranej, do tej Matki Boga, przedstawmy Jej stan nasz biedny, nasze trudy i kłopoty — Ona nas wysłucha, nad nami się ulituje. A choćby szatan całe piekło przeciw nam poruszył, choćby wszystkie namiętności do walki przeciw nam powołał, choćby cały świat na nas uderzył, pod skrzydłami opieki Marji pewny nas czeka ratunek: przez to wzburzone morze życia bezpiecznie nas przeprowadzi, »bo od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, miał być od Ciebie opuszczonym, o Pani nasza«. Amen.

NAUKA MAJOWA.

O przemożnej opiece Matki Bożej.

Ks. Karol Antoniewicz.

Duszą dobroczynności miłość. — Hojność i łaskawość Marji miłościążywione. — Przykłady heroicznej miłości. — Trynitarze. — Miłość rodzinna. — Miłość boża z miłością bliźniego najściślej złączona. — Dowodem tego zakony służbie biednych i chorych poświęcone. — Marja najgoręcej z ludzi kochała Boga, więc najgoręcej kochała bliźnich. — Łaski dla ciała, dla duszy za pośrednictwem Marji upraszane. — Zrozumiemy, czem dla nas jest Matka Boża i pod Jej przemożną opiekę się uciekamy.

Duszą dobroczynności jest miłość; dobrodziejstwa największe wyświadczone bez uczucia i miłości są tak, jako ciała bez życia. Ach! czyż sami tego nie doznaliśmy już tu w życiu? Z pewnością, kto tylko ma szlachetne serce, tego jedno słówko pełne miłości i współczucia bardziej rozrzewni i poruszy, niż jałmużna najhojniejsza z pogardą i zimną obojętnością dana. I dlatego te wszystkie dobre i miłosierne uczynki, które tylko dla oka ludzkiego, dla próżnej chwały i wystawy się czynią, ani w tym, który je daje, błogosławionych nie przynoszą owoców. Oto biedny chłopek jedzie na wozie swoim drabinastym i widzi żebraka siedzącego na gościńcu — zatrzymuje konie, wyjmuje chleb z torby i dzieli się z biedakiem. Mały to dar, ale więcej błogosławieństwa do niego przywiązanego, jak do tego dukata, co bogacz, jadąc w poślacanej karecie, wyrzuci z pogardą i pychą. Wszystkie uczynki nasze, w których serce nie ma udziału, są czeze i martwe. Wszystkie i najdrobniejsze sprawy nasze, które z serca biorą początek, są żywotne i pełne zasługi.

Marja, jakośmy widzieli, jest najhojniejszą i nie w rozdawaniu nam skarbów i darów i łask swoich z Jej szczodrobliwością w porównanie iść nie może. Ale poznajmy oraz całą miłość, z jaką tych dobrodziejstw nam udziela — miłość, przez którą najmniejszy dar, który z Jej rąk odbieramy, nabywa nieskończonej ceny i wartości.

Czyż serce ludzkie jest w stanie zgłębić całą miłość Serca Marji — to morze bezdenne dobroci Jej ku nam? Czy usta ludzkie są w stanie choćby słaby odrys uczynić tej tajemnicy nieskończonego miłosierdzia? Trzebaby mieć usta i wymowę i serce i pojęcie Serafinów i Cherubinów, aby móc choć w małej części opisać, pojąć i zrozumieć, z jaką czułością Marja spieszy na pomoc i ratunek nasz. Nigdy dziecko nie jest w stanie pojąć serca matki swojej, a mybyśmy chcieli zrozumieć całą miłość tej Matki wszelkiej miłości?

Jednak ile słabe i nędzne siły moje wydolają, będę się starał choć cieni, choć słaby obraz skreślić tej miłości — całą ufność pokładając w Marji, że mi przybędzie na pomoc, abym godnie mógł o Niej przemówić. Ach! Marja widzi, że my ślepi, zimni, zlodowaciałi jesteśmy w Jej miłości. Błagajmy więc Ją przez tę miłość, której nie znamy, lecz którą poznać chcemy, aby oświeciła ciemności nasze, aby dała nam poznać, ile nas kocha; ale oraz, by jednym promieniem, który się wybija z tego słońca miłości, zapaliła serce nasze — i w popiół obróciła te wszystkie uczucia, pożądliwości, które są przeciwne Jej miłości; aby serce nasze, z niegodnych zgubnych nalogów powstało na nowe życie najświętszej, najczystszej miłości, bo miłość, którą umiłowała nas, jest miłość niezwykła.

Mamy w historii przykłady dziwne, przykłady do jakich ofiar miłość w sercach ludzkich dojść może. Zakon uwolnienia więźniów pod opieką Marji — obowiązał się ślubem, gdy jałmużny na ten cel dane nie wystarczą, osobą własną wolność więźniom wykupywać, czego najczulsze przykłady w historii tegoż zakonu mamy. Wielka jest miłość, która wiąże serca rodzeństwa, małżonków, rodziców ku dzieciom i przyjacioł. Ale chociażby te wszystkie serca w jedno serce, te wszystkie miłości w jedną połączyć miłość — ach! więcej, gdyby wszyscy ludzie, co są, byli i będą, Aniołowie, Archaniołowie, Cherubini i Serafini — jedną wolą, jednym sercem byli, to ta cała miłość, w porównaniu z miłością Marji — to tak jako jedna słaba iskierka w porównaniu do największego pożaru.

Miłość bliźniego nie zna innej miary jak miłość Boga.

Miłość Boga i miłość bliźniego nigdy rozłączyć się nie dają, są to jako dwa konary z jednego wyrastające korzenia, są to dwie gałązki jednego konara, są to jako dwie lzy z jednej pły-

naące żrenicy, jako dwa ogniwa jednego łańcucha, są to dwa jasne promienie z jednego wychodzące słońca. I dlatego w tej proporcji, jako rośnie i wzmacnia się w nas miłość Boga, rośnie i wzmacnia się miłość bliźniego, bo do jednej i drugiej miłości, jednem przykazaniem związani jesteśmy. Mamy przykazanie od Boga — mówi Jan św., — aby kto kocha Boga, kochał i bliźniego swego. »Dziatki« — odzywa się tenże Apostoł — »kochajcie się wzajemnie, bo takie jest przykazanie boskie«. I dlatego, im kto więcej kocha Boga, tem gorętszą, zbawienniejszą miłość okazuje ku bliźnim. Mamy przykład tego w Świętych Pańskich, którzy kochając Boga z całego serca, dziwne tego dowody dawali w miłości bliźniego, dla której zawsze gotowi byli stracić i majątek i sławę i zdrowie i życie samo.

Niedosyć, że na pojedyncze z własnego popędu wydawali się usługi bliźnich swoich, ale łączyli się jeszcze w jedno ciało, wstępując do zakonów, w tym celu założonych, aby się bardziej jeszcze do tego ślubem zobowiązać, umrzeć zupełnie sobie samemu, aby żyć tylko Bogu i posłudze bliźnich.

Dosyć, z wielu bardzo podobnych zakonów, wspomnieć o dwóch, przeznaczonych usługom tak cielesnym jako i dusznym. — Zakony Sióstr Miłosierdzia i Serca Marji. Ten pierwszy zakon, który miłość, podziwienie i szacunek całego pozyskał świata i którego zasług dla cierpiącej ludzkości tylko najpodlejsze serca uznać nie chcą, rozsypane po całym świecie katolickim, pogańskim i kacerskim — cudów miłości dokazuje i stawia jawny dowód, do jak wysokiej doskonałości najslabsze stworzenia, zażrzone miłością Boga, wznieść się mogą. Podziwiają męstwo, wytrwałość, spokojność serca, wesołość, prace, trudy, wyrzeczenie się wszystkiego, do czego tylko serce ludzkie lgnąć może, w tych dziewicach chrześcijańskich, które obdarzone pięknnością, majątkiem, porzucają domy rodzicielskie, często przepyszne pałace książęce, ojczyznę — wyrzekają się wszystkich najpowabniejszych rozkoszy, nadziei i widoków, aby nieść pomoc i ulgę ubóstwu i aby służyć w najpodlejszych usługach dzikim Beduinom puszczy, dumnym mieszkańcom Algieru, rozwiązłym zwolennikom Mahometa w Smyrnie i Stambule, próżnych i dzikich wysp i lasów Ameryki mieszkańcom, Indjanom zarówno jak ziomkom swoim. Niemasz kącika na ziemi, gdzieby nie było córek św. Wincentego, gdzieby głośniejsze, jak najwymowniejsze księgi nie

przemawiały do sere — co to jest miłość Boga, co to jest miłość bliźniego.

Nie czas i nie miejsce wspominać tu wszystkie zakony i zakłady miłosierdzia, które w naszym wieku już powstawały; bo któż nie zna Towarzystwa dam dobrego Pasterza, św. Józefa i tylu innych? Ale raczej uczynmy stąd sprawiedliwy wniosek: jeśli miłość Boga takie cuda miłości bliźniego w sercach ludzkich zdziałać może, jakąż musiała być miłość bliźniego w Sereu Marji, która w miłości Boga przewyższa wszystkich ludzi i Aniołów? Jeśli więc miłość Marji ku Jezusowi, gdy jeszcze żyła na ziemi, przewyższała wszelką miłość stworzoną — jako mówi Bernard św., — a Ryszard dodaje: Cherubini i Serafini mogliby byli zstąpić z nieba na ziemię, aby w Sereu Marji uczyć się miłości boskiej — jakąż musiała być Jej miłość podówczas ku ludziom? Dała duszę swoją, gdy ludziom dała Syna Swego, który był duszą duszy Jej. — Tak jest! całe życie człowieka jest przeniknięte miłością Marji; całe życie człowieka jest jednym łańcuchem, którego ogniwa składają widome a po większej części niewidome łaski, uproszone od Marji, które Ona nam uprasza jedynie dla tego, że nas kocha, nie mając stąd dla siebie żadnego pożytku.

Żyjąc w tem ciełe wpośród ciemności, któremi nas świat otacza, nie widzimy i nie poznajemy jak tylko te dobrodziejstwa, które ciała się dotyczą i których ręką się dotykać i okiem dojrzyć możemy; a jako lekce sobie ważymy rzeczy duszy i mało się zastanawiamy, abyśmy dobro doczesne od dusznego rozróżnić umieli — tak też i mało dbamy o tyle łask i dobrodziejstw, które za przyczyną Marji jako rosa padają na nas. Jako rosy w nocy spadającej nikt nie widzi, aż gdy zejdzie jutrzeńka, błyszczą się kwiaty jej kroplami — tak też i dla nas przyjdzie po długiej nocy życia tego dzień jasny, w którym nie jeden może poznać opiekę Marji nad sobą i dziwić się będzie nad własną ślepotą. Ach! teraz, teraz widzę kto mię tak często strzegł, abym nie ugodził o kamień nogą moją, a ja! to mojej przezorności i cnocie przypisywałem, a nie wiedziałem, że to matka wybawiła od zguby dziecko swoje. Podziwiamy teraz te zwycięstwa: Herakljusza nad Persami, Narsesa nad Gotami, Pelargjusza nad Arabami, Alfonsa nad Saracenami, Sobieskiego nad Turkami, które Marja widoczną opieką swoją wywalczyła. Ale podówczas będziemy bardziej podziwiać te zwycięstwa, które Marja, walcząc za nas, odniosła nad

potęgą ciemnoty, co przeciw nam powstała. Podziwiamy te dary, które Marja widocznie udzieliła wiernym sługom swoim, wtenczas bardziej podziwiać będziemy szczodropliwość i hojność Marji, która nie jedną kroplą, ale całymi strumieniami serca nasze napełniła. Czuwa matka nad kolebką śpiącej dzieciny i nie jedno grożące niebezpieczeństwo odsuwa od niego; a dziecko się przebudzi i widzi węża zabitego i pozna niebezpieczeństwo i rączki do niej wyciągnie. Czuwa Marja nad nami, którzy jako śpiący żyjemy; i wąż piekielny pełza wokoło serca naszego, i Marja zerze głowę. A my ani przeczuwamy, że śmierć tak blisko nas była, ale gdy się przebudzimy na żywot wieczny, poznamy i z wdzięcznością padniemy do nóg Matki naszej.

Ach! nie czekajmy, nie czekajmy tak długo — raczej teraz rzućmy się do nóg Marji — i zawołajmy: Ty przemocą od złego nas odciągasz a my się wydzieramy z rąk Twoich, aby lecieć na zgubę naszą! O Marjo! nie opuszczaj nędzne i nierozumne dzieci Twoje — broń nas, broń nas od pokus, które nas do złego ciągną; oczyść serce nasze, żądze nasze, myśli nasze, poświęć je miłością Twoją i miłością Syna Twego — gdy ta miłość wypełni serca nasze, ach! wtenczas łatwo nam będzie przewycięzać świat, ciało i czarta! O Marjo! Matko miłości! zlituj się nad nami, dziećmi twojemi! Amen.

NAUKA MAJOWA.

O miłosierdziu Najświętszej Marji Panny.

Ks. Karol Antoniewicz.

Hojność Marji dla dzieci swych. — Hojność ludzi, a hojność N. Panny. — Każdej prośby wysłuchać gotowa; ubogiego i bogatego, enotliwego i zbrodniarza. Jeśli próśb naszych nie wysłuchuje, to dlatego, że źle prosimy, w grzechu zostając; o szkodliwe dla siebie rzeczy prosimy. — Matka wie najlepiej czego potrzebujemy i to nam wyprasza. — Przybywa nieraz na ratunek tym, co się do Niej nie uciekają. — Za miłość, miłością odpłacajmy.

I cóżby nam pomogło, że Marja jest skarbem wszelkich łask i dóbr, że Bóg zlał na Nią i ubogacił Ją wszystkimi dobrami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, że Ją uczynił Szafarką bogactw swoich; gdyby Marja szczęśliwa w posiadaniu takich skarbów — gdyby Marja szczęśliwa własną szczęśliwością, mało o nas dbając, nie spieszyła się i nas uczestnikami tych darów boskich nie uczyniła; gdyby skąpa i nieużyta nie zważała na prośby wygnańców nieszczęśliwych, lub znudzona ich naleganiem podług miary ich zasług — jałmużnę lichą i skąpą im użyczyła. Ale nie; chwała i dzięki Boga naszemu, który dawszy do zarządu takie skarby Marji, dał Jej oraz serce najczulsze, najtkliwsze, najmiłosierniejsze; zawsze w ręku Jej bogactwa Jej, i nie zamykają się nigdy Jej dłonie, aby skarby te rozdawać pomiędzy proszących Ją. Nie! — Ona sama wyszukuje nędznych, aby im dopomóc i okazać nad nimi miłosierdzie swoje i zmusić ich, aby do Niej wrócili. Jeśli wszystkie przymioty Marji, które Ją czynią tak godną wszelkiej miłości, jeszcze nie zdołają wzruszyć serca naszego, kochajmy Ją przynajmniej dla tego, że od Niej całe szczęście nasze doczesne i jakoby wieczne zawisło. Jeśli nie chcemy stać się winnymi najszkaradniejszej zbrodni, którą sami potępiamy i brzydzimy się: niewdzięczności — kochajmy Marję, bo po Bogu zaiste Jej najwięcej winni jesteśmy.

Serce Marji zawsze gotowe, ręka Marji zawsze otwarta, miłość Jej zawsze czuwa. Serce Jej odgaduje nasze potrzeby, nim Jej one przedłożymy, ręka Jej rozdaje skarby swoje, nim Ją o nie prosimy. Miłość Jej czuwa nad wszystkimi krokami naszymi. Aby łaskę jaką otrzymać od ludzi, ach ileż to zabiegów, próśb, wstawiania się potrzeba, jak długi czas na to czekać potrzeba, nie każdy tak łatwo przystęp otrzyma — i czemuż jest nakoniec ta łaska, którą od ludzi otrzymać możemy? — trochę złota — trochę chwały! Lecz o jakże odmiennie dzieje się u dworu tej przemożnej Królowej. Złoto, które Ona rozdaje, ubogaca duszę naszą; — chwałę, którą przez Nią otrzymać możemy, to chwała wieczna. Niema pewnych godzin przeznaczonych, w którychby posłuchanie dawała. Gdy w ciemnej północy wszyscy snem zmóżeni, spokojnie usnęli na złotych łożach swoich a smutek i boleść płoszy sen z powiek naszych — ciemna noc już tylko głuchym jest i niemiłym świadkiem tej boleści naszej, ach! wtenczas — zawołajmy do Marji ze zboląłego i rozdartego serca — a pewna, pewna, że uciszy się ta burza wewnętrzna, że ułagodzą się boleści nasze. Kto nie chce wierzyć — niechaj, gdy w takim znajdzie się położeniu, do Marji się uda, a przekona się.

Niema, niema pewnego wyznaczonego miejsca gdzie zgromadzać się mamy, aby Jej przedkładać prośby nasze — nie; Ona z każdego miejsca nas wysłucha. — Biedna pasterka w odludnem polu klęknie przed kapliczką Marji — wzniesie niewinne oczy ku niebu i pozdrowi Ją Anielskiem pozdrowieniem — i Marja wysłucha jej prośby. Strzec jej będzie równie jak córkę najmłodniejszego monarchy, jakby tylko ją jedną do strzeżenia miała. Zbrodniarz w ciasnych, podziemnych sklepieniach, w twardych jęcząc kajdanach — rozpaczą i zgryzotą sumienia rozdarty i miotany, do Niej, do Niej zawoła — przybędzie Marja do tego przybytku grozy i boleści, a rozpacz i żal i zgryzotę w ufność przemieni. Jako Syn Jej za wszystkich Krew przelał najświętszą, tak Marja wszystkich Matką została; niemasz kącika na ziemi, gdzieby się nie rozciągał płaszcz Jej opieki; niemasz człowieka na ziemi, któryby do Niej przystępu nie miał. I król i żebrak i bogacz i ubogi i sprawiedliwy i grzesznik — wzywać Jej może; jedni, aby w dobrem się utrzymali; drudzy, aby na dobrą powrócili drogę.

Nie mówmy, nie mówmy: Ja już tak długo proszę Marję

— o taką albo o taką łaskę — ale napróżno: oto choroba się nie usuwa, oschłość i pokusy nie ustają; oto złe języki mnie prześladowają, oto ubóstwo mi dokucza! Ale jak prosimy — czyż z taką pokorą i ufnością, z jaką prosić powinniśmy, czyż pierwaj nim Marję prosimy, staramy się pojednać z Bogiem naszym? Grzech cięży na sumieniu naszym — i nawrócić się nie chcemy i kochamy się w grzechu naszym. I prosimy Ją, aby ustala choroba nasza, abyśmy zdrowia na Jej i Syna obrazę użyli. O matko, gdyby cię kto prosił, abyś mu nóż dała, aby mógł nim przebić serce dziecka twego, cóż — czybyś zezwoliła na żądanie jego? Prosimy o bogactwa, abyśmy i siebie i innych niemi zgubili na wieczność; prosimy, aby te pokusy i oschłości ustały — ale Marja widzi, jaki w nich skarb zasług sobie zbieramy, i Ona, Matka miałaby nas pozbawić onych? Prosimy, aby nas uwolniła od złych języków — ale Ona wie, że to jest najzabawienniejszem lekarstwem, na pychę i naszą miłość własną.

Prośmy, prośmy Ją więc we wszystkich potrzebach naszych — ale, jako dobre dzieci, spuścmy się na wolę najlepszej Matki naszej; Ona wie i czas i sposób najlepiej, kiedy nas wysłuchać ma i uwolnić od smutków naszych. Jeśli Marja zdaje się nie wysłuchiwać próśb naszych, nie wnośmy stąd, że nas nie kocha, ale raczej że nas miłuje. Miłujmyż najroztropniejszą Matkę, która nieraz najdroższemu dziecku, chociaż z boleścią serca odmówić musi prośbom jego! Ach wtenczas gdy utyskujemy, że naszymi wzgardziła próśby, Ona nas wspomaga — więcej niż pojąć możemy. Daje nam zwycięstwo w pokusach, daje nam wesołość w ubóstwie, daje nam powściągliwość języka w obmowach, daje nam cierpliwość w boleściach, daje nam takie dary, które wszystkich ludzi zebrana potęga i mądrość daćby nam nigdy nie mogła. Nie, nie — mówi Ryszard od św. Wawrzyńca — Ona zawsze gotowa pomóc nam.

Widział Jan św. Ewangelista w objawieniu, wielką niewiastę, leącą dwoma skrzydłami orlicy potężnej na puszcę! To widzenie Jana św. sprawiedliwie zastosować możemy do Marji, Matki zlitowania — bo Ona nie idzie — nie spieszy — ale leci lotem strzały, lotem w szybkości wyprzedzającym lot Serafinów, na pomoc i ratunek dzieci swoich, które w tej puszczy świata nędznego — do Niej o wspomóżenie wołają. I dlatego odzywa się Innocenty III: Któż Ją kiedy wzywał i nie został wysłuchanym?

Ach! prędzej, mówi Bernard św., niebo i ziemia zaginie, jak żeby Marja miała odmówić pomocy swej tym, którzy szczerze, prawdziwie i stale o nią Ją proszą. A częstokroć, twierdzi Anzelm św., na wezwanie imienia Marji prędzej wysłuchani jesteśmy, jak na wezwanie imienia Jezus. Bo do Niego jako do Sędziego należy ukaranie, do Marji, jako do Orędowniczki, należy tylko zlitowanie. Nicefor dodaje: prosimy o co Boga, a nie otrzymamy, prosimy Marję a otrzymamy — nie jakoby Marja możniejszą była od Boga — ale ponieważ Bóg postanowił przez to ucześć Matkę swoją.

Lecz cóż dziwnego, że tym dopomaga, którzy Ją proszą — gdy często przybywa i tym na ratunek, którzy Jej nie wzywają. Bo Ona jest dobrą matką, a oczy dobrej matki czuwają nad dziećciem, aby nie upadło, a gdy upadnie, ręce jej gotowe, aby je podźwignąć. Bo Ona więcej pragnie prawdziwego dobra naszego, niżli my sami o nie dbamy: bo Ona lepiej i pierwej i doskonałej poznaje wszystkie nędze nasze i w sobie i w skutkach, jak my sami: i dla tego mówi św. Epifanjust: Marja jest całą okiem, aby czuwać nad nami, jest całą ręką, aby ratować nas, jest całą sercem, aby się litować nad nami! Ona jest tem drzewem — mówi św. Bernard — które wysoko, szeroko i daleko rozciąga gałęzie swoje: daleko, bo aż do Aniołów; wysoko, bo aż do Boga; szeroko, bo aż do ostatnich granic przez ludzi zamieszkałego świata! To jest, Marja jest wszystko — wszystkim otwiera łono miłosierdzia swego — daje dary obfite i łaski ludziom — wesele i radość Aniołom — ciało Synowi bożemu a cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej.

A my odpłacać się będziemy Marji niewdzięcznością? Nie, nie — zacznijmyż raz szczerze kochać Marję, a ponieważ nie Jej w ofierze dać nie możemy, dajmy Jej serca nasze, dajmy Jej miłość naszą — Ona niczego od nas więcej nie pragnie. Nie — Matko! nie chcę, abyś odtąd miała powód do uskarżania się na mnie. Poznając wielkość niewdzięczności mojej — poznając oraz wielkość dobroci Twojej, żeś mnie tak długo cierpiała. Walka była długa między własną moją a miłością Twoją — ale miłość Twoja, Marjo, zwycięstwo odniosła! Od ilu to niebezpieczeństw na duszy i ciele uwolniłaś mnie, od wielu okazji, gdziebym był niezawodnie upadł, wybawiłaś mnie — w wielu to niebezpiecznych stosunkach życia mego, niosłaś mi niewidomą pomoc, że przy

słabych siłach moich mężny stawilem pokusom opór. Ileż to łask natchnień i oświeceń uprosiłaś mi u Boga! ileż to razy już może wstrzymałaś, gromem zniszczenia zbrojną, na mnie wyciągniętą rękę zemsty i zniszczenia. Ciebie wielbią, sławią, czczą i wychwalają i niebo ziemia i Aniołowie i ludzie i wszelkie stworzenie — chwalić, błogosławić i wielbić chcę Ciebie, o Matko moja, Tobie poświęcam i oddaję — ciało — duszę i serce moje — chcę Cię kochać na ziemi, abym mógł Cię wiecznie kochać w niebie. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Marja ucieczką zostających w pokusach.

Ks. Karol Antoniewicz.

Marja słońcem miłosierdzia. — Różne sposoby, któremi Marja miłosierdzie swoje nam okazuje. — Przyczyny grzechów naszych. — Namiętność. — Zewnętrzne okazje. — Ufać sobie samym nie możemy; Boga kusić nam nie wolno. — Sternikiem wśród burzy, pomocą w niebezpieczeństwach Marja, do portu zbawienia wiecznego nas doprowadza. — Błogosław i prowadź nas Matko!

Jako słońce świeci nad światem całym i światło swoje rozlewa równie dla złych jako i dobrych, dla niewinnego dziecięcia jako i najzacieńszszego zbrodniarza i tylko ten w ciemności zostaje, który dobrowolnie kryje się przed promieniem jego — tak też Marja, to słońce wszelkiego miłosierdzia, od ośmnastu wieków nigdy nie zachodzi; promienie tego słońca do wszystkich zasięgają sere, i sprawiedliwie do Niej zastosować można one słowa Ducha św.: »Wybrana jako słońce« (Mądr. 6. 9) — »ktoby się mógł zakryć od gorącości jego« (Psalm 18, 7).

Albowiem jako słońce rozprasza ciemności i mgły — tak też to słońce miłosierdzia, rozjaśnia rozumy nasze, abyśmy rozeznąć mogli, to co warte, a co nie warte miłości, starania i przywiązania naszego. Abyśmy jasno widzieli, co to czas, a co wieczność, abyśmy odróżniali ziemię od nieba, chwilę brudnej rozkoszy i wieczności mąk, od nieustającej radości i wiecznego wesela. Jako słońce rozgrzewa ziemię, topi bryły lodu, płynnemi czyni śniegu pokłady i życie daje obumarłym drzewom, ziółkom i czarne pole wonnemi zaściela kwiatami i kłosami — tak też to słońce dobywa z serca potoki łez, żalu i skruczy, zapala miłość, życie nasze przystraja na nowo w dobre uczynki i zasługi, i wonnemi enót chrześcijańskich kwiatami ubogaca. Miłosierdzie Marji dla sprawiedliwych, aby w dobrem trwali: miłosierdzie Marji dla

grzesznych, aby do dobrego powrócili. Ale jako lekarz niejednego dla wszystkich używa lekarstwa, tak też i Marja rozmaitemi sposobami okazuje opiekę i miłosierdzie swoje nad nami, którzy wszyscy grzesznikami będąc, wszyscy miłosierdzia i opieki Jej potrzebujemy.

Przyczyny grzechów naszych są albo wewnętrzne, albo zewnętrzne namiętności, których gdy w samym zarodzie nie staramy się przytłumić, wzrastają i biorą górę nad nami, tak, że i rozum opanują, i nie lada woli potrzeba, aby współdziałając z łaską Boga, przytłumić i wykorzenieć je można. — Weźmy pierwszą lepszą namiętność. Oto te karty, to tak niewinna zdaje się zabawa, a w wieluż z tej niewinnej zabawy powstała namiętność tak gwałtowna, która tyle już klęsk na świat przyniosła. Ileż to pojedynków, rozbojów, samobójstw, ten nieszczęsny zielony stolik gier był przyczyną: ileż to te karty łez krwawych nieszczęśliwym matkom, żonom, sierotom wycisnęły! Taniec, to tak niewinna wydaje się zabawa, a jednak ta niewinna zabawa, nie u jednej stała się namiętnością. Wieleż to niewinności zginęło? wieleż to czystych jak kryształ serc skalanemi zostało? wieluż to ta chęć nieumiarkowana zabaw i tańców, była przyczyną domowych kłótni, rozterek, nieporozumień, rozdwojeń małżeńskich, lez zapóźnego nieraz żalu? jakież obfite dla śmierci gotuje żniwo? Oto jedna, jedna gwałtowna namiętność, gdy się zagnieżdży w sercu, całe roje występują rozmaitych grzechów.

Inne zaś przyczyny grzechów, to są zewnętrzne okazje. Biada temu, kto onych nie unika, ale bardziej biada temu, kto je kocha, wyszukuje i z wesołością serca w nie się wdaje. — »Kto kocha niebezpieczeństwo, zaginie w niem« — mówi Pismo święte. Pycha to jest tylko, duma nasza, że sądzimy, iż w pośrodku ognia nie spłonimy, wśród bałwanów morskich nie utoniemy. I skądże taka ufność? — czy ufasz własnej enocie, czyli łasce Boga? Jeśli własnej enocie, ach! miej się na ostrożności; upadli nie tacy jak ty. Ludzie dojrzali, święci, którzy nie jedno zwycięstwo odnieśli, którzy najgwałtowniejszym męcznie się opierali pokusom, gdy tylko zbyt sobie zaufali — najsromotniej upadli; a my słabe trzcinę, sądzimy, że gwałtownej potrafimy oprzeć się burzy! Jedna zła książka, jeden nieraz taniec, jedna rozmowa, jedno ciekawe spojrzenie, zada takie rany sercu, że ciężko już je wyleczyć będzie.

Ale ja ufam łasce boskiej. Bóg mnie nie opuści. — To pewna, że łaska boska nas nie opuści, ale nie wtedy, gdy Boga kusimy. aby cuda nad nami pokazywał. To tak jakby kto mówił: Oto ja się rzucam z wierzchołka wieży, ale ufam, że Bóg mnie od śmierci zachowa. Czyż rozumny człowiek, chociaż wie, że Bóg to uczynić wydola, tak rozumować będzie? Ale może łatwiej z wysokiej wieży skoczyć i nie zginąć, jak dobrowolnie wdać się w okazję grzechu i nie upaść.

Smutne nasze położenie, bo gdzie tylko okiem zwrócimy, wszędzie podniety do grzechu nas wabią. — To życie nasze, jako ta łódka rybaka na jeziorze skalami najeżonem, która jeśli mądrą sternika ręką nie będzie kierowana, co chwila roztrzaskać się może. Ale tym najlepszym sternikiem oto Marja, oto Matka nasza; powierzmy Jej łódkę naszą, słuchajmy Jej rozkazów, powierzmy się Jej pieczy, a Ona szczęśliwie wpośród tych rozmaitych niebezpieczeństw, do brzegu nas zbawienia doprowadzi. Na Jej rozkaz ustaną lub przynajmniej zmniejszą się te huragany pokus, które piekło przeciwko nam wysyła. Ona nas nauczy, jako mamy żagle modlitwy rozpinać, aby te pokusy nietylko niezgubne, ale zbawienne się stały. Na Jej rozkaz zajaśnieją gwiazdy natchnienia i poznania w piersiach naszych, przy których świetle poznamy te piaszczyste mielizny, w których tak łatwo utknąć możemy — mielizny tych kompanij niebezpiecznych, gdzie wiara św. i czystość serca wyszydzaną i lekceważoną bywa. Ukażą się nam te zielska ukryte tak niebezpieczne, które obwikać mogą słabą łódkę, że dalej płynąć nie wydola i na dno się zanurzy: ukażą się nam te niebezpieczeństwa, tych napozór niewinnych i tkliwych, tak zwanych platonicznych przyjaźni, które najczęściej bardzo nieplatonicznie się kończą. Na Jej rozkaz przyjdzie choroba i zatrzyma młodą osobę w łóżku w chwili, gdy na bal się wybiera, gdzie czart już na nią nastawił sidelka, w któreby ją był niezawodnie złowil. Na Jej rozkaz zeszepecą wrzody tę piękność, która zgubą tobie zagrażała: na Jej rozkaz nieprzewidziany wypadek wywoła w dalekie strony tego nędznika, który zagrażał niebezpieczeństwem tyłu sercom niewinnym: nie dopuści do miasta tej książki, która już niejednego zgubiła — wprowadzi przeciwnie dobrą i zbawienną.

Tysiącznemi sposoby czuwa, dopomaga, zachęca i jakoby zniewala Marja serca sprawiedliwe do wytrwania — serca grze-

sze do nawrócenia, i opieka Jej wszędzie czuć się daje. Nie widzimy Marji, ale doznajemy łask Jej obficie.

Lecz o jakżeby te łaski obfitsze były, gdybyśmy Jej lepiej służyć i szczerzej Ją kochać umieli! Padnie ziarnko na ziemię dobrze uprawną, padnie na ziemię jałową — i na jednej i na drugiej kłosek, lecz jakże odmienny! Padnie łaska Marji na serce zimne i na serce palające Jej miłością, — o jakże odmienne wyda owoce.

Lecz jako do dobrego sternika należy nie tylko kierować łódką sobie powierzoną ale i szczególnie doprowadzić ją do portu, tak też jeśli Marję obierzemy za sternika łódki życia naszego, Ona nie tylko szczęśliwie i bezpiecznie kierować nią będzie wśród bałwanów życia tego, ale i do portu zbawienia doprowadzi! I dlatego Kościół nazywa Ją gwiazdą morską! — Bo mówi Doktor Anielski: jako gwiazda polarna, służy żeglującym za przewodniczkę do portu, tak przez Marję chrześcijanin przechodzi do chwały wiecznej. Grzesznicy — mówi św. German — przez Ciebie Boga szukali i zbawienie otrzymali. Przez Ciebie — mówi Bernard św. — otwarte zostało niebo, wypróżnione piekło, odbudowana Jerozolima niebieska — a ci, co tylko śmierci, śmierci wiecznej spodziewać się mogli, otrzymali chwałę żywota wiecznego.

O nadziejo jedyna grzeszników, któż rozpaczać jeszcze może, gdy Ty rozpaczającym dopomagasz?! Błogosławieni jesteśmy, że mamy Królowę tak potężną, że mamy Matkę tak miłosierną. Grzesznicy jesteśmy, to prawda, ale stąd większa dla nas ufność, bo Ty jesteś Matką miłosierdzia więc nad nami okaż miłosierdzie Twoje! Jeżeli więc nie będziemy nadużywać miłosierdzia Twojego, poprzestając obrażać Ciebie i Syna Twego, lecz szczerze powstaniami, lub przynajmniej mocne i stateczne uczynim postanowienie powstania jak najrychlej, żalując za przewinienia nasze — ach! wtenczas czegoż nie możemy się spodziewać po Tobie! Wołajmy więc dzieci do tej Matki zlitowania o pomoc do wykonania dobrych postanowień naszych. Nie puszczajmy Jej, aż nas pobłogosławi, chwalcmy, czcimy, uwielbiamy, kochajmy Ją, a Ona nam pobłogosławi i wyciągnie rękę swoją miłosierną i tą ręką prowadzi nas do niebieskiej Jerozolimy. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Marja, ucieczka grzeszników.

Ks. Karol Antoniewicz.

Każdy człowiek miłosierdzia potrzebuje. — Grzesznicy najbardziej; i grzesznicy mają w Marji ucieczkę. — Korona Marji z dusz grzeszników nawróconych. — Im kto bardziej na duszy chory, tem Marja bardziej się nad nim lituje. — Marja, miasto ucieczki, do którego i zbrodniarz największy schronić się może. — Rękę sprawiedliwości bożej powstrzymuje. — Ale i Marja bez naszego współdziałania dopomóc nam nie może.

Królestwo miłosierdzia czcze, niepożyteczne, próżneby było. gdyby nie było takich, którzyby zostając w nędzy, ubóstwie i potrzebach rozmaitych ciała i duszy, nie potrzebowali tego miłosierdzia: boby to było królestwo bez poddanych. — I dlatego królestwo Marji jest tak wielkie, jako świat cały od bieguna się rozciąga i liczy tylu poddanych, ile świat liczy mieszkańców; bo któż jest na ziemi, któryby nie potrzebował pomocy, ratunku, pociechy i wspomżenia? — Ach! któż jest na świecie, coby mógł zuchwale wyrzec, iż grzechu nie ma?

Ale są między nami ludźmi grzesznymi, którzy nie z ułomności i słabości upadają, ale w grzechach zanurzeni kochają się w złościach swoich, od Boga odstąpili i wiary św. światło przyćmiwszy, w ciemnościach pograżeni — radośnie i wesoło chodzą po krawędzi bezdennej przepaści. Tu trzeba całej potęgi ręki tej Królowej, aby ich wybawić — tu trzeba całego miłosierdzia Matki najmiłosierniejszej, aby się nad nimi ulitować. — Ach! ci nieszczęśliwi, są to poddani i słudzy, którzy tak gorąco zajmują serce tej Pani, największe Jej starania, usiłowania i myśli ich nawróceniu poświęcone. Byleby tylko sami gwałtem nie opierali się zabiegom Serca Marji. Ona ich wybawi, wyratuje, Ona ich szczęśliwymi na wieki uczyni. — Oni będą najdroższymi klejnotami w koronie tej Królowej wielkiego miłosierdzia.

»Pójdźże z Libanu, Oblubienico moja, będziesz ukoronowaną z łożysk lwich, z gór rýsich!« (Pieśń nad Pieśn. 4, 8). Cóż ten oblubieniec chce Ją ukoronować; a korona ta, będzie tak straszna — z lwów, tygrysów i lampartów? — Tak jest; te dzikie zwierzęta puszczy, uczynią koronę Marji najjaśniejszą; bo pod tem imieniem, Duch św. oznacza grzeszników, żyjących na wzór dzikich zwierząt, bez cnoty i wiary, idących naprzekór rozumowi, sumieniu, za popędem najsprośniejszych namiętności; ci grzesznicy za pomocą miłości i miłosierdzia Marji nawróceni i zbawieni, będą najświetniejszym blaskiem korony wybawicielki swojej. Widziała raz Gertruda św. w objawieniu Marję, trzymającą płaszcz rozpięty, pod którym gromadziły się najsrozsze zwierzęta, które Ona zwoływała, przyjmowała i łagodziła; i dała Świętej do zrozumienia, że to są ludzie grzeszni, których Ona pociąga do siebie, aby nad nimi okazać całą potęgę miłosierdzia swojego.

Tak jest, im większy grzesznik, tem bardziej lituje się Marja nad nim — jako człowiek, bardziej się lituje nad bratem swym śmiertelnie ranionym, niż nad tym, który lekkie odebrał draśnięcie. Matka patrząc na dziecię pokryte trądem, cierpiące, znękanę, w niebezpieczeństwie życia zostające, zdaje się zapominać o innych dzieciach swoich, temu tylko poświęca całe starania swoje, nad niem boleje, nad niem łzy wylewa, czyni wszystko, co może, aby nie utracić dziecka swojego.

Widzi Marja grzesznika, widzi na nim obraz Boga, na który był stworzony, tak haniebnie zeszpecony, znieważony; widzi serce jego, przeszyte tylu pociskami najokrutniejszego nieprzyjaciela; widzi, widzi wiszącego nad przepaścią mąk wiecznych, z której, gdy raz wpadnie, już go całe Jej miłosierdzie wydobyć nie potrafi. Widzi człowieka, to dzieło tak piękne wszechmocności boskiej; pamięta dobrze, ile boleści i krwi Syn Jej przelał za tę duszę nieszczęśliwą. Widzi to dziecko, które Ona w takich boleściach pod krzyżem kalwaryjskim porodziła; i czyż podobna, aby taki widok nie poruszył macierzyńskich wnętrzności miłosierdzia Jej — aby zimnem i obojętnem okiem patrzała na zgubę i śmierć dziecka swego? Biedni grzesznicy, oni się mają za szczęśliwych, dlatego, że wygodnie mogą jeść i pić i mieszkać w pysznych pałacach, że do zbytków i wygod na niczem im nie zbywa; i śmieją się, gdy im szczerzy przyjaciel smutny ich stan wystawia, gdy im kapłan wystawia próżność i czezość tego szczęścia, z pogardą

rady i ich nauki odrzucają. I pocóż im P. Bóg? — Niechaj ci, co potrzebują P. Boga, szukają Go; ale im P. Bóg całkiem niepotrzebny. Powiedz im o spowiedzi, — dumnie, górnio odpowiadają: Wiem ja lepiej, co człowiek uczciwy powinien robić i jak żyć potrzeba. Inni mówią: Ten zakonnik wychowany między murami klasztoru, ani wie, ani pojmuje, jakie to rozkosze na świecie i dlatego porównywa one z błotem, mgłą i parą.

Ale to nie nasze słowa, co my mówimy, ale słowa boskie — ale ten zakonnik może z własnego mówi wam doświadczenia — może też same przechodził koleje, nim go miłosierdzie boskie w mury klasztorne przywiodło! Biedni grzesznicy! nad nimi na słabej nitce pająka miecz zemsty boskiej zawieszony, gotów przeciąć na jedno skinienie boskie nić życia waszego; obok was krąży, jako lew ryczący czart przeklęty, szukając, kiedy schwyciwszy w szpony swoje duszę z ciała wychodzącą, porwie na męki wieczne — otwarta paszczyka piekieł pod wami, zawsze gotowa, aby was pochłonię. »A kto wam pokazał, abyście uciekali przed przyszłym gniewem Pana« (Mat. 3, 7). Któż nas obroni, któż nas wybawi? — spieszymy, nie traćmy ani chwili czasu, aby zapóźno nie było!

Ale dokąd, dokąd? Ach! gdzież dziecko pewny znajdzie przytułek i ochronę, jeśli nie na łonie Matki? Ona jest miastem ucieczki, Ona jedyną grzesznym nadzieją! W Judei było wiele miast, do których, gdy kto zbrodnię popełniwszy się schronił, nie mógł być już ściganym od sprawiedliwości i spokojnie i bezpiecznie mógł żyć. Ale nie każdemu było tak łatwo do takiego tak prędko schronić się miasta — nie wszystkie rodzaje zbrodni, miały ten przywilej. My tylko jedno mamy takie miasto ochrony: łatwo każdemu się tam dostać, i niemasz zbrodni, któraby tu przed ścigającą ręką sprawiedliwości, schronić się nie mogła. A tem miastem, to Serce Marji. »Ona jest miastem ucieczki dla wszystkich, którzy do Niej się uciekają« — mówi św. Piotr Damjan. Nim Marja była, uskarżał się Bóg, że niemasz nikogo do prześlania gniewu Jego i wstrzymania piorunów ręki Jego. »Non est, qui consurgat, et teneat me. Niemasz, któby powstał i zatrzymał mnie« (Ezech. 22, 30). I szukałem z nich męża, któryby zastawił płot i stanął zasłoniiony przeciwko mnie za ziemią — i nie znalazłem — aż się znalazła Marja.

Czyni Marja to, co zwykle czynią dobre matki, gdy dziecko

pobudziwszy gniew ojca, ucieka i kryje się przy niej z bojaźni zasłużonych kar. Nie odrąci go matka od siebie, ale raczej gniew ojca ulagodzi i wyprosi darowanie kary wymierzonej. To Marja sama wyrzekła w objawieniu do św. Brygidy: »Ja jestem Matką wszystkich grzeszników, gotowa zawsze przyjąć tych, co do Mnie się uciekają, zebrząc miłosierdzia mego i obiecując poprawę«.

Ale nie sądźmy, że Marja jest Matką grzeszników — jakoby Ona grzechy nasze uniewinniła i wszystko z swojej strony czyniła, a współdziałania naszego nie wymagała. Ach! taka myśl byłaby najniegodniejszą Marji, i najzgubniejszą dla nas. Czyż sądzimy, że się Marji przypodobamy — miłymi Jej jesteśmy, gdy przy całym nabożeństwie naszym ku Niej, złych nałogów naszych nie poprzestaniemy; gdy będziemy po kilkakrotnie na dzień wzywać Jej imienia temi usty, któremi znieważamy, bluźnimy Syna Jej; gdy temi rękami, któremi paciorki różańca przesuwamy krzywdzimy bliźniego i sługi i poddanych; że będziemy nieść dary na Jej ołtarze, a wydzierać grosz ostatni sierocie i wdowie; gdy będziemy chodzić do kościoła, ale te same nogi będą po całych nocach na niebezpiecznych tańcach się zwijać; gdy będziemy Ją Matką nazywać, a nie mieć miłosierdzia nad bliżnim, dzieckiem Jej; gdy poświęcamy Jej serce, w którym nieczysty ogień płonie? —

Marja chce, dopomaga, zachęca, pociąga nas do dobrego, wyprosi nam czas do pokuty i opamiętania się, zesze nam oświecenia i natchnienia, najlepszej dostarczać będzie nam rady, to przez ludzi, to przez książki: tysiączne, tysiączne ma sposoby, tysiącznych używa środków, aby nas zbawić — ale gwałtem zmusić wolę naszą — jeśli sami chcemy się potępić, tego nie może.

Więc nie brak miłosierdzia Marji, ale nadmiar złości naszej będzie przyczyną, jeśli potępionymi zostaniemy: tak jak ten skarżyć się nie może, który tonąc wpośród balwanów, nie chce się ująć liny, którą mu rzucono — i ginie! — Ach! pewnie Marji na chęci nie zbywa, aby nam do zbawienia dopomóc i dlatego pociąga najpierw serca, jak magnes pociąga żelazo — aby je z Bogiem pojednać. Najgorszym, najzaciętszym, najsprośniejszym grzesznikiem Marja nie pogardza, ale stara się różnemi sposobami, aby go pociągnąć do siebie; i dlatego — mówi św. Bonawentura — znalazła Rut łaskę w oczach Booza — znalazła Marja łaskę w oczach Boga — by kłoski zostawione od żniwiarzy zbie-

rać mogła, to jest, te dusze, które już jako niepoprawne od zniwiarzów dusz ludzkich opuszczone są. Ona zbierała i gromadziła do gumna Ojca Niebieskiego.

O Marjo! może tu między nami jest nie jeden taki kłosek opuszczony, nie jedna taka dusza nieszczęśliwa, która wszystkim naukom, radom, przestrogom, łaskom Boga zacięcie się opierała i powstać nie myśli — i kocha się w nieszczęściu swoim. Oto ten kłosek zostawiony — o Marjo! nie daj mu zagać, ale zbierz go Twą ręką miłosierną, aby i ten kłosek mógł kiedyś przepłatać koronę chwały i miłosierdzia Twego. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Miłość Marji rękojmą zbawienia naszego.

Ks. Karol Antoniewicz.

Miłość Marji pewnym znakiem zbawienia. — Miłość ta na czynach, nie na słowach i pewnych pobożnych praktykach się zasadza. — Marja. wprowadza do nieba miłujących się. — Ojcowie św. zowią miłość Marji rękojmą szczęścia wiecznego. — Przeświadczenie o tej prawdzie w pierwszych wiekach Kościoła. — Skutki Miłości Marji w sercach naszych. — Nigdy od Ciebie Matko nie odstąpię.

Miłość Marji ku nam, miłość nasza ku Marji jest pewnym znakiem zbawienia naszego. Ale rozumie się miłość taka, jakiej Marja od nas wymaga, która nie na tem się kończy, że będziemy pilni w nabożeństwie naszym ku Niej, że będziemy nosić szkaplerz i odmawiać koronkę i czynić czasami na cześć Jej jaki dobry uczynek i umartwienie, jeśli przytem wszyskkiem nie będziemy się starać naśladować Marji — we wszystkich Jej cnotach, a szczególnie w miłości ku Bogu i bliźnim — na niewiele to się nam przyda.

»Kochaj i rób co chcesz« — mówi Augustyn św. — bo jeśli prawdziwie kochać będziemy — nietylko wyszręgać się grzechu, ale zarazem i ćwiczyć się w dobrych uczynkach musimy; bo to jest znak prawdziwej miłości, że nietylko żadnej krzywdy i nieprzyjemności i obelgi, umiłowanej osobie nie wyrządzimy, i raczej na śmierć, niż na jej obelgi się zdecydujemy, ale oraz starać się będziemy to wszystko czynić, co jej jest przyjemnem. Z takiej miłości Boga, wpływa naturalnie miłość bliźniego, którą nam Zbawiciel nasz tak często, tak dokładnie, tak dobitnie wyraził i nakazał. Takiej miłości dała nam Marja przykład. Jeśli więc, podług słabych sił ten przykład naśladować będziemy, jeśli pokorni, łagodni, skromni, miłosierni wypełniając wszystkie obowiązki wiary naszej i powołania naszego, trwać będziemy wiernie i stale

w służbie Jej, aż do śmierci — pewni być możemy miłości Jej ku nam — a pewni miłości Marji, w tej niezachwianą pokładać zbawienia naszego nadzieję i rękojmię.

Marja kocha tych, co Ją kochają — kocha miłością bez granic, niezwyciężoną, najskuteczniejszą; bardziej, niżli serca wszystkich ludzi w jedno serce złączone kochaćby nas mogły. A jeśli prawdziwa miłość na tem zależy, aby uszczęśliwić przedmiot umiłowany szczęściem prawdziwem i stałym, to i miłość Marji ma tenże sam cel i zamiar z nami. Jeśli Marja nas strzeże od złego, i pociąga do dobrego, jeśli nam dobre nasuwa myśli a pomaga do zwyciężenia złych, jeśli nam użycza dóbr doczesnych, lub one nam zabiera, jeśli zapala w nas ogień miłości boskiej i pobudza nas do ufności w Jej nieskończonem miłosierdziu, to pewnie nie dlatego, aby nas uszczęśliwić w tem życiu, aby nas pozyskać w czasie a utracić w wieczności. — Cel miłości Marji ku nam jest zbawienie nasze wieczne — i do tego zmierzają wszystkie Jej starania, dla tego nie przestaje wstawiać się za nami u trybunału sprawiedliwości boskiej.

A jeśli Marja chce, jeśli Marja o to prosi Syna Swego, czyż podobna, aby nam odmówił? Mając taką pośredniczkę, jeśli zbawienia nie osiągniemy, to cała nasza w tem wina. Jest rzeczą niepodobną, aby matka nie wstawiła się za dziećmi: jest rzeczą niepodobną równie, aby syn matki nie wysłuchał — mówi św. Antoni, a św. Bernard twierdzi, że gdyby Marja prosiła o zbawienie nawróconego grzesznika, a wszyscy Aniołowie i całe Niebo domagało się jego potępienia, prośba Marji wysłuchanąby została. Bo Aniołów i Świętych prośby, tylko na miłosierdziu boskiem polegają, ale Marja, jako matka, może Synowi zasługi swoje przedłożyć — i dlatego — dodaje św. Antonin — prośba Marji jest jakby rozkazem. Jako niepodobna, aby od Ciebie opuszczony był zbawionym, tak też niepodobna, aby ten, który pod Twoją udaje się opiekę, a Ty go przyjmiesz, był zgubionym — mówi św. Anzelm. — Chciej tylko Pani zbawienia mego, a zbawion będę, jeśli tylko wytrwam do końca w miłości i służbie Twojej. — Św. Bonawentura, temi pocieszającemi odzywa się słowy: »Pokój tym, którzy Cię miłują, o Pani — dusza ich nie ujrzy śmierci na wieki«. Znać i wielbić Cię, Panno święta, to droga zbawienia. Słuchajcie więc tedy wszyscy, którzy pragniecie osiągnąć królestwo niebieskie. Kochajcie Marję, znajdziecie żywot wieczny, bo kto wier-

nie — mówi św. Bernard — wytrwa w miłości i nabożeństwie do Marji, temu otworzą się bramy rajskie.

Kto będzie zbawionym? kto króluje w niebie, pyta św. Dionizy. Oto ten, za którym wstawia się Królowa miłosierdzia. Prawdziwy sługa Marji, już na ziemi spodziewać się może nieba, jakoby był w niebie.

Już w pierwszych wiekach Kościoła, ta ufność w opiekę Marji istniała, gdy św. Ignacy pisze: »Nigdy nie zaginie nabożny sługa Marji: i dlatego to Kościół święty nazywa Marję Gwiazdą morską, Bramą rajską, Nadzieją naszą. O Ty Gwiazdo nasza, bądź pozdrowiona!« I często stosuje do Niej miejsca Pisma świętego, jako rękojmię zbawienia naszego. »Kto mnie słucha, nie będzie zawstydzon, a który przeze mnie sprawują, nie zgrzeszą, będą mieli żywot wieczny. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana«.

Pod cieniem tego drzewa, znajdziemy spoczynek i ochłodę; nie ustępujemy z pod niego, aby upały namiętności, nie wysuszyły serca naszego, aby blask świata nie oślepił oczu naszych. Byliśmy grzesznikami dotychczas: jesteśmy grzesznikami i nie masz w sercu naszym miłości Marji, ale i tak nie lękajmy się i nie trwóżmy się, owszem spieszymy, uciekajmy się do Niej, **wzywajmy** pomocy Jej. Chciejmy tylko, chciejmy szczerze powstać, a Ona poda nam rękę zbawienną. Bóg sam objawił św. Katarzynie Senekuskiej, że w miłosierdziu Swojem użyty Matce Syna Swego Marji tę łaskę, że ktokolwiek grzeszny z ufnością i żalem do Niej się uciekać będzie, z rąk czarta wybawion będzie. — Marja — mówi Bernard św. — często chrześcijan, którzy niedbali i obojętni byli w służbie bożej, przywabia, zachęca i przygotowuje ich tym sposobem, aby godnymi się stali łaski boskiej«.

Ach! może skutku tej łaski Marji nie jeden już doznał. Może niejednemu z nas obowiązki wiary św. były ciężkie, przykre i nudne — jedna Msza św. w dni nakazane, zbyt długą się wydawała. Leniwszym szedł do kościoła krokiem, ale najspieszniejszym wychodził z niego. Podczas nabożeństwa, nie wiedząc poco przyszedł, nie wiedział, co miał z sobą zrobić, nudził się, ziewał, oglądał dookoła, przysłuchiwał się muzyce; a w powszednie dni; a na nie-sporach; a na nauce — to go ani widzieć nie było. A teraz czuje nie przymus, ale potrzebę przychodzić częściej do domów Pańskich. Żyjąc na świecie wpośród świata, znajduje samą tylko nu-

dotę, tu prawdziwie czerpie dla duszy pożytek i pociechę w smutkach! I to są skutki miłości Marji, która chce złączyć serca ludzkie z Sercem Jezusa: bo wie, że w tem połączeniu z Sercem Jezusa i Marji — całe zbawienie nasze. Pod Jej przewodnictwem częściej uczęszczamy do Sakramentów, oczy się nam bardziej a bardziej otwierają. Świat traci powłokę szczęścia, którą się przed nami osłaniał — i uczymy się sądzić o rzeczach podług ich prawdziwej wartości, to co wieczne jako wieczne, to co przemijające, jako przemijające.

I dlatego służmy, uwielbiamy, czcimy, kochajmy Marję. — Ona całą nadzieję naszą — nie w sobie, ale w Niej ufność pokładamy. Nie ufajmy w cnotach i zasługach naszych, nie rachujmy za wiele na dobre przedsięwzięcia nasze, bo one są, jako szkło kruche i słabe; ale raczej w Niej, która może nam pomóc, abyśmy w dobrem wytrwali i przedsięwzięcia nasze do skutku przywiedli. — Wiemy, wiemy zanadto dobrze, iżśmy zgrzeszyli i gniew boski na siebie ściągnęli, wiemy z doświadczenia, jak łatwo z dobrej zejdziemy drogi; znamy dobrze tych nieprzyjaciół, którzy są i w nas i naokoło nas, ale, o Marjo, Ciebie mając, niczego się nie lękam. Jako długo oko Twoje czuwa nade mną, abym nie upadł, jak długo ręka Twoja gotowa podźwignąć mnie, gdy upadnę, niczego się nie lękam — ale tego, tego się lękam jedynie, abym nie utracił łaski Twojej i o to, o to najbardziej Cię błagam, abyś od tego bronila mnie w nieszczęściu i dla tego stanowią, mocno, wiernie trwać w służbie Twojej i oświadczam się przed Tobą słowami św. Efrema:

»Żywy i umarły nigdy od Ciebie rozłączyć się nie chcę, chociażbym o wszystkim zapomniał, o Tobie nigdy nie zapomnę — bo wiem, że chociażby cały świat o mnie zapomniał, Ty o mnie nie zapomnisz. — We wszystkich smutkach obieram Cię za Pocieszycielkę, we wszystkich trwogach za Ogródniczkę, we wszystkich nieszczęściach za Opiekunkę moją. — W Tobie, o Marjo, pokładam nadzieję moją i nie będę zawstydzon na wieki«. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Marja opiekunka umierających.

Ks. Karol Antoniewicz.

Chwila śmierci; trwoga przejmująca Świętych przy jej zbliżaniu się. — Wierni słudzy Marji nie potrzebują się śmierci lękać. — Myśli umierającego o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. — Pomoc i opieka Marji otuchy doda, śmierć szczęśliwą zapewni: da cierpliwość, pokusy odpędzi: bojaźń w tęsknotę oglądania Boga zamieni. — Kochajmy Marję za życia, aby się nam stała opiekunką w chwili śmierci. — Jezusa po tem wygnaniu nam okaż!

Wielka, straszna, wszystko rozstrzygająca chwila — chwila ostatnia pielgrzymki naszej: «śmierć». Bo od tej jednej chwili, od tego jednego momentu, cała wieczność nasza zawisła — wieczność szczęśliwa, wieczność nieszczęśliwa; do tej jednej chwili wiąże się niebo lub piekło. W tej to chwili najmocniejsze kolumny świętości drżały. Trwogą i bojaźnią przerażał widok zbliżającej się śmierci wielkiego puszcy mieszkańca Hilarjona, który 78 lat w najostrzejszych umartwieniach, w ciągłej modlitwie i wszystkich enotach Bogu służąc, wołał konający: Wychódź, wychódź, duszo moja, czego się tak trwożysz i lękasz — 70 lat służyłaś wiernie Panu Twemu i boisz się umierać?

Cóż my nieszczęśliwi czynić będziemy, czyż potrafimy temi słowami św. Hilarjona cieszyć duszę naszą, którzy nie Bogu, ale światu służąc, ujrzymy się pełni grzechów i niedoskonałości? Ach! kochajmy tylko Marję i służmy Jej wiernie, a ten ostatni krok za Jej pomocą nie będzie tak przykry i ciężki. Jeżeli w całym życiu służąc wiernie Marji, słodkiego w duszy doznajemy pokoju: to zapewne to przekonanie, to wspomnienie, że sługami Jej byliśmy przez całe życie nasze, najśłodsza nam przy śmierci przyniesie pociechę.

Trzy rzeczy niepokoją człowieka przy śmierci — prze-

szłość, przywodzi na pamięć grzechy i zaniedbanie obowiązków stanu, do którego nas Bóg był powołał. Teraz, teraz dopiero — zawołał konając bezbożny król Antioch — przypominam sobie na złe, którem uczynił. Czart nie omieszka najmniejszą przypomnieć nam okoliczność, przez grzechy nasze w całej ohydzie i złości nam się przedstawia. Pewność, żeśmy zgrzeszyli — niepewność, czyśmy odpuszczenia tych grzechów dostąpili. duszę naszą dręczyć i niepokoić będzie. Ale, jeżeli Marję szczerze miłować i o dobrą śmierć za życia wzywać Ją będziemy — za Jej pomocą, nim ten moment straszny nadejdzie, dobrą spowiedzią pojednamy się z Bogiem. Ona nam dopomoże do wzbudzenia doskonałego żalu. Ona nam świecić będzie do rozpoznania wszystkich kryjówek serca naszego — Ona nam da szczere i mocne postanowienie poprawy — i taka spowiedź za pomocą Marji odprawiona uspokoi wszystkie udręczenia wewnętrzne tak, że pełni ufności i nadziei w miłosierdziu boskiem, zawołamy z królem Dawidem: »Jak daleko wschód od zachodu, tak daleko oddalił od nas Pan nieprawości nasze«! I za pomocą Marji ta ufność i nadzieja w miłosierdziu boskiem, że nam odpuścił przewinienia nasze — nie opuści nas aż do oddania ducha.

W samej śmierci godzinie, przy tej ostatniej walce życia naszego, gdy już serce słabiej bić będzie, wyprosi Ona dla nas łaskę, takiego mocnego żalu za wszystkie przewinienia nasze, że będziemy czuli, żeśmy za pośrednictwem Marji miłosierdzia boskiego dostąpili — Ona wleje w duszę naszą taką ufność w miłosierdziu i dobroci boskiej, że rozpacz nie przystąpi do nas, a żal i radość tylko i wesele napępniać będzie serce nasze. Wieluż to Marja już tę łaskę szczęśliwej wyprosiła śmierci! wieluż to grzesznikom w ostatnich chwilach życia, otworzyła niebo, wzruszywszy serce ich do doskonałego żalu i wolę ich do szczerej spowiedzi! — jakoby się im wywdzięczyć chciała hojnością królewską za małe jakieś przysługi które Jej za życia czynili.

Teraźniejszość dla umierającego straszna jest z dwojakiego względu — dla boleści ciała, które podówczas go dręczą: po drugie dla pokus i natarczywości nieprzyjaciela dusznego, które podówczas najgwałtowniej powstają, osobliwie na dusze sprawiedliwe. Widzi czart przeklęty, że jeśli teraz nie zwycięży — dusza dla niego na wieki stracona, i dlatego wszystkich sił wydobywa

swoich, aby ją pomieszać, trwożyć, — a jeśli można do rozpacz przywieść — a tem samem zwyciężyć. Zstąpił djabeł z gniewem wielkim, iż krótki mu czas pozostał (Objaw. św. Jana 12. 12). Ale nie bójmy się, aby Marja, którąśmy przez całe życie miłowali i wiernie Jej służyli, opuściła nas. — Ona, która w mniejszych potrzebach nie odmawiała nam pomocy swojej, w tej chwili pospieszy niezwłocznie na ratunek nasz. Marja da nam cierpliwość w znoszeniu boleści cielesnych — zupełne poddanie się woli boskiej, a prócz wielkiej zasługi, którą przez to zyskać możemy, same te cierpienia słodkie i pożądane nam będą. »Ja Matka najtkliwsza, rzekła sama Marja w objawieniu do św. Brygidy, przybędę dzieciom moim w śmierci na pomoc, aby mieli pocieszenie i ochłodę.

Całe piekło nie nam zaszkodzić nie potrafi, bo jeśli Marja z nami, któż przeciw nam? Gdy pokusy gwałtowne nacierać będą, zawołamy z królem prorokiem: »Bo choćbym też chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się bał złego: bowiemś ty jest ze mną« (Psalm 22. 4). I dla tego mówi Ryszard od św. Wawrzyńca: Duch święty poznając, że Ona najpewniejszym, najwierniejszym jest stróżem dusz naszych — daje nam najzbawienniejszą radę, gdy mówi: Nie puszczaj Jej, a Ona zachowa cię. Chwalebne i cudowne jest imię Twoje, o Marjo! odzywa się św. Bonawentura, nie zlekną się w śmierci ci, którzy tego imienia wzywać będą, bo czarci na to imię odstąpić od duszy muszą.

Przyszłość nakoniec, trwoży nas okropnością konania, bojaźnią sądu i niepewnością zbawienia naszego. Ale żyje Bóg i najświętsza Boga Rodzica, nadzieja nasza, opiekunka nasza i pociecha nasza. Ona te bojaźnie i niepokoje przemienić zdoła w najszczerzy żal za grzechy i najmocniejszą ufność w miłosierdzie Boga. Da nam poznać całą złość grzechu, abyśmy szczerze żalowali. Da nam poznać całą dobroć Boga, abyśmy mocno ufali. Śmierć dla nas uczyni słodką ochłodą i spoczynkiem, i bojaźń w tęsknotę zamienić potrafi — patrzeć będziemy na to ciało, jako na nędzną lepiankę, która się wkrótce w proch rozsypie, jako na ciężkie niewoli kajdany, które wolna dusza pomału zrzucać już z siebie poczyną. Na sąd pójdziemy, jako na bliskie zwycięstwo sprawy naszej, której orędowniczką Marja została — Marja Matka Sędzię naszego, a wyrok sędziego zmieni na triumf, który nas wprowadzi w posiadanie chwały wiecznej szczęśliwości.

Błogosławieni, jeśli w tej chwili dusza nasza znajdzie się niewolnicą Marji. Więzy Jej są więzami zbawienia! »Vincula eius alligatura salutaris« (Eccl. 16). Ach! nie myślałem nigdy, zawołał sławny Suarez, konając, że śmierć tak słodką być może! Lecz jeśli śmierć dla niego była tak słodką, to dlatego, że miłość jego ku Marji była tak gorącą, że zwykł był mawiać, że całą swoją naukę, którą cały świat podziwiał, za zasługę jednego pozdrowienia anielskiego chętnieby oddał. Ja wszystkich, rzekła Marja do św. Mechtyldy, którzy pobożnie i święcie mi służą, w śmierci jako matka pocieszać i wzmacniać będę!

Kochajmy i czcimy więc tę Matkę miłości w życiu, aby Ona stała się opieką naszą w śmierci. Miejmy zawsze w pamięci tę zbawienną naukę pobożnego pisarza, który do wszystkich nas tak się odzywa: Marję pozdrawiajcie, Marję wzywajcie, Marję czcujcie, Marji ufajcie, Marję chwalcie, Marję uwielbiajcie, z Marją w domu przebywajcie — z Marją za domem się nie rozłączajcie, z Marją mówcie, z Marją milezcie, z Marją cierpieć, z Marją pracujcie, z Marją czuwajcie, z Marją módlcie się, z Marją Jezusa szukajcie, z Marją od Jezusa nie odstępujcie — z Marją pod krzyżem stójcie, z Marją i Jezusem żyjcie i umierajcie — to czynicie a śmierci nie zakosztujecie na wieki. Zawołajmy, zawołajmy więc do Niej z szczerego serca: Bądź pozdrowiona Królowa, Matko miłosierdzia, życie słodczy i nadziejo nasza! Bądź pozdrowiona. — Do Ciebie wołamy wygnani synowie Ewy, do Ciebie wołamy na tym łez padole — a przetoż Ozędowniczeko miłosierne oczy Twoje obróć na nas, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego po tem wygnaniu racz nam okazać! O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Marja opiekunką naszą po śmierci.

Ks. Karol Antoniewicz.

Marja opiekuje się nami za życia, w chwili śmierci, po śmierci. — Matka Boża nie odstąpi nas w chwili sądu. — Straszliwe sądy boże. — Ogródniczka grzesznych. — Pocieszycielka dusz w czyście cierpiących. — Wzywa nas do niesienia pomocy biednym tym duszom. — Będzie chwałą i radością naszą w niebie.

O jakże piękny, jak zazdrości godny los, który jest udziałem sług i prawdziwych czcicieli Marji! Jak długo żyją, wspomaga ich Marja co do duszy i co do ciała; jest ich obroną w śmierci. Jest ich po Bogu najpierwszą radością w niebie. Miłość, opieka, dobrodziejstwo ludzkie, ustają przy śmierci, nie mogą zasięgnąć za mury grobowe. Ale miłość, ale łaski i dobrodziejstwo Marji w całej mocy i piękności dopiero się rozwina, Marja będzie obroną naszą, gdy sprawę zdać przyjdzie przed Sędzią najsprawiedliwszym. Ona będzie pociechą i ulgą naszą w mękach czyśćcowych. Ona będzie weselem i radością naszą w przybytkach niebieskich.

Marja najpierw nie odstąpi, nie opuści nas w tej strasznej chwili, gdy przyjdzie zdawać rachunek najściślejszy z całego życia naszego. O! ileż to człowiek nabroi na świecie! Ileż to słów, nie mówię złych i bezbożnych, ale lekkomyślnych, próżnych i krzywdzących dowcipnie sławę bliźniego; ileż to czasu na próżnowaniu, na niepotrzebnych a może niegodziwych straconego schadzkach; ileż to myśli takich, którychbyśmy się wstydzieli, gdyby się jawne stały światu; a jednak Bóg te wszystkie myśli widział, zważył i policzył — żaden uczynek nasz, w tajemnicach cieni nocnych, na odludnych miejscach spełniony — nie jest przed Nim ukryty. Słyszał On te wszystkie do ucha potajemnie, dwu znacznie wymówione słowa, których znaczenie może tylko jedna.

której się dotyczy, zrozumiała osoba, ale Bóg i słyszał i zrozumiał je dobrze i z tego wszystkiego przyjdzie zdać rachunek i samą sprawiedliwość Bóg sądzić będzie. »Będę szperał Jeruzalem z świecami« (Sofonjasz 1. 12).

Cóż ja nędzny podówczas na moją obronę powiem, gdy sprawiedliwy drzeć będzie od bojaźni?! Jeśli chce monarcha zachować winnego, naznacza obżalowanemu adwokata najbieglejszego, aby bronił jego sprawy. Tak też Bóg najmiłosierniejszy, ale oraz najsprawiedliwszy, naznaczył za orędowniczkę naszej sprawy Matkę swoją, która nigdy się nie wzbrania i nie ociąga przyjąć sprawy naszej. Nie u Niej nie znajdziemy ostrego i przykrego. Słowo przyostre nigdy z ust Jej nie wyszło — mówi św. Antonin. — Sama Marja rzekła w objawieniu do Bł. Marji Villani: »Największą chwałą po chwale Bogarodzicy — jest dla mnie być nazwaną orędowniczką grzesznych«. — »Ona — mówi Bernard św. — jako Matka Boga i Matka miłosierdzia, najlepiej sprawę zbawienia naszego, najskuteczniej popierać będzie«.

A jeśli zasłużyć sobie na takie szczęście, mieć na tym sądzie strasznym Marję za orędowniczkę, czegoż mam się lękać? Któż Jej oprzeć się wydoła? Któż się poważy powstać przeciw mnie, widząc przy mnie Matkę Sędziego w obronie sprawy mojej. »Ach! nie zginie ten — woła Bernard św. — za kim Ty, Marjo, się wstawić raczysz! Twoje jedno słówko więcej ma wagi, niż prośby całego nieba«. I dlatego nie traćmy, nie traćmy czasu, ale zapewniamy sobie naprzód tu na ziemi taką opiekę, która nam nazbyt potrzebna. Kochajmy, służmy wiernie i serdecznie Marji i mówmy często do Niej z Chryzostomem św.: »O Marjo! nie przestwaj wstawiać się za nami do Syna Twego Jezusa, abyśmy przez Ciebie na dniu sądu, miłosierdzia od Niego dostąpić mogli«.

Gdy szczęśliwie ta sprawa za pomocą Marji się odbędzie, pozostanie nam zadosyćuczynić za winy nasze sprawiedliwości boskiej nieskończonej, w mękach okropnych czyśćcowych. Ach! i tu — i tu Marja nas nie opuści — nie zostawi bez ochłody i pociechy. Jeśli nas kochała na ziemi, jeśli nas bardziej kochała, widząc boleści i cierpienia nasze, czyż na widok mąk naszych czyśćcowych — ostygnie Jej serce? Nie! nie! Marja od pierwszego momentu nas ukochała i obroną była naszą i będzie, jak długo Jej obrony potrzebować będziemy.

Św. Dionizjusz twierdzi, iż Marja w dzień Narodzenia i w

dzień Zmartwychwstania wstępuje do czyśćca, otoczona Aniołami. i wielką liczbę dusz wybawia. Św. Piotr Damjan sądzi, iż w każdy dzień, w którym Kościół obchodzi uroczystość tajemnic życia i śmierci Marji — toż samo czyni. »Ja jestem Matką — rzekła Marja do św. Brygidy — wszystkich, którzy są w czyśćcu i wszelkie męki czyścowe, w każdej godzinie, łagodzą modlitwy moje i lżejsze się stają dla tych, którzy je ponosić muszą. Ja jestem matką pociechy i matką pocieszenia dla dusz cierpiących, które na samo wezwanie imienia mego, radują się jako chorzy, usłyszawszy słowo pociechy!«

Niedosyć, że Marja sama dopomaga, prosi, pociesza te dusze cierpiące: ale do tego używa i naszej pomocy, wzbudzając w nas nabożeństwo i chęć do wspomagania cierpiących braci naszych. Nie możemy miłszej przysługi czynić Marji, jak ratując według sił naszych, dzieci Jej ulubione: jak modlitwami, jałmużnami, dobrami, miłosiernymi uczynkami i umartwieniem ciała, ukracając im czas wyznaczony na wypłacenie długu czyśćcowego. Ach! mała rzecz dla nas dać jałmużnę, uczynić sobie małe umartwienie, czy postem, czy innym sposobem; odłożyć trochę czasu na modlitwę lub Mszy św. słuchanie, ofiarując to za duszę ojca, matki, dziecka, brata, siostry. A jak wielka łaska dla tej nieszczęśliwej duszy; jak wielka przysługa dla Marji — bo czyż można matce uczynić większą łaskę, jak połączyć ją z dzieckiem, wypłacając za nie długi, które je w niewoli od niej rozdzielone trzymały? -

Cóż, czy sądzimy, że Marja nie zechce, nie potrafi nam się odwdzięczyć: że ta dusza, za naszymi modlitwami i dobrami uczynkami wybawiona, nie zaciągnie długu, za który wypłacać się nam będzie, błagając za nami Jezusa i Marję? Że możemy dopomóc tym duszom czyśćcowym — to żaden z nas o tem wątpić nie może, bo to jest artykułem wiary świętej; że niemasz między nami żadnego, tak twardego serca, któreby tego uczynić nie chciało, to równie pewna. Ale taka jest słaba i lekkomyślna natura nasza, że co z oczów, to z serca: żal, rozpacz, lzy, narzekania przy śmierci drogiej nam istoty — a po śmierci zupełne zapomnienie — to tak, jakby śmierć już nas uwolniła od wszystkich obowiązków wdzięczności. Oto ten majątek, co posiadają dzieci, to dobre wychowanie, to szczęście i znaczenie, które posiadają u świata — winni rodzicom: nie mogli, nie mieli czasu wywdzię-

czyć się im za to; oto teraz, teraz uczynić to mogą najskuteczniej, najzbawiennej. Oto rodzice, to dziecko wasze, na którego wychowanie nie szęczędilibyście byli pieniędzy, cierpi może w ogniach okropnych. Częsteczką małą tych pieniędzy, eobyściełożyli na stroje, wygody dziecka — na jałmużny wydanych, bardziej, bardziej okażecie miłość waszą. — Niemasz słodsze- go, niemasz sercu szlachetnemu tkliwszego, niemasz Marji przyjemniejszego, niemasz tem samem dla nas zbawiennejszego nabożeństwa i szlachetniejszej miłości, jak nabożeństwo za dusze zmarłe, jak miłość braci i sióstr naszych cierpiących i od nas ratunku wzywających.

Nakoniec będzie Marja chwałą naszą i największem szczęściem naszym po Bogu w niebie. Połączyć się po długiem wygnaniu i ciężkiej niewoli z Tą, którąśmy w całym życiu kochali i czeili: połączyć się z Matką, którejśmy nigdy nie widzieli, ale do Niej ciągle tęsknili, aby nigdy, nigdy Jej nie utracić — oto nagroda miłości Marji: nagroda, która przewyższa wszelkie pojęcie, wszelkie zasługi wszystkich ludzi razem wzięte. O Marjo! Marjo! któż Ciebie nie kocha? Któż Ciebie kochać nie będzie? Któż może Ciebie nie kochać? Ach! ten tylko, kto Ciebie nie zna! Ale któż może Ciebie nie znać, której chwała po całym rozbrzmiała się świecie. Któż może Ciebie nie widzieć, która jesteś słońcem, oświecającem każdego człowieka? Ten tylko, ten tylko, który jest ślepym, który chce być ślepym.

O Marjo, Pani moja, nadziejo moja, nie daj, nie daj, aby jeden choćby grzesznik zginął bez pomocy Twojej i abym ja do liczby tych nieszczęśliwych należał. Chcemy Cię kochać, oświadczamy się przed Tobą: ani śmierć, ani życie, ani żadne stworzenie nie odłączy nas od Ciebie. Błogosław chęci i pragnienia nasze, abyśmy je do skutku doprowadziwszy szczęśliwie — trwając wiernie aż do końca, z Tobą się złączyli na wszystkie wieki wieków. Amen.

NAUKA MAJOWA.

Owoce miłości Marji.

Ks. Karol Antoniewicz.

Miłość ku Marji oczyszcza serce, wykorzenia wszelką złą miłość, szczęście i spokój przynosi. — Miłość ziemską z ciężkością, z zawodami połączona. — Kto kocha Marję, zawodu nie dozna, niczego się lękać nie potrzebuje, wszystkich nieprzyjaciół zwycięży, ma zadatek wiecznej chwały. — Ojcowie święci o pożytkach płynących z miłowania Marji. —
Dlaczego może korzyści tych nie odnosimy?

Ile słodyczy, spokoju i wewnętrznego wesela miłość do Marji przynosi, to tylko ci wiedzą, którzy tego doznali. Ona nie upadła, ale uszlachetnia serce: ona nie miesza i nie trwoży, ale zaspakaja i łagodzi; ona nie rozdrażnia, ale zwycięża namiętność: goryczą i żalem nie zatrzuwa życia, ale z każdą chwilą podwaja radość naszą: ona nie zaciemnia, nie miesza rozumu, ale rozjaśnia i rozwidnia wszelkie myśli nasze. Jednem słowem, ta miłość zabija wszelką miłość nieporządną, wykorzenia miłość własną, usposabia duszę naszą do przyjęcia natchnień i oświeceń Boskich, wznosi nas nad ten poziom płaczu i nędzy, gasi brudne zmysłowości ognie i zapala płomień czystej i świętej miłości. Kto Marję kocha, ten grzechu kochać nie może; kto Marję kocha, ten świata kochać nie może; kto Marję kocha, ten wszystkich ludzi kocha miłością chrześcijańską, miłością taką, jaką Marja wszystkich ludzi kocha! W miłości Marji znajdzie człowiek to szczęście, którego w miłości stworzenia nigdy znaleźć nie może; w miłości Marji wolny będzie od tych wszystkich smutków i goryczy, bez których miłość stworzenia obejść się nie może!

Aby pokazać miłość i przyjaźń jakiej osoby, o ileż to ludzie wycierpieć muszą: ileż to smutków, obawy, zazdrości, pracy, trudów! Czynią z siebie największe ofiary, które aby dla Boga uczynić, zdaje im się rzeczą niepodobną. Nie mówię tu o tych

tak zwanych miłościach sprośnych i zmysłowych, które niegodne tego imienia i w chrześcijańskim sercu nigdy, nigdyby postać nie powinny; ale o tych, o które w najuczciwszych zamiarach i celu ludzie się ubiegają! Zaślepięte serce widzi w tym przedmiocie miłości swojej tylko same doskonałości i cnoty — ale pomahu, pomahu, spada ta zasłona, okazują się błędy, przywary niemałe, serce ostyga i ta cała miłość w odrazę i wstręt często się zamienia. Szukasz w tem sercu, któreś obrał za cel miłości twojej, przymiotów nadludzkich, a znajdziesz wszystkie ułomności i słabości ludzkie! szukasz pociechy w smutku, ale ta pociecha nie zaspokoi oczekiwania twego; szukasz oświecenia w wątpliwościach swoich, ale to serce rozwiązać ci onych nie wydola i narzekasz i oskarżasz się, że cię oszukało, że cię zdradziło, ale to ty sam sobie winieneś, bo szukałeś w stworzeniu tego, czego ci stworzenie nigdy dać nie może!

Jeśli to pewna, że tylko w miłości całe szczęście nasze i to nie mniej pewno, że w miłości stworzenia, nigdy to pragnienie szczęścia zaspokojone nie będzie. Bo taka miłość, choćby najczystsza, najszlachetniejsza była, jaką jest na przykład miłość matki do dziecka, jednak bez pracy, obawy, niepokoju i łez się nie obejdzie, a gdzie są łzy, tam szczęście doskonałe być nie może. Zapytałbym każdej matki, a podobno nie znajdzie się żadna, któraby mniej więcej nie była łez przelala. Jedna płacze nad łóżem boleści chorego dziecka, a przy zdrowem w ciągłej obawie zostaje. Druga płacze nad grobem syna, córki swojej, a jeśli te łzy gorzkie, które rodzice nad umarłemi dziećmi wylewają, pewno daleko bardziej gorzkie te, które nad żywemi przelewać muszą!

Ale ten, który kocha Marję i Jej całą miłość poświęcił i wszystko, co kocha na ziemi, kocha dla Niej i w Niej i tak jak Ona, to mu do szczęścia cóż zabraknąć może? Kocha i jest kochany od Tej, która jest najświętszą, najszlachetniejszą i najmiłosierniejszą. Kocha i jest kochany od Tej, przed którą, jako przed Królową swoją najpotężniejsi monarchowie uginają kolana, przed którą najnędzniejszy żebrak zanosi prośby swoje, której obrazy zdobią pałace książąt i chatki wieśniaków, na której cześć przepyszne bazyliki i ubogie po wsiach kapliczki się wznoszą; kocha i jest kochany od Tej, którą cały świat katolicki, od bieguna do bieguna, za Matkę i Panią czci, wielbi i wyznawa! Kocha i jest

kochany od Tej, która jest Matką Boga i Zbawiciela mego. Ach! czegoż mam się lękać, czegoż mi niedostawać może? Ona widzi i poznaje wszelkie potrzeby moje tak co do ciała, jak i co do duszy. Ona widzi nędzę moją, ubóstwo moje, **Ona wszystko uczyni**, aby mi pomóc, pocieszyć i poradzić. tak, jako zbawienniej jest dla duszy mojej.

Ach! bo Ona wie dobrze i zna każde serce, które Ją szczerze miłuje. Ona przenika myśli nasze, Ona lepiej serce nasze zrozumie, niżli my sami siebie zrozumieć możemy! Bo Ona więcej nas kocha. niżli my Ją kochać jesteśmy w stanie. Żadne westchnienie nasze nie jest Jej tajne, żadna łza nasza przed Jej macierzyńskim nie skryje się okiem! Ona ma zlitowanie nad słabością i ułomnością moją i cierpliwie znosi nędzę i niestałości moje. nieprzestając strzec, bronić, wzmacniać to biedne serce, które wzywa Jej pomocy i opieki! Przeciw widocznym i niewidocznym nieprzyjaciółom moim, daje mi broń, walczyć mi pomaga i za Jej pomocą łatwo mi odnieść zwycięstwo! Widzi nas stroskanych na umyśle, w smutku i tęsknocie: przybędzie Marja na pomoc i smutek nasz w radość przemieni! Co więcej. Ona smutek uczyni radością, żebyśmy łez naszych nie chcieli wymieniać za wszystkie uśmiechy i pociechy światowe! Widzi nas w ubóstwie i niedostatku. potrafi poruszyć serca bogatych, że nam dopomogą! Co więcej: Ona ubóstwo nasze uczyni bogactwem, żebyśmy nie mieli kawałka chleba suchego za najwyborniejsze potrawy i ubożego odzienia za najkosztowniejsze szaty! Widzi nas boleścią i chorobą złożonych, przybędzie nam niezwłocznie na pomoc i powróci stracone zdrowie! Co więcej: Ona chorobą ciała, uzdrowi chorobę duszy naszej, że Ją wpośród dotkliwych cierpień chwalić i wielbić i weselić się i radować będziemy! Widzi mnie nędznego w grzechach i nieprawościach, przedmiot gniewu i nienawiści Boga mego! Ona mnie nie opuści, wzruszy do żalu serce moje, zachęci i pobudzi do szczerzej spowiedzi. przebłaga gniew Boski, gniew Syna swego. powróci mnie do łaski Syna swego, wyprosi odpuśczenie kary i winy! Widzi mnie w niebezpiecznej okazji, wyrwie mnie z niej; albo aby powiększyć zasługi moje, opasze serce moje murem opieki swojej. że wpośród ognia nienaruszony zostanie! — A kiedy nadejdzie ostatnia chwila dni moich. jeśli nieprzyjaciół duszny nastawać będzie. jeśli bojaźń i trwoga mnie opanują — ach! tu okaże się najpotężniejszą obrończiczką. naj-

tkliwszą matką moją. jeślim za życia Ją miał za Panią i kochał jako matkę moją! Nie złego mi się nie stanie, jeśli Ona przy mnie czuwać będzie; a wtedy, o szczęśliwy! połączę się z Marją, abym na wieki Jej nie utracił. z Nią cieszył się wiecznem szczęściem i chwałą wieczną!

Rozważając to wszystko, czyż dusza, miłująca Marję, nie będzie jakoby zanurzona w oceanie radości i szczęśliwości! My tego może jeszcze wszyscy nie doznajemy, bo nie miłujemy Marji tak, jakbyśmy Ją miłować powinni. bo serca nasze zanadto jeszcze są rozerwane i rozdwojone! Ale słuchajmy tych wielkich wielbicieli Marji: »O potężna, o najśłodsza Marjo! Ty nie możesz być wezwana, aby się serce miłością nie zajęło; myśleć o Tobie nie może nikt, aby nie poczuł wesela i pociechy, który Cię kocha, a gdy wstępujesz w pamięć naszą, słodyczą serce się przepełnia«. »Marjo! — woła św. Antoni Padewski — radości serca, miodzie w uśmiech. najśłodsza w uszach harmonjo!« O jakże słodką być musisz — odzywa się błóg. Henryk Suzo — jeśli samo już imię twoje tak pełne jest słodyczy! »O jakże wielka słodycz i pociecha, o Pani moja! — woła św. Bonawentura — dla tych, którzy Ciebie kochają i ufność swoją w Tobie pokładają! O jakże radosne są słowa i każda kropelka łask tych, które spuszczasz na dzieci Twoje! Myśl o Tobie wypłasza wszelki smutek z duszy mojej, wszelką gorycz w miód przemienia! O Pani moja! o Marjo! pamięć o Tobie wszelkie uczucie serca mego uszlachetnia i poświęca; piękność Twoja wzmacnia słabą duszy mojej żrenicę! O Pani moja, która serce porywasz — ach! porwałś serce moje — powiedz, o Marjo! gdzieś je podziła? w Sercu może Twojem ukryłaś je, aby się zajęło ogniem najczystszej miłości!«

Takie uczucia były uczuciami prawdziwych sług Marji: takie szczęście było ich szczęściem. I nam otwarte Serce Marji, i my w tem Sercu znaleźć możemy źródła i skarby niewyczerpane. Ach! nauczmy się kochać Marję. a jeśli Ją Kochamy, nie ustajemy w nabożeństwie i miłości naszej ku Niej. Jeśli nie doznajemy tych nadzwyczajnych pociech, niechaj nas to nie straszy, nie odwodzi: raczej częściej, gorącej wołamy do Niej. — Chce Marja wypróbować stałość naszą i wierność naszą. Ale poznajmy, czy raczej cała wina nie jest z naszej strony? Kochamy Matkę, a obrażamy Jezusa! Oddajemy cześć Marji, a krzyżujemy Jezusa! Kochamy Marję najczystsza — sercem może skalanem nieczystą

miłością! Kochamy Marię w ukryciu, ale może wstydzimy się przed światem miłości naszej! O matki! spytałbym was, jakaby boleść była wasza, gdyby własne dzieci was się wstydziły? Ach! kochajmy Marię szczerze! kochajmy Ją gorąco! kochajmy Ją wytrwale! nie wstydzmy się Matki naszej, a Ona nie będzie się wstydziła przyjąć nas za dzieci swoje! — Uczyńmy Jej ofiarę! darujmy Jej serca nasze! a Ona te serca, jako własność swoją. strzec, bronić, błogosławić będzie tu na ziemi i wprowadzi do wieczności. Amen.

MAGNIFICAT A PRZENAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT.

DZIEWIEĆ NAUK W ZARYSIE.

Ks. Stefan Bratkowski.

NAUKA I.

Wielbij, duszo moja, Pana. I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. *Łuk. 1. 46. 47.*

Słowa te wyrażające stan duszy Marji, gdy nosiła w swem łonie Boga-Człowieka, wypowiedziane zostały w domu pierwszych czcicieli Jego, Zacharjasza i Elżbiety. »Magnificat«, to jest »uwielbienie«, było zewnętrznym wyrazem wewnętrznego usposobienia Najśw. Panny, wielbiącej Boga nieustannie, tem pełniej, tem goręcej, im bliżej stała Trójcy Przenajświętszej.

Modlitwa jest to dotknięcie wzajemne Boga przez duszę i duszy przez Boga; im dusza bliższą jest Boga, tem bliższem jest i to dotknięcie, a któż mógł więcej być zjednoczonym z Bogiem od Niepokalanej Dziewicy, pełnej Ducha św., łaski pełnej? Któż więc lepiej znał Boga, a znając tak głęboko, któż więcej Go uwielbił?

Uwielbienie to najwyższy akt uczczenia istoty, którą podziwiamy. Marja, zapatrzona w trzykroć święty Majestat Boga, oglądająca przez wiarę Syna Bożego, w łonie swoim przepełniona wdzięcznością, że Ojciec dał Syna a Syn dał Siebie nie tylko jej, ale przez nią ludziom, wita tego Boga-Zbawiciela uwielbieniem, jakiego dotąd żadne serce ludzkie Bogu nie oddało, uwielbieniem wywołanem Tajemnicą Wcielenia, której aż do tej chwili Ona jedna świadomą była.

Pierwszy wiersz hymnu »Wielbij duszo moja Pana«, odnosi się do Boga Ojca, który Syna swego zesłał na ziemię i Marję

na Matkę tego Syna przysposobił. Następne słowa: »I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim« odnoszą się do Syna Bożego i wyrażają stan radości niewymownej wywołanej przyjściem Zbawiciela świata. Dusza Marji raduje się z jednej strony tem, że posiada Boga w swem łonie i wszędzie ze sobą nosi, z drugiej strony cieszy się i weseli zbawieniem, które Syn Boży przynieść miał wszystkim.

»Magnificat«, to śpiew najcudniejszy i modlitwa najwznioślejsza, to pierwsza pieśń, pierwsza modlitwa Nowego Zakonu, zakonu modlitwy i łaski.

Zaśpiewa potem sprawiedliwy Zacharjasz, odzyskawszy mowę, która mu za chwilę powątpiewania odjętą została — drugą pieśń. wzniosłą także »Benedictus, Błogosławiony Pan Bóg izraelski. iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego« (Łuk. 1. 68). Tak samo jednak jak nie może być porównania między duszą Najśw. i Niepokalanej Dziewicy, a duszą świątobliwego zresztą i bogobojnego Zacharjasza, tak też »Magnificat« przewyższa późniejszy »Benedictus« i nad nim góruje. Jest to najszczytniejszy i najdoskonalszy wyraz uczuć i nastroju duszy wobec Boga, wylew zachwycenia i radości przy zetknięciu się z Bogiem i bezpośredniemu posiadaniu Go. Dlatego pieśń tę śpiewa codzień Kościół; na zakończenie dnia we wszystkich zakonach odmawiają »Magnificat« przed P. Jezusem wystawionym na ołtarzu lub ukrytym w tabernaculum. A gdybyśmy zajrzeli do dusz i do serc gorętszych po Komunii św., cóżbyśmy usłyszeli? »Magnificat«.

We Lwowie, w jednym Zgromadzeniu zakonnem, przy którym zaprowadzona jest nieustająca Adoracja Przenajśw. Sakramentu, co godzina zakonnice zmieniają się, odmawiają akt prześlągnięcia i Magnificat.

Ci, którzy zasłużyli sobie na to szczęście, że im pierwszym Marja Boga ze sobą przynosi, nuca z nią razem, a wtóruje im Józef święty, ów hymn uwielbienia; Zacharjasz duszą, gdyż niemym był wówczas, Elżbieta sercem i usty przyłączają się do głosu, który z duszy Marji przepełnionej szczęściem się wyrывa.

A my? Kiedyż jesteśmy bliżej Boga poza Komunią św. i ofiarą Mszy św., jeśli nie wtedy, gdy się znajdujemy w obecności Przen. Sakramentu? Wszak On tuż przy nas, wśród nas mie-

szkający, chleb żywy, który z nieba zstąpił. W ofierze Mszy św. zajmuje nas sprawująca się w oczach naszych ofiara, podczas gdy tutaj Przen. Hostja skupia całą naszą uwagę, zwraca ku sobie i pochłania wszystkie myśli i uczucia. Potrzeba nam jednak do tego żywej wiary Marji, którą to wiarę podnosi Elżbieta, mówiąc: »Błogosławionaś, któraś uwierzyła« (Łuk. 1. 45). Ukorzmy się więc przed niezgłębianą mocą Bożą i wierzy tak jak Marja w moc Najwyższego. Ta sama moc Boża, która działała w łonie Marji cud niepojęty, iż »Słowo stało się ciałem«, działała też ten cud wielki i niepojęty, cud miłości. Przenajśw. Sakrament. Hostja święta, to utajona druga Osoba Trójcy Przen., ten sam Zbawiciel, nad którym podobnie jak nad Jordaniem unosi się Duch św. i któremu Bóg Ojciec nie przestaje oddawać świadectwa: »Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie upodobał« (Mat. 3. 17). Św. Jan w Ewangelji swojej mówi: »I widzieliśmy chwałę Jego jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy« (Jan 1. 14), to jest chwałę jego wcielenia, życia na ziemi, chwałę śmierci, grobu, zmartwychwstania i ukazywania się potem w różnych miejscach i chwilach, wreszcie chwałę wniebowstąpienia. W Przen. Sakramencie blask chwały ukrywa zasłona postaci. Dopiero w wieczności widzieć będziemy Boga bez zasłony, oglądać Go twarzą w twarz, takim jakim jest. Tu tajemnica wiary, lecz niemniej rzeczywistość posiadania, bo choć wielu w obecność Boga w Hostji utajonego nie wierzy, niemniej jest On istotnie, rzeczywiście i prawdziwie przytomny.

Przenajświętszy Sakrament uczy nas i przysposabia do tego co będzie w niebie. Modląc się za zmarłych, życzymy im pokoju i światłości. Na ziemi pokój i światło daje tylko Przen. Sakrament; On też roznieca w naszych sercach płomień miłości: On nas do siebie przywiązuje przez swoją trwałość, bo gdy wszystko na świecie się zmienia, jedni nam ubywają, drudzy nas zawodzą, Jezus tylko niezmiennie trwa wśród nas, nie schodząc z ołtarzy. Zważmy, że On tu jest nie dla nieba, nie dla aniołów i świętych, lecz dla nas, dla każdego z nas z osobna i dla wszystkich razem. W cichym przybytku sakramentalnym obrał sobie mieszkanie i żadne świętokradztwa, żadne zniewagi nie zdołały wygnać Go z ołtarzy, na których dzień i noc przebywa w tylu świątyniach, na tylu punktach kuli ziemskiej jednocześnie.

Wreszcie Przen. Sakrament daje nam pociechy i radości wewnętrzne, czyto po godnem przyjęciu Komunii św., czyto gdy u stóp Pana Jezusa wystawionego na widok publiczny, cześć i uwielbienie Mu oddajemy.

Matka Najśw. uczy, jak Syna jej wielbić mamy, znajdując się w Jego obecności; z Nią wołajmy z głębi serc naszych na widok Przen. Hostji: »Wielbij duszo moja Pana«.

NAUKA II.

Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej. Albowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody.
Luk. 1. 48.

Z uwiebbieniem Boga łączy się w duszy Marji ukorzenie i uniżenie się wobec Niego. Słowa te pełne pokory, wypowiada Marja pod wpływem posiadania Boga w sercu swem i łonie.

Ten Jezus, który jest »światłością świata (Jan 8. 12), światłem oświecającem każdego człowieka na świat przychodzącego« (Jan 1. 9), musiał być przede wszystkim światłością życia i duszy swej Matki Najświętszej. Światłem Bożem przeniknięta, widzi Ona jasno wielkość Boga i niskość swoją. I w tem powiedzeniu Marji niema przesady, bo w porównaniu z nieskończonym, niepojętym i nieogarnionym Majestatem Boga, człowiek jako istota skończona i ograniczona, musi uczuwać niskość i nikłość swoją, choćby to była istota najdoskonalsza na ziemi, najświętsza, przezczysta i niepokalana, jaką była Matka Boża i nasza.

Służebnicą pańską nazwała się Marja przy Zwiastowaniu, służebnicą zwie się w tym hymnie uwielbienia, wyrażającym ogrom szczęścia i podziwu, który jej duszę przepęlnia.

Pierwsze rozbierane dziś przez nas zdanie, »Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej«, odnosi się do t e r a ż n i e j s z o ś c i. Najśw. Panna wielbi Boga, iż raczył na nią spojrzeć i ją wybrać. Słowami zawartemi w zdaniu następnem: »Albowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody«, obejmuje Najśw. Panna p r z y s z ł o ś ć.

1. »Wejrzał na niskość«, w tych słowach wyznaje Marja, że wszystko cokolwiek ma, że cały jej blask, cała godność i dostojność od Boga pochodzą i z niego początek swój wzięły. Bóg to bowiem uczynił ją przeczystą i niepokalaną, łaski pełną. Bóg to sprawił, że miała stać się Matką Jego Syna. Wszystko z Boga! I dlatego, że ją Bóg wybrał, wyróżnił, odznaczył i wywyższył ponad wszystkie stworzenia, dlatego ją »zwać będą błogosławioną wszystkie narody« i pokolenia po wszystkie czasy. Wejrzał Pan i Bóg na Marję pomimo niskości stanu i położenia — wszak była żoną ubogiego cieśli, osobą bez wpływu i znaczenia na świecie. Dał tem Bóg poznać, że nie patrzy na wielkość tego świata, która nietrwałą jest i zawodzi. Stanowisko dziś jest, jutro go niema; majątek rzecz krucha; wysokie urodzenie i pochodzenie, świetne stosunki trwają nie dłużej, tylko dopóki żyjemy. Obcą była Marji chwała tego świata i dlatego ją Bóg tak ubogacił i przyozdobił, że gdy wszyscy się rodzimy skalani grzechem pierworodnym, ona jedna tylko na ziemi, prócz człowieczeństwa Pana naszego a Syna jej Jezusa Chrystusa wolna była od zmyły. Wielkość Marji wobec Boga stanowiła jej pokora.

Tak też każda dusza prawdziwie wielka jest przede wszystkim pokorna, to jest uznająca nicość, słabość i nędzę własną wobec Boga i Pana swego, Stwórcy i Dawcy wszechrzeczy. »Co masz«, człowiecze, »czegobyś nie wziął« (1. Kor. 4. 7.) — pyta Apostoł. Tylko dusze małe są pyszne. Pycha największą jest przeszkodą do poźycia z Bogiem, bo »Bóg pysznym się sprzeciwia« (1. Piotr 5. 5.). Pycha utrudnia nam i uniemożliwia obcowanie z ludźmi, którzy wszystko inne łatwiej darują i wybaczą, aniżeli pychę.

W Starym Zakonie były wielkie i głośnie niewiasty, jak Sara, małżonka Abrahama, Judyt, oswobodzicielka ludu izraelskiego, Debora, prorokini. Najśw. Panna wielką jest i wywyższoną nie przez głośnie czyny, lecz przez swą cichość i pokorę. I dlatego »beata«, to jest błogosławiona przez wszystkich zawsze i wszędzie, począwszy od chwili, gdy Anioł Boży mówi do niej: »Bądź pozdrowiona łaskiś pełna« (Łuk. 1. 28), a Elżbieta zowie ją »błogosławioną między niewiastami« (Tamże 42) i mówi do niej: »Błogosławionaś, któraś uwierzyła«; słyszymy ciągle to błogosławieństwo, zwracające się do Matki Najśw.

Niewiasta ewangeliczna woła do Pana Jezusa: »Błogosławiony

żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał» (Tamże 42). Po całej ziemi rozechodzi się ten głos, błogosławiący Marję i nie było takich czasów w Kościele naszym świętym, czy znajdował się w pokoju, czy też w ucisku, walce i rozterce, żeby zaniechano czci Matki Bożej. Błogosławioną jest zato, że nam Syna dała, że z najczulszą troskliwością zaopatrywała wszystkie jego potrzeby. Błogosławiona, że Syna swego na krzyż wychowała i dla nas Go ofiarowała. Błogosławiona, bo nam łaski i pomoc, litość i zmiłowanie u Boga wyprasza, tak, że jak mówi jeden z gorących jej czcicieli, niema łaski, którejby Bóg udzielił inaczej jak przez ręce i za pośrednictwem Marji. Sama »łaski pełna«, jest zarazem szafarką i rozdawczynią łask wszelkich.

2. Zastosujmy teraz słowa Marji na wstępie przytoczone do Przenajśw. Sakramentu. Wszak i tu wejrzał Bóg na niskość naszą, na nędzę i ułomność, sam się wyniszczył i utaił, postać chleba przyjmując, byle tylko być z nami. »Beze mnie nic uczynić nie możecie« (Jan 15. 5), powiedział Pan Jezus i »kto we mnie mieszka a ja w nim, ten siła owocu przynosi« (Jan 15. 5). Owocem tym chwala Boża i zbawienie duszy. Moc naszą tu na ziemi czerpać możemy jedynie w Przen. Sakramencie, w tej Hostji zbawiennej, w tym chlebie mocnych. Z Przen. Sakramentu wypływać powinna modlitwa nasza i praca, z Niego zaś spływa na nas pokój i pociecha.

Pan Jezus nato na ziemię zstąpił, nato pozostał z nami w utajeniu, aby dusze nasze »żywot miały i obficie miały« (Jan 15. 5). On wiedział, że bez niego zginiemy, ustaniemy w drodze i dlatego nie chciał »nieposiłonych odprawiać do domu« (Jan 10. 10). On czuł, że nam potrzeba posiłku na drogę życia i dlatego, dając nam siebie, obdarza nas »chlebem życia«, pokarmem niebieskim, który jest ponad wszelki pokarm. On przeczuł wszystkie przesładowania i ciosy, które uderzać miały w Kościół przezeń założony i dlatego chciał być z nim »aż do skończenia świata« (Mat. 15. 32), utajony na ołtarzach.

Już w Apostołach brak męstwa i stałości był aż nadto widoczny. »Czemu strwożeni jesteście?« (Jan 5. 36), pyta się ich Pan Jezus, a patrząc na ich chwiejność, nietylko zsyła Ducha św. dla utwierdzenia ich i oświecenia, ale poprzednio jeszcze ustanawia Przen. Sakrament. W Emaus, po zmartwychwstaniu uczniowie poznają P. Jezusa dopiero przy łamaniu chleba. I odtąd, gdzie-

kolwiek Kościół za pośrednictwem Chrztu św. i słowa Bożego się rozszerza, tam wszędzie na ołtarzach ukazuje się Przen. Sakrament. To nie dodatek, to treść, to istota wiary naszej, jej środek i punkt ciężkości, około którego skupia się wszystko. Odrobina chleba i kropła wina wystarczają, by je słowo konsekracji mocą Bożą zamieniło w Ciało i Krew Pańską. I niema tak ubogiego kościoła, w którymby Pan Jezus utajony nie mieszkał; niema tak biednego kapłana, któryby w swych rękach nie piastował Baranka Bożego. Z tej Przen. Hostji, »dla której nam niebo sprzyja«, spływa na nas łaska i błogosławieństwo Boże. Dzień godnie i żarliwie przyjętej pierwszej Komunii św., pamiętnym zostaje na całe życie, a jeśliby kto umarł po spożyciu ze czcią, uszanowaniem i pokorą Ciała Pańskiego, nie podobna, aby nie był zbawionym.

Każda Komunia św. pomnaża łaskę uświęcającą, gładzi grzechy powszednie a od śmiertelnych chroni, częste łączenie się z Panem Jezusem w Przen. Sakramencie zbliża nas bardzo do Boga, wysługuje nam obfite błogosławieństwa i wielkie łaski oraz pociechy dla duszy.

Wprzymotności więc Pana i Boga naszego, uniźmy się w kornej czei i wdzięczności, wołając razem z Marją: »Wielbij duszo moja Pana, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej« i wierźmy w to mocno, że z Przen. Sakramentem zstąpi na nas błogosławieństwo tu na ziemi, a w wieczności błogosławieństwo chwały udziałem naszym będzie. Tak jak świętą jest Kalwarja, przez to, że Zbawca na niej został ukrzyżowany, jak błogosławioną po wszystkie wieki i czasy Marja, w której łonie niepokalanem Chrystus Pan mieszkał i z której wziął ciało i krew ludzką, tak też błogosławioną jest dusza, z którą Pan Jezus łączy się w Komunii św., bo On ją obecnością swoją uświęci i łaską wzbogaci.

NAUKA III.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego. *Luk. 1. 49.*

Pan Bóg wejrzał na niskość Marji, to jest na prawdę w jej duszy złożoną, bo pokora nie jest czem innem jak tylko prawdą i wejrzał nato, by w niej i przez nią uczynić »rzeczy wielkie«;

wielkie dlatego, że Boże, ponieważ my o tyle tylko wielcy jesteśmy, o ile nasza wielkość z Boga wypływa. To co Boże w nas, to jest wielkie, to co nasze jest nicością i dlatego Marja, mówiąca te słowa pod wpływem Pana Jezusa w niej mieszkającego, ją oświecającego, uznając swoją niskość, równocześnie chwali Boga zato, co dla niej, a przez nią dla ludzi uczynił. Prawdziwa pokora zależy bowiem na wewnętrznym przekonaniu o własnej niemocy, a pokładaniu całej ufności w działaniu Boga, oraz na uznaniu wielkości Boga samego w sobie i wielkości tego co uczynił dla nas. Pokora wielbiąc Boga dla niego samego, bynajmniej nie pomija tych darów, tych łask osobistych, którymi poszczególnie każdą duszę uposażył.

Marja dzięki czyniła zato, że Bóg wybrał ją, wezwał i przypuścił do uczestnictwa, pomocy i współdziału w największym dziele swem »Weiclenia i Odkupienia«. Marja mówiąc: »Niech mi się stanie« (Łuk. 1. 38), daje przyzwolenie na tajemnicę, w niej i przez nią spełnić się mającą i dusza jej otwiera się na przyjęcie Słowa Bożego, w nią zstępującego. Jej posłannictwo nie kończy się na tem, że zostaje Matką Jezusową, ale trwa przez ciąg całego Jej życia: Ona Jezusa karmi i piastuje, czuwa nad nim jak tylko Matka czuwać umie i najtkliwszą miłością go otacza. Ta sama miłość pod krzyż ją prowadzi a po odejściu Syna do nieba, objawia się pozyskiwaniem Mu dusz ludzkich, pociąganiem ku Niemu serc, nawracaniem grzeszników. Ona uczyła ludzi, jak mają Jezusa wielbić na ziemi, zapalała do Jego służby, prowadziła do nieba.

I dotąd, we wszystkim, co P. Jezus działa w Kościele dopomaga Mu Matka Najświętsza i wpływ Jej na wszystkie kraje i ludy się rozciąga. Dlatego to ściągnęła na siebie błogosławieństwo wszystkich pokoleń i narodów.

1. »Uczynił mi wielkie rzeczy«. Te słowa wypowiedziane przez Najśw. Pannę, tak jak zresztą cały »Magnificat« od początku do końca, odnoszą się, nadają i stosują przedziwnie do Przen. Sakramentu. Marja bowiem wyrzekła te słowa w przytomności Boga utajonego w niej i przez usta niejako przemawiającego.

A któż nam czyni większe rzeczy niż P. Jezus w Przen. Sakramencie? Tych wszystkich wielkich rzeczy, które zdziałał Pan Jezus w czasie życia swego na tej ziemi, w tem przedłużeniu życia swego na ołtarzach naszych działać nie przestaje.

Wielkiem dziełem Bożem jest firmament zasiany gwiazdami, wielkiem wszechświat cały, ale czemuż to wszystko w porównaniu z Przen. Sakramentem? Wszystko, cokolwiek mamy Bożego i dobrego w duszy naszej, z niego pochodzi, wszystkie wielkie dzieła, chwałę Bożą mające na celu, w naszych osobiwie czasach, poczynają się u stóp Przen. Sakramentu. Rozmiltowanie w modlitwie. gorliwość i wytrwałość w trudach i pracy, spokój i poddanie w cierpieniu, wszystkie drobne napozór, lecz wielkie przed Bogiem czyny, ciche poświęcenia, ofiary nas samych, wszystko to wypływa obfitym strumieniem z Przen. Sakramentu, jakoby z nieprzebranego źródła. »I będziecie czerpać wody ze źródeł Zbawiciewych« (Izaj. 12, 3).

Dusze złączone z Bogiem wiedzą i odczuwają najlepiej, czem jest dla nich w ciągu dnia całego przyjęta rano Komunia św.: »Chleb niebieski dałeś im Panie, wszelką rozkosz mający w sobie« (Mądr. 14, 20), śpiewamy przed Przen. Sakramentem. On bowiem zawiera w sobie wszystko i wszystko nam dać może. Jeden z Ojców Kościoła powiada, że Bóg daje każdej duszy to czem jest. a przez to samo wszelkie jej potrzeby i pragnienia zaspokaja przeobficie. Daje, bo dać może — wszak wszechmocny i miłosierny! Ale z drugiej strony, pamiętamy, że Bóg stworzył nas bez nas, ale bez nas zbawić nas nie może. Nie wszystkim daje, bo nie wszyscy pragną, proszą i szukają. Tak jak za życia umarłych wskrzeszał i chorych uzdrowiał, wtedy gdy go szukano z wiarą i błagano z ufnością, tak jak nie dał się poznać Herodowi, Pilatowi, faryzeuszowi i tej zgrai wołającej: »Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!« (Łuk. 23, 21) i serc ich nie zmienił, tak i w Przen. Sakramencie tylko do tych przemawia i tych obdarza, którzy się doń zbliżają, o pomoc i wsparcie prosząc. Magdalena nie byłaby stała się świętą, gdyby nie była przybiegła do stóp Jezusa, którego już odtąd nie opuszczała: łotr na krzyżu nie byłby nawrócony i zbawiony, gdyby się nie był zwrócił do Chrystusa ze słowy: »Panie, pomnij na mnie!« (Tamże 42). Kto się od Boga odwraca, zatykając uszy na głos jego, do tego Bóg nie przemówi.

2. »Uczył mi wielkie rzeczy, który możny jest« — mówi w dalszym ciągu Marja. Moc i potęga Boża objawiła się przy stworzeniu świata, ale przedewszystkiem we wcieleniu, w odkupieniu, w Przen. Eucharystji.

W starym Zakonie potęga Boża okazała się w przeprowadzeniu ludu wybranego suchą nogą przez Morze Czerwone, dalej na górze Synaj, gdzie wśród grzmotu i błyskawic dał Pan Mojżeszowi tablice z dziesięciorgiem przykazań; moc Boża uwidoczniła się, gdy słońce na prośbę Jozuego nie zaszło, ale dalej jasno świeciło. Tem Bóg Stworzyciel objawia się w cudownem jego wcieleniu, w wysłужeniu nam zbawienia na drzewie krzyża a nadewszystko w ustanowieniu Przen. Sakramentu, w którym przez blisko 2 000 lat nieprzerwanie i niezmiennie przebywa z Ciałem i Duszą, Bóstwem i Człowieczeństwem swoim. »Ecce Salvator meus!« Oto Zbawiciel mój!

Większym od wszystkich cudów zdziałanych podczas pobytu Pana Jezusa na ziemi, jest cud na ołtarzach naszych wciąż wznawiany. Więszem i godniejszym podziwu od wszelkich uzdrowień i wskrzeszeń jest to oddziaływanie Boskiej Eucharystji na dusze, w celu pociągnięcia ich do siebie i uświęcenia ich wpływem i obecnością swoją. Sam nieśkończenie święty, do świętości nas powołuje i prowadzi łaską swoją wytryskującą obficie z Przen. Sakramentu, który jest zarazem największym cudem, najdroższym darem i najświętszą ofiarą. Z Przen. Hostji przemawia do nas pośrednio głos Boga Ojca i Ducha św., a bezpośrednio odzywa się Słowo wcielone Jezus Chrystus. Nic niema niepodobnego dla wszechmocnej miłości Bożej, która ześrodkowała się w Przen. Sakramencie. Niema też dusz prawdziwie gorących, któreby nie pały szczególniejszem nabożeństwem do Przen. Sakramentu i nie przyjmowały często Pana Jezusa w Komunji św. Żywa wiara w obecność Boga żywego w Przen. Eucharystji, tudzież miłość i uwielbienie ku Niej, są nieodłączne od prawdziwie katolickich przekonań.

Ta wiara, rozbudzona w dziecku słowem i przykładem matki, strzeże je i chroni później w wieku najniebezpieczniejszym, broni je następnie przed oziębieniem i ospałością w wieku dojrzałym. Dlatego matka każda, musi dziecku, gdy tylko dojdzie do używania rozumu, pokazywać Pana Jezusa utajonego i do niego prowadzić, mówiąc: Widzisz, oto tutaj ukryty Pan Jezus, ten sam, co narodził się w żłóbku, ten sam, co wisiał na krzyżu, ten sam co jest w niebie. To zapóźno, jeśli dopiero kapłan, mający przygotować dziecko do pierwszej Komunji, uczy je, że pod postacią Hostji ukryty jest Bóg prawdziwy.

To nie wystarcza, że dziecko w szkole uczy się sucho recytować formułki ołówkiem w katechiźmie zakreślone. Matki obowiązkiem jest nauczyć dziecko kochać Pana Jezusa, dbać o niego, obchodzić się z nim jak z osobą żyjącą, nie jak z martwą abstrakcją. Jeśli mamy tyle złych dzieci, to dowód, że mało jest dobrych matek. Widok matki klęczącej przed Przen. Sakramentem i ukorzonej w modlitwie nauczy dziecko miłości Boga i żywą wiarę w niem wzbudzi.

»Ten, który możny jest i święte imię Jego«. Tak, świętem to Imię, po trzykroć Świętego Pana Zastępów, który był, jest i będzie i »którego królestwo niema końca« (Łuk. 1. 33). Bóg Ojciec dał mu imię, »które jest nad wszelkie imię« i na które »zgina się każde kolano w niebie i na ziemi« (Filip 2. 9. 10), pełne są niebiosa i ziemia chwały jego!

NAUKA IV.

A miłosierdzie Jego od narodu do
narodu bojącym się Jego.

Łuk. 1. 50.

W tych słowach Marja wchodzi już w szczegóły tego, co Bóg uczynił wielkiego nie tylko w Niej ale i przez Nią drugim. Okiem proroczem ogarnia przyszłość i zapowiada co Bóg czynić będzie w Zakonie nowym przez Tego, którego Ona nosi w swem łonie. Zaznacza tu ciągłość Bożego miłosierdzia, oraz że ta ciągłość utrzyma się za jej pośrednictwem, za jej przyczyną. Ona tu ogłasza, że otwiera się źródło miłosierdzia i przez jej ręce spływać będzie na świat i ludzi.

Ale czyż na wszystkich bez wyjątku ma spływać? Wszak już za czasów Marji nie spłynęło ono ani na faryzeuszów, ani na Heroda, ani na Pilata, więc jakież przymiot jest potrzebny na to, by tego miłosierdzia dostąpić? Oczywiście, że przedmiotem miłosierdzia jest zawsze nędza, jest brak dotkliwy czegoś, a więc przede wszystkim prawo do miłosierdzia mieć będą potrzebujący. Marja określa nadto wyraźnie także jacy potrzebujący: ci, co Boga się boją.

Cały bieg historii stwierdza owe prorocze słowa Marji i można być pewnym, że jeśli wśród ogółu, wśród jakiego narodu nie okazuje się jawnie owo miłosierdzie Boże, to dlatego, że wśród tego ogółu, wśród tego narodu większość przestała się obawiać Boga, że zanika to, co jest początkiem nadprzyrodzonej mądrości: bojaźni Pańska. A nie mamy tu na myśli tylko owej bojaźni Boga, karzącego za ciężkie grzechy i zbrodnie, to stopień przyrodzony bojaźni, najniższy — ale lęk utracenia Boga lub obrażenia Boga przez najmniejsze uchybienie lub niedoskonałość.

Powiedzą nam, że nato potrzeba już wielkiego wyrobienia wewnętrznego. Niezaprzeczenie nato potrzeba już żyć z Bogiem. A żyć z Bogiem, nie lekając się Jego utraty lub obrazy, to dwie rzeczy niezgodne. Jednak ku pocieszeniu naszemu powiedzieć sobie możemy za Marją, że wszyscy pozbawieni tego o co proszą, że wszyscy łaknący dostąpią miłosierdzia. Wykluczeni są tylko pyszni, zarozumiali, pełni siebie, ci głodu swego nie czują. Ale miłosierdzia nie uzyskamy inaczej jak przez Marję: droga zaś do miłosierdzia Marji to n a d z i e j a w Niej.

Ozem jest Marja w stosunku do nas, to najlepiej określa Kościół, gdy po słowach »Królowo«, dodaje zaraz »Matko miłosierdzia«. Królową jest Ona a więc wszechpotężną, ale tej potęgi używa nato, aby świadczyć miłosierdzie, więc Kościół śpiewa dalej: »słodkości i nadziejo nasza!«

1. Istotnie, jeżeli widzimy miłosierdzie Boże ciągle promieniące w dziejach Kościoła i dusz, jeśli ono nie przestaje rzucać swych blasków w czasach tak smutnych jak obecne, komuż to zawdzięczamy, jeśli nie Marji? Przypatrzmy się tym tronom miłosierdzia, rozrzuconym po całym świecie: czyż Lourdes to nie wylew miłosierdzia? A czyż ono nie ujawnia się wokoło, względem umierających, stroskanych, wszelkiego rodzaju niedolą przyćmiętych? Wszędzie Marja zasłania niegodność naszą, byleby tylko utrzymać ciągłość miłosierdzia, byleby ono nas nie odstępilo. Stojąc pod krzyżem, Matka Boska była łącznikiem między umierającym Synem a zbuntowanym ludem, słodyczą swoją tych zbuntowanych z Bogiem pojedna. A że stoi pod samem źródłem miłosierdzia, jakim jest krzyż, więc to miłosierdzie nieustannie czerpać i przelewać będzie na wszystkie pokolenia aż do skończenia świata.

Prorocze te słowa wypowiada Marja pod wpływem swego

Syna, pod wpływem tego, co jest usposobieniem miłosierdzia: Jezusa Chrystusa. Owo uosobienie miłosierdzia nie tylko w niebie ma swą stolicę lecz i tu na ziemi; nie w zapowiedzi i w obietnicy, ale w rzeczywistości i prawdzie przed nami i wśród nas jest ciągle w stosunku najłaskawszym, jaki był kiedykolwiek między Bogiem a człowiekiem, a mianowicie w Przen. Sakramencie.

Trwa ten stosunek nieprzerwanie od wiecznika aż po dzień dzisiejszy, od pokolenia do pokolenia, od narodu do narodu. Jakież są tego pełnego miłosierdzia stosunku zadania i cele?

2. W trojaki sposób Pan Jezus okazuje swoje miłosierdzie: »*Miseri cor dare*«, znaczy biednemu serce dać; Pan Jezus daje serce swoje po 1-sze stojąc na ołtarzu między swym Ojcem a nami, tak jak na Kalwarji wisiał na krzyżu między niebem a ziemią i o przebaczenie dla krzyżujących Go prosił. Pozostaje w tabernakulum czy w monstrancji, ażeby z tej samej ziemi, skąd tyle zbrodni woła o pomstę, wznosił się głos błagalny, wstawiający się za grzesznikami.

Patrz, mówi on do Ojca, to ja, Syn Twój najmilszy, jestem tu z nimi; zgrzeszyli oni, to prawda, ale ja ofiaruję się Tobie za nich, a z drugiej strony przypomina Ojcu, że jeżeli to człowieczeństwo swoje ofiarować mu może, to za pośrednictwem ludzi, przez ręce kapłanów.

Tak jak chmury wróżące burzę, szybko rozpraszają się i nagle ukazuje się słońce, tak samo Bóg zagniewany, spoglądając na tę promienną Hostję w której się ukrywa Syn jego najmilszy, rozpogadza swoje oblicze i widzi w nas nieszczęśliwych raczej niż występnych.

Samą obecnością swoją Pan Jezus zatrzymuje karzącą sprawiedliwość i zamienia ją w miłosierdzie: Pan Jezus jedna nas z Ojcem. Ale nie wszyscy znają i wielbią Przen. Sakrament i nie wszyscy chcą z niego korzystać, więc i miłosierdzie, spływające na ludzi z Serca eucharystycznego Pana Jezusa, dotyka tylko te dusze, które tego miłosierdzia pragną i do jego źródła z pokorą się zbliżają.

Po drugie. Okazuje Pan Jezus swoje miłosierdzie przez ofiarę Mszy św. Tu Zbawiciel przez ręce kapłana i przez serca wiernych z kapłanem się łączących, ofiaruje się Ojcu w czterech celach i intencjach: a) wielbi, a uwielbienie nasze staje się śmielsze, ufniejsze, gdy się łączy z tem Boskiem uwielbieniem;

b) dziękuje, a nasza wdzięczność zapala się pod wpływem dziękczynienia eucharystycznego; c) przeprasza, i my żalem zdjęci boleliśmy nad popełnionymi winami zadośćczynić za nie usiłujemy; d) prosi — nasze prośby tem żywiej wznoszą się ku niebu, niesione, poparte prośbą Jezusa.

Tak więc wszystko, czego o własnych siłach dokonać nie możemy, On spełnia i przez swe dla nas zasługi nieskończone, nam na własność oddane. Ojca swego dla nas usposabia łaskawie.

Po tr z e c i e. Daje Pan Jezus biednym Serce przez Komunię św. Ona nam umożliwia walkę i życie, daje na każdy dzień, na każdą chwilę moc, siłę, pociechę, zaspakaja głód duszy naszej.

Choćbyśmy wszystkimi cnotami jaśnieli, choćbyśmy posiadali czystość aniołów, nigdy Komunii św. nie byłibyśmy godni. Owo wołanie Boga, abyśmy pożywać go przyszli i to, że się daje i karmi nas sobą, to najwyższy objaw i wyraz Jego miłosierdzia.

Z łitości dla nędzy, ludzie chleb rozdają, by od śmierci głodowej nędzarzy ocalić. Pan Jezus, litując się nad naszym głodem, daje siebie nieustannie w łamaniu chleba. Bez Najśw. Sakramentu mybyśmy pomarli! Więc gdy pożywamy, gdy wielbimy, wołajmy:

Magnificat! Miłościwy i miłosierny Pan! A to miłosierdzie niechaj przez nas idzie od pokolenia do pokolenia, ażeby się utrzymała jego ciągłość nieprzerwanie aż do skończenia wieków.

NA*U K A V.

Uczynił moc ramieniem swoim;
rozproszył pyszne myślą serca ich.

Luk. 1, 51.

Marja zaznacza w »Magnificat« wszystkie cechy, które znamionować będą królestwo Boże na ziemi, to jest wielkość, moc i miłosierdzie Boga, oraz dawanie się jego pokornym i bojącym się go sercom i umysłom. Upatrując we wszystkim moc i potęgę ramienia Bożego, tego Boga, który jej »wielkie rzeczy uczynił«, przewiduje zarazem Marja tę walkę, która toczyć się będzie w Kościele św., walkę nieustającą pychy ludzkiej z mocą Bożą. Ta pycha będzie głównym i najzaciętszym wrogiem Boga i największą zaporą dla szerzenia się królestwa Jego na ziemi.

1. Już te najczystsze duchy, jakimi byli aniołowie na początku stworzenia, zgrzeszyły pychą, nie chcąc służyć Bogu. Człowiek nie chcący poddać się woli Bożej, przełamujący prawo Boże, także pychą się rządzi. Pychę widzimy w poganizmie i w judaizmie. Pychą uwiedzeni i zaślepieni faryzeusze i starsi żydowscy wołają: »Nie chcemy, by ten panował nad nami« (Łuk. 19, 14). Pychą unoszą się areykapłani. Heród a nawet Piłat, nie mający odwagi stanowczo wystąpić i oprzeć się względem ludzkim. Pycha włożyła ludziom do rąk narzędzie mordercze, godzące w samego Boga. W czasach reformacji, Luter i Kalwin uosobieniem są pychy; rozum ludzki buntuje się przeciw Bogu. W XVII i XVIII wieku, cóż innego powoduje czy to monarchą na tronie, czy jednostkami wyróżniającymi się umysłowo, jeśli nie pycha? A w naszych czasach czyż nie pycha szalona kieruje prześladowcami Kościoła, nie mogącymi znieść nauki tego, który powiedział: »Uciecie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca« (Mat. 11, 29). Co wreszcie powstrzymuje i odwraca od Boga wszystkich niedowiarków wątpiących i mędrkujących, jeśli nie pycha? Nie chcą ugiąć rozumu swego i ukorzyć się przed Bogiem.

Najśw. Panna wszakże, zapowiadając ten ciągły bunt pychy ludzkiej przeciwko Bogu, głosi zwycięstwo Boże. »Rozproszy pyszne myślą serca ich«. A więc nie pycha zwycięży Boga, lecz będzie przezeń zwyciężoną. Przeciwwstawieniem pychy jest pokora, to jest uznanie mocy i wielkości Boga a swej niskości. Uosobieniem pokory była Najśw. Panna. Dlatego to na Niej Bóg »uczynił moc ramieniem swoim«, podnosząc Ją do najwyższej godności i dostojenstwa, uwalniając ją od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego, aby Ją przysposobić na Matkę tego Jezusa, który »zrodzony przed jutrzeńką w jasnościach świętości« (Ps. 109, 3), w Jej dziewiczym łonie miał przyjąć ciało ludzkie. »Albowiem co się z Niej narodziło, z Boga jest« (Łuk. 1, 35). Oto w czem okazała się »moc Najwyższego« (Tamże) odnośnie do Najśw. Panny.

Pokora to prawda; pełna pokory, a więc prawdy była Najśw. Marja Panna. Pokora prawdziwa polega nie tylko na pokornem znoszeniu drugich, ale też na pokornem przyjmowaniu tego, co nas upokarza w nas samych.

2. Rozważmy teraz przytoczone dziś słowa N. Panny w stosunku do Przen. Sakramentu. Czyż nie wobec niego najbardziej

i najgłośniej zawołać nam wypada: »Uczyłńł moc ramieniem swoim« (Łuk. 22. 12). Wszak właśnie wtedy ustanowił Pan Jezus Przen. Sakrament, gdy złość i pycha ludzka sprzysięgły się nato, by go ze świata zgładzić. Chcą się go pozbyć, a On właśnie pozostaje niemniej rzeczywiście obecny i działający pod postacią chleba, jak za ziemskiego żywota. Obiera chwilę sposobną i spokojną, w którejby mógł bez przeszkody swój zamiar wykonać. Idzie z Betanji do wieczernika, który zastaje »przyozdobionym« i »przygotowanym« na swe przyjęcie. I tu w wieczornej ciszy w przeddzień krwawej męki swojej, spożywa z uczniami ostatnią wieczerzę. Odtąd zamiast baranka wielkanocnego, pożywać będą samegoż Baranka Bożego.

A na tej uczcie jest także obecny ów zdrajca i odstępea, uczeń wiariołomny Judasz, który dla marnych groszy nie wahał się wydać Mistrza w ręce oprawców.

Wkrótce Jezus będzie pojmany i do krzyża przybity, lecz właśnie na krzyżu, gdy zdaje się zwyciężony, Jego zwycięstwo się rozpoczyna. Odejdzie, ale tylko na trzy dni, by potem mocą Bożą zmartwychwstać i żyć widomie jeszcze dni czterdzieści, a gdy wstąpi w chwale do nieba i jasny obłok go zasłoni, pozostanie na ziemi w tylu świątyniach, na tylu ołtarzach jednocześnie, a blask chwały Jego zasłonięty będzie niby obłokiem postaci sakramentalnych.

»Uczyłńł moc ramieniem swoim«, a zarazem »rozproszył pyszne myślą serca ich«. Dla jakich to bowiem ludzi pozostaje Pan Jezus obcym w Przen. Sakramencie? Dla dwojakiej kategorii: dla umysłów nie tyle głupich co płytkich, dla których Pan Jezus utajony jakby nie istnieje, oraz dla pysznych, to jest opornych. Zbawiciel pokornymi tylko się otaczał, pyszni są i byli zawsze wykluczeni i od Jego Boskiej Osoby odsunięci — przykładem faryzeusze. Podobnie w Przen. Sakramencie przemawia tylko do pokornych i głos swój słyszeć im daje. Dlatego też kapłani, pozwalając na częstą lub codzienną Komunię św., głównie patrzą na to, czy dusza jest pokorna, to jest poddana Bogu, wszystko do Niego odnosząca, Jemu przypisująca a siebie za nie mająca. Jeśli więc dusze przyjmujące częściej Pana Jezusa nie mają pokory, to biada im, gdyż nadużywają Ciała Pańskiego. Zazwyczaj jednak jest to znamięnieniem dusz zbliżonych do Przen. Sakramentu, że wyrabiają w sobie pokorę, która do ściślejszego stosunku z Bo-

giem jest niezbędną. W pokornych duszach Pan Jezus mieszka, przez pyszne przechodzi tylko, nie zatrzymuje się, nie pozostając w nich dłużej. Obecnie stale jedynie z tymi, którzy usilnie i wytrwale pracują nad sobą i zwalczają się wewnętrznie, wyrabiając w sobie pokorę.

Prośmy o tę cnotę Pana Jezusa Utajonego, »cichego i pokornego« i tę najpokorniejszą Dziewicę, która nie tylko sama zasłużyła »na wielkie rzeczy« u Boga, ale też będąc Mu pomocą w dziele zbawienia »wielkie rzeczy« dla nas ubłagać i wyjednać może.

NAUKA VI.

Złożył mocarze z stolicy a podwyższył niskie.

Luk. 1, 52.

Wykazaliśmy wczoraj, jak Marja w proroczym swoim widzeniu określa główne cechy królestwa Syna swego, Jezusa Chrystusa; zaznacza mianowicie, że odtąd miłosierdzie Boże towarzyszyć będzie szukającym Boga czytóż wprost w samym źródle miłosierdzia, jakim jest Przen. Sakrament, czy też w Niej i przez Nią jako w Matce miłosierdzia.

Dziś Marja obwieszcza, że dalsze królestwo Chrystusowe będzie miało za zadanie walkę z pychą, a narzędziem cichem jego zwycięstwa, to znowu Marja, jak z drugiej strony szerzenie pokory skutecznicą się będzie przez wpływ samego Pana Jezusa w Przen. Sakramencie. Marja kładzie główny nacisk na pokorę jako na fundament stosunku duszy do Boga.

Zdumionemu Zacharjaszowi i Elżbiecie, słuchającym jej hymnu uwielbienia, przepowiada Marja, że ci potężni, zasiadający na tronie, ci co by chcieli przeszkodzić królestwu Chrystusowemu i zdusić je w samym zarodku, że ci wszyscy będą swych tronów pozbawieni.

Heród był tym, co dał hasło do walki z Chrystusem, ale za nim sprzysięgają się inni mocarze przeciw Panu Jezusowi. Lecz nie lękajmy się; ten który jest najwyższą potęgą i Królem kró-

łów, będzie składał możnych tego świata z ich stolicy a panowaniu jego nie będzie końca. W miarę jak pycha będzie zmiażdżoną, pokora będzie wywyższoną; pokornych, cichych użyje Pan do swego dzieła. Jaki w tem zwycięstwie Marja weźmie udział, to przedmiot tak rozległy, że starczyłby na cały szereg rozmyślań.

W natchnionych słowach Marji strzeszczają się dzieje całego Kościoła od jego pierwszego zawiązku aż po dni dzisiejsze; nie-trwałość potęg tego świata w walce z Chrystusem i zwycięstwo pokory, która zawsze ma ostatnie słowo, mimo chwilowych powodzeń pychy.

Przerzućmy karty historii, aby się zatrzymać na ostatnich 50-ciu latach.

Epoka to wielkiej oziębłości i panowania materjalizmu, lecz nagły przełom niemniej stwierdzić się daje, gdy Pius IX pod wpływem Ducha św. na podstawie świadectw wyjętych z podwójnego skarba Objawienia, na podstawie wierzenia wszystkich czasów i narodów, ogłasza Niepokalane Poczęcie Marji prawdą nieomylną, to jest dogmatem. Postać Niepokalanej Dziewicy, górująca nad wszelką potęgą ziemską, zajaśniała niezrównanym blaskiem i majestatem, ukazując się jako zwycięska, pełna triumfu i chwały. Pani i Królowa, depcząca władzę tego świata, szatana, księżęcia ciemności. Bo czemuż dogmat Niepokalanego Poczęcia, jeśli nie sprawdzeniem przepowiedni już w raju uczynionej: „Niewiasta zetrze głowę twoją, a między nasieniem twem a nasieniem Jej, położę nieprzyjaźń« (Ks. Rodz. 3. 15).

Kto śledzi rozwój życia katolickiego, ten wie, że ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia stanowi zwrot stanowczy ku prawdzie i Bogu, że promienie przedziwnej jasności i czystości padły na serec, aby je odrodzić, na dusze, by do gorętszej pobudzić je ufności. Był to triumf nad ówczesnym materjalizmem, wiary nadprzyrodzonej nad przyrodzoną, ziemską.

Cudownem zrządzeniem w tej właśnie ziemi, która się zaczęła rozpadać, która najwięcej przeciwieństw okazywała duchowi Marji — we Francji tarzającej się w rozkoszy i używaniu, tryska źródło cudowne, źródło uzdrawiające wszystkie choroby duszy i ciała. Lourdes dane jest światu. A na dowód, że to nie złudzenie egzaltacji religijnej, mijają czasy, Lourdes trwa dalej, źródło tryska, cuda się mnożą, a z najdalszych krańców ziemi

ściągają nieustanne pielgrzymki. Czem Lourdes dla chwały Marji, czem Lourdes dla katolickiego świata, najlepszym dowodem, że gdy chciano targnąć się na tę świętość, zamknąć cudowną grootę, musiano się cofnąć przed obawą buntu i oporu nie tylko samej Francji, ale wszystkich katolickich krajów ziemi. A więc Marja króluje i królować będzie, a berła nikt z rąk Jej nie wytrąci, owszem jej królestwo coraz się wzmacnia na sile i blasku.

Trzeba było widzieć ten wielki i wymowny objaw czei Bogarodzicy na Kongresie, jaki się odbył we Fryburgu w sierpniu 1902 r.; trzeba było słyszeć jak z tysiąca sere i ust wydobywał się jeden olbrzymi głos: »Regina universi ora pro nobis«. **K r ó l o w o w s z e c h ś w i a t a m ó d l s i ę z a n a m i!** Zjechali się biskupi, kapłani, zakonnicy, nie tylko ze wszystkich krajów Europy, ale i z innych części świata. Kto patrzył na ten zapal powszechny, na tych przedstawicieli i wysłańców różnych ludów jedną myślą, jednym uczuciem ożywionych, ten musiał przyznać, że Bóg poniżył pysznych, a wywyższył pokorną, że to objaw, z którym trzeba się liczyć.

Wszystko co najlepsze, co najpiękniejsze jest u stóp Marji i tak jak »Królestwo Boże mieć nie będzie końca« (Łuk. 130), tak też panowanie Matki Bożej nie ustanie, a chwalców i czcicieli nigdy Jej nie zabraknie. A wśród tylu tronów zachwianych, któryż to stoi niewzruszenie? To tron tego starca, który jak duch biały unosi się ponad wszystkimi potęgami ziemskimi, otoczony czeią i podziwem całej ludzkości. »Złożył mocarze z stolicy«, to jest wielkich we własnem mniemaniu, pysznych, opornych, pełnych siebie, »a podwyższył niskie«, zaczawszy od Najśw. Panny, która dla swojej pokory »znalazła łaskę u Boga« (Łuk. 1. 30). Gdzie pycha, próżność, używanie, materializm, tam Marji nie ma, bo Ona uboga, cicha służebnica Pańska. Tylko ubodzy duchem mają wstęp zapewniony do królestwa niebieskiego, a tu na ziemi wstęp do królestwa łaski, którego stolicą jest Przen. Sakrament i tych to małych, pokornych używa Pan Jezus za tron swojej chwały, jak to się przez cały ciąg wieków objawia.

Gdy św. Klarze dano znać, że Saraceni napadli na miasto, pokorna zakonnica wzięła monstrancję z P. Jezusem do ręki, i wyszedłszy na wały, zaczęła nią żegnać, wołając: »Panie, nie wydaj drapieżnym bestjom dusz, które cię chwala«. I od tego przeżegnania osłepieni najeźdźcy padali nawznak: zwyciężyła za-

komnica z P. Jezusem w ręku. To symbol na dalsze czasy. Oześć Pana Jezusa utajonego w Przen. Sakramencie, objawiająca się już to stawianiem kościółów, już to uroczystemi i wspnianiami procesjami trwa oddawna, Pana Jezusa wystawionego dniem i nocą na ołtarzu, ten Bóg biegnący naprzeciw nas — to zdobyecz ostatnich czasów, a do tego wielkiego dzieła użył Pan Bóg najslabszych rąk, »wywyższył niskie«.

Mamy tego wokoło liczne dowody, a wszyscy wiemy z własnego doświadczenia, że gdziekolwiek Pan Jezus wystawiony jasnieje w monstrancji, tam się serca uświęcają i zapalają miłością, tam łaski i pociechy na dusze spływają, tam smutki ukojone, wątpliwości rozwiane, światło i spokój przywrócone, szezęście uzyskane.

NAUKA VII.

Łaknące napełnił dobrami a bogate
z niczem puścił. *Łuk. 1. 53.*

To, co te słowa wypowiadają, należy także do ekonomji zbawienia, do historii odkupienia. W tych słowach Marja nie tylko o sobie wypowiada to, do czego doszła pragnieniem swoim, jak ono zostało w całej pełni zaspokojonem, ale wyraża i to, co Boski jej Syn wypowie kiedyś w swem kazaniu na górze: »Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni« (Mat. 5. 6). O jakim to pragnieniu mówi Marja i dlaczego w liczbie mnogiej?

1. Łacińskie »esurientes« wyraża to o wiele silniej niż nasze słowo: »pragnienie«. To żądza, którą pałają tak silnie ci, którzy potrzebują tego, o co proszą, że to pragnienie przenika ich całych, pochłania ich duszę i życie. Takim to pragnieniem gorącym, niezmiernem pożądała Marja, aby roztworzyły się niebiosy i zstąpił Zbawiciel. Tradycja mówi, że Anioł, który Jej przyszedł zwiastować, że zostanie Matką Odkupiciela, zastał Ją pogrążoną w modlitwie, a ta modlitwa stała, nieprzerwana, jeden przedmiot miała na celu: przyspieszenie przyjsia Zbawiciela. Marja rosła i wychowywała się w tem pragnieniu, a kształcona w szkole Ducha

św., pełna światła i łaski, miała doskonale zrozumienie wszystkich prorocत्व. zapowiadających nadejście Mesjasza. Z jednej strony widziała upadek Izraela, z drugiej wiadomem Jej było, co tu go czeka, nagliła więc Boga prośbą gorącą, aby przyspieszył królowanie swoje na ziemi.

Czemże jest modlitwa, jeśli nie rozwinięciem wewnętrznego prądu łaski Bożej? To, co łaska pokazywała jako dobre i święte, wyrabiało w duszy pragnienie otrzymania tego dobra. W miarę jak gorętszą stawała się jej modlitwa podsycona łaską Bożą, rosła też żądza oglądania Zbawiciela. Pełna pokory ofiarowywała się na służbę tej, która miała zostać jego matką, nie przypuszczając, aby ona właśnie miała być tą wybraną i z głębi jej niepokalanej duszy wznosił się głos jeszcze usilniejszej prośby, niż wołanie Proroka: »Spuść, Panie, rosę z góry, zstąp niezwłocznie, o Adonai, o Królu niebios!« (Is. 45. 8).

Marja pożałowała Boga dla siebie i dla drugih. W tej duszy trawionej żądzą chwwały Bożej, żądzą, aby przez Zbawiciela ta chwwała rozszerzyła się po całym świecie, Bóg znalazł najodpowiedniejsze dla siebie mieszkanie. Gdy zstąpił, serec Marji było już gotowe; zatrwożyła się wprawdzie o swoje dziewictwo, ale uspokojona przez Anioła, wyrzekła natychmiast: »Niechaj mi się stanie«. Najśw. Panna mówi w liczbie mnogiej: »pragnące«, mówi: Panie, jakom ja została zaspokojona, bom gorąco pragnęła, tak i ci, co pragną, co oczekują, niech będą zaspokojeni. Mówi o tem wobec pragnących: wie o pragnieniu Symeona i jaką otrzymał od Ducha św. odpowiedź, iż nie zostanie zabrany z tego świata, dopóki nie ujrzy Zbawiciela; wie o pragnieniu mędrców ze Wschodu, aby dusze i serec rzucić do stóp prawdziwego Boga; widzi pragnienia wszystkich świętych dusz, które z tym bezmiernym głodem, którego nie ziemskiego nasycić nie zdoła, będą witać Odkupiciela, ale widziała obok tego i zastęp tych, które Bóg wypuścił z nieczem, zastęp tych pysznych, rozmiłowanych w sobie, pośród których przeszedł a nie przyjął Go, tych co Mu otwierali domy ale nie serec, tych co wezwani, aby poszli za nim, odchodzili, nie chcąc się wyrzec bogactw, hołdów, pierwszego miejsca w senacie. Ileż to dusz hojnie obdarzonych z natury, które Bóg odprawi z nieczem, które odejdą głodne, smutne, nie doznawszy żadnego szczęścia ani pociechy, bo dla Boga nie miały miejsca.

2. Jeżeli która strofa z tego hymnu* uwielbienia jest sakra-

mentalną, jeżeli która zwraca dusze do tego, co nie było a co jest, to ta właśnie, która im przyrzeka, że Pan napełni dobrami tych co łakną. Bo czymże jest Komunia św., jeśli nie aktem podwójnego a spotykającego się pragnienia; z jednej strony Bóg, który sam o sobie mówi: »Pożądaniem wielkiem pożądałem pożywać tę paschę z wami« (Łuk. 22. 15) i wołający nieustannie z ołtarza »Bierzcie i jedzcie« (Mat. 24. 26), a z drugiej dusze palone tem pragnieniem, o którym mówi Psalmista: »Jako jeleni do źródeł wody, tak pragnie dusza moja do ciebie, Panie« (Ps. 41. 2).

Pan Jezus zaspokaja to pragnienie, dając się każdej godziny dnia i nocy, a gdy przyjść do niego nie mogą, daje się nieść, ale do kogo? Do spragnionych, do wyglądających jego przyjścia. Miarą wiary naszej jest pragnienie Przen. Sakramentu. Jeżeli wierzę, że tu na ołtarzu jest Bóg żywy, ten sam co wołał: »Bierzcie i pożywajcie — jeżeli mnie pożywać nie będziecie, nie będziecie mieć żywota w sobie« (Jan 6, 54) — to muszę pragnąć przyjmować go jak najczęściej, albo ta wiara moja jest słaba, czysto teoretyczna, a na moją istotę, na moje wnętrze nie oddziaływa. Cudownie Pan Jezus obrał sobie i urządził to swoje mieszkanie na ziemi: gdyby błyszczał, pragnęlibyśmy tego, co byśmy widzieli, a nie Jego samego. To co skryte, co utajone, co nawewnątrz, to On.

Gdy ciało potrzebuje pożywienia, tęskni za chlebem, ta pościć chleba budzi pragnienie posiadania chleba żywego i życie dającego, którego działanie jest przywiązane do stopnia naszej wiary, dlatego abyśmy nie oglądali się za darami, które Pan Jezus przynosi, ale jedynie za Nim samym. A czy my doznajemy błogich wzruszeń i pociech, to mniejsza: nasza miłość zaspakaja się, gdy wiemy, że mamy Pana Jezusa w sercu. Nie obraz to, nie pamiątka, ale Tego, »którego miłuje, znalazła dusza moja« (Pieśń 3, 4). Ciebie mam, dałeś siebie, cóż więcej dać możesz? Mam raczej więcej, niż pożądałem.

Żłób miał Pana Jezusa i stał się relikwią; wieczernik stał się najświętszym przybytkiem: krzyż, narzędzie męki, na którym zawisło Ciało Pana Jezusa, stał się najdroższą świętością świata całego, a serce moje, gdy Pan Jezus przyłoży się na niem jako pieczęć, nie miałożby się uświęcić? — nie miałożby stać się pogodniejszym, mężniejszym? Są pragnące dusze, które chcą mieć

P. Jezusa, aby nabrać siły i męstwa; wolno mieć takie życzenie, albowiem moc wychodzi od Niego i jest konsekwencją przebywania z Nim. »Jam chleb« (Jan 41, 51) a chleb ma siłę; »jam żywot« (Jan 14, 6) — a nowe życie wraz z nim w nas wstępuje. Potrzeba mi siły do zachowania mię w stanie czystości i gorącości na drugie przyjęcie Pana Jezusa, dlatego takie mile muszą dusze, które w ciągu dnia przyjmują go także duchownie.

To podwójne pragnienie, które stanowi Komunię, odpowiada najlepiej celowi, dla którego Pan Jezus został z nami. Ofiara to źródło, ale Komunia to uzupełnienie ofiary. Jak niema Mszy św. bez Komunii kapłańskiej, tak też nie powinno być Mszy bez komunikujących, bez przyjmujących R. Jezusa. Tak to pojmowali pierwsi chrześcijanie, codziennie do Stołu Pańskiego przystępujący. Jakie to cudowne, że w tych czasach, gdy nie było ani złota, ani ozdób, ani świątyń, był jednak kult Przenajśw. Sakramentu, była ta sama wiara co dziś, wiara w moc wytryskającą z tego Chleba żywego. Wkładano go do ust niemowląt jako do ust czystych, niewiasty brały go przez płótno, domy w których przechowywano święte postacie, zamieniały się w świątynie. Wykluczeni byli tylko jawno-grzesznicy, katechumeni nawet, od ofiarowania nie mogli być na Mszy św. obecni. Panował wtedy taki wielki głód Przen. Sakramentu, że nikt bez niego nie szedł na mękę, nikt bez niego nie umierał. Trzynastoletni chłopcy byli używani do tego, aby go nieść do więzień i oddawali życie w jego obronie, a dziś trzynastoletni już stronią od niego, w 16-tu latach go odstupują. Skądże to pochodzi? Stąd, że w domu spotykają się często z niedowiarstwem ojca, z oschłością i chłodem matki. Skądże więc rozbudzić w sobie mają ten ogień miłości i zapal pragnienia? A jeżeli mężczyzna bez wiary wstrętny jest, to kobieta nie wierząca wprost potworna i straszne spustoszenie wśród społeczeństwa, wśród rodziny szerzy.

Można wierzyć i nie wierzyć, można kochać i nie kochać, ale pamiętajmy, że wszystko, co uchybia Przen. Sakramentowi, jest zamachem na samego Boga, że wszystko co Mu oddaje chwałę jest uwielbieniem samego Boga. Na sąd ostateczny ten sam Pan Jezus, który tu na ziemi przychodzi jako Baranek Boży, przyjdzie i stanie jak »lew z pokolenia Judy« (Obj. 5, 5) i tym, którzy Go znać nie chcieli, powie: »Nie znam was« (Ks. powt. pr. 33, 9).

Nie zamykajmy więc serc przed nim, póki czas: przyjmujmy

Go dla jego chwały i dusz naszych zbawienia, dajmy Mu się sobą powodować i rządzić, oddając Mu się całkowicie tak jak On cały nam się oddał. Ileż na ziemi serc głuchych na głos Jego, dusz zamkniętych przed Nim i nie poddających się Jego wpływowi!

Nie brak wszakże dusz żarliwych i łaknących, które przynoszą pociechę P. Jezusowi i które »napęlnia dobrami« w Przen. Sakramencie najobficiej zawartemi. A za łaską Bożą i przyczyną Matki Najśw. pomnażać się wciąż będzie zastęp tych wierzących i pragnących, którzy z miłością gorącą przyjmować i wielbić będą Tego, który pod postacią chleba, prawdziwy Bóg zstąpił z nieba«.

NAUKA VIII.

Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje. Jak mówił do ojców naszych, Abrahamowi, nasieniu jego na wieki.

Luk. 1. 54, 55.

Czytając powierzchownie ten wielki hymn, nie zawsze rozumiemy się całość onego. Te ostatnie słowa zdają się nie mieć związku z poprzedniami. Głębiej się nad nimi zastanawiając, spostrzegamy, że one tłumaczą i dopełniają wszystko co Marja mówiła o cechach królestwa Chrystusowego. Marja, wspomniawszy, jak Pan Jezus będzie walczyć i czem zwyciężać, pokazuje zarazem miłosierdzie jako źródło i przyczynę jego działania w zastosowaniu do Izraela. Przychodząc na świat wśród ludu wybranego dotrzyma obietnicy przez proroków uczynionej, »przyjmie Izraela sługę swego«.

Temi słowy Marja zaznacza pochodzenie ludzkie Pana Jezusa, który, jako człowiek wywodził się z narodu Izraelskiego i z krwi królewskiej Dawida. To jest to »przyjęcie Izraela«, służącego Bogu, wiernego Bogu, a przez niego całej ludzkości, z którą się Syn Boży złączył, przyjmując naszą naturę i stając się »pierworodnym między wszystkimi stworzeniami« (Kolos. 1. 15).

Co Bóg jest w stanie uczynić dla narodu, dla jednostki, którymi chce się zająć, to widzimy na narodzie izraelskim: dał mu

Bóg wszystko co dać mógł, dał mu łaskę swą szczególną, dał mu obcowanie z Nim, dał mu księgi i proroków, wodzów i cudotwórców; prowadził go i skrzydłami swemi osłaniał, mnożył znaki, cuda, by go wychować i przysposobić na przyjęcie Jego samego. Bo wszystko co dawał Bóg ludowi swemu w Starym Zakonie, nie wystarczyło ani Bogu, ani ludziom i w sereach sprawiedliwych i świętych powstało wielkie, palające pragnienie oglądania na ziemi miłosierdzia Bożego w Zbawicielu świata, a gdy to pragnienie zamieniło się w nieustanną prośbę, otworzyły się niebiosa i zstąpił Bóg do łona Dziewicy, a przez Nią dał się całemu rodowi ludzkiemu. Wszystkie zapowiedzi spełniają się w tem przyjsciu Zbawiciela; widzi się nietylko do czego ten lud użyty, ale jak się za to wybranie, za to wyszczególnienie Bogu nie odwdzieczył, jak się nie dał objąć miłosierdziem dla niego zgotowaniem. Jakby z otwartymi dłońmi spieszył Syn Boży na ziemię, aby połączyć się z człowiekiem. Od stworzenia dążył do tego, dając ludziom rozum i inne dary.

Dzieje Izraela są dziejami łączenia się Boga z rodzajem ludzkim, ale naród wybrany brał z Boga, lecz z siebie nie dawał Mu nic. Brać umiał, dawać nie był w stanie. Bóg długo cierpliwie go znosił, bo ten naród był mu potrzebny dla skoncentrowania w jednym punkcie objawów swego miłosierdzia, lecz gdy Syn Boży »przyszedł do własności a swoi go nie przyjęli« (Jan 1, 11), Bóg się odwraca i odchodzi, szukając innego ludu, któryby »czytnił owoce« (Mat. 7, 19). Straszna to przestroga dla narodów, dla dusz, obdarzonych łaską chrztu św., szczególnymi łaskami i darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, wezwaniami do pożywania z Bogiem i do życia dla niego, gdy w chwili, w której ten Bóg żąda ofiary dla siebie, czyto z rozumu, czy z woli, czy z jakiegokolwiek ich własności, odwracają się i głuche na wezwanie Zbawiciela spadają w nicość jak te gwiazdy błyszczące długo na firmamencie, a nieraz w jednej chwili w oczach naszych znikające.

Izrael nie przyjął Pana Jezusa za Mistrza i Nauczyciela, bo »cóż dobrego może wyjść z Nazaretu?« (Jan 1, 46), nie uznał go za króla, bo nie miał purpury i złota; nie ucieił go jako kapłana, bo te ręce wyciągające się ku niemu przybił do krzyża; nie przyjął go wreszcie jako ofiary, bo nie chciał się łączyć z jego ofiarą i dalek składał Bogu krew kozłów i baranów. Ale Bóg już

nie patrzył na ich dary, bo odtąd »od wschodu słońca aż do zachodu na każdym miejscu poświęcają imieniowi jego hostję czystą (Ps. 112, 3), tę samą na ołtarzu, co na krzyżu, a pokolenie za pokoleniem, naród za narodem zostają wzywane na gody Baranka i Bóg je przyjmuje za swoje, znacząc krzyżem w sakramencie chrztu świętego, a Ciałem Syna swego na żywot wieczny przysposabiając.

Judasz, przedstawiciel narodu żydowskiego, sprzedaje Boga za 30 srebrników i dotąd Izrael ma, co mieć chciał, ma pieniądź, ma bogactwa, ale Boga nie ma. Przez Żydów sprzedana krew Jezusowa wylała się na pogan i odtąd będzie Bóg szedł od narodu do narodu i powoływał do swej miłości nowe, przybrane dzieci, aż po wiekach wielu przyjdzie przez chrzest i krzyż, przez świętą królową i świętego męczennika i na naszą ziemię wprowadzony przez swą Matkę, na cześć której zabrzmi niebawem owa pieśń, zwana przez Skargę »polskim katechizmem: Boga rodzica Dziewica«. Miara przyjęcia lub odrzucenia Boga przez narody, przez dusze, jest przyjęcie lub odrzucenie Osoby Pana Jezusa i Jego Matki.

Żydzi nie uznali Syna Marji za Syna Bożego i z dzieci Bożych stali się synami ciemności, w późniejszych czasach wszyscy od-szczepieńcy odstępowali naprzód wiary w obecność P. Jezusa w Przen. Sakramencie, a kiedy Pan Jezus opuścił serca i ołtarze, opuściła je także Najśw. Marja Panna. Ewangelja im została, zostały niektóre znaki i obrządki, ale duszy, życia istotnego nie mają. Tak samo się dzieje z pojedynczo odpadającymi duszami: tracą miłość dla Przen. Sakramentu i dla Najśw. Panny. W dzisiejszem niedowiarstwie pycha i rozpusta panują, przeto Marja ustępuje. Aby przestawać i obcować z Bogiem Utajonym, potrzeba siły wiary, osobnej łaski, szczególnego zapalu. »Pan mój i Bóg mój!« woła dusza tylko pod działaniem łaski. »Suscepit«, wziąć go do serca może tylko ten, co wierzy, że Pan Jezus żywy i prawdziwy w tabernakulum przebywa.

Ale w dawnej niewierze były jeszcze złote nici wiążące dusze z Bogiem, była jeszcze Najśw. Panna. Dziś nawet na nią bluźnierstwa skierowano; widać, że Bóg wyszedł i Najśw. Matkę swoją odwołał. To też szerzy się pogaństwo ducha, czynów i obyczajów, z którego się wylęgają potworne zbrodnie. Gdzie Marji niema, tam Jezus nie wraca, bo przez serce Marji droga.

do Jezusa. Tak, jak Bóg »przyjął Izraela, wspomniawszy na miłosierdzie swoje«, tak też przyjmuje nas wszystkich w Przenajświętszym Sakramencie, nie dlatego, żeśmy godni, ale dlatego, że On miłosierny. Nie robi wyjątków, przyjmuje wszystkich, żaden naród, żadna dusza nie zostały pominięte. Nie patrzy i nie zważa na nędzę naszą, On wie, że jesteśmy słabi, a czem słabsi, tem więcej potrzebujący miłosierdzia i z niepojętą miłością nachyla się nad każdą duszą, by ją podnieść, uświęcić, do serca swego przytulić.

Pan Jezus został dlatego, żeśmy słabi, On nam mówi o miłosierdziu Ojca, o miłości swojej: »To ja, nie bójcie się« (Łuk. 24, 36), »chodźcie do mnie wszyscy« (Mat. 11, 28), »oto jestem z wami aż do skończenia wieków« (Tamże 28, 20). Tak jak Izraela obrał Bóg na kolebkę swoją, tak i naszą duszę obiera sobie na mieszkanie. Z nieba zstępuje na ołtarz, z ołtarza przechodzi do rąk kapłana, a z tychże idzie do dusz, od jednej duszy do drugiej, wszystkim się daje, którzy Go przyjąć zechcą, wszystkim towarzyszy, dzieląc prace, cierpienia, radości. Jak Izraela przez puszcze, tak nas przeprowadza Pan Jezus przez życie, dając nam mannę z nieba, byśmy »nie ustali w drodze« i doszli do kresu naszej ziemskiej pielgrzymki »o sile tego chleba«.

Wzrastamy na tym pokarmie świętym; pierwsza Komunia jest wstępem nowego dla nas życia; przy wyborze stanu Pan Jezus jest naszym światłem i doradcą; w wieku dojrzałym na dzień każdy umacnia i do dźwigania krzyża zachęca obietnicą przyszej Komunii, a więc znowu obietnicą siebie samego: aż wreszcie, gdy złożeni niemocą już do niego iść nie możemy, każe się nieść i dawać tym ustom konającym, które prócz Niego, już nie na ziemi przyjąć nie mogą. W ten to sposób przeprowadza nas Pan Jezus przez to wygnanie do ojczyzny wiekuistej. W Przen. Sakramencie jest tajemnica wiary i tajemnica życia. Poznanie i ukochanie tej tajemnicy, pociąg duszy do Przen. Sakramentu, to jakby indywidualne objawienie się Pana Jezusa, poszczególne oddziaływanie Jego Osoby Sakramentalnej, zadatek zbawienia, dar najcenniejszy.

Wojajmy przeto z Matką Najśw. »Wielbij duszo moja Pana!« Wielbij Go i czcij w tem życiu, by Go wielbić i posiadać w wieczności.

N A U K A IX.

Po rozważaniu ostatniej strofy świętej i natchnionej pieśni Marji. zdawałoby się, że już wszystkie dźwięki przebrzmiały, że przedmiot wyczerpany, że po rozbiorze poszczególnych wierszy »Magnificat«, nie pozostaje już nic do powiedzenia. Tak jednak nie jest. Jak widzieliśmy, »Magnificat« to synteza, streszczenie uczuć człowieka względem Boga, to najwyższy wyraz czci i uwielbienia człowieka dla Stwórcy, a jednocześnie uznanie nędzy i nicności własnej. To najwznioślejszy głos, jaki kiedykolwiek z ust człowieka wzniósł się do Boga, to najpiękniejsza pieśń oddająca stan i nastrój duszy, gdy Bóg w niej przebywa.

W »Magnificat« dalej zebrane są i zaznaczone wszystkie znamiona i cechy Boga i jego królestwa na ziemi, a więc moc i potęga jego majestatu, słodycz i niewyczerpalność Jego miłosierdzia. Pokora i bojaźń Pańska podniesione są jako nieodłączne i nieodzowne w stosunku człowieka do Boga.

»Magnificat« zawiera w sobie wszystko: obok uczuć uwielbienia kornego, wdzięczność najgłębszą za »wielkie rzeczy« uczynione człowiekowi przez Tego, »który możny jest«, oraz rozradowanie duszy, będące wpływem obecności Bożej. Wreszcie widzimy błogosławieństwo, »błogosławioną zwać będą«, to jest uświęcenie duszy jako owoc przebywania w niej Boga.

Bóg przyjmuje dusze wybrane za sługi i dzieci swoje, tak jak »przyjął Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje«. Co przyobiecał, to też i uczynił. »Jak mówił do ojców naszych .

Po rozbiorze pojedynczych strof tego hymnu i zastanowieniu się nad całością jego widzimy, jak słowo każde pełne jest treści i znaczenia. Nie dziwnego, bo wyszedł on z ust tej najczystszej duszy, błogosławionej, łaski pełnej, której życie było jednym nieprzerwanym uwielbieniem Boga. Marja wielbi Boga od chwili, gdy zstąpił z nieba do jej łona, w poznaniu swego szczęścia, wielbi za to szczęście, jakie daje duszy w niej zamieszkując; wielbi, gdy Dziecię Boże piastuje i karmi, wielbi za wszystko co czyni i za wszystko co cierpi, wielbi zwłaszcza za Jego krzyż i ofiarę. Uwielbienie to nie kończy się z odejściem Pana Jezusa do nieba, lecz trwa aż do chwili, gdy On

Matkę do siebie powoła. by opiewała na wieki wielkość miłosierdzia Jego.

»Magnificat« wyśpiewany przez Marję, podczas gdy Boga Utajonego nosiła w sobie, jest tym hymnem sakramentalnym, który się tak cudownie odnosi do Przen. Eucharystji i wyraża uczucia duszy naszej wobec Boga na ołtarzu ukrytego lub w nas przebywającego, gdy się nam daje w Komunji św. O tem, że modlitwa jest łaską jednoczącą z Bogiem, świadczy najlepiej to, że w świątyniach, w których Przen. Sakrament jest wystawiony, widzimy dusze zatopione w adoracji, pochylone w kornem uwielbieniu. Tam, gdzie Pan Jezus nie schodzi z ołtarza, wszystko skupia się około Przen. Sakramentu. Każdy ołtarz jest stołem ofiarnym, a przecież nawet poganie uważali za święte to miejsce, gdzie składano ofiary. Cóż dopiero, gdy ofiarą i ofiarnikiem jest sam Zbawca świata, Pan nasz, Jezus Chrystus, »ofiara żywa i święta, Bogu się podobająca, Hostja czysta i niepokalana« (Filip. 4. 18), Baranek Boży, nieustannie za nas się ofiarujący, »wiecznie żyjąc, aby się wstawiał za nami« (Rzym. 8. 34). Trzy godziny trwało dzieło odkupienia na krzyżu, a przedłuża się i dokonywa ustawicznie na ołtarzach naszych, gdzie kryjąca Boga w sobie, ukła postać chleba, drobna Hostja, świat cały utrzymuje i zbawia. Przen. Sakrament to zbiór i streszczenie wszystkich cudów, jakie Pan Jezus działał za życia swego ziemskiego. »Pamiętkę cudów swoich zostawił nam; dał pokarm bojącym się Go«, mówi Prorok. Czyż może być cud większy, o wszechmocności Boga bardziej świadczący, nad to wciąż spełniające się wcielenie i rozmnażanie się Ciała Pańskiego na ołtarzach, nad to utajenie Bóstwa i człowieczeństwa pod sakramentalnymi postaciami. Sakrament miłości, cud cudów! Cud widoczny i dotykalny, choć osłonięty tajemnicą. »Miłosierny i litościwy Pan!« (Ps. 110. 4).

Upodobał sobie w pokorze, która cechowała życie Jego całe i na której oparł też królestwo swoje. Tak jak za śmiertelnego żywota unikał wywyższenia, uciekał od ludzkiej chwały, umiłowawszy nadewszystko ukrycie i milczenie i wzywał do uczenia się od niego, »iż jest cichy i pokornego serca« (Mat. 11. 29), tak i w życiu swem eucharystycznym upokorzył się, wyniszczył, pozbawił wszelkiego blasku i chwały. Niewiadomo, co więcej podziwiać w Przen. Sakramencie, czy tę pokorę i unicestwienie, czy to pragnienie i pożądanie dusz ludzkich, miłość i miłosierdzie, z jakimi

je przyciąga i z niemi obcuje, czy tę ofiarność i gotowość dawania się, czy wręście ciągłość i trwałość w ofierze.

Pan Jezus mieszka w tabernakulum, czuwając nieustannie pomimo pozornego uspienia i bezwładności. »Ja śpię, lecz serce moje czuwa« (Pieśń 5. 3). Czuwa i strzeże nas; On, który sam tylko może lud swój obronić i zbawić, bo według słów Proroka: »Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje ten, który go strzeże« (Ps. 124. 1).

Z cichego wnętrza sakramentalnego przybytku wchodzi Pan Jezus do monstrancji, by się ukazać oczom pragnącym Go oglądać i będąc »podwyższonym od ziemi, pociągnąć wszystko do siebie« (Jan 12. 32). Niedosyć na tem, zstępuje do serc ludzkich, nie patrząc komu się udziela, kto go bierze, kto się doń zbliża, chcąc tylko dawać się wszystkim w bezmiernej swej miłości. »Nie zostawię was sierotami« (Jan 14. 18): oto zapewnienie natchnione najczulszą troskliwością. »To ja, nie bójcie się« (Łuk. 14. 36), ośmiela nas i zachęca. »Niech się nie trwoży serce wasze ani lęka« (Łuk. 8. 50. 5), uspakaja nas. »Wierz we mnie. Czyliż jest mi co trudnego? Przyjdę i uzdrowię cię« (Mat. 11. 28), utwierdza nas, zalecając o swej mocy. »Przyjdźcie do mnie wszyscy« (Przyp. 8. 31), przyzywa miłośnie, a jakby na ostateczne zwalczenie wszelkich naszych ociągów i wątpliwości z Serca Bożego padają te zdumiewające zaprawdę słowa: »Rozkoszą moją być z synami człowieczymi« (Ekkł. 15. 3).

Przenajśw. Sakrament wyraża i uosabia miłość Boga do człowieka i człowieka do Boga. Z jednej strony Syn Boży ofiarujący się Ojcu i wstawiający się za nami, ofiara i pośrednik zarazem, schodzący z nieba do rąk kapłana, który sprawując Najśw. Ofiarę i szafując Boskimi tajemnicami, dzierży godność wyższą od aniołów otaczających tron Baranka. Z drugiej strony człowiek podnoszący się do Boga przez wiarę i miłość i wiedzący, że tylko za pośrednictwem tego »chleba żywota i rozumienia« (Tamże) dojdzie do połączenia z Mądrością Przedwieczną. Przen. Sakrament jest istotnem urzeczywistnieniem związku miłości Boga i człowieka, zespolenia stworzenia ze Stwórcą.

Tabernakulum, to podwoje niebios. Nad niem niebo zawsze otwarte, spuszczające źródła łask, obfitość darów, a głos nasz zlewający się z głosem Jezusa utajonego zawsze wysłuchany przez Ojca, który patrzy z upodobaniem na Syna swego najmilszego.

A wokół ołtarza aniołowie i duchy niebieskie, niewidzialne otaczający ów tron eucharystyczny. Zaś u stóp ołtarza dusze ludzkie, łączące się z Bogiem przez uwielbienie i dziękczynienie, lub też biorące go jako pokarm na wypełnienie życia i nasycenie nadprzyrodzonego głodu, czerpiące zeń moc i siłę do znośnienia krzyżów, czynienia ofiar, ujarzmiania siebie. Stąd wypływają natchnienia dla sprawiedliwych, miłosierdzie dla grzesznych. Ofiara św. i Komunia oczyszczają i uświęcają dusze na ziemi: one to sprawiają, że dusze z czyśćca przechodzą do nieba, a dusze sprawiedliwych w niebie radują się weselem wielkiem.

Nietylko w ukryciu Pana Jezusa wielbić nam jest dane, na coraz liczniejszych ołtarzach unosi się promieniejąca wśród światła monstrancja, a w niej nikła, wątła i krucha, ale niepojętym blaskiem jaśniejąca Hostja Przen., cud wielki i niedościgły, nieśmiertelność Bóstwa kryjący w sobie! Kiedy P. Jezus cudownie przemieniony ukazał się uczniom swym na górze Tabor, olśnieni padli na twarz. Tak i my czynić powinniśmy na widok Przen. Sakramentu. Wyniđź Panie, ode mnie, bom ja człowiek grzeszny, **niegodny spoglądać w oblicze Twoje.**

»Powróć do was i wezmę was do siebie« (Łuk. 10. 6), rzekł P. Jezus do uczniów przed swoim odejściem do nieba, a poprzednio jeszcze w modlitwie przed męką, prosił Ojca, »aby gdzieś ja jest i oni ze mną byli«. Powróci Pan Jezus i wracać będzie do tych dusz, które się doń garną i tulą i dawać się im będzie pod osłoną chleba, póki Go nie posiedą na wieki. Niedawno zmarła czysta i święta dusza, prawdziwa sługa i pracownica Pańska, która Bogu wystawiła kaplicę, gościła i przyjmowała pod swym dachem kapłanów, sługi Boże. Złożona ciężką i bolesną niemocą, okryta ranami, przyjęła sakramenta św., poczem zdawało się, że nastąpiło polepszenie. Bóle się uśmierzyły, uspokoiła się. Wtem nagle zawołała: czuję, że gasnę. Przynieście mi czempredzej Komunię św., bo za chwilę już jej przelknąć nie zdołam. Nie lekarza lecz Boga mi potrzeba. Kapłan przyniósł jej z sąsiedniej kaplicy Pana Jezusa, poczem rozradowanie wystąpiło na jej oblicze. Wymówiwszy słowa: Panie, służyłam ci całe życie, weź teraz duszę moją, Bogu ducha oddała. Budujący to był zgon, tak jak i życie całe. Dla żyjącego z Bogiem śmierć niema nic strasznego.

Kończąc to rozważanie, »Magnificat«, u stóp Przen. Sakra-

mentu, cóż innego nam pozostaje, jak w milczeniu i skupieniu ducha wielbić tego Boga utajonego i wpatrując się w Hostję zbawienia, zawołać wraz z Najśw. Panną:

»Wielbij duszo moja Pana! Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię jego«.

NA ZAKOŃCZENIE MAJOWEGO NABOŻEŃSTWA.

Ks. Karol Antoniewicz.

Wytrwanie w nabożeństwie do N. Panny. — Przyczyny niestałości, pobudki do stałości w służbie Marji. — Zniechęcenie w tem nabożeństwie. — Przeszkody, wymówki; względy na czas i zdrowie. — Na różaniec nie ma czasu; na szkaplerz świat krzywo patrzy. — Nie opuszczajmy Marji, bo Ona nas nie opuściła. — Ten miesiąc maj błogosławione przyniesie owoce. — Trwajmy w służbie Marji! — Modlitwa św. Bernarda.

»Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie« (Mateusz 10. 22). Tę wyrocznie Ducha świętego sprawiedliwie zastosować możemy do nabożeństwa do N. Marji P. »Tak jest o Panno święta — mówi Alfons Liguori — jeśli w służbie, miłości i nabożeństwie ku Tobie wiernie trwać będę aż do końca życia mojego, pewien jestem zbawienia!« Czegóż się więc mamy lękać? Czyż żeby Marja nie odstąpiła od nas, nie opuściła nas? Ach! nie, nie, ale raczej tego, abyśmy pomału nie ostygli w nabożeństwie i miłości ku niej i nie wystąpili ze służby Jej. Taka albowiem jest ta nieszczęśliwa niestałość serca naszego, że najlepiej nieraz poczynamy, a najgorzej kończymy. Saul dobrze począł, Judasz dobrze począł. Tertuljan dobrze począł — ale o jakież okropny był koniec ich! — A w tej sprawie zbawienia koniec rozstrzyga! Zaiste dobrze począć jest to już wielki krok — trwać w dobrem jest prawie rękojmnią wytrwania; ale z tem wszystkiem nie zasypiamy, jakoby już wszystko wygrane było! Wieluż to zaczęło tak gorliwie służyć Marji, a dzisiaj, cóż się z nimi stało? Pościli na cześć Jej, zaniechali już tych postów! Nosili szkaplerz, ale go dziś odrzucili. Przystępowali w dni uroczyste Marji do Komunii świętej, a dziś ich na Mszy świętej nie widać. Odmawiali koronkę, ale dziś już ją kochać przestali. Zważmy więc dzisiaj na przyczyny tej niestałości naszej, oraz na pobudki, któreby nas do wytrwania w służbie Marji zachęcić mogły.

Świat jest jakby teatr, gdzie co chwila scena się odmienia. To

rzeka bystra, która ani na moment płynąć nie przestanie; kto więc do świata się przywiąże, porwą go bałwany jego daleko, bardzo daleko od brzegu; rozłączą go może na wieki od Marji. Prosi Ją chory o zdrowie, ubogi o wsparcie, ale nabożeństwo to tak długo trwa, jak długo trwa niebezpieczeństwo. Jak tylko Marji nie potrzebujemy, zapominamy o Niej — a przyczyna tego, to lenistwo i nieczułość nasza. Chcielibyśmy się zbawić, ale aby nas to nie nie kosztowało. Nabożeństwo do Marji przypada nam do serca; ale gdy tylko to nabożeństwo nakazuje nam niektóre ćwiczenia przykre, nieodpowiednie smakowi naszemu, gdy tylko nakazuje nam wyrzeczenie się niektórych rzeczy, które nam są miłe i pożądane, ach! wtenczas to nabożeństwo jest nam już nieznośnym ciężarem i wstręt i nudotę nam sprawia. O jakże to nabożeństwo jest nudne i długie — jakże te Komunje często przychodzą: zdrowie, czas mi nie dozwala, abym temu zadosyćczynił — mogę się i bez tego zbawić. Że można i bez koronki i bez szkaplerza i bez częstych spowiedzi i słuchania Mszy świętej zbawić się, to pewna; ale czy się zbawisz? to pytanie. Możesz na stromą górę bez przewodnika i bez łaski się wydrapać, ale czy się wydrapiesz?

Zdrowie i czas nie dozwala mi tego! Ale nacóż to się oszukiwać! Lepiej powiedzmy szczerze: lenistwo i niewdzięczność i świat mi nie dozwala. Pościłeś pierwaj na cześć Marji w wigilje świąt Jej i soboty — i byłeś zdrów i ezerstwy — i na duszy i na ciele; a teraz przestałeś, zarzuciłeś posty, czyż przez to zdrowszym jesteś? — Oj! podobno, gdybyś był te posty zachował, byłbyś zachował i zdrowie; nie post, ale zbytek w jedzeniu twych chorób stały się przyczyną! — Nie masz czasu, na co? Na zmówienie Pozdrowienia Anielskiego, na słuchanie jednej Mszy świętej, ale cóż w ten sam czas robisz? Może nic, albo może gorzej jak nic. Dzwonią na Mszę świętą, a młodzież siedzi przy kartach, siedzi młodzież zniwieściała przy toalecie, trefiąc włosy, poziewa i nudzi się przy dymie fajezanym, zbija bruki miasta, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić; ale czasu nie ma do kościoła. Nie ma czasu przeczytać książki duchownej, jednej karteczki, ale cały tom romansu jednym odczyta tchem. Nie ma czasu odmówić koronkę, ale ma czas więcej na dzień niepotrzebnych słów powiedzieć i plotek rozsiać, jak jest paciorek w różańcu.

Szkaplerz nosić! ale do tego ani zdrowia, ani czasu nie po-

trzeba — to prawda. Ale tu znów świat nie pozwala na to, to bardzo proste i ordynarne nabożeństwo, tylko dla pospólstwa, ale nie dla ludzi wyższego tonu i wychowania. A więc, żeby to szkaplerz tylko wielkim paniom i panom wolno było nosić, toby wszyscy się dobijali, ale że tę sukienkę Marja używa wszystkim dzieciom swoim, że Ona jest matką zarówno najbiedniejszego żebraka, jak najbogatszego pana — to to nas od Niej odstręcza? Nie wstydziła się: św. Ludwik, Szczepan, Karol, Kazimierz Wielki, Sobiescy, Leopold, Edward, Kunegunda, Elżbieta, Salomea. Nie wstydziła się wojownicy: Bojard, Godfryd, Tankred, Czarneccy, Żółkiewscy, Chodkiewicz. Nie wstydziła się uczeni: Jan Kanty, Tomasz, Franciszek Salezy, Karol Boromeusz, Teresy i Brygidy i tytu innych — i różaniec odmawiać i nosić szkaplerz, należeć do bractwa Marji i nazywać się sługami i niewolnikami Marji; ale dzisiaj, to trzeba innego nabożeństwa różańcowego, wykształconego, salonowego. To nabożeństwo do Marji, to zanadto pojedyncze i proste! O nędzo i ślepoto tych, którzy tak sądzą! Niebo zawsze to samo i droga do niego nie zmieniła się; nie szukamy, nie szukajmy innej drogi, jak tej, którą już tyle do nieba się dostało.

Kochajmy i czcimy Marję, a odbierzemy te łaski, których Ona wiernym sługom swoim użyczyła. Trwajmy w nabożeństwie do Marji, a znajdziemy pokój serca, którego świat nam nigdy dać nie może. Wyznajmy szczerze, ileż to my wycierpieli od świata, jak niegodziwie nieraz z nami sobie postąpił, jak nam wypłacił za miłość, którą mieliśmy ku niemu; wróćmy, wróćmy do dawnej Matki naszej, połączmy serca nasze z Jej Sercem, oddajmy się pod Jej opiekę, a Ona obroni nas i od piekła i od świata i od nas samych. Trwajmy w służbie Marji — czas krótki, a wieczność bardzo długa! Za rok gdzieś będziemy? — Śmierć jednego po drugim wywoływać nas będzie. Obyśmy wyszedłszy z tego świata prosto stanąć mogli u stóp Matki naszej!

Zakończył się ten błogosławiony miesiąc, ale niechaj z nim nie zakończy się nabożeństwo nasze do Marji. Mam nadzieję, nie w słabych i nędznych słowach moich dufając, ale w łasce Marji, że wynagrodzi wam tę stałość i miłość, z którąście się w tym całym miesiącu zbierali; pobłogosławi was na duszy i na ciele, w życiu i w wieczności da sercom miłującym wytrwanie w dobrem, miłość Serca Jezusa i Marji, żal za grzechy; błogosławić będzie

wszystkim zamysłom i sprawom waszym, aby wszystko było na większą chwałę Boga i na pożytek dusz waszych; da cierpliwość do znośnienia przeciwności, da moc i siły do wypełniania obowiązków stanu, da zwycięstwo nad wszystkimi nałogami i namiętnościami; pobłogosławi dzieci w rodzicach i rodziców w dzieciach, żony w mężach i mężów w żonach, sługi w panach i panów w sługach. Nie opuści sieroty, pocieszy wdowy, przystroi w chrześcijańskie cnoty skromności, czystości i łagodności; da wytrwanie sprawiedliwym, da nawrócenie grzesznym, a wzruszona prośbami naszymi, wyprosi łaskę opamiętania tym wszystkim, którym może to nabożeństwo nasze było przedmiotem szyderstwa i zgorszenia.

Miejmy zawsze Marję w pamięci, zawsze w uściech i w sercu naszym; pracujmy i bawmy się, cieszymy się i płaczmy zawsze z Marją; nie czynmy nie takiego, eobyśmy chcieli, aby się ukryło przed okiem Matki naszej. Pamiętajmy, że Ona jest Matką naszą i nie chce nic innego, jak tylko szczęścia naszego; nie pragnie nic innego, jak tylko po tem życiu zgromadzić nas wszystkich wokoło tronu miłosierdzia swego. Mężnie, wiernie i miłośnie trwajmy więc w służbie Marji i dziękując Jej za łaski, któreśmy w przeciągu tego miesiąca od Niej odebrali, zawołajmy z głębokości serca do Niej z Bernardem świętym: »Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Marjo, że nie słyszano od wieków, aby ktokolwiek, co się udawał do Twojej opieki, kiedykolwiek został zawstydzonym. Taką ufnością ożywieni, o Panno nad Pannami, o Matko naszą, biegniemy do Ciebie, a przedstawiając Ci nędze i dolegliwości nasze, wołamy do Ciebie: Zlituj się nad nami, wysłuchaj nas o słodka, o litościwa Panno Marjo!« Amen.

KAZANIE

O Królowej Korony Polskiej

Ks. Józef Tuszowski.

I postanowiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego. 3. Król. 2, 19.

Czytamy w Księgach Królewskich, iż gdy razu pewnego matka Salomona Bethsabée, przyszła do króla, syna swego, naczas »wstał król przeciwko niej, i uklonił się jej, i siadł na stolię swojej; i postanowiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego«.

W chwili, gdy nasz naród, jak niegdyś król Salomon swej matce oddał cześć synowską Bogarodzicy: »wstał przeciwko niej i uklonił się jej«, ścieląc pod Jej macierzyńskie stopy zebraną ze wszystkich zakątków kraju bogatą daninę złota, pereł, drogich kamieni i bogatszą jeszcze daninę serc własnych: w chwili, kiedy we Lwowie nową »postanowiono stolicę Matce Królewskiej«: ofiarowany przed laty polskim jezuitom przez trzeciego z rzędu Generała Zakonu, św. Franciszka Borgiasza obraz »Matki Boskiej Pocieszenia« ozdobiono koronami naszych królów, w tej uroczystej, pamiętnej dla każdego serca polskiego chwili, niepodobna mi jest, najmilsi, majowych naszych wieczorów zakończyć inaczej, jak streszczając pokrótce ten, nad wszelki wyraz serdeczny, ciągły, najściślejszy stosunek, jaki całą przeszłość i przyszłość naszego narodu łączy z Matką naszą Niebieską, z Królową Korony Polskiej.

Jeśli dla każdego dziecka Kościoła Marja jest najczulszą, najlepszą Matką, to w szczególniejszy zaiste sposób była nią i jest zawsze narodowi naszemu.

Ona dała nam życie, życie wiary; Ona pierwsza roznieciła

to życie wiary w piersiach naszych naddziadów, o których pięknie powiada stary nasz poeta Grochowski:

»Ta jedna była ich wiary tablica:
Pacierz a Credo i Bogarodzica!«

Z Jej Imieniem, z Jej pieśnią na ustach cierpiały i pracowały, walczyły i zwyciężały ubiegłe pokolenia nasze:

»Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą.
Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy,
A wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy!«

Te »Godzinki« o Niepokalanie Poczętej były dla naszych ojców hasłem, pod którym rozpoczynali dzień każdy, dzień oddany zbożnej, uczciwej pracy; dzień, w którym nie zbywało nigdy na eichych, domowych enotach, nie zbywało też na doniosłych obywatelskich czynach i zasługach.

Z pieśnią »Bogarodzicy« ciągnęli ochotnie na potrzebę wojenną; ta pieśń była ich katechizmem, była ich wyznaniem wiary, była ich zwyczajnym pacierzem. Więc szli potężni, straszni wrogom, niezwycześni, bezpieczni, bo pewni świętości i czystości sprawy, jakiej bronili.

Pieśnią o Niepokalanej Dziewicy kończyli swój dzień trudów i znoju, śpiewając Jej:

»Dobranoc Ci Pani świata,
Panno nasza Święta:
Tyś łaską Stwórcy bogata,
Bez grzechu poczęta.
Dobranoc wonna liljo,
Niepokalana Marjo —
Dobranoc!...«

To też gdy za nieszczęsnych czasów Jana Kazimierza naród leżał zalany potopem wrogów, ubezwładniony wewnątrzniemi waśniami, samolubną prywatą własnych swych synów wydany na łup najeźdźcom, naraz w tem martwem napozór ciele, poczęło bić serce: odezwała się garstka wiernych dzieci Marji, zebranych przed Jej cudownym obrazem na Jasnej Górze. I w okamgnieniu

jakaś nadprzyrodzona, nadludzka siła wstrząsnęła całym narodem; jakiś prąd ożywczy, potężny przebiegł, przeniknął, wskrzesił cały zdrętwiały jego organizm. I jak olbrzym ze snu zbudzony, ocknął się naród i stanął: gotów do walki, zdolny do czynu, pewny zupełnego zwycięstwa. Wraz z życiem wiary oddała mu Marja życie ojczyzny...

A w jakimże to narodzie, pytam najmilsi. Marja to życie wiary tak pielęgnuje, tak chroni, tak wspomaga Swemi łaskami. jak w naszym?

Rządziłiśmy się zawsze sercem raczej niż rozumem i przeornością; stąd w przysłowie już nawet przeszło, że »Polak mądry po szkodzie«. Gościnne nasze progi każdemu zawsze stały na oścież otworem; więc też wszystkie herezje, odszczepieństwa, kacerstwa znajdowały u nas łatwy przytułek. Arjanie i Wiklefici, Luteranie, Kalwini i Socynjanie próbowali u nas szczęścia naprzemian. Czasem jeden lub drugi ród możny wraz z garścią oddanej sobie, skaptowanej na sejmikach »czapką i papką« szlachty, odpadł od wiary. Ale to były tylko wypadki pojedyncze, nietrwałe, przemijające: cały naród stał zawsze niewzruszony, niezachwiany przy wierze ojców.

Zawdzięczał to swojej Matce Niebieskiej, swojej Królowej.

Czy na zamku wielkiego pana, czy w skromnym dworku szlacheckim, czy pod ubogą strzechą chaty wieśniaczej, wszędzie zawieszony na ścianie, czczony, kochany, przekazywany w spuściźnie z ojca na syna jaśniał obraz Marji. Przed nim płonęła lampka. W jej migotliwym blasku, z poza ram ozdobionych kwiatami wyzierała słodka, łagodna, poważna twarz Bogarodnicy. I to małe, nikłe światełko lampki, gorejącej przed obrazem Matki Najświętszej mówiło dziecku Marji więcej, wymowniej, niż przemądre, chytne wywody kacerzy i heretyków: mówiło mu, że wyrzec się wiary ojców, to znaczy wraz z nią wyrzec się Matki; wyrzec się Tej, której ryngraf, zawieszony na piersi chronił go od pocisków nieprzyjaciela skuteczniej niż pancerz stalowy i zbroja husarska; wyrzec się Tej, której wizerunek wyryty na karabeli i napis:

»Niepokalanie poczęta
Wspomagaj mię Panno Święta!«

wspomagał go w obronie ojczyzny, rodziny, własnego życia. To światełko mówiło mu jasno, że wyrzec się wiary przodków, to wyrzec się Królowej, co obrawszy Sobie za tron klasztor na Jasnej Górze, stamtąd plaszczem Swoim królewskim osłoniła naród przed kulą, osłoniła przed sromotną niewolą Szweda. I słaby płomyk lampki rozświecał poważną, ciemną twarz świętego obrazu i ukazywał na obliczu Bogarodzicy dwie wielkie, szerokie blizny, zadane świętokradzką ręką pohańca; rany, które odniosła: Matka — w obronie wiary swych dzieci. Królowa — w obronie swego Królestwa...

Nie, dziecko Marji nie mogło się wyrzec swej Matki, boby pozostało sierotą, rzuconą na pastwę niewiary i zwątpienia; dziecko polskie nie mogło odstąpić swojej Królowej, boby się stało zdrajcą i zaprzającym najdroższych ideałów, najświętszych obowiązków ojczyzny...

Tak było dawniej; a dzisiaj? Dzisiaj, najmilsi, zapytajcie tych tłumów naszego polskiego ludu, zapytajcie te tysiące bezdomnych, jakie ciągną za chlebem na Węgry i na Saksy, nad Ren i do Ameryki; zapytajcie kto ochrania i strzeże ich wiary, ich obyczajów, ich miłości do ziemi ojczystej? — to ten medalik, ten szkaplerz, ten różaniec, ten obrazek Marji, z którym biedne Jej dzieci ruszają w obcy, daleki, nieznany świat... Spytajcie naszych misjonarzy, gdzie ten lud na obczyźnie zachował polską mowę, polską duszę, polskie zwyczaje? a powiedzą wam, że gdzie się ten lud wyrzekł swojej Matki, swojej Królowej, tam, jak w Brazylii, kogo masonerja zagarnęła w swe sieci, temu, choć polskie dziecko, jedno już tylko polskie pozostało nazwisko; powiedzą wam, że kto wśród Niemców przeszedł na protestantyzm, ten wraz z nową religją przyjął i nową zasadę kosmopolitycznego kulturtregera: „Moja ojczyzna tam, gdzie mi jest dobrze!...”

Tak, najmilsi, bo Marja chroni w narodzie wiarę, a wraz z wiarą chroni narodu.

Przepowiadać naszej narodowej przyszłości nie mam zamiaru; nato trzebaby mieć jasnowidzący, orli wzrok naszego Skargi; snuć sięgające daleko horoskopy polityczne, nie jest mojem zadaniem; ale wolno mi wypowiedzieć to, co mi dyktuje serce, co mi przekonanie powtarza, do czego mię zniewala gorąca, synowska miłość dla Marji.

Kto wie, kto wie, najmilsi, czy nie macierzyńska opieka Kró-

lowej Niebios sprawiła, że ziemskiemu Jej Królestwu, Jej Polskiej Koronie zabłysła temi czasy jutrzeńka lepszej, jaśniejszej doli: kto wie, czy ta upragniona, utęskniona wolność wiary naszej świętej, czy to zniesienie ucisku tam, gdzie wierne Jej dzieci najbardziej były prześladowane i ciemnione, kto wie, powtarzam raz jeszcze, czy to nie odpowiedź tej Matki, czy to nie odpowiedź Niepokalanej, którą Ona daje z Nieba Swym dzieciom wzamian za zgotowany Jej na naszej ziemi triumfalny obchód Jubileuszu, wzamian za odnowione przez naród, przed Jej obrazem, śluby królewskie, wzamian za hołdy, jakie Jej w ciągu roku złożono w Dziukowie, w Tuchowie i za ten najświeższy hołd całego narodu we Lwowie, gdzie na skronię przeczyste »Matki Pocieszenia«, Królowej naszej i na głowę Jej Syna włożono korony Kazimierzów i Jagiellonów!...

Jak losy, jak przyszłość każdego człowieka, tak podobnież losy i przyszłość każdego narodu w ręku Jej Syna. O Nim przez usta Jeremjaszowe powiada Bóg, iż Go »postanowił nad narodami i nad królestwy, aby wrywał, i kaził, i wytracił, i rozwalął, i budował, i sadził« (Jer. 1. 10). A Matka wszystko może u Syna, byle tylko naród, jeśli nie chce zwątpić o swoich losach, stał zawsze wiernie, mężnie, wytrwale pod Jej sztandarem.

Ale ten sztandar, to sztandar Królowej. Więc musi naród bronić Jej królewskiej godności, Jej czei, Jej władzy, Jej panowania, wszystkich Jej praw królewskich; musi bronić nieetykalnych praw wiary świętej, świętego katolickiego Kościoła, w którym ta Monarchini nasza, nas, ziemskie Swoje poddane, wiedzie do tej drugiej Ojczyzny, do tej Ojczyzny, której nam żaden wróg rozewiartować, żaden sąsiad rozszarpać, żaden nieprzyjaciół zagrabić nie może: do Ojczyzny wyższej, świętszej, droższej nad całą Polską Koronę, do Ojczyzny, gdzie Ona poddanym Swoim króluje i królować będzie na wieki — do Ojczyzny Niebieskiej...

I biada narodowi, któryby chorągwi Królowej swojej sromotnie odbiegał: biada temu, coby się ośmielił zawołać: »Nolumus hanc regnare super nos!« (Łuk. 19, 14). — »Nie chcemy, aby ta królowała nad nami!«... Jej Syn pomstę weźmie nad każdym, coby się targnął zuchwale na królewski Majestat Bogarodziecy, i rzecze, jako ongi rzekł w przypowieści: »Nieprzyjacioly twoje, one, co nie chcieli, abyś królowała nad nimi, przywiedzie tu: a pobijcie przede mną« (Tamże 27).

I musi naród pamiętać, że ten sztandar Bogarodzicy to sztandar Matki. Dzieci, które ta Matka serdeczna tuli do Siebie, przygarnia, broni, pociesza, te dzieci musi łączyć miłość, jedność, zgoda wzajemna: wśród dzieci jednej Matki muszą ustać waśnie, zwady, rozterki: bo w narodzie, jeśli się chce ostać i wzmacniać w siły, i rosnać w potęgę, konieczną jest jedność wiary, jedność czynu i pracy; musi w nim być, tak, jak »u mnóstwa wierzących« w pierwotnym Kościele, musi w nim być »serce i dusza jedna« (Dz. 4, 32).

Inaczej, choćby ta Matka, jak tyle już razy, dla narodu naszego czyniła cuda, wszakże sprawdzi się na nim to, czego nas uczą łzawe karty naszej przeszłości, sprawdzą się na nim bolesne słowa Chrystusowej przestrogi: »Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone: i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się« (Mat. 12, 25).

I musi naród wiedzieć, że sztandar Marji, to sztandar biały, czysty, niepokalany.

To nie brudna, czerwona szmata, którą potrzásają raz po raz ręce obryzgane krwią bratnią; ręce, gotowe każdej chwili chwycić za sztyłt, za rewolwer, za bombę dynamiową; ręce wyciągnięte z pożądliwą chciwością na cudze mienie... Między ludem, co się garnie z miłością pod chorągiew Bogarodzicy niema miejsca dla takich, u których pod obłudnym pozorem zgutowania lepszej doli biedniejszym dojrzewają samolubne plany zбоgacenia się kosztem nieszczęścia drugih, kosztem krzywdy dobroduszných i łatwowierných; tam niema miejsca dla tych, co podszezuwają jedne warstwy na drugie poto, by w mętnej kałuży buntu, rozdwojenia i waśni szukać dla siebie źródła do zaspokojenia dzikich instynktów...

Ci ci stoją pod białą chorągwią Bogarodzicy, mają być obleczeni w barwy swej Królowej i Matki: muszą mieć ręce białe, czyste, nie splamione żadną zbrodnią i gwałtem, żadną krzywdą, grabieżą, bezprawiem; muszą mieć usta czyste, nieskalane bluźnierstwem, fałszem, obłudą; muszą mieć serce czyste, nie zbrukane namiętnościami, żądzą, występkiem; muszą mieć sumienia czyste, nawykłe do zachowania przykazań Bożych, do strzeżenia obyczajów, obowiązków i enoty, gotowe do odrzucenia precz, każdej chwili, bez namysłu wszystkiego, co się w ja-

kikolwiek sposób sprzeciwia prawu Bożemu, sprzeciwia nauce świętego, katolickiego Kościoła.

Takich tylko Przeczysta Bogarodzica może zbierać, może gromadzić pod Swym sztandarem: takim tylko może być Matką, Opiekunką, Królową; bo takim tylko Duch Święty przyobieczał Swoje błogosławieństwo, gdy rzekł przez Proroka te słowa: »Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego« (Ps. 143. 15).

Skończyły się już, najmilsi, majowe wieczory, co wiodły nas dzień po dniu społem do ołtarza Matki naszej i Bogarodzicy: skończył się już miesiąc majowy, miesiąc szczególnych łask, szczególnych darów i dobrodziejstw Królowej naszej i Pani. Ale nie skończyła się i nigdy nie skończy dla nas Jej macierzyńska miłość, Jej troskliwość, Jej serdeczna opieka; nie skończyło się dla nas i nie skończy Jej przemożne orędownictwo, Jej panowanie, potęga Jej królewskiego berła...

Więc śpieszmy i uciekajmy się zawsze do Niej w każdej potrzebie, w każdej trosce, w każdym niebezpieczeństwie, bo jako Matka Ona pragnie zapewnić szczęście, zapewnić zbawienie każdemu ze Swoich dzieci, całemu narodowi naszemu; bo jako Królowa Ona to szczęście, to zbawienie zapewnić może i każdemu ze Swych poddanych i całej Swojej Polskiej Koronie.

Przyłączmy się tedy sercem do tych, co przed cudownym, świeżo ukoronowanym obrazem »Matki Pocieszenia« we Lwowie śpiewają piękną, nową pieśń, jaką Jej kochające dzieci przyniosły w darze i powtarzajmy za nimi z wiarą i z ufnością, że nas wysłucha:

»Matko Pocieszenia, niegdyś z rzeszą ludów
Króle i hetmani Twych błagali cudów,
Tyś im była Bożą zbroją,
Bądź i dzisiaj nam ostoją;
Nie opuszczaj nas!
Bądź nam arką odrodzenia,
Święta Matko Pocieszenia

Amen.

KU WIEKSZEJ CHWALE
NIEPOKALANEJ DZIEWICY!

S P I S

KAZAŃ ZAWARTYCH W TOMIE II.

1. Kazania na święto M. B. Bolesnej.	
Ks. J. Badeni	5
Ks. I. Orłowski	10
Ks. K. Antoniewicz	24
Ks. K. Antoniewicz	33
Ks. P. Potocki	39
Ks. J. Tuszowski	48
Ks. Wł. Ledóchowski	58
2. Kazania na święto Pocieszenia N. M. P.	
Ks. K. Antoniewicz	66
Ks. K. Antoniewicz	76
3. Kazania na uroczystość M. B. Różańcowej.	
Ks. P. Rubon	81
Ks. P. Rubon	93
Ks. J. Tuszowski	105
4. Kazania na święto Macierzyństwa N. M. P.	
Ks. R. Kudasiewicz	114
Ks. J. Rejowicz	124
5. Kazania na uroczystość Narodzenia N. M. P.	
Ks. K. Antoniewicz	130
Ks. K. Antoniewicz	136. 147

NAUKI MAJOWE.

1. Nauka wstępna	155
2. O miłości ku N. Marji P.	158
3. O miłości ku N. Marji P.	163

4. O miłości ku N. Marji P.	166
5. Miłość Marji jest stałą i niezwykłą	173
6. O godności i chwale N. Marji P.	177
7. Królowo Patrjarchów, Królowo Proroków — módl się za nami!	181
8. O przyjaźni N. Marji P. z Bogiem	185
9. Marja Matką łaski Bożej	191
10. Matka Boża, łaski pełna	194
11. W Marji Bóg uwielbion	198
12. Marja Matką naszą	202
13. Marja Wspomożeniem wiernych	206
14. Marja Pośredniczką naszą	210
15. Marja możną Orędowniczką i Matką naszą serdeczną	216
16. O przemożnej opiece Matki Bożej	224
17. O miłosierdziu N. Marji P.	227
18. Marja, ucieczką zostających w pokusach	234
19. Marja, ucieczką grzeszników	238
20. Miłość Marji rękojmną zbawienia naszego	243
21. Marja, opiekunką umierających	247
22. Marja opiekunką naszą po śmierci	251
23. Owoce miłości Marji	255
24. Magnificat a Przenajśw. Sakrament (Dziewięć nauk w zarysie)	260
25. Na zakończenie majowego nabożeństwa	292
26. Marja Królową Polski	296



